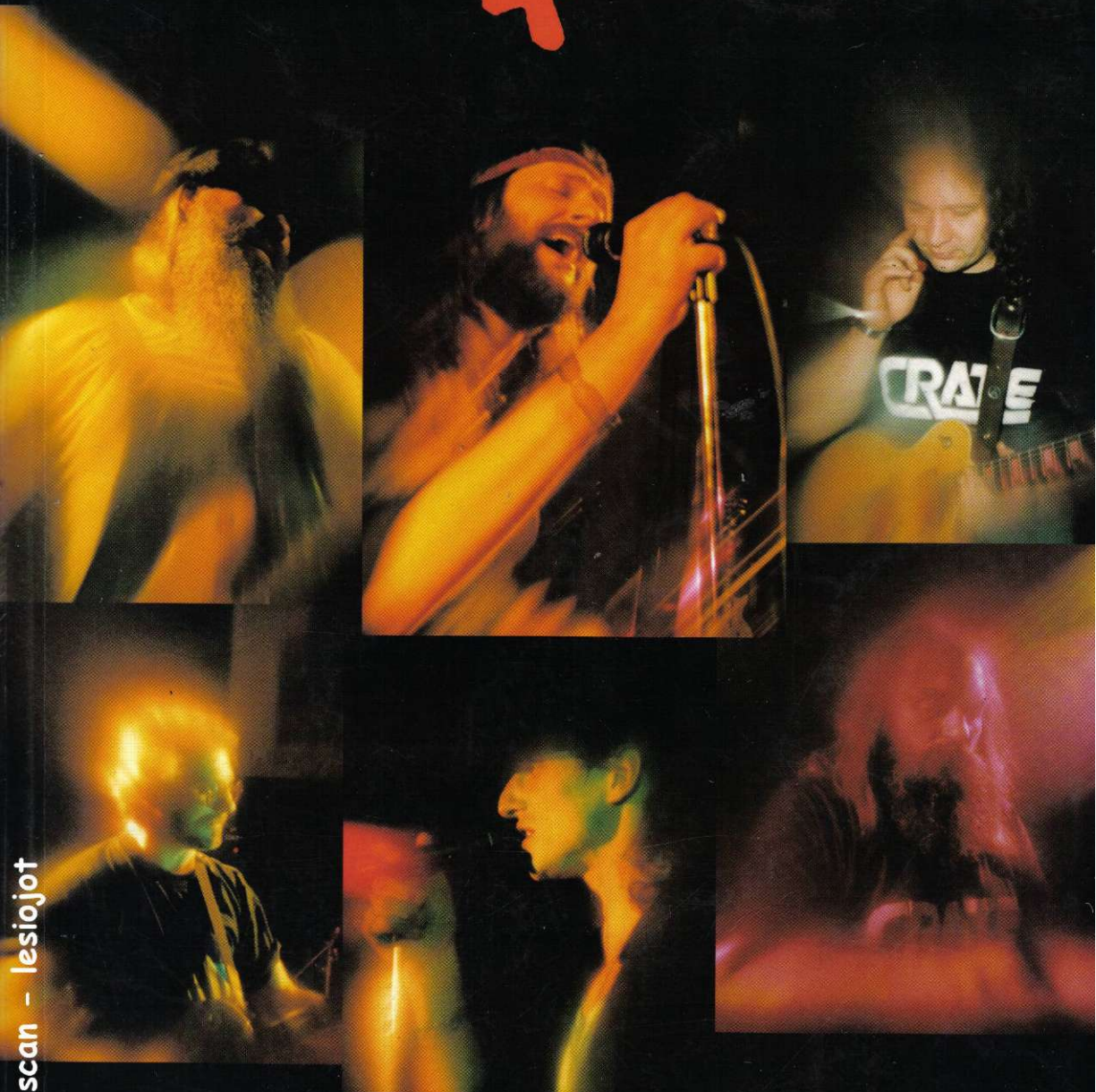


Jan Skaradziński

DIEM

Ballada
o dziwnym
zespole



scan - lesiojot

wydanie rozszerzone i uaktualnione

ULI

Dziękuję wszystkim, którzy mi pomogli
Autor

Jan Skaradziński

DIEM

**Ballada
o dziwnym
zespole**

wydanie rozszerzone i uaktualnione

IN ROCK
MUSIC PRESS

Poznań 1998

Spis treści:

NAIWNE PYTANIA - Wstęp.	7
Rozdział I.	
CIENIE - 1973-1978.	11
Rozdział II.	
WOKÓŁ SAMI LUNATYCY - 1979-1984.	15
Rozdział III.	
ABYM MÓGŁ PRZED SIEBIE IŚĆ - 1985-1989.	35
Rozdział IV.	
SEN O VICTORII - 1990-1993.	73
Rozdział V.	
ZAPAL ŚWIECZKĘ - 1994-1997.	97
WEHIKUŁ CZASU - Kalendarium.	127
PŁYŃ MÓJ BLUESIE PŁYŃ - Dyskografia.	161
KIM JESTEM - JESTEM SOBIE - Ankieta.	179
LIST DO <i>DŻ.</i> - Listy od fanów.	193



WSTĘP

Może się wydawać, że żywot rockowych gwiazd - nawet w Polsce - to pasmo przyjemności. Że jeśli tylko gra się wspaniałą, akceptowaną i kochaną muzykę - świat łąsi się do kolan i główny problem polega na przebieraniu w urokach życia. No i cóż to za życie - usłane różami, wyściełane miłością fanów, których aplauz powoduje, iż praca staje się jeszcze łatwiejsza.

I czasami chyba rzeczywiście bywa podobnie.

Ale bywa i inaczej. Można uwieść publiczność, przez lata dochować się całego zastępu wiernych do krwi fanów, można wymurować sobie cokół pod pomnik, można jeszcze złamać kilka barier pod rząd - a jednocześnie rzadko zaznawać należnych słodyczy, ciągle zмагаć się z szarymi, a nawet czarnymi kłopotami, aż wreszcie stanąć twarzą w twarz z tragedią, i to największą...

Paradoks? Nie jedyny w dziejach zespołu Dżem. Lista paradoksów, lista dotyczących Dżemu niesamowitości jest znacznie dłuższa.

Lista ta zaczyna się oczywiście od spraw artystycznych.

Mówiąc najkrócej - Dżem funduje niebывałą podróż muzycznym wehikułem czasu.

Nie jest zespołem poszukującym. Nie stara się wymyślić prochu. Nie zabiega o oryginalność. Nie nadstawia ucha na nowinki, nie koryguje swego kursu wedle mód. Inspiruje się tym, co stworzyli wielcy - The Allman Brothers Band, Lynyrd Skynyrd, Free; i najwięksi - The Rolling Stones, The Doors, Led Zeppelin. Ale członkowie grupy przecież nie są kopistami. Po prostu konsekwentnie grają swoje wybierając z rockowej skarbnicy to, co lubią, i to, co przystaje do ich stylu. A przystają rozmaite gatunki - bazowy rock, blues, boogie, funky, no i, co szczególnie ożywia muzykę zespołu, reggae oraz country. Powstaje mozaika, w której wszystkie elementy zaskakująco pasują do siebie. Pasują jak karty z jednej talii.

Dżem bierze, ale i daje. Przetwarzając tworzy. Kroczy ścieżką wydeptaną przez innych, lecz swoją. Przemawia dobrze znanym, uniwersalnym językiem muzycznym - który jest jego językiem narodowym. Dżem stał się czymś więcej niż polskim odpowiednikiem The Rolling Stones, The Doors i Led Zeppelin, a słynny wokalista Dżemu kimś więcej niż narodowym Mickiem Jaggerem, Robertem Plantem i - niestety - Jimem Morrisonem w jednej postaci. Nie przestając być sobą.

Oryginalność, tożsamość Dżemu w bodaj równym stopniu co muzyki wynika również z tekstów. Zespół z dojmującym autentyzmem opowiada praktycznie o tym samym bohaterze - samotniku bojącym się samotności, wyobcowanym z głównego nurtu życia wrażliwcu gardzącym tradycyjną moralnością. Bohater ów zdaje sobie sprawę z własnych wad i słabości, ale nie chce się zmienić. To, co dla niego liczy się najbardziej, albo nawet liczy się jedynie, to wolność, miłość, przyjaźń, prawda, pokój, wreszcie wierność sobie - wartości spotykane coraz rzadziej w bezdusznym, pełnym fałszu, przemocy i ulotnych mód świecie. Tematyka - mogłoby się wydawać - wyświechtana, wręcz naiwna i banalna, ale w ustach wokalisty grupy nawet banały nabierają wagi aforyzmów. Tym bardziej, że nie narzuca on oczywistych wyborów, a tylko podaje proste, fundamentalne prawdy o życiu - wywiedzione ze zdradliwej (o czym wie) hippisowskiej filozofii. No i że bezlitośnie demaskuje umysłowe lenistwo tych, którzy utrzymują, iż rocka nie da się śpiewać po polsku.

Zresztą wokalista ten potrafiłby poruszyć do żywego nawet wtedy, gdyby wyśpiewywał fragmenty książki telefonicznej. A przecież nie raz stawał twarzą w twarz z największą poezją, poezją pulsującą największymi uczuciami.

* * * * *

Tym wokalistą był i ciągle jest - bo przecież wielcy artyści nigdy nie odchodzą, nigdy nie umierają - Ryszard Riedel. Olbrzymi głos o ciemnej barwie, głos - co zupełnie niesamowite - jednocześnie aksamitny i szorstki, niezwykle sugestywne interpretacje utrzymane w na pozór przerysowanej manierze, która stała się wyrazistym stylem. Takich wokalistów jak on znajdzie się - w skali światowej, bo polska tu za wąska - jeszcze kilku - ale z wyszukaniem równie wielkich osobowości scenicznych już mogą być kłopoty. Charakterystyczne, niemal zmitologizowane powitanie publiczności Sie macie ludzie!, długie zlepięte włosy, nierzadko broda, znoszone dżinsy, przepocona koszulka, trampki albo kowbojskie buty, no i jeszcze kapelusz na głowie... Charakterystyczne, jakby epileptyczne ruchy nie do podrobienia. Trans. Dopracowany spektakl, w którym nic nie jest wyćwiczone. Jak nikt inny potrafi wyrazić egzystencjalny ból, jak nikt inny potrafi wyśpiewać to wszystko, co przeżył - a przeżył bardzo wiele, łącznie z oglądaniem świata od tamtej strony krat, i łącznie z zatopieniem się w najstraszliwszym nałogu. Kolejny rockowy poeta przekłęty. Ostatnie dziecko-kwiat naszych czasów - i świadom tego, że ostatnie... Hippisowski bard, hippisowski guru. Do wywołania aplauzu wystarczyło samo jego pojawienie się na scenie. Posiadacz charyzmy wybranych, charyzmy dotkniętych palcem Boga. Król improwizowanych dialogów z publicznością. To showman bez cienia pozy. To aktor, który nie grał.

To kapłan odprawiający rockowe msze.

Riedel był i jest gwiazdą - taką gwiazdą, jaka musi świecić w każdym wybitnym zespole - ale nie był liderem. Lidera brakowało, a raczej było ich wielu. To nie frazes. Jerzy Styczyński stał się przecież z biegiem lat jedną z pierwszych gitar Rzeczypospolitej - niepoohamowana chęć grania, niezwykle godzenie rockowego chrzanu z rockowym miodem. Adama Otrębę z zerowym ryzykiem błędu można nazwać mistrzem gitarowych podkładów (co nie znaczy, że artysta unika klarownych i stylowych solówek). Paweł Berger gra na instrumentach klawiszowych nierzadko „perkusyjnię”, wręcz siłowo, ale przy tym delikatnie i finezyjnie, udawadniając że te przeciwstawne sposoby gry można nie tylko pogodzić, ale i stopić w klarowną całość - co dodatkowo dodaje Dżemowi własnego smaku. Natomiast basista Beno Otręba to wzór rzetelności, rzemiosła najwyższej próby. Beno Otręba nadaje zespołowi napęd i puls. Paweł Berger i Adam Otręba przydają sma(cz)ku. A Jerzy Styczyński zapewnia rozmach.

Charyzma Ryszarda Riedla wspierała się więc na wyjątkowym fundamencie.

Powstał unikalny, świeży, jedyny w swoim rodzaju koktajl, w którym pełne straceńczej melancholii teksty wokalisty i pełna witalności gra instrumentalistów nie tylko nie kłóciły się, ale zadziwiająco dopełniały. Koktajl wielosmakowy, lecz o niemal stałej konsystencji. Bo zmieniali się praktycznie jedynie perkusiści...

...Aż do dnia, w którym pękło niebo i został sam fundament.

Zespół wychodził już z wielu opresji, ale równie ciężko los nie doświadczył go nigdy.

* * * * *

Pomyśleć, że taka konstelacja znakomitości, mimo wykreowania takiego świata dźwięków i słów, latami czekała na prawdziwą, „ponadhippisowską” popularność...

Szerszej publiczności podsunęła zespół mająca miejsce dopiero w połowie lat 80., czyli w okresie, gdy Dżem dawno wyrósł z wieku szczenięcego, fala zainteresowania polską muzyką - nazwijmy ją nieprecyzyjnie, ale w tym wypadku naprawdę trudno o właściwą etykietkę - „bluesopodobną”. Niemniej przecież trudno utożsamiać śląską grupę z jakąkolwiek falą, z jakimkolwiek nurtem. Również, a może przede wszystkim dlatego, że popularność zdobyła metodą jak najbardziej naturalną, a nawet wbrew oporowi materii - bez reklamy, bez lansowania, bez wbijania przez radiowych prezenterów do głów słuchaczy kolejnych piosenek; ba! - początkowo prawie bez nagrań, bez wideoklipów. Śnięci zawiadowcy naszego show biznesu długo nie mogli zorientować się, jak pyszny smak ma Dżem...

Różnie można mierzyć popularność i znaczenie Dżemu. Miary tradycyjne - liczba sprzedanych płyt i kaset, liczba wylansowanych przebojów - są pomocne, ale przecież daleko niewystarczające. Jeszcze lepszą miarą jest bowiem ilość fanów wiernych i zaprzysięgłych - głównie z kręgu hippisowskiego, choć przecież nie tylko. Fanów odnajdujących w twórczości Dżemu siebie - to, jakimi byli, jakimi są, jakimi chcieliby być i jakimi być nie powinni. Co oznacza ni mniej ni więcej uzyskanie przez Dżem pełnoprawnego, a nawet definicyjnego statusu formacji kultowej.

Zresztą w historii polskiego rocka lepszemu przykładowi formacji kultowej nie znajdziemy.

Nie znajdziemy też zespołu, który przez tyle lat dałby tyle koncertów (na których - tu fani i krytycy są zgodni — wypada on szczególnie porywająco). Koncertów zarówno tych mniejszych, zwykłych, rzecz można codziennych; jak i tych wielkich, galowych, festiwalowych. Festiwale w Jarocinie, „Muzyczne Campingi” w Brodnicy, „Rawy Blues” - Dżem sporo zawdzięcza tym miejscom (wszak w Jarocinie się objawił), ale one nie mniej Dżemowi, bo przecież Riedel i spółka walenie przyczynili się do rangi imprez (w Brodnicy królując niczym najtwardsi dyktatorzy). No a w katowickim Spodku w postaci urodzinowych koncertów Dżemu trzykrotnie odbyło się coś, co łatwo nazwać własnym festiwalem zespołu. I to chyba najlepszy wyznacznik pozycji śląskiej grupy. Wszak żaden inny polski wykonawca nie doczekał się podobnego honoru.

Ale za czwartym razem zamiast urodzin celebrowano śmierć...

* * * * *

Powtórzmy - Dżem wychodził z wielu opresji. Przełamał bezwład socjalistycznego show biznesu, urządził się - zachowując niezależność — w nowym świecie kapitalistycznym, potrafił istnieć, pracować, osiągnąć wielkie sukcesy mimo uzależnienia Riedla. Tego Riedla, który był błogosławieństwem, lecz bywał i przekleństwem... Aż - co również wymaga powtórzenia — Dżem stanął w obliczu najprawdziwszej tragedii. Ludzkiej przede wszystkim, ale wszak i zawodowej. Po tym, kiedy los wystawił Riedlowi rachunek za sposób życia i przyszło wokalistę opłakiwać, wielu odmawiało pozostałym muzykom prawa do nowej gry pod starą nazwą, jeszcze więcej nie dawało szans utrzymania się na rynku, a już na pewno na dobrej pozycji.

Zespół przyjął ten cios. Nie tylko nie złożył broni, ale i wyprostował się. Znalazł śmiałość, który odważył się witać dżemową publiczność innymi słowami niż Sie macie ludzie! Zresztą Jacek Dewódzki nie tylko odważył się - bo szaleńców nigdy nie brak — ale przede wszystkim potrafił wziąć na siebie przeraźliwy ciężar porównań i oczekiwań.

Nie było w historii polskiego rocka bardziej niewdzięcznego zastępstwa, zresztą bardziej niewdzięcznego zastępstwa nawet nie sposób sobie wyobrazić.

I choć w tym wypadku czas nie mógł i nie może uleczyć ran, nie mógł i nie może otrzeć też już teraz - po przeszło trzech i pół roku od śmierci Ryszarda Riedla i po trzech latach od debiutu Jacka Dewódzkiego — wolno powiedzieć, że Dżem nie tylko przetrwał, ale że przetrwał w dobrym stylu i na dobrej pozycji. Tradycja, determinacja i talent wzięły górę nad pozorną logiką upadku - logiką, która mogła przytłoczyć.

Czy trzeba więc jeszcze udowadniać, że Dżem to zespół naprawdę wyjątkowy? Naprawdę niezwykły? Naprawdę wielki?

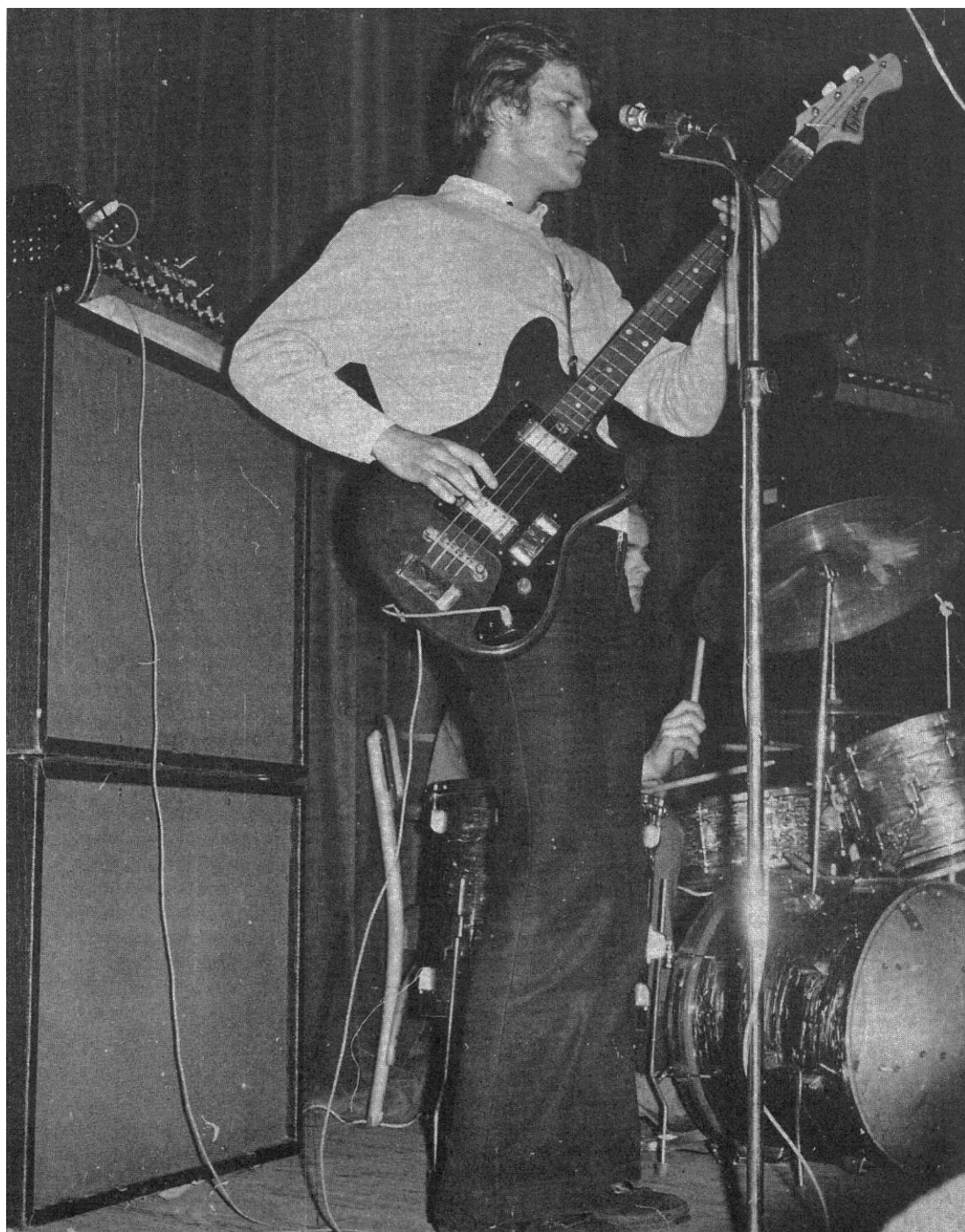
* * * * *

Skomplikowane, wspaniałe, a przy tym dramatyczne losy zespołu Dżem oczywiście skłaniają do refleksji. Ale przecież nie tylko do niej...

Dżem ma swoją legendę. Postaramy się ją wyjaśnić.

Dżem ma swoje tajemnice. Postaramy się je odsłonić.

Dżem ma swoją historię. Postaramy się ją opowiedzieć.



Beno Otręba - kiedy byłem chłopcem

1973 - 1978

Nawet nie wiem, dlaczego odszedłem z kapeli, zresztą chyba nikt nie wie, czemu wtedy odchodził. Tak jakby wszystko się samo wypalało...
 Beno Otręba

To jest prawidłowość, a może nawet reguła. Wielkie kariery muzyczne różnią się od siebie, ale najczęściej zaczynają podobnie. Ktoś lubi słuchać muzyki. Potem już bardzo lubi słuchać. Następnie — na przykład pod wpływem muzykujących kolegów - stara się sprawdzić, czy uda mu się skopiować tych, których najpierw lubił, a potem bardzo lubił słuchać. Nie wychodzi, ale tylko na początku. Zatem żeby jeszcze bardziej zbliżyć się do ideału, no i żeby grało mu się przyjemniej, zakłada z kolegami zespół...

Początki członków grupy Dżem potwierdzają tę regułę, i to wcale nie na zasadzie wyjątku.

* * * * *

By przyjrzeć się początkom Dżemu, trzeba cofnąć się aż do roku 1973. Można jeszcze dalej, ale wtedy zobaczymy przyszłe gwiazdy bez instrumentów, a z pocztówkami dźwiękowymi i przy lampowych radiodbiornikach. Zaczęło się od Beatlesów, ale rolę lontu spełnili Rolling Stones. Potem jeszcze doszli Clapton, Doorsi, Zeppelin i inni - normalne, bo takim szlakiem szło wielu. Zostaniemy jednak w 1973 roku, gdyż wtedy zaczęło się granie. Wspólnie.

To naprawdę było tak dawno.

Grali we czterech. Bracia Beno i Adam Otrębowie - jeden na zwykłej gitarze, drugi na basowej, a który na jakiej to zależało od dnia i nastroju (dopiero z czasem Beno przywiązał się do czterech strun, Adam zaś do dwóch więcej). Paweł Berger na pianinie. Aleksander Wojtasiak na perkusji. Grali tudzież - co dotyczy trzech pierwszych - śpiewali. Tak. Bracia do dziś przechowują czułe wspomnienie swego duetu wokalnego na przykład w Santanowskim „Oye Como Va”. Niemniej głównym wokalistą był wtedy Paweł, któremu wydawało się, że ma całkiem niezły głos.

Zespół wykonywał właśnie standardy (zresztą nie zawsze w wersji wokalnej) - Cream, Santany, Spencer Davis Group, Johna Mayalla, The Artwoods, Stonesów, Free, Grand Funk. Co popadło, co jego członkowie lubili. I czego chcieli słuchać ci, którzy grupy słuchali, a może raczej przy czym chcieli tańczyć - ponieważ w tamtych czasach ludzie chcieli tańczyć właśnie przy rhythm'n'bluesie. W domach kultury, klubach, knajpach, na różnych zabawkach ze szczególnym uwzględnieniem studniówek, na tak zwanych z angielska „fajfach” (czyli popołudniowych, bo nie zawsze ściśle o piątę, spotkaniach muzyczno-towarzyskich). Otrębowie, Berger i Wojtasiak grali, gdzie się dało, ponieważ chętnych do grania było mniej więcej trzy razy więcej niż miejsc przeznaczonych do tego rodzaju działalności kulturalno-rozrywkowej. Zwłaszcza w Katowicach - Piotrowicach, skąd pochodzili ludzie tworzący załążek przyszłego Dżemu. Przyszłego - gdyż tej nazwy nie było jeszcze nawet w planach. Dopiero kiełkowała nazwa Jam, nie tyle pełniąca rolę szyldu, ile oddająca ducha i istotę ich muzykowania, bo chłopcy rzadko pozostawali od wstępu do cody wierni podejmowanym tematom. W każdym razie nazwy nie mieli.

Nie mieli też miejsca na próby. To znaczy mieli przez chwilę - w tyskim domu kultury Górnik. Piękne poststalinowskie budownictwo - wspomina Paweł Berger. Marmury, dywany, lśniąca posadzka. I pani sprzątaczką, która nas nie lubiła, bo zakłócaliśmy jej spokój. Wnosiliśmy błoto. Zapelnialiśmy popielniczki. A jak już zagraliśmy, to myliły jej się oczka przy robieniu na drutach.

„Zaś (znowu) wy?! Czemu nie pójdziecie na piwo, tylko łomociecie i łomociecie?!“ - tak odpowiadała na nasze dzień dobry .

Ale chodzili i na piwo. Była w pobliżu niezła knajpka — dodaje Adam Otręba. Wyglądało to mniej więcej tak - praca, próba, knajpka. Albo praca, knajpka, próba, knajpka. I od czasu do czasu występ. Za pół darmo. Za napiwki, które rzeczywiście wystarczały prawie tylko na piwo, toteż właśnie ten napój kupowaliśmy.

Gdy już stracili metę w Górniku, przenieśli się do warsztatu majsterkowicza Pawła, które to miejsce przez długie, długie lata stanowiło faktyczną siedzibę grupy - nawet kiedy wiodło jej się świetnie. Z siedziby tej chłopcy wynosili się tylko wtedy, gdy przygarniał ich jakiś klub. Ale przygarniał rzadko i na krótko. W klubach też nie lubiano błota i łomotu...

W roku 1973, zresztą przez całe lata 70., granie stanowiło dla Pawła, Bena i Adama nawet nie tyle okazję do dorobienia sobie, ile hobby. Hobby, które - jak to się mówi - rozjaśnia szarość dnia, tym bardziej że owe dni biegnęły na bardzo szarym - dostownie i w przenośni - Śląsku. O tym, żeby ściślej związać się z muzyką, żeby z niej żyć, nie myśleli. No, myśleli czasami... Na przerwach śniadaniowych na przykład. Bo przecież pracowali na „normalnych” posadach. Musieli - zwłaszcza Paweł, świeżo upieczony małżonek. Ale Beno też musiał, gdyż żadna z... trzech prób studiowania (AGH w Krakowie, Politechnika w Katowicach najpierw na wydziale górniczym, potem na metalurgicznym) nie zakończyła się sforsowaniem choćby pierwszego roku. Inna sprawa, że na studia gnał basistę nie głód wiedzy, tylko strach przed wojskiem. Jeszcze inna, że wojska udało się uniknąć - tak Benowi, jak i wszystkim (!) pozostałym najważniejszym członkom przyszłego Dżemu.

Paweł i Beno byli geodetami. Mierzili, rysowali plany. Adam zarabował jako ekspedytor w Centrostralu. Pilnował, by wagony ze stalą zaopatrzone były w informacje zgadzające się z awizo. Poza tym uczęszczał do szkoły muzycznej na lekcje gry na gitarze, ale uczęszczał krótko, bo dowiedział się od pedagogów, że ma deformację ręki, w związku z czym musi zmienić instrument, najlepiej na puzon. Dobre. Przyszły bardzo znany gitarzysta posłuchał rady, jednak wytrzymał z puzonem tylko kilka miesięcy. Dmuchanie strasznie mnie przeczyło — wyjaśnia. Porzucił więc puzon, porzucił edukację muzyczną pod okiem ekspertów. Oczywiście nie porzucił muzyki.

Zespół o nazwie Jam - nazwie, powtórzmy, nieoficjalnej i, dodajmy, niezupełnie akceptowanej przez jego członków — był pierwszym poważniejszym zespołem braci Otrębów i Bergera (wcześniej Beno zaliczył kapelę Inni, Adam z Pawłem Limbą przekształconą w Wahadło — ale to z pewnością nie były poważne przedsięwzięcia). Jam nie był natomiast pierwszym poważniejszym zespołem Wojtasiaka. Perkusista miał już pewną renomę w środowisku. Obracał się wśród ludzi, którzy przewinęli się przez kapele o nazwach mogących coś niecoś mówić badaczom prehistorii śląskiego rocka - Passaty, Orkany, Kto, Proarte. Sam grywał z grupą Twarze. Na tyle dobrze, że zwrócił na siebie uwagę pewnego młodzieńca z Tych zafascynowanego najpierw Niemenem i Breakoutem, a potem The Doors i Free - i pod wpływem tych fascynacji pragnącego zostać wokalistą. Młodzieniec ów nazywał się Ryszard Riedel.

Poziom i sposób gry Olka strasznie mi się spodobał. Marzyłem po cichu, byśmy razem coś zrobili. Chciałem go poznać, dowiedziałem się, gdzie pracuje. To był zakład ślusarsko-monterski, w którym i mnie udało się znaleźć robotę (przynies, podaj, pozamiataj). Podczas dojazdów do pracy i przerw śniadaniowych sporo gadałem z nim o muzyce. Rzuciłem informację, że śpiewam i czekałem, co z tego wyniknie...

Riedel rzeczywiście śpiewał. Publicznie po raz pierwszy na obozie harcerskim - stosownie do miejsca i okoliczności piosenki, ale też Beatlesów C, Yellow Submarine” i „You’ve Got To Hide Your Love Away” wykonane a cappella niby po angielsku). Potem śpiewał - jak sam mówi - to tu, to tam. Nic poważnego, może z wyjątkiem zespołu Festus powstałego na gruzach Proarte. Choć tak naprawdę i Festusa trudno nazwać czymś poważnym. Standardy Hendrixa, Cream... Trwało to krótko i było rzeczą prawie bez znaczenia. Prawie, ponieważ znaczenie miała... nazwa. Festus bowiem to jeden z bohaterów westernowego serialu „Strzały w Dodge City” - włóczykij, pijaczek, niespokojny duch...

Riedel jednak nie tylko śpiewał. Przede wszystkim — w przeciwieństwie do swoich przyszłych kolegów z przyszłego Dżemu - hippisował. A tak naprawdę to był prawdziwym hippisem z wszelkimi owego stanu rzeczy konsekwencjami. Także - nazwijmy je — używkowymi, choć wtedy w grę wchodził tylko alkohol... jak nie śpiewałem, to piłem. Wódka była wszędzie. Gdybym się nie spostrzegł, zostałemby alkoholiczkiem... Rzucił szkołę. Rzadko bywał w domu. Jeszcze rzadziej w pracy. Próbowaliśmy pracować, ale nic z tego nie wychodziło, jakoś nie mogłem się wciągnąć. Robotą nudziła mnie. Zatrudniałem się gdzie popadnie i po paru dniach przestawałem przychodzić - mówi. Najdłużej - kilka tygodni - wytrzymał w już wspomnianym warsztacie ślusarsko-monterskim, ale nie ze względu na pracę lub płacę, tylko z racji towarzystwa/ o czym też

była mowa. Raz zatrudnił się w spółdzielni rolniczej. Wywozili nas ciężarówką na pole, żebyśmy zaganiali bydło. Fajnie było, zwłaszcza jak nie padało. Miałem lasso, a po robocie, przy ognisku, śpiewałem i grałem na harmonijce. Zupełnie jak kowboje w westernach. No i czułem się jak kowboj. Ale ta posada miała poważną wadę - trzeba było wstawać świtem. Riedel więc zrezygnował czy raczej zrezygnowano z niego - co na jedno wychodzi. Historia powtórzyła się w paru innych firmach. W końcu dał sobie i kadrowym spokój. Zaczęły się nieustanne włóczęgi (sam nazywa je spadem), przesiadywania w knajpach, gdzie też trochę śpiewał (otrzymując od przygodnych słuchaczy albo piwko, albo nawet obiad), noclegi u kumpli i nie u kumpli, na dworcach, klatkach schodowych, a czasami - bywało - na komisariatach, bo stróże prawa nie tolerowali takiego trybu życia. Życia, które trudno stawiać za wzór młodzieży, ale które miało barwę i smak... O tym rozdziale z książki swojego życia artysta do końca opowiadał z rozrzewnieniem opowiada - zresztą nie tylko znajomym, ale i wszystkim fanom, wchodząc na pokład „Wehikułu czasu”. „Marzeniami żyłem jak król/ Siódma rano to dla mnie noc/ Pracować nie chciałem, włóczyłem się/ Za to do »puszki« zamykano mnie/ Po knajpach grywałem za piwko i chleb”...

Rozdział to zresztą długi. Nie przerwało go nawet założenie rodziny w 1977 roku (odprowadzając na dworzec kolegę po poprawinach wrócił z dwutygodniowym opóźnieniem). Zmiana nastąpiła dopiero na skutek tego, że jego ojciec (notabene — nazywając rzecz eufemistycznie chłodno odnoszący się do sposobu życia syna) zostawił mu mieszkanie, gdyż w 1981 roku w ramach akcji łączenia rodzin wyemigrował do Niemiec, osiedlając się w okolicach Essen.

Riedel poznał Otrębów i Bergera pod koniec 1973 roku. Olek powiedział, że przyprowadzi wokalistę, i przyprowadził - wspomina Paweł. Rysiek od razu zaśpiewał po „angielsku” „Ali Right Now” Free, wszystkim buty pospadały z nóg, a ja zrozumiałem, że z tym moim śpiewaniem to nie był najlepszy pomysł. Zresztą Rodgers był jego idolem. Potrafił doskonale go naśladować. W tym okresie bawił się w naśladowanie również Wondera, Bensona i Marleya...



Próba przed przedstawieniem teatru Głosa w Tychach. Na górze Paweł Berger, w środku Leszek Faliński i Adam Otręba.

Przyjście Riedla nie zmieniło statusu grupy. Grała ona ciągle w tych samych miejscach, w tym samym zaklętym śląskim kręgu. I ciągle (wyjąwszy realizację podkładów do przedstawień teatru Glosa w 1975 roku) to samo - standardy. O własnych numerach z początku w ogóle nie myśleliśmy - opowiada Beno Otręba. Ale granie standardów było dobrą szkołą. Słuchacze natychmiast wyłapywali każde odejście od pierwowzoru, każdą zmianę. Niektóre z tych zmian im się podobały, inne nie. A zmian nie brakowało, bo chłopcy łączyli po dwie, trzy piosenki, a także zaczęli improwizować, rozbudowując solówki. Te solówki - z czasem coraz dłuższe - powoli zaczynały się zmieniać w coś, co z pewną przesadą można nazwać własnymi utworami zespołu. Beno nie od razu wyciska z pamięci tytuły „Cienie” i „Agnieszka” - tytuły prostych kawałków inspirowanych Spooky Tooth (autorstwo kawałka pierwszego można przypisać Benowi, a drugiego jego młodszemu bratu). Niemniej krok po kroku czy raczej kroczek po kroczeniu chłopcy zbliżali się w kierunku już własnej muzyki. Marsz ten spowalniało poczucie istnienia bariery tekstowej. Riedel - śpiewający cały czas w udawanym angielskim - daleki był od obudzenia w sobie talentu poetyckiego. Ba! - nie był nawet przekonany, czy może uważać się za dobrego wokalistę...

W roku 1974 zespół zmodyfikował nazwę, a ściślej rzecz biorąc jemu zmodyfikowano. Ręka pewnej zapomnianej dziś z imienia i nazwiska organizatorki jednego z koncertów wypisała sztyld kapeli w wersji spolszczonej i nie bez błędów ortograficznych. Na afiszu „stało” Drzem. Adam Otręba: Najpierw mieliśmy niezły ubaw. Ale potem pomyśleliśmy, czemu nie zostawić pisowni polskiej - oczywiście w wersji znanej ze słownika. I zostawili, tyle że nie bez oporów. Długo zastanawiali się, czy to dobra nazwa. Kojarzyła im się ze słoikami - mówi Leszek Faliński, jeden z tych, którzy kręcili się wówczas w orbicie Riedla, Otrębów, Bergera i Wojtasiaka. Riedel nawet pomieszkiwał u Falińskiego. Musiałem wystawiać za okno te jego zniszczone, cuchnące trampki - śmieje się Leszek

Jam — Drzem — Dżem... Mijały miesiące, lata nawet, a oprócz pisowni nazwy zmieniał się tylko skład. Zniechęcony brakiem awansu Wojtasiak przestał grać z kolegami już w 1975 roku - zastąpiony najpierw (na krótko) przez Wojciecha „Kafara” Grabińskiego (wcześniej

pre-Krzak), później zaś przez wspomnianego Leszka Falińskiego (urodzonego 4 marca 1958 roku), który w historii grupy odegra naprawdę niepoślednią rolę. Rok następny zaznaczył się głównie odejściem Bena — jego miejsce zajął Józef Adamiec, wymieniony wkrótce na brata Leszka, Tadeusza Falińskiego (urodzonego 3 stycznia 1956 roku). Trzeba też dodać, że Paweł tracił serce do zespołu, a Adam zaczął rozglądać się po ościennych, lepiej prosperujących kapelach... Natomiast w roku kolejnym, 1977, Dżemu praktycznie nie było... W klubach, knajpach, szkołach - gdzie dotąd chłopcy od czasu do czasu grywali - przygotowano stanowiska dla prezydentów dyskotek. Nastąpiła era disco. Żywa muzyka, rockowa muzyka przestawała przyciągać ludzi. Wydawało się, że przestawała być potrzebna...

Ryszard Riedel: To n/e tak, że zespół w ogóle nie istniał, że zerwaliśmy ze sobą kontakty. Spotykaliśmy się — ale coraz rzadziej, mieliśmy próby - ale graliśmy z coraz mniejszym przekonaniem. Zapanował taki bezwład, nie było czegoś, co by nas zdopingowało. Wydawało się, że to, co robimy, jest bez sensu... Pamiętam próby w warsztacie u Pawła i w kanciapie u Józia Adamca, który teraz mieszka w Niemczech, Józio chciał z nami grać, sporo ćwiczył na basie, ale nie zagrał wielu koncertów, bo takich prawie nie dawaliśmy. Nie mieliśmy gdzie. Nie mieliśmy dla kogo.



Tadeusz i Leszek Falińscy

WOKÓŁ SAMI LUNATYCY

1979-1984

Z Katowic mieliśmy do „Trójki”, tak ważnej w tamtym czasie - po prostu najważniejszej — dalej niż inne kapele. Dalej dosłownie i w przenośni. Ale dzięki koncertom mieliśmy bliżej do publiczności. Również i dosłownie, i w przenośni. Dlatego nie pękliśmy.

Michał Giercuskiewicz

W roku 1979 muzyka dyskotekowa ciągle cieszyła się poważną popularnością, ale przestała zagłuszać rocka. Rock to bowiem - niech odezwą się wysokie, patetyczne tony - dążenie do prawdy, a ona zwykle jednak wypytywa na powierzchnię... W każdym razie prądy stawały się dla rocka cieplejsze. W mediach co prawda nie było go wiele, jednak publiczność zmęczona dyskotekową sieczką coraz chętniej nastawiała ucha na młode polskie zespoły, które nie tylko powstawały, ale i potrafiły nie rozpadać się. Pojawili się dostrzegający popyt na rocka i podgrzewający koniunkturę menedżerowie, formujący te zespoły w pojemny stylistycznie i krzepnący z miesiąca na miesiąc ruch o nazwie Muzyka Młodej Generacji. Ruch ów właśnie wtedy przeżywał swe apogeum. W roku 1979 krajobraz dla rockowego oka zaczął prezentować się dużo ciekawiej. Po prostu zaczęły się zmiany, i to na lepsze... Ba! - korzenie boomu z pierwszych lat następnej dekady sięgają właśnie tamtego okresu.

W roku 1979 tak naprawdę zaczęła się też historia zespołu Dżem.

Od Zbigniewa Skoraka, dyrektora Młodzieżowego Centrum Kultury w Katowicach - opowiada Adam Otręba - dostaliśmy propozycję wyjazdu do Wilkas koło Giżycka na cały lipiec. Przyjęliśmy ją, choć wiązała się z mało chlubną firmą pod tytułem ZSMP, organizującą w Wilkasach wczasy. Ale — po pierwsze — mieliśmy darmowe wczasy i - po drugie - okazję do grania dwa razy w tygodniu. Najważniejsze jednak, że coś nas mobilizowało, budziło z letargu.

Otręba, do czego przyznaje się niechętnie, dorabiał sobie akompaniując zespołowi Pro-Contra, który z rockiem miał mniej więcej tyle wspólnego, ile Riedel z pracą od ósmej do szesnastej. To ciemna karta w moim życiorysie - mówi gitarzysta. Ale jeśli postanowiło się utrzymywać z muzyki, a ja właśnie postanowiłem, to trzeba było łapać różne okazje. Trzeba było kombinować. Pro-Contra miała szansę na wyjazd zagraniczny...

Adam nie pojechał jednak za granicę, bo na szansach się skończyło, tylko właśnie do Wilkas. Z Riedlem i braćmi Falińskimi, a także z Januszem Kuszyńskim, który - jak mówi wokalista - grał na harmonijce, gdy ja śpiewałem, a jak ja grałem na harmonijce, to próbował podśpiewywać. Leszek Faliński uważa, że zabranie Kuszyńskiego było błędem. Drugi wokalista po prostu nie był potrzebny. Janusz pojechał tylko dlatego, że Rysiek nie miał własnej harmonijki...

Pobyt w Wilkasach okazał się jednak przełomem, czy też - ostrożniej - początkiem przełomu. Nie dlatego, że skład grupy przestawał być płynny. Nie dlatego też, że chłopczy podbili wyposażoną w czerwone krawaty publiczność. Przyczyny były inne. O jednej z nich - mobilizacji - już wspomniał gitarzysta. Natomiast druga jest jeszcze ważniejsza i wymaga potraktowania szerszego. Oto oprócz ćwiczenia programu „B”, czyli popularnych piosenek do tańca, muzycy zaczęli pracować nad programem „A” złożonym z... pierwszych poważnych własnych utworów. Takich utworów, gdzie własnej muzyce partneruje własny tekst...

Od pewnego czasu kręcił się koło nas — opowiada Riedel - Kazik Ga/aj pseudo „Filo”, małolat, taki grzeczny chłopczyk z liceum. Podrzucał różne teksty - pierwszy to była „Ballada o dziwnym malarzu”. Zaprzyjaźniłem się też z Kazikiem Cayerem, człowiekiem po filologii polskiej, poetą, który bardzo wiele mnie nauczył. Pod wpływem tych znajomości sam próbowałem pisać... Pisałem w różnych miejscach i okolicznościach, czasami dziwnych. „Whisky” powstawało w parku w Tychach. Mieliśmy już zarys pomysłu melodycznego (który się wykuł w warsztacie Pawła głównie dzięki grającemu z nami na pianie od przypadku do przypadku Krzyszkowi Głuchowi) i w swoim „angielskim” dopasowywałem linię wokalu, jakoś grało mi słowo „whisky”. Siedziałem

i kombinowałem. Pamiętam, że nie zastanawiałem się nad głębią tekstu, tylko chciałem, by jakoś brzmiał.

Dopowiedzmy jeszcze, że Galaś - współpracownik Dżemu aż do lat 90. - z czasem z „grzecznego chłopczyka z liceum” stał się człowiekiem stu zawodów, „prawdziwym” hippisem nie gardzącym środkami odurzającymi...

Obok „Ballady o dziwnym malarzu” i „Whisky” w tamtym — nazwijmy go umownie wilkaskim - okresie powstały także inne utwory o nieobco brzmiących fanom Dżemu tytułach: „Jesiony”, „Blues Alabama”, „Paw”, „Poznałem go po czarnym kapeluszu”, „Oh, Słodka”, „Abym mógł przed siebie iść”, „Powiał boczny wiatr”, „Wiem, na pewno wiem - nie, nie kocham cię”, „Kiepska gra”. Były ponadto jeszcze dwie piosenki również dobrze znane, choć nie tytułarnie — „Taniec śmierci” i „Kot”. Ze względu

na to, że oryginalne tytuły wcześniej zostały zajęte w ZAiKSie, Polska pozna je po latach jako - odpowiednio - „Uśmiech śmierci” i „Człowieku co się z tobą dzieje”. Trzeba też zaznaczyć, że pierwotne wersje większości wymienionych kompozycji znacznie różniły się od ich wersji późniejszych. I tak „Paw” wcale nie był oparty na rytmie reggae, a w „Kocie” było jeszcze więcej funky.

W Wilkasach. Od lewej Janusz Kuszyński, Tadeusz Faliński, Adam Otręba i Leszek Faliński

Nad tekstami pracowali Riedel, Gayer i „Filo”, nad muzyką Riedel, Adam Otręba oraz Leszek Faliński - jak mówi Rysiek taki bardzo ambitny chłopak, który równie dobrze co na perkusji grał też na pianie. No i nad muzyką pracował jeszcze ktoś, kogo nie było w Wilkasach, ale kto znajdował się w orbicie zainteresowań wokalisty od 1978 roku - bo właśnie wtedy wokalista na jakimś lokalnym przeglądzie w Tychach wypatrzył zdolnego gitarzystę. Ów gitarzysta nazywał się Jerzy Styczyński.

Czy wojsko może przysłużyć się rockowi? Okazuje się, że może. Naprawdę. Pochodzący z Trzebini Styczyński chroniąc się bowiem przed wojskiem trafił do Ochotniczego Hufca Pracy w Fabryce Samochodów Małolitrażowych w Tychach, w której istniał przyzakładowy zespół muzyczny. Rockowy nawet. I zespół ten od czasu do czasu brał udział w rozmaitych przeglądach. Raz wystąpił ze Styczyńskim w składzie...

Wcześniej grałem z różnymi kapelami to tu, to tam. Nic poważnego. Pamiętam tylko jedną nazwę - Skrzat. Ale wtedy w Tychach usłyszałem mnie Rysiek i spodobało mu się moje granie. Podszedł do mnie i zapytał, czy chciałbym przyłączyć się do dobrego zespołu. Odpowiedziałem, że nie mam nic przeciwko temu. Umówiliśmy się gdzieś tam w Tychach, jednak ani ja się nie zjawiłem na to spotkanie, ani on. Spotkaliśmy się dopiero później, zupełnie przypadkowo, na próbie jakiejś innej kapeli i rozmowa zaczęła być poważna... Oczywiście zależało mi na współpracy z nim, bo takiego wokalisty jeszcze w Polsce nie słyszałem. Potem poznałem resztę Dżemu. No i zaczęło się...

Zacęło się, ale mogło szybko skończyć. Nie chodzi tu tylko o Styczyńskiego. Chodzi o całą Dżem, mimo że okoliczności zdawały się sprzyjać. Dzięki jednemu z kumpli Riedla zatrudnionemu w Miejskim Ośrodku Organizacji Imprez ORIM zespół mógł dać kilka koncertów, a przede wszystkim znalazł salę na próby, które odbywały się regularnie trzy razy w tygodniu. Salę... Pomieszczenie raczej, bo wcześniej był tam magazyn. Miejsce miało jedną wadę i jedną zaletę. Dużą wadę i wielką zaletę. Było małe — tak że dla Ryśka nie wystarczało przestrzeni i musiał śpiewać na korytarzu. Ale kaloryfery śmiały się - tak że można było tu spędzić mroźną zimą 1979/80. Niemniej na wiosnę Dżemowi znów groziła rozsyпка, bo znów wkradło się zniechęcenie. Gdyby nie „Przegląd Amatorskich Zespołów Artystycznych” w Tychach (pierwsza nagroda!), a przede wszystkim „I Przegląd Muzyki Młodej Generacji” w Jarocinie, pewnie nie udałoby się zewrzeć szeregów. A i tak były kłopoty ze skompletowaniem składu, mimo że dzięki kasce demo grupa pomyślnie przeszła eliminacje, co przecież było sukcesem na ponad lokalną skalę.

Musieliśmy z Ryśkiem - mówi Leszek Faliński - namawiać chłopaków, żeby wystąpili w Jarocinie, bo oprócz nas dwóch nikt nie chciał tam jechać. W końcu Tadek zdecydował się, Jurek znalazł czas, a Adam dojechał z Kwadratem bezpośrednio na miejsce.

Do Jarocina - przejmując opowieść Ryszard Riedel — przyjechaliśmy parę dni wcześniej, bo chcieliśmy otrzaskać się z profesjonalnym sprzętem. Taki sprzęt - nagłośniona perkusja, mikser — to była dla nas kompletna nowość... Pamiętam, że już na próbach przyjęto nas fantastycznie. Ludzie przychodzili, klepali po plecach, gratulowali. Strasznie to wszystko cieszyło, podbudowywało, bo wcześniej spotykałem się również z nieprzychylnymi reakcjami na moje śpiewanie i choć sądziłem, że jest coś we mnie, to przecież nie byłem tego pewien.

Po występie w konkursie już mógł być pewien... Riedel, Falińscy, Otręba i Styczyński 7 czerwca 1980 roku, zaprezentowali prawie cały swój ówczesny repertuar własnego autorstwa



Taniec śmierci

i wygrali. Po próbach już wiedzieliśmy, że trafimy, ale przed koncertem Leszek się spał, a te jego spięcie przeszło na resztę kapeli. Siedział w garderobie, stukał się pałkami po udach i jeszcze podgrzewał atmosferę zapowiadając, że jak konkurencja - Paradoks czy Ogród Wyobraźni - zabierze nam pierwsze miejsce, to się pochłasta. Jednak nieźle dojechaliśmy do końca - mówi Adam. Nigdy nie zapomnę tych nerwów i tych owacji - mówi Rysiek. Nerwy były wielkie, ale owacje jeszcze większe. Dżem okazał się rewelacją. Odniósł sukces, pierwszy prawdziwy, wielki sukces. Teraz trzeba było jedynie ugruntować jarocińskie powodzenie. No i znów zaczęły się kłopoty...

13 lipca jako laureat „Przeglądu Muzyki Młodej Generacji” zespół wystąpił w Sopocie w ramach towarzyszącej markowemu „Pop Session” imprezy „Muzyka Młodej Generacji”. Graliśmy dwa razy - opowiada Leszek Faliński. Pierwszy raz wszystko poszło dobrze. Ale za drugim razem pojawiły się jakieś okropne brumy, więc kazano nam przerwać i odczekać. Cdy znów wyszliśmy na scenę, publika zaczęła gwizdać. Podziałało to na nas strasznie deprymująco. Byliśmy przekonani, że wszystko sprzyściło się przeciwko nam. W drodze powrotnej panował nastrój przygnębienia.



„Przegląd Amatorskich Zespołów Artystycznych” w Tychach. Od lewej Ryszard Riedel, Leszek Faliński, Adam Otręba i Jerzy Styczyński

Rzeczywiście, karta Dżemowi nieoczekiwanie przestała iść. Falińscy opuścili zespół, Otręba co prawda już wyplątał się ze swoich układow z Pro-Contra, ale - jak było wspomniane - w tym czasie grywał równolegle, a może przede wszystkim w daleko wyżej od Dżemu notowanym Kwadracie (Dżem, Kwadrat i jeszcze Krzak ćwiczyli wówczas w katowickim klubie Kwadraty). Nasz sukces w Jarocinie był temu całemu Danyszowi (liderowi i keyboardziście Kwadratu) nie w smak, więc wywierał presję na Adamie, żeby grał tylko z nim. Adaś jest z natury miękki, to ulegał - mówi Riedel. Ale przecież wokalistę też ciągnęły siły odśrodkowe...

jeszcze na próbie generalnej przed Jarocinem Jacek Sylwin szepnął mi do ucha: „Uważaj, Kombi chce z tobą gadać”. To był taki cynk, żebym się cieszył... I rzeczywiście. Oglądam później koncert Krzaków, bujam się na ławeczce - bo fajnie wtedy chłopaki grali - a tu podchodzi facet

w okularkach, grzecznie przedstawia się nazwiskiem Łosowski (które mi nic nie mówiło), bardzo mnie chwali, radzi, żebym zrobił porządek z zębami, bo już wtedy mi się kruszyły, i dodaje: „Ale wiesz co, daj sobie spokój z tym zespołem. Z nim nic nie zrobisz, nie ma szans. Spróbuj z nami...”. Poczułem się, jakbym dostał strzał w mordę. Tu wspólny rockowy ruch, piękne hasła, wzniołe idee, wykłady dla nowych zespołów, i nagle takie judzenie...

Propozycji dla Riedla naprawdę nie brakowało. Tę odrzucił. Następną - Andrzeja Urnego, dotyczącą założenia zespołu grającego akustycznie - również. Ale trzecia jednak zawróciła wokaliście w głowie. Wypłynęła od grupy Bank. Właśnie wrócili z Westu, przywieźli fantastyczny sprzęt, który mi naprawdę zaimponował. Żyła do zawodowego grania była straszna... Spotkałem się z Bankiem, naszkicowałem kilka tekstów, nawet odbyły się jakieś próby - z mojej strony wszystko na zasadzie „Zobaczę, co z tego będzie” - i... uciekłem stamtąd. To nie była moja muzyka. Z owego flirtu, czy może nawet romansu, coś się jednak narodziło - na wydanej w 1982 roku jedynej dużej płycie Banku „Jestem panem świata” znalazł się utwór „Powiedz mi coś o sobie” z tekstem Leszka Pietrowiaka i... Ryszarda Riedla właśnie. Raz z Bilińskim siedliśmy sobie po próbie, zagrał mi temat, ja akurat miałem w kieszeni kawałek tekstu, który pasował... Chyba warto dodać, że „Powiedz mi coś o sobie” - typowa, ale pięknie rozwijająca się do ekspresyjnej kulminacji ballada rockowa - to najlepszy utwór, jaki zostawił po sobie Bank. Najlepszy również dzięki tekstowi...

Riedel miał prawo rozważać różne propozycje. Dżem się sypał, a on rodzinę chciał utrzymywać wyłącznie z muzyki. Po prostu nie widział dla siebie innego rozwiązania... Szukał, ale przecież nie zdradzał



swoich ideałów. A że te ideały realizował tylko Dżem, wokalista znów zreorganizował skład, bo w sierpniu w Krakowie i w październiku w Warszawie czekały koncerty. Ściągnął nowych muzyków — perkusistę Andrzeja Dąbrowskiego (ale nie tego od jazzu i szmone-sów), pianistę i saksofonistę Marka Olszówkę, a przede wszystkim gitarzystę Andrzeja Urnego. Ale nie tylko nowych. Także starych - w osobach braci Otrębów. Tak, Bena również. Rysiek spotkał mnie - mówi basista - na warsztatach muzycznych w Cieszynie, gdzie byłem jako członek jazzowej grupy Pick Up, i zapytał, czy nie mógłbym jego kapeli pobasować. Zgodziłem się chętnie, bo już brakowało mi tych prostych bluesowych form. Z jazzem właściwie dawałem sobie radę warsztatowo, ale blues jest bardziej naturalny, jest w nim więcej życia. Myślę zresztą, że to, iż jesteśmy razem tyle lat, zawdzięczamy właśnie tej wspólnej słabości do prostej, jednak pięknej muzyczki. Dodajmy jeszcze, że z Pick Upem — laureatem „Jazzu Nad Odrą” - związał się okresowo również młodszy, jak widać zachłanny na granie, Otręba.

Ale i ten skład Dżemu nie wytrzymał próby czasu, choć próba trwała ledwie parę miesięcy. Na jesieni roku 1980 grupa rozpadła się znowu. Można było mieć dość. Riedel jednak, zdeterminowany, spróbował ponownie. W grudniu zorganizował spotkanie w Wesolej. Spot-

kanie, na którym miało rozstrzygnąć się sporo, jeśli nie wszystko. No bo ile razy można zaczynać... Można, jak widać, wiele razy, ale nie w nieskończoność...

Dobrze się jednak stało, że spróbowali jeszcze raz. Bardzo dobrze. Bardzo dobrze dla wszystkich.

Do Wesołej oprócz Riedla przyjechali Otrębowie, Leszek Faliński, Styczyński i... Berger. Stara miłość nie rdzewieje, sentymenty nie wietrzeją... Rozmowy były trudne i ostre. Najważniejsze, że postanowili dochodzić swego. Choć skład znów musiał się zmienić. Styczyński nie wyobrażał sobie pracy z Leszkiem Falińskim. Różniliśmy się - mówi gitarzysta - podejściem do muzyki i życia. Chciał za szybko wszystko osiągnąć. Był strasznie niecierpliwy, a mnie to nie odpowiadało. Leszek nie zgadza się ze stanowiskiem Jurka. Chodziło chyba o coś innego, Jurek grywał wtedy w gastronomii i nie wierzył w Dżem. Zresztą ja też nie wierzyłem. Byłe kłopot i wszystko się rozpada - myślałem sobie. Dlatego postanowiłem nie wiązać się z Dżemem, ale z braćmi - Tadkiem na gitarze i Mieczysławem na basie - oraz z wokalistą Robertem Kowalczykiem założył

zespół Daktyl. Szybko przygotowaliśmy program, wystaliśmy kasętę do Jarocina, nagrywając ją w katowickim radiu. Ciekawe - tak jak w Dżemie profesjonalnych nagrań nie mogłem się doczekać, tak w Daktylu nagrywałem od razu... Zakwalifikowaliśmy się do Jarocina, chyba się tam podobałiśmy.

Daktyl grał inną muzykę niż Dżem - cięższą, bliższą hard rocka, jeśli nie zgoła hardrockową. Ale nie przebił się. Co prawda odnosił sukcesy, jednak były to sukcesy na miarę występu na festiwalu w Jarocinie, na miarę udziału w sporym koncercie „Rock Part/” we Wrocławiu w październiku 1982 roku (z Maanamem i TSA)... Nie było więc mowy, by jego członkowie mogli utrzymywać się z grania. Grali i pracowali, a raczej pracowali i grali. Leszek zatrudnił się w Górnośląskich Zakładach Piwowarskich w Zabrze (i zatrudniony jest tam po dziś dzień), o Mieczysławie upomniało się wojsko, Tadeusz rozważał wyjazd na stałe do Niemiec (ostatecznie wyjechał w połowie lat 80.) - więc zeszli z muzycznej ścieżki...

Leszek Faliński: Kiedy wyszedł pierwszy singel Dżemu, strasznie żałowałem odejścia. Po prostu świat widziałem na ciemno. Później jakoś przeszło... Oczywiście śledzę dalsze losy zespołu, trzymam za niego kciuki, jak tylko gra w moim rodzinnym Zabrzu, to zawsze przychodzę na koncert. Mam wszystkie płyty, jedne mi się podobają - „Cegła”, „Najemnik”, inne nie - „Detox”, a zwłaszcza koncerty, bo żadna z tych koncertowych nie oddaje właściwego scenicznego feelingu kapeli. Uważam też, że chłopcy niepotrzebnie włączali reggae (z numerów reggae’owych lubię tylko „Pawia”) i niepotrzebnie zaczęli grać ciężiej, typowo rockowo. A powinni bardziej pamiętać o bluesie, o miękkich allmanowskich klimatach. Na pewno wiąże się to z perkusistami. Zawsze powtarzam chłopakom, żeby zdecydowali się grać z kimś na stałe - z kimś, kto lepiej czuje bluesa, bo żaden z moich następców tak naprawdę do Dżemu nie pasował. Byli zbyt mechaniczni, zbyt dokładni, zbyt równi, po prostu sztywni. Brakowało im luzu, „jajca”. Wszystkim - zwłaszcza Piotrowskiemu. Sądzę ponadto, że Rysiek na początku śpiewał lepiej niż w latach 90. Ale dobrze, że Dżem nadal istnieje. Taki zespół musi istnieć!

* * * * *

Falińskiego zastąpił Michał Giercuskiewicz (urodzony 29 września 1954). Miał, jak i Adam, Kwadratową przeszłość. Choć nie tylko taką - wcześniej z Leszkiem Winderem współtworzył grupę Apogeuem, no i grał w ansambli Wawele (Tylko dla pieniędzy! - jak od razu zastrzega). Pierwszy raz usłyszałem Dżem w Jarocinie - mówi perkusista. Bardzo mi się spodobał. Adama oczywiście znałem dobrze, innych słabiej. Adam powiedział o mnie Ryśkowi,

no i któregoś dnia Rysiek z Kazikiem Cayerem przedstawili swoją propozycję. Zgodziłem się chętnie, bo to fajni ludzie, tylko że jakiś czas grałem równoległe w Dżemie i w Kwadracie, ponieważ Danysz musiał mieć czas na znalezienie nowego pałkera.

Ale więzy z Dżemem postanowił przeciąć nie tylko Faliński, lecz również jego adwersarz! Styczyńskiego zastąpił wspomniany wcześniej Andrzej Urny (urodzony 30 listopada 1957 roku), stary partner Ciercuszkiewicza.

Był początek 1981 roku.



Tylem Michał Giercuszkiewicz, Ryszard Riedel i Beno Otręba, bokiem Adam Otręba i Andrzej Urny

Riedel, Otrębowie, Berger, Giercuszkiewicz i Urny powiedzieli sobie, że zostawiają wszystkie poboczne zajęcia i koncentrują się na muzyce. Że odnajdą się w nowych czasach. Bo czasy rzeczywiście były nowe. Zmieniał się, już się zmienił układ sił na polskiej scenie rockowej. Muzyka Młodej Generacji - tak w sensie „ideowym”, jak i artystycznym - przemijała. Spełniła swoje zadanie, rozbudziła chęć słuchaczy na obcowanie z polskim rockiem, przetała bariery, oczyściła pole przed Perfectem i Maanamem, a także przed TSA, Republiką, Lady Pank, Lombardem, Oddziałem Zamkniętym... Zaczęło się coś, co mało precyzyjnie, ale w sposób oddający istotę rzeczy można nazwać boomem polskiego rocka. Z wyjątkiem Kombi po pewnym czasie gwałtownie unowocześniającym brzmienie, żadna formacja, która wylęła się pod skrzydłami MMG, nie potrafiła zagrozić miejsca w ekstraklasie. A cóż dopiero taka - mogło się wydawać - ostentacyjnie grająca muzykę przeszłości przeznaczoną dla określonego, wcale nie najliczniejszego grona odbiorców.

Tyle tylko, że było to grono wyjątkowo wierne. A może inaczej - to Dżem był mu wierny, bo w swej muzyce nie mógł i nie chciał niczego zmieniać. I pozostał wierny do dziś. Z wzajemnością.

Zespoły z czołówki - wspomina Berger - były dobrze zorganizowane, przypominały małe przedsiębiorstwa. Zbierały niezłą kasę nie tylko koncertując, lecz również nagrywając. Przysłaniały

nas, ale nie szkodzi. Ważne, że podobały się nam. No, nie wszystkie, jednak Maanam, a głównie Perfect, szczególnie w pierwszym składzie, z Sygitowiczem - na pewno.

Trzeba wiedzieć, że i Dżem podobał się niektórym ludziom z zespołów z czołówki. Zbigniewowi Hołdysowi na przykład. Bardzo podobał się. Mało osób wie - mówi lider Perfectu - że Ryśkowi Riedlowi poświęciłem piosenkę. Nazywała się „Pomóż mi”. Byłem pod wrażeniem drobnych incydentów związanych z dragami w show-biznesie. Ale jeden incydent był poważny. Oczywiście chodzi o „Skibę”, jego śmierć i pogrzeb. Przeszedłem na ten pogrzeb. Aura niesamowita. Książd zajął w kapownik i odmówił pochówku po katolicku, bo „Skiba” kiedyś nie chciał wpuścić go po kołędzie. Leszek Winder zachował się pięknie i urządził w związku z tym karczemną awanturę... Riedla nie znamem dobrze, osobiście poznałem go wyprasząc kiedyś z naszej garderoby (bo mrugnął do Andrzeja Urnego i tamten już zabierał się do wyjścia), ale co chwila różni ludzie - Winder, Walter Chetstowski - meldowali mi, że jest z nim źle, że zbliża się do krawędzi, że może być następny po „Skibie”. Strasznie się tym przejmowałem... „Pomóż mi” nigdy nie zostało publicznie przedstawione, ponieważ koledzy z Perfectu jakoś nie podchwycili utworu, a to już były ostatnie tygodnie zespołu... Rysiek Riedel był wielkim artystą. Wielkim talentem. Cdy śpiewał, dostawał spazmów, a ludzie truchleli. I ja też truchlałem. Jeśliby urodził się bardziej na zachód, byłby kimś bardzo ważnym dla całego rockowego świata... Kiedy więc po latach zobaczyłem go w telewizji w „Bez prądu” lekko przytyłego, z naprawionym użębeniem, mającego przytomne spojrzenie - wzniostem (mam na to świadków: żona i dzieci) dziękczynny toast. Mlekiem... Inni Dżemowcy? Też ich znałem słabo. Perfect w tamtym czasie stał się hegemonem, co nie sprzyjało w nawiązywaniu kontaktów, pomijając już to, iż między warszawskim a śląskim środowiskiem istniała szyba... Pamiętam, jak w 1984 roku chłopcy z Dżemu zdawali egzaminy przed wysoką komisją Ministerstwa Kultury i Sztuki, gdzie zasiadał Krzysztof Sadowski. Oni - na których koncerty ciągnęło tysiące osób, przed nim — na którego koncert nie przyszedłby pies z kulawą nogą... Zgroza. Pamiętam, jak Styczyńskiemu zadano pytania o Pendereckiego i Lutostawskiego. On cicho odpowiedział, że wolałby zagrać z kolegami bluesa. Miał minę człowieka absolutnie nie wiedzącego co się dzieje, człowieka, który wrzucił żebrakowi parę banknotów, a żebrak ugryzł go w rękę. Ci sprawni, świetni muzycy nie zdali wtedy egzaminów... Dopiero po latach dostali honorowe weryfikacje. Naprawdę zgroza.

Zespoły z czołówki zbierały niezłą kasę nie tylko koncertując, ale również nagrywając... Choć przecież zaczął nagrywać i Dżem! Sekstet nieoczekiwanie szybko dostał stosowne propozycje i w roku 1981 miały miejsce aż cztery Dżem-sessions, wszystkie w studiu Polskiego Radia w Katowicach przy ulicy Ligonia. Grupa - można więc powiedzieć - została jego stałym bywalcem... Pierwsza sesja, kiedy nagrano „Pawia” i „Whisky”, odbyła się jeszcze w styczniu (7 - 8). Druga - „Abym mógł przed siebie iść” (wersja daleko odbiegająca od tej znanej z płyt i kaset), „Jesiony” i „Uśmiech śmierci” - w marcu (17-20). Podczas trzeciej muzycy zarejestrowali podkłady do spektaklu „Pozłacany warkocz” Katarzyny Gaertner - a działo się to w kwietniu (17-23). Natomiast w listopadzie utrwaliłi „Balladę o dziwnym malarzu”, „Powiał boczny wiatr” i „Kiepską grę”.

Trzeciej z owych sesji wypada poświęcić trochę więcej miejsca. Sesji, spektaklowi, wreszcie samej Gaertner, czy może jej stosunkowi do Dżemu... Grupa nagrała kilka stylizowanych na śląski folklor piosenek Gaertner do słów Tadeusza Kijonki, między innymi „Gizd” i „Puść mnie matko do powstania”, a potem wzięła udział w scenicznym wystawieniu „Pozłacanego warkocza” w zabrzkim Domu Muzyki i Tańca nie tylko wykonując przeznaczone jej utwory, ale i akompaniując - uwaga — Irenie Jarockiej. Z Kasią Gaertner — mówi Berger - znaliśmy się od dawna. Pomagała nam. Zachęcała Ryśka do śpiewania, gdy jeszcze nie wierzył w siebie, przełamywała opór do tego śpiewania jego ojca, mnie umożliwiła kupno fajnego „klawisza”. Chcieliśmy jej iść na rękę. Poszli nie po raz ostatni...

Trzecia sesja była ważna, bo nietypowa. Ale nie najważniejsza. Dużo większe znaczenie miała sesja pierwsza. Nie tylko dlatego, że chłopcy po raz pierwszy oglądali studio nagraniowe od wewnątrz. Nie tylko dlatego, że rejestrowali własne utwory. Z tej przyczyny, iż owoce ich pracy miały znaleźć się na płycie - małej co prawda, ale to nie umniejszało ani entuzjazmu grupy, ani doniosłości wydarzenia.

Płytką pojawia się w sklepach we wrześniu 1981 roku. Dyskografia Dżemu została otwarta.

* * * * *

Nie wszyscy pamiętają, że kiedyś w Polsce wychodziły małe analogowe płyty zwane singlami. Wydawała je przede wszystkim firma Tonpress próbująca - i to z niezłym efektem - trzymać rękę na rockowym pulsie. Nie unikała kontaktów z młodymi artystami. Szukała i często znajdowała. Mogła pochwalić się kilkunastoma, może nawet kilkudziesięcioma płytami więcej niż udanymi. Singel „Paw”/„Whisky” nie tylko znalazł się wśród najlepszych. Był po prostu najlepszy. W całej singlowej dyskografii Dżemu. W całej singlowej dyskografii Tonpressu. W całej singlowej dyskografii polskiego rocka...

Tak, płytowy debiut śląskiej grupy wypadła naprawdę okazale. Wręcz rewelacyjnie. Wręcz genialnie.

Michał Ciercuszkiewicz: Paraliżowała nas trema, ale byliśmy maksymalnie naładowani emocjami i w elekcie pewni swego. Wytworzyła się jakaś niezwykła atmosfera. Nie pamiętam, by coś takiego zdarzyło się jeszcze kiedyś. Andrzej Urny: To była niesamowita sprawa, niesamowite przeżycie dla nas wszystkich.

Od początku wiedzieli, że na płytę trafią właśnie te dwa utwory. Nie wiedzieli natomiast w jakiej wersji. Ostateczny, odbiegający mocno od pierwotnego kształt obu piosenek nadali dopiero w studiu. Nie tylko dlatego, że mogli korzystać z obiektywnie nędznej, ale subiektywnie wspaniałej zgromadzonej w nim aparatury. Także dlatego, że w pierwszych wersjach „Paw.” niebezpiecznie kojarzył się ze „Spinning Wheel” Blood Sweat & Tears, „Whisky” zaś jeszcze niebezpieczniej przypominało „Who’ll Stop The Rain?” Creedence Clearwater Revival. Zmiany wyszły jednak piosenkom na korzyść.

Płyta zdradza tylko niektóre cechy stylu Dżemu, przede wszystkim pozostawienie dużej swobody wokaliście. Więcej však - jeśli chodzi o stylistykę, bo nie o charyzmę, talent, niekłamany autentyzm - ukrywa niż odkrywa. Mogła zmylić - i myliła! - tych, którzy jeszcze nie trafili na koncert sekstetu. Nie ma na niej bluesa, z którego Dżem wyrastał. Jest reggae, jest country. Trochę z przypadku (zwłaszcza jeśli chodzi o pierwszy z wymienionych stylów), trochę dla zabawy, trochę w wyniku eksperymentów... Eksperymenty owe — dziś widać to szczególnie ostro - były jednak bardzo potrzebnymi. Bluesa przecież w Polsce nie brakowało, w przeciwieństwie do innych gatunków z południa Ameryki Północnej - zwłaszcza reggae, na które istniało olbrzymie zapotrzebowanie...

Reggae niesie „Paw”. Na właściwy temu gatunkowi rytm „nanizano” naiwną, ale przejmującą historyjkę mającą charakter jakby przypowieści o wzlocie i upadku. Całość dekoruje prześliczna gitara solowa... Nie zagrał jednak na niej ani Adam Otręba, ani Urny, tylko... Apostolis „Lakis” Antymos, były muzyk już wtedy nieistniejącego SBB. „Lakis” - bohater tego fragmentu sesji nie mniejszy niż Riedel - dograł także instrumenty perkusyjne, dodatkowo wspaniale ożywiające nagranie. Kręciłem się niedaleko, to chłopcy zaprosili mnie na sesję - mówi „Lakis”. Zagrałem i już. Zagrałem, bo lubię ich i jako muzyków, i jako — nawet bardziej — ludzi. Ale nie uważam „Pawia” za coś wyjątkowego. Ostatni raz słuchałem tego kawałka chyba... wtedy w studiu.

Country niesie „Whisky”. No, country - rock, zagrany nie tak efektownie i biegle jak reggae w „Pawiu” (bo bez Antymosa), ale równie świeżo. Poza tym ów styl cudownie pasuje do definiującego warstwę słowną piosenek Dżemu tekstu, który sugestywnie kreślącego portret trampa, nonkonformisty gardzącego moralnością drobnomieszczan (kapitałny w swej gryzącej ironii zwrot „Ludzie pełni cnót”), człowieka obawiającego się tylko samotności. Nie istnieją przy tym pytania, czy podmiotem lirycznym mógł być ktokolwiek inny niż osobnik podający tekst...

„Paw” trafił na liczącą się wtedy listę przebojów radiowej „Jedynki” i wspiął się na bardzo wysokie drugie miejsce, do dziś pozostając po „Czerwonym jak cegła” bodaj najbardziej znaną piosenką Dżemu wśród tak zwanej szerokiej publiczności. Nic dziwnego, że publikowano później „Pawia” na składankach - choćby tej zatytułowanej „The Best Of Tonpress”, wydanej na wiosnę 1982 roku, zresztą pierwszej płycie długogrającej zawierającej muzykę Riedla i spółki... Natomiast „Whisky”, ze względów - nazwijmy je - obyczajowych mające dużo mniejsze wzięcie u prenterów, stało się bez przesady hymnem polskich hippisów, czyli najwierniejszej Dżemowi publiczności, ale z czasem przeniknęło i do znacznie szerszego obiegu. Stało się evergreenem. Stało się wizytówką zespołu.

Panuje praktycznie jednomyślna opinia, że „Paw”/„Whisky” to najlepszy singel Dżemu. Sądzą tak fani, sądzą sami muzycy - nie wyłącznie Urny, który nagrał z Dżemem tylko jednego

singla, ale i na przykład Styczyński, który z Dżemem tylko jednego singla nie nagrał... Odmienny sąd w owej kwestii okaże się mieć jedynie pewien wieloletni członek zespołu - perkusista, którego nie słysząc z żadnej Dżemowej małej płyty...

Singel „Paw”/„Whisky” - wydany w trzydziestopięciotysięcznym nakładzie - został błyskawicznie rozkupiony przez rockfanów.

* * * * *

Gdy płytka trafiła do sklepów, Dżem funkcjonował już w innym składzie, z innym gitarzystą... U Andrzeja Umego zaczął się i nie ustępował okres fascynacji Antymosem, wówczas współpracującym z grupą Krzak. Więc i Urny ciążył ku Krzakowi... Choć była jeszcze inna,



Andrzej Urny jeszcze z Dżemem. Obok Beno-Otręba

bardziej prozaiczna przyczyna odejścia tego muzyka z Dżemu. No cóż, Krzak wtedy prosperował dużo lepiej niż Dżem - mówi Andrzej - i wydawał się mieć przed sobą dużo lepsze perspektywy. Przyjaźniłem się z Andrzejem Ryszką i jurkiem Kawalcem, więc gdy któregoś dnia przyszli do mnie i powiedzieli, że w związku z opuszczeniem zespołu przez Błędowskiego szukają drugiego gitarzysty, zgodziłem się bez oporów. Czy dzisiaj, po tylu latach, żałuję tej decyzji? Trudno powiedzieć... Podjąłem ją świadomie. Ale jakiś osad pozostał. Niemniej kibicuję Dżemowi. Uważam, że to fantastyczny zespół. Cieszę się z jego sukcesów. Cieszę się, że kultywuje nieźle tradycje śląskiego rocka.

Nawiasem mówiąc, losy ludzi z SBB, Krzaka i Dżemu przeplatały się i przeplatać jeszcze nie raz będą. Ale nic w tym dziwnego... SBB - Krzak - Dżem - to w końcu sztafeta królów śląskiego (i nie tylko śląskiego) rocka, dynastia Silesian Sound. Choć wtedy mało kto przewidywał przedłużenie przez Dżem owej dynastii. Nie tylko Urny...

Andrzej Urny zdążył nagrać z Krzakiem „Paczkę”, najlepszy longplay tej grupy. Na początku 1982 roku trafił do szalenię popularnego Perfectu.

Słysząc go z „Live”, słysząc z „UNU”. I właśnie z Perfectem związane są wszystkie jego późniejsze spektakularne wystąpienia. Grywał z Young Power, grywał z wykonującymi standardy grupami typu Czarne Komety z Południa (i z Young Power i z Kometami dorobił się nawet płyt), ale na wielką scenę powracał tylko wtedy, gdy powracał na nią Perfect. A powracał dwukrotnie - w 1987 i 1994 roku. Powrócić zresztą powinien przynajmniej jeszcze jeden raz, bo na rok 2000 przypada potwierdzony stosownym certyfikatem kolejny wielki koncert byłego bandu Zbigniewa Hołdysa.

My wróćmy z przyszłości do przeszłości. Do roku 1981. I do zespołu Dżem, którego członkowie początkowo przyjęli odejście Andrzeja jako coś normalnego - czyli niemal jako dopust Boży. Ale zespołu nie okrojonego do kwintetu, bo ponownie - od pierwszych dni maja - z Jerzym Styczyńskim w składzie, gitarzystą grającym od Urnego bardziej melodyjnie, więc lepiej do muzyki grupy pasującym, zresztą wkrótce drugą po Riedlu gwiazdą formacji. Miałem wtedy próby z Kwadratem, ale nie zagrałem nawet jednego koncertu - mówi Jurek. Dlatego kiedy Rysiek zadzwonił i powiedział, że po pierwsze nie ma Leszka Falińskiego, a po drugie nie ma gitarzysty, zgodziłem się wrócić do Dżemu.

Styczyński miał na co wracać. W roku 1981 bowiem grupa koncertowała bardzo często. To prezentowany w radiu „Paw” podgrzewał atmosferę. To owocowała podpisana jeszcze w styczniu umowa o współpracy z wrocławskim oddziałem PSJ i operatywność Barbary Horodeckiej — pierwszego z prawdziwego zdarzenia menedżera Dżemu, menedżera — dodajmy - muzyką zespołu zafascynowanego. Cdy wpadałam na próby do klubu Kwadraty - wspomina Horodecka - Beno kiedyś nie wytrzymał i powiedział do mnie: „Dzioucha, tobie tu musi się jakiś synek (chłopak) podobać, bo ty tu durś (ciągle) przychodzisz”. Ale mnie podobała się muzyka!

Dżemowcy naprawdę mogli rzucić w kął wszelkie poboczne zajęcia i grać, grać, grać... W roku 1981 dali przeszło sto koncertów! - od lata z Benem Otrębą już w stroju pompiera za stacji benzynowej (Kazik Gayer przywiózł ten strój dla Jurka, ale Jurek nie chciał w nim występować, więc wziąłem ja, bo moje dotychczasowe sceniczne portki pękły na dupie). Kilkanaście z owych koncertów wymaga osobnego potraktowania...

24 marca podczas poznańskiego „Folk - Blues Meetingu” Dżemowcy wystąpili wspólnie z Ryszardem „Skibą” Skibińskim, gwiazdą Kasy Chorych. W programie znalazły się standardy bluesowe, między innymi Howlin' Wolfa.

Między 29 kwietnia a 2 maja grali po dwa razy dziennie, dzieląc czas między „Rawę Blues” w Katowicach (debiut, sety z Ryskiem i Romanem „Pazurem” Wojciechowskim) i „Pożłaczany warkocz” w Zabrze. Były to ostatnie „sztuki” Dżemu z Andrzejem Urnym.

5 maja w Gliwicach po raz wtóry debiutował w barwach grupy Jerzy Styczyński.

13 czerwca muzycy po raz drugi odwiedzili tak szczęśliwy dla nich Jarocin. I znów wypadli okazale, choć startowali z niejako podwójnie trudnej pozycji. Wyszli na scenę po siedmiokrotnie (!) bisującym Ogrodzie Wyobraźni, i to wyszli na miękkich nogach, bynajmniej nie ze względu na tremę... Siedem razy szykowaliśmy się do gry i siedem razy wracaliśmy do garderoby, każde z niej wyjście znacząc siedemdziesiątką - wspomina Beno. Siedem razy siedemdziesiąt równa się czterysta dziewięćdziesiąt, czyli naprawdę nieźle. Nic tedy dziwnego, że ani basista, ani nikt inny z zespołu nie pamięta, ile dali bisów. Ale dawali... Chłopcy pamiętają za to, iż podczas ostatniego bisu („Whisky”) zleciały z podestu nie tylko bębny, lecz i Michał.

9 lipca Dżem zameldował się na „Pop Session” w Sopocie. Tym razem nie wszyscy zapamiętali uzgodnienia co do zmian w jednym z utworów, więc niektórzy grali canto, inni refren, a Rysiek stał i pytał okrągłymi ze zdziwienia oczami, co się dzieje.

30 sierpnia zespół wziął udział w „Rocku Na Wyspie” na wrocławskiej Wyspie Słodowej. Gdy zagrał „Pawia”, ci którzy nie zdecydowali się na kupno biletów, rzucili się wplaw, by zdążyć choć na końcówkę przeboju. 23 października w Kutnie też było mokro, ale z zupełnie innego powodu, bo młódź, która stawiała się pod sceną w niemieckich chełmach, potraktowała muzyków plwocinami.

29 listopada chłopcy stanowili jedną z głównych atrakcji liczącego się wówczas łódzkiego „Rockowiska”. W drodze powrotnej, po jakichś pięćdziesięciu kilometrach, Giercuskiewicz przypomniał sobie, że zostawił w hotelu nie wyłączoną grzałkę. Musiał wracać taksówką. Dymu jeszcze nie było...

12 grudnia zespół znów prezentował się stołecznej publiczności. Miejscem akcji był klub Riviera. Ale nie miejsce, ani nawet sam koncert są ważne. Liczy się data. Powtórzmy - 12 grudnia, i to 1981 roku...

Ryszard Riedel: Po „sztuce”, jak to się często zdarzało, odbyła się w miejscu zakwaterowania - czyli akurat wtedy w hotelu Forum - imprezka. W jej trakcie Michał wyszedł zaczerpnąć świeżego powietrza. Wraca i mówi: „Chłopaki, jest wojna”. Wyglądam przez okno, widzę jakiś tank, ale że byłem nahajowany, to niczym się nie przejąłem... Budzę się rano, a tu nienaturalna pustka, wszystko stoi, telewizja milczy. Nagle wpada Filip Holszański (jeden z pociągających za sznurki MMG), taki arystokrata (zawsze mi się z tego chciało śmiać) i objaśnia - kto, co, jak

i po co robił. Załamałem się wtedy kompletnie... Ale jeszcze silniejsze przeżycia towarzyszyły powrotowi z Warszawy. Wracaliśmy oddzielnie, jak kto mógł - ja z żoną takim rozklekotanym pekaesem. Zimno, śnieżnie, ślisko. I ciągle z szumem gąsienic mijały nas tanki. Tuż przed nami siedziała para starszków trzymających się za ręce i chyba modlących się. Dam głowę, że przypominali sobie okupację, całe to bagno... Nigdy tego obrazka nie zapomnę.

* * * * *

Stan wojenny mógł zachwiać zespołem. Muzycy przecież nie byli w stanie utrzymać się z tantem. Musieli koncertować i jeszcze raz koncertować. A tu zakaz przemieszczania się. A tu zakaz zgromadzeń. A tu milczą telefony. Pierwsze tygodnie - mówi Riedel - jakoś przetrwaliśmy, a później Basi Horodeckiej - naprawdę wspominamy ją ciepło - udało się zatwić te wszystkie papiery, przepustki, pozwolenia. No i znów zaczęliśmy grać. W stanie wojennym daliśmy sporo koncertów. Oczywiście odezwały się głosy, że liżemy dupę komunie, ale przecież musieliśmy z czegoś żyć. Niemniej wielokrotnie - zwłaszcza na początku stanu - pokazywaliśmy, po której stoimy stronie. Jurek grywał fragmenty różnych hymnów, a ja chodziłem po scenie defiladowym krokiem, trzymając statyw mikrofonu jak karabin. Takie happeningi robiliśmy...

Rysiek zaskakiwał jednak nie tylko happeningami. 8 marca - a to jak powszechnie wiadomo dzień kobiet - w Chranowie niczym jakiś Marek Gaszyński otworzył koncert słowami: Witam serdecznie wszystkie panie i składam im najlepsze życzenia. Do czasów luzackiego Sie macie ludzie! brakowało jeszcze kilku lat, ale i tak zrobiło to silne wrażenie, zwłaszcza na kolegach z zespołu. Sie macie ludzie! pojawi się w połowie lat 80. Raz tak przypadkiem powiedziałem i wszystkim spodobało się. Mnie też.

Zostawmy jednak obyczaje i politykę. Zajmijmy się sztuką.

W ciągu lat 1980 i 1981 repertuar grupy opierał się na utworach przygotowanych z myślą o pamiętnym Jarocinie '80. Nowe kompozycje pojawiły się dopiero w stanie wojennym i po części dzięki stanowi wojennemu... Zwolnienie tempa koncertowego obrodziło powstaniem i przygotowaniem tak znanych utworów, jak „Dzień, w którym pękło niebo”, „Niewinni i ja”, „Wokół sami lunatycy”, „Kim jestem” ze znanych względów ZAiKSowych przemianowane na „Kim jestem - jestem sobie”, „Ciężki rok 81” z przyczyn cenzorskich przemianowany na „Ostatni ciężki rok”, „Czerwony jak cegła”. Wszystkie one szybko trafiły do scenicznego repertuaru, wypierając „Poznałem go po czarnym kapeluszu”, „Kiepską grę”, „Bluesa Alabamę”... No, nie wszystkie...

Ja z Pawłem i Adamem poszliśmy na piwo, Rysiek z Jurkiem zostali w sali prób i rozpracowywali nowy numer - opowiada Beno Otręba. Nazywał się „Czerwony jak cegła”, miał fajny tekst „Fila”. Po jakiejś godzinie wołają nas. Dopiliśmy piwo, posłuchaliśmy, co przygotowali, przegraliśmy raz 1 drugi. Było naprawdę O.K. Ale nazajutrz Rysiek gdzieś zapodział kartkę z tekstem, a ani on, ani nawet „Filo” dziwnie nie pamiętali słów. Opatkaliśmy ten numer i już prawie o nim zapomnieliśmy, gdy półtora roku później wpada do mnie Rysiek i krzyczy: „Znalazłem!”. Cały Rysiek... Na wszelki wypadek od razu zrobiłem kopię. Sceniczna premiera „Czerwonego jak cegła” odbyła się 27 kwietnia 83 na „Rawie Blues”.

Prawie wszystkie powstałe wówczas utwory mają olbrzymie znaczenie. Potwierdzały kompozytorski talent muzyków i tego talentu dowodziły, utwierdzały Riedla, Galasia i Gayera w przekonaniu, że poradzą sobie bez pomocy z zewnątrz. Wykazały, że Dżem mimo trzymania się blues-rockowych kanonów ma własny styl... Ale dwa z tych utworów wyróżniają się zdecydowanie. „Czerwony jak cegła” stanie się chyba najpopularniejszą piosenką Dżemu w całej historii grupy. „Niewinni i ja” zaś to jej szczytowo osiągnięcie artystyczne. To utwór obrosły wyjątkową legendą, wyjątkowo wysoko ceniony przez najbardziej wytrawnych fanów zespołu, skandowany na koncertach do dziś, a jeśli już muzycy zdecydują się go zagrać (co czynią nieczęsto), wywołujący wyjątkową reakcję - wyjątkową nawet jak na Dżem. Utwór pełen rozmachu, kilkuwątkowy...

Do tej muzyki - wspomina Riedel - bardzo trudno było zrobić odpowiedni tekst. Długo szukaliśmy z Kazikiem Cayerem pomysłu. Kiedyś podczas przerwy w próbie poszliśmy na kawę. Zacząłem mu opowiadać - bo już wówczas miałem kłopoty z tym wszystkim, z narkomaństwem - o spotkaniu z Józkiem, takim katowickim ćpunem, który miał ksywkę „Niewinny”, gdyż jego stary był prokuratorem, więc zawsze - tym bardziej w socjalizmie, tym bardziej podczas stanu wojennego - wychodził uniewinniony. „Ty” - mówi Kazik - „Niewinni» to może być dobry tytuł”.

Miał rację. Przecież ci, co grzeją, nie są winni, że akurat tak się dzieje... No to opowiadałem dalej, a Kazik zapisywał. Z tych zapisków powstał tekst.

Od polityki jednak nie można uciec. W pierwszych latach stanu wojennego nie mógł uciec nikt, Dżemowców nie wyłączając. Pośrednio spotykali się z nią cały czas. Bezpośrednio dwa razy. W maju 1982 roku przejeżdżali w Lubinie przez szpaler. Z jednej strony ludzie, z drugiej milicja, pośrodku my, a nad nami kamienie, kawałki płyt chodnikowych. Trzeba było się położyć na podłodze na płask - opowiada Berger. W sierpniu roku następnego w swoim ulubionym studiu w Katowicach muzycy nagrali trzy utwory - „Wiem, na pewno wiem — nie, nie kocham cię” (z Antymosem!), „Kim jestem - jestem sobie” i „Dzień, w którym pękło niebo”. Ten ostatni utwór - pech chciał - wyposażony był w ilustrujący tekst efekt akustyczny w postaci krakania ptactwa. Wcale nie wron, tylko jakichś innych fruujących - zapewnia Riedel. W Jarocinie poszedłem z taśmą do Marka Niedźwieckiego. On ją przesłuchał i powiedział, że sprawa nie przejdzie. Bardzo się zdziwiłem, bo sam nigdy nie wpadłbym na odpowiednie skojarzenia. Muzycy zgodnie twierdzą, iż „Dzień, w którym pękło niebo” najlepiej brzmiał w tamtej, pierwszej, „kraczącej” wersji. Na szczęście po latach można już zweryfikować ich opinie...

Wspomniana sesja była pierwszą od czasu tej z października 1981 roku (jeśli nie liczyć koncertu dla telewizji w Krakowie 24 sierpnia 1982 roku). Tak, propozycje nagrań nie napływały. Zaakceptowali Dżem długowłosi fani (im włosy dłuższe, tym akceptacja większa), zaakceptowali - niektórzy! - żurnaliści, ale osobnicy z wytwórni płytowych zaakceptować nie myśleli... Co prawda kontakty z firmami płytowymi były w gestii Cayera - mówi Horodecka - ale ja też odbyłam kilka wizyt w stosownych gabinetach, lak tam wchodziłam, to myślałam, że zemdleję. Rozmawiałam z typowymi urzędasami z rozdzielnika, ubranymi w garnitury dziadkami. Z ludźmi nie mającymi najmniejszego pojęcia o rocku. Rozmawiałam i nie mogłam się porozumieć.

W połowie lat 80. kierownikiem działu programowego Polskich Nagrań był Andrzej Karpiński, który co prawda zgodził się na wydanie pierwszego longplaya Dżemu, ale tylko dlatego, że Marcin Jacobson mocno chwycił go za łokieć. Człowiek zawsze ma opory w stosunku do rzeczy niesprawdzonych - próbuje bronić siebie i pokrewnych mu decydentów Karpiński. I każdy ma swoje upodobania. Choć Dżemu nie znałem zbyt dobrze, to nie mogę powiedzieć, żeby w ogóle mi się nie podobał. Ale obawialiśmy się działać pochopnie. Z całej armii muzyków stawialiśmy na tych sprawdzonych, z dorobkiem, żeby uniknąć ryzyka finansowego. Poza tym handlowcy nie chcieli zamawiać płyt młodych zespołów. Może i nam udzieliła się ich rezerwa? Może...

Zostawały więc koncerty. Wymieńmy te śląskie u boku zespołu Tadeusza Nalepy w pierwszej połowie czerwca 1982 roku. Wymieńmy jeszcze jeleniogórski „Kart Rock” 10 września roku tego samego. Ale liczba koncertów zaczęła stopniowo maleć. Dość powiedzieć, że w latach 1982 i 1983 łącznie było ich mniej niż w roku 1981! Sytuacja na zewnątrz nie sprzyjała. Najgorsze jednak, iż wywierała wpływ na to, co działo się wewnątrz grupy. Negatywny wpływ oczywiście... Po prostu Dżemowi znów groziła rozszypka.

Znów wiał boczny wiatr.

* * * * *

Dżem odnosił wówczas pewne sukcesy - to nie ulega wątpliwości. Ale nie były to sukcesy na miarę ambicji i talentów jego członków, a zwłaszcza Riedla - i to nie ulega wątpliwości również. Nasz — powiedzmy — show-biznes jakoś nie potrafił wchłonąć zespołu... W pewnym momencie, na wiosnę 1982 roku, Ryszarda bardziej niż Dżem zaczął interesować więc Krzak, zespół mający wówczas naprawdę otwarty charakter, co dotyczyło zarówno spraw muzycznych, jak i personalnych. Wkrótce też wokalista znalazł się w tej połówce bluesowo-rockowego Śląska (i nie tylko Śląska), którą pod swe skrzydła przyciągnął szef bandu - Leszek Winder. W Krzaku grało sporo Riedlowych znajomych - Winder oczywiście, Antymos, Kawalec, Mirosław Rzepa (Urny nie, bo już przeniósł się do Perfectu). Sporo znajomych i jeden - wkrótce okaże się - przyjaciel. Chodzi o Ryszarda „Skibę” Skibińskiego. Poznali się i zaprzyjaźnili podczas koncertów Krzaka w Berlinie Zachodnim - pierwszego w życiu zagranicznego wyjazdu wokalisty Dżemu. Tak, wokalista Dżemu zaczął jeździć z bandem Windera w trasy. I nie tylko z tym bandem... Na Dżem miał mniej czasu... Ze „Skibą” tudzież z gitarzystami Kasy Jarosławem Tioskowem i Andrzejem Kotarskim wystąpił przede wszystkim na białostockiej „Jesieni z bluesem” wykonując...

„Stodką”, „Niewinnych” oraz improwizowany „Blues Riedlowo-Skibowy” na dwie harmonijki. Bo muzyczne klocki najczęściej właśnie nie były poukładane. Leszek Winder mówił mi: „Słuchasz i wskazujesz na scenę, kiedy poczujesz”. No i siedziałem w garderobie, gdzie wszystko było słychać bardzo dokładnie (bo Krzaki miały znakomite piece Peaveya), a jak mnie brało, po prostu wychodziłem. To zdawało egzamin, gdyż na próbach były przygotowywane tylko zarysy numerów, a reszta rozgrywała się na scenie.

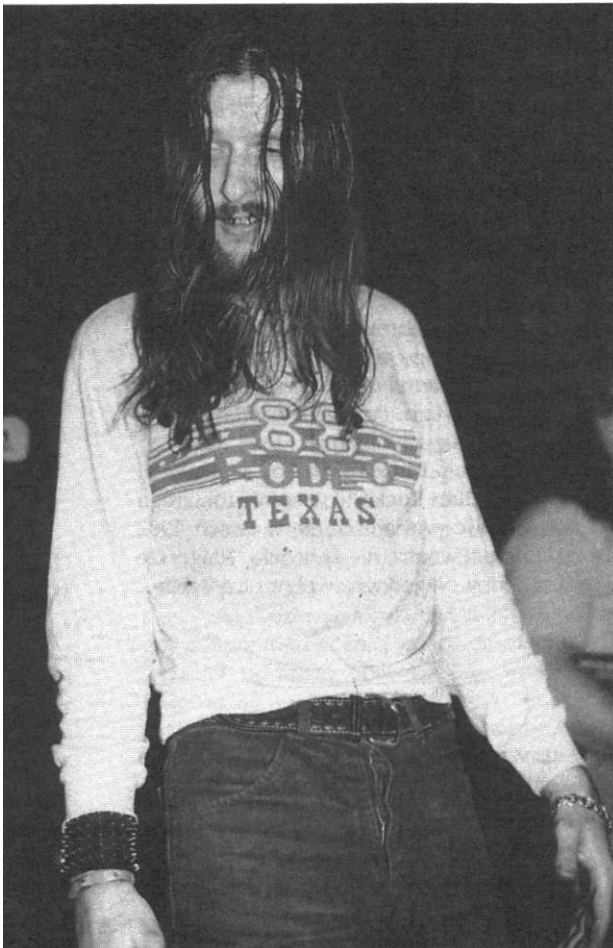
Tu trzeba złamać chronologię opowieści. Metodzie „jak mnie bierze, to wchodzę” jest Ryszard wierny prawie do końca. Coś o tym wiedzą Martyna Jakubowicz („W domach z betonu nie ma wolnej miłości” oraz „Be My Friend” Free), Guitar Crusher i nawet Katarzyna Nosowska z Hey („Moja i twoja nadzieja”), obok których ni stąd ni zowąd wyrastała na scenie owa charakterystyczna postać... Jakubowicz przyznaje się nawet, że jak tylko zaczyna śpiewać „W domach z betonu...”, od razu podświadomie szuka wzrokiem Riedla...

Riedel - wracajmy do Krzaka - jednak z tym zespołem nie tylko koncertował. Także nagrywał. Słychać go w utworze „Lista kowbojów” - z trzeciego longplaya grupy, „Krzak'i”,

wydanego w 1983 roku. Nie była to płyta udana, choć nagrano ją w gwardyjskim składzie. Wielu muzyków — mało pomysłów na muzykę, zwłaszcza pomysłów ciekawych. Zresztą Krzak, dobry przecież zespół, nie miał szczęścia do płyt... Na „Krzak'ach” niezłe wrażenie robiły jedynie dwie, może trzy kompozycje. Oczywiście znalazła się wśród nich „Lista kowbojów”.

Należy tu dodać, znów naruszając chronologię, że z grupą Krzak, a raczej z jej liderem Leszkiem Winderem, wiąże się prawie cała poza-Dżemowa dyskografia Riedla. W sumie składa się ona z siedmiu albumów, w tym pięciu nagranych z Winderem. W roku 1986 wyszedł poświęcony pamięci Skibińskiego longplay Leszka Windera „Blues Forever”. Wśród towarzyszących gitarzyście muzyków znalazło się wiele osób o nazwiskach nieobco brzmiących fanom Dżemu — Michał Giercuszkiwicz, Rafał Rękosiewicz, Tadeusz Nalepa, Marek Surzyn. No i Ryszard Riedel. Zaśpiewał w numerze „Blues dla Dzikka II/Abym mógł przed siebie iść” (którego tytułu część druga fanom Dżemu też nie powinna być obca...), zagrał na harmonijce tamże tudzież w „Nigdy Cię nie zapomnę...”. Dwa lata później na płycie „Ostatni koncert” ukazał się zapis ostatniego w życiu koncertu Ryszarda Skibińskiego, mającego miejsce na poznańskiej „Rock Arenie” (maj 1983) w barwach Krzaka (mimo to longplay firmowało nazwisko harmonijkarza), podczas którego to koncertu Riedel śpiewał w „Takim sobie bluesie - część Y” i „Takim sobie rock'n'rollu”. Wreszcie w roku 1989 pod oszałamiająco

oryginalnym tytułem „Live” wydano na longplayu zapis koncertu Józefa Skrzeka w Jarocinie '87. Byłemu liderowi byłego SBB towarzyszyli były perkusista Dżemu Giercuszkiwicz, były basista byłego Krzaka Kawalec oraz oczywiście były gitarzysta byłego Krzaka Winder i aktualny wokalista Dżemu (mimo że Riedel nigdy nie mógł się przekonać ani do Skrzeka - muzyka, ani do Skrzeka - człowieka). Panowie prawie cały



Ryszard Riedel

czas improwizowali („Wieczorne granie” to klasyczny przykład śpiewania przez Ryśka niby po angielsku, w „Everyday I’m A Blues” próbuje śpiewać standardy bluesowe, w „Singer” udany duet Skrzek - Riedel, w tekście „Powiedz mi mała” załątki „Ostatniego widzenia”). Ryszard rzecz jasna wskoczył na scenę w amfiteatrze bez wcześniejszej próby z kolegami, ot tak, pod wpływem impulsu. Bo go wzięło. I tylko dzięki temu skokowi „Live” zyskało jako taką wartość artystyczną... Podobnie jak „Blues dla Dzidka” ratuje drugi pośmiertny album Krzaka - „No 5 Live” (91).

Zresztą żaden ze wspomnianych albumów nie był pozycją udaną. Riedel trafił na mniej ciekawy, naprawdę schyłkowy okres ludzi z Krzaka, nie mówiąc już o człowieku z SBB. Improwizacja improwizacją, swoboda swobodą, ale przecież klocki nie mogą być porzucane beztładnie, a i inwencja nie zaszkodzi... Tak, Rysiek był stworzony dla Dżemu, tak jak Dżem był stworzony dla Ryśka. Niestety w 1983 roku musiało upłynąć sporo miesięcy, by ów enfant terrible zdał sobie sprawę z tego faktu...

Krzak rozpadł się wczesnym latem 1983 roku. Główną przyczyną była śmierć Ryszarda Skibińskiego. 4 czerwca „Skiba” przedawkował. Plotki cisną się uporczywie - mówiono, że specjalnie podsunięto artyście za dużą porcję, bo miał zeznawać w pewnym procesie dotyczącym produkcji pewnego towaru - ale odsuńmy je na bok. Postuchajmy co na temat śmierci przyjaciela ma do powiedzenia Riedel: Przeżyłem to strasznie. Przez dwa dni nie mogłem dojść do siebie... „Skiba” miał coś takiego w sobie, że... Naprawdę potrafił ująć - i jako muzyk, i jako człowiek. Był po prostu niesamowity. Kochałem go jak brata.

Riedel miał pomysł - Skibiński przejdzie do Dżemu. Nowego Dżemu, w nowym składzie - z Mirosławem Rzepą na gitarze, z Jackiem Gazdą (potem Easy Rider) na basie. Choć tak naprawdę pomysł wypełnienia starej nazwy nowymi ludźmi wykuł się w głowie Kazimierza Gayera - nie tylko autora lub współautora tekstów pamiętnych utworów tego zacnego zespołu (wspomnijmy jedynie o „Whisky” i „Pawiu”), nie tylko jakby ideologa i „przewodcy duchowego” formacji, ale i kogoś, kto wywierał na Ryśka wpływ. W pewnym momencie przemożny. Gayer zapatrzył się na Lady Pank. W Borysewiczu ujrzał Riedla, w Mogielnickim siebie. Pozostałych Dżemowców nie widział w ogóle. Poza tym miał trudny charakter. Coś o tym wie Barbara Horodecka... Mnie traktował wyjątkowo źle - mówi menedżerka. Naprawdę nie wiem dlaczego. Załatwiałam dużo koncertów, zapewniałam odpowiedni sprzęt. Na początku 1983 roku Gayer z saksofów w Niemczech przyjechał prosto na nasz koncert w Bytomiu, zobaczył aparaturę i zaczęło się... „Co ty zrobiłaś?! Zniszczyłaś kapelę!”. A potem mnie zwolnił. Bez słowa wyjaśnienia. Podszedł i powiedział, że już nie pracuję z chłopakami. Oni nie stanęli po mojej stronie, ale widocznie tak musiało być. Nie mam do nich pretensji... Pracę z Dżemem wspominam bardzo dobrze. Pracę i atmosferę tej pracy. Powiem tylko — bo to rzuci na atmosferę snop światła — że nic, absolutnie nic nie wiedziałam o użytkowych problemach Ryśka. Dowiedziałam się o nich po latach. Byłam bardzo zdziwiona.

Tak, Beno, Jurek, Paweł i Michał zachowywali się biernie. Było im przykro, ale starali się nie zabierać głosu w tych trudnych sprawach. Czekali na to, jak Rysiek ustosunkuje się do Gayera, jego koncepcji i posunięć. Wokalista na początku ustosunkował się pozytywnie. Cóż, wielcy artyści mają to do siebie, że czasami im odbija. Bez tego być może nie byłiby wielkimi artystami... Niemniej później przejrzał na oczy. Kazik postawił mnie przed wyborem - albo on, albo chłopaki z Dżemu - tak relacjonuje tamte wypadki Riedel. Wahałem się... W końcu zrozumiałem, co powinienem zrobić. To był kres naszej przyjaźni. Kazik wyjechał do Krakowa i kontakt się urwał. Zresztą już wtedy widoczne były u niego objawy schizofrenii. Potem doszedł rak.

Kazimierz Gayer umarł w 1988 roku.

Mniejsze zainteresowanie Riedla Dżemem nie mogło nie doprowadzić do niepokojących ruchów wewnątrz zespołu. Niektórzy z członków grupy zaczęli się zastanawiać, czy powinni wiązać swą przyszłość z tą kapelą. I szukali innych zajęć, na szczęście muzycznych. Pierwszy takie zajęcie znalazł Adam Otręba, łąpiąc liczony w grube petrodolary kontrakt najpierw w Kuwejcie (jesień 1982), a potem w Bagdadzie (wiosna i lato 1983). Zespół złożony z saksofonisty Zbigniewa Jareмки, perkusisty Marka Surzyna i basisty Pawła Dąbrowskiego potrzebował gitarzysty... To nie było wesołe dla Dżemu, ale z początkiem pierwszej ze wspomnianych egzotycznych eskapad wiąże się całkiem wesoła anegdota. Informacja o tym, że Adam musi - zresztą naprawdę błyskawicznie - spakować walizki i stawić się gdzie trzeba, doszła do Marii, żony Bena, w momencie gdy chłopcy spokojnie jechali pociągiem z jeleniogórskiego „Kart Rocka” na

koncert w Opolu. Kobięca przebiegłość i spryt czasami nie znają granic. Tak było w tym wypadku. Otóż Maria Otręba zwróciła się do kolejarzy, by na trasie przejazdu nadawano przez dworcowe megafony komunikat następującej treści: Uwaga! Uwaga! Obywatel Adam Otręba proszony jest o szybkie skontaktowanie się z rodziną. Adam: Najpierw w ogóle nie skojarzyłem, że to o mnie chodzi. Potem opadła mi szczęka...

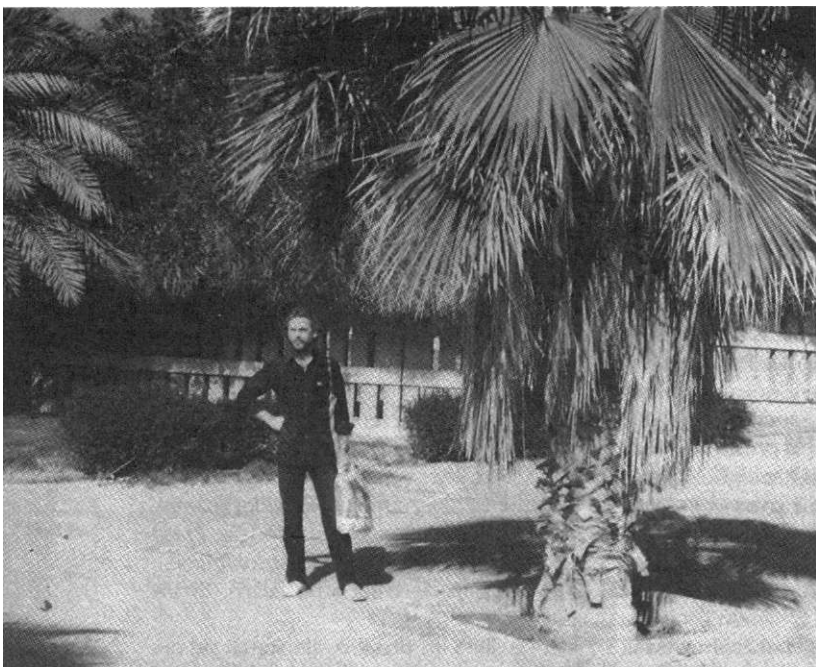
Dżem znów zaczął nabierać płynnej konsystencji... Jeszcze w 1982 roku na kilkanaście koncertów oddalił się od zespołu, pochłonięty pewnymi swoimi „ważnymi sprawami” Michał Ciercuszkiewicz, którego zastępował Grzegorz Schneider (później m.in. Homo Twist). Już w roku 1983 Paweł Berger podjął współpracę z kapelą Martyna Jakubowicz. Nie powiem, było fajnie - wspomina pianista - Martyna to miła osoba, ale zawsze, choćby podświadomie, szukałem wzrokiem tego długowłosego... I czułem jego brak. Cóż, związałem się z tą postacią. Na dobre i na złe. Bergera zastępował w Dżemie Rafał „Dziadek” Rękosiewicz, a gdy już Paweł wrócił, grali obok siebie - Berger na pianie, Rękosiewicz oczywiście na organach Hammonda.

Berger o Rękosiewiczu: Gra mi się z nim zawsze bardzo dobrze. Ma świetny słuch, czujnie podkłada dźwięki. Rękosiewicz o Bergerze: Naprawdę ciekawy muzyk. Chyba najbardziej naturalny z całego zespołu, tworzonego przecież przez samych naturalnych muzyków. Dawno znalazł to, co chce grać, i trzyma się swojego sposobu gry.

Bergera zastępował Rękosiewicz, Adama Otrębę zaś przez chwilę Leszek Winder. Wydawało się nawet, że Rafał i Leszek staną się pełnoprawnymi członkami grupy, tym bardziej że ten pierwszy skomponował kilka utworów, a do jednego z nich Riedel nawet dopisał słowa - i w ten sposób repertuar zespołu poszerzył się o „Niepokój”. Rękosiewicz jednak nie chciał wiązać się

z Dżemem. To zamknięta formuła, zaklęty krąg dźwięków i harmonii, z którego wystawałem. Nigdy jednak, gdy później chłopaki proponowali mi wspólne granie, nie odmawiałem, bo granie z nimi to hajda i przeżycie. Natomiast dla Windera nie było miejsca, gdyż wrócił Adam - z workiem dewiz, które wymienił między innymi na krążownika szos marki fiat 126p i.. szkła kontaktowe (do okularów powrócił dopiero pod koniec lat 80.). Pamiętam - mówi Winder - że Adam przyjechał zmanierowany knajpą - oczywiście zmanierowany w sensie muzycznym. Wsiąkł w knajpiany klimat, grał słabiej, czasami tak słabo, że niektórzy aż się śmiali z niego pokrywomiu. Ale to dobry gitarzysta i wkrótce pozbył się maniery. Wrócił do Dżemu, wrócił do prawdziwej muzyki.

Wyjazd Adama do ciepłych krajów nie pozostał bez konsekwencji dla niego i dla Dżemu na przyszłość. Wcześniej obaj gitarzyści stali na scenie obok siebie po prawej - patrząc z widowni - stronie bębnow. Pianista i basista zajmowali miejsce po stronie lewej. Ale Styczyński poczuł się markotnie i samotnie. Uprosił Bergera, by ten przeniósł się na jego terytorium. Paweł: jurek był przyzwyczajony do gry na dwie gitary i bardzo obawiał się, czy sam da radę. Trochę pękał... Jerzy: Wiadomo, że inaczej się gra na dwie gitary niż na jedną. Przed wyjazdem Adama byłem drugim, dogrywającym gitarzystą, a potem wszystko musiałem wziąć sam. Paweł: Odtąd

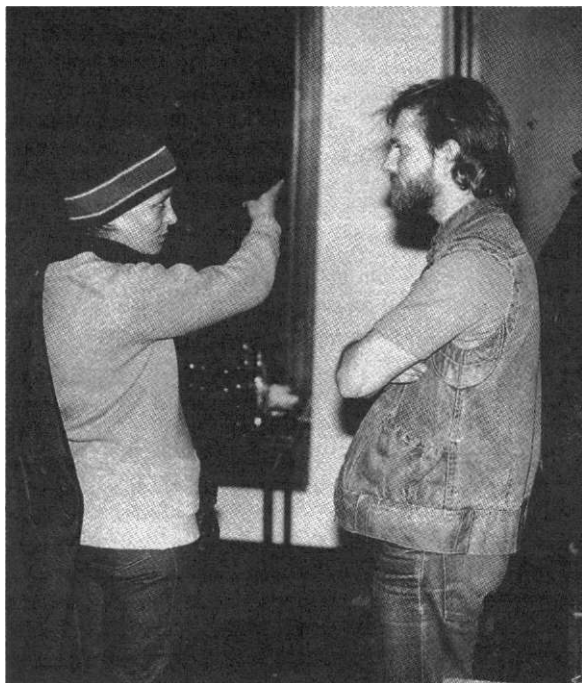


Adam w Kuwejcie

Jurektak się rozbuchał, że czasami ciężko mu wyhamować. Adam wrócił więc nie tylko na lewą stronę sceny, ale i jakby na drugą gitarę. To zresztą obok umiejętności i stylu (Jerzy gra dłuższą frazą) kwestia również charakteru. Młodszy Otręba jest człowiekiem łagodnym, Styczyński zaś ekspansywnym, energicznym. Taki układ - mówi Adam. lurek lubi grać długo i mieć pod stopą sporo przycisków, mnie bardziej odpowiada czysty dźwięk i spokojna robota przy podkładach umożliwiającą kontrolowanie całości. Poza tym jestem starszy od lurka, więc mam do wszystkiego dystans. Zresztą obaj gitarzyści Dżemu nawzajem obrzucają się komplementami. Otręba zwraca uwagę na płynność i melodyjność gry Styczyńskiego. Styczyński wspomina, że jak poznał Otrębę, był zafascynowany różnicą w ich umiejętnościach na korzyść Adama, i podkreśla wszechstronność partnera.

Adam Otręba nie wziął udziału w kilku ważnych koncertach Dżemu w 1983 roku. W „Rawie Blues” od 27 kwietnia w Katowicach do 1 maja w Rudzie Śląskiej (dwukrotnie wtedy dołączył „Skiba”). W „Rocku Na Pojezierzu” 27 lipca, wkrótce przemianowanym na - tak - „Muzyczny Camping”, imprezę dla Dżemu wręcz wymarzoną, bo niosącą bluesa, reggae i rocka, na której Dżem będzie panować absolutnie suwerennie (a Riedel przyjeżdżać parę dni wcześniej i hippisować...). Już wtedy Dżem panował - publiczność nie chciała wypuścić kolegów Adama i wpuścić Lady Pank (!). Styczyński: Od samego początku, czyli właśnie od roku 1983 roku, czujemy się tam jak w domu. Wytwarza się specyficzna, niesamowita atmosfera pozwalająca dawać nam najlepsze „sztuki”. Osobiście czuję nawet większy sentyment do Brodnicy niż do Jarocina.

Ale najbardziej pamiętny koncert Dżemu grającego bez Adama odbył się właśnie w Jarocinie. 13 sierpnia 1983 roku w tym mieście działy się rzeczy naprawdę wielkie z punktu widzenia artystycznego i jeśli chodzi o symbolikę, natomiast dziwne organizacyjnie... Leszek Winder z kolegami — opowiada Ryszard Riedel - przygotował set poświęcony pamięci „Skiby”. Miał on się odbyć po normalnych występach kapel z RSC w finale. Dowiedziałem się, że organizatorzy nas umieścili przed RSC, a że oczywiście byłem bardzo zainteresowany pokazaniem, iż Rysiek to dla nas ktoś ważny, chciałem, by Dżem mógł ten set Windera rozpocząć. Wzburzony poszedłem wytłumaczyć konieczność odwrócenia występów RSC i naszego, bo inaczej będzie zgrzyt. Usłyszałem, że absolutnie nie ma mowy... Ale jak wyszliśmy, jak zagraliśmy „Niewinnych” i - wspólnie z Andrzejem Urnym - poświęconego „Skobie” „Skazanego na bluesa” (który to numer już zdążyliśmy przygotować), jak ludzie zapalili świeczki, jak wytworzyła się TA atmosfera - RSC w ogóle zrezygnowało z wyjścia na scenę. I moje było na wierzchu. Trudno więc się dziwić, że wokalista ten koncert Dżemu wymienia wśród najbardziej pamiętnych w całej historii zespołu.



Maria Otrębowa i jej szwagier

* * * * *

Na jesieni 1983 roku już nie było Krzaka, Gayer zniknął, Berger przestał grać u Jakubowicz, Otręba wrócił z ciepłych krajów... Dżem przełamywał kryzys. Odradzał się. Po raz kolejny. Plusem było to, że w osobie najpierw Elżbiety Grzesiuk, a potem Ireneusza Głowackiego (kiedyś prowadzącego Porter Band) chłopcy zyskali kogoś w rodzaju stałego menedżera. Bo po odejściu Horodeckiej zespół współpracował z wieloma „menedżerami”. Różni to byli ludzie. Jeden nawet zwiózł z kasą do RFNu - wspomina Berger.

Zwarcie szeregów nieoczekiwanie przysłużyły się wyniki było nie było prestiżowego plebiscytu pisma „Jazz Forum” w kategorii wokalista roku. Oto czytelnicy „Jazz Forum” uznali, iż w 1983 roku nie było w Polsce lepszego „bluesowo-rockowego” śpiewaka niż Ryszard Riedel! Rysiek wyprzedził Ciechowskiego, Panasewicza, Markowskiego, Piekarczyka, nie mówiąc o Niemenie, Cugowskim czy Skoliasie!! A wszechwładny boom polskiego rocka jeszcze trwał w najlepsze!!! Niespodzianka, może nawet sensacja, ale przede wszystkim potwierdzenie - i to z gatunku tych nie do zbagatelizowania — słuszności pewnego wyboru, nawet jeśli w owym wyborze było coś z konieczności. Bo przecież Ryszard wygrał nie dzięki zadawaniu się z Krzakiem. Nie tylko dzięki temu... Krzak - zespół mający i longplaye, i przeboje - wyprzedził Dżem nie mający ani longplayów, ani przebojów (choć „Kim jestem...” pojawiało się w radiu, co nie mogło pozostać bez wpływu na końcowy werdykt) raptem o jedno miejsce. Zresztą Dżem - grupę w tego rodzaju ankietach notowaną dotąd jedynie w kategorii talentów - wyprzedziło niewielu. Tylko Lady Pank, Maanam, Republika i Lombard. No i Krzak. Krzepiący wynik. I dobra prognoza na przyszłość.

Najważniejsze jednak, że Dżem znów zaczął nagrywać.

W dniach 9-13 kwietnia 1984 roku w składzie poszerzonym o Rafała Rękosiewicza zarejestrował w Warszawie materiał na swojego drugiego singla. Niecały miesiąc później, również w stolicy, utrwalił utwór „Song niecierpliwych” Katarzyny Gaertner i Jerzego Kleynego z przygotowywanego kolejnego musicalu kompozytorki - „Żeglując w dobry czas”.

Singel „Dzień, w którym pękło niebo”/„Wokół sami lunatycy” pojawił się w sklepach we wrześniu 1984 roku, równo trzy lata po singlu „Paw”/„Whisky”.

* * * * *

Druga płyta Dżemu na pewno nie jest tak udana jak pierwsza. Po prostu złożyły się na nią słabsze utwory, o mniejszej sile wyrazu. Ale można mówić o kontynuacji. Jest świadectwem podobnego myślenia repertuarowego. Muzycy znów nie chcieli pokazać się od najbardziej dla nich charakterystycznej, rock-bluesowej strony. Choć tym razem w rytmie reggae utrzymana jest już nie jedna, a obie piosenki.

To pierwsza formalna różnica między drugim i pierwszym singlem Dżemu. Następna różnica dotyczy aranżacji nowych utworów, uwzględniającej organy (wiadomo - Rękosiewicz). Organ pełni istotną rolę zwłaszcza w „Dniu, w którym pękło niebo” - piosence z tekstem utrzymanym w stylistyce biblijnej. Po raz pierwszy i po raz ostatni Riedel zdecydował się na użycie takiej poetyki. Warto dodać, że miast krakaniem ptaków muzycy otworzyli utwór bezpiecznym świstem wiatru... Warto też zauważyć, jak pięknie myszkuje bas. Przejmująca interpretacja wokalna rekomendacji już nie potrzebuje...

„Dzień, w którym pękło niebo” wzbogaca więc artystyczny wizerunek zespołu. Natomiast „Wokół sami lunatycy” - nawet wzięwszy pod uwagę rytm reggae - to już Dżemowa norma. Choć na pewno nie słaby punkt repertuaru.

Po żadną z piosenek ręka radiowego prezentera nie sięgała często - nawet po „Lunatyków”, dużo bardziej melodyjnych od „Dnia...”. Pamiętam te reakcje związane z „Lunatykami” - opowiada Adam. „jak to” - mówiono - „normalizacja, socjalizm na powrót z ludzką twarzą, a wy twierdzicie, że wszędzie sami lunatycy?!”. No i nie grano tego numeru. „Dniu, w którym pękło niebo” - pomijając już jego melodyczną aprzebojowość - z pewnością zaszkoziła źle widziana konwencja tekstu. Takie to były czasy... Choć wśród wiernej klienteli Dżemu „Dzień...” zyskał niekłamane uznanie i dziś jest już jedną z klasycznych pozycji w repertuarze grupy.

Nie pierwszy to i nie ostatni przykład takiego rozdwojenia.

Płytką „Dzień, w którym pękło niebo”/„Wokół sami lunatycy” rozeszła się w ponad pięćdziesięciotysięcznym nakładzie. W rozpisany przez „Non Stop” plebiscycie zdobyła tytuł singla roku. A propos plebiscytów i a propos „Non Stopu”... Branża w „Nonstopowej” ankiecie za rok 1984 przyznała Dżemowi laur pod tytułem „Wisior” w kategorii „Grupa bluesowa, rhythmn’ bluesowa” (Riedel był jednym z pretendentów do tytułu wokalisty roku, ulegając... Pawłowi Kukizowi). Natomiast czytelnicy „Jazz Forum” ocenili Ślązaków jeszcze

wyżej. Dżem i Riedel za rzezonny 1984 rok zajęli w swoich, już „otwartych” kategoriach drugie lokaty (zespół po Maanamie, wokalista po Cugowskim). Wśród najlepszych keyboardzistów wymieniono (na dziesiątym miejscu) także Bergera. Na pewno przyczyniły się do tego koncerty...

* * * * *

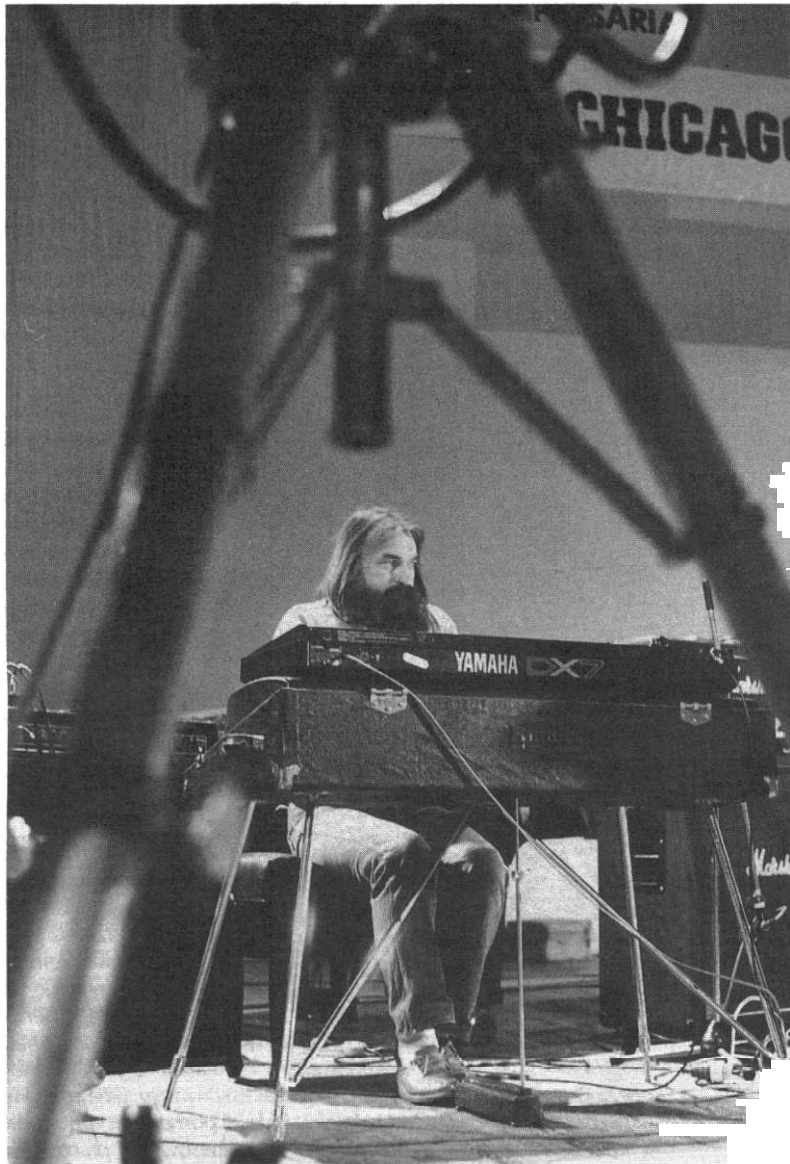
W roku 1984 Dżem nie koncertował często. Zabrakło go na „Muzycznym Campingu” w Brodnicy, mimo że nawet figurował na plakacie reklamującym imprezę. Po prostu zawalili któryś z naszych menażerów. Nie powiadomił w porę o dacie - wyjaśnia Beno Otręba. Zabrakło też zespołu w Jarocinie. Nie został zaproszony przez pomnych ubiegłorocznego „ekscesu” organizatorów. Trzeba jednak dodać, że mimo wszystko Dżem zapisał się w pamięci Waltera Chełstowskiego - głównego sprawdy Festiwalu Muzyków Rockowych - bardzo dobrze. Dżem zapamiętałem jako zespół bardzo profesjonalny i... bezkonfliktowy - mówi Chełstowski. Chłopcy zawsze dostosowywali się do terminarzu prób, a kiedy nawet próby obśuwały się, bez żadnego marudzenia czekali na swoją kolejkę - i to także wtedy, gdy już byli gwiazdami. Po prostu mieli takie przyjazne podejście do świata.

Na szczęście tradycja do końca nie została złamana i 27 kwietnia 84 grupa uświetniła „Rawę Blues” (tym razem impreza odbywała się w Bytomiu). Niemniej główny koncert Dżemu w 1984 roku zdarzył się na „FAMIE” w Świnoujściu 12 lipca. Podczas niego kręciła się taśma... No i - mówi Styczyński - słońce świeciło nam prosto w pyski, świeciło mocno. Były emocje. Najważniejsze, że wreszc/e coś zostało nagrane i wreszcie coś zostało przetamane.

Rzeczywiście - muzycy wiedzieli, iż po koncercie zostanie pamiętka.

Wszystkie inne ważne „sztuki” Dżemu w 1984 roku ściśle się wiązały z osobą Marcina Jacobsona, menedżera kiedyś dbającego o interesy Krzaka i Martynty Jakubowicz, naonczas szefa agencji PST. Jacobson to był w branży ktoś. Miał pozycję, energię, pomysły i sprzęt. Bardzo interesował Dżemowców. Problem w tym, że nie mógł się zdecydować, czy Dżemowcy interesują jego.

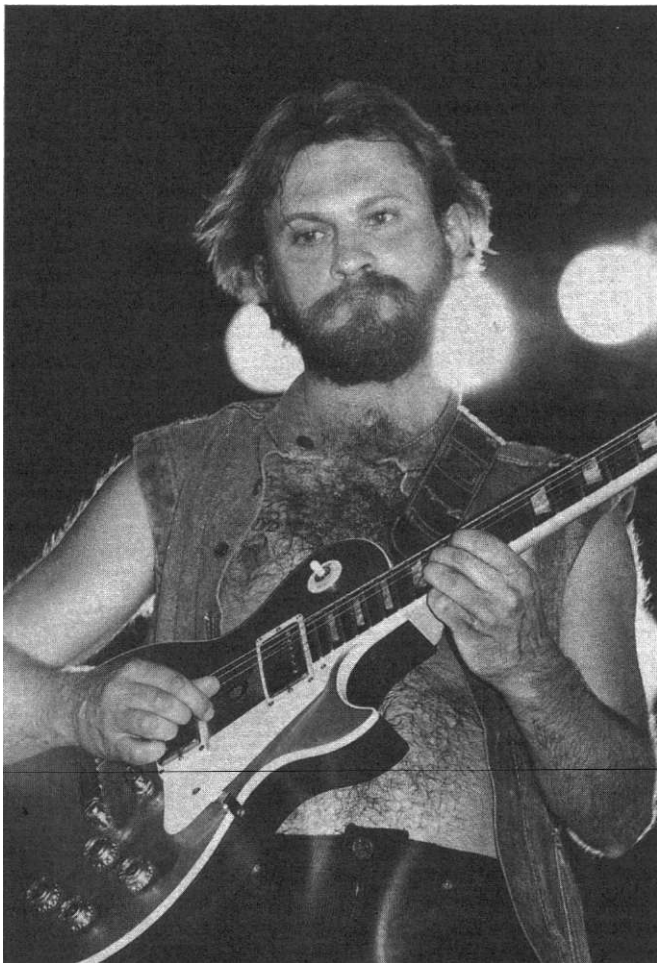
Adam Otręba: Uzgodniliśmy z Marcinem, że posłucha nas na „Olsztyńskich Nocach Bluesowych” i wtedy podejmie decyzję. Żeby zabić czas dzielący od koncertu, chodziliśmy so-



Paweł Berger

b/e - każdy z zespołu z osobna - po mieście, a jak się tylko gdzieś spotkaliśmy, znaczyliśmy to spotkanie luką. Tak jednak było, że wpadaliśmy na siebie bardzo często, jakby ktoś nas zdalnie sterował. Pamiętam, że jak Marcin zobaczył nas przed koncertem, to wyrażał obawy, czy w ogóle będziemy w stanie utrzymać się na nogach.

Chłopcy rzeczywiście nie bardzo mogli utrzymać się na nogach, ale mogli biegać, i to nawet chyżo, czego dowiódł Paweł. Gdy z tyłu sceny przysłuchiwał się występowi Nalepy, bujało nim



Adam Otręba

solidnie, w związku z czym przytrzymał się jakichś kabli, wrywając je w komplecie, jakichś... — decydujących o połowie nagłośnienia! Kiedy zaległa cisza, podczas której pianista uświadomił sobie, co zrobił, w popłochu zaczął uciekać w las - cały czas dzierżąc w ręku nieszczerne przewody, czego akurat nie był świadomy. Za nim puściła się sfera technicznych. Problem tylko w tym, że jak dopadli Pawła, ten już zdążył się pozbyć dowodu winy...

W Olsztynie był naprawdę niepowtarzalny klimat - dodaje Beno Otręba, który też miał przysgodę, a nawet dwie. Absolutnie pijany zasnąłem gdzieś przy torach (I). Rano otwieram oczy, widzę patrzącą na mnie grupkę dzieci i słyszę szept: „O, ten pan już się obudził”. Wstyd mi było jak jasna cholera. Innym razem, też napity, spadłem z ławki w amfiteatrze i pokancerowałem sobie twarz. A że właśnie wtedy Mirek Makowski zrobił zdjęcie, które jest w książeczce kompaktowego wydania „Cegły” - widać na nim, jak stoję możliwie najdalej i chowam się za jurka.

Tak jednak czy inaczej, 12 sierpnia alkoholowy występ Dżemu z jeszcze zdyszanim i ciągle przerażonym Bergerem oraz z pokancerowanym Otrębą zyskał akceptację Jacobsona. Na Dżem - mówi menedżer - zwróciłem uwagę już podczas „Pop Session” w 1980 roku. Miałem pod adresem kapeli sporo zarzutów głównie dotyczących manieri wokalisty (których nawet nie omieszczałem przedstawić na łamach „jazz Forum”), niemniej uważałem, że zasługuje ona na prawdziwą promocję, jakiej dotąd była pozbawiona. Potem obserwowałem chłopaków cały czas, bo przecież nasze szlaki często się przecinały, ale jakoś nie mogłem się zdecydować na współ-

pracę. Pierwszy ściślejszy kontakt nawiązaliśmy w maju 1984 roku i w czerwcu (3) pojechaliśmy na stary układ Krzaka do Berlina Zachodniego. Później pomogłem w podpisaniu umowy na koncertową kasotę z firmą Karolina. A od „Olsztyńskich Nocy Bluesowych” pracowaliśmy już razem.

Oficjalnie Marcin Jacobson został menedżerem Dżemu w październiku 1984 roku.

Pierwszą konsekwencją dostania się pod skrzydła Jacobsona były następne wyjazdy do niestusznej części Berlina, gdzie we wrześniu (22) i listopadzie (4 i 6) zespół dał trzy koncerty. Koncerty za marny grosz i — trzeba przyznać — adekwatnie do tego grosza oklaski... Nasze „sztuki” - mówi Ciercuszkiewicz - w klubach Bierhaus i Quartier Latin reklamowano na kartkach formatu A4 z napisem „Dżem (mit Konfiturę) - Rock aus Polen”, a odbywające się w tamtym czasie występy Santany i Dylana rozgłaszały rozpięte na wieżowcach piętnastometrowe transparenty. Taki kontrast nie dawał nam wiary w siebie. Ale łajnie, że mogliśmy zobaczyć kawałek Zachodu.

Natomiast drugą konsekwencją dostania się pod skrzydła nowego menedżera było...

ABYM MÓGŁ PRZED SIEBIE IŚĆ

1985-1989

Nie było takiego jednego, konkretnego momentu, kiedy poczuliśmy, że się nam udało, że od teraz jesteśmy gwiazdami. To wszystko szło stopniowo, powoli. Może dlatego zostaliśmy normalni.

Jerzy Styczyński

Rok 1985 to w historii polskiej muzyki czas jakby przejściowy. Boom już się skończył, jeszcze nie zaczęło się tyleż muzyczne, co socjologiczne zjawisko pod nazwą Krajowa Scena Młodzieżowa, uosabiane przez takie grupy, jak Kobranocka, Sztywny Pal Azji, Chłopczy z Placu Broni, drugie wydanie Tiltu et cetera. Ale że show-biznes - nawet nasz - nie znosi próżni, przez okienko wyrztał blues czy raczej muzyka z bluesa ściśle się wywodząca. Na gruncie zaoranym przez Krzaka i Kasę Chorych — nie mówiąc już o Breakoucie - wzeszły plony zasiane przez Ireneusza Dudka, Martynę Jakubowicz, Tadeusza Nalepę - solistę i, rzecz jasna, Dżem. Powstawały festiwale z muzyką bluesową, pojawiały się bluesowe płyty, bluesa podchwyciło radio. Zrodziła się swoista moda na muzykę bluesową i „bluesopodobną”.

Przestać funkcjonować wyłącznie w - nazwijmy to tak - bluesowo-hippisowskim kręgu zespół Ryszarda Riedla powinien już dawno. W 1980, 82, najdalej w 84 roku. Zastużył na to po stokroć. Ale, umówmy się, rok 1985 był właściwym momentem na start pod pełnymi żaglami. Ostatnim momentem... Bo wiatr z bocznego zmienił się na wiejący od rufy. Bo okoliczności sprzyjały. Do startu i utrzymania kursu. W końcu w porównaniu z mającymi świeże pomysły, ale - co tu ukrywać — często trącającymi amatorszczyzną przedstawicielami KSM grający naprawdę profesjonalnie Dżem wypadał wyjątkowo korzystnie.

Szkoda, że na najszerze wody Dżem nie wy płynął wcześniej. Dobrze, że wy płynął wtedy.

Beno Otręba: Pewnie zabrzmiałoby to banalnie, ale ciągle wierzyliśmy w siebie, w swoje umiejętności, w swoją szansę. Wiedzieliśmy, że jak będzie ta szansa, to ją wykorzystamy.

Adam Otręba: już wcześniej padały propozycje nagrania dużej płyty, ale towarzyszyło im znaczące przymrużenie oka, by wziąć to jakąś muzyczkę, to jakieś teksty osoby mogącej umożliwić sesję. Nie chcieliśmy iść na żaden układ. Woleliśmy poczekać na okazję nagrania tego, co sami sobie umyśleliśmy.

Właśnie w 1985 roku Dżem nagrał i wydał swą pierwszą płytę długogrającą (co prawda w dziwnych okolicznościach, bo Jacobson - jak już było wspomniane - musiał łąpać za łokieć urzędnika z Polskich Nagrań, ale jednak). Właśnie w 1985 roku przestał być pisarzem bez książki, reżyserem bez filmu. I od tego czasu już niemal nie będzie roku bez albumu śląskiej grupy - wielkiej gwiazdy polskiego rocka.

Artystycznej sprawiedliwości wreszcie stanie się zadość.

Już się stawało. Bo zanim debiutancki longplay Dżemu trafił do sklepów, pojawiła się składanka z muzyką także w jego wykonaniu, a wkrótce potem kasetą zespołu.

* * * * *

Owa składanka to „Żeglując w dobry czas”. Kolejne większe przedsięwzięcie muzyczne Katarzyny Caertner, czy raczej ślad po zamiśle takiego przedsięwzięcia, bo poziom materiału wyjściowego dyskwalifikował rozwinięcie dzieła - na przykład w spektakl sceniczny. Tak, „Żeglując w dobry czas” jest znacznie mniej udane od „Pozłacanego warkocza”, ale inne być nie mogło, gdyż więcej niż sztuki znalazło się tu ideologicznej presji. Właściwie znalazła się sama

presja... Gaertner, osoba silnie powiązana z wojskiem, a także działający z jej ramienia Lech Nowicki - człowiek zamieszany chyba we wszystkie brudne sprawy na styku rocka z komunizmem, wyjątkowo nieciekawa figura - grozili nie palącym się do nagrania „Żeglując w dobry czas” artystom wszelkimi możliwymi konsekwencjami - zablokowaniem dostępu do radia, firm płytowych, uniemożliwieniem wyjazdów zagranicznych... No i ulegli tej parze Budka Suflera, Grzegorz Markowski, Banda i Wanda, Urszula śpiewająca jedyny bardziej znany fragment całości - idiotyczną „Polkę idolkę” („Polka idolka” jest idiotyczna, większość pozostałych piosenek tylko przeraźliwie bezbarwna)... Nie, Dżem nie uległ. W jego wypadku zadziałała stara znajomość, a przede wszystkim stary sentyment.

To naprawdę nie był koniunkturalny ruch Riedla i spółki.

Dżem na tę płytę nagrał „**Song niecierpliwych**”. Taki sobie utworek, który ratowała tylko interpretacja Ryśka. Najlepszy z całego zestawu, lecz żaden to komplement. Muzycy wspominają, że otrzymany od Gaertner materiał przerabiali i przerabiali. Aż w końcu przerobili, nie na tyle jednak, by mógł on wytrzymać porównanie z jakąkolwiek kompozycją własną zespołu.

„Żeglując w dobry czas” to epizod w historii Dżemu właściwie bez znaczenia artystycznego, a przy tym karta mało znana nawet fanom grupy. Jednak poznanie warta. Z tej przyczyny, że sekstet jeden jedyny raz utwalił na płycie muzykę obcego autorstwa (Rękosiewicza, kompozytora „Niepokoj”, można zaliczyć do „Dżemowej rodziny”).

Nie dziwi więc fakt, iż „Żeglując w dobry czas” stało się kolekcjonerskim rarytatem. Mimo że - powtórzmy - to wyjątkowo nieudana płyta.

* * * * *

„Żeglując w dobry czas” pojawiło się na rynku w marcu 1985 roku, czyli dwa miesiące przed zarejestrowaną na żywo w Świnoujściu kasetą oficjalnie zatytułowaną po prostu „**Dżem**”, a popularnie zwaną „Karolina”. Fani przyjęli „Dżem” znakomicie, bo skoro nie mogli mieć longplaya, cieszyli się kasetą. Nawet jeśli powodów do zadowolenia nie było...

Zarzuty nie dotyczą gry muzyków. Grali po swojemu - czyli znakomicie. Nie dotyczą też repertuaru, bo kasetę wypełniły sprawdzone, już wtedy niemal klasyczne utwory z „**Niewinnymi**” na czele (nikt z zespołu nie wie, skąd pojawił się dopisek dzielący tę kompozycję na dwie części) wzbogacone nieco nowszą znakomitą „Paranoją” tytułarnie (gdyż Maanam był szybszy) znaną jako „**Nieudany skok**” (Styczyński komponując inspirował się wstępem do „Ifs Late” Queen). Zarzuty dotyczą dźwięku - nieostrego, nieselektywnego, płaskiego, wytlumionego, ze zbyt dużą ilością pogłosu. Brzydkiego, po koncercie nie zgrywanego! Muzycy wyjaśniają, że dysponowali wówczas sprzętem właściwie amatorskim, niemniej jednak nie rozgrzesza to realizującego nagranie Ryszarda Tyla, który zasłużył na sporo przykrych słów. Źle rozmieścił plany dźwiękowe nienaturalnie eksponując wokalistę, nie uwzględnił reakcji publiczności, bez czego każda rejestracja koncertowa pozostanie tworem chromym. Jeśli do tego dodać niestaranność montażu (nie szkodzi, że słychać rzucane tytuły utworów, do jakich muzycy mają się zabrać, gorzej jednak, i to dużo, że słychać „szywy” pomiędzy kilkoma piosenkami) - w obrazie całości dominują ciemne barwy i „Dżem” staje się ilustracją tezy, jak to materia może przytłoczyć ducha, a technika wyrządzić krzywdę sztuce.

Gdyby tylko sprzęt był lepszy, mikrofony ustawione odpowiednio, realizator dźwięku i montażysta bardziej przytomni...

Dziwne więc, że po latach - gdy dyskografia Dżemu liczyła już kilkanaście pozycji - materiał ten pod nowym tytułem „Dzień, w którym pękło niebo” wznowiono i na longplayu, i na kompakcie. Pamiętka? Ciekawostka? Masochizm?

Jednakże wiosną 1985 roku istotne było, że grupa dorobiła się czegoś więcej niż singla (no i że pokazała się nie tylko od reggae'owej i countrowej strony). Wtedy nie była to bowiem tylko kasetka (rozkupiona w trzydziestotysięcznym nakładzie). To była aż kasetka.

W końcu jednak nadszedł czas i na longplay. Gdy trafił on do sklepów, kalendarz wskazywał październik 1985 roku.

* * * * *

„**Cegłę**” - bo tak przewrotnie nazwano płytę - zespół nagrywał w dniach 28 stycznia - 18 lutego 1985 roku w studiu Polskich Nagrań w Warszawie. Równoległe pracował tam nad

albumem „Blues Forever” Leszek Winder ze swoim zespołem, więc doszło do wymiany usług - Riedel zaśpiewał na „Blues Forever”; Winder (gitarą slide), Rękosiewicz (organami Hammonda) i Jorgos Skolias wsparli Dżemowców na „Cegła”. Leszek Winder był więc zarówno z boku, jak i w środku, dzięki czemu jego wspomnienia mają szczególną wartość. N/e mogą zapomnieć - mówi - tych wypieków, czerwonych uszu, nerwowych biegów do reżyserki, sporów, nawet kłótni... - wszystkich chłopaków, ale szczególnie gitarzystów. Było to co prawda charakterystyczne dla debiutantów, może śmieszne, lecz naprawdę ujmujące... Nic więc dziwnego, że powstała tak świetna płyta (muszę wyróżnić zwłaszcza „Czerwonego jak cegła” - numer, któremu od razu wywróżyłem wielką popularność). Tym bardziej się cieszę, że chłopcy zaprosili mnie do nagrań. Traktuję to jako ukłon wobec siebie i wyróżnienie.

Jerzy Styczyński: Tę płytę nagrywaliśmy jak żadną inną, partiami - sekcja, gitary, na końcu wokale. Elekł był kiepski. Dzisiaj nie mogę jej słuchać. Ryszard Riedel: Zapłaciliśmy frycowe. Studio było dla nas ciągle ziemią nieznaną. Paweł Berger: Dopiero uczyliśmy się studia, poznawaliśmy jego możliwości, bawiliśmy się efektami specjalnymi. Tymczasem okazało się, że w praktyce to my odpowiadamy za kształt nagrań, bo panie, którym tę robotę powierzono, nie miały pojęcia o co chodzi w rocku. Dam jeden przykład - talerze ciągnęły na konsolocie linijką, gdyż tak im było łatwiej. Starczył

Starczy. „Cegła” rzeczywiście nie brzmi dobrze. Rzeczywiście nie oddaje tego, co w wypadku Dżemu bardzo istotne — emocji. Trochę sztucznie wypadają zabiegi dodania efektów specjalnych (brzęk rozbitej szyby na koniec „Nieudanego skoku”, knajpiany szmer na początku i końcu „Jesionów”, odgłosy deszczu na początku „Oh, Słodka”) mających zrekompleksować studyjne ograniczenia. Na pewno lepiej stałoby się - z przyczyn naturalnych i dla zachowania naturalnego efektu - gdyby grupa zadebiutowała longplayem koncertowym. Jednak przecież „Cegła” nie tylko nie jest płytą złą - jest wręcz wybitną.

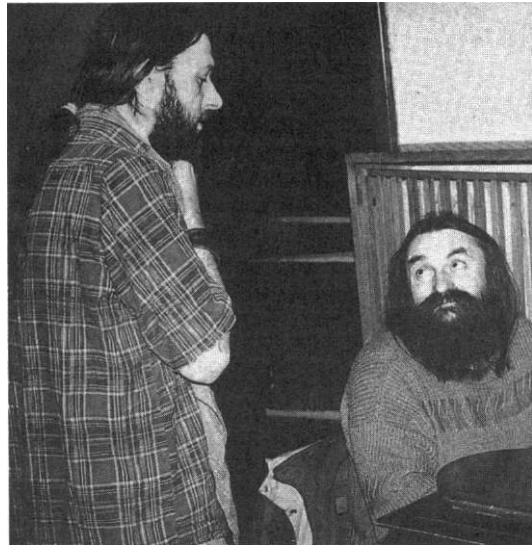
Zespół Dżem wykonał skok na głęboką wodę, ale z pewnością nie był to nieudany skok.

Zadecydował o tym repertuar.

Muzycy przedstawili utwory ze wszystkich okresów - „wilkaskiego” („Ballada o dziwnym malarzu”, „Jesiony”, „Oh, Słodka”, „Powiał boczny wiatr”, ponownie nagrane „Whisky”), „wojennego” („Kim jestem - jestem sobie”, „Czerwony jak cegła”) i nowszego („Nieudany skok”). Co prawda zabrakło „Pawia” i „Niewinnych”, niemniej i tak słucha się „Cegły” niczym „greatest hits”. Bo też wypełniają album wielkie przeboje - przeboje rzecz jasna w Dżemowym rozumieniu...

„Cegła” to panoramiczna fotografia fascynacji członków grupy i przegląd ich możliwości. Zgodnie z wypisany na okładce płyty hasłem realizują się oni w tradycynie pojętym rocku („Nieudany skok”, „Powiał boczny wiatr”), bluesie („Czerwony jak cegła”, „Oh, Słodka”) i reggae („Kim jestem - jestem sobie” z „1000” prosto od Police), choć przecież także w country („Whisky”). Odzywają się fascynacje Allman Brothers („Jesiony”, „Whisky”) i Rolling Stonesami („Nieudany skok”, „Powiał boczny wiatr”), niemniej „Słodka” jest już pozbawiona wyraźnych obcych naleciałości. Trudno też zarzucać Dżemowcom kostyczność stylu („Kim jestem - jestem sobie”), a jeśli nawet biorą się za struktury przez innych mocno ograne, to potrafią wypaść więcej niż przekonująco („Czerwony jak cegła”). Po prostu na miarę swojego talentu. Po prostu doskonale!

Talent... „Cegła” potwierdziła go w zupełności, była na nim pieczęcią. Już nikt nie mógł mieć wątpliwości, iż Dżem tworzą muzycy naprawdę kompetentni... Weźmy „Słodką” z chyba życiową solówką niezwykle sugestywnie potęgującego nastrój Bergera (choć sam artysta z żadnej ze swoich solówek — nawet tej - nie jest zadowolony, twierdząc, że w każdej można coś poprawić). Weźmy „Kim jestem - jestem sobie” z jedną z pierwszych tak „rozbujałych”



solówek Styczyńskiego, robiącą tym silniejsze wrażenie, że iście hardrockową, choć przecież graną na reggae'owym podkładzie. Weźmy wreszcie interpretacje Riedla więcej niż sugestywnie pokazującego otchłań egzystencjalnych cierpień swoich bohaterów czy swoich własnych - co na jedno wychodzi („Ballada o dziwnym malarzu”!, „Jesiony”, „Powiał boczny wiatr”, „Oh, Słodka”, „Nieudany skok”). Artysta przedstawia galerię postaci stojących poza głównym nurtem życia - włącznie w „Whisky”, niedocenianego malarza w „Balladzie o dziwnym malarzu”, ulicznicy w „Oh, Słodka” (zwraca uwagę niecodzienny, poetycki, wręcz wzniosły opis sytuacji przeciw mało wzniosłej - „Zawsze pod tą samą bramą/Wschodziła gwiazda jej/Świeciła nam - wszystkim bezdomnym”), ludzi przesiadujących w knajpie w „Jesionach” (zresztą autentycznej tyskiej knajpie, powszechnie zwanej właśnie „Jesionami”, a oficjalnie „U Wieczorka”). Riedel poszukuje tożsamości („Kim jestem - jestem sobie”) nie unikając przy tym ironii („Nieudany skok” - kapitalne wersy „Przez okno się wychyłam/Całuję nocy mrok/Za mało pięter/Myślę - nie, nie uda mi się skok”). Ale obok ironii potrafi też posłużyć się humorem, zabawnie przedstawiając pierwsze doświadczenie erotyczne w „Czerwonym jak cegła”.

Nic tedy dziwnego, że „Cegła” nie okazała się wydawniczą cegłą. Zdobyła nagrody (tytuł płyty roku w ankiecie czytelników „Jazz Forum” i nawet dziwny „Metronom” „Sztandaru Młodych”), otworzyła na Dżem oczy zaspanych rockowych urzędników. Ba! - okazała się najlepiej sprzedawanym krążkiem w całej historii śląskiego sekstetu. Do dziś rozeszła się w liczbie przeszło stu tysięcy longplayów i przeszło piętnastu tysięcy kompaktów, nie mówiąc już o tym, że pomnożyła fortunę niejednego kasetowego pirata.

Inaczej w końcu być nie mogło.

Podczas nagrywania albumu - co zresztą będzie niezłamaną tradycją - muzycy zarejestrowali więcej utworów niż mogło zmieścić się na płycie. Wtedy o jeden więcej - o „Małą Aleję Róż”, która jeszcze w tymże 1985 roku ukazała się na singlu wspólnie ze „Skazanym na bluesa” - jedną z trzech piosenek zrealizowanych 6 i 7 sierpnia dla radiowej „Trójki” (dwie pozostałe były kolejną nowością „Naiwne pytania” oraz „Niepokój” - pierwsza w 1987 roku zostanie opublikowana na składance „Przeboje na »Trójkę«”, druga ze znanych powodów ZAiKSowych przemianowana na „Nie jesteś taki jak dawniej” znajdzie się w nowej wersji na piątym singlu Dżemu).

Jak nie szło, to nie szło. A jak iść zaczęło, to sypało się niczym z rogu obfitości.

* * * * *

Wydany w grudniu 1985 roku singel „Skazany na bluesa”/„Mała Aleja Róż” to najdziwniejsza mała płyta w dorobku zespołu, która zarazem potwierdza regułę odchodzenia muzyków na singlach od tradycyjnie pojmowanego rocka i bluesa.

Dlaczego najdziwniejsza? Dlatego, że obie przedstawione tu piosenki dzieli artystyczna przepaść, przepaść nie do zasypania...

Sami muzycy bronią wszystkich nagranych przez siebie utworów, w tym i rzecz jasna „Skazanego na bluesa”, pozycji poświęconej Ryszardowi Skibińskiemu. Ich prawo. Ale czy mogą obronić tak nieudaną piosenkę?... Wątpliwości zaczynają się już przy zaszeregowaniu stylistycznym. Blues? Chyba nie. Country? Może. Folk? Powiedzmy że folk... Jednak nieczystość gatunkowa oczywiście nie jest zarzutem. Zarzut jest inny, poważny. Chodzi o przeciętną, wręcz brzydką, pozbawioną śladu natchnienia, jakby wymęczoną linię melodyczną - linię nie godną Dżemu. Cóż, emocje muzyków - zwłaszcza emocje Riedla - nie znalazły dobrego przełożenia na język sztuki, a może podziały na zespół blokująco.

Ciekawe - „Mała Aleja Róż” powstała po powrocie z jednej z tras koncertowych, w stanie niemal krańcowego zmęczenia i chyba nawet zniechęcenia, co tak dobrze oddaje tekst tylko pozornie mający coś wspólnego z klasycznym cennikiem rozterek idola (zwraca ponadto uwagę pojawienie się motywu tęsknoty za dawnymi czasami, rozwiniętego później w „Wehikule czasu”). A przecież efekt jest jakże inny niż w wypadku „Skazanego na bluesa”... Po prostu kapitalny! Grupa brzmi świeżo, rytmika reggae znów ożywia muzykę, główny motyw gitary Jurka ujmuje lapidarnością i lekkością, Rysiek śpiewa tak, jak to tylko on potrafi, Beno imponuje na początku ostatniej części piękną „galopadą”. Zrozumiałe więc, że „Aleja Róż” długo była

żelaznym punktem koncertowego repertuaru formacji. A Riedel wyliczankę swoich ulubionych utworów Dżemu zaczynał właśnie od tego tytułu!

Dwadzieścia tysięcy dziewięćset wyłoczonych egzemplarzy singla „Skazany na blue-sa”/„Mała Aleja Róż” nie długo czekało na nabywców.

* * * * *

Rok 1985 był dla Dżemu rokiem fantastycznym. Zespół nagrywał i wydawał płyty. Płyty i kasety. A także zrealizował swój pierwszy teledysk - na życzenie krakowskiej telewizji, co miało miejsce 26 września. „Naiwne pytania” ilustrowała historyjka o wędrowcu z wężełkiem przetykana przebitkami z udziałem muzyków.

Kraków zresztą stał się w tamtym czasie niemal siedzibą Dżemu. Dość powiedzieć, że w roku 1985 band dał pod Wawelem aż jedenaście koncertów, i to nie licząc tego w Wieliczce! Rekord wyśrubowany... Nie do pobicia.

Wbrew pozorom Riedel, Otrębowie, Styczyński, Berger i Ciercuszkiewicz znajdowali jednak czas na odwiedzanie innych zakątków Polski. Tak, Polski - owo zastrzeżenie okaże się konieczne...

5 stycznia w katowickim „Spodku” uświetnili „Koncert Noworoczny” Józefa Skrzeka. Skrzek: Znam chłopaków od dawna, poruszamy się przecież po tym samym terenie - geograficznie, bo nie muzycznie... Chociaż... kiedyś muzyka, jaką grają, była i mnie bliska. W każdym razie Dżem uważam za świetny zespół, Styczyńskiego za znakomitego gitarzystę, a Riedla za odważnego człowieka.

9 czerwca Dżemowcy ozdobili kolejną „Rawę Blues” w byłym Stalinogrodzie.

Między 17 a 22 lipca odbyli po północnej Polsce czterokoncertową trasę w ramach „Blues Topu”. Dwa dni później grali już na „Muzycznym Campingu” w Brodnicy.

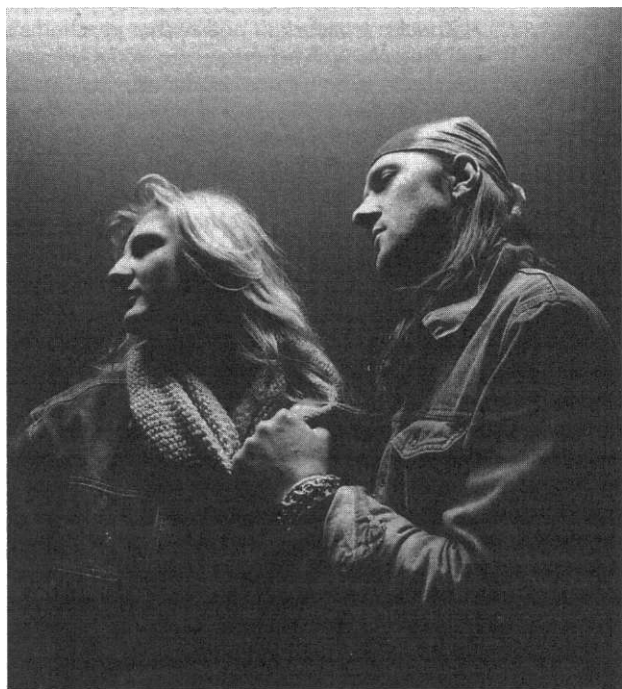
11 sierpnia po raz drugi wystąpili na „Olsztyńskich Nocach Bluesowych”, które uświetnił także Champion Jack Dupree.

16 sierpnia Dżem znów czarował jarocińską publiczność. To był pamiętny koncert, bo odbywał się głęboką nocą, nocą burzową, więc błyskawice stanowiły efektowny i wyjątkowo nastrojowy element oprawy. Ale Michał Ciercuszkiewicz ów koncert, a raczej cały festiwal zapamiętał z zupełnie innego względu. Nie, żadne nie wyłączone grałki czy coś w tym nerwowym stylu... Właśnie wtedy i właśnie tam perkusista poznał swoją żonę! Basia przyjechała na festiwal i nie miała gdzie spać. Podeszła do naszego technicznego, myśląc że to ktoś miejscowy, i spytała o nocleg, a on zawałał mnie. Zobaczyłem, że dupeczka jest niezła i powiedziałem, że może nocować z nami w hotelu. Okazało się, że mieszka w Siemianowicach, czyli niedaleko mnie. Z Jarocina wracaliśmy już razem... - opowiada Michał.

17 października zespół wziął udział w charytatywnej imprezie „Rock Dla Pokoju” w gdańskiej hali Oliwii.

To prawie wszystkie ważniejsze polskie koncerty Dżemu między 1984 a 1986 rokiem. Owszem, polskie, bo były jeszcze zagraniczne. Trzeba je jednak niestety poprzedzić przykrą przedmową...

Z biegiem lat i z biegiem sukcesów zaczęło się coś, co przybrało kształt wręcz „syndromu Riedla”. Tak, Ryszard - który przecież nigdy



Barbara Giercuszkiewicz i Ryszard Riedel

nie był człowiekiem o żelaznej, niezłamanej odpowiedzialności - niefrasobliwie pograżał się... Nie dał się zaprowadzić do dentysty i choć dał się zaprowadzić na oddział detoksacyjny, to wytrwał na nim ledwie dwa tygodnie... Zaczynał chodzić coraz bardziej własnymi drogami i poruszać się po innych niż koledzy - wyłączwszy niestety Ciercuszkiewiczza - orbitach...

Nigdy nie byłem abstynentem. Ale w stanie wojennym chciałem pomóc przyjacielowi, który uzależnił się od drógów. I sam się wciągnąłem... Nie lubię o tym mówić, bo co mogę powiedzieć?

Jerzy Styczyński: To wszystko było wielkim problemem, który traktowaliśmy bardzo osobiście. W miarę możliwości staraliśmy się Ryśkowi pomóc, ale wiele zrobić nie mogliśmy. Rysiek myślał, że jest na niego nagonka, obrażał się, czuł się samotny, bo przecież nie mógł znaleźć sprzymierzeńców w ludziach, którym dragi są obce. Na pewno byliśmy z nim, a nie przeciwko niemu, jednak niektóre rzeczy dotyczące samej pracy musieliśmy bezwzględnie egzekwować. A praca, oczywiście, była bardzo zwichrowana, na przykład mimo wielu zaproszeń trudno nam z Ryśkiem było jeździć za granicę - a/e to tylko jeden z przykładów... Naprawdę szkoda, że zapatrzył się w Morrisona, a nie w Jaggera...

Wracajmy jednak na ziemię. Niepolską. Rok 1985 był rokiem nie tylko pierwszego longplaya, pierwszej kasy, pierwszego wideoklipu, nie tylko rokiem „krakowskim” - ale i rokiem międzynarodowym. Najbardziej międzynarodowym w całej historii Dżemu.

Najpierw muzycy pojechali do Szwajcarii. Pojechali... Mieliśmy jechać, ale pod Wrocławiem - opowiada Adam Otręba - samochód stanął dęba, a pod ręką nie było drugiego z atestem umożliwiającym przekroczenie granicy szwajcarskiej. Kontrahent działał jednak wartko i załatwił bilety samolotowe. Co prawda w wyniku tych perturbacji odpadły trzy koncerty i trzeba było samemu zapłacić za wynajęcie sprzętu, ale dziesięć dni w pięknym alpejskim kraju wspominamy przyjemnie. Dżem wystąpił w Szwajcarii cztery razy (28 marca w Winterthur, 29 marca w Le Locle, 30 marca w Zurichu, 1 kwietnia w Chur) udzielając przy okazji wielu radiowych i prasowych wywiadów tudzież zbierając świetne recenzje. „Tak grają najlepsze kapele z południa Ameryki” - oto główna myśl recenzentów.

Jednakże pod Alpami nie wszystko układało się tak, jak układać powinno. Mniejsza o to, że wyszło nieotraskanie Dżemu z dużym światem - Michał odmówił na prośzonej kolacji jedzenia wymyślnych zielonych klusek polanych wymyślnym zielonym sosem i zażądał schabowego; natomiast Jurek, który nie jest znany jako człowiek bardzo rozrzućny, gdy na wielkim lotnisku w Zurichu wpadła mu pod ruchome schody szczoteczka do zębów, na cały głos domagał się zatrzymania tych schodów, aby mógł odzyskać cenną zgubę... (obsługa lotniska jakoś go nie usłuchała). Chodziło o coś innego, już poważnego. Ludzie z firmy IBM, którzy nas zaprosili - wspomina nie bez gorczy w głosie Jacobson - mieli ochotę wydać na Zachodzie płytę Dżemu i w związku z tym chcieli sprawdzić, w jakiej zespół jest formie. Upredzali, że w Szwajcarii bardzo restrykcyjnie podchodzi się do narkotyków, dlatego pod żadnym pozorem nikt z chłopaków nie może brać. Michał ładnie wyhamował, ale Rysiek poszedł z biegu. Podczas trzeciego koncertu doszło do tego, że zemdlał na scenie... O płycie nie mogło być mowy. Ludzie z IBM nie odzywali się do mnie przez dwa lata...

Michał ładnie wyhamował, ale mimo tego miał nie całkiem przyjemną przygodę. Przemycił otóż z Ryśkiem jakąś ampułkę, tyle że bez strzykawki, którą chciał kupić w aptece. A rygorystyczny farmaceuta... wezwał policję! Michał jednak zdołał wybrnąć z kłopotów, choć wcale nie tanim kosztem. Oświadczył policjantom, że strzykawka jest mu potrzebna do naoliwienia stopy od perkusji. Stróżę porządku być może uwierzyli artyście, a na pewno podwieźli go prosto do sklepu ze sprzętem muzycznym, gdzie mógł on - czyli musiał - kupić specjalistyczną oliwiarę. Specjalistyczną i do bólu nie tania...

Powtórzmy - rok 1985 był najbardziej międzynarodowym rokiem w historii Dżemu. W paszportach muzyków przybyło naprawdę sporo pieczętek. Ale w jednym było mniej niż w innych, bo Pawłowi Bergerowi nie wydano dokumentu umożliwiającego przejazd do Jugosławii... Widocznie podpadłem władzy, a może komuś nie spodobało się, że mam cicię za granicą... Nie, nie wiedziałem dlaczego tak się stało i nie wiem do dziś. Oczywiście łałowalem, że przez jakiegoś palanta nie mogłem być z chłopakami i zobaczyć pięknej Jugosławii - mówi pianista. Zastąpił go członek dzielącej trudy podróży grupy Martyny Jakubowicz. Jego personalia dla fanów Dżemu nie brzmiały obco. To był Rafał Rękosiewicz.

Po Szwajcarii przyszedł czas właśnie na Jugosławię, a dokładnie Nisz (koncert 30 września) i Leskowic (2 października). Daleką Jugosławię, dalekie Nisz i Leskowic... A trzeba było jechać non

stop - non stop w sensie braku dłuższego postoju na nocleg, bo postoje krótkie w tej sytuacji musiały być częstsze niż w sytuacji przeciwnej. I na jednym z takich postojów zdarzyła się historia w dziejach Dżemu być może najśmieszniejsza... Adam Otręba: ładnie grało słońce, trawka była zielona, więc przyłożyłem do niej głowę na chwileczkę... Budzę się, a tu brak autokaru! ja tylko w koszulce, bez kurtki, bez pieniędzy, bez dokumentów... Gdyby to jeszcze była Czechosłowacja, to bym się jakoś dogadał, ale przecież przekroczyliśmy granicę węgierską! „Osztahakosz emberek” - czy jakoś tak... Zgroza! Postanowiłem, że pójdę wzdłuż szosy i może coś się zdarzy - zresztą nie miałem wielkiego pola manewru. Idę dziesięć, piętnaście, dwadzieścia minut (najdłuższych w moim życiu) - i nic. Różne myśli - niekoniecznie wesołe - przychodziły mi do głowy. Nagle widzę - są, wracają! To akustyk Ryszard Tyl (w latach 90. głośny aferzysta budowlany!) postanowił dokończyć dyskusję rozpoczętą przed postojem. Najpierw przypomniał sobie, z kim to ową dyskusję toczył, potem szukał partnera, a jeszcze potem wszczął alarm.

20 (Halle), 21 (Zeit) i 24 (Berg) listopada nasi globtroterzy grali w NRD. Za Odrą nie zdarzyło się na szczęście nic ani strasznego (Zurich), ani zabawnego (Węgry).

Po powrocie z wojaży po Europie Riedel, Otrębowie, Styczyński, Giercuszkiwicz i Berger dali kilka koncertów w ojczyźnie. Dwa z nich - 9 grudnia 1985 roku w Teatrze STU w Krakowie - nagrywano. Nagrywano z myślą o kolejnej płycie długogrającej... Wyszła we wrześniu 1986 roku. Nosiła tytuł „Absolutely Live”.

* * * * *

„Absolutely Live”... Jak The Doors, jak Rod Stewart... Całkowicie na żywo. Bez nakładek, poprawek, dogrywek. Czysta żywa prawda.

Ta prawda jest dla Dżemu bardzo korzystna. Krwiste brzmienie. Wyborna forma wszystkich muzyków. No i ten repertuar...

Wiele utworów, które powstały jeszcze w latach 70., już zdążyło się stać utworami klasycznymi. Ale jeszcze więcej muzycy odłożyli na bok, uważając je za zbyt proste, może nawet prostackie. Uważając - jak dowiodły koncerty od schyłku 1985 roku, a przede wszystkim jak dowiódł album „Absolutely Live” - zupełnie mylnie. Zresztą chłopcy sięgnęli po nie bardziej z konieczności niż z przekonania. Nowe kompozycje powstawały jakoś opornie, nowe teksty z jeszcze większym trudem... Więc wykorzystano „Agnieszkę” zamienioną na „Kiepską grę” (Jurek rozwinął stary temat Adama, dorobił wstęp i zmienił środek), „Abym mógł przed siebie iść” (śląd po współpracy Riedla z Winderem na „Blues Forever” - było mniej więcej tak: Rysiek pożyczył Leszkowi stary tekst, Leszek pożyczył Dżemowi muzykę, Dżem zapomniał pokwitować tę pożyczkę na okładce, Leszek odpuścił sprawę w imię dobrych stosunków), „Poznałem go po czarnym kapeluszu”, „Wiem, na pewno wiem — nie, nie kocham cię”, „Bluesa Alabamę”. Wykorzystano te utwory z doskonałym efektem, szczególnie w trzech ostatnich wypadkach. Tylko posłuchajmy, z jakim bigłem muzycy wykonują „Czarny kapelusz”, posłuchajmy page’owskiej solówki Styczyńskiego w „Nie kocham cię”, posłuchajmy ognistego dialogu Riedla z publicznością i Bergera a la Ian Stewart w „Alabamie”.

To, iż zespół sięgnął po swe najwcześniejsze utwory, spowodowało, że jego drugi longplay najbliższy jest The Allman Brothers Band i Lynyrd Skynyrd. Świadczą o tym „Blues Alabama”, znaczona country „Kiepska gra”, a także „Czarny kapelusz”, choć w tej ostatniej piosence słychać też wyraźne echo Stonesów.

Warto również odnotować niemal czystego bluesa w „Abym mógł przed siebie iść”.

Ale „Absolutely Live” to przede wszystkim wielowątkowy muzycznie opus „Niewinni i ja — część I i II”, który nareszcie doczekał się płytowej publikacji — i to w świetnej wersji (choć bez passusu „Uwaga glina” obecnego na „Dżemie”). Diabelskie boogie na początek urozmaicone partią pianą, potem część bluesowa z krótką, ale znakomitą solówką Otręby (Adam mówi, że to jego dźwięki życia), wreszcie „wzlot” i cisza, a po niej powrót do motywu początkowego i wielki - chciałoby się rzec totalny - psychodeliczny finał przywodzący na myśl finały sztandarowych dzieł rocka progresywnego - „2 1st Century Schizoid Man” King Crimson i „Child In Time” Deep Purple.

Tak grają tylko najwięksi.

„Niewinni i ja” to również jeden z najwybitniejszych tekstów w dziejach Dżemu - jakby pośpieszny, rwany opis spotkania dwóch narkomanów w deszczowy dzień, opis o wymowie więcej niż kontrowersyjnej („Gdy zaćpiesz - przejdzie dreszcz/l pięknie twój wrogi świat/ I znów przed życiem pięknie strach”), opis z biegiem muzyki przechodzący w część wizyjną („Mama

powiedziała mi/Że każdy ma swojego anioła - i będzie go miał/A potem odeszła/Gdzie byłeś, gdy pakał Bóg?/Przyszedłeś w słońcu kiedy przestało padać"... Ciekawe, że w zestawieniu z takim dziełem nie rażą błahe, banalne - ale błahe i banalne tylko na papierze lub w ustach kogokolwiek innego niż Ryszard Riedel - słowa „Nie Kocham Cię”, „Poznałem go po czarnym kapeluszu”, „Kiepskiej gry” i „Bluesa Alabama”. W tym ostatnim wypadku amerykańskie realia tekstu tłumaczy amerykański charakter muzyki. Natomiast „Abym mógł przed siebie iść” to kolejny, wręcz programowy tekst Ryszarda Riedla („W zastaw dałem jedyne palto/Które nosiłem od wielu lat”).

Oprócz już wspomnianych kompozycji na „Absolutely Live” znajduje się improwizacja Riedla na harmonijce ustnej zatytułowana „Norweska impresja bluesowa”. Ciekawa jest „geneza” „Norweskiej impresji bluesowej” - Ryśkowi ni stąd ni zowąd zachciało się pograć na harmonijce, że w przerwie między koncertami zapytał fanów, czy któryś z nich nie mógłby udostępnić instrumentu. Znalazło się aż trzech ochotników... „Geneza” jest ciekawa, natomiast sama muzyka już ciut mniej. Cóż, Ryszard nie należy do wirtuozów. Jednak potrafi wytworzyć specyficzny klimat - i wytworzył go wtedy w Krakowie, znajdując się gdzieś w połowie drogi między „Skibą” Skibińskim a „Kyksem” Skrzekiem. W sumie więc „Norweska impresja bluesowa” to najślabszy, ale nie słaby fragment „Absolutely Live”...

Czy można więc się dziwić, iż jest wielu takich - a wśród nich Ryszard Riedel - którzy uważają, że Dżem najlepszy smak miał właśnie na „Absolutely Live”? Że właśnie to jest najlepsza płyta zespołu? Z pewnością nie. A czy można dziwić się, iż firma Poljazz zaryzykowała wyłoczenie tylko trzydziestu tysięcy egzemplarzy „Absolutely Live”? Z pewnością tak.

W każdym razie longplay błyskawicznie zniknął ze sklepów, stając się - prawie - białym krukiem.

Warto dodać, że tamtego dnia grupa wykonała jeszcze „Kota” (przechrzczonego na „Człowieku co się z tobą dzieje”) i „Czerwonego jak cegła”, które to utwory niemal rok (!) po wydaniu „Absolutely Live” ukazały się na singlu będącym suplementem do longplaya. I na pewno warto albumu słuchać inaczej niż to zalecał mętny, mało dowcipny (a w przypadku zdania „Płytę należy słuchać bardzo głośno, za to tylko w godz. 6.00-22.00” - nie wolny od błędów gramatycznych) opis pomysłu Jacobsona na okładce, miast na strony „A” i „B” lub „pierwszą” i „drugą” dzielący krążek na strony „tamta” i „tą”. Wynika z tego opisu - do czego można dojść po niekrótkiej analizie - że nominalną stroną „A” jest strona „tamta” z nagrany pod czas pierwszego koncertu „Abym mógł przed siebie iść” i „Niewinnymi”. Błąd! Zdrowy rozsądek powinien wziąć górę nad sztywną chronologią, nakazując nastawienie najpierw części z „Norweską impresją”, „Nie Kocham Cię”, „Czarnym kapeluszem”, „Kiepską grą” i „Alabamą”. W końcu po „Niewinnych” słyhać, jak Riedel żegna publiczność. W końcu po „Niewinnych” trudno słuchać jakiegokolwiek innego utworu...

Błąd ten naprawiono dopiero przy okazji drugiego i trzeciego kompaktowego wydania „Absolutely Live”.

* * * * *

Okładkę „Absolutely Live” Jacobson po raz pierwszy publicznie pokazał na festiwalu w Jarocinie. Tym samym festiwalu, podczas którego ekipa BBC kręciła pamiętny film o polskim rocku „My Blood Your Blood”. Dżem musiał się w takim filmie znaleźć - i znalazł. Reprezentowała go niestety okrojona wersja „Czerwonego jak cegła”. Riedel śpiewał - oczywiście - po polsku, na dole przesuwał się tłumaczenie tekstu - oczywiście - na angielski. „/ don't know how to do it/She makes me bashful and shy/ Feeling nervous, feeling anxious/Lying here in the dark/I feel chosen and special/I pretend I'm asleep/What I need is/A stiff drink or two... maybe/To coined me up/I don't know how to do it/How to become a man/Play my part to it well/Though it's my first time/I gently fondle her body/I sneek up to her lips/I know I've not gone for enough/To have her to myself/To have you to myself/As red as a brick/As hot as a stove/She'll be mine/She must be mine/I cannot back off now/Now lust tempts me on/She'll be mine/She must be mine/I don't know how it happened/I'm lying here in the night/She is asleep/I'm ashamed/It was such a short flight/Maybe I should clear out now/I can't look at her face/Maybe sometime she'll let me/Have a try - once again/One more time/As red as a brick/As hot as a stove/She'll be mine/She must be mine/I cannot back off now/Now lust tempts me on/She'll be mine/She must be mine”.

Dobry wybór i dobre tłumaczenie tekstu.

2 sierpnia w Jarocinie popisy Dżemu rejestrowały kamery. 2 sierpnia organizatorzy musieli prosić Riedla, by przemówił do publiczności domagającej się czwartego bisu śląskiego zespołu, a tym samym nie pozwalającej rozpocząć grania objawieniu imprezy (!) - Kobranocce (Rysiek

bardzo ładnie mówił, że i on tu kiedyś zaczynał, a debiutantom ciepłe przyjęcie jest podwójnie potrzebne). 2 sierpnia Dżem dał swój najważniejszy koncert w 1986 roku. Ale nie był to jedyny ważny koncert. Trzeba wspomnieć o występie w stołecznej Stodole 25 lutego w ramach promocji firmy PST Jacobsona. O łódzkim „Rockowisku” 16 kwietnia. O „Koncercie Czystych Serc” (sic!) w warszawskiej Hali Gwardii 23 maja. O „Najlepszych Z Najlepszych” w sopockiej Operze Leśnej 5 lipca. O krótkiej lipcowej trasie po północno-wschodniej Polsce u boku marnego Johnny’ego Guitar Crushe’a zakończonej „Muzycznym Campingiem” w Brodnicy (30). O sierpniowej trasie po zachodnim wybrzeżu w ramach „Jantar Blues”. Oczywiście o „Rawie Blues” (13 września) - gdzie w „Skazanym na bluesa” nieoczekiwanie, również dla głównych zainteresowanych, dołączył Irek Dudek ze swoją harmonijką. Ponownie o „Rocku Dla Pokoju” w gdańskiej Oliwii (6 grudnia). No i trzeba koniecznie wspomnieć o dwóch „sztukach” w krakowskim Teatrze STU 16 grudnia. Podczas pierwszej z nich Riedel tak sforsował gardło, że nie mógł mówić, a co dopiero śpiewać. Było to podwójnie przykre, gdyż drugą „sztukę” nagrywano z myślą o kolejnej płycie długogrającej...

Zresztą wspomnijmy też o jednym koncercie w Warszawie (podczas festynu „Expressu Wieczornego”) i o dwóch koncertach w Siedlcach. Wspomnijmy, bo wszystkie odbyły się jednego dnia - 18 maja. Tak, to był jeden z najbardziej pracowitych dni w historii grupy. Tylko bowiem 22 lipca (!) 1989 znów wystąpiła ona aż trzykrotnie w ciągu jednej doby.

Zatrzymajmy się jeszcze na chwilę przy „Najlepszych Z Najlepszych”. Obok Dżemu w tej składance wzięli udział między innymi TSA, Nalepa, Jakubowicz, Gedeon Jerubbaal oraz Czesław Niemen - jedna z dwóch osób z polskiego świata muzycznego, którą Rysiek bardzo chciał osobiście poznać. No i poznał swego dawnego idola... Powiedziałem Czesławówiże kiedyś miałem wszystkie jego płyty i koszulkę z własnoręcznie wrysowaną twarzą mistrza, ale to wyrzuciłem, bo przejąłem się zarzutami, że śpiewając wzoruję się na nim. Uśmieł się serdecznie... Oczywiście nadal cenię go jako wokalistę i - mimo że nie znamy się dobrze - jako człowieka. To gość dużego formatu. Czesław Niemen: Nie jestem pewien, czy Ryszard rzeczywiście wzorował się na mnie, bo przecież ma swój własny styl. Wspaniały styl. Chociaż... kiedyś wspomniał mi, że chciałby nagrać swoją wersję jednej z moich kompozycji - chyba „Człowiek jam niewdzięczny”... W każdym razie wywodzi się z tej już odchodzącej generacji, której przedstawiciele naprawdę potrafili śpiewać. Intonacja, technika, warsztat, charyzma... Lubię słuchać Ryszarda, lubię słuchać Dżemu, który uważam za zespół o klasie międzynarodowej. Z Riedlem rozmawiałem tylko parokrotnie, ale od razu się mogłem zorientować, że to człowiek wrażliwy, o głębokim wnętrzu, do tego bardzo sympatyczny, wytworzący dobre fludy. Byłem pod jego wrażeniem.

Z człowiekiem, pod którego wrażeniem był Niemen, nie działo się jednak najlepiej... Bywalcy na przykład festiwalu w Jarocinie wiedzą, w czym rzecz. Komunikaty o treści Wokalista zespołu Dżem proszony jest o zgłoszenie się za scenę nie należały do rzadkości. Tak, Ryszard - trzeba powtórzyć - poruszał się po innych niż koledzy orbitach... No cóż, teraz na pewno był gwiazdą. Tylko, że partnerzy coraz częściej musieli na niego czekać. W przenośni i dosłownie. Czasami na darmo... Dlatego wspominając o ważnych koncertach Dżemu w 1986 roku, trzeba wspomnieć jeszcze o jednym - w Toruniu 22 maja... On miał dojechać później niż reszta zespołu, bo zatrzymałygo bardzo ważne sprawy - wspomina Beno Otręba. Tylko że Toruń, jak tłumaczył, pomylił mu się z Tarnowem czy coś w tym rodzaju i wsiadł nie do tego pociągu, co trzeba albo nie wsiadł do żadnego — co na jedno wychodzi... Musieliśmy improwizować. Przez pięć pierwszych numerów częściej niż przed siebie patrzyliśmy w bok, w drzwi, bo a nuż się pojawi... I przez pięć pierwszych numerów trwała walka z ludźmi domagającymi się Ryśka. Potem wszyscy skapitulowali - i oni, i my. Koncert trwał dalej, tyle że zamiast Ryśka śpiewała publiczność. Po chwili basista jednak cicho dodaje: Ale te jego nieobecności były dla nas druzgocące.

Tak, 22 maja Dżem dał pierwszy nieplanowany koncert bez swej gwiazdy. Pierwszy i nie ostatni... Podobne będą się powtarzać - choćby 22 (pechowa data!) lipca tego samego 1986 roku w Olsztynie, 23 kwietnia 1988 roku w Zagórzcu, a przede wszystkim (bo impreza duża, prestiżowa, na stadionie) 3 września 1988 roku w Ostrołęce (trudno ustalić, z jakimi innymi gradami pomyliły się wokaliście grody wspomniane...). Koncerty były podobne, atoli nie takie same, bo chłopcy zabezpieczyli się na okoliczność absencji Ryśka, przygotowując awaryjny program instrumentalny. Na początku grzecznie pytali się publiczności, czy mają grać, czy też zwrócić pieniądze za bilety. Odpowiedzi zawsze były pozytywne w odpowiednim tego pojęcia rozumieniu.

Trzeba tu jednak poczynić trzy dość istotne uwagi.

Po pierwsze to, że publiczność na dobrą sprawę nigdy do końca nie była pewna, czy jej ulubieniec gdzieś się nie zawieruszył, przydawało koncertom Dżemu dramaturgii, bo radość z ujrzenia tego enfant terrible stawała się niejako podwójna (zwłaszcza później, już na początku lat 90., gdy grupa miała zwyczaj otwierania swych koncertów utworami instrumentalnymi, pozostawiając tym samym fanów w narastającej niepewności).

Po drugie Riedel niezależnie od stanu, w jakim wspiął się na scenę, zawsze dostawał na niej skrzydeł i niezmiennie dając z siebie wszystko, był po prostu bezbłędny (jeśli nie liczyć chwilowych amnezji w przypadku jeszcze nie ośpiewanych tekstów), tymczasem na przykład Adamowi po wypiciu jednego kieliszeczka (lub trzech kufelków) za dużo zdarzało się mylić akordy.

Wreszcie po trzecie 4 lutego 1988 roku w Gliwicach nie tylko Rysiek, ale i pozostali muzycy z wyjątkiem Styczyńskiego niemal spóźnili się na występ, a w każdym razie przyjechali o wiele

później niż należało. Decydowały - bez przesady - sekundy... Ileszcze dziś - śmieje się Beno - mam w pamięci obraz, gdy konferansjer zapowiada „A teraz zespół Dżem!”, a lurek stoi z gitarą i obgryza paznokcie ze zdenerwowania.

Przyda się zresztą uwaga czwarta. Właśnie w połowie lat 80. Beno Otręba już na dobre podczas koncertów zaczął wspierać Ryszarda Riedla w śpiewaniu refrenów, co wcześniej czynił sporadycznie. Zaczęło się od „Czerwonego jak cegła”, potem przyszły „Nieudany skok”, „Czarny kapelusz”, „Naiwne pytania”, jeszcze potem „Harley mój”, „Wehikuł czasu”, „Sen o Victorii”, „Detox”, „Autsajder”... To była inicjatywa Ryśka. Od dawna zachęcał nas do śpiewania refrenów, tylko koledzy się nie kwapili. Wypadło więc na mnie. Kiedyś spróbowałem, a potem dawałem głos coraz częściej. Bądźmy szczerzy — rzadko brzmiało to dobrze, bo z Bena taki wokalista jak z Ryśka basista, lecz sympatycznie, zabawnie, nawet efektownie wyglądało, a poza tym podkreślało kulminację utworów.

Wróćmy jednak do zachowań Riedla. Rysiek nie mógł uwolnić się od swoich zgubnych przyzwyczajeń, więc i my nie możemy odejść od tego problemu. Tym bardziej że postawa wokalisty w coraz większym stopniu rzutowała na pracę zespołu...

Rok 1986 był rokiem nie tylko wydania „Absolutely Live”, ale i nagrania - między 3 a 8 dniem marca w studiu Giełda w Poznaniu - drugiego albumu studyjnego. Nagrania w okolicznościach dramatycznych, bo Jurek włożył palce między drzwi i gdyby nie refleks Bena, z gitarzysty stałby się eks-gitarzystą. Ale okoliczności były drama-

Długowłosa śpiewak...

tyczne nie tylko z tego powodu. W sesji nie wziął udziału Michał Giercuszkiewicz...

Michał punktualnie stanął się na sesję, ale następnego dnia zniknął - relacjonuje wypadki Marcin Jacobson. Szukaliśmy go jak oszaleli - szpitale, pogotowie. Nic! To była pierwsza sesja w całości opłacana przez PST, a wiadomo, że inaczej wyklada się swoje pieniądze... Zdesperowany poszedłem do Ryśka, postawiłem sprawę na ostrzu noża. On jednak zaklinał się, iż nic nie wie. Dopiero później okazało się, że skłonił Michała, który był zaradniejszy, do wyjazdu po „środku dopingujące” na Śląsk...

Giercuszkievicz: Tak, umówiłem się z Ryskiem i pojechałem. Zrobiłem źle. Trudno.

Menedżer pokazał czerwoną kartkę. Perkusiście. Perkusiście, który chyba najlepiej pasował do stylu grupy spośród wszystkich muzyków siadających za Dżemowymi bębnami. Niestety, najlepiej też pasował do stylu życia Riedla... Zgodziliśmy się na wyrzucenie Michała z ciężkim sercem, ale zgodzić się musieliśmy - mówi Berger. No bo jak to - nie jest chory i zostawia nas na lodzie w opłaconym studiu? Trzeba jednak dodać, że menedżer miał nadzieję - a wspierała go w tej nadziei reszta zespołu - że jak Rysiek zostanie sam, to będzie mu łatwiej wygrzebać się ze swoich kłopotów...

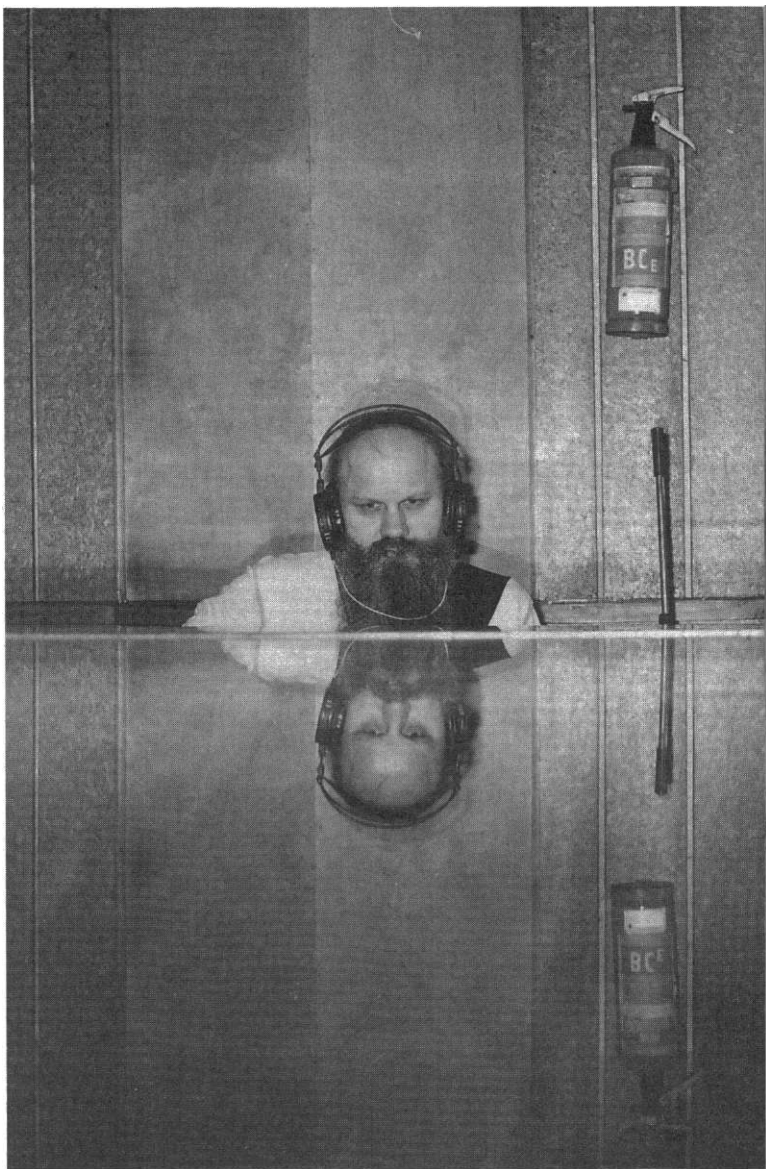
No cóż, zawałiłem, a oni nie wytrzymali nerwowo — mówi Michał. Tak jakoś głupio wyszło... Rozstaliśmy się jednak bez gniewu, dość elegancko. Oczywiście żałowałem tego rozstania, bo grało mi się z tymi chłopakami świetnie, ale nie płakałem w poduszkę.

Nie płakał między innymi dlatego, że szybko przejął go Leszek Winder zakładający grupę Bezdomne Psy, która w roku 1988 wydała swój jedyny longplay - „Bezdomne Psy”. Słaby, bardzo słaby...

Później Ciercuszkievicz nie unikał kontaktów z dawnymi partnerami. Często spotykał się z Riedlem - i nie należy w tych spotkaniach doszukiwać się wiadomego kontekstu, jestem na branie po prostu za stary. I za

mądry. To były straszne dzieje - mówi perkusista. Zresztą kontakty Michała z Dżemowcami nie uległy zamrożeniu też w pierwszych latach po rozstaniu. Pierwszy „płytkowy” bębniarz Dżemu zagrał ze swoim dawnym zespołem na dodatkowej perkusji 20 września 1987 roku podczas „Rawy”. Nawiasem mówiąc, grał również w marcu bezpośrednio po usunięciu go z kapeli (koncerty w Krotoszynie i Gnieźnie, a także realizacja - 16 i 17 - kolejnego programu dla Telewizji Kraków). Grał do momentu, w którym Dżem nie znalazł sobie nowego pałkera...

Początkowo chłopcy przymierzali się do Andrzeja Ryszki, eks-Krzaka (i przyszłego członka Voo Voo), perkusisty znakomitego - chyba numer trzy w Polsce, po Piotrowskim i Surzynie. Nawet umówiliśmy się z nim — opowiada Adam Otręba — w hotelu „Cracovia” w Krakowie, ale nie przyjechał. Myślę, że gdyby wtedy pojawił się, grałby z nami na stałe. Ale nie jest to też takie pewne, bo Andrzej ma bardzo pobudliwą naturę, my zaś cenimy sobie spokój... W każdym razie miał żal,



...I tysy bas.sta

że nie dostał drugiej szansy. Jednak już zdecydowaliśmy się na Kapłona, człowieka prawie bez chimer, komunikatywnego, spokojnego. Dopiero później okazało się, że zbyt spokojnego... Może dlatego był taki spokojny, że grał w szachy i w ogóle się szachami bardzo interesował?

Marek Kapłon (urodzony 5 maja 1961 roku) był muzykiem świetnie znanym publiczności - przede wszystkim z pierwszego, najświetniejszego składu metalowej legendy TSA (z którą to legendą nagrał trzy albumy), a w mniejszym stopniu z Bandy i Wandy (album jeden). Jacobson skontaktował się z nim pod koniec marca 1986 roku. Spotkaliśmy się - opowiada perkusista - na próbie w Katowicach - Ligocie i było bardzo przyjemnie. Przyszedł nawet Rysiek, co za mojej kadencji zdarzyło się później jeszcze z pięć razy. Już zaś 16 kwietnia na „Rockowisku” Marek po raz pierwszy wystąpił publicznie w nowych barwach. Wkrótce potem ostatecznie zrezygnował z założenia zespołu z Markiem Radulim, kolegą z spijającej się Bandy i Wandy, i całkowicie poświęcił się Dżemowi.

Prawie wszystkie ważne koncerty w 1986 roku Riedel, Otrębowie, Styczyński i Berger dali więc już z Kapłonem. I z Kapłonem zbierali laury za następny znakomity sezon. Wspomnijmy

tylko o kolejnym głosowaniu czytelników „Jazz Forum”, bo wyniki tego „Blues - Rock Topu” będą mieć spory wpływ na najbliższą przyszłość. Grupa roku - Dżem. Piąty muzyk roku - Ryszard Riedel. Wokalista roku - Ryszard Riedel. Dziewiąty gitarzysta roku - Jerzy Styczyński. Czwarty keyboardzista roku - Paweł Berger. Piąty basista roku — Beno Otręba. Piąty perkusista roku - Marek Kapłon. Siódmy kompozytor roku - Ryszard Riedel. Czwarty autor roku - Ryszard Riedel. Płyta roku - „Absolutnie Live”.

Ładniej niż ładnie!

Naprawdę ładnie, tym bardziej że chłopakom przecież wreszcie udało się skończyć nowe utwory - to znaczy przede wszystkim skompletować teksty, bo wzięwszy pod uwagę pracowitość Rysia była to sprawa najtrudniejsza (kompletowanie trwało zresztą do ostatniej chwili - Jacobson już w studiu wręczył wokaliście plik tekstów własnych i nadesłanych przez fanów, z którego to pliku wokalista wybrał „Boże daj dom”, nawet nie wiedząc o autorstwie menedżera). I udało się te nowe utwory wsparte „Naiwnymi pytaniami” oraz „Tańcem śmierci” vel „Uśmiechem

Michał Giercuskiewicz - już nieobecny

śmierci” nagrać na nową płytę. Nagrać - przypomnijmy - nie z Giercuskiewiczem, nie z Kapłonem, oczywiście nie z Ryską - tylko ze ściągniętym w trybie awaryjnym i mocno przyspieszonym jazzmanem Krzysztofem Przybyłowiczem znanym ze String Connection. Drugim gościem Dżemu był saksofonista - współpracujący między innymi z big bandem Dudka i Young Power - Aleksander Korecki.

Płyta (nawiasem mówiąc zapakowana w wyjątkowo szpetną okładkę) pojawiła się w sklepach w marcu 1987. Nazwano ją dziwnie „Zemsta nietoperzy”. O takich ludziach jak my - wyjaśnia Riedel - czasami mówi się „nietoperze”. A dlaczego „Zemsta”? W garderobie łódzkiego Teatru Wielkiego, gdzie kiedyś przebieraliśmy się przed „sztuką”, wisiły kostiumy z metkami, na których był tytuł operetki Straussa. Skojarzył to wszystko jurek Styczyński.

* * * * *

„Zemsta nietoperzy” po latach broni się lepiej niż broniła wtedy, „ustawiana” i przytłaczana przez Dżemowe arcydzieła „Cegłę” i „Absolutely Live”. Na pewno nie dorównuje tamtym płytom. Ma jednak swoich zagorzałych zwolenników, także w szeregach Dżemu. Styczyński i Berger uważają „Zemstę” nawet za najlepszy album grupy. Niemniej „Zemsta” - wydana w takim samym trzydziestotysięcznym nakładzie co „Absolutely Live” - sprzedawała się wolniej niż drugi longplay.

Na trzecim longplayu Dżemu znajdują się utwory różnej klasy. Są wśród nich raczej przeciętne („Uwier Mirando”, „Kłosz”, „Boże daj dom”). Są bardzo dobre („Koszmarna noc”, „Uśmiech śmierci”, także „Magazyn mód”), ale tylko bardzo dobre, gdyż nie wybitne. Naprawdę wybitny jest jeden - „Naiwne pytania”. Tylko jeden...

„Naiwne pytania” - zresztą w wersji z „Zemsty nietoperz/” brzmiące ciekawiej, pełniej, bardziej soczyście niż z „Przebojów na »Trójkę«” - to powrót Dżemu po okresie rock-bluesowej „czystości” „Absolutely Live” do rytmiki reggae. Powrót, ale i zarazem pożegnanie na długo... Szkoda, wielka szkoda, bo w trójkolorowych barwach reggae było grupie naprawdę do twarzy, reggae cudownie odświeżało jej styl... Reggae nigdy nie traktowaliśmy poważnie — wyjaśnia Jurek. Po prostu bawiliśmy się. I w pewnym momencie ten rytm przestał nas bawić. Naprawdę szkoda... Dobrze chociaż, że pożegnanie wypada tak okazale. Muzycy zresztą za sprawą „Boże daj dom” wracają i do country. „Boże daj dom” spośród piosenek Dżemu znaczonego stylem z Nashville wyróżnia się tym, że nie opiera aranżacji na gitarze akustycznej (szkoda, że nie wykorzystano skrzypiec - Błędownski?, Dudek?, Cembalski? - które tu pasowałyby znakomicie). A co do gatunków... Słuchacze mogli poczuć się zaskoczeni fragmentem... walca w „Uwier Mirando” i hardrockowym obliczem „Magazynu mód” (z jakże soczystą solówką Jurka!). Nie zaskakiwał natomiast ani balladowy „Uśmiech śmierci”, ani rock-bluesowe „Kłosz” i „Koszmarna noc”.

Mozaika stylistyczna? Tak, ale mozaika spójna charakterystycznym wykonawstwem i wyjątkowo mroczną atmosferą utworów. Był wtedy w nas - zwłaszcza w Ryśku i we mnie - taki trip ciemny, dołujący. Coś się z nami takiego działo, i to słysząc... - mówi Adam Otręba. Ma rację. Słysząc w muzyce, ale przede wszystkim w tekstach. Napisali je nie tylko Riedel i Jacobson, lecz także „Filo” Galaś, niemniej dominują słowa z ponadpalanego papierosami notatnika Ryśka... Powstawały w różnych okolicznościach - na prośbę kolegi, którego dziewczyna zmarła w młodym wieku na białaczkę („Uśmiech śmierci”), podczas rozmowy o życiu z przyjaciółką C. (Naiwne pytania”), w nocy, w stanie totalnej frustracji i takiegoż zmęczenia, uniemożliwiającego nawet wyłączenie telewizora („Koszmarna noc” pierwotnie mająca się nazywać „Raskolnikow”). Ale łączy je jedno - owa mroczna atmosfera. Mówią o poszukiwaniu miejsca w życiu („Boże daj dom”), o zmarłej dziewczynie („Uśmiech śmierci”), o frustracji („Koszmarna noc”), manifestują nonkonformizm bohatera i jego nieprzystosowanie do twardej, bezlitosnej rzeczywistości („Kłosz”), kpią z ludzi ulegających modom („Magazyn mód” — zwraca uwagę interpretacja wersu „Playboyem chciałeś być - ha, ha, ha”), wspaniale podają proste, ale w swej prostocie poruszające prawdy o życiu (refren „W życiu piękne są tylko chwile” uroczych, melancholijnych „Naiwnych pytań” to świetny slogan, który jednakże w interpretacji Ryśka nie ma nic ze sloganowości).

Wokalista napisał na „Zemstę nietoperzy” sporo tekstów, ale właśnie od „Zemsty” przestał być współkompozytorem utworów. To dlatego, że zacząłem coraz rzadziej przychodzić na próby - wyjaśnia. Lenistwo? Nie. Nazwałbym to wyrachowaniem — uzupełnia nie rozwijając wątku. Dopowiedzmy więc posługując się terminologią Jacobsona, że chodziło o sprawy „środków dopingujących”. Sprawy przydające Ryszardowi legendy, uwiarygodniające (jakby to w ogóle było potrzebne!) jego wizerunek (trudno użyć określenia image, bo zakłada ono pewien fałsz, obcy gwieździe Dżemu), ale szalenie groźne. I zupełnie zbędne.

Faktem jest jednak, że frekwencja Ryśka na próbach malała. Kiedyś wynosiła ona sto procent. Później znacznie mniej. Wtedy, w połowie lat 80. - procent czterdzieści, nawet niecałe.

A co do ojcostwa utworów, podpisów pod nimi, co do kwestii kompozytorskich... Do tej pory najlepsze, najbardziej wartościowe kompozycje albo powstawały podczas wspólnego grania na próbach lub w domu Falińskiego i sygnowano je nazwą zespołu („Oh, Słodka”, „Blues Alabama”, „Poznałem go po czarnym kapeluszu”), albo obmyślał je któryś z gitarzystów („Whisky”, „Niewinni”, „Mała Aleja Róż”, „Paw” - Adam, ten ostatni utwór przygotował z Urnym; „Czerwony jak cęga”, „Nieudany skok”, „Nie kocham

cię", „Kim jestem” - Jerzy; „Jesiony” to w głównej mierze dzieło Leszka Falińskiego). Tymczasem najlepszą piosenkę na „Zemście” stworzył Beno. Najlepszą na „Zemście” i chyba najlepszą w całym jego kompozytorskim życiu... Na następne porównywalne z „Naiwnymi pytaniami” przyjdzie poczekać do lat 90., bo artysta wymyślone przez siebie utwory zaczął wkrótce opierać na ciężkich basowych riffach - i osiągał już gorsze efekty... Tak jednak czy inaczej, trzeci longplay Dżemu to twórcze przebudzenie się basisty, oprócz pod „Naiwnymi pytaniami” podpisanego jeszcze - z bratem - pod „Kloszem”. Zresztą przebudził się również Paweł (dotychczas odpowiedzialny za jeden kawałek - „Dzień, w którym pękło niebo”), kompozytor „Magazynu mód” i współkompozytor - ze Styczyńskim - „Boże daj dom”. Ale na wielkie utwory pianisty również trzeba poczekać...

Powtórzymy - „Naiwne pytania”, a także „Koszmar na noc” (Adama) i „Uśmiech śmierci” (pierwsza dla Dżemu kompozycja Jurka) to najciekawsze fragmenty „Zemsty nietoperzy”. Ale inny utwór z tego zbioru ma wręcz przełomowe znaczenie. Chodzi o „Klosz”, o jego zupełnie niezamierzoną - w przeciwieństwie do „Niewinnych” (gdzie tylko finał był wymyślony) - długość... Dżemowcy dopiero w studiu - nieoczekiwanie dla samych siebie - poszli dużo dalej niż pierwotnie zamierzali, podążając za Przybyłowiczem, grającym niecodzienne „przebitki”. Grali i grali, zapanował tak zwany szal muzyczny, który oddają końcowe słowa *Jezus Maria!* - bynajmniej nie napisany wcześniej fragment tekstu, tylko reakcja Ryśka na to, co się wydarzyło...

Właśnie „Kloszowi”, właśnie Przybyłowiczowi słuchacze zawdzięczają to, że zespół podczas koncertów zaczął rozluźniać wykonawczą dyscyplinę w niektórych L/tworach („Jesiony”, potem jeszcze na przykład „Naiwne pytania” i „Czarny chleb”), zaczął je rozciągać, rozbudowywać... Gra Krzysztofa Przybyłowicza nie była więc tylko epizodem w historii Dżemu, a jeśli nawet, to epizodem wielce znaczącym... Perkusista odegrał zatem większą rolę niż drugi gość na „Zemście” - „Korek” Korecki, wzbogacający swym saksofonem brzmienie właśnie „Klosza” oraz „Naiwnych pytań”. Zresztą Beno pytany o to, z którym bębniarzem grało mu się najlepiej, zaczyna odpowiedź od wymienienia byłego perkusisty String Connection. Lista zawiera nazwiska jeszcze dwóch perkusistów, a są nimi Surzyn i Szczerbiński. Szczerbiński też nie kryje swej estymy względem Przybyłowicza.

I podczas tej sesji muzyki nagrali więcej utworów, niż mógł zmieścić tradycyjny longplay. Dwa, które się nie zmieściły, wyszły później na singlu. Ostatnim winylowym singlem grupy Dżem.

* * * * *

Nim jednak wyszedł singel ostatni, pojawił się przedostatni, już (dopiero?) czwarty. Wydano go w okładce (jedynej nie uniwersalnej okładce małej płyty Dżemu) nawiązującej do „Absolutely Live”. Ale nic dziwnego - był to tamtego longplaya suplement. I taki też singel nosił tytuł — „Absolutely Live - supplement”.

Czwarta płytka sekstetu zawiera nagrania z pamiętnych koncertów 9 grudnia 1985 roku w Teatrze STU. Nagrania starych piosenek - słabo jeszcze znanego fanom „Człowieku co się z tobą dzieje” (tytuł pierwotny - przypomnijmy - „Kot”) oraz znanego wyśmienicie „Czerwonego jak cegła”. Pomysł z takim repertuarem trafiony, wykonanie - oczywiście - bombowe, bo przecież wtedy Dżem nie tylko grał jak w transie (do czego bywalcy koncertów zdążyli się przyzwyczaić), ale i brzmiał niezgorzej.

Każda udana wersja „Czerwonego jak cegła” - a chłopcy grali prawie wyłącznie takie - jest bardzo mile widziana, bo to Dżemu utwór flagowy, klasyka, standard, evergreen. Dodajmy - może niepotrzebnie, ale jednak dodajmy - iż wersja singlowa bije na głowę wersję z kasyety „Dżem”. Już to wystarcza, by „Absolutely Live - supplement” uznać za krążek godny hołdów. Jednak sporą wartość ma również druga piosenka - „Człowieku co się z tobą dzieje”. Kto wie, czy nawet nie większą... - większą oczywiście historycznie, bo nie artystycznie. „Człowieku co się z tobą dzieje” to pierwszy owoc flirtu Dżemu z muzyką funky. Pierwszy i nie ostatni.

„Absolutely Live - supplement” rzucono na rynek w nakładzie czterech tysięcy siedmiuset egzemplarzy dopiero w czerwcu 1987 roku. To zresztą był bardzo nietypowy rok w historii zespołu. Nietypowy choćby dlatego, że sporą popularność (mimo że ze względu na długość obrazu nie prezentowano go często) zdobył wideoklip „Oh, Stodka” - praca dyplomowa

Ryszarda Czernowa, studenta Wyższej Szkoły Telewizyjnej i Filmowej w Katowicach (szkoda że tak mało eksponująca muzyków). Ale rok ów nietypowy był przede wszystkim z innego względu...

* * * * *



Już z Markiem Kapłonem (w środku)

Praca z Ryśkiem Riedlem stała się naprawdę trudna. To znaczy było jej coraz mniej... Spóźniał się, znikał w sobie tylko wiadomy sposób, znikał jak duch. Wystarczyło parę sekund nieuwagi i... już trzeba było wszczynać poszukiwania. Robił też tak dziwne rzeczy, jak... rozpalenie ogniska w pokoju hotelowym (Poznań)... Po prostu zabijał w sobie wolność, którą kochał. Wszystko to powodowało rozdzwięk między wokalistą a resztą zespołu. Przesławiali być przyjaciółmi, zaczęli być po prostu kolegami z pracy, a tej zmianie towarzyszył akompaniament wzajemnych oskarżeń. Robiło się źle i bardzo kłopotliwie. Zresztą rozważano wręczenie Ryszardowi wymówienia! Trzeba było tylko - bagatela - znaleźć następcę. Podczas Jarocina '87 po występach Dżemu wszyscy pojechali do domu, a Paweł Berger został, by wyłuszczyć jakiś talent z debiutujących kapel. Rok później Dżem dał w „Non Stopie” i „Jazz Forum” zakamuflowane ogłoszenie „Zawodowy zespół rockowy poszukuje wokalisty...”. Kandydatów zgłosiło się wielu, ale oczywiście żaden nie prezentował klasy choćby zbliżonej do Ryśka. Bo czy można znaleźć następcę człowieka będącego Morrisonem, Plantem i Jaggerem w jednej postaci?

Znalezienie godnego następcy Ryszarda Riedla było po prostu niemożliwe.

Marcin Jacobson: Nie mówiliśmy o naszych ruchach Ryśkowi, ale on o nich wiedział. Poza jednak deklaracjami, że się zmieni, nie zrobił prawie nic. Po prostu trzymał ręce w kieszeni. Praktycznie jedynym przejawem jego aktywności w tych sprawach było skierowane podczas prologu Jazz jamboree” zdanie do Tacka Nalepy, iż odbiera mu zespół...

Między resztą zespołu też czasem dochodziło do iskrzenia. Wspomnijmy o dyskusji między Adamem i Jurkiem w domu Jerzego Lindera (jednego człowieka w pięciu postaciach - przyjaciela muzyków, ich fana, rzecznika prasowego, fotografa, później także autora okładek płyt). Dyskusji o tym, kto komu jak podegrał. Argumentami w niej były najpierw niezupełnie nadające się do druku epitety, potem doszło do przepychanki i prawie ciosów... Na szczęście skończyło się na „niedźwiedziu” i łzach przyjaźni. Zresztą trzeba też wspomnieć o podobnych dyskusjach między braćmi. Podobnych, lecz z innymi finałami i wybuchających na innym tle. Adam - niższy, szczuplejszy, a przede wszystkim młodszy od Bena - musiał czasami przykładać lód do twarzy, bo puchła... Bracia dzielili w hotelach pokój, a ich tryb wypoczynku jest odmienny. Beno chciał spokoju, Adaś rozrywki - najlepiej zakrapianej. No i Beno musiał walczyć o spokój, egzekwować swoje prawa do relaksu... Potem jego młodszy brat szukał lodu.

A co do mieszkania w dwuosobowych pokojach... To tylko z pozoru łałhostka. W rzeczywistości - snop światła na „stosunki międzyludzkie” wewnątrz kapeli. Otóż Jurek dzielił izbę z Pawłem, a Rysiek - oczywiście - z Michałem. Gdy Michała zabrakło, zabrakło też chętnego do rozkładania swych kłopotów w pobliżu wokalisty, bo Ryszard miał niezwykły dar robienia niezwykłego bałaganu już po trzech, czterech minutach od momentu wzięcia klucza z recepcji (potrafił też kłaść się w pościel, nie zdejmując ubrania i butów). Dodajmy jednak, że i Rysiek nie tęsknił za towarzystwem... Znalazł takie dopiero w osobie Partyzanta. Zresztą wtedy układ w dwuosobowych pokojach zmienił się na dobre. Beno zajmował kwaterę wraz z Leszkiem Martinkiem - i to był sztab ekipy. Jurek ze Zbyszkim Szczerbińskim. Adam z Pawłem.

Podczas kłótni albo podczas ostrych zabaw — mówi Styczyński — kojąco działał na nas Paweł. Nie raz i nie dwa niczym Sepp Maier wyłapywał na przykład kosz na śmieci zmierzający w górny róg telewizora.

Tak, były momenty przykre, były wrzuszające, ale były i zabawne. Styczyński: Zaczepia mnie jakiś iacet. „Ty” - mówi - „ja ciebie skądś znam. Jesteś z Dżemu”. Przytaknąłem. „To pewnie znasz Riedla?”. „No znam” - odpowiedziałem. „Ee, pierdolisz...”...

Opowiedziana przez Jurka historia zdarzyła się podczas wielkiej halowej trasy w marcu (10-25) „Blues - Rock Top '86” laureatów wspomnianego wcześniej plebiscytu miesięcznika „Jazz Forum”. Dżemowi instrumentalści towarzyszyli wówczas aż trzem wokalistom i jednej wokalistce. Monice Adamowskiej w światowych standardach bluesowych, Irkowi Dudkowi również, Tadeuszowi Nalepie w polskich standardach rockowo-bluesowych i Ryszardowi Riedlowi w wiadomo jakim repertuarze. Ale Rysiek po tym tournée na pewien czas rozstał się z zespołem. Był to czas kolejnej kuracji odwykowej, na którą artysta pod presją otoczenia wreszcie się zdecydował...

Otrębowie, Styczyński, Berger i Kapłon nie zostali jednak sami. Jacobson skojarzył to, że Dżem nie ma wokalisty, a Nalepa nie ma zespołu. I wyciągnął jedynie słuszny wniosek...

Rok 1987 był więc dla Dżemu rokiem nie tylko „Zemsty nietoperzy”. Także rokiem Tadeusza Nalepy.

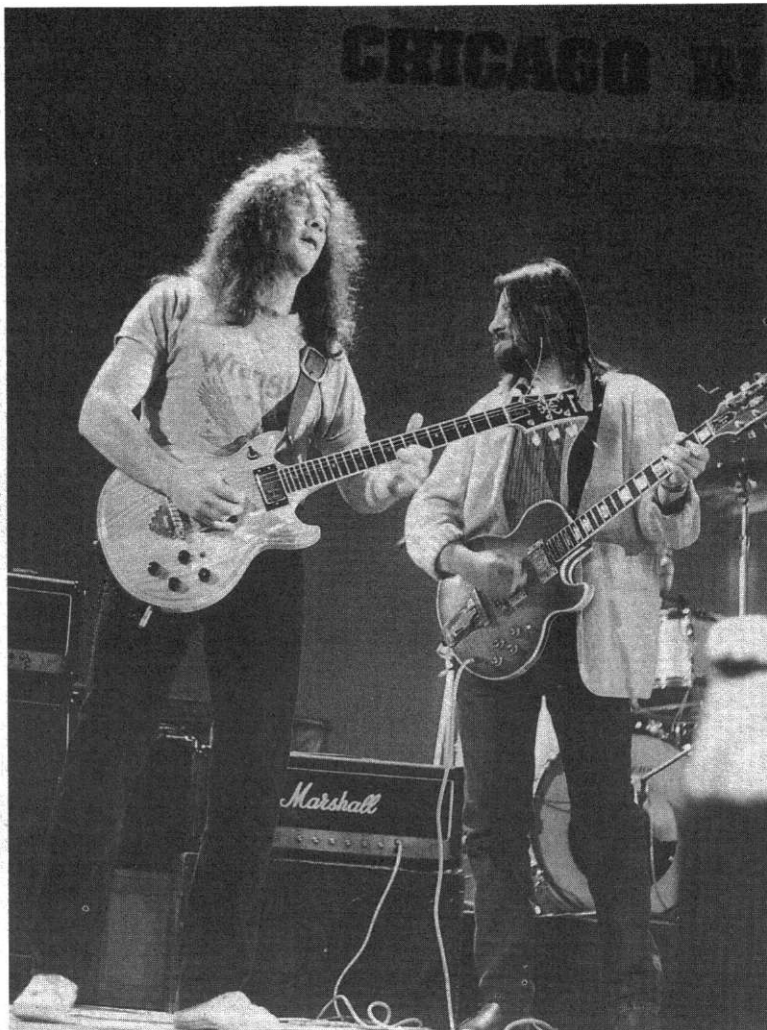
Paweł Berger: Tadek - wiadomo. Zjadł buty na tym, co robi, więc to co robi, robi tachowo. Ma swoje „za uszami”, ale każdy ma. My też...

Tadeusz Nalepa: Dżem słyszałem w sumie kilkadziesiąt razy i prawie zawsze mi się podobał, a szczególnie Rysiek - bo w istocie to jego kapela. Ale instrumentalści też są dobrzy. Uważam, że tworzą jeden z najlepszych polskich zespołów rockowych - tak, rockowych, bo przecież nie bluesowych... Miło wspominać ten okres. Dobrze mi się z nimi grało - zwłaszcza z Benem, Jurkiem i Pawłem - ale chyba za długo.

Grali razem rzeczywiście nie krótko. Regularne trasy (wspomniane „Blues - Rock Top '86”, „Chicago Blues Festival” z Big Daddy Kinsey'em w październiku) i pojedyncze koncerty (na przykład 9 maja w Ostrowcu Świętokrzyskim w składzie poszerzonym o Tomasza Szukalskiego). Na większych (Jarocin 5 sierpnia, „Rawa Blues” 19 września, w ramach prologu przed „Jazz Jamboree” 21 października, w Spodku 24 października) i mniejszych (otwarcie klubu bluesowego przy ulicy Łowickiej w Warszawie 9 października) imprezach. W Polsce i w Czechosłowacji (trzy „sztuki” w dniach 24-26 kwietnia w ramach festiwalu „Rock Fest” w Pradze i jedna 13 listopada w ramach „Bluesa Nad Dunajem” w Bratysławie).

Dodajmy tylko, że podczas „Rock Festu” Dżemowcy podgrywali także niespełnionej nadziei firmy PST i polskiego bluesa w ogóle - Monice Adamowskiej, próbującej zrobić karierę solową byłej wokalistce Joy Bandu. Adam: Była za młoda, za mało doświadczona, by zrealizować to, na co się porwała. Szkoda, gdyż miała talent dziewczyna... Potrzebowała jednak stałej kapeli, a przecież my nie mogliśmy na to pójść.

Nalepa nie był ani młody, ani niedoświadczony. Znał swoją wartość, stawiał określone wymagania. Ale swoją wartość znali też Dżemowcy, no i również oni stawiali swoje wymagania. Nie mogło tedy obejść się bez konfliktów. I nie obeszło. Wiedziałem o tym - opowiada Nalepa - że jak się z nimi jedzie, to trzeba zatrzymywać się koło każdej budy z piwem. Najpierw mnie to śmieszyło, ale z czasem zaczęło denerwować. Denerwował mnie też ich brak punktualności. No bo skoro ja mogę zdążyć — taksówką! — z Warszawy na umówione spotkanie w Katowicach, a oni spóźniają się ponad godzinę, to chyba przesada, prawda? Ludzi z Dżemu natomiast denerwowały próby traktowania ich wyłącznie jako grupy akompaniującej człowiekowi z byłego Breakoutu.



cyf w gryf - Jerzy Styczyński i Tadeusz Nalepa

Zaraz, zaraz, Tadziu — mówiliśmy mu - przecież na afiszach, na płycie nie jest napisane „Tadeusz Nalepa”, tylko „Tadeusz Nalepa i Dżem”. Poza tym byliśmy nieprzyjemnie zdziwieni faktem, iż nie graliśmy numerów z naszej wspólnej płyty — opowiada Berger. Nalepa odpowiada takim oto - trzeba przyznać, że nie do końca przekonującym - argumentem: Nigdy nie jest tak, że skoro nagrywam płytę, to od razu muszę grać z niej numery. Potem jednak dodaje coś, z czym się już łatwiej zgodzić: Zresztą zależało mi, żeby nasze koncerty miały charakter bardziej bluesowy.



Z Moniką Adamowską

Kłótnie jednak - zakładając dobrą wolę obu stron, a takie założenie można przyjąć - mają to do siebie, że się kończą. Zwłaszcza, jeśli na stole pojawia się fińska wódka, którą nie gardził nikt z zainteresowanych. A pojawiała się, pojawiała... Zwłaszcza, jeśli zdarzają się sytuacje rozładujące napięcia. A zdarzały się takie, zdarzały...

Akurat w tym okresie Jurek Styczyński poddał swe ciało torturom. Rzucił palenie. A jak nie palił on, to — przynajmniej

* autokarze - nie mógł palić nikt inny,

więc papierosy były wyciągane wyłącznie podczas postojów... Gitarzysta przestał palić, ale — jak to przy tym bywa — zaczął tyć. A skoro tyć, postanowił zaaplikować sobie ostrą dietę. Porzucił mięso, zamawiał tylko sałatki. Raz przyszło mu za nie zapłacić wprost horendalny rachunek, dużo wyższy niż kolegom konsumującym mięsowo. Później więc w restauracji Nalepa zawsze przypominał: Sałatki, jurek, przede wszystkim sałatki.

Styczyński: Podchodzi do mnie jakiś człowiek. Grzecznie przedstawia się i mówi: „Panie Tadeuszu, jest tylko dwóch muzyków, których sobie cenię - Czesław Niemen i pan”. Powiedziałem mu, że nie jestem Nalepą. Speszył się i przeprosił. Ale zaraz potem widzę, jak sunie do Benka Otręby i zaczyna to samo...

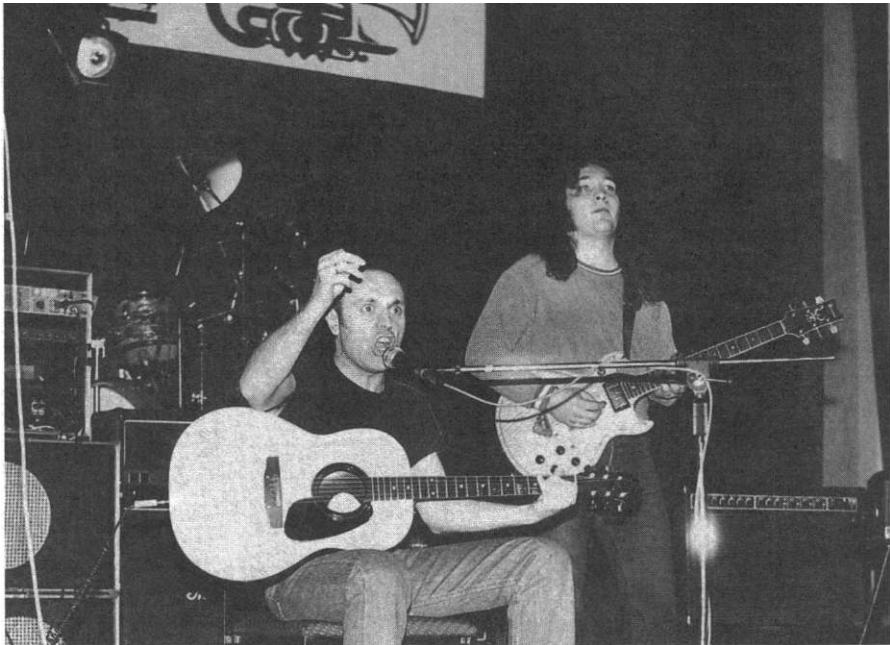
Inne zabawne zdarzenie było w studiu. Nalepa słuchał kolejnych przebitok proponowanych przez Kapłona i każdą odrzucał. Wreszcie poddenerwowany Marek wypalił: Wiesz, mam wszystkie twoje płyty. I żadna mi się nie podoba.

Właśnie - Nalepa, Kapłon, Otrębowie, Styczyński i Berger nagrali album. Zdarzenie to miało miejsce między 10 a 17 czerwca oczywiście - oczywiście ze względu na Dżem - w poznańskim studiu Giełda. Album jednak długo czekał na wydanie. Przyczyn zwłoki było kilka. Najważniejsza nazywała się „Tzw. przeboje - całkiem Live”. Tak, w kwietniu 1988 roku ukazał się zapis koncertu z grudnia roku 1986. Zapis koncertu Dżemu z tym długowłosym chudzielcem, którego to osobnika fanom naprawdę brakowało, mimo że od czasu do czasu w „Nalepowym” okresie pojawiał się na scenie, na przykład w Jarocinie 8 sierpnia, gdzie przywdział zgoła indiański (choć bez piór) strój. Zresztą Dżem - w składzie nie tylko z Ryśkiem, ale i „Korkiem” - zamykał festiwal w „stolicy polskiego rocka” i już światał, gdy kończył występ. Kończył długo, tradycyjnie serią bisów (fantastyczna wersja „Bluesa Alabama”). Gdy muzycy już zeszli ze sceny (zresztą poganiani przez organizatorów mających związane ręce umowami dotyczącymi oddania sprzętu), powietrze przeszły zboląły okrzyk fana: Rysiu, śpiewaj dalej, i tak nie będziesz miał co robić do trzynastej.

A co do indiaństwa czy raczej kowbojstwa... Pory koncertów Dżemu z Riedlem na przełomie lat 1987 i 88 trzeba było dostosowywać do pory nadawania serialu „Jak zdobywano Dziki Zachód”, który to serial Rysiek, wielki fan westernów, musiał oglądać (wszystko jedno gdzie - w hotelu, w stróżówce cieciov nawet, ale naprawdę musiał), i z którego akcją utożsamiał się całkowicie. Rozsiadał się przed telewizorem, zakładał kowbojski kapelusz i kowbojskie buty... Gdyby pod ręką miał colty, mogłoby być niebezpiecznie.

W 1987 roku Dżem występował z Riedlem w Jarocinie, występował podczas plenerowego koncertu w Bielsku-Białej 29 maja (dzieląc scenę z Lady Pank, Dudkiem, Bajmem i - uwaga! - Ex Dance), występował na „Muzycznym Campingu” 25 lipca, no i na „Rawie Blues” 20 września, a także miesiąc później w „Spodku”. Ta przedostatnia „sztuka” liczyła się szczególnie. Oto muzycy po raz pierwszy wykonali dwa nowe utwory - „Harley mój” i „Modlitwę III — Pozwól mi”. Tak, Ryśkowi wolno bo wolno, z trudem bo z trudem, ale jednak udało się skończyć kilka tekstów. Fragment jednego z nich bardzo zaskoczył i jeszcze bardziej zaniepokoił Bena, kiedy usłyszał wyrwane z kontekstu słowa: „To wspaniała jest maszyna / Choć ma już ze czterdzieści lat /

Stary mój też ją do-
siedział / To samo czuł
mój starszy brat”.
Pomyślałem, że Ry-
siek zrobił się świni-
tuchem - śmieje się
Otręba. Riedel: Co
prawda w końcu nie
zagraliśmy, ale mieli-
śmy grać na zlocie
Harleyowców, któ-
rych - choć nie mam
motocykla i nie
umiem na nim jeź-
dzić - znam dobrze.
Natomiast „Modlit-
wę” napisałem dla
Tadka Nalepy. To by-
ła „Modlitwa II”. Ale
on nie chciał jej
wziąć. Potem podpa-
sowałem słowa do
siebie i powstała
„Modlitwa III”... Mia-
łem taki okres w ży-
ciu, gdy myślałem, że
będę mógł coś w so-



z Irkiem Dudkiem

bie zmienić - mówił po latach ze spokojem, ale jego ciepły głos na moment stwardniał, a oczy zrobiły się zimne. Bo nic w sobie nie zmienił. Tak naprawdę chyba nawet nie chciał zmienić... Na szczęście potrafił rozsądnie wyrzec się przynajmniej alkoholu.

W 1987 roku Dżem grał więc z Riedlem i Nalepą, Dudkiem i Adamowską, Koreckim i Szukalskim, jednak - jeszcze na przełomie lutego i marca - bez Bena Otręby (gitarą basową wymieniali się wówczas Adam i Jurek), któremu ropień przymigdałkowy kazał położyć się na pięć dni w szpitalu w Radzynie Podlaskim. Właśnie wtedy, dokładnie 2 marca w Chełmie, zdarzyło się coś w dziejach grupy niebywałego - ludzie czmychnęli sprzed sceny. Nie dlatego oczywiście, że nie ujrzeli na niej brodacza — po prostu obsługa przesadziła z dymami. Naprawdę przesadziła. Koncert trzeba było powtórzyć.

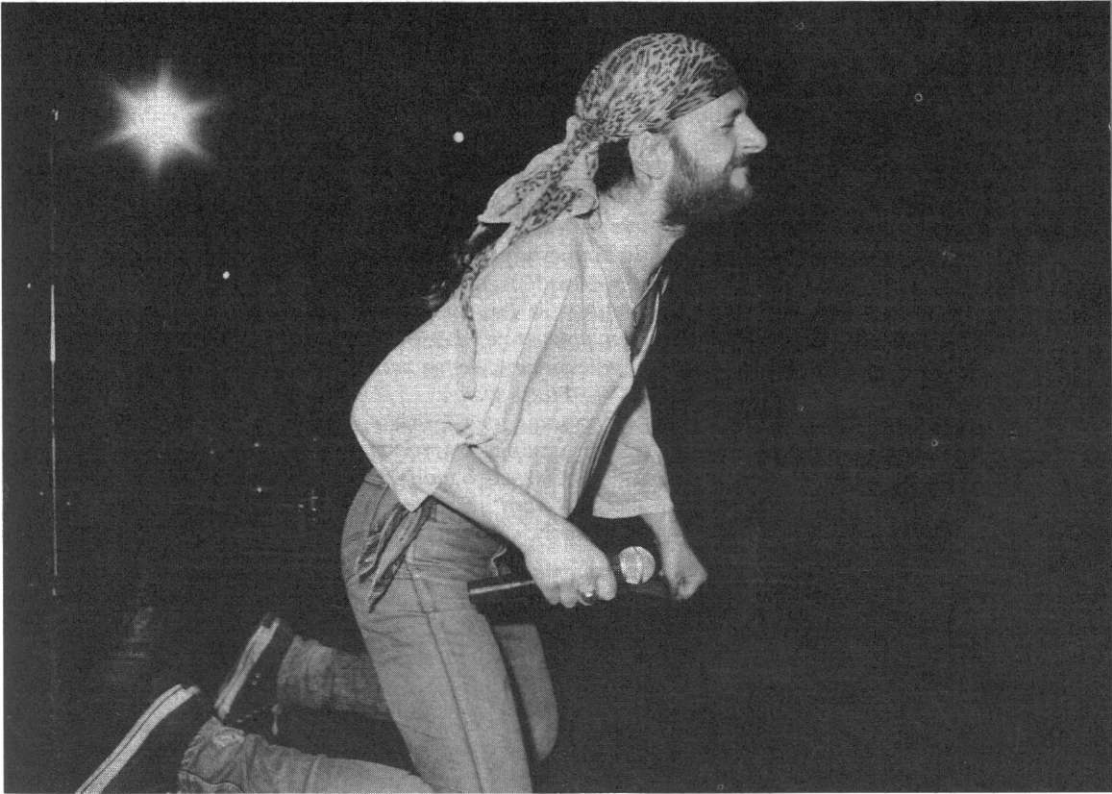
* * * * *

16 grudnia 1986 roku w Teatrze STU dymało ile trzeba, ale jednego z muzyków również bolało gardło. I to tego najważniejszego... Jazda na pogotowie, wlewki... Nic nie pomogło.



Indianin Wyjący Ryś

To samo miejsce prawie dokładnie rok później, podobny tytuł - longplay „Tzw. przeboje - całkiem Live” (autorem pierwszej części tytułu był Mirosław Makowski, części drugiej - Marcin Jacobson) miał powtórzyć sukces longplaya „Absolutely Live”. Starannie dobrany repertuar (choć niestety ze „Skazanym na bluesa”) oparty na piosenkach dotąd wydanych na singlach i dotąd nie publikowanych w wersji live, piosenkach ciekawie pogrupowanych w część reggae’ową (strona pierwsza) i część - powiedzmy - rhythm’n’bluesową (strona druga). Gorąca reakcja publiczności... Tymczasem - okazało się - publiczność reagowała tak, jak się reaguje na kulejącego maratończyka na ostatnich kilometrach przed metą. Tymczasem źle się stało, że płyta w ogóle ujrzała światło dzienne. Ujrzeć jednak musiała. Podejrzewam, że gdybyśmy jej nie wydali, spłacałibyśmy długi latami — wyjaśnia Jurek. Wszystko było opłacone - studio, ekipa. Trzeba było grać, nagrywać i wydawać. Sądzę jednak, iż warstwa instrumentalna jest naprawdę O.K. — dodaje Beno.



Rzeczywiście — na drugim koncertowym, a w ogóle czwartym longplayu Dżemu znajdują się rzeczy warte uwagi. Choćby nietypowe otwarcie Riedla Owacje potrzebne są. Choćby ożywiająca warstwę rytmiczną głównie „Lunatyków” i „Pawia” gra na „przeszkadzajkach” zaproszonego na koncert Krzysztofa Zawadzkiego (gra jednak — dodajmy — daleko mniej finezyjna niż Antymosa). Choćby partia harmonij- ki Dariusza Cały , drugiego gościa zespołu, w „Skazanym na bluesa” (Beno: Poznaliśmy go, jak to my, przy wódeczce. Przyszedł, zagrał, a potem zniknął. Straciliśmy z nim kontakt). Choćby ognista „rozmowa” gitarzystów w finale. „Nieudanego skoku”, czy raczej w postscriptum do tego utworu. A przede wszystkim nowa, rozbudowana, doorsowska wersja „Jesionów” z Riedlem „odjeżdżającym” niczym Morrison - pierwsze płytowe następstwo szaleńczej końcówki „Kłosa” z „Zemsty nietoperzy”.

Jednak to, co z przesłuchania „Tzw. przebojów” głównie pozostaje w pamięci, z czym ta płyta kojarzy się przede wszystkim, co dla niej najbardziej charakterystyczne — to niemoc Ryśkowego gardła. Artysta męczy się strasznie, zwłaszcza w - nomen omen — „Pawiu”

i „Nieudanym skoku”, a także w „Kim jestem - jestem sobie”. Chrypi, nie wyciąga nut - co taśma rejestrowała z zimną precyzją. „Całkiem Live”...

Pomyślmy - Dżem dał dziesiątki, setki znakomitych, kapitalnych, brawurowych koncertów. A na płycie wydano zapis takiego, którego ledwo się słucha...

Szkoda, naprawdę szkoda.

„Tzw. przeboje - całkiem Live” to rzecz o niewielkim znaczeniu artystycznym. To ciekawostka, dowód słabości polskiego show-biznesu. To w dyskografii Dżemu jakby oficjalny bootleg.

* * * * *

Rok 1988 był rokiem wyjątkowym. Można go nazwać rokiem płytowym, a nie koncertowym. Oczywiście nie brakowało i koncertów, ale dominowały jednak płyty. Oprócz „Tzw. przebojów — całkiem Live” pojawił się jeszcze singel „Ostatni ciężki rok”/„Nie jesteś taki jak dawniej” oraz firmowany z Nalepą album „Numéro uno”. A poza tym Dżemowcy w trzech sesjach — majowej (20-23), czerwcowej (20-21) i wrześniowej (13-15) - nagrali materiał na dwie następne płyty długogrające plus coś ekstra (zwracała uwagę zwłaszcza sesja w maju, podczas której przeniesiono na taśmę podkłady instrumentalne wszystkich nowych i nie tylko nowych utworów!).

To się nazywa wydajność. To się nazywa odrabianie zaległości. Nareszcie...

Płyt było sporo, ale mogło być nawet więcej. O dwie. Pierwsza - w Polsce — nosiła roboczy tytuł „Elementarz” i miała zawierać Dżemowe wersje klasycznych numerów Petera Creena, Cream, The Artwoods. Zespół jednak nie znalazł czasu na zrealizowanie tego projektu. Szkoda, bo wyprzedziłyby modę z lat 90. na albumy z ulubionymi utworami mistrzów młodości. Płyta druga miała się ukazać w Ameryce. Może inaczej - takie nadzieje żywił Marcin Jacobson, przesyłając taśmy z Dżemem do znanej wytwórni bluesowej Alligator. Właśnie, bluesowej... Odpowiedź Amerykanów - datowana 15 czerwca 1988 - była co prawda odmowna, ale w sumie pozytywna. Zawierała takie zdania: Dziękujemy za taśmy. Grupa gra ostro i z energią, ale my jesteśmy firmą bluesową, a Dżem prezentuje właściwie reggae - rocka z domieszką Stonesów. Dżem to zespół dobry, naprawdę profesjonalny, ale nie może liczyć na płytę w Ameryce śpiewając po polsku. Z najlepszymi życzeniami - Bruce Iglauer.

Swoją drogą ciekawe, co by Amerykanie powiedzieli na sławny „norweski” angielski Riedla?

A co do zagranicy... W lutym 1988 i grudniu roku następnego w prestiżowym piśmie „Guitar Player” pojawiły się dwie notatki dotyczące bandu „Dżem”. Pierwsza omawiała „Zemstę nietoperzy”, druga nosiła tytuł „Polska Gitara” i traktowała o czołowych polskich gitarzystach. Obaj autorzy - odpowiednio: Jas Obrecht i Wojciech Kubiak - porównywali „Dżem” do The Allman Brothers Band. Może i słusznie...

* * * * *

Piąta mała płyta Dżemu pojawiła się w sklepach w czerwcu 1988 roku.

„Ostatni ciężki rok”/„Nie jesteś taki jak dawniej” (a może raczej „Ciężki rok '81”/„Niepokój”)... Ostatni to analogowy singel Riedla i spółki, jeden z ostatnich analogowych singli w Polsce... Ostatni analogowy singel Riedla i spółki - i na pewno najmniej udany. Widać, że „Zemstę nietoperz/” zredagowano właściwie (przypomnijmy bowiem, iż wspomniane nagrania to odrzuty z trzeciego longplaya). Co prawda Styczyński broni własnej kompozycji „Ostatni ciężki rok”, ale reszta muzyków właściwie zgadza się z opinią, że to najgorsza płytka Dżemu. Reszta - ciekawe - z wyjątkiem Kapłona, przedkładającego tego singla kolegów nad ich jakkolwiek inny, nawet pierwszy! Jednak „Ciężki rok” dość szybko wypadł z koncertowego repertuaru zespołu, a „Nie jesteś taki jak dawniej” nie trafił doń w ogóle. To też o czymś świadczy...

Piosenki „Ostatni ciężki rok” oraz „Nie jesteś taki jak dawniej” są do siebie właściwie podobne. Podobne brzmienie, podobna stylistyka - rock'n'roll przechodzący w boogie. Dynamiczny, lecz nie porywający. Pozbawiony finezji. O niewielkiej sile wyrazu. Tuzinkowy nawet (zwłaszcza w wypadku utworu ze strony „B”). Coś jakby Lynyrd Skynyrd w słabej formie. Ale każda z tych piosenek ma swój smaczek...

Riedel - zwykle deklarujący swą apolityczność - w tekście „Ciężkiego roku” wyraża rozterki o wyraźnym zabarwieniu politycznym („Po czyjej stronie tu być?”), nie mając przy tym złudzeń, że „Ci z góry myślą o wielu rzeczach/Lecz o nas chyba nie”. Przemyca także ówczesną - przypomnijmy datę z pierwotnego tytułu utworu - obserwację „obyczajową”: „Dziś o nałogach nie ma mowy!A gdy zapalić chcesz/Z przekorą popatrz pod swe nogi/l podnieś - nie wstydz się”.

Na koniec wyraża nadzieję, iż „Nadejdzie taki dzień/ O którym wszyscy będą śpiewać/ nasze dzieci też”. Wątek miłości, który pojawia się wcześniej, można więc uznać za wątek kamuflujący prawdziwą wymowę tekstu.

Natomiast „Nie jesteś taki jak dawniej” to główna pamiętka po bliskiej współpracy Dżemu pięć lat wcześniej z Rafałem Rękosiewiczem. Kompozytorem tego utworu jest bowiem — przypomnijmy - właśnie „Dziadek”.

Ostatni analogowy singel śląskiego sekstetu został wydany w minimalnym nakładzie niespełna dwóch tysięcy egzemplarzy.

* * * * *

Nieudany własny album. Nieudany singel... Na szczęście longplay „Numero uno” nagrany z Nalepą zasługiwał już na komplementy. Choć przecież trzeba pamiętać, że to dzieło przede wszystkim właśnie „polskiego Mayalla” — z jego muzyką, z jego śpiewem, z tekstami Bogdana Loebla. Dżem co prawda album współfirmuje, ale pełni rolę tylko akompaniatora. „Tylko”...

Adam Otręba: Tadek był wtedy zakochany w Crażynce Dramowicz — jest zresztą do dziś — i „Numero uno” zrobić dla niej. Stąd te klimaty, piękne melodyjki, jakby piosenki, a nie utwory... Nie my go odciągnęliśmy od bluesa, a sam od niego odszedł.

Tadeusz Nalepa: „Numero uno” to nie jest moja najważniejsza płyta. Niemniej uważam ją za ważną. Ważną, choć nie bluesową.

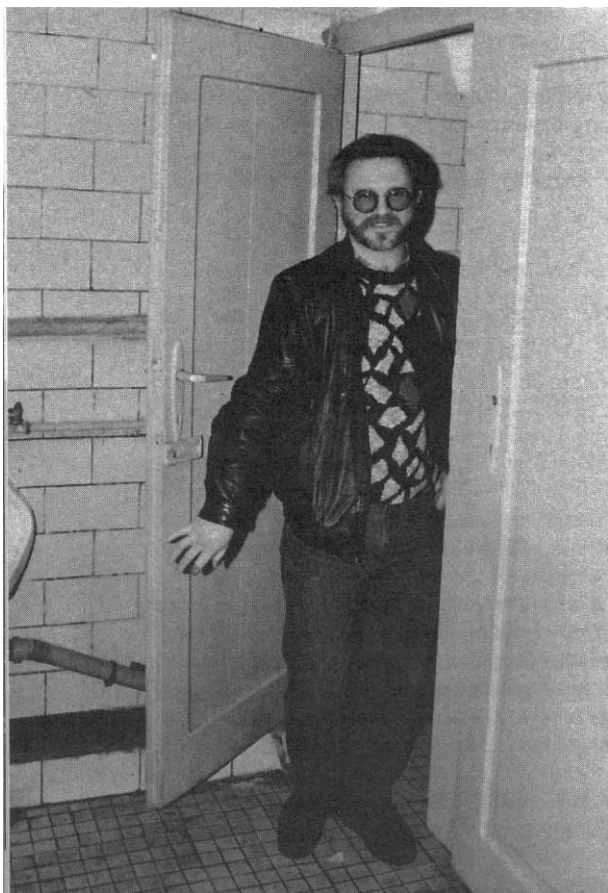
„Numero uno” - rzeczywiście mniej bluesowy, a bardziej rockowy, momentami zresztą także popowy - to jeden z najlepszych albumów Nalepy-solisty, chyba w ogóle najlepszy obok zbioru „To mój blues”. Oczywiście wyraźnie ustępuje Breakoutowym arcydziełom „Blues”, „Karate” czy nawet „Kamienie”, ale bije na głowę na przykład „Absolutnie”, nie mówiąc już o „Pożegnajnym cyrku” nagrany z Izelą Trojanowską. Nawet jeśli Grażyna Dramowicz śpiewa tu zbyt dużo (i to nie tylko refreny, także pierwszoplanowe partie - vide „Noc jak owoc”)...

„Numero uno” niesie przynajmniej jedną wprost doskonałą kompozycję - pełen drive'u „Ten o tobie film”. Brawo Nalepa, ale brawo i Dżem. Tak, część zasług można przypisać Ślązakom. Niemałą część...

Styczyński, Otrębowie, Berger i Kapłon mieli okazję popisać się swoim rzemiosłem. Wykorzystują ją znakomicie - zresztą rzemiosło owo nie raz i nie trzy przechodzi w artyzm. Wykorzystują wszyscy, a szczególnie ci, którzy w konfiguracji z Riedlem rzadko opuszczali drugi plan. Postępujmy tylko sekcji rytmicznej (zwłaszcza basu) w „Tym o tobie filmie” i „Wstań i idź”. Postępujmy Bergera cieniującego brzmienie i decydującego o klimacie „Zostań w moim śnie” i „Pięści ze stali”. Choć przecież nie zawodzą i gitarzyści. Mają trochę mniej niż zwykle miejsca dla siebie (Nalepa też chciał pograć), ale to, które dostali, wykorzystują należycie. Obaj błyszczą w „Pięściach ze stali”, Styczyński w „Złym” i „Wstań i idź”, Otręba w jazzującej solówce na gitarze akustycznej w „Zostań w moim śnie”. Owszem, Otręba, a nie Styczyński, co sugeruje błędny - z winy Jacobsona - opis na okładce.

Nalepa chyba nie mógł mieć lepszych partnerów. Tak, firmowanie albumu przez dwa „podmioty wykonawcze” to nie tylko zabieg reklamowy... Dżemowcy nie ograniczyli się do odegrania rzeczy im należnych. Wnoszą do muzyki ojca polskiego bluesa charakterystyczne dla siebie barwy. Choć nie tylko takie. „Numero uno” bowiem listę wzorów, z których czerpie Dżem, wydłużyło o Dire Straits. W „Naprzód czy w tył” grupa brzmi jak Dire Straits wczesne, w „Pięściach ze stali” (wyjąwszy refreny) jak Dire Straits z okresu „Brothers In Arms”. Niespodzianka, a właściwie nieoczekiwane unowocześnienie stylu. Owszem, unowocześnienie, gdyż dla wiernych tradycji Dżemowców zespół Marka Knopflera jawi się jako odnośnik wcale nowoczesny.

Oprócz wspomnianych siedmiu piosenek, a także oprócz „Pójdiesz tylko z cieniem”, podczas czerwcowej sesji nagrano jeszcze dwa inne utwory. Jeden z nich, z Dramowicz jako główną wokalistką, został skasowany. Drugi, mniej ciekawy „Ho!d”, ukazał się w 1990 roku na już wspomnianym dwupłyty albumie Nalepy „To mój blues”, a potem na kompaktowym wydaniu „Numero uno”.



„Adam poszedł się odlać”

Longplay „Numero uno” wydano w listopadzie 1988 roku w nakładzie około czterdziestu tysięcy egzemplarzy. Mimo niecodziennego zestawienia nazwisk sprzedawał się wolniej niż „Cegła” czy nawet „Zemsta nietoperzy”.

Wiadomo - zabrakło Ryszarda Riedla.

* * * * *

Riedla nie brakowało natomiast na koncertach - większości koncertów - w 1988 roku. A Dżem, mimo wcześniejszych zapowiedzi, nie zdejmował nogi z gazu. Wystąpił na... festiwalu w Opolu (26 czerwca), ale oczywiście nie wśród szansonistów, tylko podczas koncertu rockowego. Wystąpił oczywiście na „Muzycznym Campingu” (30 lipca), dając jedną z najlepszych (i najdłuższych - trwała prawie trzy godziny!) „sztuk” w karierze. Wystąpił w ramach... „Reggae Nad Wartą” w Gorzowie (14 sierpnia) wykonując rzecz jasna okolicznościowy program („Paw”, „Lunacy”, „Kim jestem”, „Aleja Róż”, „Dzień, w którym pękło niebo” - wiadomo), a Rysiek przywdział na tę okazję kapelusz z czerwono-żółto-zieloną wstążką. Wystąpił na... statku żeglującym po Zalewie Zegrzyńskim (28 sierpnia). Wystąpił jak zwykle na „Rawie” (18 września). Wystąpił w gdańskim klubie „Wysepka” (10 listopada), co miało znaczenie o tyle, że popisy muzyków rejestrowała telewizja.

Wystąpił też 28 i 29 października w NRD podczas „Folk - Blues Festival” w Weimarze, w głosowaniu publiczności na najciekawszego wykonawcę imprezy ulegając jedynie Ton/emu

Sheridanowi - tak, temu, który kiedyś nagrywał i koncertował z Beatlesami.

Nie wystąpił natomiast, łamiąc tradycję, w Jarocinie. Po prostu chłopcy chcieli dać publice od siebie odpocząć. No i dali, aczkolwiek nie wszyscy... Styczyński zagrał w barwach Chłopców z Placu Broni. Ten niecodzienny skład został inteligentnie zapowiedziany przez konferansjera jako Chłopcy z Placu Broni i mężczyzna z Dżemu.

Bogdan Łyszkiewicz: lurek to mój dobry kolega, nawet przyjaciel, jest jednym z najlepszych gitarzystów w Polsce, szczególnie w „kategorii” rhythm'h'blues. Najlepiej sprawdza się na koncertach, gra z niesamowitym wyczuciem i jeszcze większym czadem. A przy tym robi kapitalne miny!

Jerzy Styczyński: Fajni koleżkowie, bliskie mi dylanowskie i beatlesowskie klimaty, przyjemne harmonie — dlaczego miałem nie spróbować? Lubię grać i mogę grać z kimkolwiek.

Rzeczywiście, Jerzy zaczął się udzielać poza swym macierzystym zespołem. Z Chłopcami z Placu Broni wystąpił nie tylko w Jarocinie '88, ale i na kilkudziesięciu innych koncertach, między innymi podczas rockowej imprezy towarzyszącej festiwalowi w Opolu rok później. Nagrał też z tą grupą sześć piosenek na wydany w 1991 roku album „Krzyż” (dodajmy że wcześniej, bo właśnie w 1988 roku, Berger pomógł nagrać płytę „With A Little Help...” byłemu członkowi byłego Krzaka, kolejnemu podopiecznemu Jacobsona - Leszkowi Dranickiemu). Poza tym Jurek raz - ale nie sam, tylko z Adamem - 3 września 1988 roku w Ostrołęce (czyli podczas tej pamiętnej imprezy, na którą nie dotarł Ryszard) wsparł swoich kolegów z podwórka — Sztyny Pal Azji. Towarzyszył także - na „Rawie Blues” '89 - Janowi „Kykowski” Skrzekowi, niestety

z marnym efektem artystycznym, bo panowie nie znaleźli czasu nawet na jedną próbę, co było słychać aż nadto wyraźnie.

Tyle jeśli chodzi o „harcerskie” i bluesowe skoki w bok gitarzysty Dżemu. Bo w roku 1990 skoczył on już w inną muzyczną wodę, czemu jeszcze nadarzy się okazja poświęcić więcej miejsca.

Wracajmy do roku 1988. I do Ryszarda Riedla. Był on jak zwykle w wielkiej formie artystycznej, momentami nawet niezłej psychicznej (w Brodnicy, gdy grupa wychodziła chyba na piętnasty bis, zażartował, co mu się rzadko zdarzało: Musimy poczekać

bo Adam poszedł się odlać, poza tym przedstawił na scenie zespół zabawną rymowanką: ...Marek Kapton na bęb-
nach gra, no i ja, no i ja), ale w słabej fizycznej. Wiadomo o co chodzi. Rodził się więc konflikt. Ciekawe, że głównie z Marcinem Jacobsonem... Menedżer rozmawiał z Ryszardem nie raz. Przekonywał, obiecywał pomoc w nagraniu solowej płyty wokalisty, z którym to pomysłem tamten się wówczas obnosił (projekt ze sfery marzeń nigdy nie przeniósł się w fazę realizacji, a szkoda tym większa, iż Rysiek myślał o zaproszeniu muzyków takiego formatu, jak Krzysztof Ścierański czy nawet Czesław Niemen). Ale rozmowy nie pomagały. Powtarzam - mówi Jacobson - w tamtym czasie jedynym przejawem



Profesor Styczyński i jego uczniowie z podwórka - Sztynny Pal Azji

aktywności Ryśka było zdanie puszczane do Nalepy, że odbiera mu zespół. Nic więcej. Dlatego menedżer napisał do wokalisty list. List dramatyczny. List mówiący jeśli nie wszystko, to w każdym razie dużo.

Ricardo!

Piszę ten list, ponieważ ostatnimi czasy nie było jakoś atmosfery do przeprowadzenia tego typu rozmowy, szczególnie że na wszystkie uwagi reagujesz bądź nieukrywaną irytacją, bądź apatią. Przypomina to trochę rozmowy z obrazem lub nic nie rozumiejącym dzieckiem, które broni się, atakując mało ważne incydenty. Zresztą mniejsza z tym.

Najprawdopodobniej na początku sierpnia br. zmuszeni będziemy do sfinalizowania płyty, którą mieliśmy skończyć 10 lipca. Jak wiesz, całą sprawę wstrzymuje brak tekstów, które podobno miałeś gotowe w kwietniu - Ty wiesz i ja wiem, że nie ruszyłeś ich aż do pamiętnej majowej sesji.

Z tego co nagrałeś możemy zaliczyć tylko „Modlitwę”, „Czarny chleb”, „Harleya” i od biedy „pościelówkę” („Tylko ty”). Reszta budzi poważne wątpliwości, a czas goni.

Rysiek, teksty o Harleyu i o dawnych latach („kwiaty w lufach”) świadczą o tym, że jak się zepniesz, zbierzesz do kupy, to potrafisz pisać jak za dawnych lat. I nie jest prawdą, że Ci nie idzie - prawdą natomiast jest to, że nie możesz się zabrać do roboty. Zamknięcie w hotelu dało dwa zgrabne teksty, roczne opowiadanie o tym, jak intensywnie pracujesz w domu, dało kilkanaście pourywanych myśli, których nie dało się zebrać do kupy. Rysiek, czas najwyższy, żebyś to sobie uświadomił, że cały problem leży w Tobie, w Twojej bierności. Wiem, że w domu przyjemniej słucha się kasetowca, śni na jawie, niż pracuje, gdy wszystko ciągnie ku leżakowaniu. Musisz to zrozumieć i choć godzinę dziennie poświęcić temu, z czego żyjesz, z czego utrzymujesz Cołę i dzieci, co pozwala Ci nie iść na piątą rano do kopalni.

No tak, to już kazanie, a nie o to mi chodzi.

lak się już rzekło, na początku sierpnia musimy skończyć płytę, więc na 22 lipca musisz

mieć wszystkie teksty. Chodzi to, by jeszcze przed nagraniem i przed Brodnicą te teksty ośpiewać na koncertach, bo tylko to gwarantuje prawdziwe zaśpiewanie w studiu. Masz jeszcze do napisania i zaśpiewania pięć tekstów, których jak znam życie, nawet nie naszkicowałeś. Do poprawki - kwestia zaśpiewania - jest jeszcze „Tylko to”. To jest kawał roboty, którą w tym terminie musimy zakończyć, bo nas wierzyciele zjedzą. Zresztą rozmawialiśmy już na ten temat.

W związku z powyższym jestem zmuszony żądać, byś do Bytomia przywiózł wszystkie

brakujące teksty - napisane!!! jeżeli tego nie zrobisz, będę musiał skontaktować się z „Filem” i poprosić go o ich napisanie, a tego zdaje się bardzo nie chcesz.

Rysiek - zauważyłem, że gdy pracujesz w studiu, czasem na trasie, Twoja choroba jest jakby mniej dokuczliwa, sądzę więc, że jedynym sposobem na jej zwalczenie jest praca, a nie bierność, którą od dłuższego czasu wykazujesz.

Pomyśl o tym. Jak wiesz, Twój stan zdrowia daleki jest już od ideału - zapaście, ropienie itd. - co jest naturalne przy tak długotrwałym zatruciu organizmu. Proces ten będzie postępował i to w postępie geometrycznym (lawinowym) i tylko ty, bo nikt inny, może go przyhamować — o zastopowaniu nie ma w tej chwili co mówić. Dobra wola tu nie pomoże, tutaj potrzebne jest natychmiastowe działanie.

Zrób coś z tym...

Jedną z form walki ze słabościami wielkiego wokalisty było wyeliminowanie go z ekipy udającej się na świetnie płatne koncerty w Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich. 13 i 14 grudnia jeszcze 1988 roku sextet pomniejszony do kwintetu grał w Leningradzie. Natomiast 1 (Ałma Ata), 5 (Byrnoje), 6 (Dzambuł), 9, 10, 11 i 12 (Czemkient) marca już 1989 roku występował w naprawdę niebliskim Kazachstanie! I, rzecz jasna, była to ekskursja wyjątkowo obfitująca w doznania przynajmniej trojakiemu rodzajowi. No cóż, jeśli egzotykę solidnie podleje się alkoholem, a całość osadzi w komunizmie... Wychodzą naprawdę dziwne rzeczy.

Beno Otręba: Niecodzienny był już sam przelot z Moskwy na miejsce przeznaczenia, znajdujące się jakieś sto kilometrów od chińskiej granicy. Pięć tysięcy kilometrów do pokonania, skrzydła skrzypią że aż strach, pod nami tylko step i step, a pory roku - od zimy po lato - się zmieniają. Niecodzienne było przywitanie, bo organizatorzy nie wiedzieli, kto przyjedzie - zespół rockowy, knajpiany, a może folklorystyczny. Niecodzienne były miejsca, w których graliśmy - w Dzambule koncert odbył się w fabryce obuwia. Niecodzienna była też publika — w wieku wyraźnie produkcyjnym, grzecznie słuchająca na siedząco, bijąca brawka. No i oczywiście niecodzienna była mieszanka narodowościowa. W ekipie technicznej zespołu Dos-Mukasan (co po ichniemu oznacza step), który z nami grał, był jeden Niemiec nadwołżański, a raz podszedł do nas porozmawiać wnuk polskich przesiedleńców. Rozmawialiśmy po rosyjsku, bo on polski znał słabo, a właściwie nie znał w ogóle. Dziwił się, że jesteśmy tacy otwarci, przystępni. Nie, wcześniej o Dżemie nic nie słyszał. Paweł Berger: Do wożenia sprzętu używano ciężarówką, którą wcześniej wożono obornik. A że nie wymyło jej dokładnie, to sprzęt dziwnie pachniał... Ciężarówka charakteryzowała się jeszcze tym, że nie miała plandeki. Pytam, co będzie, jak spadnie deszcz. „Panie, spokojna głowa, tu pół roku nie pada”. Marek Kapton: W wigilię dnia kobiet - bo każda okazja była dobra - popiliśmy absolutnie nieprawdopodobnie, po prostu totalnie. Ledwo wszedłem czy raczej wczołgałem się do autokaru. Zanim zasnąłem, zdążyłem zarejestrować odparty atak Jurka Styczyńskiego na dwa szampany Bena (Beno powziął silne postanowienie przywiezienia do domu jakiejś pamiątki), a potem jeszcze westchnienie Jurka, że dobrze by było w związku z tym natknąć się na jakiś sklepik z szampanami. Ale nie miał szans, ponieważ Jechaliśmy przez zupełnie pusty step, na którym nie było nie tylko sklepików, ale i żadnych jurt. Słowem pustka pełna... Cdy już się obudziłem, zobaczyłem ślady nowej orgii. „Ki diabeł” - zacząłem się zastanawiać — „przecież nie urzęnił się tymi dwoma szampanami Bena?”. I rzeczywiście nie urzęnił się dwoma szampanami, tylko dwiema skrzynkami szampana. Opowiedzieli mi później, co się stało - po drodze, na tym pustym stepie, akurat trafiła się buda z mydłem, powiedziałem, sznurowadłami, no i szampanem... Adam Otręba: Postanowiliśmy się zaprzyjaźnić z Dos-Mukasan (zresztą to był zespół nawet do przyjęcia, w każdym razie wszechstronny, gitarzysta musiał dużo słuchać Van Halena i Satrianiego). Na spotkanie wzięliśmy dzieńwiężące koniaków - co by nie zabrakło. Siedzimy, popijamy, „druzgamy się” - rozmawiając oczywiście po rosyjsku. Ale chłopcy ze Stepu okazali się mieć słabe głowy i odpadali jeden po drugim, tyle tylko że my tego nie zauważyliśmy zajęci rozmową już we własnym gronie. „Skażite mierja, Paweł...”. Jerzy Styczyński: Na jakimś dancingu wszedłem z naszym technicznym „Ogórem” na pusty parkiet i zaczęliśmy tańczyć. We dwóch. Miejscowi

ostąpieli, jeden jednak zaryzykował i po pewnym czasie przyłączył się do nas. Zdążył zrobić kilka ruchów, gdy bezpieka dziarsko wkroczyła do akcji. Odtąd znów tańczyliśmy sami.

Trudno więc dziwić się, że wypad do Kazachstanu był tym wypadem, który Dżemowcom zapadł najgłębiej w pamięć.



Dżem, Martyna Jakubowicz i Dos-Mukasan. Na dole w środku Marcin Jacobson.

Wypad do Kazachstanu miał dwie konsekwencje. Trzeba o nich wspomnieć. O pierwszej już teraz.

W ZSRR Dżem nie grał sam. Grał z Martyną Jakubowicz. To znaczy w pierwszej części koncertów akompaniował Martynie, a w drugiej wykonywał własne utwory instrumentalne. Współpraca nie została zerwana po powrocie z Azji. Otrębowie, Styczyński, Berger i Kapłon dali z Jakubowicz w maju jeszcze cztery koncerty - wszystkie w Szklarskiej Porębie (1, 4, 8 i 9). A tego samego roku Rysiek i Beno towarzyszyli wokalistce w Jarocinie (Rysiek wskoczył na scenę bez uprzedzenia kogokolwiek wedle starej maksymy „jak mnie bierze, to wchodzę”) - co uwieczniła kasetą „Koncert live Jarocin” wydana w 1991 roku (niestety ścieżkę basu trzeba było skasować ze względu na zaburzenia elektryczne).

Jerzy Styczyński: Zanim zdążyliśmy się tak naprawdę zgrać z Martyną, nasza współpraca dobiegła końca. Nie powiem - było fajnie, wesoło, choć te jej ballady to nie do końca nasza muzyka. Beno Otręba: Osobiście bardzo żałuję, że żaden nasz wspólny koncert - tak jak żaden z Tadekiem Nalepą - nie został nagrany na płytę. Byłyby miłe pamiątki.

Martyna Jakubowicz: Polubiłam ich, bo to sympatyczni ludzie, ale się nie zaprzyjaźniliśmy, gdyż trudno wniknąć w ten zamknięty, typowo śląski krąg... Power Dżemu polega na innych rzeczach niż zawodowstwo i rozwój, a właśnie na zawodowstwie i na rozwoju mnie zależy najbardziej, gdyż nie lubię muzyki fruwającej ryby. Dżem to po prostu Dżem... /a potrzebowałam grupy akompaniującej, grupy elastycznej, a dla nich powtarzanie pewnych

stałych, uzgodnionych rzeczy jest nie do przyjęcia. Namawiałam ich, by grali bardziej eklektycznie, ale im to nie pasowało. Może nie potrafili, może nie chcieli. Ale chyba bardziej nie chcieli niż nie potrafili, ponieważ wyraźnie widziałam brak presji wewnętrznej i zewnętrznej, brak ambicji, brak adrenaliny. Stworzyli „zabytek klasy zerowej” (no, wyłączam jurka, najbardziej otwartego z nich wszystkich)... W każdym razie czekali na powrót Ryśka, bo to jest band stworzony dla Ryśka, tak jak Rysiek jest stworzony dla nich.

Warto dodać, że kilka tygodni przed wyjazdem do Kazachstanu Dżem wystąpił z inną znaną wokalistką - Małgorzatą Ostrowską. Wystąpił co prawda bez Kapłona (Marek wybrał się z Nocną Zmianą Bluesa w podróż jeszcze bardziej egzotyczną niż do Kazachstanu — do Zimbabwe mianowicie!), ale z Markiem Surzynom i starym znajomym Alkiem Koreckim. Miało to miejsce 5 lutego podczas koncertu w studiu M-1 „Trójki” „Dżem I Przyjaciele” transmitowanego na żywo równoległe przez radio i telewizję. Otrębowie, Styczyński, Berger, Ostrowska, Surzyn i Korecki wykonali wówczas przede wszystkim standardy - takie jak „Cocaine” J.J. Cale’a (niestety wokalistce przytrafił się tu przykry błąd), „Out Of Reach” Petera Greena, „You Don’t



Dżem „zaKorkowan/’

Love Me” z repertuaru Mayalla, „Bom Under A Bad Sign” z repertuaru Cream, „Rock Me Baby” B.B.Kinga - ale też znalazło się miejsce na własne instrumentalne utwory Dżemu - „O’Karol”, „.Karlus”, „Tata Tadzio blues” (zwracał uwagę zwłaszcza ten ostatni numer, ze względu na saksofon „Korka”).

Małgosia to żywe srebro, fajna wokalistka i jeszcze fajniejsza osoba - mówi Berger. Spośród wszystkich trzech wokalistek, którym towarzyszyliśmy, właśnie z Goską grało się nam najlepiej - dodaje Styczyński.

Małgorzata Ostrowska: Granie z Dżemem jest dużym, bardzo przyjemnym przeżyciem, bo to tacy „plastyczni”, wrażliwi muzycy uważnie słuchający wokalisty i właściwie reagujący na to, co dzieje się z przodu. Strasznie mnie taka sytuacja cieszyła, ponieważ występując przez tyle lat z Lombardem przyzwyczaiałam się do rutynowego grania na pamięć. A tu taka radosna, odświeżająca odmiana!

Ostrowska wystąpiła z Otrębami, Styczyńskim i Bergerem raz jeszcze — 10 czerwca podczas plenerowego koncertu w Bytomiu. Z nimi oraz z Kapłonem i... Ryszardem Riedlem. Tak.

Pojechałam będąc pewna, że nie będzie Ryśka. A tu w trakcie „sztuki” ni stąd ni zowąd on wyskoczył na scenę. Zgłupiałam, ale było sympatycznie.

Koncert „Dżem I Przyjaciele” miał dwie płytowe konsekwencje. Pierwszą było zaproszenie Styczyńskiego do nagrania „Welcome Home” - kolejnego albumu Lombardu (wydane w 1990 roku). Ostrowska i Piotr Niewiarowski, menedżer poznańskiego zespołu, uznali, że przyda się gitarzysta, który zagra inaczej - bardziej miękko, z większym feelingiem - niż Piotr Zander. No i Jerzy zagrał tak, jak od niego oczekiwano, na pewno podnosząc wartość tej przecież nie najlepszej płyty. Drugą konsekwencją okazało się umieszczenie na wydanej w 1993 roku składance „Małgorzata Ostrowska” dwóch nagrań z tamtego koncertu („Out Of Reach” i „Born Under A Bad Sign”). Trudno jednakże powiedzieć, by Dżem wypadł w nich rewelacyjnie. Nie chodzi o umiejętności, chodzi o feeling, serce... Słysząc dość wyraźnie, że większą radość sprawiało muzykom granie własnych kompozycji. W każdym razie płyta „Małgorzata Ostrowska” to nie tylko jeszcze jedna pozycja w dyskografii Dżemu, ale i przy okazji jedno z wyjaśnień, dlaczego zespół nie sięgał na już „normalnych” koncertach po standardy obcego autorstwa. Drugim wyjaśnieniem liczba standardów autorstwa własnego...

Wróćmy jednak do wyprawy do Kazachstanu. Do drugiej jej konsekwencji... Pociąg z Moskwy do Warszawy, a właśnie tak nasi bohaterowie rozstawali się ze Związkiem Radzieckim, jedzie kilkanaście godzin. To dużo czasu. Z pewnością wystarczająco na odbycie poważnej rozmowy. I taka się odbyła. Poważna, trudna, ostra. Podczas niej ustalono, że drogi Dżemu i Marcina Jacobsona muszą się rozejść. Bo ropiejący wrzód już domagał się brzytwy.

Beno Otręba: To tak, Marcinowi zawdzięczaliśmy wielkiego kopa. On doprowadził do wydania dużej płyty. On zakręcił tą karuzelą, ale potem już tylko kontrolował, by się kręciła. Wiedział, gdzie należy się pokazać, umiał załatwić „sztuki” w miejscach bardziej prestiżowych. Dzięki jego kontaktom zaczęliśmy jeździć za granicę, jednak koncertów był mniej niż za czasów Basi Horodeckiej. Poza tym kulała sprawa ubezpieczenia nas. Mieliśmy o to wszystko pretensje. No i wydawało się nam, że przestał mu odpowiadać wędrowny tryb życia. Boże daj dom...

Jacobson widzi sprawy inaczej. W pewnym momencie uświadomiłem sobie, że wszystko zaczęło być bardzo statyczne. Że chłopcy zaczęli plagiatować samych siebie. Wynikało to między innymi z tego, iż Dżem nie miał typowego „kapelmajstra”. Tylko Beno starał się zrozumieć, co się wokół dzieje. Adam topił żal w kieliszku, a poza tym nic go nie obchodziło. Paweł z reguły milczał, /urek miał chimery. Marek po paru miesiącach gry z zaangażowaniem przestał się przykładać (obraził się na mnie strasznie, gdy kiedyś wysłałem mu kartkę świąteczną z życzeniami oraz dopiskiem, by zechciał wkładać w to wszystko więcej serca). A Rysiek... No właśnie. Ta sprawa była najbardziej bolesna, najtrudniejsza i najważniejsza. Załatwiłem kurację - uciekł z niej. Załatwiłem dentystę we Wrocławiu — nie przyjechał... Naciskałem mocno, by coś ze sobą zrobił. I chłopcy popierali mnie w tym. Ale do czasu... W pewnym momencie poczułem, że zostałem na placu boju sam... Ubezpieczenia? W tamtym czasie, wyjąwszy Kapłona, chłopcy byli w myśl przepisów amatorami. Żeby w ogóle wystąpić do ZUSu, trzeba było mieć gładź z ministerstwa. I to załatwiłem - tylko dlatego, że miałem tam kumpła (Dżem w tamtym czasie był zresztą chyba jedną z trzech kapel, która taki dokument dostała). Ale musieli oddawać czterdzieści procent honorariów. Kto poszedłby na taki układ? Za mało koncertów? Fakt, było ich trochę mniej niż wcześniej. Uważałem, że zespół tej klasy i o takiej renomie nie powinien wycierać się po pipidówkach, przyjmując każdą propozycję. Ale te koncerty, które chłopcy dawali, miały miejsce w większych miastach za większe pieniądze, więc finansowo wszystko się równoważyło.

Muzycy odejście Jacobsona przyjęli nie bez poważnych obaw o przyszłość. Postanowili jednak pożegnać się godnie.

W roku 1989 zespół znów dał sporo ważnych koncertów. W „Trójce”, w Kazachstanie, oczywiście w Brodnicy (28 lipca), Jarocinie (4 sierpnia) i na „Rawie” (24 września), także na maratonie „Zadyma” na warszawskim „Torwarze” (24 października) i w Jeleniej Córce (25 listopada) w ramach „Blues Festiwalu”. No i w Inowrocławiu 22 listopada. Ten ostatni koncert szczególnie dobrze zapamiętał Marek Kapłon, bo Adam, Paweł i Jurek nie mogą odgrzebać w pamięci szczegółów. Nic dziwnego... Czegoś takiego jeszcze nie widziałem - opowiada perkusista. Adam, Paweł i Jurek byli urzędnicy, ledwo trzymali się na nogach, a „Ogór” chodził po scenie i jeszcze ciągnął ich na wódkę. Gitarzyści mieli w sumie jedną kostkę, pożyczając ją sobie na okoliczność solówek. Najciekawsze jednak, że publiczności koncert bardzo się podobał.

Ale najważniejszy występ Dżemu w 1989 roku - zresztą obok Jarocina '80 chyba najważniejszy w dziesięcioletniej karierze zespołu - odbył się 24 czerwca w katowickim Spodku.

Tak, dziesięcioletniej karierze - przecież kapeli stuknął pierwszy krzyżyk! I muzycy oraz ich menedżer postanowili uczcić tę rocznicę specjalnym koncertem w największej hali Katowic (potem jeszcze raz wyprawili urodziny w Jarocinie). No i właśnie nim się ze sobą pożegnać.

Wcześniej Dżem grał w Spodku nie raz. Na „Rawie Blues” przede wszystkim. Na „Noworocznym Koncercie” Józefa Skrzeka. Z Tadeuszem Nalepą. Ale nie jako gwiazda firmująca wielką imprezę. Nie w takiej oprawie...

To była dla nas sprawa prestiżowa, ostry sprawdzian - mówi Beno. Na festiwalach typu Jarocin, Brodnica czy „Rawa” nigdy nie wiedzieliśmy, ile osób przyjechało na Dżem, a ile na inne kapele. Poza tym często występowaliśmy na końcu, nie mogąc grać długo, bo kończył się czas wynajęcia obiektu i aparatury, no i publika była już zmęczona. Teraz zaś wszystko wyglądało inaczej.

No, nie wszystko. Sekstet znów wystąpił na końcu i nie wygrał się do końca, bo zaprosił gości - Monikę Adamowską, Bezdomne Psy, Jorgosa Skoliasa, Daab, Ścierański-Surzyn Trio, Voo Voo, She, TSA. W większości dobrzy znajomi, ale nie za bardzo bluesowi, prawda? Prawda, bo szef „Rawy” Dudek zastrzegł, iż ci, którzy chcą wystąpić na jego festiwalu, nie mogą grać podczas imprezy „Koncert Urodzinowy - 10 Lat Grupy Dżem” - oprócz Dżemu oczywiście. Nie chciałem dublować wykonawców. Zresztą byłem trochę zły na Dżem - który oczywiście uważam za świetny zespół - że czasami na „Rawie” grał naprawdę mało bluesowy program - wyjaśnia Irek. Wyjaśnia z jednej strony przekonująco, ale z drugiej nieprzekonująco - chyba nawet bardziej nieprzekonująco niż przekonująco... Dodajmy jeszcze, że TSA nie wystąpiło - oczywiście - ani na „Rawie”, ani nawet na „Urodzinach”, co dodało benefisowi Riedla i spółki dodatkowego, gorzkawego smaczk. Andrzejowi Nowakowi bowiem odbiło i gdy organizatorzy nie zezwolili na wjazd jego zespołu na scenę na motocyklach Harley Davidson (zresztą nie zezwolili na wjazd na jakichkolwiek motocyklach), odmówił wejścia na estradę pieszko, co skłoniło Marka Piekarczyka (zresztą wielkiego fana Dżemu) do deklaracji, że opuszcza TSA. I opuścił.

24 czerwca 1989 roku to był tak naprawdę koniec TSA.

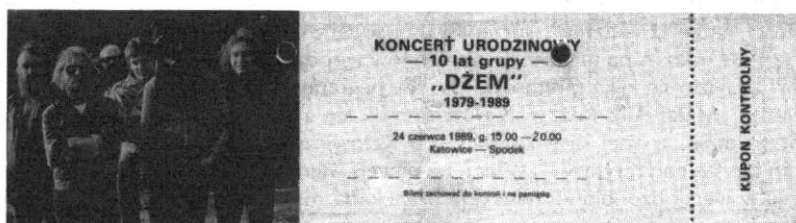
24 czerwca 1989 roku to był początek czegoś, co później niemal na stałe wejdzie do rockowego kalendarza. Początek cyklu wielkich, świątecznych koncertów Dżemu w Spodku przypadających właśnie na czerwiec (i gromadzących nie tylko tłumy fanów, ale i rodziny muzyków - obowiązkowo z Henrykiem, starszym bratem Bena i Adama), z których to koncertów każdy miał jakiś wyjątkowy podtekst - no i każdy wspaniałą atmosferę. Ten pierwszy też, mimo braku odstępu na scenie, no i mimo już nie iskier, a ognia na linii Nowak - Piekarczyk. Inni zaproszeni goście zachowywali się dużo lepiej od Nowaka, podkreślając to, ile Dżem znaczy dla polskiego rocka i dla nich osobiście. Najpiękniej swe uczucia względem jubilatów wyraził Wojciech Waglewski: Nie chcę tu rysować jakiejś choinki, nie chcę kadzić, ale wiele koncertów Dżemu, które w życiu widziałem, bardzo mi w tym życiu pomogły, a wiele tekstów Ryśka Riedla po prostu mnie poruszyło. Jednak najważniejszy był - łatwo zgadnąć - sam występ dziesięcioletniego zespołu (wspartego Michałem Giercuskiewiczem, Krzysztofem Głuchem i Leszkiem Winderem) z odświętnie na tę okoliczność ubranym w białą koszulę i czarny kapelus Benem; choć nie mniej liczyła się stosowna oprawa - gromkie i naprawdę wzruszające „Sto lat” odśpiewane przez sześciotysięczny chór, także okazały tort, no i rejestrujące wszystko kamery telewizyjne.

Doprawdy wiele się przez te dziesięć lat zmieniło...

„Koncert Urodzinowy - 10 Lat Grupy Dżem” jako się rzekło miał swój podtekst. Nawet cztery podteksty. Po pierwsze zamykał okres współpracy Dżemu z Marcinem Jacobsonem. Po drugie zamykał drugi okres współpracy Piekarczyka z Nowakiem. Po trzecie był pierwszy z serii imprez urodzinowych. A po czwarte stanowił pretekst do wydania - w limitowanym nakładzie czterech tysięcy egzemplarzy - okolicznościowej kasety o może mało oryginalnym, lecz stosownym do okoliczności tytule „Urodziny”, sprzedawanej wyłącznie w imieniu Jana i urodziny Dżemu w 1989 roku. A na tej kasecie obok hitów w rodzaju „Whisky”, „Pawia” i „Czerwonego jak cegła” znalazło się kilka rarytasów. Choćby nagrane podczas sesji w Poznaniu w 1988 roku nowe wersje „Małej Alei Róż” i „Człowieku co się z tobą dzieje”. Choćby „Kiepska gra”, fragment najmniej znanej sesji zespołu - w Katowicach w listopadzie 1981 roku. A przede wszystkim rarytas nad rarytasy - „Wiem, na pewno wiem - nie, nie kocham cię” z sierpnia 1983 roku, czyli w wersji ozdobionej miękkimi dźwiękami mistrza „Lakisa” (oraz harmonijką Rysia)!

Także z tego powodu pożegnanie Dżemu z Jacobsonem było pożegnaniem w dobrym stylu.

* * * * *



„Koncert Urodzinowy” - plakat i bilet

Koncerty koncertami, single singlami, płyta koncertowa płytą koncertową, płyta z Nalepą płytą z Nalepą, kasetą kasetą - ale przecież czas już był najwyższy wydać nowe utwory nagrane z tym, kogo na czele Dżemu najbardziej chcieli słyszeć i widzieć fani. Z gwiazdą zespołu. Z jego asem atutowym. Z jego enfant terrible. Z Ryszardem Riedlem.

Czas był naprawdę najwyższy. Od opublikowania „Zemsty nietoperzy” minęło wszak prawie dwa i pół roku, od czasu ukończenia ostatniej sesji — prawie rok. Tak, nagrywanie longplaya przeciągnęło się znacznie. Miał być nagrany już w maju '88, a zgrany w czerwcu - ale Rysio przyjechał do Poznania kompletnie nieprzygotowany do zajęć. Nagrywał swój głos dopiero we wrzeźniu.

W końcu w sierpniu 1989 roku pojawił się w sklepach trzeci studyjny, a w sumie szósty album z podstawowej dyskografii Dżemu. Nazwano go „Najemnik”.

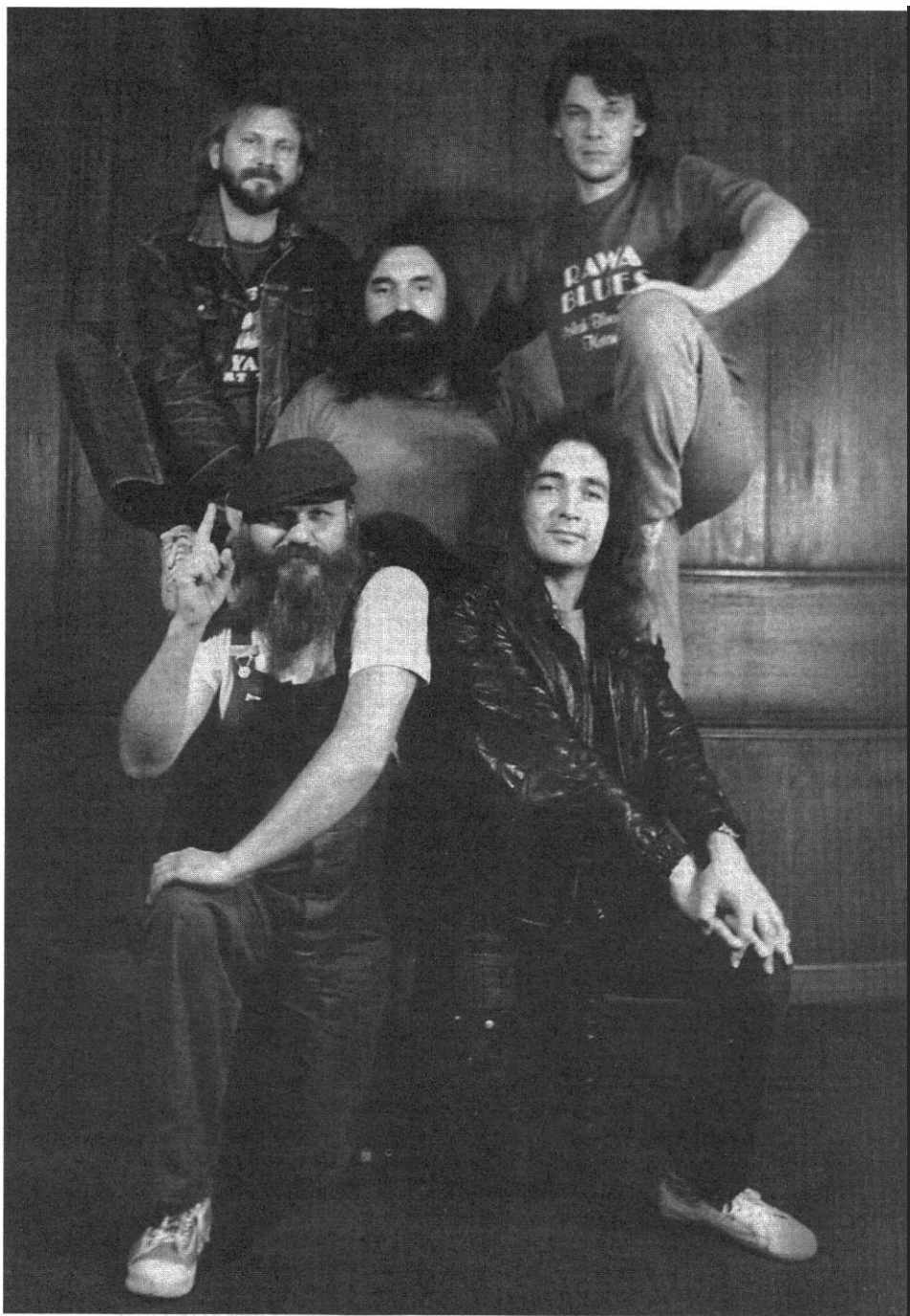
„Najemnik” to dosyć nietypowa płyta. Choćby ze względu na okoliczności sesji. Ale również ze względu na teksty. Nie, Riedel i Galaś — bo wokalista w końcu i tak nie wyrobił się ze swoją poezją i trzeba było sięgnąć po twórczość „Fila” - pisali niemal o tym samym, co dotychczas. Ale w zamyśle „Najemnik” miał stanowić zamkniętą całość, prawie concept-album - dodajmy, że pierwszy z serii concept-albumów. Miał mówić o pacyfiście, któremu grozi służba wojskowa. Miał... Pamiątką po tej koncepcji okazały się słowa tylko obu wersji utworu tytułowego, zresztą pozbawione charakterystycznej Dżemowej świeżości — rzeczywiście sprawiające wrażenie pisanych na zamówienie, a w przypadku „Najemnika II” podczas scenicznych prezentacji niezamierzenie prowokujące zabawne sytuacje, gdy pogrążony w egzystencjalnym bólu, pełen niemocy Rysiek dramatycznie wołał „Nie wiem jak długo jestem tu/jaki dziś mamy dzień”, z widowni zdarzał się donośny okrzyk - na przykład - Piaąątek, a potem ogólny rechot (choć bywały i zdarzenia dramatyczne, bo wokalista miał zwyczaj kończyć utwór padając na scenę niczym rażony piorunem, za pierwszym razem ku prawdziwemu przerażeniu kolegów).

Zamysł z concept-albumem nie udał się. Zabrakło samodyscypliny autorów, a zwłaszcza samodyscypliny autora jednego, najważniejszego. Czy jednak płyta straciła na tym? Chyba nie... Nawet na pewno. Bo choć trudniej niż trudno zachwycić się wyliczanką („Czysta, Bałtyk, Wyborowa/Od myślenia boli głowa/Boli mnie”) w refrenie opisującej kac piosenki „Kaczor coś ty zrobił”, choć trudno przypuścić, by wokalista dobrze się czuł w poetyckim erotyku „Tylko ty” ostatecznie przemianowanym (wiadomo - ZAIKS) na „Tylko ja i ty”, trudno wreszcie stwierdzić, że naiwny „Harley mój” to tekst na miarę talentu Ryszarda Riedla, niemniej w dwóch pozostałych utworach gwiazda zespołu wznosi się na szczyty. Eskapistyczny „Wehikuł czasu” to ujmujący wyraz tęsknoty bohatera za latami szczenięcymi, pełnymi luzu i hippisowskiej wiary w lepszy, pokojowy świat — bohatera, którego losy znamy tak dobrze... Nawet jeszcze większe wrażenie robią słowa „Modlitwy III - Pozwól mi” - odwołującej się do klasycznej „Modlitwy” Breakoutu rozmowy z Bogiem, więcej niż odważnej manifestacji własnej choroby, ekshibicjonistycznej, ekshibicjonistycznej do bólu. Wstrząsającej. Riedel wyznaje swoje słabości i prosi o dodanie sił w walce o to, by mógł spróbować zmienić się i zacząć żyć jeszcze raz... Nie ważne, że wymowa „Modlitwy III”, i „Wehikułu czasu” jakby się wykluczają, bo gdyby nie rzeczy opisane w „Wehikule” (a jeszcze wcześniej w „Whisky”), nie trzeba by było prosić Boga o wysłuchanie. Ważne, że powstaje charakterystyczne dla Dżemu napięcie artystyczne - zresztą napędzające sztukę zespołu. Ważne też, a przy tym zupełnie niezwykle, że w „Modlitwie III” udało się Riedlowi uniknąć taniego patosu, o który w takich wypadkach bardzo, bardzo łatwo...

Ale również na uwzniaśnianiu rzeczy banalnych i na unikaniu taniego patosu tam, gdzie inni wpadliby na rąfy, polega wielkość Ryszarda Riedla.

jak dziwnie i jak wspaniale się złożyło, że najlepsze teksty „Najemnika” towarzyszą najlepszej muzyce.

„Najemnik” to naprawdę dziwna, nietypowa płyta. Najbardziej nierówna spośród wszystkich albumów Dżemu. Zawierająca i utwory przepiękne, pomnikowe wręcz, i nieudane, ledwo warte pamiętania. „Kaczor coś ty zrobił” - rock'n'rollowa rąbanka. „Najemnik II” - złęgo wrażenia topornego riffu basu (Beno ułożył ten riff w hotelu „Cracovia”) nie zacierają nawet wyśmienite solówki obu gitarzystów. „Najemnik I” (na początku coś z SBB) i „Tylko ja i ty” (w interpretacji Riedla - vide szept - coś z Ciechowskiego) to już wyższy poziom, po prostu Dżemowa przedciężność. Na szczęście pozostaje „Harley mój” (Rysiek wyjątkowo dwukrotnie nałożył głos w refrenie) oparty na bardzo stonesowskim riffie gitary Jurka — tak stonesowskim, jak nigdy



The Band Plays On... U góry Adam Otręba i Marek Kapton, w środku Paweł Berger, na dole Beno Otręba i Jerzy Styczyński.

wcześniej i nigdy potem Dżemowi się to nie zdarzyło. No i pozostają „Wehikuł czasu” oraz „Modlitwa III - Pozwól mi”. Arcydzieła. Utwory o niezwykłej sile wyrazu.

„Modlitwa III” - życiowa kompozycja Pawła Bergera, liryczny, mollowy blues - ma swój unikalny mikroklimat, a klawiszowy wstęp i solówki gitarzystów robią wrażenie niewiele mniejsze niż niezrównana interpretacja Ryśka. Pierwsza solówka, Jurkowa, jeszcze podnosi temperaturę; druga, Adamowa, koi emocje.

„Wehikuł czasu” - dzieło Adama - to już rzecz w zupełnie innym nastroju, dynamiczna i melodyjna zarazem, o bardzo logicznie wypływających wątkach melodycznych, z prześliczną „zaplatanką” gitar po fragmencie z fortepianem w roli wiodącej a przed powrotem do głównego tematu.

I podczas nagrania tego albumu muzycy zarejestrowali więcej materiału niż mogło się nań zmieścić. Nowe wersje „Małej Alei Róż” i „Człowieku co się z tobą dzieje” trafiły - jak już wiemy - na kasetę „Urodziny”. „Ostatnie widzenie” i „Mamy forszę, mamy czas” - czego jeszcze nie wiemy - grupa postanowiła przenieść na następny album. Natomiast „Czarny chleb” miał trafić na kompaktową wersję „Najemnika”. Tak, już się zaczynał czas srebrzystych krążków... Ale że kompaktowe wydanie szóstej płyty bardzo się przesunęło w czasie, „Czarny chleb” ostatecznie także został nagrany na wersję CD „Detoxu”, gdzie - trzeba przyznać - pasował dużo bardziej.

„Najemnik” jest ulubionym albumem Dżemu braci Otrębów i Kapłona. Wiem tylko - mówi Marek - że mógłby być lepszy. Nie jest lepszy z winy Ryśka. Nie przychodził na próby, spóźniał się na nagrania, zalegał z tekstami, pisał je w ostatniej chwili gdzieś na schodach z jakimiś kumplami. Strasznie nas to wszystko złościło.

Przypomnijmy - na majową sesję Ryszard Riedel przyjechał kompletnie nie przygotowany do zajęć. A że studio było opłacone i instrumentalisci pod pełną parą, postanowiono nie marnować czasu. Zarejestrowano nie tylko podkłady do wszystkich utworów z „Najemnika”, nie tylko do „Alei Róż” i „Człowieku co się z tobą dzieje”, nie tylko do pierwszych wersji „Ostatniego widzenia”, „Mamy forszę, mamy czas” i „Czarnego chleba” - ale też wszystkie dotychczas grane na koncertach kawałki instrumentalne. Było ich tyle, że starczyło na cały album.

Na kasecie ukazał się on tuż po „Najemniku”, na longplayu kilka miesięcy później - pod koniec 1989 roku. To najmniej znany album Dżemu (dotąd sprzedał się w skromnym nakładzie łącznym trzydziestu pięciu tysięcy egzemplarzy), o istnieniu którego wiedzą nawet nie wszyscy sympatycy grupy... A szkoda, bo z pewnością wart jest poznania.

Album nazwano „The Band Plays On...”.

* * * * *

Instrumentalne utwory w koncertowym repertuarze zespołu znajdowały się od trzech lat. Z konieczności... I nagrano je również z konieczności. To wszystko wiemy. Ale jeszcze nie wiemy, że nie wyłącznie z konieczności. Styczyński opowiada, że po koncertach, na których występował w okrojonym składzie, ludzie pytali, czemu zespół nie nagra tych numerów. No to nagraliśmy... Nie chcieliśmy marnować czasu i pieniędzy. Nie zmarnowali... Poza tym była okazja — ciągnie gitarzystę - po prostu sobie pograć i udowodnić, że bez Ryśka też coś znaczymy. Udowodnili...

Naprawdę nie zmarnowali, naprawdę udowodnili.

Dżem - z własną muzyką - bez Riedla... To jak The Rolling Stones bez Jaggera, The Doors bez Morrisona, Led Zeppelin bez Planta... Naprawdę? Otóż okazało się, że wcale nie. Tamte zespoły bez swoich frontmenów nie istniały. A Dżem i owszem. Istniał. Obronił się. Wypadł lepiej, niż tego można było oczekiwać. Ba! — wypadł bardzo dobrze. Nie ze względu - z jednym wyjątkiem — na szczególnie urodzive kompozycje. Ze względu na warsztat. A przede wszystkim ze względu na emanującą radość grania muzyków, jakby delektujących się odpoczynkiem od przecież niewesołej Riedlowej poezji. Gitary pod palcami Jerzego i Adama - grających niczym Duane Allman i Dick Betts z The Allman Brothers Band - po prostu śmieją się i śpiewają. Paweł pokazuje, że jeśli w wydaniu Dżemu z Riedlem był mistrzem najczęściej drugiego planu, to w wydaniu bez Riedla może uchodzić niemal za gwiazdę grupy. Jego solówki w „Dużym O'Karol”, „Karlusie”, „Tacie Tazio bluesie” a przede wszystkim w „Mętnej wodzie” są karetą



Paweł Berger

jeśli nie asów, to na pewno króli. Urzekają lekkością, wyrastają z najlepszych bluesowo-jazzowo-rockowych tradycji, mając przy tym własny mikroklimat i własną logikę. Marek gra lepiej, ciekawiej niż kiedykolwiek wcześniej i kiedykolwiek później, choć czasami nieco zbyt sztywno. Z kolei zawsze solidny Beno błyszczy w „Go-Go! Kafar” (niestety zaszokowała temu utworowi przegadana solówka Styczyńskiego). Ciekawe zresztą, że nikt z sekcji rytmicznej nie porwał się na grę solo, co jest rzadkością w tego rodzaju instrumentalnej formule.

„The Band Plays On...” niewiele wnosi do stylistycznego portretu grupy. Przeważają na nim proste kompozycje w gatunku - rzecz można - rock'n'boogie: „Mętna woda”, „Zielony Piotruś”, „Duże O'Karol”, „Juza's Silesian Sound”. Do tego jeszcze mollowy blues „Tata Tadzio blues”, country - „Country Śnieć”, funky - „Go-Go! Kafar”. Tudzież „Karlus”, opus magnum „The Band Plays On...”, najważniejszy i najbardziej udany fragment albumu, zresztą w ogóle jeden z najlepszych utworów Dżemu, najlepsza wspólna kompozycja Bergera i Styczyńskiego (wybitna solówka gitarzysty w finale!). No i rzecz wykraczająca poza obszar stylistyczny, który dotąd grupa penetrowała. Ewokująca klimat muzyki Ala Di Meoli i Carlosa Santany...

Carlos i „Karlus”. Czy to podwójne podobieństwo nic nie daje do myślenia?

„Karlus” to naprawdę wyjątkowy utwór. Właśnie tu - obok „Country Śnieć” - Dżem nie tylko rozszerza listę swoich inspiracji, wychodząc z kręgu blues-rocka, ale i przemycia coś z muzyki „patrona” poszczególnych kompozycji niesionych przez „The Band Plays On...”. Bo z innymi „patronami” bywa już różnie... A tak, każdy z zarejestrowanych wtedy przez kwintet utworów instrumentalnych ma swojego „patrona”... Te z pierwszej strony zagranicznego, te z drugiej krajowego... Po kolei: „Mętna woda” - Muddy Watersa, „Zielony Piotruś” - Petera Greena, „Duże O'Karol” - Raya Charlesa, „Karlus” - właśnie Santanę, „Country Śnieć” - oczywiście Marka Śniecią, „Juza's Silesian Sound” (pierwotny tytuł „Hula hop”) - oczywiście Józefa Skrzeka, „Go-Go! Kafar” - ... Wojciecha Grabińskiego (czyli drugiego perkusistę jeszcze amatorskiego Dżemu), „Tata Tadzio blues” - oczywiście Tadeusza Nalepę. Czasem łatwo tych „patronów” odkryć, częściej jednak trudno („Juza's Silesian Sound” to dokładna wypadkowa stylów Kasy Chorych i Krzaka); czasem łatwo się dosłuchać konkretnych inspiracji, częściej jednak trudno. Łatwo, gdy zna się klucz, ale bez klucza, w ogóle nie wiedząc o takim - nielekką sprawą. Bo Dżemowcom nie chodziło o proste dźwiękowe portrety, o proste odwołania - chodziło o urozmaicenie albumu, o grę ze słuchaczem. Grę utrudnioną słabą słyszalnością telefoniczną na linii Marcin Jacobson (dyktujący napisy na okładce) - Jerzy Linder (autor okładki płyty). Jacobson, który - jak zresztą każdy w Polsce - „ó” wymawia tak samo jak „u”, musiał literować... Stąd „Juza's” miast „Józa's”, ale to jeszcze małe piwo - stąd przed oryginalnym „O'Karol” przymiotnik „Duże”! I tak zostało. Tak musiało zostać. Przynajmniej w oficjalnej wersji płytowej, ważniejszej przecież niż wersja kasetowa.

Wśród wtajemniczonych śmiechu było później co niemiara. Ale właśnie później, bo najpierw dostało się obu rozmówcom za nie nadmierną roztropność.

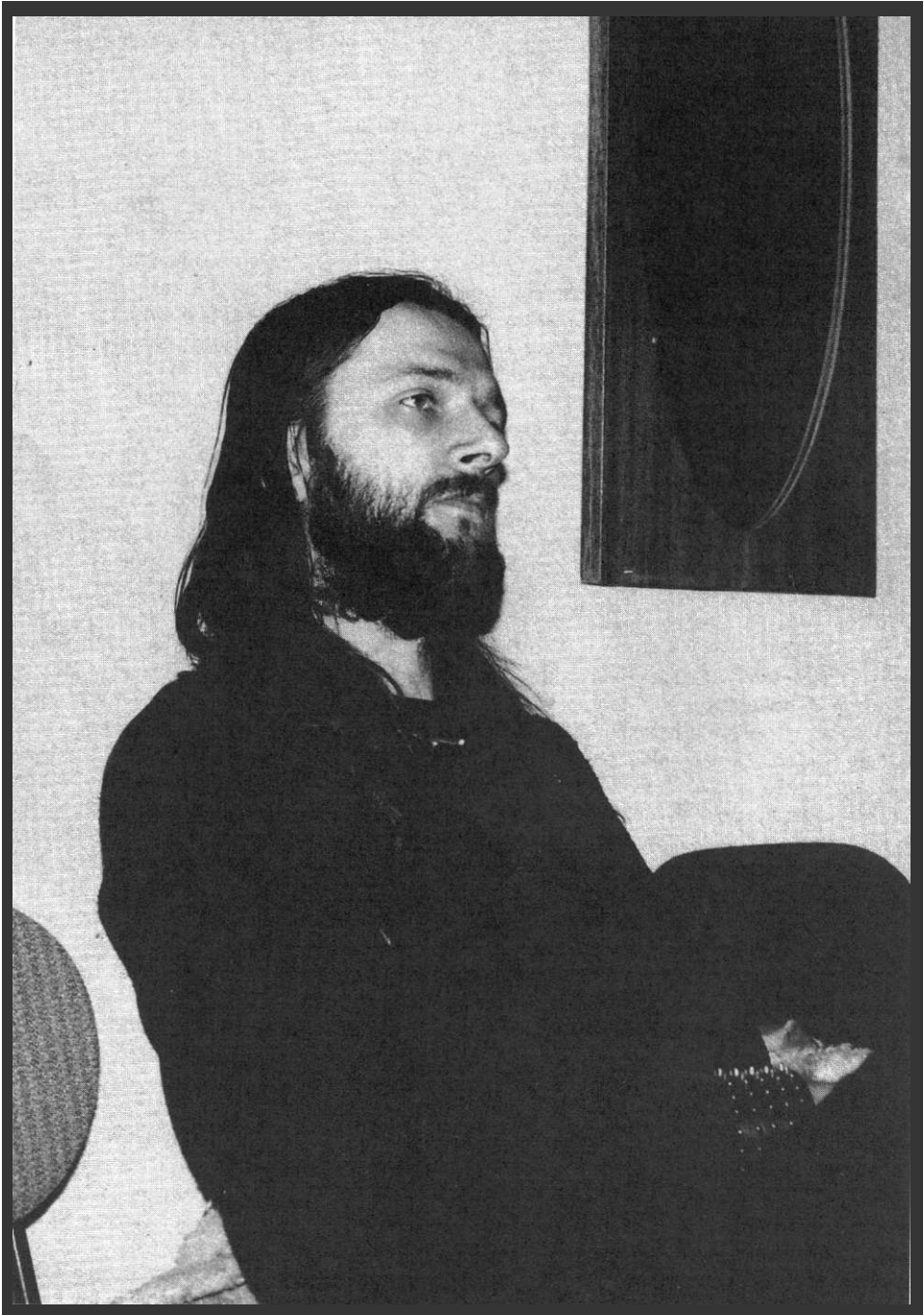
Atoli śmiech dotyczył tylko modyfikacji niektórych tytułów, gdyż „The Band Plays On...” muzyków nie zachwyciło. Berger wspomina sesję jako dość nerwową. Kapłon mówi wprost, że nie lubi tej płyty, bo choć materiał był już ograny na koncertach, to do jego nagrania zespół nie mógł się należycie przygotować. Styczyński nazywa „The Band Plays On...” średnią płytą, narzekając na brzmienie, a konkretnie na proporcje między gitarami i „zbramkowane” bębny.

Ciekawsze jednak to, co o albumie ma do powiedzenia nieobecny nieusprawiedliwiony - Riedel: Nie podoba mi się. Same kompozycje są proste i łąjne, ale wykonanie i aranżacje już nie. Ten materiał zarznął Kapłon - zagrał sucho, zupełnie bez drive'u. Poza tym przydałoby się jakieś urozmaicenie - harmonijka, saksofon czy coś w tym stylu.

A może głos Ryszarda Riedla? Otóż nie. Nie, bo prawda tkwi w maksymie, że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło... Po pierwsze gdyby Riedel był sumienny, to nie byłby Riedlem. I po drugie w roku 1989 byłby tylko jeden longplay Dżemu. A tak pojawiły się dwa. Ten pierwszy, sławny. I ten drugi, znany niewspółmiernie mniej. Ale poznania warty. Bo pokazujący Dżem od strony, z jakiej nie widać go codziennie. Pokazujący w bardzo korzystnym świetle.

Doprawdy szkoda byłaby wielka, gdyby te utwory nie zostały zarejestrowane i wydane.

Warto jeszcze dodać, że cztery nagrania z „The Band Plays On...” - „Mętna woda”, „Zielony Piotruś”, „Duże O'Karol” i „Tata Tadzio blues” - kupiła Polska Kronika Filmowa w celu wykorzystania ich jako dźwiękowe tło.



1990 - 1993

Fani - zwłaszcza młodszy - zaczęli traktować mnie jak Bóg wie kogo, jak jakiegoś idola, niemal z czią. Przeszkadza mi i dziwi takie zachowanie. Kiedyś tego nie było.

Ryszard Riedel

Marcin Jacobson odszedł w szczególnym momencie. Za pięć dwunasta. A o dwunastej zmieniało się prawie wszystko - stosunki polityczne, gospodarcze, rynkowe też. Oczywiście rynek muzyczny nie pozostał poza nawiasem przemian... I był to dla Dżemu moment niebezpieczny. Bo kształtująca się nowa rzeczywistość stawiała nowe wymagania. Estrady, domy kultury - cała ta dotychczasowa show-biznesowa infrastruktura - praktycznie przestała istnieć. Sama muzyka — nawet dobra muzyka, nawet bardzo dobra muzyka — nie wystarczała. Trzeba było mieć zaplecze organizacyjne, trzeba było jakoś umocować się w strukturach rynkowych. Nawet nie jakoś - po prostu solidnie... Wszystkie spektakularne sukcesy polskich zespołów we wczesnych latach 90. - Hey, Wilków czy De Mono - w niemal równym stopniu wynikały z przyczyn artystycznych, jak i z posiadania mocnego zaplecza organizacyjno-finansowego.

Powtórzymy - był to dla Dżemu moment niebezpieczny.

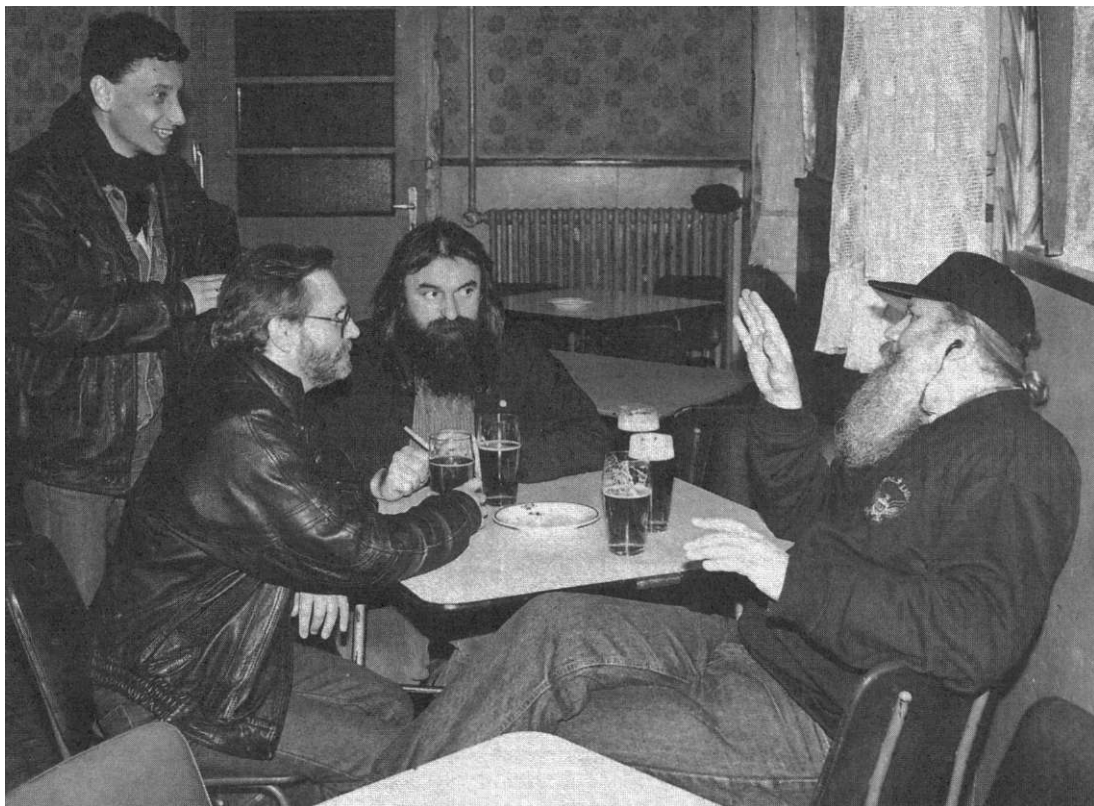
No tak, ale pojawiły się i okoliczności sprzyjające. W latach 90. nie było jednego dominującego nurtu, który przyćmiewał i spychał na bok inne nurty. Ideologia na dłuższą metę przestała się liczyć. Jeśli artyści mieli coś ciekawego do zaproponowania i potrafili podeprzeć to od wspomnianej strony organizacyjno-finansowej, wygrywali. A Dżem nie tylko zyskał bezpieczny status polskich Rolling Stonesów - żywej legendy, klasyka, po którym wprowadzie nikt niczego nowego się nie spodziewa, ale który zawsze zapewnia produkt najwyższej klasy. Dżem przy tym ciągle miał coś ciekawego do zaproponowania. I — co liczy się prawie nie mniej - potrafił stworzyć strukturę organizacyjną, która umożliwiła zespołowi już nie tylko funkcjonowanie, ale i prosperowanie. Nie od razu, nie szybko - ale jednak. Słowem Dżem znalazł się w nowych czasach. Pod każdym względem. Nawet jeśli nie zyskał uznania w oczach swego poprzedniego menedżera...

Popętniono wiele błędów — mówi Jacobson. Rozmiękczone image zespołu na rynku, porzucając pozycję zdecydowanego lidera polskiego rocka i wracając do pozycji legendy, od której niczego ciekawego się nie oczekuje. Promocja płyt kuleje zdecydowanie... „Detox” nie podoba mi się od okładki począwszy na muzyce skończywszy. Z „Wehikułu czasu” stanowczo zrobiłbym tylko jedną płytę - jedną bardzo dobrą płytę - gdyż w wielu kawałkach brakuje ognia i słychać rutynę. Na „Autsajderze” mogą zaakceptować tylko brzmienie. Najbardziej jednak martwi mnie, że na koncertach chłopaki prezentują się jak chłodni zawodowcy. Piotrowski to muzyk na pewno sprawniejszy od Kapłona, ale Szczerbiński po prostu jest - i nic więcej z tego nie wynika.

* * * * *

Jacobson odchodząc nie zostawił spalonej ziemi. Zostawił ludzi, którzy już wcześniej Domagali mu w pracy z zespołem. Chodzi o Mirosława Śliwę, dobrze wspomnianego przez muzyków, jednak nie wyłącznie za sprawą jego wyczynów organizacyjnych, jak sobie tylko przypomnę jego minę po wypiciu alkoholu - mówi Styczyński - to pękam ze śmiechu. Wyglądał ok małka w zoo - zero „myśliwa”, zero wiedzy na jakikolwiek temat, co tym weselsze, że przecież jest

człowiekiem inteligentnym. Chodzi też o rzadko kojarzoną z Dżemem sławną „frau Bismarck” - Katarzynę Kanclerz. Była między nami - opowiada menedżerka - różnica mentalności, bo oni pochodzą z południa, a ja z centrum kraju, ale mogliśmy się dogadać, a nawet polubić. Chłopcy z Dżemu - bandu o naprawdę wyjątkowej pozycji rynkowej - to prawdziwi zawodowcy, choć nie tacy, którzy przed koncertem punktualnie meldowali się ze swoimi instrumentami. Nigdy nie zapomnę stadionu w Ostrołęce i absencji Ryśka, w wyniku której w tamtym mieście nie pokazują się do dziś... Niemniej Dżemowców wspominam dobrze, zwłaszcza Bena - dziś jakby czołowego śląskiego biznesmena... Ryśkie? No tak, to człowiek przysparzający najwięcej emocji. Pracując z nim na pewno trudno było się nudzić.



Ulubiony napój - piwo. Z lewej Leszek Martinek

Wkrótce jednak — a stało się to latem 1989 roku - Dżem zyskał nowego menedżera. Stałego. Na dobre i na złe. Tym menedżerem był Leszek Martinek. Już wcześniej współpracował z Dżemem. Luźno, bo jego głowę zaprzętały interesy innych wykonawców z południa Polski - przede wszystkim Marka Grechuty. Ale przyszedł czas, że chciał się z kimś związać solidnymi więzami. I związał. Z Ryszardem Riedlem, Beno Otrębą, Pawłem Bergerem, Adamem Otrębą, Jerzym Styczyńskim...

Czy Martinek oczekiwał, że będzie tak jak będzie? Na pewno nie, chociaż specjalnie się nad tym nie zastanawiałem... Ale pierwszy ostry sygnał dostałem już na samym początku naszej współpracy. Oto chłopcy stawili się na jeden z koncertów kompletnie pijani. Kiedy zwróciłem im uwagę, wyjaśnili że to incydent, bo akurat były urodziny Pawła. Dobrze. Ale po koncercie wziąłem ich dane personalne do listy wyptał i okazało się, że Paweł ma urodziny za pół roku! Zrozumiałem wtedy, iż będzie wesoło...

Co by jednak nie mówić, rok 1990 był dla Dżemu pod względem fonograficznym najchudszy od... siedmiu lat. Żadnej płyty z premierowym materiałem. Tylko — wydana w „kolekcjonerskim” nakładzie - kaseta „Dżem Session 1”. Bo i przeznaczono ją jedynie dla kolekcjonerów... Co

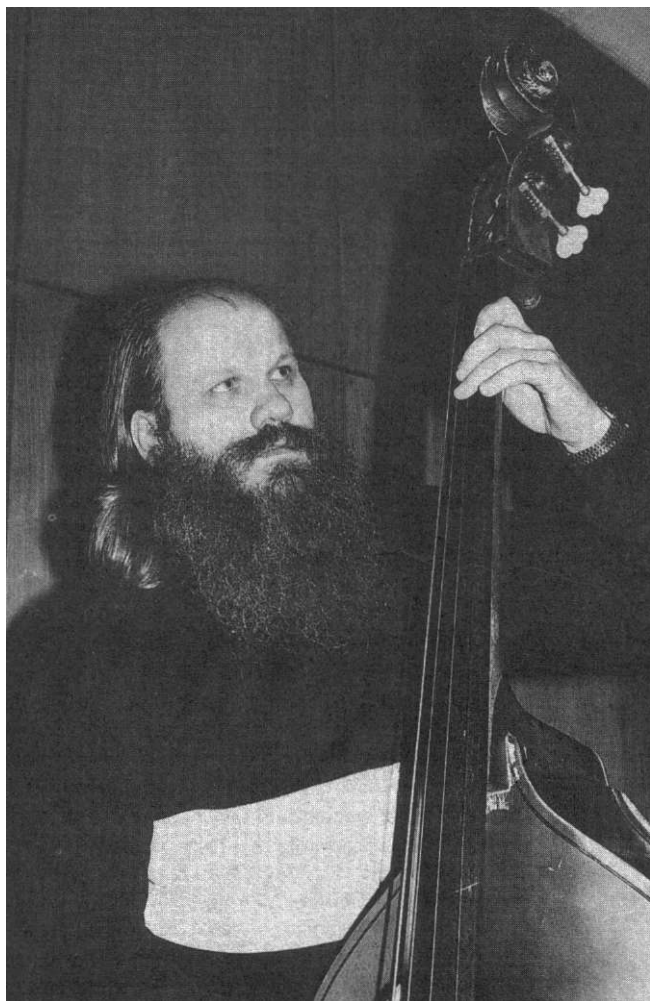
prawda zawierała jeden dotąd nie publikowany utwór (instrumentalny „Spacer z Agnieszką”), ale niosła poza tym numery znane — tyle że nagrane na nowo (w Opolu, w styczniu 1990 roku). Numery głównie z „Cegły” (bo przecież na płycie brzmiały źle) i „Absolutely Live” (bo w zdecydowanej większości nie miały swoich studyjnych wersji). Styczeński: Postanowiliśmy zrobić cykl kaset z nagrami jeszcze raz kawałkami, z których z pierwotnego brzmienia nie bardzo byliśmy zadowoleni, ale pomysł okazał się bez sensu. Chyba rzeczywiście... Dlatego na przykład, że dyskografia Dżemu stałaby się wyjątkowo zagmatwana. A również z tej przyczyny, iż na „Dżem Session 1” zwracała uwagę tylko najdłuższa ze znanych (przeszło dziesięćminutowa) wersja „Stodkiej” oraz w całości akustyczny, zrealizowany bez sekcji rytmicznej „Uśmiech śmierci”.

Na szczęście wznowiono też „Absolutely Live”. Wznowiono na... kompakcie! Tak, otworzyła się kompaktowa dyskografia grupy Dżem. To też był znak czasów... Choć, trzeba przyznać, inauguracja nie wypadła okazale. Po pierwsze ze względu na niemożność wykupienia praw do oryginalnej okładki płytę wydano w innej, mało pięknej, a w każdym razie brzydszej szacie graficznej. To spora, atoli nie cała strata. Na CD „Absolutely Live” był jeden utwór miast siedmiu — krążek okazał się nie „wytrackowany” (czyli nie istniała możliwość zaprogramowania wybranych fragmentów płyty). Co prawda wydawca - firma Tommy — tłumaczył, że postąpił tak celowo, bo koncert to jedna całość, ale takim tłumaczeniem trudno było przekonać kogokolwiek. A już zwłaszcza potencjalnych nabywców. Znalazło się ich ledwie trzy tysiące. Trzeba jednak pamiętać, że Dżem dociera głównie do mniej zasobnych słuchaczy niż na przykład De Mono. I że wtedy odtwarzacze i płyty były relatywnie znacznie droższe niż obecnie, ergo klientela ograniczona. Muzycy pamiętają i dlatego „Absolutely Live” wznowili na kompakcie już dwukrotnie. Oczywiście już w wersji właściwej.

Pierwsze koty za płyty... Początek jaki był, taki był, ale ważne, że był.

W 1990 roku pozostawały więc koncerty. Tradycyjnie udane, choć jakby nie w tradycyjnych miejscach. A propos tradycji... Właśnie wtedy na stałe do Dżemowego kalendarza weszły „sztuki” w poznańskim klubie Słońce. W 1990 roku zespół grał tu cztery razy, rok wcześniej trzy! Beno: Lubimy Słońce. Ten klub ma świetną atmosferę. No i zawsze w tych samych miejscach zasiadają ci sami ludzie. Ich twarze znamy na pamięć. Dżem wprawdzie rozgościł się w Słońcu, ale zabrakło go w Jarocinie - to znaczy na festiwalu, bo mniejsze występy w tym grodzie dawał (29 marca samodzielny koncert i 30 czerwca jako główna atrakcja „Wsypy Rockowej”). Zespół nie zagrał też na „Muzycznym Campingu”, albowiem nie lubiący imprezy radni Brodnicy „Camping” w tamtym roku odwołali.

Na szczęście jeśli chodzi o „Rawę Blues”, wszystko było jak dawniej. Chociaż... 22 września w Spodku instrumentalisci oprócz Riedlowi towarzyszyli też podającym się za autentycznego Aborygena, a w rzeczywistości będącemu „tylko” Australijczykiem Jerry'emu Jamesowi - człowie-



Kontra-basista

kowi dmuchającemu w aborygeński instrument o kształcie kija i przy tym pohukującym. Towarzyszyli bez wcześniejszej próby, a także - co nawet istotniejsze - bez przekonania. Efekt nie mógł być więc dobry. I nie był. To ja - mówi Dudek - wpuściłem chłopaków w ten układ. Dlatego później musiałem ich serdecznie przeprosić.

Warto jeszcze dodać trzy rzeczy. Po pierwsze we wrześniu Dżem grał w 1990 roku po raz drugi w Spodku, bo wcześniej - dokładnie 20 stycznia - był bohaterem koncertu „Dżem Session”, będącego „poprawinami” po Dziesięcioleciu. Po drugie 23 czerwca w Bytomiu ponownie zaprezentował się z Michałem Giercuszkiewiczem, zastępującym przeziębionego Kapłana. Po trzecie 19 grudnia w katowickim Marchocie zamiast z Ryśkiem wystąpił z Bogusławem Torbusem, i nawet przez sekundę rozważał możliwość zostawienia go przy mikrofonie. A po czwarte...

Był piąty dzień kwietnia, Toruń. Od pewnego czasu odczuwałem ból brzucha - opowiada Ryszard Riedel - ale że byłem nahajowapy, to się nie przejmowałem. Aż tu nagle... Zawyłem, padłem. Zawieźli mnie do szpitala. Okazało się, że to wyrostek. Rozlany... Lekarz powiedział, że decydowały sekundy i jeślibym nie trafił na stół szybko, to wyciągnąłbym nogi. Zresztą naprawdę miałem szczęście. Cdyby atak zdarzył się nie w autokarze, a na ulicy, wtedy nikt by takiemu hipisowi - leżącemu na chodniku, rzygającemu - nie pomógł. Lekarz zbłądł, gdy dowiedział się, że pacjent jest na środkach odurzających. Nie wiedział, jakie zastosować znieczulenie, by chemika-

lia nie pogryzły się. Na szczęście wystarczyło lekkie, bo tego dnia, poprzedniego zresztą również, Ryszard naprawdę się nie oszczędzał... W szpitalu przeleżał dwa tygodnie. Nie powiem, było nawet fajnie. I trochę śmiesznie, bo fani przychodzili pod okno (zupełnie nie wiem, skąd się o mnie dowiedzieli) i śpiewali moje teksty albo nawet swoje teksty o Dżemie. A niektóre dziewczyny odwiedzały mnie w sali. Przynosiły kwiaty, kompoty (te owocowe) i obiady. Zaprzyjaźniliśmy się.

Przypadek Riedla przerwała jedną z najintensywniejszych tras w historii Dżemu, wypełnioną dwudziestoma jeden koncertami, trwającą od 17 marca (Oświęcim) do... 9 kwietnia (Zduńska Wola). Tak, od 6 kwietnia (Wąbrzeźno) grupa znów grała muzykę instrumentalną, bo przecież nie można było zerwać podpisanych umów. Ale później chłopcy czekali, aż Ryśiek się wzmocni. Czekali długo, przez okrągły miesiąc. Dlatego choć w 1990 roku Dżem dał dużo koncertów, to mógł dać ich jeszcze więcej. W każdym razie zapotrzebowanie na żywą muzykę grupy nadal było olbrzymie. Tak olbrzymie, iż kapela mogła od czasu do czasu pograć w mniejszych miastach, osadach prawie, tylko za zwrot kosztów dojazdu (ze względu na atmosferę zespół najlepiej zapamiętał spotkanie 19 listopada 89 z mieszkańcami Lubawki, z której spokojnie można dorzucić dowolnym nakryciem głowy do granicy czeskiej).

Podczas koncertów Dżem wykonywał stare utwory ze wszystkich płyt (wyjąwszy oczywiście „Numero uno”) i wszystkich okresów twórczości. Stare, ale czasami w zmienionych wersjach. Chodzi zwłaszcza o sześć tytułów. „Czarny kapelus” rozrósł się - nawiasem mówiąc w wyniku najczystszej przypadku - o następującą po solówkach gitarzystów solówkę pianisty. „Whisky” rozrosło się o długą partię gitary. Środkowy fragment „Jesionów” - i tak zbliżony do „Smoke On The Water” - za sprawą Styczyńskiego, fana Deep Purple, już na dobre przekształcił się w najśłynniejszy riff Ritchiego Blackmore’a. Najpierw „Naiwne pytania”, a potem „Czarny chleb” zawierały teraz solówki basisty i perkusisty. Natomiast „Czerwony jak cęga” od studyjnego pierwowzoru prawie zawsze różnił się czym innym. A to długo rozwijającym się wstępem,

a to rozbudowanym zakończeniem, a to wreszcie tekstem („Nie wiem jak mam to zrobić/Może mi powie któraś z was?” - pytał Ryszard) - albo nawet kombinacją tych elementów.

Różnie można wyjaśnić wspomniane innowacje. W wypadku „Czerwonego jak cegła” i „Whisky” tym, że muzykom nudziło się grać owe kompozycje po raz pięćsetny (zresztą jeśli tylko mogli - to znaczy jeśli publiczność nie domagała się zbyt głośno - ochoczo pomijali swe najśłynniejsze standardy). Pozostałe wypadki dały się wyjaśnić poszukiwaniem najwłaściwszego kształtu artystycznego. Bo nie tamą postawioną rutynę. Rutyna - nawet jeśli chodzi o „Whisky”, nawet jeśli chodzi o „Czerwonego jak cegła” - Dżemowców się nie miała... W każdym razie można było przyklasnąć każdej ze zmian. Każdej z wyjątkiem „Smoke On The Water” w „Jesionach”. Zresztą ów przestawny Purpurowy riff okazał się tyleż kuszący, co zgubny dla wielu polskich rockmenów. Nie oparł mu się nie tylko Dżem, ale też Exodus, Kult, Acid Drinkers, Collage... Prawie wszyscy bez artystycznego uzasadnienia, prawie wszyscy z mniej (Dżem) lub bardziej (Collage, Exodus, Kult) zgubnym efektem końcowym. Tak, w wypadku Dżemu efekt był zgubny mniej, ale jednak zgubny. No, dyskuszjny...

Pod koniec roku zespół zaczął otwierać koncerty któryś z utworów z „The Band Plays On...”. Ten pomysł był z kolei godzien pochwał, gdyż wówczas kurtyna szła do góry jakby dwa razy - najpierw dzięki na przykład „Zielonemu Piotrusiowi” lub „Juza’s Silesian Sound” (bo muzycy najczęściej sięgali właśnie po któryś z tych dwóch tematów), a potem dzięki Sie macie ludzi! No i w wyniku instrumentalnych początków akustyk miał kilka minut więcej na prawidłowe ustawienie „hebli”.

Również pod koniec roku koncertowy repertuar Dżemu wzbogacił się o nowe utwory. Te następne (po „Czarnym chlebie”) odrzucone z „Najemnika” — „Ostatnie widzenie” i „Mamy forszę, mamy czas”; ale też te rzeczywiście „nowo narodzone” - „Sen o Victorze”, „Jak malowany ptak”, „List do M.”, „Detox”. Był to znak nieomylny, że pewien wielki, acz nie bardzo sumienny artysta znalazł czas na pisanie. W „Liście do M.” wykorzystałem wiersz mojej przyjaciółki Doroty Zawiesienko. Przerobiłem go po prostu. A w „Detoksie” wykorzystałem swój dziennik prowadzony podczas leczenia odwykowego, czy raczej początek tego dziennika - opowiada. Początek, bo z kontynuowania zapisków zrezygnowałem, nawiasem mówiąc podobnie jak z samego leczenia.

* * * * *

W tym okresie zmieniał się sposób pracy kapeli. Adam: Kiedyś klocki były bardziej porzrucane, mniej aranżowaliśmy, więcej improwizowaliśmy, więcej rzeczy zostawialiśmy przypadkowi. Teraz działamy bardziej według planu, teraz prawie wszystko aranżujemy. A do tej zmiany jakże pasowała następna — organizacyjna, a w konsekwencji finansowa!

Świętej pamięci „Ogór” - opowiada Beno - namawiał nas do tego od dawna. I tak w rozmowach przy piwie, albo nawet czymś mocniejszym, klarował się pomysł.

Dobry pomysł. Nie odkrywczy, ale trafiony w dziesiątkę. Pomysł założenia własnej firmy Dżem Spółka Cywilna.

Leszek Martinek - człowiek młody, pewnie dlatego czasami niefrasobliwy, ale na pewno dlatego rzutki, z energią - okazał się do jego realizacji jak najbardziej odpowiedni. Wszystkie te agencje, które organizowały koncerty, wszyscy ci pośrednicy — mówi - zwyczajnie pochłaniali



Beno Otręba, Leszek Martinek, śp. „Ogór”

szmal i wiazali ręce, więc żeby pozbyć się więzów, założyliśmy swoją firmę. Dzięki niej możemy prowadzić własną politykę finansową, odkupować prawa do płyt, wznawiać stare i wydawać nowe nagrania, sfinansować teledysk, kupić własny autokar i być może zbudować własne studio. Martinek, Beno Otręba i Paweł Berger - bo oni, w tej właśnie kolejności, stali się siłą decyzyjną Dżem SC - nie tylko załatwili problem składek na ZUS, ale też wprowadzili nieznaną w polskim świecie rockowym obyczaj wypłacania nie honorariów za konkretne koncerty i płyty, lecz stałych pensji, którymi obok muzyków objęci zostali członkowie ekipy technicznej i Ewa Otolinińska - najpierw sekretarka, a później drugi menażer zespołu. Zatem przedsiębiorstwo pełną gębą! Wysokość pensji została uwarunkowana tym, ile w danym miesiącu szefostwo postanowiło przeznaczyć na inwestycje. A przeznaczało — trzeba zauważyć — sporo. Jednak i za to, co zostało, pracownicy mogli żyć godziwie. Wreszcie... Styczyński różnice między wypłacanymi do ręki pieniędzmi kiedyś i teraz określa jako jeden do dwóch i pół.

Spółka Cywilna Dżem ruszyła z dniem 1 stycznia 1991 roku. Jej udziałowcami zostali Leszek Martinek, Beno Otręba, Paweł Berger, Ryszard Riedel (Rysiek biznesmanem — dobre!), Adam Otręba i Jerzy Styczyński. Tak, kogoś w tym towarzystwie zabrakło... Nawet wiadomo kogo. Ludzie, którzy Dżem wymyślili i stworzyli od początku tudzież ich menedżer uznali, że Marek Kapłon nie będzie udziałowcem spółki. Okazało się wkrótce, iż nie będzie także w zespole...

Chłopcy powiedzieli mi - opowiada perkusista - że nie widzą mnie w spółce, ale na tym nie stracę. I w porządku. Niemniej okazało się inaczej. Traciłem... Uznałem więc, że to nie w porządku. Poprosiłem o wyjaśnienia. Nie dostałem ich. Wobec tego podjąłem decyzję o odejściu z kapeli. Odejściu nie od razu, żeby chłopaków nie zostawić na lodzie, ale jednak.

Kapłon odszedł pod koniec kwietnia 1991 roku. Okresu grania w Dżemie nie wspomina źle, lecz nie wspomina też dobrze. Stawia ten czas na równi z czasem spędzonym w TSA, a nawet Bandzie i Wandzie. Nie ma znaczenia, że Banda była zespołem dla ośmioklasistów. Panowały w niej bardzo przyjemne układy. TSA to żywił poza kontrolą, skok na głęboką wodę. Dżem na pewno był sprawą bardziej świadomą, kapelą lepiej zorganizowaną, choć i pod tym względem działo się różnie - wspomnę tylko o ustawicznym spóźnialstwie (no i o nadmiarze alkoholu!). Ale grało się fajnie - „na cynk”. Szkoda jednak, że chłopcy nie wiedzą, co to egzemplarze autorskie wznawianych przez nich płyt ze mną. Ale mam te płyty. Stać mnie.

Dżem był ostatnim „wyczynowym” zespołem w karierze Marka Kapłona. Po odejściu założył sklep odzieżowy prosperujący - jak mówi - bardzo dobrze. I tylko od czasu do czasu niezobowiązująco grywał w niezobowiązującej klubowej grupie Blues Power założonej przez kilku byłych muzyków TSA.

Następcą Kapłona miał zostać Piotr „Azor” Jezierski z mało znanej formacji TNT. Czujnie grał, prosto i równo - mówi Riedel - ale nie mógł się zdecydować. Poznaliśmy go na jakichś warsztatach, pogadaliśmy, złożyliśmy propozycję, on się wstępnie zgodził, choć z tej rozmowy niepokojąco wynikało, że goni za szmałem... Ale potem okazał się nieuchwytny. Później dowiedzieliśmy się, że kręciła nim jego kobieta. A jeszcze później, że umarła. W rzeczywistości okazało się, że „tylko” zachorował... Następcą Kapłona został więc Jerzy Piotrowski (urodzony 9 lutego 1950 roku). Perkusista SBB i Kombi, Young Power i big bandu Dudka, grupy Martyny Jakubowicz i jeszcze paru innych grup. Maszyna. Wirtuoz.

Najlepszy polski zespół i najlepszy polski perkusista. To wydawało się logiczne. A nie było.

Piotrowski właściwie nie stał się pełnoprawnym członkiem Dżemu. Był tylko kimś więcej niż sidemanem. Sam zaproponował taki swój status. Chciał jeszcze równolegle grać z Martyną Jakubowicz. I grał... Nie utożsamiał się z Dżemem, zresztą nie utożsamiał się w swojej karierze z nikim - oczywiście oprócz SBB. Po prostu świadczył płatne usługi. Wysoko płatne wspaniałe usługi. Trzeba jeszcze dodać, że poza tym miał trudny charakter... Naprawdę trudny.

Piotrowski zaczął dobrze. Od sesji nagraniowej kolejnego albumu Dżemu. Ów album został nagrany - oczywiście w Giędlu - w dniach 13-14 i 25-26 kwietnia przez trzydzieści sześć godzin, ukazał się w lipcu 1991 roku. Pierwotnie miał nosić nazwę „Ostatnie widzenie”, ostatecznie zatytułowano go „Detox”. Okładkę zdobiło efektowne zdjęcie sugerujące nowy, „skórzany” image grupy. Ale tylko sugerujące...

* * * * *

„Detox” okazał się znakomitą wejściem w lata 90. „Cegłą” nowej dekady. Najlepszą płytą Dżemu od wielu lat. Dokładnie od pięciu.

„Detox” był Dżemowi potrzebny.

„Detox” to druga z trzech prób zespołu przedstawienia pewnej opowieści. Opowieści o człowieku zepchniętym na margines, odosobnionym jakby wbrew własnej woli, płacącym straszliwą cenę za popełnione błędy. Chorym na AIDS („Jak malowany ptak”) leczącym się z uzależnienia na oddziale zamkniętym („Detox”); więźniu (dostępny tylko w wersji kompaktowej „Czarny chleb”) wiedzącym, że tej próby życia nie znieśie jego dziewczyna („Ostatnie widzenie). Człowiek ów boi się samotności („List do M.”) i łaknie wolności naiwnie, po hippisowsku wierząc, że miłość uleczy całe zło świata („Sen o Victorii”).

„Detox” to druga z trzech prób przedstawienia pewnej opowieści. Na pewno najbardziej udana.

Teksty są bardzo mocną stroną albumu. Wzruszają i poruszają - samą tematyką, ujęciem tej tematyki, szczerością, absolutnie niebywałym ładunkiem emocjonalnym. Ile jest tych emocji w (napisanym przez Dariusza Duszę - jakże daleko odszedł od filozofii Shakin' Dudi!) „Malowanym ptaku” („Za oknem wrzeszczą ludzie/ Szybę stuki rzucony kamień/ Czy przyjmiesz mnie mój Boże/ Kiedy odejść przyjdzie czas/ Czy podasz mi swą rękę/ A może będziesz się bał?”);

jakże dużo jest emocji w „Ostatnim widzeniu”, choćby wtedy, gdy bohater przestaje się łudzić, że nie opuści go dziewczyna („To dziwne, lecz/ Wyrok w twoich oczach jest”) i prosi, żąda, błaga, rozkazuje wbrew sobie („No idź już do domu/ Idź, błagam Cię/ Nie wracaj tutaj nigdy, nie!!!”); jakże dużo jest emocji w rozmowie z matką w „Liście do M.”. A utwór tytułowy ma tekst nie mniej ekshibicjonistyczny niż „Modlitwa III” - i z „Modlitw/” wypływa bezpośrednio. Niesie pozytywne przesłanie („Tutaj naprawdę nie jest źle/Poczekaj, stary, choć jeden dzień”), ostrzega i przestrzega („Tam na detoksie musisz walczyć sam/ Tylko twa wiara pomoże ci/ Wiara i siła, by wygrać z tym/ Z czym tyłu ludzi przegrywa co dzień”), można go odebrać jako obietnicę. Obietnicę - jak się okaże - bez pokrycia...



Jurek Styczyński myśli o spacerze z Agnieszką, za Agnieszką - Jerzy Piotrowski

Teksty z albumu „Detox” znakomicie mieszczą się w Dżemowej konwencji, a przy tym tę konwencję rozwijają.

Muzyka też się w konwencji mieści. Piękna muzyka. Zwłaszcza w trzech wypadkach. Jeśli nie liczyć stworzonego wspólnie z Bergerem „Karlusa”, utworu tej klasy co oparty na pysznym gitarowym riffie „Jak malowany ptak” Styczyński nie skomponował od czasu... wczesnego Dżemu. Berger też błysnął - „Sen o Victorii” jest po „Modlitwie III” najwybitniejszym dziełem pianisty. Nieważne, że wstęp silnie kojarzy się to z „Imagine” Lennona, to z instrumentalną częścią „Layli” Derek And The Dominos (a wszak w „Layli” grał Duane Allman - kółko więc jakby zamknęło się). Adam Otręba listę swoich wielkich kompozycji wydłużył o „Ostatnie widzenie”, co prawda ustępujące „Wehikułowi czasu”, ale ustępujące nieznacznie. Zresztą i Beno Otręba nie musi się wstydzić „Listu do M.”, tak jak cały zespół „Czarnego chleba” (początek tej piosenki przypomina główny motyw „Niewinnych”, w środku solo perkusji). Od reszty odstaje tylko funkowe „Mamy forszę, mamy czas”. Bo na pewno nie odstają miniaturki na gitary akustyczne „Śmiech czy łzy” „Letni spacer z Agnieszką” - odpowiednio - Adama i Jerzego. Przepiękne, melodyjne, delikatne, wręcz ziewne. I pełniące niezwykle istotną rolę - kłamy całości w wydaniu kompaktowym, elementów rządzących dramaturgicznym nastrojem „Ostatniego widzenia” („Śmiech czy łzy”) i „Listu do M.” („Letni spacer z Agnieszką”) w wydaniu analogowym

i kasetowym. W wypadku dwóch ostatnich nośników rola jest zresztą zdecydowanie ważniejsza niż w przypadku nośnika pierwszego.

Ciekawe - zarówno linie melodyczne, jak i akompaniament tych miniaterek zostały nagrane na obu śladach taśmy wyłącznie przez kompozytorów. Po prostu taka była koncepcja - zdawkowo wyjaśnia Styczyński. Zostały nagrane pięknie. Zresztą wykonawstwo to tradycyjny atut Dżemu. O dramatycznych, choć czasem łączących dramatyzm z ironią („Mamy forszę, mamy czas”) interpretacjach Riedla nawet nie trzeba wspominać. Warto za to wspomnieć o tym, że w finale „Listu do M.” Styczyński gra jak Cilmour, w „Ostatnim widzeniu” jak Knopfler z okresu „Brothers In Arms”, szczególnie w „Śnie o Victorii” potwierdzając, iż nie obca mu nie tylko ekspresja, ale i naprawdę liryczna liryka. Podkreślmy też znakomitą linię basu w „Ostatnim widzeniu” (linia tego instrumentu w „Detoksie”, na której zresztą ten utwór się opiera, jest już mniej znakomita, ciężkawa). No i oddajmy cześć Piotrowskiemu, który przydał Dżemowi siły. Zagrał nie tak płynnie jak Ciercuszkiewicz i nie tak lekko jak Kapłon, ale ostrzej i lepiej technicznie. Pięknie — może z wyjątkiem partii instrumentów perkusyjnych w końcówce „Mamy forszę, mamy czas” (tu idealny byłby jeden z partnerów Piotrowskiego z SBB...).



Nagrywanie „Detoxu”

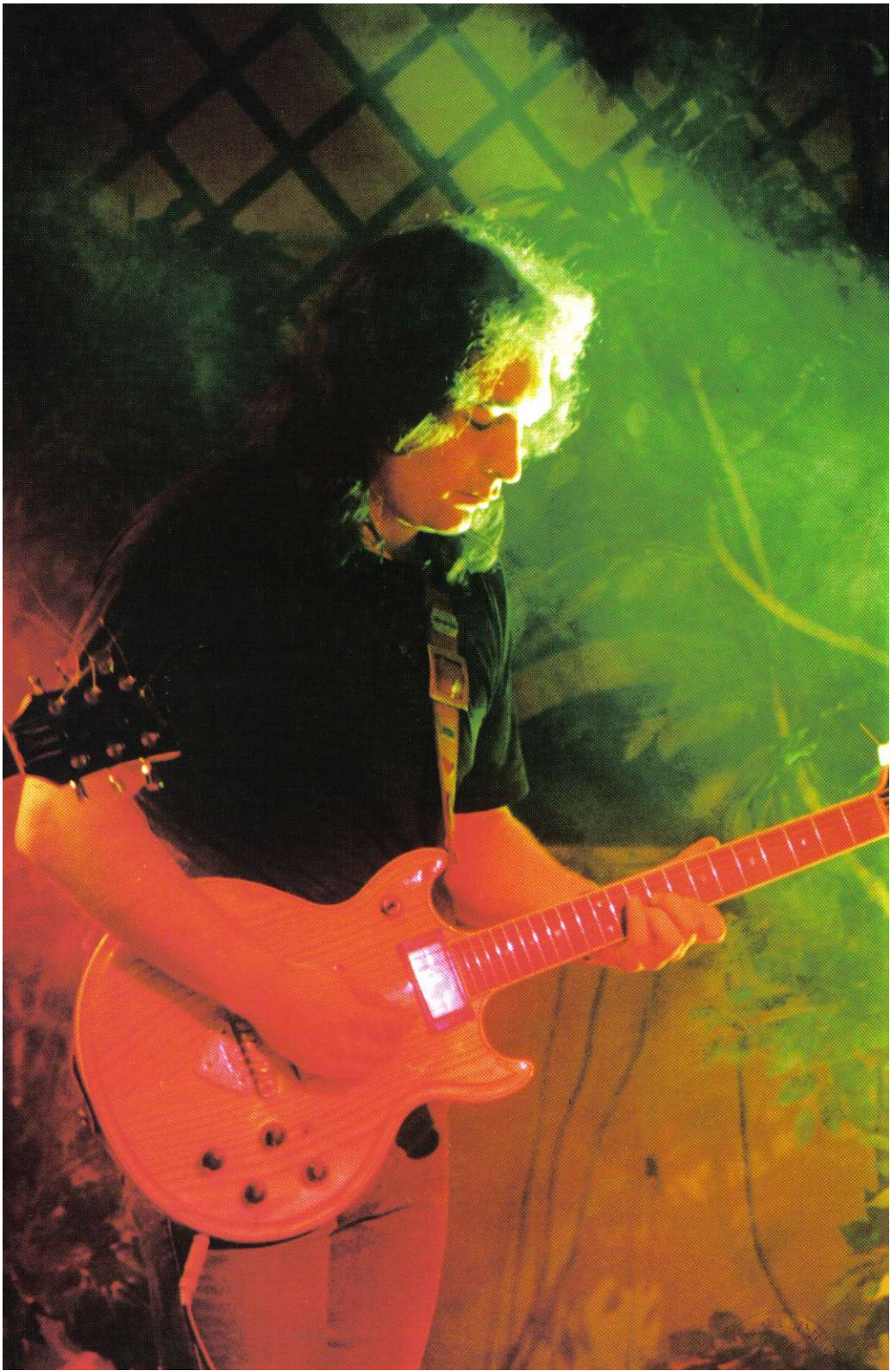
Jeszcze o jednym trzeba wspomnieć, jeszcze jedno podkreślić, jeszcze jednej rzeczy trzeba oddać cześć. Brzmieniu. „Detox” brzmi lepiej niż jakakolwiek wcześniejsza płyta grupy. Klarownie. Selektywnie. Soczyście. Po prostu znakomicie.

Nic więc dziwnego, że muzycy lubią ten album. Jesteśmy z niego naprawdę zadowoleni - mówi Adam. Jest taki świeży, oddaje nasze świeże podejście. Rysiek: To, że nagrywaliśmy w tak krótkim czasie, pozwoliło nam się twórczo spiąć, zmobilizować. I efekt jest bardzo dobry. Niby znowu zwlekąłem z niektórymi tekstami, ale już wcześniej wiedziałem jak one będą wyglądać, dlatego w ostatniej chwili je tylko szlifowałem. Wolę „Detox” od „Najemnika” i „Autsajdera”.

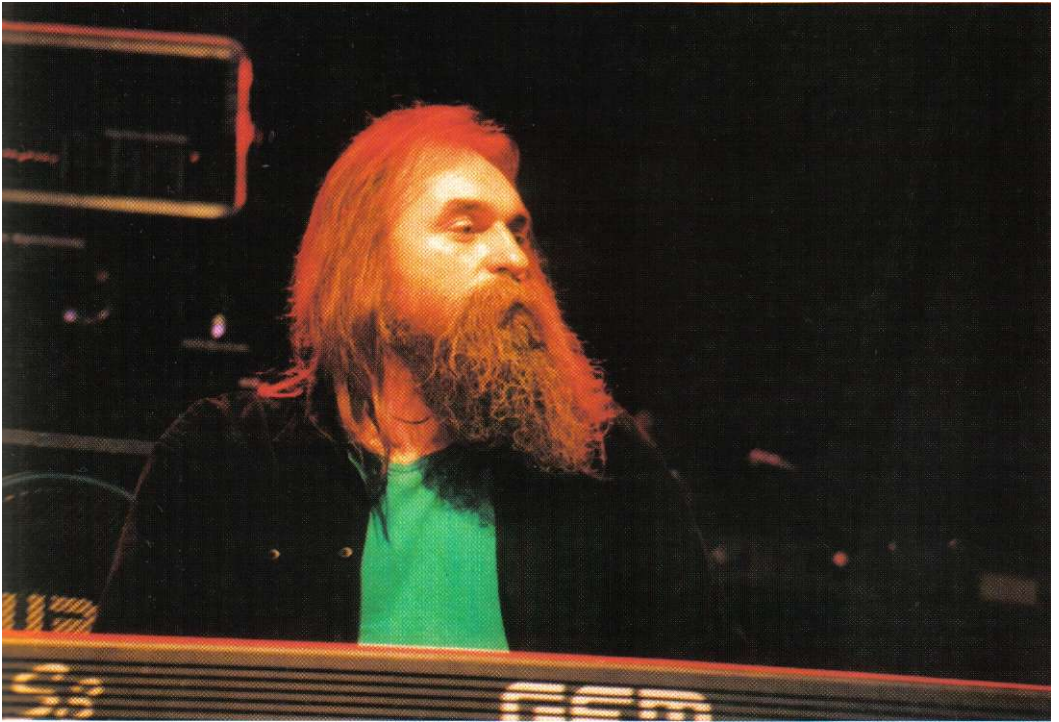
„Detox” to jedna z ostatnich płyt analogowych w dyskografii Dżemu. Już kończył się czas tego jeszcze niedawno podstawowego nośnika fonograficznego. Tyle że kierownictwu grupy to



Polski Jim Morrison



Jerzy Styczyński

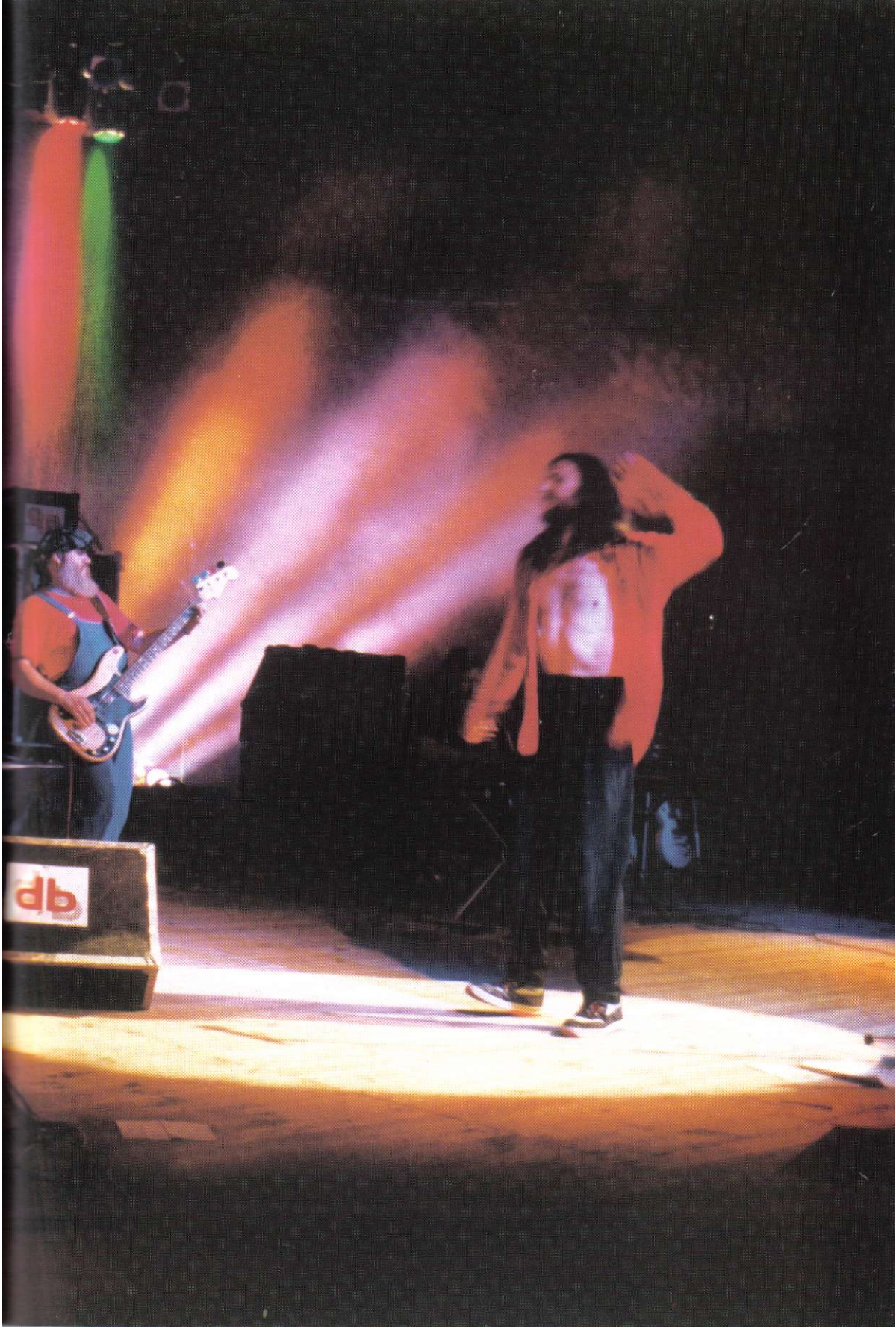


Pawel Berger



Stadionie 10-lecia







Jak malowany ptak



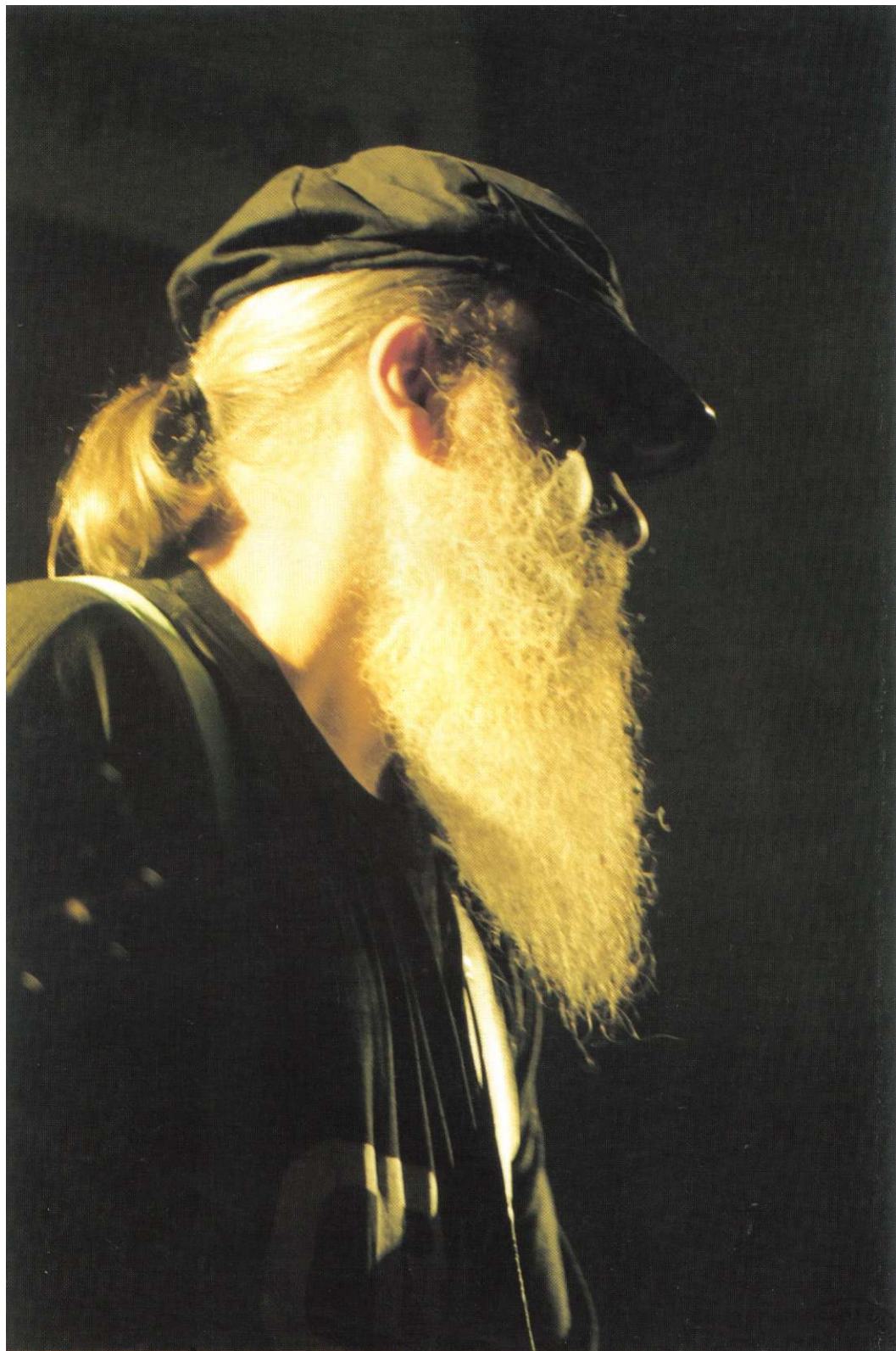
Ryszard Riedel i Paweł Berger



Adam Otręba i Jerzy Styczyński akustycznie



Paweł Berger i Rafał Rękosiewicz



Beno Otręba

zjawisko jakby umknęło... Spółka Cywilna Dżem zdecydowała się wyłoczyć aż piętnaście tysięcy analogowych egzemplarzy „Detoxu”. Za dużo. Do dziś sprzedawo się niecałe dziesięć tysięcy, co zważywszy na sytuację na rynku i tak jest wynikiem więcej niż przyzwoitym. Kompaktów poszło mniej więcej trzynaście tysięcy i cały czas nowe partie rzucają się do sklepów. Kaset - około pięćdziesięciu tysięcy. W sumie niezłe. Między innymi dlatego, że niektóre fragmenty zbioru doczekały się częściej prezentacji radiowej i w związku z tym statusu „ponadhippisowskich” - niemal - przebojów. Chodzi przede wszystkim o „Sen o Victorii”, całkiem wysoko notowany na liście przebojów „Trójki” - wówczas ciągle najpopularniejszej liście przebojów w Polsce. Chodzi też o „List do M.”, notowany w „Trójce” jeszcze lepiej, jednak w tym wypadku do rozstawienia utworu przyczyniły się siły wyższe w postaci szalejących funkcjonariuszy partii ZChN, co stało się już pod koniec 1992 roku, czyli przeszło rok po wydaniu albumu.

Niejaki Zygmunt D. z Białegostoku usłyszał w telewizji słowa „Wyobraziłem sobie, że nie ma Boga, nie” i napisał pełen oburzenia list do Biura Kontroli Skarg i Listów. Tam prawnik Lubomir Czubkiewicz (!) zawiadomił Prokuraturę Rejonową Warszawa—Mokotów o popełnieniu przestępstwa. Dobrze, prawda? Nawet bardzo, tylko że przy tym śmieszne. Znamienne jednak, że Riedlowi wcale nie chciało się śmiać. Wręcz przeciwnie - przeżył sprawę mocno. Odczułem to jako policzek. Najpierw było mi głupio, potem byłem wściekły. Przecież jestem człowiekiem wierzącym. Na szczęście jakiś czas po tej aferze graliśmy w Częstochowie (9 stycznia), a wśród zaproszonych osób znaleźli się księża. Fani zareagowali na „List do M.” wspaniale, księża też. Mogłem się wtedy przekonać, że jeszcze istnieją osobnicy myślący. Mogłem się uspokoić.

Prokuratura nie stwierdziła cech przestępstwa.

Z „Detoxu” starano się wylansować jeszcze dwa utwory - „Mamy forszę, mamy czas” i „Jak malowany ptak”. Bez większego jednak rezultatu, co nie dziwi w pierwszym wypadku, za to dziwi - mocno! - w drugim. Dziwi naprawdę, gdyż piosenka uzbrojona została w skręcony siłami telewizyjnego programu „Luz” wideoklip reżyserowany przez Grzegorza Caja, na którym Riedel śpiewał na tle przesuwających się zdjęć z miast typu Piastów, Laski... „Luz” zresztą przygotował i drugi teledysk tej samej reżyserii - „List do M.”, jeszcze ciekawszy plastycznie. Ale o nim, czy raczej o tym, co z niego wyniknęło, była już mowa...

* * * * *

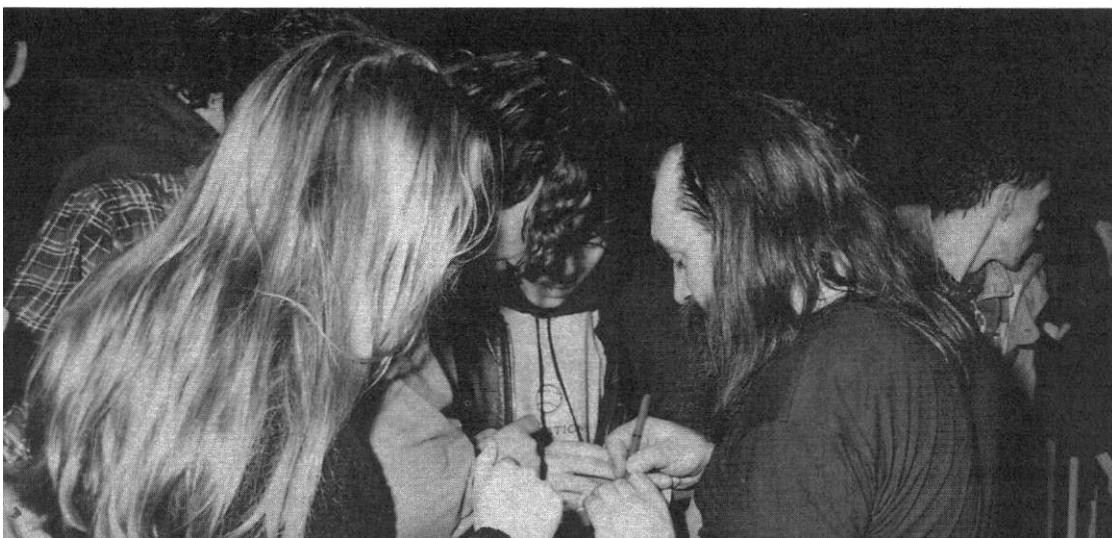
Tak, Dżem zaczął pojawiać się w telewizji. Jednak nie chodzi tu tylko o klipy. Chodzi o retransmisje lub nawet transmisje najważniejszych koncertów zespołu w 1991 roku — najważniejszych oczywiście obok triady „Muzyczny Camping” (27 lipca), Jarocin (1 sierpnia), „Rawa Blues” (28 września), którą w tym roku band znów odegrał w całości. I najważniejszych obok jeszcze „Reggae Nad Wartą” (10 sierpnia), gdzie w tym roku band powrócił (i gdzie Rysiek zniknął tuż przed wyjściem Dżemu na scenę, więc owo wyjście trzeba było o dwie godziny opóźnić).



ZZ Top w Brodnicy?

Pierwszy z „televizyjnych” koncertów odbył się 11 stycznia w warszawskim Remoncie, a pokazano go w dwóch półgodzinnych odcinkach.

Drugi odbył się 6 lipca w Operze Leśnej w Sopocie w ramach imprezy pod nazwą „Trzy Dekady Rocka W Polsce”. To była „sztuka” o tyle nietypowa, że zespół wystąpił jakby nie przed swoją publicznością, a w każdym razie przed inną od tej, dla jakiej gra na co dzień. Publiczność przyjęła jednak muzyków cieplej niż ciepło (wspinała wyimprowizowana solówka Styczyńskiego w zagranym na bis „Harleyu”). Właśnie wtedy Ryszard poznał osobiście drugiego po Niemenie człowieka, którego chciał poznać, bo żywił do niego szacunek. Ów człowiek to Franciszek Walicki. Ryszard zresztą wcześniej niż ktokolwiek inny z Dżemu przyjechał do Sopotu i później niż którykolwiek z jego partnerów ten kurort opuścił. Przyjechał za wcześnie, bo znów pomyliły mu się terminy - tym razem na szczęście w tę „lepszą” stronę. Wyjechał najpóźniej, bo jeszcze wziął udział w finale „Trzech Dekad”, w trakcie którego większość artystów biorących udział w imprezie gibała się na scenie w takt polskiego rockowego hymnu - „Autobiografii”. Ten finał nie bardzo mi się podobał, bo był taki sztuczny, nie całkiem szczerzy - podsumował podsumowanie „Trzech Dekad Rocka W Polsce” jeden z bohaterów podsumowania, a raczej - sądząc po okrzykach z widowni - bohater główny.



Trzeci „televizyjny” koncert Dżemu w 1991 roku, w przeciwieństwie do dwóch pierwszych transmitowany bezpośrednio, zdarzył się 19 października w tym samym miejscu co pierwszy, tyle że nie na dole (Remont), a na górze (Riviera). Oprócz tego, że był właśnie transmitowany na żywo, charakteryzował się jeszcze trzema dziwnymi zjawiskami. Gwiazda imprezy znana była wszystkim, tylko nie telewizji, więcej czasu niż Dżemowi poświęcającej Kobranocce tudzież - proszę zapiąć pasy - Elektrycznym Gitarom! Telewizja pokazała trzy Dżemowe piosenki, potem zwinęła się, więc organizatorzy uznali, że stało się, co stać się miało i w połowie „Bluesa Alabama” odłączyli prąd. Niestety ćwierć Polski zdążyło usłyszeć, że Adam skończył „Malowane-go ptaka” mniej więcej półtorej sekundy później niż reszta bandu. Zdarza się - filozoficznie podsumował ze sceny błąd kolegi Riedel.

No ale co - klipy, telewizja... czyli Dżemowcy zostali zaakceptowani, a w każdym razie - bo nie wymagajmy zbyt wiele - zauważeni przez oficjeli naszego show-biznesu? Jednak nie bardzo, jednak nie do końca, jednak nie przez wszystkich. Gdy Marek Sierocki, wybitny znawca rocka, ustalał listę uczestników mającego miejsce już w styczniu 1992 roku koncertu „Rock For AIDS - Tolerancja”, pominął pewien śląski sekstet (będący przecież w temacie jak najbardziej) nie pomijając takich kwiatków, jak Formacja Nieżywych Schabuff i Elektryczne Gitary. Mędrzec ów uzasadniał wybór popularnością zaproszonych wykonawców (!) tudzież ich poziomem artystycznym. (!!). Można i tak... Można? Kilka dni później, a ściśle rzecz biorąc 22 stycznia, wspomniany śląski sekstet zaprezentował się w stołecznym klubie Fugazi, przyciągając więcej osób niżli wszelkie Sierockie gwiazdy razem wzięte. Choć nie dla wszystkich koncert w Fugazi był udany. Na pewno nie dla tych, którzy nie zdołali się wcisnąć na salę. A było ich bardzo wielu.

W każdym razie Marek Sierocki przypomniał czasy sprzed na przykład dziesięciu albo ośmiu lat. Odległe czasy. Czasy, które - wydawało się - nie wrócą.

Jednak nie wróciły. Świadczyły o tym wiele rzeczy. Świadczył plebiscyt czytelników nowego miesięcznika „Tylko Rock”, w którym za rok 1991 w swoich kategoriach Dżem zajął czwarte miejsce, a Riedel i „Detox” trzecie (co było naprawdę przyzwoitym wynikiem, zważywszy na to, iż fani Riedla i spółki nie należą do ludzi gremialnie biorących udział w tego rodzaju ankietach). Świadczyły też wznowienia starych płyt. Kompaktowe wersje „Cegły” i „Najemnika” (nowa okładka!) znalazły się na rynku jeszcze w 1991 roku. Wznowienie debiutanckiej kasyety „Dżem” - notabene wznowienie bez wiedzy zainteresowanych - już w roku następnym, i to na obu pozostałych nośnikach dźwięku (longplay pojawił się w lutym, kompakt w marcu). Jednak nowe wydanie starego materiału różniło się od oryginału aż trzema rzeczami. Wycięto powitalne zdanie Riedla Witam wszystkich, hej!, zmieniono okładkę na ładniejszą i tytuł na bardziej ciekawy - „Dzień, w którym pękło niebo”. Jednak co oryginał to oryginał... Przypomnijmy jeszcze, że właśnie w tamtym roku przepisano na kompakt zawartość longplaya „Numero uno”, o czym można było przekonać się już w czerwcu. Natomiast „List do M.” z koncertu 5 kwietnia w „Trójce” wylądował na składance „Rock w Trójce”.

Tak, dyskografia Dżemu — kompaktowa również - pęczniała. A przecież nie wspomnieliśmy o chyba nawet najważniejszym z kompaktowych wznowień w 1992 roku. O styczniowym wznowieniu zawartości singli. Wiadomo - małe płyty stały się trudne do zdobycia, jeśli zaś nawet udało się na nie trafić, to trzeszczały niemiłosiernie. A przecież pomieszczono na nich tyle Dżemowego dobra! No tak, oczywiście znalazły się w zbiorze „The Singles” - bo taki nadano mu tytuł - pozycje nieudane („Skazany na bluesa”, „Nie jesteś tak jak dawniej”, „Ostatni ciężki rok”), ale cóż one znaczą wobec „Whisky” i „Pawia”, wobec „Czerwonego jak cegła” i „Małej Alei Róż”... A wszystko brzmi czyściutko, bez trzasków, lepiej niż tego spodziewali się niektórzy, na przykład Paweł Berger. Zdziwiło mnie - mówi pianista - że nagrania z pierwszej płytki brzmią naprawdę świeżo, naprawdę dobrze. Sprzedaż „The Singles” - obok „Tzw. przebojów” najbardziej reggae'owego albumu Dżemu, pozycji obowiązkowej w płytotece każdego szanującego się fana kapeli - okazała się jakby barometrem stanu majątkowego tej osobliwej „grupy społecznej”. Barometr szedł w górę wolno, ale nieustannie. Dziś zatrzymał się przy liczbie dwadzieścia tysięcy. Nieźle. Nawet całkiem dobrze (tym bardziej, jeśli doliczymy około pięćdziesięciotysięczny nakład kasyety). Szkoda tylko, iż do opisu albumu wkraść się przykry błąd - mianowicie nazwisko Kapłona wśród wykonawców.

Już wkrótce zespół przygotował kolejną składankę. Składankę większości - bo przecież wszystkich się nie dało - swoich najlepszych utworów. Wszystkich się nie dało, nawet jeśli ten materiał wydano na dwóch płytach kompaktowych lub czterech kasetach. Tyle się tego nazbierało... Ale nie była to składanka w podstawowym owego pojęcia rozumieniu, w rozumieniu na przykład „The Singles” albo „Urodzin”. Było to coś więcej, dużo więcej. To był zapis drugiego urodzinowego koncertu w Spodku (podczas którego towarzyszył Dżemowi Rafał Rękosiewicz). 20 czerwca 1992 roku w drugiej pod względem wielkości hali widowiskowej Śląska grupa święciła swoje kolejne urodziny. Trzynaste. Trzynastka nie okazała się feralna. Nie mogła. Co prawda w wyniku opieszalej zmiany taśmy nie udało się złapać „Dnia, w którym pękło niebo”, ale reszta odbyła się według scenariusza, który już był realizowany i realizowany jeszcze będzie. Reszta po prostu constans — tłumy fanów we flanelowych koszulach, „Sto lat” dla jubilatów, no i ta wielka muzyka wielkiego zespołu. Muzyka w olbrzymiej dawce.

Zbiór nosił wymowny tytuł „Wehikuł czasu - Spodek '92”. Kasyety ukazały się już w październiku, wydanie kompaktów przesunięto aż do lipca 1993 roku. Owo przesunięcie też było znakiem czasów. Czasów szalejącego piractwa.

* * * * *

Zacznijmy od tego, co się rzuca w oczy. A rzuca się szata graficzna, imponująca kolekcja pięknych zdjęć. Rzuca się też rozbieżność między informacjami podanymi na okładce pierwszej płyty a tymi wyświetlanymi przez odtwarzacz. Opis okładki przedstawia prowadzoną przez Jana Chojnackiego ceremonię powitalną jako osobną, wydzieloną „jednostkę”, natomiast „oprogramowanie” rzeczoną ceremonię traktuje łącznie z otwierającym koncert „Zielonym Piotrusiem” (ceremonia pożegnalna na drugiej płycie wydzielona jest nie tylko na okładce). To nie koniec - przechodzimy już do tego, co słyhać - błędów, rozbieżności. Riedel myli się w zapowiedziach. To niewinnie - „Śmiech czy żyz” jak zwykle anonsując jako „Śmiać się czy płakać”, to zgoła rozbajając — informując zgromadzonych, iż utwór „Wehikuł czasu” pochodzi z albumu „Detox”! Cały Rysiek, człowiek z głową bliżej stropu niż parkietu... Jakie jednak wspomniane pomyłki mają znaczenie wobec muzyki...

Pięknej muzyki, pochodzącej z wszystkich „samodzielnych” dużych płyt grupy („Detox” odegrany został nawet w całosci!) i z większości płyt małych. Co prawda brakuje kilku klasycznych kompozycji (wspomnijmy tylko o „Niewinnych” i „Modlitwie III”), ale wiele utworów muzycy przedstawili w wersjach daleko odbiegających od tych znanych z wcześniejszych publikacji. Chodzi przede wszystkim o wcześniej wspomnianą szóstkę „Poznałem go po czarnym kapeluszu” (oczywiście z dodatkowym solem piana) - „Jesiony” (oczywiście z cytatem ze „Smoke On The Water”) - „Czarny chleb” (z solówką nie tylko perkusisty, ale i basisty) - „Naiwne pytania” (z Riedlem brawurowo zadającym fanom do powtarzania słowa, jakie tylko ślina mu na język przyniosła; poza tym grającym na instrumencie perkusyjnym własnej konstrukcji) - „Czerwony jak cegła” (z nieco zmienionym wstępem i chóralnym śpiewaniem publiki) - „Whisky”, które za sprawą introdukcji Riedla na harmonijce (wydawało się, że chce zagrać hejnał z wieży Mariackiej), a głównie dzięki szaleńczej solówce Styczyńskiego rozrosło się do prawie dziesięciu minut! Natomiast „Mała Aleja Róż” (utwór z Piotrowskim grany bardzo rzadko) ma nieco wydłużone, bardzo ekspresyjne - dzięki obu Jerzym - zakończenie. Warto zwrócić uwagę na wspaniały akompaniament Adama w „Alej...” - i nie tylko w „Alej”. Warto też zwrócić uwagę na to, iż we wstępie do „Jesionów” Ryszard jawi się jako najczarniejszy z czarnych bluesmanów... Zresztą wykonawstwo - powtórzmy: tradycyjny atut Dżemu - jest prawie bez zarzutu. Prawie, gdyż „Czarny kapelusz” zagrany został tak wolno, jakby muzycy akurat tyknęli po pigułce środków uspokajających wielkości piłki ping-pongowej.

To nie jedyny feler „Wehikułu czasu”. Drugim jest jak zwykle umieszczenie partii gitarzystów w innych kanałach niżby wynikało to z ustawienia muzyków na estradzie - Adama słyhać w prawym miast lewym, Jurka w lewym miast prawym. A powinno być odwrotnie... Atoli lista zastrzeżeń się wyczerpuje.

Ryszard Riedel: Iak schodziłem wtedy ze sceny, to byłem załamany. Wydawało mi się, że śpiewałem kompletnie nie tak jak trzeba, gdzieś obok. Ale kiedy później posłuchałem płyty, przekonałem się, że niepotrzebny bym niepotrzebny. Beno Otręba: Byliśmy zadowoleni z tego koncertu, z tego materiału. Może nawet za bardzo... Gdy uczestniczyłem z Pawłem przy zgrzywaniu, uznaliśmy że jest tak dobrze, iż można porwać się aż na dwa kompakty i cztery kasyety. Teraz czasami zastanawiam się, czy nie poszliśmy za daleko... Niemniej podtrzymuję dobre zdanie o albumie. Lubię go słyhać.

No tak, „Wehikuł czasu - Spodek '92” to olbrzymia porcja Dżemu. Naprawdę olbrzymia - grubo ponad dwugodzinna! I naprawdę warta skosztowania. Gdyby ktoś chciał mieć tylko jedną pozycję z dyskografii zespołu, powinien nią być właśnie „Wehikuł...”. To tłumaczy, dlaczego dziesięć tysięcy przecież drogich kompaktowych kompletów rozebrano prawie do czysta.

* * * * *

Czerwcowy koncert w Spodku był ostatnim koncertem, podczas którego wybiła Dżemowi rytm Jerzy Piotrowski (co zresztą odnotowuje parafka na okładce „Wehikułu czasu”). Ostatnią sesją z Dżemem tego muzyka okazała się rejestracja wspólnej płyty Dżemu i Sławka

Wierzcholskiego (co miało miejsce 24 i 25 kwietnia w Poznaniu). Kontredans perkusistów trwał... Piotrowski postanowił zmienić swój status i stać się pełnoprawnym członkiem Dżemu, a co za tym idzie udziałowcem Dżem SC. Propozycja została przyjęta chłodno, to znaczy nie przyjęta w ogóle. Z różnych przyczyn. Choćby z tej, że najlepszy polski perkusista ciągle nie chciał skoncentrować się wyłącznie na grze w najlepszym polskim zespole. A także z tej, że - powtórzmy - muzyczne umiejętności Piotrowskiego są odwrotnie proporcjonalne do jego charakteru. Powiedzmy jaśniej i wprost - Jerzy Piotrowski to człowiek do przesady ambitny, nieobliczalny, nerwowy, „trudny”. Nie raz tedy i nie dwa burzył niezłą atmosferę wewnątrz grupy.

Jeśli zbierzemy to wszystko razem, rozwiązanie nasuwa się jakby oczywiste. Mimo wszystko szkoda...

Dżemowcy od paru miesięcy spodziewali się rozvodu z Piotrowskim i od takiegoż czasu szykowali następcę. Nazywał się on Zbigniew Szczerbiński, brany był pod uwagę już jako sukcesor Kapłona, ale... Była jakaś impreza z udziałem Dżemu, na której grał również mój Cang Olsena - opowiada Szczerbiński. Podszedł po niej do mnie Beno i zapytał się, czy nie chciałbym dołączyć do Dżemu. Oczywiście zgodziłbym się chętnie, bo granie z nimi to zaszczyt, ale nie mogłem się zgodzić, bo wiedziałem, że bilet z wojska w kopercie z moim adresem jest już w drodze. Całe życie marzyłem, żeby utrzymywać się z muzyki, nadarzyła się taka szansa, a tu wojo... Przeżyłem to strasznie. Przeżyłbym jeszcze mocniej, gdyby nie to, że w trakcie pełnienia szaczonego obowiązku mogłem spotykać się z panami z Dżemu, bo dzięki grze w orkiestrze wojskowej w Gliwicach często wychodziłem na przepustki, w trakcie których znowu zdarzało mi się grywać z Gangiem, a tym samym od czasu do czasu spotykać Dżemowców. Zawsze przy takich spotkaniach pytali się, ile mi jeszcze tej służby zostało i podtrzymywali swoją propozycję, no i przy okazji mnie na duchu. W końcu załatwiłem sobie kategorię A3 i zdjąłem kamasze. Przez „Ogóra” dowiedział się o tym Beno i zadzwonił do mnie. Tyle tylko, że wtedy grał jeszcze z nimi pan Piotrowski, więc przez pół roku, czekając na swoją kolejkę, jeździłem z Dżemem jako techniczny.

Zbigniew Szczerbiński (urodzony 12 kwietnia 1967) nie miał umiejętności Piotrowskiego ani oczywiście jego doświadczenia (karierę zaczynał w zespole Big Tu Tu, laureacie „Mokotowskiej Jesieni Muzycznej” w 1987 roku, który później przekształcił się we wspomniany, i zaprzyjaźniony z Dżemem, Cang Olsena — zresztą Zbyszek nie tylko towarzyskich kontaktów z Gangiem nie zerwał po dziś dzień). Ale nie miał też trudnego charakteru mistrza. To zadecydowało. Byliśmy już trochę zmęczeni postawą Jurka, a Zbyszka jeśli przyłożyć do rany, to rana szybciej się goi - wyjaśnia Berger. Szczerbiński rzecz jasna nie został udziałowcem Spółki Cywilnej Dżem, lecz został pełnoprawnym członkiem grupy Dżem.

Oczywiście bardzo lubiłem Dżem, byłem na jego koncertach, ale nie wszystkie płyty znam dobrze - mówi nowy perkusista. Miałem tylko „Cegłę”, więc szybko musiałem nadrobić zaległości. Najbardziej spodobała mi się „Zemsta nietoperzy”, między innymi dlatego, że grał na niej Przybyłowicz. Grał wspaniale, nawet lepiej niż Piotrowski na „Detoksie”. Zresztą podziwiam wszystkich swoich poprzedników... Podziwiam cały zespół, bo Dżem to jest Dżem. Zawodowstwo. Profesjonalizm. Nie ma porównania z Gangiem. Na koncertach Gang czasami był przyjmowany dobrze, czasami źle, a Dżem zbiera tylko owoce... Koledzy przyjęli mnie świetnie, jak równego sobie. Choć dystans między nami na pewno istnieje. Nie, oni go nie stwarzają - stwarzam ja. Pamiętam przez cały czas, że nie zapracowałem na pozycję tego zespołu, tylko przyszedłem na gotowe. To mnie blokuje, tkwi jak zadra. Ale Beno, Rysiek, Paweł, Adam i Jurek są naprawdę w porządku.

Szczerbiński zadebiutował w barwach Dżemu jeszcze 13 czerwca w Rypinie. Potem w Spodku ustąpił miejsca Piotrowskiemu. Jego pierwszym wielkim koncertem był Jarocin (6 sierpnia). Drugi odbył się w ramach zorganizowanej przez Monar 14 sierpnia masówki „Niech Świat Się Do Nich Uśmiechnie” na Stadionie Dziesięciolecia w Warszawie - masówki z udziałem mnóstwa polskich kapel i jeszcze z Uriah Heep na okrasę. To był statystycznie rzecz biorąc (czyli licząc widownię) największy koncert Dżemu nie tylko w 1992 roku, ale i w całej karierze bandu. Imprezie można było przypisać wiele łałek organizacyjnych - jak uczynił basista, ale można też było dać się ponieść idei i atmosferze - jak uczynił wokalista. W każdym razie zeznania artystów są sprzeczne... Beno: Organizacja, muszę powiedzieć, kulała. Żeby już nie plątać kabli, zgodziliśmy się zagrać inaczej ustawieni niż zwykle (Jurek i Adam stali obok siebie), a tak grać nie lubimy. Poza tym spod tej świetnej idei wystawał fałsz. Rysiek: Czuję się znakomicie, czuję, że dzieje się coś ważnego, czuję, że ci ludzie po coś tu przyszli. To wszystko było naprawdę zajebiste. Najważniejszym obok „Malowanego

ptaka" utworem Dżemu, utworem rzec można okolicznościowym był oczywiście „Detox” - i on został pokazany w relacji telewizyjnej.

Jednak podczas tych koncertów do repertuaru zaczęły z wolna przenikać nowe utwory. Muzyka była gotowa od dawna (czasami nawet od bardzo dawna - „Noc i rytm” powstał jeszcze na początku lat 80.). Co ciekawe, była to muzyka prawie wyłącznie Bena Otręby. My hulaliśmy po Polsce, a kolega siedział w domu i pracował—śmieje się Styczyński. Coś w tym jest - kiedyś nie mogłem usiedzieć w domu pół godziny, a teraz trudno mnie z niego wyrwać. A jak siedzę, to staram się komponować. Prawie wszystkie te numery powstały właśnie w domu, przy pudle Fendera, które sobie kupiłem - wyjaśnia starszy Otręba. Nowe utwory, jako się rzekło, przenikały z wolna, gdyż Ryszard nagle nie przeistoczył się w Stachanowca i nie zasypywał Bena swoją

poezją. Trzeba jednak przyznać, że tym razem - przynajmniej częściowo - był usprawiedliwiony, gdyż jakiś fan gwizdnął na pamiątkę notes wokalisty - według tego, co mówił Rysiek, zapisany w całości.

„Autsajdera” po raz pierwszy grupa wykonała w Jarocinie. Większość pozostałych nowych utworów — „Wieczny pechowiec”, „Noc i rytm”, „Cała w trawie”, „Prokurator i ja” - zaczęła figurować w koncertowym repertuarze Dżemu od 19 września, czyli od kolejnej „Rawy Blues”. Tekst „Prokuratora” był dla Riedla na tyle nowy, że nie zdążył się go nauczyć na pamięć i w Katowicach jechał z kartki. Jednak inteligentnie wybrnął z opresji, nazywając kartkę aktami. Także na „Rawie '92” szersza publiczność mogła lepiej zaznajomić się z kolejną nową twarzą co prawda nie w samym zespole, ale w jego najbliższym z możliwych sąsiedztwie. Na akordeonie w „Autsajderze” i na harmonijce w „Prokuratorze” grał Krzysztof Toczko, lepiej znany jako Partyzant. Dlaczego Partyzant? Toczko jest człowiekiem sympatycznym, ale ma naturę buntownika, więc już w szkole podstawowej musiał ukrywać się przed nauczycielami. Zostało to zapamiętane.

Chłopaków znam od dawna - opowiada. Poznaliśmy się w jakiejś knajpie. Cdy dowiedzieli się, że znam nuty, poprosili mnie o rozpisanie „The Band Plays On...” do ZAiKSu. Zaprzyjaźniliśmy się. Pojechałem z nimi w jedną trasę, potem drugą. A jeszcze potem - od lutego 1992 - jeździliśmy stale.

Dżemowcy zaczęli wspierać Partyzanta.

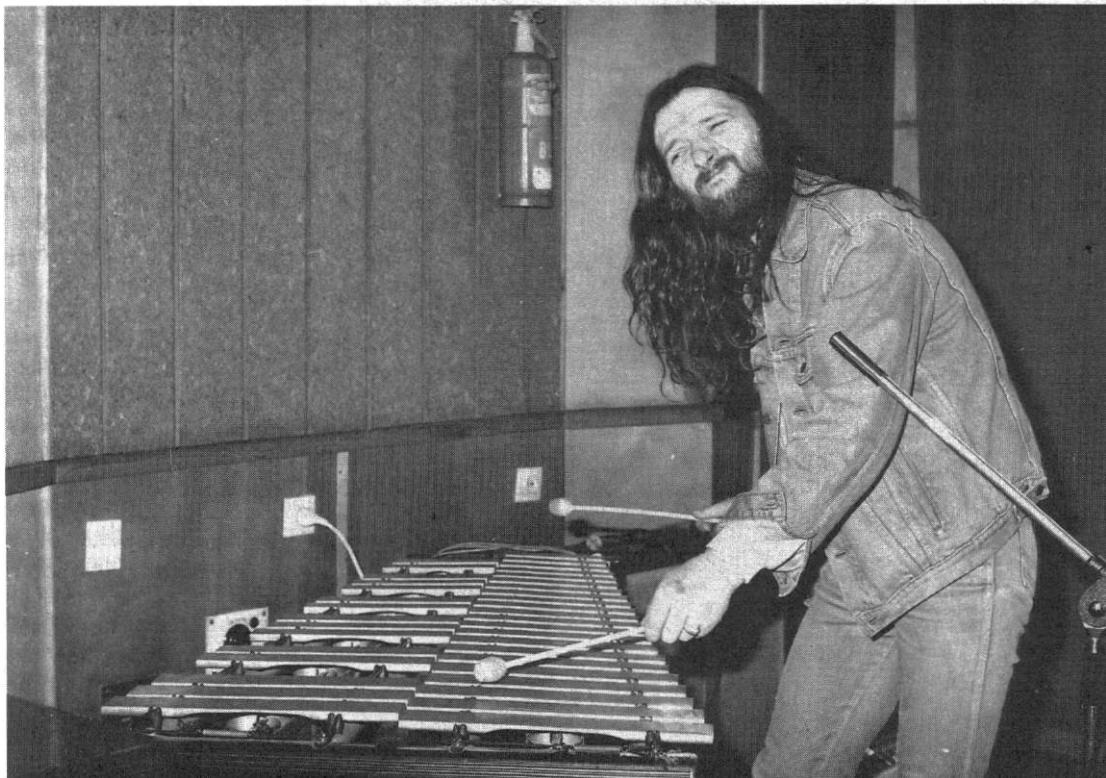
Multiinstrumentalista Ryszard R.

Po prostu uważamy, że jest tego wart - mówi Styczyński. Partyzant na swej gitarze rozgrzewał publiczność na samodzielnych koncertach zespołu. Ważniejsze atoli, iż Partyzant - multiinstrumentalista - zaczął wspomagać Dżemowców jako harmonijkarz, czasami także jako gitarzysta i jako człowiek obsługujący „przeszkadzajki”. Przede wszystkim jednak jako akordeonista w „Autsajderze”. „Cyja” była pierwszym instrumentem, na jakim nauczyłem się grać. Lekcje dawał mi tata.

Rok 1992 był kolejnym dobrym rokiem Dżemu. Jeśli tylko pominąć kontuzję ręki Adama (Wychodziłem z knajpy i źle policzyłem schodki), w wyniku której gitarzysta latem musiał

nauczyć się grać w gipsie - zostaną same plusy. Nowe (doliczmy jeszcze rejestrację „Autsajdera” oraz „Nocy i rytmu” w listopadzie w Katowicach) i stare (doliczmy „Pawia” na kompaktowej składance „Rock Ballads” wydanej w grudniu) nagrania. Nowy, nie burzący atmosfery i nie dopominający się o udział w spółce perkusista. Stałe miejsce - wreszcie! - na próby w ośrodku CIBEPOK w Rudzie Śląskiej. No i nagrody za całokształt - znów „Metronom” od „Sztandaru Młodych” tudzież „Bursztynowy Słowik” z Sopotu! Czy to znak, że czynniki oficjalne jednak zaakceptowały Dżem? Styczeński: N/e powiem, miło jest dostawać nagrody, ale nie przywiązujemy do nich przesadnego znaczenia, jetem zdziwiony „Słowikiem”, bo przecież nigdy nie graliśmy na festiwalu w Sopocie. I nigdy nie zagramy.

To jednak nie wszystkie plusy. Został jeszcze jeden - największy. I najbardziej niespodziewany. Chodzi o postawę Ryszarda Riedla. Nie na scenie oczywiście, bo na niej zawsze był



Multiinstrumentalista Ryszard R.

wielki, tylko w życiu... Tak! Ryszard na jesieni zdecydował się na kolejną, tym razem aż miesięczną kurację odwykową i wyglądało po niej, że ma poważny zamiar zmienić się. Ba! - że już się .zmienił. Pewnego razu ochrzanił kolegów, iż po przyjeździe na koncert gdzieś się rozchodzą, zamiast grzecznie czekać na swoją kolejkę w garderobie. Tak mówił Ryszard Riedel, absolutny mistrz świata w znikaniu w najbardziej nieoczekiwanych i najmniej sprzyjających okolicznościach! Koledzy spojrzeli na niego w ten sposób, w jaki patrzy się na UFO... Ale to jeszcze z Ryśkiem nie wszystko. Martinkowi udało się rzecz, jaka się nie udawała Jacobsonowi. Doprowadził wokalistę do dentysty! Doprowadził do tego, że artysta zrobił porządek z zębami. To znaczy wstawiono mu nowe... Czas był rzeczywiście najwyższy. Telewizja (czy raczej telewizje — bo przecież powstały stacje komercyjne) — ze swoimi nietaktownymi kamerzystami — interesowała się Dżemem coraz bardziej, a Ryśkowe uzębienie znajdowało się w coraz gorszym stanie. Zresztą nie chodziło tylko o estetykę - nawet estetykę w Dżemowym, czyli

specyficznym, dalekim od powszechnie przyjętych kanonów rozumieniu. Chodziło też o zdrowie. Wokalista przez lata był skazany - sam się skazał - na żywienie głównie pokarmem w stanie płynnym, a teraz już mógł sobie zamawiać ulubionego kurczaka. Mógł się uśmiechnąć... Naprawdę wydawało się, że jest nowy Ryszard Riedel. Ale tylko wydawało...

W roku następnym frontman zespołu Dżem asystował przy produkcji narkotyków. Wpadła policja. Odbyła się rozprawa sądowa. Posypały się wyroki... Ryszard dostał dziewięć miesięcy, na szczęście w zawieszeniu. Prokurator i on... Oszukała mnie kobieta - prokurator. Powiedziała, że

wycofa sprawę, jeśli zgłoszę się na leczenie. Zgłosiłem się, ale za późno. Ciekawe, że wspomniana kobieta - prokurator to koleżanka Ryśka ze szkoły. Tak się dziwnie zdarzyło, że musieliśmy znowu się spotkać. Cóż - ona została prawnikiem, a ja rock'n'rollowcem... Bywa.

Ów rok następny, rok - jak łatwo obliczyć - 1993, zaczął się dla Dżemu źle. Najpierw (pod koniec lutego) doszła do muzyków wiadomość dotycząca śmierci człowieka o groźnej posturze, lecz gołębim sercu - Piotra Wojtasika, lepiej znanego jako „Ogór”. Technicznego i przyjaciela bandu, a właściwie przyjaciela i technicznego, związanego z Dżemem od ośmiu lat. Wojtasik umarł na serce. A zaraz



Koniec z pokarmami w płynie

potem... Zaraz potem zdarzyło się coś, co kapeli mogło uniemożliwić działalność. W nocy z 27 na 28 lutego ukradziono jej cały sprzęt! Parking przy hotelu telewizyjnym w Warszawie był już przepiętny, więc autokar wiozący Dżem z koncertu (fenomenalnego zresztą) w Ursusie — Dżem i cały ekwipunek - nocował poza parkingiem. To wystarczyło...

Najpierw myśleliśmy, że to jakieś żarty, zresztą w słabym stylu - opowiada Paweł Berger. Potem, gdy okazało się, że o żartach nie ma mowy, przeżyliśmy straszny szok. Siedem gitar, klawisz, dwadzieścia mikrofonów... Należnie nasz stan wyraził jurek. Powiedział: „Panowie, ukradli nam ręce”. Muzycy wzięli udział 28 lutego w koncercie w „Trójce”, podczas którego wykonywali standardy ze znajdującymi się w... rozsianych po Polsce ośrodkach radiowych Małgorzatą Ostrowską, Ziyó i Jarosławem Tioskowem (Jurek: Naprawdę dziwnie się gra z kimś, kogo nie widać), potem tego samego dnia na pożyczonym od Daabu sprzęcie dali zakontraktowany wcześniej koncert w Białymstoku (Beno komicznie wyglądał z basem o malutkim pudełku i ściętej główce, atoli nikomu nie było do śmiechu), lecz myślami znajdowali się nie w Białymstoku, tylko w stolicy. A działo się w niej, działo... Już dzień po kradzieży do sunącego ulicą młodego człowieka z gitarą podeszło kilku osiłków, proponując kupno gitar, mikrofonów, nawet piana - do wyboru, do koloru. A wszystko po dziwnie niskich cenach. Tak dziwnych, że aż podejrzanych, i to mocno. Ów młody człowiek, którego personaliów - choć przeszedł do historii Dżemu - z przyczyn jak najbardziej oczywistych podać nie sposób, zachował się fenomenalnie. Wykazał zimną krew, coś więcej niż poczucie sprawiedliwości, inteligencję i przebiegłość. Odpowiedział złodziejom, że owszem jest zainteresowany intratną transakcją, ale akurat nie ma przy sobie gotówki. I że może umówić się nazajutrz w tym samym miejscu o tej samej porze. No i umówił się. Tyle tylko, że nie poszedł do banku, lecz na policję. Co prawda komenda na Mokotowie była sparaliżowana wyczerpaniem limitu benzynowego (!), ale brygada antyterrorystyczna jeszcze miała parę litrów paliwa i mogła

działać. A działała tak, jak to się ogląda na filmach. Opowiadał nam o wszystkim naoczny świadek zdarzenia - wspomina, nie bez emocji w głosie, Martinek. Starannie przygotowana zasadzka, chłopak na wabia, potem dynamiczne wkroczenie do akcji, opryski plackiem na asfalcie, pistolety przy czaszkach, wykręcone ręce, kajdanki. Dowiedzieliśmy się o odzyskaniu sprzętu jeszcze w Białymstoku. Prosto stamtąd pojechałem inwentaryzować graty. Było wszystko. A o młodym bohaterze nie zapomnieliśmy. Powiedziałem mu, żeby poszedł do sklepu muzycznego i wybrał sobie jakąś „pamiątkę”. Rachunek płaciłem nie bez przyjemności i nie bez wzruszenia. Dodajmy, że wybór padł na wzmacniacz. Dodajmy jeszcze, by ewentualnym następnym chętnym na sprzęt Dżemu zaoszczędzić fatygi, no i by zamki w autokarze zostały w stanie nieuszkodzonym - że od tamtej pory ekipa techniczna zespołu ma obowiązek taszczyć całe wyposażenie na miejsce nocnego spoczynku.

Na szczęście odtąd wszystko toczyło się mniej więcej zgodnie ze znanym od lat scenariuszem. Choć nie, była pewnego rodzaju niespodzianka. Muzycy chcieli, aby nagraniem dla radia „Autsajderowi” w walce - chyba zwycięskiej — o miano przeboju pomógł wideoklip. Zrealizowali - po raz pierwszy na własny koszt - stosowny filmik w reżyserii Ryszarda Czernowa. Najlepszy, najciekawszy, najbardziej dojrzały artystycznie spośród wszystkich Dżemowych filmików. Ściśle wiążący się ze słowami piosenki, a czasami poza nie wykraczający - jak w scenie z Riedlem na koniu. Były problemy z nakręceniem tej sceny, bo nie wiadomo, kto się kogo bardziej

bał - koń Ryśka czy Rysiek konia. No i nasłuchaliśmy się różnych wyrazów od kierowców katowickich, ponieważ na chwilę wstrzymaliśmy ruch. Ale z tego klipu jesteśmy naprawdę zadowoleni - opowiada Berger. Riedel: ja nie lubię teledysków. Uważam, że to sztuczna, typowo komercyjna forma. Występuję w nich tylko dlatego, że muszę, jeśli to ode mnie by zależało, kręciłbym wyłącznie klipy koncertowe, gdyż one nie gubią autentyczności.

Drugim - powiedzmy - odstępstwem od reguły okazał się koncert 23 maja w Łodzi w ramach przygotowanego przez tamtejszą telewizję cyklu „Bez prądu”. Tak, to już był okres mody unplugged - kolejnego znaku nowych czasów. Mody, którą Dżem jakby wyprzedził dzięki dwóm fragmentom albumu „Detox”...

Występ Ślązaków w Łodzi transmitowano bezpośrednio. Niespodziankę - i to tylko dla tych, którzy od paru miesięcy nie wzywali koncertów sekstetu - stanowiły jedynie... nowe zęby tudzież... nowe, skórzane, bardzo eleganckie spodnie Ryśka. Zawsze chciałem mieć takie spodnie i wreszcie je sobie kupiłem. Innych niespodzianek właściwie nie było. Ani jeśli chodzi o aranżacje (Adam i Jurek na gitarach akustycznych grali dokładnie tak samo jak na elektrycznych, co po pierwsze wynikało z tego, że zabrakło czasu na przygotowanie, a po drugie muzyka Dżemu jest przecież bardzo naturalna), ani jeśli chodzi o repertuar (od „Whisky” poprzez na przykład „Uśmiech śmierci”, nie mówiąc już o miniaturkach z „Detoxu”, po „Autsajdera” i „Całą w trawie”), ani jeśli chodzi o pomoc Partyzanta (w „Autsajderze” wiadomo na czym, w „Whisky” na gitarze, w większości pozostałych numerów na „przeszkadzajkach”). Niespodzianką nie były też znakomite solówki Styczyńskiego, chyba bohatera koncertu, w „Naiwnych pytaniach”, „Whisky” i „Słodkiej” (Adam popisał się w „Jesionach”, Paweł dorzucił solo w „Abym mógł przed siebie iść”). Szczerbiński: Wytworzyła się fajna atmosfera, ale trudno



Unplugged na razie w autokarze. Jedyńy słuchacz usnął. W środku techniczny Mieczysław Zięba, z prawej Partyzant.

grać ze świadomością, że słucha nas kilka milionów osób. Styczyński: Mogło być lepiej (dlatego później nagraliśmy materiał akustyczny w studiu, zresztą bardziej zmieniając aranżację niż w Łodzi), ale mogło być też gorzej. Na sali pełno ludzi, ścisk straszny, gorąco niesamowite, a ja miałem silną anginę i ledwo trzymałem się na stołku. Poza tym organizatorzy upierali się, żeby Beno grał na akustycznym basie, ale mieli beznadziejny, fatalnie brzmiący instrument, więc mimo ich sprzeciwów Benek użył swojego Fendera. I bardzo dobrze. Chyba nie muszę uzasadniać, dlaczego zależało nam na odpowiedniej jakości dźwięku. Tyle że nad włókienniczym miastem akurat rozpięta się burza i parę razy zakłóciła nie tylko dźwięk, ale i obraz.

Radiowy koncert w Warszawie. Telewizyjny koncert w Łodzi. Wielka Orkiestra Świątecznej pomocy (Siemianowice, 3 stycznia). Deszczowy „Lub-Rock” w Lublinie 26 czerwca. „Zestaw obowiązkowy” w postaci „Campingu” (24 lipca - muzyka Dżemu trochę złagodziła potyczkę publiki z policją), Jarocina (6 sierpnia - Dżem zamykał część festiwalu pod nazwą „Tradycja”, grając około czwartej nad ranem) i „Rawy” (25 września - bez wrażeń specjalnych)... To prawie wszystkie główne występy Riedla, Otrębów, Styczyńskiego, Bergera i Szczerbińskiego w 1993 roku. Prawie, gdyż należy jeszcze wspomnieć o czterech. No to wspomnijmy, zresztą w odwrotnej kolejności ich następowania...

29 listopada Dżem wziął udział w Gdańsku w imprezie pod nazwą „Giganci Rocka”. Nie byłoby w tym nic dziwnego, bo przecież z niego gigant jak się patrzy, gdyby nie... wczesnoranny spacer Bena po plaży. Idę sobie, Idę, a nagle nie chcę wierzyć własnym oczom - jakaś postać wychodzi prosto z morza. Szczeka opadła mi do ziemi... Duch? Neptun? Miałem, muszę przyznać, pietra. Dopiero po paru minutach zorientowałem się, że to rybak majstrujący przy sieciach.

13 lipca zespół znów wyjechał z Polski, choć niezbyt daleko - tylko do słowackiej Bystrzycy. Zaprosili nas tam miejscowi Polacy - mówi Adam - bo wygraliśmy jakiś plebiscyt na najpopularniejszy band. I było naprawdę przyjemnie - piknikowa atmosfera, a przecie wszystkim to świetne piwo! Raczylimy się do oporu.

25 czerwca w Bydgoszczy odbyła się impreza charytatywna „Wojna z Trzema Schodami” z udziałem nie tylko Dżemu, ale i wielu innych orkiestr z czołówki, wśród których znalazł się - co dla nas istotne - Hey. Gdy Hey wykonywał swój flagowy utwór „Moja i twoja nadzieja”, wyskoczył na scenę pewien długowłosy osobnik... Zaskoczenie było kompletne. Wszystkich - moje też - mówi gwiazda polskiej piosenki Katarzyna Nosowska. Rysiek śpiewał ze mną tylko refren (chyba nie znając go bardzo dokładnie), ale to wystarczyło, by publiczność dostała amoku. Wystarczyło też, bym mogła się przekonać, jakie ten człowiek wytwarza wibracje. Naprawdę świetna sprawa! Po koncercie zamieniłam z nim ze trzy zdania. Sprawiał wrażenie kogoś, kto kibicuje mojej kapeli... ja Dżemowi nie kibicuję, bo rzadko słucham tego rodzaju muzyki, ale darzę zespół wielkim szacunkiem, takim jakim darzy go mnóstwo młodych ludzi (moja koleżanka po prostu umiera, gdy słyszy głos Riedla). Dżem jest już instytucją, legendą. Może zrobić cokolwiek, a i tak zostanie to wspaniale przyjęte. Marzę po cichu, że Hey kiedyś wypracuje sobie podobną pozycję. Riedel: Pomyślałem, że mógłbym wyskoczyć. I wyskoczyłem... Dziewczyna dobrze śpiewa, ma ikrę, a przede wszystkim nie udaje, jest sobą.

Występ Riedla z kolegami (i koleżanką) w Bydgoszczy zdarzył się niemal równo tydzień po kolejnym, trzecim już urodzinowym koncercie Dżemu w Spodku. Czternaste urodziny grupa wyprawiła sobie 19 czerwca. Tym razem przyszło nieco mniej gości niż rok czy cztery lata temu. Ale i tak było gorąco, czego najlepszym dowodem chudy tors Ryśka podczas bisów - tors mocno spocony, gdyż bisy miały miejsce po z okładem dwóch godzinach (!) „podstawowego” grania. Beno mówi jednak, że bardziej był zadowolony z poprzednich benefisów. Po prostu nie zawsze może być tak samo dobrze. Optyka Zbyszka Szczerbińskiego jest oczywiście inna. Cykor i jeszcze raz cykor - opowiada. Żadnego koncertu tak nie przeżywałem, nawet tego na Stadionie Dziesięciolecia, nawet swojego pierwszego jarocina. Cykor i wielka odpowiedzialność, w końcu nie co dzień gra się takie imprezy na własnych śmieciach. Może nawet zbyt wielka odpowiedzialność, dlatego przez pół „sztuki” zżerała mnie trema, tym bardziej że wykonywaliśmy kawałki, jakie za mojej kadencji wykonywane były rzadko, więc nie mogłem się z nimi otrząskać. Dopiero od połowy koncertu poczułem się lepiej, pewniej. No cóż, Zbyszek po raz pierwszy celebrował urodziny Dżemu w Spodku, podczas gdy dla jego kolegów owa celebrowana stawała się już tradycją. Piękną tradycją. Tym piękniejszą, że w 1993 roku nikt nikogo nie żegnał, a wręcz przeciwnie. 19 czerwca obok Dżemu (oraz obok Gangu Olsena i grających zachodnie standardy Czarnych Komet z Południa - zespołu Romana „Pazura” Wojciechowskiego i, uwaga, Andrzeja

Urnego) wystąpiło też reaktywowane SBB (co, nawiasem mówiąc, udokumentował album „Live 1993”). SBB co prawda po wieloletnim niebycie wyszło na sopocką scenę „Trzech Dekad...” dwadzieścia trzy miesiące wcześniej, ale asumptem do wznowienia działalności przez tę supergrupę był benefis innej supergrupy... Benefis, podczas którego korona królów śląskiego (i oczywiście nie tylko śląskiego) rocka mogła być symbolicznie przekazana (w Sopocie nie było ku temu odpowiednich warunków). Warto dodać, że coraz bardziej szacowni jubilei oparli program na tych utworach, które pominęli rok wcześniej - „Śłodkiej”, „Niewinnych”, „Modlitwie III”, „Koszmarnej nocy”, „Kiepskiej grze”, „Boże daj dom”, „Powiat boczny wiatr”, także „Dniu, w którym pękło niebo”. Uczynili tak, bo rozważali wydanie suplementu do „Wehikułu czasu”. Ale porzucili tę myśl. W końcu ile można mieć tytułów na rynku.

Mieli naprawdę dużo. A wkrótce ich jeszcze przybyło. Oto w październiku ukazała się składankowa kasetka „14 urodziny”, na której zwraca uwagę pierwsza, radiowa wersja „Autsajdera”, różniąca się od wersji znanej później z płyty czterema rzeczami - brakiem harmonijki, brzmieniem gitary akustycznej (ostrzejszym), fragmentem tekstu (Rysiek zamiast „No i wody czasem brak” śpiewał „No i forsy czasem brak”) oraz zakończeniem (nie wyciszonym, w przeciwieństwie do utworu „Wehikuł czasu”). Natomiast w listopadzie wznowiono na kompakcie nieszczęsne „Tzw. przeboje — całkiem Live” - niestety w innej (kiczowatej!) okładce i pod zmodyfikowanym tytułem, w pełnym brzmieniu przedstawiającym się następująco: „Lunacy — czyli tzw. przeboje całkiem live”. Materiał ten naprawdę okazywał się pechowy. Napisy na krążku i we wkładce zawierały niewiarygodną liczbę błędów literowych. Przytoczmy tylko jeden, za to ważny - „Lunatygy”. Błędów takich nie było natomiast na wydanej pod koniec roku składankowej płycie „Marek Niedźwiecki - moja lista marzeń”. Interesuje nas ona o tyle, że zawiera pierwszą, zaopatrzoną w odgłosy ptactwa wersję kompozycji „Dzień, w którym pękło niebo”. To spora gratka dla fanów Riedla i spółki, ale przy tym pewne rozczarowanie - wbrew temu, o czym muzycy zapewniali, „Dzień, w którym pękło niebo” nagrany w 1983 roku wcale nie przewyższał „Dnia...” o rok młodszego. Głównie dlatego, że zabrakło nadających odpowiedni kolor całości organów Hammonda (czyli Rękosiewicza).

Tak, płyt i kaset z Dżemem z pewnością nie brakowało. Tym bardziej że w 1993 roku (kasetka w kwietniu, kompakt w grudniu) wreszcie udostępniono owoce sesji Dżemu ze Sławkiem Wiercholskim. Zwłoka podyktowana była właśnie tłokiem produktów śląskiej grupy na rynku. Ale nagrań Nocnej Zmiany Bluesa, macierzystej formacji Wiercholskiego, ukazywało się niepomniernie mniej. Sławek wykupił więc od firmy Dżem SC materiał nagrany na jej koszt i znalazłszy wydawcę (Bass Records) doprowadził do wydłużenia się dyskografii Dżemu o kolejną pozycję. Licząc tylko albumy regularne - już dwunastą.

* * * * *

Sławomir Wiercholski: Szlaki Nocnej Zmiany Bluesa i Dżemu przecinały się od dawna. Od dawna też rozmyślałem o tym, że może spróbowałbym coś zrobić z Dżemem. Zależało mi bowiem na nagraniu płyty dużo bardziej rockowej od tych, które nagrywałem z Nocną Zmianą. Tak, rockowej, bo Dżem to przecież formacja nie bluesowa, jak sądzi wielu, tylko zdecydowanie rockowa, jedynie bazująca na bluesie. Najlepsza polska formacja rockowa - muszę z przyjemnością dodać. Chciałem połączyć jej rocka i mego bluesa, udowadniając że blues - bo z tej hybrydy mógł wypłynąć jednak blues - może być muzyką pogodną, radosną, a nie smutkiem rozdzierającą serce. Kiedyś, po jakiejś imprezie, siadłem z Dżemowcami przy piwku i wyłuszczyłem, o co mi chodzi. Nie mieli nic przeciwko. Przez Marka Kapłona, który pojechał z Nocną Zmianą do Zimbabwe, podałem kasetę demo, żeby posłuchali i stwierdzili, czy taki materiał im odpowiada. Okazało się, że odpowiadał. Wczesną wiosną jeszcze 1991 roku odbyliśmy w Katowicach kilka prób. Ale że zarówno oni, jak i ja, mieliśmy sporo własnych zobowiązań, nagrania odłożyliśmy o rok.

W międzyczasie nastąpiła w Dżemie zmiana perkusisty, jednak projekt Wiercholskiego oczywiście na niej nie stracił, jurek Piotrowski zagrał znakomicie, a poza tym wniósł wiele cennych pomysłów aranżacyjnych. Zresztą wszyscy spisali się tak, jak o tym mogłem marzyć. Choć podczas sesji zdarzały się dziwne rzeczy. Paweł, który prawie wszystko nagrał od razu, za pierwszym podejściem, i prawie wszystko znakomicie (wyróżniam jego solo w „Ani słowa o kłopotach”),

strasznie męczył się w „Niezapłaconym rachunku”, solówkę nagrywając - bez przesady - ze dwadzieścia razy. A każda następna była, niestety, gorsza od poprzedniej... Po prostu czuć narastającą presję - mówi lider sesji. Sesja zresztą odbyła się w szczególnych warunkach. Jechaliśmy na nią z Katowic do Poznania załadowanym sprzętem minibusem, w strasznym ścisku, z kolanami pod brodą. I bardzo zmęczeni. Poprzedniego dnia były imieniny Jerzego - wyjaśnia Sławek - więc bania. A że Jerzych znalazło się dwóch, to bania była podwójna. Potem tylko kilka godzin snu i do studia.

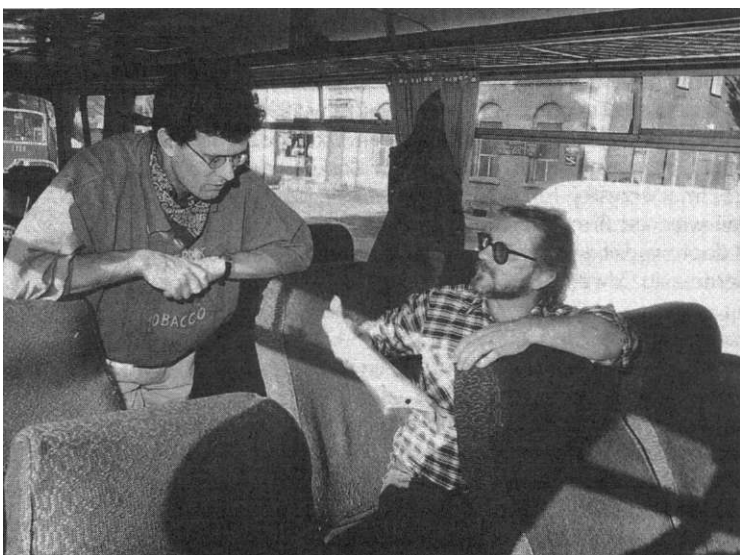
Album - pierwotnie mający nazywać się „Zawsze wygra blues”, ostatecznie zatytułowany „Ciśnienie” — nie jest pozbawiony wad. Znalazło się na nim sporo dobrych kompozycji („Niezapłacony rachunek”, tytułowe „Ciśnienie”, które jako jedyny fragment zbioru nie raz i nie trzy gościło w radiu, „Wodnik - rozrywkowy bar”, „Przez całą noc”), ale ani jedna kompozycja wybitna, taka na przykład jak „Ten o tobie film”. Dyskusyjne są teksty Sławka. Zależało mi - wyjaśnia autor - żeby zerwać z „loeblizmem”. Bogdana Loebła znam i podziwiam, lecz jego poetyka mi nie odpowiada. Blues - powtórzę - to rozrywka, a nie cierpienie. Poza tym to i owo można zarzucić także chrapliwej wokalistyce Wierzcholskiego, bardzo charakterystycznej, a przez to kontrowersyjnej. Oczywiście wiem, że śpiewanie z Dżemem zamiast Ryśka to olbrzymie ryzyko. A ja przecież właściwie nie jestem wokalistą tylko harmonijkarzem, który czasem podśpiewuje. Rysiek tymczasem jest wokalistą od czasu do czasu grającym na harmonijce. Jak? No, prawdę mówiąc tak sobie jeśli chodzi o technikę. Ale technika nie jest dla niego istotna, liczy się - podobnie jak u, na przykład, Dylana - wytwarzanie klimatu. A to robi nieźle.

Wierzcholski rzeczywiście jest przede wszystkim harmonijkarzem. Wybitnym. Na „Ciśnieniu” dowiódł tego nie raz - w „Żeberkach” przede wszystkim, „okienku” prawie wyłącznie dla siebie, ale też we „Wspaniałym życiu”, „Latach dziewięćdziesiątych”, no i w „Bluesie telefonicznym”,

najdłuższym utworze zbioru. Tak, Sławkowa harmonijka to już bezdyskusyjny walor „Ciśnienia”. Ale nie jedyny. Partnerzy Wierzcholskiego też zagrali wspaniale, radośnie, świeżo — wszyscy razem i każdy z osobna. Akompaniament Bergera w piosenkę tytułową to pisana prozą poezja; przykład wycucia, dyskrekcji, wyrafinowania i luzu. Podobnie można ocenić — wbrew temu, jak ją ocenia Sławek - partię solową pianisty w „Niezapłaconym rachunku”. Adam głównie błysnął jazzowymi interwencjami w kompozycji „Zawsze wygra blues”, Jurek Styczyński - pełną charakterystycznego dla siebie rozmachu grą w „Bluesie telefonicznym”. Na uznanie zasługuje też dialog gitarzystów w „Już nigdy więcej”. Sekcja rytmiczna

(a zwłaszcza perkusista) popisuje się szczególnie we „Wspaniałym życiu” i „Przeigranych nikt nie lubi”, choć nie tylko. Wszak swingowe „Ani słowa o kłopotach” zawiera następujące po sobie solówki wszystkich muzyków (co znakomicie urozmaica album), a jak wszystkich, to i Bena, który po raz pierwszy w historii Dżemu zdobył się na solo w studiu. I dobrze, iż wreszcie tak uczynił. Dlatego można powiedzieć, że Wierzcholski wydobyl z Dżemowych instrumentalistów znacznie więcej niż Nalepa.

Jestem zadowolony z tej płyty. Co prawda zawsze dla mnie najważniejsza będzie grająca najbliższą mi muzykę Nocna Zmiana Bluesa, jednak „Ciśnienie” ma zaszczytne miejsce w mojej dyskografii. Granie z Dżemem to nie tylko przyjemność, ale i właśnie zaszczyt - mówi Sławek.



Sławek Wierzcholski: „Jakie dzisiaj jest ciśnienie?”

„Ciśnienie” jest przede wszystkim płytą Sławka, dobrego kumpla, człowieka bardzo miłego, ale potrafiącego narzucić swoją osobowość. I narzucającego ją - mówi Paweł. Pracowało się sympatycznie, lecz z naszej strony była to przede wszystkim usługa koleżeńska, bo „Ciśnienie” dość daleko odchodzi od tego, co na co dzień robiliśmy z Ryśkiem - mówi Adam.

A co ma do powiedzenia Rysiek? Nie lubię tej płyty, jest zbyt komercyjna, jeśli miałbym wybierać między „Ciśnieniem” a „Numero uno”, to wybrałbym „Numero uno”, bo jest ona bliższa prawdziwemu Dżemowi.

„Ciśnienie” doczekało się dwóch koncertów promocyjnych, obu w kwietniu (23 i 24), tyle że pierwszy odbył się w Poznaniu jeszcze w 1992 roku (i jeszcze oczywiście z Piotrowskim), a drugi w Warszawie już w roku 1993 (i już oczywiście ze Szczerbińskim). Lepiej wspomina ten drugi - opowiada Wierzcholski - bo ci fani, którzy - zresztą niepomni na moje wyjaśnienia, że przecież absolutnie nie mam zamiaru zastępować prawdziwego wokalisty Dżemu - na początku krzyczeli „Rysiek! Rysiek!”, pod koniec skandowali moje skromne imię. To było naprawdę przyjemne, wręcz budujące.

* * * * *

„Ciśnienie” to nie jedyny płytowy owoc współpracy Sławka Wierzcholskiego z Dżemem czy raczej z czołowymi Dżemu przedstawicielami. W tymże 1993 roku został nagrany i wydany album „Chory na bluesa” Nocnej Zmiany Bluesa, goszczącej takie znakomitości, jak Charlie Musselwhite tudzież... Ryszard Riedel i Jerzy Styczyński. Rysiek zaśpiewał w „Hotelowym bluesie”. Przyjechał nieco spóźniony, niemal w ostatniej chwili, pokazałem mu tekst pytając, czy pasuje, odpowiedział że tak, zaśpiewał nieco myląc słowa, ale nie było czasu na drugie podejście, bo czekający na niego samochód już grzał silnik - relacjonuje wypadki Wierzcholski. Jerzy zagrał w trzech utworach - „Pierwsza-ostatnia”, „Polish Macho” i „Okno i cień”, z których ostatni nie wszedł na płytę zdyskwalifikowany przez Sławka jako zbyt countrowy.

Rok 1993 był zresztą rokiem poza-Dżemowej aktywności członków tego zacnego zespołu. Uwaga ta w pierwszym rzędzie dotyczy właśnie Styczyńskiego. W listopadzie przejechał się przez Legnicę, Lubin, stolicę i Głogów jako członek wędrownej szkółki muzycznej Blues-Rock Guitar Workshop Leszka Cichońskiego (wróci do niej także w roku następnym, tym samym, w którym w lutym w Poznaniu wystąpił u boku Martynty Jakubowicz na „Rockowych Walentynkach”). Blues-Rock Guitar Workshop oprócz szefa oraz oprócz gwiazdy tworzyli też Andrzej Pluszcz i... Jerzy Piotrowski. Bardzo przyjemne, takie świeże przedsięwzięcie, mili ludzie, no i sporo miejsca na improwizację, co bardzo lubię. Blues-Rock Guitar Workshop był mi potrzebny choćby dla higieny psychicznej — opowiada Styczyński. Dodajmy, że Jurek nie tylko ber Dżemu koncertował, ale bez Dżemu również nagrywał. Z metalowym Vincentem i bluesującym Swallownym Dziem, grupami wrocławskimi, dla którego to grodu gitarzysta zdradzał swą rodzinną Trzebinę (zresztą nie tyle dla grodu, ile dla jednej z jego uroczych mieszkank - Agnieszki, tak, tej od „Letniego spaceru”). Znamy jurka od dawna, jammowaliśmy razem, graliśmy nawet jakieś koncerty klubowe - mówi Andrzej „Dyzio” Król, wokalista i gitarzysta Swallownego Dziya — więc zaproszę-



Jurek Styczyński we Wrocławiu

nie do nagrania było konsekwencją tej znajomości. Zgodził się od razu. Przyjechał już na zgrzywanie materiału, posłuchał tych trzech numerów, w których zostawiliśmy miejsce na jego solówki, i zaczął grać. Ale grał nie na zasadzie „Cieszta się, chłopaki, że to ja”, tylko „No i jak, kupujecie? jeśli nie, podejść następnym razem”. Był bardzo krytyczny wobec siebie. Przerzywał, zmieniał, pytał się o zdanie. Ostatecznie zostawił po dwie solówki do wyboru. Każda z nich była dobra, mimo że numery pochodziły z różnych bajek - jeden boogie, drugi rock-bluesowy, trzeci niemal hardrockowy. Ale w każdym się znalazł. Ciekawe - wozi ze sobą własne polskie słuchawki, bo mówi, że one najlepiej trzymają mu się na głowie, jurek to nie tylko świetny muzyk, ale i miły kolega. Zresztą wszyscy z Dżemu są mili. W ich zachowaniu nie ma nic z gwiazdorstwa, a przecież jako jedni z nielicznych w Polsce mieliby prawo zachowywać się jak gwiazdy. Bo są gwiazdami. Gdy graliśmy obok Dżemu podczas „Rock'n'rollowych Antyli” (28 sierpnia), bez wahania pożyczył klawisz, piecyki... Zaręczam, że w tym wszystkim, co powiedziałem, nie ma nic z włożenia w dupę. Jest tylko prawda.

Nie tylko Styczyński i nie tylko Riedel w 1993 roku zrobili artystyczny skok w bok. Uczynił tak również Adam Otręba. No, w jego przypadku to był skoczek w bok. Skomponował piosenkę „Wysoko jak ptaki” dla żony Dariusza Bernackiego, wówczas drugiego menedżera Dżemu, ukrywającej się na tę okoliczność pod pseudonimem Dziewczyna z Południa — i piosenkę tę z Dziewczyną, a także z Benem i Zbyszkim nagrał. „Wysoko jak ptaki” co prawda były przeznaczona dla „Muzycznej Jedyńki”, więc wokalistka i kompozytor w zasadzie nie mają się czym chwalić, mimo wszystko jednak odnotujmy fakt, iż owoc ich współpracy doczekał się miana laureata jednego z wydań tego plebiscytu.

Atoli jakież znaczenie ma ten fakt wobec innego faktu. Takiego mianowicie, że studio Jacka Mastycarza J.M. Audio w Krakowie wreszcie wzbogaciło się o magnetofon cyfrowy, na które to zdarzenie Dżemowcy czekali prawie cały rok 1993. Czekali zwarci i gotowi do nagrania nowych utworów na nowy album. Ostatecznie nagrali je między 15 a 23 dniem października. Nagrali - jeśli nie liczyć kilkunastu podejść Riedla do „Piosenki ekologicznej” - bez żadnych przygód.

Album nazwano „Autsajder”. Wyszedł już w grudniu.

* * * * *

Paweł Berger: Sądzę, że to dobra płyta. Nagrywanie jej było dla mnie nowym doświadczeniem, bo użyłem nowego „parapetu”, lestem zadowolony z kompozycji, a przede wszystkim z brzmienia.

. Właśnie - tym, co wyróżnia „Autsajdera” spośród innych płyt Dżemu, jest brzmienie. Selektywne, z niezwykle ostro nagranych perkusją. Bo choć są tu nowinki, czy raczej niespodzianki, natury stylistycznej (zespół bardzo odważnie przyjął stylistykę boogie w piosence „Prokurator i ja” i stylistykę hardrojekową w „Piosence ekologicznej”) oraz natury aranżacyjnej (akordeon Partyzanta w piosence tytułowej), to reszta pozostaje kolejnym odcinkiem dobrze znanego serialu. Znanego i lubianego...

Zespół znów proponuje przejmującą, mollową balladę bluesową („Cała w trawie”) opartą na delikatnym motywie malowanym gitarą Adama. Znów przedstawia rocka z domieszką funky („Noc i rytm”). Znów prezentuje skoczny utwór instrumentalny (dostępny jedynie w wydaniu kompaktowym „Wieczny pechowiec”). Znów rocka barwi country („Autsajder”). A Riedel znów śpiewa o tym, o czym śpiewał dawniej... Gdy w piosence tytułowej padają z jego ust słowa Ja już się nigdy nie zmienię/Zawsze będę żył już tak”, nie ma najmniejszych wątpliwości, iż rzeczywiście tak się stanie. Utwór „Autsajder” to zresztą „Whisky” lat 90! A także dalszy ciąg opowieści zaczętej w „Whisky”, a kontynuowanej w „Niewinnych”, „Modlitwie III” i „Detoksie”... Opowieści bez happy endu, zakończonej dumną kapitulacją... Ciekawe - słowa zarówno „Autsajdera”, jak i „zapowiadającego” niedawne ciemne wydarzenia z życia Ryszarda „Prokuratora” (jakże szyderczy śmiech na końcu!), a więc słowa najlepiej do Riedla pasujące, wyszły spod pióra nie wokalisty, lecz Mirosława Bochenka. Frontman Dżemu zdołał dostarczyć tylko cztery teksty - „A jednak czegoś żał” (w którym pojawia się refleksja o przemianach politycznych), nijaką „Piosenkę ekologiczną”, poprawne, ale raczej stereotypowe „Płyn mój bluesie płyn” i erotyk „Cała w trawie” (różniący się od „Czerwonego jak cegła” i „Tylko ja i ty” traktowaniem miłości w sposób czysty). Frontman Dżemu dostarczył tylko cztery teksty — czyli za mało, by spróbować przedstawić zamkniętą opowieść o bohaterze odseparowanym od rzeczywistości tym razem z własnego wyboru (a taki był pierwotny zamysł). Dlatego Kazimierz „Filo” Galaś i Dariusz Dusza nawet nie próbują podchwycić wątków realizowanych przez Bochenka. Stary stały współpracownik Dżemu

podejmuje problem wierności dawnym ideałom („Obłuda”), nowy stały współpracownik Dżemu opisuje pijaną przechadzkę nocą („Noc i rytm”). Obaj zaśluzili na uznanie.

Dżem brzmi doskonale, jest wierny świętej tradycji, a przy tym wplata kilka nowinek... Czyli co - wszystko w największym porządku, wszystko jak najlepiej? Jednak nie. Album może się podobać, jednak nie zachwyca. Z dwóch przyczyn. Pierwsza jest natury kompozytorskiej. Beno Otręba wzniosł się na szczyty. Utwór tytułowy to przecież - powtórzmy - „Whisky” nowej dekady. Natomiast „Obłuda”, niemal nie mniej ciekawy fragment zbioru, jest dowodem twórczego rozwoju artysty. Tak jak „Najemnika II” i „Detox” oparł Beno „Obłudę” na ciężkim riffie basowym, jednak tym razem otoczył riff o ileż ciekawszą melodią! Tak, „Autsajder” i „Obłuda” to obok „Naiwnych pytań” najbardziej wartościowe rzeczy z kompozytorskiej teki Bena. Basista z pewnością nie musi się też wstydzić „Całej w trawie”, ale pozostałe piosenki już nie świadczą o tym, że zostały skomponowane w wyjątkowym natchnieniu. Niektóre świadczą natomiast o inspiracji polskimi wykonawcami.

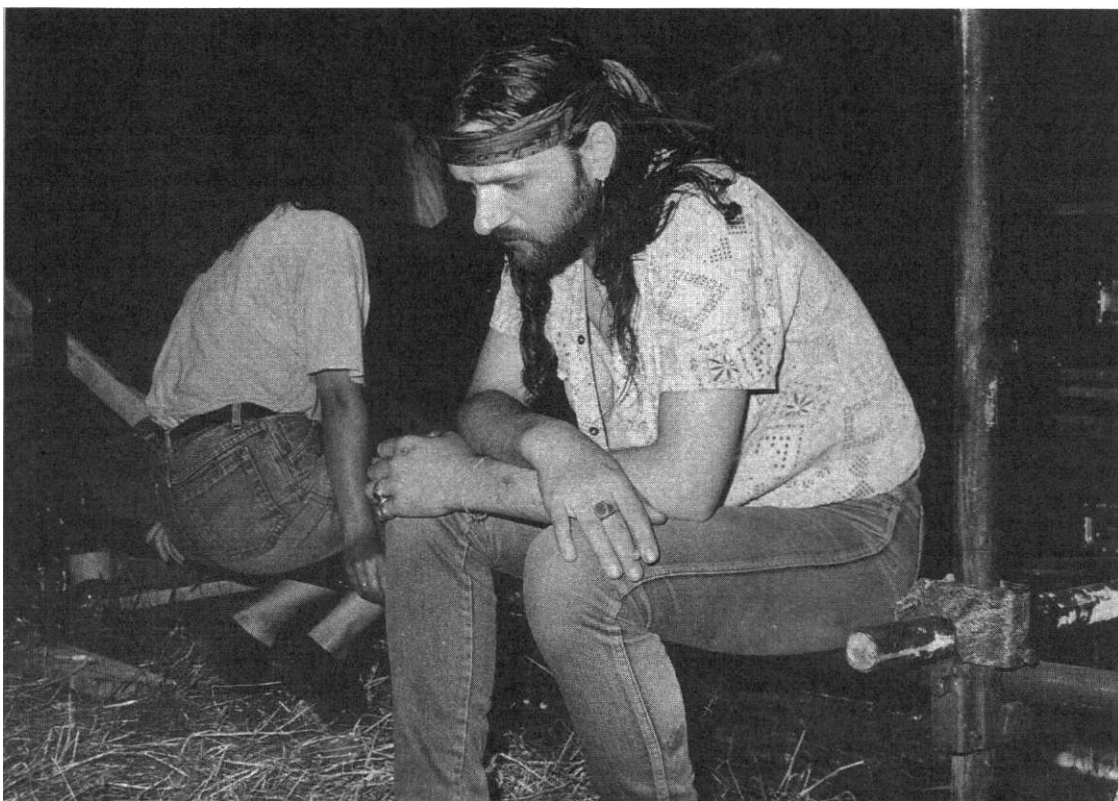


Zgrywanie „Autsajdera”. Na pierwszym planie akustyk Leszek „Czubek” Wojtas i realizator dźwięku Piotr Brzeziński, z prawej Zbigniew Szczerbiński

Tak, po raz pierwszy na płycie z Riedlem Dżem wyraźnie nawiązał do rodzimych wzorców. „Piosenka ekologiczna” mogłaby przecież z powodzeniem znaleźć się w repertuarze TSA, a „Płyn mój bluesie płyn” to niemal Breakout, gdyby tylko zespół Nalepy grał bardziej ciężko, bardziej rockowo w podstawowym tego stylu rozumieniu... Co prawda autentyzmu Dżem na pewno nie utracił, ale jego siłą była oryginalność (przynajmniej w polskim rozumieniu) wyływająca między innymi z tego, że doskonale funkcjonowały obok siebie utwory różnych kompozytorów. Funkcjonowały, przegryzały się... A na „Autsajderze” Bena wspiera tylko brat. I tylko jedną dobrą kompozycją - „Nocą i rytmem” (która przez lata nabierała właściwego kształtu - aż wreszcie nabrała). Natomiast „A jednak czegoś żal” to najślabszy fragment zbioru.

Drugą przyczyną tego, iż album jednak nie zachwyca, jest niewykorzystanie „mocy” wszystkich instrumentalistów. Co prawda basy Bena są absolutnie nienaganne („Noc i rytm”, „A jednak czegoś żal”, „Wieczny pechowiec”, „Obłuda”), co prawda gitarzyści efektownie ścigają się w „Prokuratorze” i popisują stylowymi solówkami w „Catej w trawie” (pierwszy Adam, drugi Jurek), co prawda ubarwienie utworu tytułowego akordeonem zasługuje na rockowego Nobla (dla basisty, bo to jego pomysł), ale Berger nie wykorzystał należycie (poza wstępem do „Obłud/”) nowego „parapetu”, okienko dla siebie mając tak naprawdę tylko w „Wiecznym pechowcu”. Jego solo to zresztą gwóźdź utworu. To jeden z bardziej ekscytujących momentów całej płyty. To dowód, że pianista powinien zagrać więcej... Jeśli dodać, iż Szczerbiński okazał się perkusistą co prawda sprawnym i solidnym, lecz nie wybitnym, i że Riedel w pewnym momencie piosenki tytułowej zaśpiewał nieczysto - jasne będzie, dlaczego „Autsajder” pozostawia nieco do życzenia. Dlaczego nie stał się lepszy. Jeszcze lepszy.

Publiczność jednak nie odwróciła się od zespołu. Tak nie mogło się zdarzyć. Najnowsze utwory Dżemu znalazły prawie sto tysięcy nabywców. W rok 1994 Dżem nie wszedł więc w złym stylu.



1994-1997

Kiedyś oddałem publiczności mikrofon, żeby śpiewała „Czerwony jak cegła”, i zaraz usłyszałem, że „Rysiek by tak nigdy nie zrobił”. Wiem to. Ale czy ja muszę zachowywać się jak Rysiek? Z drugiej strony - co by ludzie powiedzieli, gdybym powitał ich słowami „Sie macie ludzie!”?!

Jacek Dewódzki

Kiedy jeszcze przed nagraniem „Autsajdera” muzycy i Leszek Martinek sporządzili listę zajęć na rok 1994, już po jej gęstym zapisie można było zorientować się, jaką zespół wyrobił sobie pozycję. To nic, że zawładnął Polską tzw. rock kobiecy. Nic, że napłynęła fala grunge’u. Nic, że do położenia ręki na krajowym show biznesie szykowały się filie wielkich zachodnich koncernów fonograficznych. Dżem, strzegący swej niezależności niczym skąpiec trzosu, miał po prostu zebrać dorodne owoce piętnastu lat ciężkiej pracy.

Tak, dokładnie piętnastu - licząc wedle oficjalnego kalendarza grupy.

Rok 1994 zapowiadał się wyjątkowo. Muzycy i Martinek zaplanowali wydanie kompaktowej wersji płyty, której brakowało coraz dotkliwiej - „Zemsty nietoperzy”. Zaplanowali swoją daninę wobec mody unplugged. Zaplanowali jeszcze jedną sesję, podczas której chcieli przenieść na taśmę nowe, premierowe utwory na nowy, premierowy album - sesję już nawet częściowo rozpoczętą przy okazji „Autsajdera”. No i chyba najważniejsze, bo na pewno najbardziej spektakularne i symboliczne - na koniec czerwca Dżem znów wyznaczył fanom spotkanie w Spodku, które jeśli chodzi o nastrój i oprawę miało przewyższyć spotkania wcześniejsze - ponieważ na urodzinowym torcie przybyła jeszcze jedna świeczka, więc jubileusz był jeszcze bardziej okazały. Mówiąc wprost - w pierwszej części koncertu planowany był występ renomowanego wykonawcy zachodniego, pokroju powiedzmy Ten Years After, a w części drugiej oczywiście samych jubilatów - ale nie tylko przed fanami, bo i kamerami, mającymi wszystko przenieść na pierwszą oficjalną kasetę wideo w dorobku Dżemu. Zresztą owa kasetka miała nie otwierać, tylko zamykać listę wydawnictw okolicznościowych. Petro Aleksowski już zakończył dokumentalny film telewizyjny pt. „Dżem” (oprócz wywiadów i materiałów archiwalnych znalazł się tu teledysk do „Obłudy”), a pierwsze wydanie „Ballady o dziwnym zespole” już prawie jechało do drukarni, by wyjść z niej jeszcze w czerwcu...

Miało być nie tylko świątecznie, ale też pięknie, szumnie i nawet multimedialnie.

Jednak zamiast na torcie, świeczkę przyszło zapalić na grobie. Grobie, w którym spoczął jeden muzyk, ale zdaniem wielu - cały Dżem.

Jakie wobec tego faktu miało dla zespołu znaczenie to, że już wkrótce rynkowe tendencje stały się dla rocka prawdziwego mało korzystne, że z czasem rock został zepchnięty do defensywy - początkowo przez tzw. muzykę środka, a później przez szeroko rozumiane techno?

Oczywiście miało to znaczenie, ale niewielkie.

* * * * *

To nie tak, że plan gry na rok 1994 był hurra-planem, nakreślonym w porywie jubileuszowego optymizmu. Przecież jeśli ktoś nawet na moment zapomniał, co najdokuczliwiej trapi Dżem, Rysiek szybko mu o tym przypominał. Wyjątkowe zdarzenie miało miejsce 11 marca. Dżem

w wielkim stylu - czyli swoim stylu - wyprzedał Halę Ludową we Wrocławiu, ale musiał grać bez wokalisty, bo ten choć pojechał do Wrocławia, to w drogę powrotną ruszył jeszcze przed początkiem koncertu! Fizyczny i psychiczny stan wycieńczonego długoletnim braniem Ryszarda Riedla ulegał ciągłemu pogorszeniu. Tyle tylko, iż ów stan był zły przecież od dawna, więc jego partnerzy choćby podświadomie mogli się przyzwyczaić.

Niemniej trzeba powiedzieć, że po tym, kiedy w 1992 roku wokalista zrezygnował z „przerwy”, i jeszcze po tym, kiedy rok później zrezygnował z już przygotowanej kuracji metadonem - los zaczął szczyrzyć zęby. Przynajmniej tak mówi Beno: Coś złego wisiąto w powietrzu, panowały jakieś złe vibracje. Pamiętam, że podczas nagrywania „Autsajdera” podchodziłem do okna i bezsilnie przyciskałem głowę do krat. Czuliśmy, co się święci, może nawet wiedzieliśmy, ale nikt z nas choćby w myślach nie chciał tego nazwać po imieniu.

Niemniej siłą rozpędu i woli, a także przyzwyczajenia do choroby Riedla, zaczęli realizować jubileuszowy plan. I początkowo - pomijając sprawę wrocławską - jakoś szło. W lutym i na początku marca nagrali materiał na płytę „Akustycznie” - i to nawet tyle materiału, że jeszcze sporo zostało. Ponadto od stycznia do marca koncertowali. Niby normalnie. Ale jeden z tych koncertów - 16 marca w kinie „Związkowiec” w Krakowie - zapisał się czarnymi zgłoskami w historii Dżemu i polskiego rocka.

Właśnie wtedy i właśnie tam Ryszard Riedel po raz ostatni wyszedł na scenę.

Choć tak naprawdę to wcale nie wyszedł - raczej został wyniesiony. Riedel zainfekował jakimś paskudztwem lewą nogę, ledwo chodził, do tego trawiła go poważna gorączka - efekt, co się później okazało, zapalenia płuc. Ale, jak mówi Martinek, badanie właściwie każdego organu przynosiło wynik negatywny. Sytuacja po prostu stała się zbyt poważna by zrobić cokolwiek innego, niż absolutnie wstrzymać koncertową machinę. Aż do czerwca. Rysiek miał się tylko leczyć i nic więcej. Najpierw w szpitalu w Katowicach, później na odtruciu, jeszcze później wszystko jedno gdzie, byle z dala od Tych - od tamtejszego zgubnego środowiska „niewinnych”. Rozważano pomysł wywiezienia chorego do Niemiec do jego rodziców, a nawet to, żeby po prostu u nich zamieszkał, dowożony — jeśli tylko złapie pion — do Polski na koncerty.

Cel i zarazem warunek był jeden - ma nie brać.

W szpitalu w Katowicach przyjęli go tylko dlatego, że ostro naciskaliśmy. Widziałem, jak przy windzie leżą w strasznych cierpieniach narkomani, którymi nikt się nie interesował - opowiada Beno. W szpitalu Rysiek leżał dwa tygodnie, a potem prywatnym samochodem koledzy przy asyście pielęgniarki przewieźli go na detoks do Olsztyna. Ciągle jednak było bardzo źle, o czym świadczy reakcja olsztyńskiego lekarza, który nie krył, że gdyby pacjent został przywieziony dwie godziny później, to... już byłoby za późno. W Olsztynie wokalista wytrzymał kilkanaście dni, po upłynięciu których chciał wracać. Kiedy Paweł Berger i Mieczysław Zięba, techniczny Dżemu, przyjechali po Ryśka, ten przywitał ich uśmiechem, ale nadal był chory, nie tylko fizycznie - usłyszawszy w samochodzie muzykę Dżemu z kasety, zdziwił się, że to on śpiewa...

Samochód nie pojechał z Olsztyna do Tych, tylko do Wodzisławia Śląskiego - gdzie mieszka Zięba. Tam Ryśka zakwaterowano. Zięba „matkował” mu, leczył odleżyny - które Rysiek przywiózł z Olsztyna, gotował - bo choremu wrócił apetyt. Kiedy Leszek zobaczył - mówi Zięba - talerz zupy, jaki niosłem Ryśkowi, to najpierw zdziwił się, a później roześmiał. Często wpadali menedżer i koledzy z zespołu. Adamowi Otrębie szczególnie utkwił w pamięci pewien ciepły - bo już zrobił się maj - dzień, kiedy we trójkę pojechali nad rozlewiska Odry. Rozpaliliśmy ognisko, Mietek piekł szaszłyki, ja jazzowałem na gitarze mocząc nogi, Rysiek przysypiał na kocyku. W pewnym momencie wstał i korzystając ze swojego kowbojskiego doświadczenia dołożył do ognia. „Co wy, chłopcy, nie potraficie ogniska palić!” — rzucił z uśmiechem.

Zięba: Rysiek miał kłopoty z pamięcią, zaczął się mówić, ale kiedy Adam grał numery Dżemu, potrafił - z kartki - śpiewać zupełnie płynnie. Był w nim optymizm, szykował się do koncertu w Spodku, wspominał też, że chce napisać piosenkę z tekstem jednoznacznie przestrzegającym przed braniem.

Martinek i muzycy ustalili, że Riedel pod żadnym pozorem nie może opuszczać Wodzisławia. No i przez jakiś tydzień plan ten był realizowany. Jednak potem wokalista powiedział Ziębom, że musi się zobaczyć z rodziną w Tychach grożąc, iż albo Mietek go zawiezie samochodem, albo sam pojedzie pociągiem - na gapę, bo nie miał żadnych pieniędzy. Cóż było robić - ruszyli. Rysiek uściskał żonę i dzieci, ale potem wyraził zgodę na powrót. Nazajutrz żona z dziećmi

i przyjacielem obojga Riedlów Jackiem Strażeckim odwiedziła męża w Wodzisławiu — a Sebastian nawet tam został, tak więc mieszkali we trzech. Przez tydzień. Wtedy Rysiek kategorycznie zażądał powrotu do Tych. Zięba mówi, że całą drogę przekonywał, żeby zawrócili.

I że wówczas, gdy Rysiek wysiadał przed domem, widział go po raz ostatni.

To była niedziela, dzień komunii młodszego syna Bena Otręby - Błażeja. Uroczystości, goście, atmosfera - wiadomo. I wtedy zadzwonił telefon. Beno, przybiłem (wziąłem) - Rysiek był lakoniczny, ale konkretny. Otręba nawet po latach nie umie mówić o tym spokojnie... Zostawiłem to wszystko, gości, i wyszedłem do ogrodu przez godzinę szukając dla siebie miejsca. Wtedy coś we mnie pękło. Nie wiedziałem co robić. Ale i on, i pozostali muzycy już wiedzieli, czego robić nie chcą...

Decyzja o tym, że spróbują grać z jakimś nowym wokalistą, decyzja desperacka, wręcz straceńcza, wynikała z poczucia bezsilności, ale nie tylko. Beno: Lekarze powiedzieli nam, że rozstajemy nad Ryskiem zbyt duży parasol ochronny. Że jedyna szansa polega na tym, iż on sam się przełamie. Że po prostu trzeba mu powiedzieć „NIE”.

Ostatnia rozmowa z Ryskiem odbyła się na przełomie maja i czerwca w biurze Dżemu w Katowicach. Rysiek przyjął decyzję spokojnie, pozornie obojętnie, ale zapytał co będzie, kiedy stanie na nogi, a zespół już zacznie pracować z nowym wokalistą. Beno: Powiedziałem mu: „Rysiek, ty się tym nie martw, ty się postaw na nogi, a później... później będzie dobrze”. Ale jak on pytał o to, już nie był do końca świadomym człowiekiem. Stawał się rośliną... Rysiek rzucił jeszcze: „Chłopy, nie róbcie nic, zobaczycie - ja się wezmą za siebie, i we wrześniu kończymy płytę akustyczną”, a potem wyszedł.

Ostatni raz nie dotrzymał słowa.

Małgorzata Riedel mówi, że wtedy z jej męża coś uszło. Że jakby stracił wiarę - w zespół, w kolegów, w siebie, w odzyskanie sił. Ale pilnował, aby nie domyślała się, jak bardzo z nim źle. Opowiada, że gdy wzięła tyżkę - z którą Rysiek radził sobie z kłopotami - żeby go nakarmić, ten spiorunował ją wzrokiem. Żona wokalisty dowiedziała się później od znajomych, iż Rysiek wypytywał ich, czy ona wie, jaki jest jego stan. Dodaje jeszcze, że starał się wtedy nie brać - i rzeczywiście brał mniej, także ze względu na zaabsorbowanie organizmu innymi chorobami.

Niemniej nie poddał się do końca. Namówiony przez kolegę pojechał do ośrodka rehabilitacyjnego ZOZu w Babigoszczy pod Szczecinem — tyle, iż wytrwał tam trzy dni... Już nadeszło lato ze swoimi upałami, zresztą nawet większymi niż rok wcześniej albo rok później - i to lato też obróciło się przeciwko choremu, bo zaczął mieć kłopoty z oddychaniem. Po powrocie z Babigoszczy prawie nie wychodził z domu, gdyż każdy powrót na jego trzecie piętro urastał do wyprawy w wysokie góry.

Musiał coś przeczuwać - opowiada Małgorzata Riedel. Życzenia urodzinowe złożył mi nie 13 lipca, jak powinien, tylko w środku nocy z 12 na 13. Kiedy zapytałam: „Rysiek, dlaczego teraz to robisz?”, odpowiedział, że nie wiadomo co będzie do rana. Podziękował mi też za opiekę w trakcie choroby...

Nazajutrz dalej czuł się fatalnie, dlatego pani Riedel uznała, iż wreszcie trzeba zacząć porządne leczenie. Skontaktowała się z Michałem Giercuskiewiczem, Andrzejem Urnym i Leszkiem Winderem, a ci przewieźli Ryśka do szpitala w Chorzowie. Lekarze stwierdzili, że jest bardzo ciężko, ale nie bez szans na przeżycie. Niestety, Ryszard w swoim stylu - ktoś (kto?!) podał mu przez okno - jeszcze pogorszył sytuację.

To już była ostatnia działka Ryszarda Riedla.

Mimo wszystko jeszcze raz go odratowano. Ale... Kiedy Małgorzata odwiedziła męża po raz ostatni, trzymał się - dosłownie — jej sukienki niczym dziecko mamy, nie pozwalając odejść na krok. W piątek 29 lipca próbował uciec ze szpitala tak jak stał, czy raczej leżał - w szlafroku, pantoflach, bez pieniędzy, bez dokumentów. Zatrzymano go w bramie siłą i wytłumaczono, że przecież jutro przyjdzie żona z dziećmi.

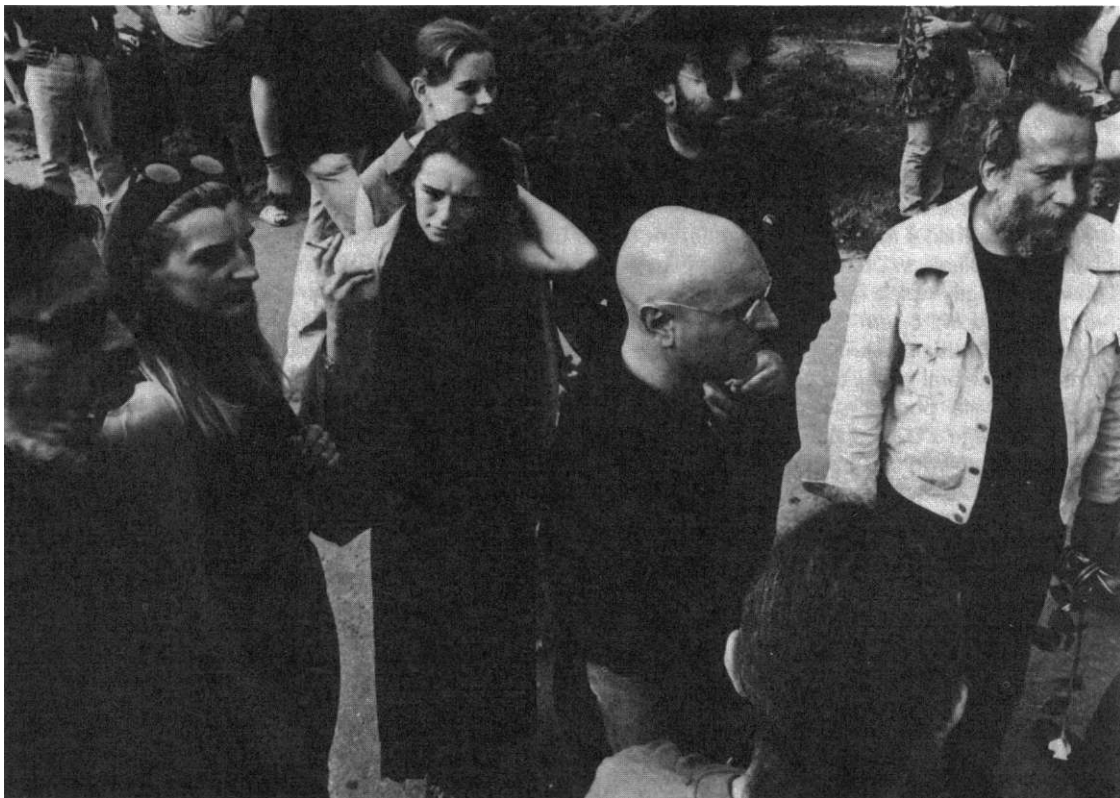
Tymczasem jutro, czyli 30 lipca 1994 roku, zaczął się ostatni dzień w trzydziestoosmioletnim życiu Ryszarda Riedla.

Na dworcze w Katowicach odebrałam dzieci, które akurat wrócili z morza z wakacji spędzonych z mamą Ryśka - mówi Małgorzata Riedel - i zadzwoniłam do szpitala, żeby przekazali Ryśkowi, iż nie powinien się denerwować, bo już do niego wszyscy jedziemy. A wtedy lekarz: „Proszę panią, pan Rysio zmarł godzinę temu między piętnastą a szesnastą”. Jak najpierw Karolina, a później Sebastian zobaczyli moją twarz, to bez słów wiedzieli, że coś się stało, że TO się stało...

Bezpośrednią przyczyną śmierci największego polskiego artysty rockowego była niewydolność serca.

Leszek Martinek: W piątek w szpitalu rozmawialiśmy z ordynatorem, który powiedział, że uwagi na program zabiegów lepiej by było, byśmy przyszli w poniedziałek. Zdażyliśmy tylko omówić sprawę finansowania leczenia Rycha. W poniedziałek — jeszcze przed wizytą, a już po załatwieniu paru spraw w biurze - poszedłem z Pawłem na kufelek do knajpy, w której było włączone radio. I usłyszeliśmy komunikat: „W sobotę w godzinach popołudniowych zmarł wokalista grupy Dżem - Ryszard Riedel”. Natychmiast zadzwoniłem do lekarza, a on wszystko potwierdził. Parę godzin później pojechaliśmy do Coli (tak wszyscy zdrabniali imię żony Ryszarda), żeby ustalić kwestie pogrzebowe. Każdy był w szoku, ale obyło się bez hysterii.

Styczyński: O śmierci Ryśka dowiedziałem się z radia, kiedy wróciłem z Ustronia. Zrobiła się potworna, przerażająca pustka. Beno Otręba: Byłem na wakacjach w górach. Wróciłem z wycieczki, włączyłem „Panoramę” w telewizji, i stamtąd strzeliło... Za chwilę przyszedł Adam i nawet nie wiedziałem, jak mu to powiedzieć. Szczerbiński: Akurat byłem z moją dziewczyną (dziś żoną)



Na pogrzebie. Z lewej Jerzy Kawalec, w środku Irek Dudek, za nim Leszek Winder, z prawej Rafał Ręko-

w Wiśle na wakacjach. I nagle zobaczyłem w jakiejś gazecie informację, że Rysiek nie żyje. Złapałem za telefon, zadzwoniłem do Leszka, ale on powiedział mi, że pogrzeb jest za kilka godzin... Nawet nie mogłem być na pogrzebie!

Pogrzeb Ryszarda Riedla odbył się w środę 3 sierpnia w Tychach na cmentarzu na Wartogłowcu. Mimo wakacyjnej pory przybyły prawdziwe tłumy - tak gęste, że rodzina zmarłego miała kłopoty z dostaniem się do grobu, a członkom Dżemu nawet to się nie udało. Wtedy fani jeszcze zachowywali się godnie i stosownie - a może po prostu byli to prawdziwi fani... Śpiewający piosenki Dżemu, okładający grób kwiatami i pacyfkami, palący znicze i świece. Niektórzy nawet rozbili w pobliżu namiot i zaczęli trwać do końca wakacji czuwanie.

Ale już podczas pogrzebu zdarzyło się coś, co można potraktować jako zwiastun złych, bardzo złych wibracji, jakie zapanowały po śmierci Ryszarda. Oto Beno Otręba został zaczepony agresywnym pytaniem, dlaczego nie zagrali nad grobem. Ale właściwy konflikt, gra wzajemnych pretensji już wkrótce zaczęła się toczyć na linii Małgorzata Riedel - zespół.

Leszek Martinek: Zły wpływ na Gosię wywarło śląskie środowisko rockowe. Po prostu ją podjadzało przeciwko Dżemowi, pakując do głowy, na jakie pieniądze może nas skarżyć. Muszę tu zaznaczyć, że Rysiek był u nas zadłużony, to znaczy wziął sporo pensji do przodu. Ale to nie ważne... Pewnego pięknego dnia przyszedł do firmy facet, który oznajmił, iż jest pełnomocnikiem



Fot. C. Iuranek

pani Małgorzaty Riedel i chce uzyskać odszkodowanie. Stwierdziłem, że skoro tak, to skontaktuję go z naszym adwokatem. Długo próbowałem się spotkać z samą Gosią i wytłumaczyć wszystko - chyba mnie unikała - więc słałem pisma, aż wreszcie odpowiedziała i mogliśmy porozmawiać. Gdy jej streściłem, co ten facet wygadywał, to jeszcze tego samego dnia go zwolniła. Zresztą spór między Gosią a kapelą zaognili dziennikarze z brukowych i lokalnych tyskich pism, plotący straszne bzdury.

Małgorzata Riedel: Chodziło mi o sprawy natury finansowej (na przykład o to, że zespół nie poinformował mnie, iż od marca przestaje regulować rachunki za mieszkanie - płacone przecież z pieniędzy Ryśka), ale naprawdę nie tylko. Miałam pretensje o wiele rzeczy - o zmuszanie w marcu chorego Ryśka do pracy; o to, że kiedy Sebastian spytał podczas kuracji olsztyńskiej „jak się tata czuje?”, usłyszał od Leszka „Co cię to obchodzi?”; o to, że z zespołu kondolencje złożył mi tylko Jurek Styczyński. A przede wszystkim o dziwną intrygę polegającą na tym, że kiedy Rysiek był w Wodzisławiu, mówiono mu, iż nie chcę, aby wracał do domu, mnie zaś - że Rysiek ma domu dosyć. Ale... Przecież tyle lat przeżyłam z nimi, bywały wspaniałe chwile, więc w imię tych czasów odstępiałam od roszczeń, doprowadziłam do ugody i porozumienia. Zresztą może oni chcieli dobrze? Żal na pewno pozostał, jednak po co rozdrapywać rany, skoro życie musi toczyć się dalej?

Jurek Styczyński: Te wszystkie ataki, że przyczyniliśmy się do śmierci Ryśka, wytworzyły wokół nas istne piekło. Najdziwniejsze przy tym, iż ataki zwykle pochodziły od osób, które nawet nie kiwnęły palcem, aby Ryśkowi pomóc. A my chyba więcej zrobić nie mogliśmy. Bo Rysiek był w swojej autodestrukcyjnej piekielnie konsekwentny. Adam Otręba: Rysiek cały czas pikował w dół. Beno Otręba: ja nie chcę gloryfikować naszych działań, bo czasami działaliśmy w szoku. Nie wiem, czy robiliśmy dużo czy mało, dobrze czy źle. Ale chyba żaden człowiek w takiej sytuacji nie może stwierdzić, że zrobił wszystko. Nie może nie wyrzucać sobie popełnienia jakichś błędów.

Właśnie - ktoś na miejscu osób, które z Ryśkiem żyły i pracowały, nie popełniłby błędów? Któż rozwiązałby ten supeł nieszczęść i kłopotów? Któż wytrzymałby psychicznie w tej tak tragicznej sytuacji? Dlatego chyba nie należy dziwić się wybuchowi i jednej, i drugiej strony. A na pewno należy cieszyć się, że umiały dojść do porozumienia, wyciszyć - na zewnątrz, ale i w sobie - to, co złe. Że konflikt między żoną Ryszarda Riedla a jego kolegami z pracy odszedł jeśli nie w niepamięć, to do przeszłości.

Tak się poznaje mądrych ludzi.

Znamienne, że do wygaszenia konfliktu przyczyniło się też... zachowanie przy grobie artysty fapów, czy raczej pseudo-fanów - głośno rozmawiających, palących papierosy, pijących wino, znaczących płytę grobu kórkami po butelkach, a nawet kradnących wieńce z sąsiednich mogił i obtłukujących płytę „na pamiątkę”! Żonę Ryśka - zasypywaną pretensjami rodzin zmarłych pochowanych w pobliżu - i dzieci spotykały pełne uwagi, kiedy nie raz i nie dwa próbowali uspokajać rozbawione towarzystwo. Ryśkowi by się to podobało - fruńęło w powietrzu. Na głupotę czasami nie ma rady...

Burdy nad grobem nasilają się pod koniec lipca i na początku listopada. A już chyba największa miała miejsce 29 lipca 1995 - w wigilię pierwszej rocznicy śmierci artysty i w noc po specjalnym koncercie Jego Pamięci. Kilka dni wcześniej grób przykryła nowa płyta, na której wyryto ten najprostszy, ale i najgłębszy wers: W ŻYCIU PIĘKNE SĄ TYLKO CHWILE.

A po śmierci? W niebie na pewno nie ma narkotyków.

* * * * *

Okazało się też, że po śmierci można nawet otrzymać nagrodę Fryderyk. W każdym razie otarł się Ryszard Riedel, nominowany - jak ogłoszono - „za swoją śmierć” w kategorii „wydarzenie roku”. „Śmierć Ryszarda Riedla”... przegrała - z koncertem Hey w katowickim Spodku. Ponoć można i tak... Ale czy na pewno można?

W każdym razie i ta sytuacja napędziła na Dżemowe niebo kilka ciemnych chmur.

Choć bywały - i zachowania krzepiące, zacierające niesmak. Budka Suflera natychmiast stosownie zmieniła tekst utworu o Wielkich Nieobecnych „Czas ołowiu” - i to zmieniła nawet na już wcześniej nagranej płycie „Budka w Operze - Live From Sopot '94”, słowa modyfikując w studiu, a nową wersję dedykując Ryszardowi R. O Ryśku nie zapomniał oczywiście Sławek Wiercholski, nagrywając z Nocną Zmianą pieśń „Nieznajomy przyjaciel”. Na - nawiasem mówiąc ostatnim - festiwalu w Jarocinie pamięć Riedla uczczono minutą ciszy.

Ba! - odejście geniusza podkreślili nawet redaktorzy pism muzycznych, więc Rysiek trafił tam, gdzie wcześniej nie było dla niego miejsca — na okładki „Brumu” i „Tylko Rocka”.

* * * * *

Ryszard Riedel zostawił nie tylko rodzinę, kolegów z zespołu, fanów, nie tylko swoją wielką legendę - ale też wspaniałą spuściznę artystyczną utrwaloną na przeszło dwudziestu albumach Dżemu i nie tylko Dżemu. A już wkrótce tych płyt z jego głosem, jego harmonijką, jego tekstami i muzyką zrobiło się dużo więcej. Przecież artysta nagrywał jeszcze w ostatnim roku swego życia. Przypomnijmy - nowe, akustyczne wersje Dżemowych evergreenów. Rysiowi zabrakło miesiąca, by zobaczyć album zatytułowany po prostu „Akustycznie” - album poprzedzony pierwszym kompaktowym singlem grupy, zawierającym nagrania Rodney i Kukiza z Hakiem, ale przede wszystkim „Cegłę” i „Wehikuł czasu”.

„Akustycznie” to płyta wspaniała i jakże wartościowa. Wartościowa przede wszystkim dlatego, że muzycy - odmiennie niż podczas łódzkiego „Bez Prądu” — zmienili aranżację większości piosenek, a nawet po prostu ich tempo, no i sposób grania (miotłki w rękach

Szczerbińskiego). Dzięki temu „Mała Aleja Róż”, „Wehikuł czasu”, „List do M.”, „Jesiony”, „Detox” nabrały zupełnie nowych kształtów, czasami wręcz luźno nawiązując do elektrycznych oryginałów — co w głównym stopniu dotyczy ostatniego z wymienionych utworów, gdzie Riedel to jako wokalista, to jako harmonijkarz wiezie za sobą zespół na ponad czternastominutową wycieczkę w wielkie muzyczne nieznanne. „Detox”, „Wehikuł czasu” straciły riffy, z „Małej Alei Róż” wyflukano reggae, nadając jej charakter lekko swingującej ballady. I chyba jeszcze uroku dodaje to, iż wstępowi do „Wehikułu” patronuje „Let It Be” Beatlesów, a „Listowi do M.” „Angie” Stonesów... W pozostałych utworach - w tym w „Pawiu”, ze względów ZAIKowych przemianowanemu na „Złotego pawia” — obeszło się bez intrygującej gry formą, ale nie bez nowinek, zapewnianych całej piątce przez licznie zaproszonych i jakże przymyślnie wykorzystanych gości. Szczególnie chodzi tu o saksofonistę Gangu Olsena Adama „Egona” Gromadę („Złoty paw”!, „Detox”!) oraz skrzypka Nocnej Zmiany Tomka Kamińskiego („Jesiony”!) - ponieważ Partyzant tylko powtarza swój świetny patent ze studyjnego „Autsajdera”, natomiast Jola „Dziewczyna z Południa” Literska w tej samej piosence nie przewyższa ograniczeń swej skali i barwy głosu. A znakomita forma gości ma tym większe znaczenie, iż Jurkowi jednak nie weszła pod palce aż taka solówka, jaką powalał podczas „Bez Prądu” w „Whisky”; no a Ryśkowi głos ściemniał, stał się mniej sprężysty - co bardzo słychać w „Jesionach” i „Pawiu”.

Zważywszy jednak na stan zdrowia, na gorączkę śpiewał po prostu niewiarygodnie, tak jak niewiarygodne jest to, że w zakończeniu „Czerwonego jak cegła” znalazł siły nawet na żarty.

* * * * *

Na „Akustycznie” udało się zmieścić tylko dwie trzecie materiału, jaki zespół nagrał podczas ostatniej sesji z Ryśkiem. Plan polegał na tym, żeby po wakacjach - już z podleczonego wokalistą - doszły akustyczne szaty jeszcze czterem, może pięciu utworom, w ten sposób dopełniając drugi - i ostatni - album unplugged.

Kiedy ów plan okazał się niemożliwy do zrealizowania, zniechęceni muzycy - czemu nawet trudno się dziwić - zamierzali albo zrezygnować z wydania drugiej płyty akustycznej, albo opublikować wyłącznie to, co zostało z pierwszej sesji. Obie koncepcje, nie tylko ta numer jeden, były niedobre. W końcu ktoś, chyba Beno, wpadł na pomysł, by dograć instrumentalne impresje na motywach znanych utworów.

Był to pomysł nie tylko ratunkowy, nie tylko chyba jedyny możliwy - ale i znakomity.

Z ostatniej sesji z Ryśkiem został ciekawy materiał - w kilku wypadkach na pewno nie wart zamknięcia w szufladzie (przede wszystkim „Harley mój”, gdzie muzycy znów zdradzają oryginał). Ale w jednym wypadku zostało coś więcej - prawdziwy skarb, prawdziwie arcydzieło. Mowa oczywiście o „Naiwnych pytaniach” - bardzo zmienionych, już pozbawionych rytmu reggae, szalenie melodyjnych, wręcz zwiewnych, „rozpędzonych”, springsteenowskich - jak je nazywa Jurek. Nowa wersja „Naiwnych pytań”, tylko potwierdzająca wielkość tej kompozycji, zdobi album zatytułowany „Akustycznie - suplement” niczym flaga maszt. Pewnie, w większości pozostałych fragmentów wokalnie-instrumentalnych („Whisky”, „Człowieku co się z tobą dzieje”, „Taniec śYnierci”) zespół ani nie przearanżowuje pierwowzorów, ani nie wzbija się bardzo wysoko - ale przecież musiał ocalić te nagrania, mające walory głównie sentymentalne i historyczne, jednak również artystyczne! Musiał też wydać kolejną wersję „Autsajdera” - artystycznie już miłąką, „jarmarczno-ludową”, nagrałą dla żartu, ale mimo tego przejmującą aż do ciarek na plecach - a może przejmującą właśnie dlatego, kiedy już wiadomo, co się miało stać, a Riedel potrafił zaśmiać się szyderczo, sardonicznie, i zawołać wszystkim w twarz: „Nigdy się nie zmienię, oh ye!”.

Szkoda, że akurat tu dotrzymał słowa...

Wspomniane wcześniej miniatury instrumentalne przepasują piosenki zaśpiewane przez Ryśka kirem, określają fatalistyczną atmosferę „Suplementu”, opuszczają flagę do połowy masztu, a przy tym - jeśli to właściwie określenie - wpuszczają na płytę trochę powietrza, które na „Akustycznie” pochłaniał ogromny „Detox”. Miniatury owe podzielić można na gitarowe („Kiepska gra”, „Koszmar na noc”, „Po co?”) i fortepianowo-saksofonowe („Sen o Victorii”, „Modlitwa III”), a swoisty pomost między nimi stanowi gitarowo-saksofonowa „Cała w trawie”; można też je podzielić na premierowe „Po co?” Styczyńskiego oraz na te zbudowane wokół tematów już dobrze znanych, z których wydobyto wszystko co smutne, tragiczne - a potem ów

element spotęgowano. Utwory gitarowe budują nastrój smutku, zadumy nad losem i śmiercią, a gdy we „Śnie” Berger „rozmawia” z Gromadą, albo gdy w „Modlitwie” słychać tylko skowyt saksofonu — mrozi niewyobrażalna pustka.

„Akustycznie - suplement” wydano pod sam koniec pamiętnego 1994 roku i płyta sprzedawała się znakomicie, jeszcze lepiej niż jej o cztery miesiące starsza siostra, co mimo wszystko może trochę dziwić, ale tylko do chwili, gdy uświadomimy sobie, że zadziałała magia ostatniego dokumentu z ostatniej sesji w życiu Ryszarda Riedla.

Świetna sprzedaż „Akustycznie - suplement” jednak wcale... nie przyniosła Dżemowi tak wówczas potrzebnych pieniędzy, ponieważ prawa do albumu zostały sprzedane jeszcze przed rozpoczęciem nagrań. A w roku 1994 członkowie grupy znajdowali się w okropnej sytuacji finansowej, bo przecież praktycznie nie koncertowali. Mało tego - nie wiadomo było, czy Dżem jeszcze wyjdzie na scenę, a jeśli już wyjdzie, to jak długo się na niej utrzyma.

* * * * *

Członkowie zespołu zgodnie mówią, że śmierć Ryśka - mimo iż formalnie był odsunięty - stanowiła zbyt silny cios, by nie poddać się wtedy „liczeniu”, by od razu zastanowić się nad przyszłością Dżemu. Styczeński: Długo chodziłem z kąta w kąt jak błędny. O niczym wtedy nie myślałem i myśleć nie chciałem. Wiedziałem tylko, że coś bezpowrotnie się skończyło. Żeby nie zwariować poszedłem na kurs prawa jazdy. Szczeciński: Najpierw nic nie myślałem. Potem - że stało się to, co stać musiało. A może inaczej - od razu myślałem o wszystkim, tylko nie bardzo wiedziałem co myśleć. Kompletna pustka w głowie. Potem jednak doszli do wniosku, że spróbują, że będą konsekwentni. Przecież - mówi Berger - nie umiemy żyć, handlować, pilotować samolotów. Umiemy tylko grać i komponować. Zresztą ludzie zwykle mają i pracę, i hobby, a w naszym przypadku praca i hobby zły się w jedno. Po chwili pianista dodaje: Wiedzieliśmy, że będzie ciężko, bardzo ciężko. I nie pomyliliśmy się.

Po raz pierwszy po śmierci Ryśka wyszli na scenę 27 sierpnia 94 roku w Bolesławcu. Bez wokalisty, za to z wokalistką - Martyną Jakubowicz. W tym okresie grali z nią jeszcze sześć razy. Żeby wypełnić czas, żeby zarobić parę złotych, żeby przetrwać. Oczywiście byli przygnębieni - opowiada Martyna - bo to naturalna reakcja na śmierć, ale jakiejś znaczącej, wyraźnej różnicy w zachowaniu nie zauważyłem, bo przecież i podczas pracy z Ryśkiem, która bywała dla nich gehenny przeżywali ciężkie chwile. Widziałem przygnębienie i smutek, ale nie widziałam załamania, rezygnacji.

W tym czasie powstawały nowe kompozycje, ciągle głównie Bena Otręby, które po złożeniu z czterema - później znanymi jako „Powiedz czy słyszysz”, „Obojętność”, „Kilka zdartych płyt” i „Buty, pięści, pas” - pozostałymi z sesji „Autsajdera” dały pełny materiał na nowy album. Znalazły się nawet teksty, podrzucone przez Darka Duszę. Ale przecież tych tekstów nie miał kto śpiewać...

Różne były pomysły rozwiązania sytuacji, w jakiej znalazł się zespół po odsunięciu Riedla. Był pomysł zaproponowania pracy któremuś ze znanych wokalistów (w grę wchodził Marek Bałata lub Jorgos Skolias), ale upadł szybko, ponieważ Dżemowcy doszli do wniosku, że jeśli spróbować na nowo - to właśnie z kimś nowym, nieznanym, nie obciążonym żadnymi skojarzeniami. A znaleźć tego kogoś postanowili na drodze konkursu ogłoszonego w mediach jeszcze w maju 94, równoległe z decyzją o zaprzestaniu pracy z Ryszardem Riedlem.

Nadesłanych na konkurs kaset zważyło się ponad sto, ale ilość oczywiście nie przeszła w jakość. Totalna sieczka - tak muzycy komentują próbki talentu większości ochotników na stanowisko wokalisty zespołu Dżem. Była wśród nich nawet jedna dziewczyna. Nadesłała przemówienie, że tylko ona może udźwignąć taki ciężar - opowiada Martinek. Tej kasety słuchałem akurat wtedy, kiedy jechałem samochodem, i tak się zdenerwowałem, że chciałem ją natychmiast wyrzucić za okno - ale przez pomyłkę chwyciłem inną, w ten sposób pozbywając się „Createst Hits” Z2. Top. Oprócz „totalnej sieczki” i kaset z głosem kilku zawodowych wokalistów o dość znanych nazwiskach, pojawiały się też demówki naśladowców Riedla (czasami naśladowujących go naprawdę do złudzenia), ale odrzucano je konsekwentnie, bo przecież nie chodziło o znalezienie kopii, tylko nowego oryginału.



Po raz pierwszy na scenie po śmierci Ryśka. W środku Martyna Jakubowicz

Kaset przybywało, ale z nadzieją było wręcz przeciwnie. Nie to, ciągle nie to... I znowu nie to. Sytuacja z bardzo trudnej zrobiła się jeszcze trudniejsza, a potem prawie beznadziejna.

Prawie...

Martinek opowiada, że tę kasetę włożył do magnetofonu - też w samochodzie - jako jedną z ostatnich. I że wcale nie docenił poczucia humoru nadawcy, kiedy usłyszał — jak mu się zadawało — głos Joe Cockera. Tyle że zanim i tę kasetę posłał do rowu, dla pewności przeżył ją na drugą stronę.

Wtedy okazało się, iż Cocker śpiewa czystą polszczyzną.

Od razu wiedziałem, że to ON. Na pełnym gazie pojechałem do Bena, a Beno był podobnego zdania, dlatego konkurs prowadziliśmy dalej właściwie tylko formalnie.

Ten Joe Cocker nazywał się Jacek Dewódzki.

* * * * *

O zespole Patchwork, półfinałście „Marlboro Rock-in '94” - w którym śpiewał i którego nagrania zamieścił na konkursowej kasecie - Dewódzki nie mówi złego słowa, ale zaznacza, że muzycznie - bo już wtedy uczył przysposobienia obronnego w podkrakowskich Niepołomicach, gdzie mieszka - był właściwie bezrobotny, a bardzo chciał robić coś na szerszą skalę, więc wystartował. Ściślej rzecz biorąc namówiła go do tego żona, gdyż sam chyba nie wpadłby na taki szaleńczy pomysł.

Choć na samym początku jeszcze nie zdawał sobie sprawy ze stopnia szaleństwa.

Nigdy nie byłem fanem Dżemu - mówi. Nigdy nie byłem na żadnym koncercie Dżemu (zresztą jako słuchacz byłem na koncercie jedynie dwa razy w życiu - na Izraelu w Krakowie i Aerosmith w Warszawie, bo... nie lubię głośnego grania). Dżem znałem tylko trochę, głównie z radia. „Whisky”, „Paw”, „Cegła”... naprawdę niewiele więcej. No, umiejętność zaśpiewania i zagrania „Whisky” parę razy pozwoliła mi wejść na imprezy studenckie bez biletu albo wpisowej flaszki, ale

to już wszystko. Nie miałem pojęcia o legendzie zespołu, o legendzie Ryśka. Dlatego pomyślałem, że spróbuję, i wysłałem kasetę. Gdybym znał te wszystkie rzeczy, to nie wysłałbym i nie spróbowałbym.

Dewódzki poszedł na pocztę w pierwszych dniach czerwca, a potem zapadła cisza. Myślałem, że nic z tego nie będzie, ale niezbyt się martwiłem. Prawie już zapomniałem o całej sprawie. Lecz kiedy z FAMy w Świnoujściu, gdzie bawił z Patchworkiem, zadzwonił do domu, żona powiedziała mu, że Dżem wysłał telegram z prośbą o przyjazd. Poczułem się niepewnie i zacząłem radzić różnych ludzi. Wszyscy mówili, że złapałem cara za jaja, ale ja wcale nie byłem co do tego tak przekonany...

Pierwsze spotkanie z kapelą wspomina z szerokim uśmiechem, akcentując to, że wbrew obawom przebiegło zupełnie bezstresowo. Wchodzę i patrzę — dwóch brodaczy, jeden długowłose, jeden w okularach. I piją piwo. To ja też się napiłem. Powiedzieli: „My ci coś zagramy, a ty zaśpiewaj tak, jak będziesz miał ochotę”. Na pierwszy ogień poszła „Obojętność”, z którą Jacek walczył po „norwesku”. Dali mi tylko znać, że śpiewam dobrze, a potem całą noc piliśmy wódkę. Moje pierwsze spotkanie z Dżemem skończyło się absolutnym „starganiem”.



Polski Joe Cocker

To było jeszcze w lipcu, jeszcze przed śmiercią Riedla. Nie mogę powiedzieć — ciągnie Jacek — że jakoś specjalnie przeżyłem jego śmierć, bo przecież nie znałem Ryśka, nie byłem jego fanem. Po prostu poczułem się... bardzo zdezorientowany, bardzo niepewny, zwłaszcza że akurat dostałem propozycję od Stefana Machela (kiedyś TSA) i Piotra Zandera (kiedyś Lombard) śpiewania w kapeli, która grałaby komercyjny metal. Ale że taką muzykę lubię znacznie mniej, zadzwoniłem do Leszka Martinka z pytaniem, co mam robić. On odpowiedział, żebym czekał.

Czekał długo, aż do listopada, bo właśnie na listopad zaplanowano finał rozgrywki, do którego oprócz Jacka zakwalifikował się wokalista amatorskiej grupy The Hel z... Helu — Czarek

Zybała. Dostałem trzy numery z tekstami Darka Duszy — „Obojętność”, „Dzikość mego serca” i „Kilka zdartych płyt” -które trenowałem u kumpla w piwnicy. Potem obaj z Czarkiem nagraliśmy swoje wersje w studiu, ja cesałem teksty, śpiewając tylko to, co mi pasowało, a Czarek śpiewał wszystko jak leci — i kto wie, czy nie to było decydujące...

Ale o zwycięstwie Dewódzkiego zadecydowało dużo więcej dużo poważniejszych kwestii. Barwa głosu - znacznie niższa, znacznie ciemniejsza. Wiek - bo Czarek był młodszy od Dżemowców o... półtora pokolenia. Psychika - Czarek wydawał się zespołowi człowiekiem, który może skulić się pod ciężarem przeszłości, podczas gdy Jacek sprawiał wrażenie kogoś, kto spokojnie, ale stanowczo umie dowieść swoich racji. Kto się „kulom” nie będzie kłaniał... No i jeszcze doszła geografia — jak by nie liczyć z Helu jest do Katowic dużo dalej niż spod Krakowa.

Poza tym - co szybko wyszło na jaw - na korzyść Dewódzkiego przemówił jego charakter i sposób zachowania. Nie jest łatwo znaleźć osoby, które oceniają go innymi przymiotnikami niż „sympatyczny”, „sensowny”, „fajny”.

A Czarek? Został na Helu i w The Hel, bez pretensji do Dżemu. Kiedy prawie trzy lata później spotkał w swoim mieście urlopującego tam Jurka, panowie przywitani się serdecznie, po czym Jurek na jednym koncercie wystąpił z The Hel.

* * * * *

Dewódzki - choć nigdy nie usłyszał od kolegów jasnej deklaracji „od teraz jesteś w Dżemie” - został rzucony na głęboką wodę. Żadnego ogrywania się, otrząskiwania - tylko jeszcze w listopadzie hop do studia, aby nagrać album zatytułowany „Kilka zdartych płyt”. Jedyne, na co znalazł czas, to dopasowanie swoich dwóch tekstów do kompozycji „Obojętność” i „W klatce”. 3

Paweł Berger mówi, że po tym, co wydarzyło się przed śmiercią i po śmierci Ryśka, po tych zarzutach, oskarżeniach, ćwierćprawdach - poczuli się jak wystraszony pies. A jeśli psa nastraszyć, zagonić w kąt — zaczyna warczeć, szczeleć. I takim warknięciem zespołu okazał się charakter „Kilku zdartych płyt” - charakter, bez przesady, hardrockowy! Pewnie, Dżem pozostaje Dżemem — pamięta o bluesowych korzeniach („Ja wiem - obojętność”), przypomina sobie o reggae („W klatce”). Ale przede wszystkim gra ciężkiego rocka. Nawet wręcz to swoje przeobrażenie manifestuje - otwierając płytę utworem „Nie daj się farbowanym lisom”, dużo bliższym... Deep Purple (doby Coverdale’a i Hughesa) niż jakimkolwiek swojemu wcześniejszemu wydaniu. Na ten purpurowy trop naprowadza lekko funkowa faktura rytmiczna, sam sposób śpiewania Jacka, no i bardzo lordowskie solo Pawła. Później już bliżej do starego stylu - nie tylko w „Obojętności”, bo choćby w utworze tytułowym - ale ciągle ciężko, mocno, szybko do przodu. „Kosmiczny pub”, „Nie truj ojcie”, „Wszystko wzięto w łeb”, „Kilka zdartych płyt”... A wrażenie, że Dżem naprawdę się zmienił, potęguje pierwsza w historii grupy tak daleka wyprawa na tereny swingowe, dokonana w piosence „Buty, pięści, pas”. To samo, choć w mniejszym stopniu, można powiedzieć o bardzo typowej balladzie „Zapał świeczkę” (powstałej już po wejściu do studia) - jedynym na płycie bezpośrednim nawiązaniu w tekście do osoby Riedla, któremu zespół zadedykował cały album.

Nie wszystko Dżemowi tu się udaje - bo zmiana jest zbyt raptowna, do tego dokonana przecież w potwornych warunkach, warunkach wymagających skóry słonia. To sporo tłumaczy i sporo usprawiedliwia - absolutną miłośność „Nie truj ojcie”, co prawda smacznie zagrane, ale wszak nie pasujące do Dżemu „Buty, pięści, pas”, wreszcie „W klatce” - najmniej udany reggae’owy utwór w całym dorobku grupy. „Buty, pięści, pas” jeszcze jakoś tam ratuje solo klawiszowe, jednak „W klatce” i „Nie truj ojcie” (różnica między nimi a dużą muzyką jest taka, jak między „Wielką grą” a konkursami audiotele) nie uratowałyby nawet sam Riedel. No i teksty - Dewódzki nie spisał się jako autor („Obojętność” to de facto pustostowie), Dusza zresztą czasami też, gubiąc Dżemową specyfikę („Powiedz czy słyszysz” spokojnie mogłoby wyjść spod pióra na przykład Andrzeja Mogielnickiego). Tak, „Kilka zdartych płyt” to album bardzo nierówny, z bolesnymi upadkami, ale i... bardzo wysokimi wzlotami! „Kosmiczny pub” - jeśli tylko wyjmie się go z typowego dla Dżemu kontekstu stylistycznego, co nawet może stanowić klucz do pozytywnego odebrania całych „Kilku zdartych płyt” - jest kawałkiem więcej niż rzetelnego rocka; podobnie ujmujące świetnym riffem „Wszystko wzięto w łeb”, podobnie nawet „Nie daj się farbowanym lisom”; nie mówiąc o utworze tytułowym, bo w takiej formule

Dżemowi zawsze do twarzy. Sporo tego dobrego, na pewno więcej niż złego, a przecież jeszcze jaśniej lśnią „Powiedz czy słyszysz” - z arcymotywym w refrenie; oraz superballada „Dzikość mego serca” - gdzie Jurek w solówce po raz pierwszy postępuje się (bardzo efektywnie) „kaczką”, i gdzie Jacek udowadnia, iż krzyk, do którego na „Kilku zdartych płytach” tak chętnie się ucieka, może (w przeciwieństwie do „Obojętności”) rzeczywiście przylegać do treści utworu, rzeczywiście poruszyć słuchaczem, a nawet po prostu nim wstrząsnąć.

Zresztą zmiana wokalisty i zmiana stylu... nawet do siebie pasują.

Inną sprawą, że w marcu 1995 roku - kiedy album „Kilka zdartych płyt” trafił do sklepów, a wydane na singlu piosenka tytułowa (ilustrowana klipem Petra Aleksowskiego) i „Dzikość mego serca” na anteny radiowe - znacznie łatwiej było zniechęcić się wadami, tęsknić za tą szczególną, pełną straceńczego luzu atmosferą hippisowską, którą zabrał do grobu Rysiek, niż dostrzec zalety nowego Dżemu. Swoje odegrała też, zupełnie naturalna, siła przyzwyczajenia, mogąca działać niszcząco - i w tym wypadku zdaniem wielu rzeczywiście tak działająca. No bo jak tu przyzwyczaić się do Dżemu bez tego najważniejszego składnika...

Na korzyść „Kilku zdartych płyt” - albumu wymagającego wielokrotnego przesłuchania, i wielokrotnego przesłuchania wartego — miał pracować czas.

* * * * *

Wydanie „Kilku zdartych płyt” nie tylko wznowiło dyskusję, czy Dżem może istnieć bez Ryszarda Riedla, ale i wprowadziło konkretne pytanie - czy wybór Jacka Dewódzkiego był wyborem właściwym...

Styczyński mówi, że w samym zespole pewne wątpliwości rozproszyło przesłuchanie gotowej taśmy. Zdania obserwatorów z zewnątrz okazały się już znacznie bardziej podzielone. Na przykład Sławek Wiercholski, pilnie śledzący losy grupy, co dość wymowne nie tai rezerwy: Uważam, że wokalistą Dżemu może być jedynie taki człowiek, który nie tylko dobrze śpiewa, ale też pasuje do wizerunku kapeli pod względem osobowości. Dżem jest zespołem bardzo specyficznym, dlatego wokalista powinien wkomponować się w tę specyfikę. A nie uważam, by Jacek Dewódzki - wokalista skądinąd bardzo dobry - pasował do wspomnianego wizerunku. Powiem, że znam ludzi, którzy - jak sądzę - lepiej spełnialiby te kryteria, ale nie będę wymieniał nazwisk, bo nie jestem pewien, czy oni chcieliby publicznie zaistnieć.

Właśnie - kwestia chęci, czy raczej odwagi przyjęcia na siebie odpowiedzialności, sprostania sytuacji, gdy cały geniusz i cała legenda Ryszarda Riedla obraca się przeciwko... Kto już nie tyle chciałby, lecz po prostu potrafiłby to znieść? Właśnie Jacek Dewódzki. I za samą odwagę - nie ważne, że częściowo nieuświadomianą - należy mu się więcej niż szacunek, więcej niż uznanie. Nie ma pewności, czy Jacek jest najwłaściwszym następcą Ryszarda Riedla, lecz istnieje pewność, że jest następcą odpowiednim. W końcu z nim Dżem nie tylko utrzymał się, ale i pozostał na dobrym miejscu w rockowej hierarchii; prawie powtórzył wyczyn Genesis i AC/DC, nie dzieląc losu The Doors, Marillion, Black Sabbath, Iron Maiden, a z polskich zespołów Oddziału Zamkniętego, Exodusu czy TSA... Tych przykładów, kiedy kapele po zmianie wokalistów, z którymi zdobyły sławę, rozmieniały ją później na drobne, jest naprawdę znacznie więcej niż przykładów przeciwnych. Zwłaszcza u nas. U nas przeciwny jest nawet chyba tylko jeden.

Właśnie Dżem z Jackiem Dewódzkim.

A że wiele osób - szczególnie ze starej, hippisowskiej generacji - porównywało nowy Dżem do „piwa bezalkoholowego”? Odwróciło się od kapeli? Odmawiało racji dalszej gry? Czasami po wystłuchaniu „Kilku zdartych płyt”, a czasami nawet bez... Ich prawo, ale być może i ich strata. Byle tylko osoby te zachowały reguły fair play. Przecież Ryszard Riedel już nie może wyjść na scenę, a zdecydowanie lepiej mieć Dżem bez niego, niż nie mieć Dżemu w ogóle.

Tak właśnie uradzili w marcu 1995 na swoim zjeździe w Krakowie hippisi, którzy stwierdzili, że oczywiście to już nie to samo, ale... wyrazili swoje przyzwolenie na dalsze istnienie Dżemu...

Zaś tym, którzy zaczepiali zespół pytaniami, dlaczego nie zaczął używać jakiejś nowej nazwy - zapominając, że Dżem to przede wszystkim Riedel, ale na pewno nie tylko Riedel - Jurek Styczyński w swoim stylu odpowiadał: A gdyby ci umarł ojciec, to zmieniłbyś nazwisko?!

Tymczasem Jacek Dewódzki po pierwsze zachowywał spokój (to znaczy starał się go zachować), a po drugie powiększył swoją wiedzę o Wielkim Poprzedniku. Obejrzałem na wideo

televizyjny koncert Dżemu w Krakowie z 1982 roku - i szczerka do podłogi. Ale według mnie Rysiek był wielkim wokalistą tylko w tamtym okresie. Na późniejszych płytach już słysząc w jego zmęczonym głosie, iż coś bardzo złego się z nim dzieje... Tylko że ja wcale nie cenię wokalistów za same umiejętności, za to, że - jak Coverdale czy Plant - potrafią robić z głosem wszystko. Wolę takich, którzy coś ważnego przekazują, którzy interpretują. A właśnie kimś takim był Rysiek.

Dewódzki oczywiście zdawał sobie sprawę, że porównań do Riedla nie uniknie. Wiedziałem, że po prostu nie mam innej możliwości - mówi. Zdarzało mu się słyszeć, nawet jeszcze zanim dołączył do Dżemu, że przypomina Riedla - z czym się nie zgadza. Mimo pewnych podobieństw, nawet wspólnych zainteresowań (ja również uwielbiam świat Indian i westernów), wiem że nigdy nie będę interpretował tak jak on. Ale ja przecież wcale nie staram się naśladować Ryśka. Nawet śpiewając stare numery Dżemu szukam własnej nuty, własnej frazy. Nie jestem zastępcą Ryśka Riedla, bo jego nie da się zastąpić, jestem po prostu innym, nowym wokalistą Dżemu. Nie Ryśkiem bis. Jackiem.

Oprócz tego, że starał się zachować spokój i powiększył swą wiedzę o Ryszardzie Riedlu, Jacek Dewódzki zrobił jeszcze jedną rzecz. Przygotował się mianowicie na najgorsze.

* * * * *

16 marca 1995 roku, dokładnie w rocznicę ostatniego koncertu z Riedlem, Dżem dał pierwszy koncert z nowym wokalistą. Zresztą początkowo oprócz daty miały zadziwiająco zgadzać się nawet miasta, bo ów pierwszy koncert zaplanowano w Krakowie. Właściwie w ostatniej chwili, z przyczyn organizacyjnych, padło na Tarnów. Ale daty - powtórzmy - zgadzały się dokładnie, za sprawą zupełnego przypadku diabelsko podkreślając symbolikę. /

Dewódzki: Chłopcy wyszli zagrać na otwarcie numer instrumentalny - i owacja. To naturalne - pomyślałem siedząc w garderobie - przecież zasłużyli na nią tyloma latami grania. I zastanawiałem się, czy dostanę w czoło pomidorem, kefirem czy może jajkiem (najbardziej nie chciałem jajkiem, bo twarde). Po prostu spodziewałem się wszystkiego oprócz dobrego przyjęcia. Na nieco miękkich nogach wyszedłem na scenę i... też owacja! Zgłupiałem. Przecież jestem nieznanym człowiekiem śpiewającym po Ryśku, który był Kimś. Dlatego powinno mi się wy tłumaczyć - nawet przyjaźnie - że bym spadał, albo chociaż lepiej przemyślał to, na co się porywam. A tymczasem wszyscy się cieszą. Wszyscy śpiewają ze mną „Kilka zdartych płyt”, które było power-playem w RMF. Potem jedziemy do Krosna - i jest tak samo. Do Tarnobrzegu - i znów świetnie.

Styczyński: Pierwsze koncerty z Jackiem okazały się naprawdę wściekłe, bo w ten sposób chcieliśmy zagłuszyć obawy o przyjęcie.

Owych wściekłych, ale owacyjnie przyjmowanych koncertów było nawet więcej. Dokładnie siedemnaście, czyli całkiem sporo. Dewódzki jest jednak człowiekiem zbyt rozsądnym, by uwierzył, że już został powszechnie zaakceptowany. Że jest bardzo dobrze.

Osiemnasty koncert odbył się 17 czerwca w Bytomiu. Taki spęd w centrum miasta - opowiada Jacek. Wszystko się podoba, niby jest O.K., ale trzy dziewczuchy i jeden chłopak cały czas pokazują mi palca-fakałca i wrzeszczą nieprzychylnie. Koledzy cofnęli się, ja zostałem przygarbiony z przodu przy mikrofonie, bo co miałem zrobić - zejść, uciec? Po koncercie te dziewczuchy... wołają mnie do barierek. Poszedłem z myślą, że facetowi dam w trąbę, ponieważ już przesadzali, ale... Po pierwsze - on gdzieś wsiąkł, a po drugie one patrzą mi głęboko w oczy i niemal pocieszają. Jedyna ich krytyka dotyczyła tego, że „Whisky” nie śpiewam tak jak Rysiek (z czym oczywiście się zgadzam, bo to wbrew pozorom jeden z najtrudniejszych numerów Dżemu do interpretacji). Toteż mały szok... Nie wiedziałem, jakie jest moje miejsce. Wiedziałem tylko, że czeka mnie jeszcze wiele niespodzianek.

Następna nieprzyjemność czała się 4 lipca w Sopocie, choć była innego rodzaju, chyba bardziej - jeśli to można stopniować - przykra, ponieważ nowy Dżem zamiast na wrogość, nadział się na zwyczajną obojętność. Oto zespół, tytułarna gwiazda drugiego dnia kolejnej edycji „Marlboro Rock-in”, przyciągnął tylu widzów, że każdy kto chciał, mógł dopchać się do barierek.

Właśnie w Sopocie ktoś zahaczył Jacka pytaniem, gdzie tu można kupić trochę trawy. Kiedy usłyszał, że wokalista nie wie, rzucił z wyraźnym wyrzutem: Rysiek by wiedział...

Następca Ryśka uznał, że o tym, czy naprawdę może śpiewać w Dżemie zadecyduje koncert „List Do R. Na 12 Głosów” - kiedy w Spodku stanie twarzą w twarz z największymi fanami Riedla i pośle mu, ale też im dwie piosenki. To będzie wóz albo przewóz.

* * * * *

„List Do R. Na 12 Głosów” - wzorowany na „The Freddie Mercury Tribute” - pomyślany został jako swoista rekompensata za niedosłą celebrację piętnastolecia, podczas której głównego jubilatą zastąpi jego sukcesor oraz jedenaścioro tuzów polskiej sceny. Pomyślany został jako uroczyste pożegnanie Ryszarda Riedla. Jako dla niego hołd. Jako odstonięcie jego symbolicznego pomnika.

To była też okazja do zażegnania konfliktu między Dżemem a Małgorzatą Riedel, o czym oficjalnie oznajmiono na poprzedzającej koncert konferencji prasowej.

Znaczeń i symboli „Listowi Do R.” naprawdę nie brakowało.

Zaczęło się, tradycyjnie, od kłopotów. Najpierw, ze względu na spodkowy występ... Joe Cockera (ach, ta symbolika przypadków) imprezę trzeba było przesunąć z czerwca na lipiec, ale nic złego się nie stało, ponieważ data wyszła wymowna - 29 lipca, czyli wigilia pierwszej rocznicy śmierci Ryśka. Potem wszakże hotel „Olimpijski” w Katowicach, w którym dobre kontakty Martinka owocowały zniżkami, akurat w środku lata uciął sobie urlop - co miało wpływ na koszty. Jeszcze potem zaczęła się dekompletować pierwotna lista nadawców „Listu”. Ze wstępnej od razu wypadł Krzysztof Cugowski, ponieważ nie było go w Polsce. A z już zamkniętej Robert Gawliński i Artur Gadowski, ponieważ wyskoczyły im swoje obowiązki. Zastąpili ich Wojciech Waglewski i Jerzy Durał (z drugim członkiem Ziyó - Wojciechem Klichem) - co nie wyszło na złość, bo zastępcy okazali się autorami najwspanialszych akapitów.

Beno Otręba: Nie zapraszaliśmy tych, o których wiedzieliśmy, że Rysiek by ich nie akceptował. A o n - jak na wokalistę takiego formatu przystało - świetnie wiedział, kto śpiewa dobrze, a kto źle. Stąd obecność, dla niektórych kontrowersyjna, Krysi Prońko. Czy kogoś zabrakło? jeśli tak, to chyba tylko Maryli Rodowicz... No i - trzeba dodać - choćby jednego wokalisty ze Śląska, ale to już pokłosie konfliktu ostatniego roku (przeniesionego zresztą na „Rawę Blues”, na którą Dudek przestał zapraszać Dżem).

Była jeszcze jedna komplikacja, zgoła metafizyczna. Na próbie z Dewódkim, kiedy zabierali się do przegrania „Malowanego ptaka”, dobrze wiedząc - co akcentuje wokalista — że porywają się na jakąś świętość. No i jeszcze zanim wszedłem - opowiada Jacek - z wokalem, dup! - jurkowi pękła struna. Popatrzyliśmy na siebie zdziwieni, ale przecież struny czasem pękają, więc po tym, jak jurek ją wymienił, startujemy od nowa. Nagle... dup! - strzeliły korki i zrobiło się zupełnie ciemno, bo już był późny wieczór. Cykor i strach paniczny. Ale jurek udawał, że się nie przejmuje. Rzucił: „To do trzech razy sztuka!”. Wkręciliśmy korki i rzeczywiście poszło normalnie.

Jacek dodaje - prosząc, aby zrozumiano go dobrze i nie wmawiano specjalnego nawiedzenia - że na niektórych koncertach, zwłaszcza podczas wykonywania „Obłudy”, czuł obecność jakiegoś obserwatora zza światów. To nie była obecność ani wroga, ani sympatka - po prostu właśnie obserwatora. I dodaje jeszcze jedno - zjawisko ustąpiło po „Liście Do R. Na 12 Głosów”.

29 lipca 1995 roku zespół Dżem stworzył „List Do R.” kapitalną wersją instrumentalną „Ballady o dziwnym malarzu”, a potem towarzyszył dwanaścioru wokalistów piszących swoje akapity listu do Ryszarda Riedla. W środku „Ballady...” brawurowo prowadzący koncert Tomek Michałek przedstawił każdego z instrumentalistów zespołu omiatanego reflektorami, po czym reflektory zatrzymały się na stojącym na środku sceny mikrofonie przepasanym czarną wstążką.

Do tego mikrofonu nie podszedł nikt.

Jurek: Coś niesamowitego wisiło w powietrzu, jakaś wielka siła... Chyba po prostu siła tych starych numerów. Momentami wręcz zapomniałem, że nie ma z nami Ryśka! Adam: „Piórnik” się na głowie jeżył. Beno: Byliśmy tak przejęci, że nie mieliśmy poczucia czasu, świadomości, że graliśmy trzy i pół godziny. Dodawało nam skrzydeł zaangażowanie wszystkich gości. Nawet nie szkodzi, iż Czesław Niemen - który na próbie zaśpiewał tak, że kalosze nam spadły - podczas koncertu trochę się spalił.

Obecność Niemena była jednak w żadnym razie nie do przecenienia - symbolicznie dla jego fana, który odszedł, a także dla pani Krystyny Riedel, dzięki udziałowi takiego gościa mogącej się upewnić, na kogo w polskim rocku wyrósł jej syn. Trzeba tu jeszcze dodać dwie rzeczy. Po pierwsze - w finałowym „Whisky” pani Krystyna Riedel oglądała i słuchała również swojego wnuka, grającego tu na gitarze akustycznej Sebastiana. I po drugie - ani wtedy, gdy po „Balladzie...” cały Spodek buchnął skandowaniem Rysiek, Rysiek, ani przy „Liście do M.” już napawdę nie udało jej się powstrzymać łez...

O ile dla zaproszonych gości „List Do R.” był „tylko” wielkim i wyjątkowym koncertem, tak dla Jacka... No właśnie, jak się koncert zaczął, trząsnęłam się i usiłowałam znaleźć sobie jakieś zajęcie - kurzyłam fajkę za fajką, szukałam gorzały. Szukałam też bardzo mi wtedy potrzebnej akceptacji, a tu wokół same rekiny rock’n’rolla, które się do mnie nie odzywają, bo mnie po prostu nie znają. Wreszcie wyszedłem i usłyszałem oklaski przemieszane z gwizdami, nawet śmignęła jakaś butelka. Trzymam się mikrofonu, żeby nie zaliczyć gleby i czekam na „Malowanego ptaka”. A tu Adaś rąbnął się i zaczyna grać „List do M.”! Zostało mi kilka sekund na jako takie zebranie myśli, no i na



„List Do R.” z Czesławem Niemenem

próbę zachowania pionu, bo nogi miękkie, bardzo miękkie, a za koszulą na przemian gorąco i zimno. Chyba właśnie dlatego spieprzyłem „List do M.”. Tak, spieprzyłem go w swojej ocenie! Po prostu poniosło mnie, poleciałem heavy metalem, zacząłem się drzeć, dałem sobie wyrwać ten numer spod kontroli. A przecież w Dżemie, choć śpiewa się o emocjach - o strasznych emocjach - to nigdy w sposób agresywny, tylko eksponując wewnętrzny ból, jaki siedzi głęboko w sercu i kłuje.

Jednak Jacek Dewódzki przeszedł tę próbę ognia i wody. Kiedy schodził ze sceny, już nie słyszał gwizdów - tylko szczere oklaski. Tak, wiele osób podchodziło do mnie, gratulowało, podawało grabę, więc... pomyślałem, że jednak te moje emocje w głosie były w jakimś stopniu na miejscu. No i że ja w Dżemie też mogę być na miejscu...

Takie było kolejne znaczenie „Listu Do R. Na 12 Głosów”.

Tuż po koncercie odbyło się otwarcie wystawy zdjęć Ryszarda Riedla autorstwa Ryszarda Czernowa, połączone z drobnym przyjęciem. I trudno się dziwić, że Beno poprosił uprzejmie barmankę o pięćdziesiąt gram wódeczki. No, może być trochę więcej. Nawet dużo więcej - dodał pośpiesznie, choć dalej uprzejmie.

Po nadaniu „Listu Do R.” napłynęły propozycje urządzenia całej trasy, ale Dżemowcy odrzucili je bez wahania, ponieważ taka rzecz może się zdarzyć tylko raz. No, dwa razy, bowiem muzykom bardzo zależało na rejestracji telewizyjnej, a pod koniec lipca kamery II programu telewizji, z którym to programem podpisali najkorzystniejszą umowę, zajęte były w Mrągowie na Pikniku Country (!). Pierwszy następny dogodny termin dla wszystkich zainteresowanych wypadł 19 października. W studiu krakowskiej telewizji W Łęgu stawili się ci sami artyści, co w Spodku - tylko Jarek Wajk dodatkowo zabrał ze sobą Marka „Zefira” Wójcickiego, z którym wówczas próbował założyć grupę Vayk („Zefir” popisał się w „Wehikule czasu” nadto metalowym solem gitary). Koncert w Krakowie znów był niezwykły, choć oczywiście nie aż tak niezwykły jak

w Katowicach. Adam Otręba: W Krakowie grało się na znacznie większym ludzie, bo sala mieściła dziesięć razy mniej osób, no i bo program mieliśmy już bardziej ograny.

Oprócz relacji telewizyjnej, wyemitowanej w dwóch częściach dopiero na wiosnę 1996 roku (większość gości pokazano tylko w po jednym utworze, braki nadrabiając przy okazji następnych emisji), „List Do R. Na 12 Głosów” - ale już ten właściwy, nadany na „poczcie” Spodka - udokumentował album z grudnia '95, i to album aż trzy płytowy. Na płytę nie weszło jedynie „Kim jestem - jestem sobie” Kasi Kowalskiej, i to z przyczyny wielce osobliwej, bowiem menedżerowie wokalistki nie chcieli mącić jej wówczas melancholijnego image'u tak przecież frywolną, żartobliwie-ironiczną, dobrze, powiedzmy to wprost - tak wesołą piosenką...

* * * * *

Najważniejsze, że album „List do R. na 12 głosów” nie gubi emocji i wzruszeń, jakimi pulsował Spodek. Że zatrzymuje całą tamtą magię współtworzoną przez publiczność, słowa piosenek znającą czasami lepiej od wykonawców (nawet jeśli wśród publiczności znalazł się jakiś kretyn dorykujący swój komentarz do „Modlitwy”).

Ale przecież i z punktu widzenia artystycznego „List do R. na 12 głosów” po prostu powala. Choćby doborom repertuaru dla poszczególnych wokalistów. Nie może być lepszy! Oczywiście nie wszyscy wokaliści wypadają równie wspaniale - wobec tak liczного grona nie było to zresztą możliwe nawet teoretycznie. Ale zawodzi - w przenośni i dosłownie - niewielu. Jednak Krystyna Prońko, która zabiera rockową duszę „Autsajderowi” i „Jesionom”, nie dając w zamian chyba nic; no i Martyna Jakubowicz, która monotonią interpretacji odpycha od siebie tudzież „Małej Alei Róż” i „Skazanego na bluesa” (szkoda tym większa, bo ten drugi utwór - vide pierwotna dedykacja - nabrał szczególnego znaczenia). Przecież nawet Tadeusz Nalepa („Abym mógł przed siebie iść” i „Czerwony jak cegła”), na pewno nie będący w dobrej formie, po prostu melorecytujcy, rozbroił publiczność do tego stopnia, iż jako jedyny bisował - nawet jeśli to bis bardziej „Cegły” niż samego Nalepy. Nie zawodzą ci, którzy mogli stanowić mniejszą atrakcję - Andrzej Zeńczewski („Dzień, w którym pękło niebo” i „Naiwne pytania”) oraz Jarosław Wajk („Tylko ja i ty” i „Wehikuł czasu”). Zresztą Wajk, chyba najbardziej przeżywający koncert spośród wszystkich zaproszonych, naprawdę ujął głębokim ukłonem wykonanym tuż po wyjściu na scenę w kierunku zespołu — ukłonem przypominającym, o czym tamtego gorącego wieczoru łatwo było zapomnieć, że Dżem to przecież nie tylko Ryszard Riedel. Przeżywał swój występ również Tomasz Olejnik, który słusznie zauważył, iż „Niewinni” jest jak bolero — można ten utwór albo zniszczyć, albo nim powalić. Interpretacja „Oleją” na pewno bliższa jest wywołania tej drugiej reakcji, choć w „Złotym pawiu” wokaliście Proletariatu ciupinę brakuje naleznego reggae luzu. W swoim zarazem drapieżnym i lirycznym stylu śpiewa Małgorzata Ostrowska - a styl ów okazuje się lepiej pasować do melancholii „Snu o Victorii” niż do trochę zakrzyczanego „Człowieku co się z tobą dzieje”. Prawdziwa ozdoba albumu to - poprawiona w studiu - sekwencja Czesława Niemena, który zachowując wierność oryginałom „Całej w trawie” i „Obłądy” potraktował je jednocześnie jak swoje własne kompozycje.

Natomiast Jacek Dewódzki - śpiewający tego dnia nie mniej wyjątkowe niż „Skazany na bluesa” „List do M.” i „Jak malowany ptak” - odbiera swoim przeciwnikom mnóstwo argumentów.

Ale jeszcze piękniejsze fragmenty tego niesamowitego „Listu” piszą Kasia Kowalska („Modlitwa III - Pozwól mi”), Wojciech Waglewski („Kiepska gra” i „Kim jestem - jestem sobie”) oraz Jerzy Durał z Wojciechem Klichem („Boże daj dom” i „Wokół sami lunatycy”). Ona - ze względu na wokalny superkunszt, jeszcze spotęgowany wyraźnie słyszalnym wzruszeniem (zresztą KK później wprowadziła „Modlitwę” do własnego repertuaru). Oni - ze względu na jakże twórcze przearanżowanie oryginałów. Waglewski piekielnie inteligentnie obchodzi swe ograniczenia głosowe i „Kim jestem” brawurowo przekłada na język muzyki Hendrixa; członkowie Ziyu rezygnują w „Lunatykach” z reggae, w zamian wydobywając całą dotąd ukrytą zwiewność tej kompozycji.

Szkoda tylko - to i tak eufemizm - że zebrani niemiłosiernie i skandalicznie sfuszerowali „Whisky”, które Dewódzki musi ciągnąć za uszy właściwie w pojedynkę. To finał, ale nie w stylu grandę finale... Naprawdę szkoda.

Zmiana aranżacji, o którą pokusili się Waglewski i Ziyo, ma tym większe znaczenie, że pozostali goście dochowują wierności oryginałom, toteż całość zyskuje walor eksperymentu i urozmaicenia. Niemniej o monotonii i tak mowy nie ma. Po pierwsze dlatego, że goście wykonują przynależne im utwory czasami w kształcie odmiennym od najbardziej znanego („Mała Aleja Róż” i „Kiepska gra” nawiązują do wersji z „Akustycznie”, „Naiwne pytania” i „Jesiony” do wersji z „Wehikułu czasu - Spodek '92”). Po drugie - w koncercie wzięli udział przedstawiciele aż trzech generacji tuzów polskiego rocka - od Niemena i Nalepy przez Ostrowską po Kowalską (tudzież Dewódzkiego); których podzielić można też wedle tego, czy z Dżemem wcześniej współpracowali (Nalepa, Jakubowicz, Ostrowska, Ziyo), czy nie. Wreszcie po trzecie - kilkoro z gości sami zaprosiło dodatkowych instrumentalistów, co jeszcze wzbogaca brzmienie i koloryt części utworów (prócz Klicha chodzi o sekcję dętą Daabu w „Naiwnych pytaniach” i Piotra Prońko na saksofonie w „Jesionach”). Poza tym w „Cafej w trawie” klawiszową solówką - jakże tu na miejscu - popisuje się sam Niemen, a w „swoich” numerach wyskakuje na gitarowe solówki sam Nalepa (w „Cegle” jako pierwszy - zamiast Jurka, a przed Adamem).

Choć główne dania instrumentalne są w tej uczcie serwowane oczywiście przez kuchmi-strzów z Dżemu. Zbyszka (to jego partia życia) i Bena zmieniających na równi z Waglewskim „Kim jestem”, Adama cyzelującego każdy dźwięk w złotej solówce w „Złotym pawiu”, Jurka płynącego w „Modlitwie” i szalejącego w „Obłudzie”. Zresztą od strony samego Dżemu cały „List do R.” to monolit, gruby łańcuch bez słabego ogniwa. Po prostu popis. Nawet w stanowiącym osobistą dedykacją dla Ryśka „Zapał świeczkę - różniącym się - od wersji studyjnej udziałem sekcji rytmicznej, doprowadzającej w finale do prawdziwego wybuchu.

Album „List do R. na 12 głosów” potwierdza i udowadnia, że utwory Dżemu są wielkie również ze względu na swą plastyczność, umożliwiającą nadawanie nowych, pięknych kształtów. „List” pokazuje też, iż nikt nie może równać się z adresatem tej przesyłki w niebiosa. A ponadto efektownie podsumowuje dorobek zespołu, przynosząc już szóstą fonogramową wersję „Czerwonego jak cegła” — piosenki najczęściej nagrywanej przez Dżem na własnych albumach. Sześć wersji liczyć będą również „Naiwne pytania”, przy czym aż dwie z nich zawarto na płytach „różnowykonawczych”. W tej osobliwej, ale wymownej klasyfikacji za rekordzistami plasują się przedstawiane w pięciu odsłonach „Whisky”, „Paw”, „Jesiony”, „Kim jestem”, „Autsajder”, „Dzień, w którym pękło niebo”, „Wehikuł czasu” i „List do M.” (przy czym ilość odsłon trzech ostatnich tytułów również podnoszą zbiory „różnowykonawcze”).

Chociaż... Tak naprawdę istnieje sześć fonogramowych wersji także „Whisky”. Tę szóstą przedstawił... dance'owy band Amadeo. W taki oto sposób „Whisky” zyskało pieczęć standardu, a Dżem już - cholera - dostownie trafił pod strzechy.

* * * * *

„List do R. na 12 głosów” wydano zarówno w formie osobnych płyt i kaset, jak również w postaci boxu, opakowanego w tekturkę i wzbogaconego książeczką ze zdjęciem każdego bohatera tego niezwykłego spotkania. Wszystkie trzy kartki listu miały własną kolorową ramkę - vol. 1 niebieską, vol. 2 zieloną, a vol. 3 czerwoną. Może szkoda, że w drugim i trzecim wypadku kolorów tych nie zamieniono wedle logiki zawartych na poszczególnych woluminach utworów (vol. 1 - „Dzień, w którym pękło niebo”, vol. 2 - „Czerwony jak cegła”, vol. 3 - „Cała w trawie”), ale i tak Ania Box Music - wydawca albumu - spisała się celująco.

Zresztą w roku 1995 Ania Box zaczęła wprost zasypywać rynek fonogramami Dżemu. Wznosiła prawie cały katalog płyt zespołu w serii z niebieskimi ramkami na okładkach. Niestety, niemiłosiernie spała „Wehikuł czasu - Spodek '92” wyrzucając połowę zdjęć z (jakoś strasznie wyblakłych) książeczek, lecz za to pokusiła się o przestawienie kolejności utworów na już „wytrackowanym” „Absolutely Live” (z „Niewinnymi” na końcu, a także dopiskiem na okładce „1986”) oraz przede wszystkim o pierwsze wydanie w wersji kompaktowej „Zemsty nietoperzy”. Nareszcie! Poza tym firma z Piekar Śląskich rzuciła na rynek długą serię składanek „Przeboje polskiego rocka”, tytułując poszczególne płyty żeńskimi imionami zaczerpniętymi z tychże przebojów. I choć o prawda zabrakło płyty pt. „Miranda”, to zdecydowanie w tej serii nie zabrakło utworów Dżemu, a znalazło się też miejsce dla „Wysoko jak ptaki” Dziewczyny z Południa (której towarzyszyli Adam i Zbyszek). Jednak dla fanów Dżemu na pewno

najważniejszym albumem z muzyką różnych wykonawców wydanym w roku 1995 - i nie tylko w tym! - był „Pożłaczany warkocz”, zawierający nowe wersje piosenek ze „śpiewnika śląskiego” Katarzyny Gaertner. Nowe, ale jeśli chodzi o Dżem - stare!! Do tego brzmiące bez najmniejszego zarzutu, znacznie, znacznie lepiej niż tego można było oczekiwać. „Pożłaczany warkocz” to prawdziwy skarb dla kolekcjonerów. Tylko tu można posłuchać, jak Rysiek - w „Giździe” - śpiewa piękną gwarą śląską. A jeszcze bluesujące „Opowiedzcie wiatry”. A jeszcze countrujące „Puść mnie matko”, nagrane z Markiem Śnieciem na gitarze... Skarb!

„Pożłaczany warkocz” wydała nie Ania Box Music, tylko Radio Katowice. Początkowo dobrze układającą się współpracę Dżemu z ABM tak naprawdę zamknął właśnie „List do R. na 12 głosów”. Oddajmy głos Martinkowi: W połowie 1996 roku wygasła umowa z Anią Box, a w magazynie zostało tyle płyt, że spokojnie sprzedałyby się do grudnia. No i kiedy w grudniu musiałem mieć raport o stanie magazynu przed podpisaniem kontraktu z nowym wydawcą, odłamałem ABM - firmą Box Music - ludzie z Ani zaczęli jakoś kręcić, zwlekali z udostępnieniem tego raportu, a gdy ich przycisnąłem, okazało się że „na magazynie i w produkcji” są trzydzieści trzy tysiące naszych płyt i kaset. Poza umową! Iak pojechałem na rozmowę, żeby sprawę załatwić jakos polubownie, chcieli mi całość sprzedać za miliard... Martinek skierował sprawę do sądu i czeka na rozstrzygnięcie sporu, a także na informację, ile tak naprawdę sprzedało się albumów zarówno wznowionych, jak i premierowych. Wiadomo tylko, że „Kilka zdartych płyt” rozchodziło się nieźle, bez skoków, regularnie — w sumie w mniej niż czterdziestu tysiącach, ale więcej niż trzydziestu. Natomiast „List do R.” wystartował jak burza, przeskoczył - liczony łącznie - próg dziesięciu tysięcy, po czym nastąpiło hamowanie - bardzo trudne do wytłumaczenia, bo przecież „List” powinien dojść nie tylko do każdego fana Dżemu, ale i do fanów wszystkich jego nadcawców. Czyżby rozmiar „Listu” okazał się za duży, aby w całości zmieścić go w kieszeni? Może. W każdym razie zespół zaczął zastanawiać się nad skróceniem go tylko do jednej „kartki”. Ale jak wykreślić z tego „Listu” choćby jedno zdanie?!

Nową umowę z nowym wydawcą Dżem podpisał dopiero w lutym 1997, dlatego rok poprzedni zamienił się dla grupy w fonograficzną plażę. Po raz pierwszy od trzynastu lat zespół nie wydał w okresie między styczniem a grudniem żadnej nowej płyty, żadnej nowej kasety! Niemniej na sklepowych półkach w przegródce „D” naprawdę było w czym wybierać, toteż fani dostali po prostu trochę czasu na uzupełnienie kolekcji.

Już wkrótce - bo od sierpnia 1996 - fani dostali również możliwość obcowania z Dżemem w Internecie. Zespół doczekał się w Wielkiej Pajęczynie w sumie czterech stron (stan na późną jesień '97), których bepośrednie adresy wyglądają następująco: <http://www.tab-tro-nik.telbank.pl/strony/rydel/index.htm> (strona pierwsza), <http://www.polbox.com/r/realv/dzem.html/> (druga), <http://zt.kielce.tpsa.pl/~rafal/dzem/updates.htm> (trzecia), <http://www.pol-box.com/j/jeep/dzem.html> (czwarta). Jest tam dyskografia, są teksty, zdjęcia, tabulatury - nie ma ciekawej grafiki (pod tym względem korzystnie odstaje strona czwarta). No i nie ma też... sztywnego przestrzegania dobrych obyczajów, ponieważ autorzy czerpiąc pełnymi garściami z pierwszego wydania „Ballady o dziwnym zespole” jakoś zapomnieli o podaniu źródła informacji. Trochę szkoda.

Muzyki tymczasem skupili się na koncertach.

Kiedy mieli zacząć wychodzić na scenę z nowym wokalistą, zamierzali grać wyłącznie materiał z „Kilku zdartych płyt”, żeby działać naprawdę na nowy rachunek. Ostatecznie jednak zreflektowali się - trochę pod wpływem zdrowego rozsądku, a przede wszystkim pod presją fanów, Ignających do piosenek doby Riedla jak muchy do miodu. Niemniej początkowo wprowadzili do nowego repertuaru tylko trzy swoje standardy. „Malowanego ptaka” - śpiewanego przez Dewódzkiego oczywiście w trzeciej osobie, „Obłudę” - bez finałowego parlanda, „Harleya” - świetnego w tej sytuacji, bo posiadającego bardzo „neutralny” w wymowie tekst. Ale z biegiem miesięcy ta taktyka zaczęła ulegać zmianie. Młode kapele, które czasami występowały przed nami - wyjaśnia Beno - grały nasze stare numery, „Harleya”, „Jesiony” czy „Whisky” więc pomyślałem: „Co jest, oni mogą, a my nie?!. Doszły oczywiście „Cegła” i „Whisky”, a także „Wehikuł czasu”, „Jesiony”, „Naiwne pytania” (w kształcie z „Akustycznie”), „Autsajder”, „List do M.”, nawet „Abym mógł przed siebie iść”, „Sen o Victorii”, a po „Liście do R.” również „Lunatycy” w wersji bliższej Ziyu niż oryginałowi. Dewódzki zaznacza, że śpiewa te numery, bo takie jest „zapotrzebowanie społeczne”, a nie po to, by komuś coś udowodnić.

Mówi też, że im głębiej penetruje stary katalog Dżemu, im mocniej się do tych evergreenów przytula, tym bardziej te utwory mu się podobają. Nic dziwnego...

Po „Liście do R.” nowemu wokaliście rzeczywiście szło łatwiej, co jednak nie znaczy, iż bardzo łatwo. Ani bezkonfliktowo. Pierwszy konflikt miał miejsce 18 listopada w Toruniu podczas „Blues Meetingu”. Kiedy zmieniłem jedną linijką „Lunatyków”, znów jakieś dziewczyny - po czternaście, piętnaście lat - pokazały mi „palce-fakalce”. Więc ponownie zimny pot i ponownie pytanie, co ja tutaj robię. Ale takie sytuacje zdarzały się już naprawdę sporadycznie. Jeśli do Jacka zgłaszano pretensje - a oczywiście zgłaszano - to głównie dotyczyły tego, że zaczął pozwalać



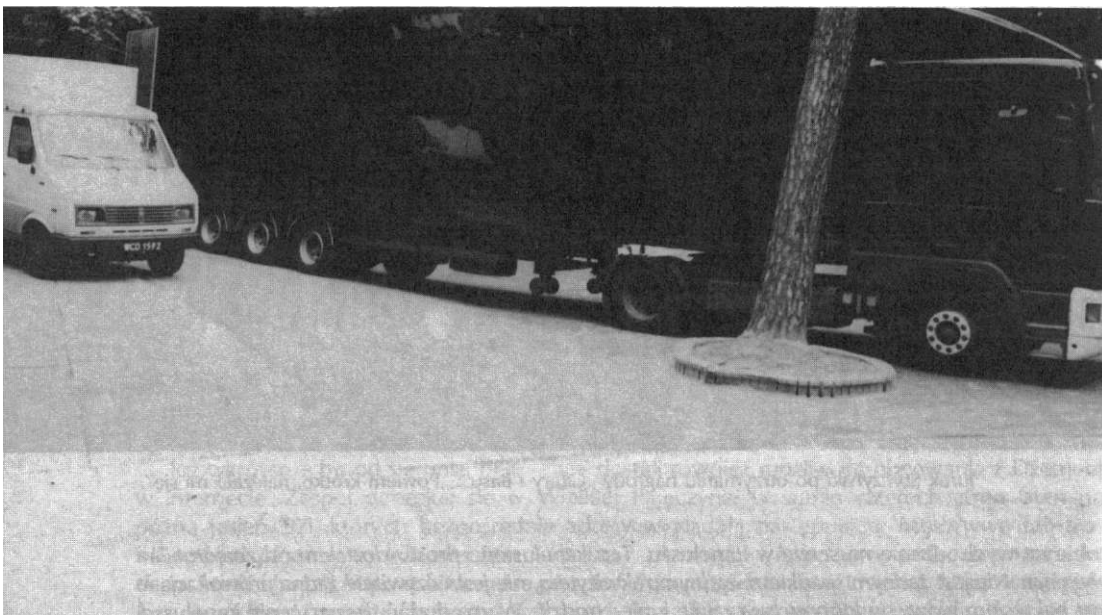
Jurek Styczyński po otrzymaniu nagrody „Gitary i Basu”: „Powieм krótko, należało mi się”.

sobie na wychodzenie na scenę w kapeluszu. Ten kapelusz po prostu dostałem od znajomej! - wyjaśnia. Nie jest żadnym spadkiem, żadnym rekwizytem, nie jest oczywiście żadną prowokacją - jest nakryciem głowy, w którym zwyczajnie lubię chodzić. Warto dodać, że na scenie kapelusze rozmnożyły się, bowiem oprócz Jacka i Bena regularnie zaczął przykrywać swój „piórnik” Adam, a sporadycznie czynił to nawet Jurek. I warto dodać jeszcze jedno - aż dwa z pierwszych pięciu koncertów w 1996 roku Dżem dał w składzie zdekompletowanym, gdyż najpierw Paweł (14 lutego, Ruda Śląska), a później Adaś (10 marca, Wałbrzych) byli stanowczo zbyt „zmęczeni”, żeby przystąpić do pracy.

Dewódzki oprócz kapelusza zabierał z garderoby również gitarę akustyczną - przedmiot nie tylko nie niezbędny, lecz po prostu zbędny, ponieważ nie wzbogacający brzmienia zespołu, a jedynie krępujący wokaliście ruchy. Na szczęście z czasem Jacek zrezygnował z dodatkowej roli gitarzysty (choć nie instrumentalisty, bowiem przerzucił się na harmonijkę), chyba po tym, jak na gali rozdania nagród laureatom pisma „Gitarą i Bas” 10 marca 1996 w warszawskiej Sali Kongresowej nie dostał nominacji - na którą, co zaznacza spod szelmowskiego uśmiechu, bardzo liczył. A Dżem na ów koncert zaprowadziły nagrody dla Jurka Styczyńskiego i Bena Otręby - nie tylko regularnych nominatów, ale i regularnych zwycięzców. Dodajmy, iż w Sali Kongresowej Dżemowcy oprócz tego, że przedstawili własny program, znów towarzyszyli Tadeuszowi Nalepie.

Jednak bodaj najbardziej prestiżowy koncert zespołu w roku 1996 - może prócz tego na festiwalu w Węgorzewie - odbył się 12 lipca w sopockiej Operze Leśnej, kiedy Dżem poprzedał ZZ Top. To był nasz pierwszy występ przed prawdziwą gwiazdą - opowiada Adam Otręba - dlatego wrażenia musiały być duże. Oglądaliśmy koncert ZZ Top - najpierw z tyłu, potem już

z widowni. Początek mieli może sztywny, Cibbonsowi gitara nie stroiła, ale z czasem się ostro rozkręcili. Niestety, jeszcze tego samego wieczora Dżem dawał drugi koncert (w Kartuzach), toteż ruszył w drogę równo z początkiem bisów Amerykanów - i nie mogło dojść ani do wspólnego grania, ani nawet do utrwalenia na kliszy trzech taaakich bród obok siebie. A dla ZZ Top Dżem wcale nie stanowił pustego hasła. Gdy trio na początku 1994 roku po raz pierwszy przyjechało do Polski, zagnane promocyjnymi obowiązkami „Anteny”, Jurek Linder sprezentował muzykom „Wehikuł czasu - Spodek '92”, a wtedy Dusty Hill przeglądając ołdakę zatrzymał się przy jednym zdjęciu i zdumiony trącił łokciem Gibbonsa: Zobacz, on wygląda zupełnie tak jak ja! (swoją drogą ciekawe, o którego członka Dżemu chodziło...). Po koncercie w Sopocie z biura ZZ Top do biura Dżemu wysłano ozdobną kartkę z serdecznymi pozdrowieniami i takimiż podziękowaniami. Natomiast w lutym 97, przy okazji już trzeciej wizyty tria w Polsce, Gibbons zapytany o to, czy pamięta zespół, który poprzedzał ich w Polsce, odrzekł, że nie tylko pamięta, nie tylko przysłuchiwał mu się, ale też bardzo chwalił gitarzystę tego zespołu tudzież jego sposób strojenia gitary. Dodał jeszcze, że bardzo chętnie by z nim



Na zapleczu Opery Leśnej stoją trucki ze sprzętem ZZ Top i Dżemu. (Truck Dżemu z lewej)

wspólnie zagrał. Na razie do tego nie doszło, ale kto wie, skoro ZZ Top zaczęło regularnie odwiedzać kraj Jurka Styczyńskiego (o niego chodziło Gibbonsowi), a Jurek Styczyński - kraj ZZ Top.

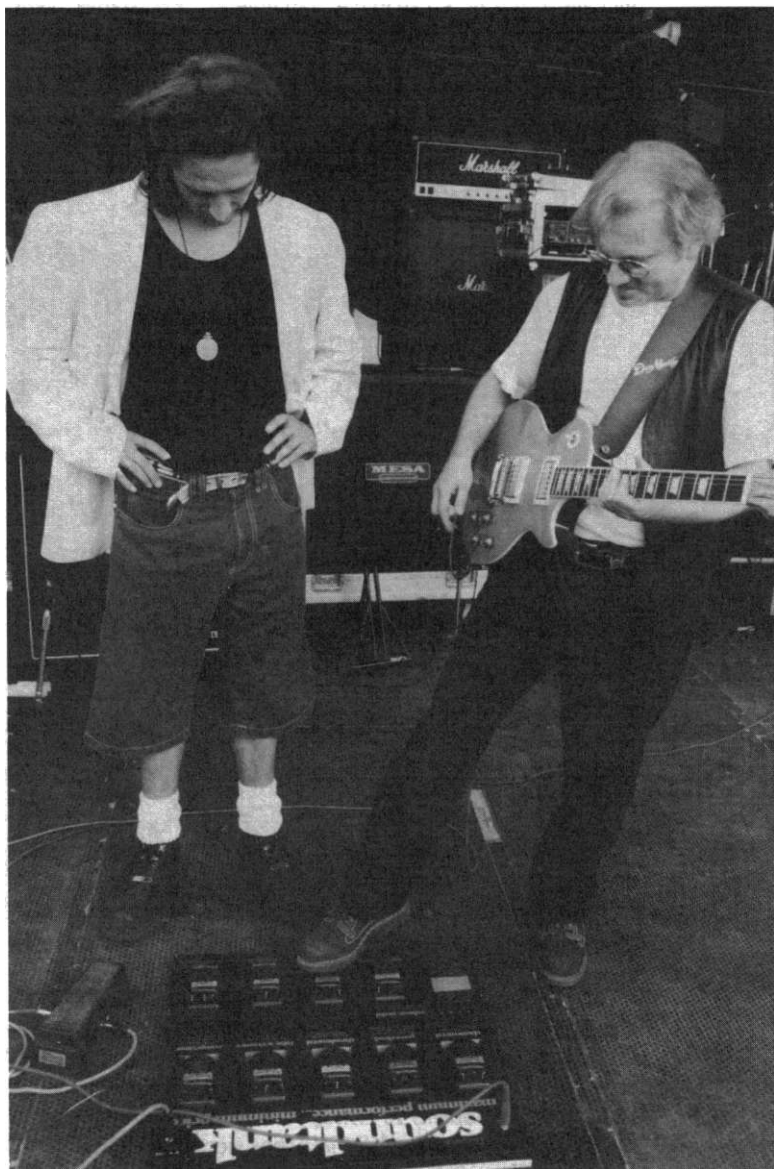
Można dodać, iż w marcu 1995 gitarzysta Dżemu dosłownie otarł się o grę ręką w rękę z samym Alvinem Lee. Krzysiek Hanus, organizator poznańskiego koncertu Alvina - opowiada Styczyński - wpadł na pomysł, abym ja z nim wystąpił jako „reprezentant Polski”: O wyznaczonej godzinie zjawiłem się z całym sprzętem w Poznaniu, ale Alvin nie przyjechał. Może stchórzył, może przestraszył się konfrontacji... A serio - był chory. Żałuję, bo to jeden z moich mistrzów. Ale on też niech żałuje... Lee odrobił zaległości kilka tygodni później, lecz Styczyński był wtedy zajęty. A zajęć mu jak zwykle nie brakowało. I jak zwykle były to zajęcia nie tylko w Dżemie. Zagrał na płycie „Spotkanie z...” Sztynnego Pała Azji (95) próbującego Wskrzесиć swą dawną popularność w sposób bezpośredni, czyli nagrywając nowe wersje starych przebojów; zagrał na płycie „Blues-Rock Guitar Workshop - Live” Leszka Cichońskiego (96), z którym oczywiście nadal koncertował w ramach BRGW; nagrał piękną płytę „Dziewczynka z pozytywką Edwarda” Martynty Jakubowicz (95) — i z Martyną również koncertował, m.in. w lecie '96 w... Chicago i Nowym Jorku! W ten sposób pierwszy członek Dżemu znalazł się po lewej stronie Oceanu

Atlantyckiego. Jurkowi spodobało się tam tak bardzo, że już kilka miesięcy później znów ruszył szlakiem przetartym przez Kolumba. Tym razem wyprawa miała charakter prywatny, ściślej rzecz biorąc rodzinny - bo Jurek odwiedził mieszkającego w St. Louis na stałe brata Mariusza - ale... Poznałem tam jednego Polaka, fana muzyki, który woził mnie po klubach, przedstawiając jako czołowego gitarzystę Polski. Zaciekawieni Murzyni wręczali mi gitarę, no i razem graliśmy bluesy. Nie mogę powiedzieć, aby grało mi się z nimi z kompleksami.

Zresztą Jurek musiał się przyzwyczaić do innych modeli niż jego ukochany Ibanez Artist (gitara-żona - jak twierdzi), ponieważ po powrocie z Ameryki tego Ibaneza mu ordynarnie skradziono. Co prawda za jakiś czas instrument wrócił do właściciela, ale gitarzysta nałożył na „żonę” karencję i długo grał na innym sprzęcie — ponieważ żona była w obcych rękach.

W tym okresie, dokładnie w roku 1996, poza Dżemem pograł sobie również Adam - tyle że znacznie bliżej Katowic, bo w Inowrocławiu, gdzie na festiwalu „Słony Blues” wystąpił gościnnie z grupą Tortilla Fiat.

Wyskoki poza Dżem wcale nie wyczerpują analogii między Adamem a Jurkiem. Otóż obaj gitarzyści sprawili sobie niezłe samochody - Adam Gólfę, Jurek Forda Sierę — i obaj... zaliczyli groźne wypadki samochodowe! Jurek dachował po poślizgu pod Bytomiem, Adam zapatrzył się pod Bochnią na... tęczę i nie zauważył, że droga główna, którą jechał, przechodzi - już przeszła! - w drogę podporządkowaną... Może warto tu dodać, że Adam — nie cieszący się opinią najlepszego kierowcy na Śląsku - kiedyś stracił prawo jazdy (na rok), gdy w 1987, po występie z Nalepą na „Rawie Blues”, wsiadł do samochodu nawalony niczym stodoła po żniwach i popruł ze Spodka do centrum Katowic jak najbardziej pod prąd. Na szczęście zdumienie milicjantów, bo czegoś takiego jeszcze nie widzieli, nie odebrało im zdol-



Adam ma nowy samochód i nowy zestaw efektów. Podziwia Jan Bo

ności działania, tak więc gitarzysta ujechał tylko kilkadziesiąt metrów...

A jeśli już jesteśmy przy Dżemowym parku maszyn - powiększył się on także o wiekowego dużego fiata, którym powoził brat Adama Otręby.

Tak, kondycja finansowa Dżemu poprawiała się z roku na rok, dochodząc do stanu dobrego (Jacek, który zachował pół etatu w szkole — żeby w głowie mi się nie poprzewracało - mówi, że z muzyki wyciąga nieporównywalnie więcej). A poprawiała się głównie oczywiście dzięki koncertom - w tym i zagranicznym, jako że w kwietniu '96 grupa trochę pograła w Niemczech (Kolonia i Dusseldorf), a trzy miesiące później odwiedziła Czechy (Kromerzic). Bo koncertów tych przybywało sukcesywnie. W roku 1996, a także w następnym, było ich zdecydowanie więcej niż w 1995. W 1997 Dżem stać było na ostrą grę na cele charytatywne (Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy w Bielsku-Białej tudzież Zabrze, koncert dla powodzian w Spodku 27 lipca). Niezły zarobek przyniosła organizowana przez RMF trasa „Inwazja Mocy”. Natomiast nowy wokalista grupy szczególnie zapamiętał „Przystanek Woodstock” w Żarach 16 sierpnia, ponieważ jeszcze nie występował przed tak wielką publicznością. Ludzi po horyzont - chyba ze czterdzieści tysięcy, dlatego zacząłem się trząść prawie jak na „Liście Do R.”. Ale gdy spojrzałem na ich twarze, prawie potowę już kojarzyłem. I to mnie jakoś uspokoiło.



„Jacek! Jacek!”

Jacka uspokajało także, że w kulminacyjnych momentach paru utworów zdecydował się go wspierać przy mikrofonie - na tę okoliczność obniżanym - Beno Otręba. Zresztą w ogóle robiło się spokojniej, przyjemniej, łatwiej... Zauważyłem zahamowanie siwienia mojej głowy, nie mówiąc o tym, że wreszcie nie boli mnie szyja od kręcenia głową by sprawdzić, czy wokalista już się zerwał, czy zerwie się dopiero za chwilę - tak mówi Martinek o reperkusjach zmiany atmosfery pracy. Beno konkretyzuje: Energię, jaką poświęciliśmy Ryškowi, teraz możemy spożytkować w inny sposób, na przykład na kwestie brzmienia i aparatury. A Adam dodaje: Teraz na scenie wszystko stało się dużo bardziej dopięte niż dawniej.

Również w roku 1997 - dokładnie 16 października - Dżem z nowym wokalistą dał wreszcie samodzielny koncert w prestiżowym miejscu w Warszawie, w której dotąd występował albo na tzw. spędach, czyli obok innych „podmiotów wykonawczych”, albo w klubach zwyczajnie peryferyjnych. Tymczasem teraz zjechał do Proximy, wyrastającej na kto wie czy nie główne

miejsce w stolicy do koncertowania. Co prawda przed koncertem miała miejsce sytuacja rodem z Wood/ego Allena (w nocy zadzwonił do mnie mój psychoanalityk i zaczął płakać) - bo na półtorej godziny przed wyjściem Dżemu na scenę do organizatorów zatelefonował Martinek z pytaniem, czy nie wiedzą, gdzie jest jego zespół - ale do Proximy ściągnął nadkomplet publiczności (biletowej - to istotne zastrzeżenie w dzisiejszych sponsorskich czasach), która z okrzyków lacek! Jacek! zbudowała prawdziwą ścianę. Znamienne, że była to publiczność na ogół młoda, młodzieżka — mająca nieduże szanse zobaczyć na żywo poprzednika Dewódzkiego. Tak, Dżem zaczął wychowywać sobie kolejne - trzecie? - pokolenie fanów...

Na koncertach spotkałem - mówi Jacek - w sumie niewielu starych fanów Dżemu i Ryśka. Może mnie nie lubią, może przestali chodzić na koncerty, może jest ich już mniej - nie wiem... Dlatego z niewieloma z nich rozmawiałem. Ale na podstawie tych nielicznych rozmów mogę powiedzieć, że koncerty nowego Dżemu na ogół im się podobają i akceptują moją osobę na stanowisku wokalisty zespołu, choć oczywiście nie zamieniliby Ryśka na nikogo. Szanuję i lubię taką postawę, zresztą tak samo jak opinie „nowy Dżem mi się zupełnie nie podoba”. Wolę to niż dość nieudane próby podlizywania się - bo jak je nazwać inaczej - zdaniem „śpiewasz prawie tak jak Rysiek”. Powtórzę - nie chcę i nie próbuję konkurować z Ryśkiem. Jeśli słyszę, że mój sposób śpiewania jest podobny do jego sposobu, to wcale nie oznacza dla mnie oczywistego komplementu. Ale rzecz jasna są elementy, w których chciałbym mu dorównać - chodzi głównie o interpretację i umiejętność wytwarzania niespotykanej atmosfery. Nowy wokalista Dżemu zdaje sobie sprawę, że pod tym względem staremu nie dorówna nigdy. Po prostu nie jestem w stanie oddziaływać równie mistycznie. Trzeba dodać, że nikt nie jest w stanie. Zresztą i Jacek ma coś do dodania: Ale też czasy się zmieniły. Jest coraz mniej miejsca na mistycyzm. Zbliża się koniec wieku - hippisi wyginęli, nawet punków już nie ma, jest regres i oczekiwanie. Dlatego wszystkim chodzi głównie o dobrą zabawę. A nawet ci, dla których nie ma Dżemu bez Riedla, nie mogą zaprzeczyć, że taką zabawę Jacek Dewódzki zapewnia.

A jeśli chodzi o październikową Proximę znamienne było również to, iż publiczność przybyła tak licznie mimo poważnej konkurencji w postaci równoległego koncertu Johna Mayalla. Zresztą nie samego Mayalla - bo tego bluesowego klasyka poprzedzało młodzieżkie Cree, grupa Sebastiana Riedla, który barwą głosu, sposobem mówienia, wyglądem czasami do złudzenia przypomina swojego ojca. Cree ma w programie jeden utwór z tekstem taty lidera („Rockowca” oryginalnie napisanego do muzyki znanej z „Powiedz czy słyszysz”) oraz jeden rozdzierający utwór tacie lidera poświęcony - „Kiedy znowu”. Sebastian, nie wbrew woli ojca, wyrósł na muzyka - i Rysiek pewnie puchłby z dumy, gdyby o tym wiedział. Choć nowego Dżemu z nowym Riedlem nie należy się spodziewać. I oni, i on chcą po prostu robić swoje - z szacunkiem, ale oddzielnie.

Również dlatego - ze względu na ilość, jakość i przyjęcie koncertów - sceniczny rok 1997 Dżem może uznać nie tylko za dobry, optymistyczny, ale wręcz za przełomowy. I również dlatego Beno Otręba może powiedzieć z przekonaniem: Zysaliśmy wiarę, że z Jackiem naprawdę możemy coś zrobić. Co? - to s/e jeszcze okaże. Ale wreszcie przyszedł optymizm. Choć proces akceptowania lacka przez publiczność jeszcze się nie skończył, i być może w ogóle nie jest do całkowitego zakończenia, to dowody sympatii do niego działają na zespół bardzo krzepiąco i bardzo mobilizująco. Po prostu przełamujemy barierę braku akceptacji.

Przełamanie tej bariery miała ułatwić nowa płyta. Bo kto wie, czy nie najbardziej wymownym potwierdzeniem lepszych wibracji, jakie zaczęły panować w Dżemie i wokół Dżemu, jest to, że na swojej najnowszej płycie grupa wróciła tam, skąd wyszła - na tereny bliższe bluesa. Mówiąc wprost - nowy Dżem rozstał się z hard rockiem i zaczął grać w dawnym stylu. Berger: Psa zaczęto nawet głaskać, więc mógł przestać warczeć i szczekać.

Właśnie w roku 1997, dokładnie 15 września, zespół powrócił z fonograficznego „wygnania” albumem „Pod wiatr”. Skąd taki tytuł? Tak miała się nazywać jedna piosenka ze słowami lacka - wyjaśnia Beno - które nam nie podpasowały, bo zbyt bezpośrednio nawiązywały do hippisowskich idei Ryśka. Ale tytuł sam w sobie jest bardzo fajny, a poza tym ma szersze znaczenie - bo przecież taka tradycyjna muzyka, do której powróciliśmy, nie znajduje się na fali.

* * * * *

Ale właśnie - podczas przygotowywania i nagrywania „Pod wiatr” nie wszystko przebiegało tak, jak... miało przebiegać. Chodzi o sprawy techniczne - bo zespół, niezadowolony z pierwszego zgrania, zarządził powtórne - jednak nie tylko techniczne. Chodzi również, a nawet przede wszystkim, o sprawy tekstowe. Paweł: Było więcej tarć niż przy poprzednich płytach. Zresztą wcześniej tekstami nie za bardzo się interesowaliśmy, zostawiając je Ryškowi, kóremu te wszystkie piękne slogany - typu „W życiu piękne są tylko chwile” - same wchodziły pod pióro. Jurek: Wyszły pewne różnice między zespołem a Jackiem. Nie zawsze wyczuwał nasze intencje, a my nie zawsze wyczuwaliśmy intencje jego. Beno: Swoboda, jaką zostawiliśmy Jackowi, obróciła się trochę przeciwko nam, bo nie wszyscy zaakceptowali jego teksty. Jacek miał pierwotnie napisać całą płytę, no a wyszło inaczej... Ale teksty Darka Duszy okazały się takie „nie do końca”... Jeszcze raz Jurek, który przyznaje: Cóż, pewne myśli mogłyby być trochę lepiej ubrane w słowa.

Jacek: „Kilka zdartych płyt” to album trochę desperacki, który może nie jest zły, ale może też nie jest bardzo dobry. A „Pod wiatr” to powrót - zarówno do dawnego stylu kapeli, jak i do wypowiedzi bardziej świadomej. Kłóciliśmy się bardzo - choć nikt na nikogo się nie obraził. Ja



Ci ludzie nagrywali „Pod wiatr”

darłem koty z Jurkiem o kształt numeru „W pułapce”, chcąc żeby był bardziej swingujący. W końcu przekonałem się, że to Jurek miał rację, ale chyba już nie przekonam się do tekstu „W pułapce”. Przerobiłem słowa Darka Duszy, lecz on absolutnie tej przeróbki nie zaakceptował - no i została jego wersja. Zresztą ja na ogół wycyfowałem się z kłótni, bo uznałem, że... jestem za młody.

To wszystko - co można sprowadzić do braku przekonania, czy korzystając z okazji powrotu do starego stylu nawiązać do dawnej poetyki, czy też z nią zerwać - musiało odbić się na „Pod wiatr” i rzeczywiście odbiło. W kilku miejscach nawet wyraźnie, a do tego boleśnie. Trudno nie przyznać racji Jackowi co do „W pułapce”, zwłaszcza kiedy słysząc, jak śpiewa „Nienawidzę i kocham cię tak / Jak uwolnić się?”. Albo gdy w „Jak w dominie” wspomina o serii zmartwień

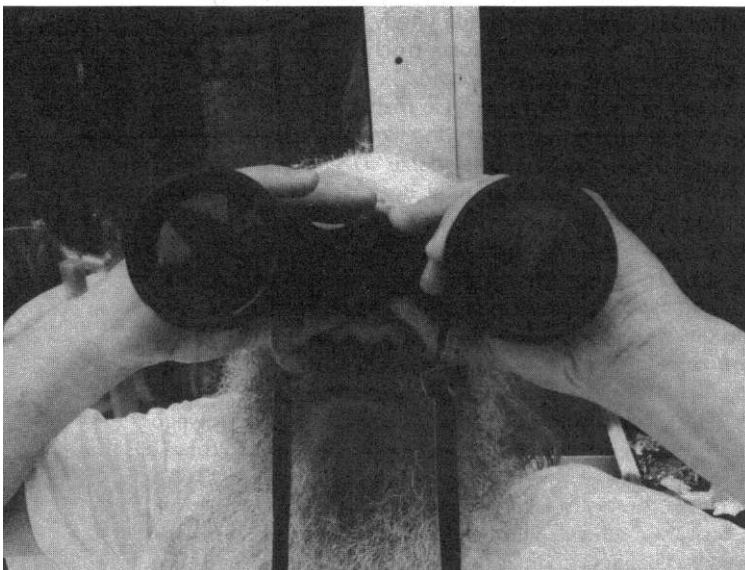
uwzględniającej pękniętą rurę. Tu wzniosłe, tam przyziemnie - a w obu wypadkach banalnie i przy akompaniamentie szelestu papieru. Na szczęście tylko w tych dwóch wypadkach, prawdziwych wypadkach przy pracy. O ileż wdzięczniej, a przede wszystkim bardziej stylowo Dżemowi poeci - Dusza oraz Dewódzki albo sam, albo we współpracy ze swoim przyjacielem Jackiem Bańką - wypadają wtedy, gdy piszą po prostu o życiu, starannie zachowując proporcje między tym, co wzniosłe, a tym, co codzienne. Mamy „Jeden zwyczajny dzień”, który oczywiście nie jest całkiem zwyczajny; mamy dość ryzykownie rozpoetyzowanego „Alexa”, któremu równowagę przywraca wers „Więcej zrobić nie mogę”; mamy wreszcie „Gonić ciebie” - swego rodzaju *signum temporis* („Deszcz jak muzyka o szyby auta cicho gra”), bo przecież dotąd zmotoryzowany bohater piosenek Dżemu poruszał się co najwyżej na starym harleyu. Ale kto wie, czy ciągle najbardziej naturalnie ów bohater nie wypada wtedy, gdy z przekonaniem zapewnia, że „To tylko dwa piwa”?... W każdym razie autorzy długo, trochę po omacku szukają właściwego tonu, by znaleźć go bliżej, niż sami mogli przypuszczać.

Mimo wszystko teksty nieźle pasują do dominujących na płycie rozbudowanych utworów 0 długich solówek i stopniowo budowanym nastroju. Jednak trudno ukryć, że wszystko to jest czasami zbyt dobrze znane... Mówiąc wprost - tak jak na „Autsajderze” Dżem nawiązywał do stylu innych wielkich polskiej sceny, tak tu kopiuje własne pomysły. Bez przekraczania granicy autoplagiatu, ale jednak! „Alex” przecież to jakieś niestłumione echo „Listu do M.” i „Dzikości mego serca”, „Jeden zwyczajny dzień” ma geny „Klosza”, a „Jak w dominie” jest takim mocno sfatygowanym „Czarnym kapeluszem” („zgadza się” nawet kolejność solówek - najpierw Adam, potem Jurek). Zespół jakby wpada w samodzielnie zastawioną - *nomen omen* - pułapkę, bo starej konwencji nie potrafi naprawdę odświeżyć, do tego w „Jak w dominie” przedstawiając brzydki pomysł melodyczny, a w „Bym zobaczyć mógł” nie przedstawiając pomysłu żadnego. Zamiar powrotu bliżej źródeł - dobrze przyjęty przez tych, którzy zostali z Dżemem - bodaj najlepiej zostaje nagrodzony w „Gonić ciebie” (coś niebywałego - utwór Dżemu bez gitarowego sola), „Aleksie” i „Jednym zwyczajnym dniem”, które zapewniają „Pod wiatr” alibi. Jednak kto wie, czy dla odbioru płyty najbardziej charakterystyczne nie jest boogie z okolic Status Quo „Tylko dla wybranych” i „To tylko dwa piwa”. Utworów tych słucha się z przeświadczeniem, że to nic dużego, ale zarazem... z dużą frajdą, bo w starych żyłach kapeli naprawdę zaczyna buzować krew. Oto środek łagodzący niedosyt wynikający z braku pomnikowych kompozycji, oto tajemnica starego stylu, do którego Dżem powraca. A powrót ów niejako pieczętuje fakt, iż Adam i Jurek nie grali unisono tak dużo, tak chętnie i tak ładnie od zamierzonego czasu „Zemsty nietoperzy” („Słoneczny dzionek w Pewli Wielkiej”, „To tylko dwa piwa”).

Ale „Pod wiatr” to przecież nie tylko powrót. To także wprowadzenie nowinek dwojakiego rodzaju. Obie zaskakują - jedna zastanawia, druga urzeka. Otóż w refrenie „W pułapce” 1 wstępie do „Milionów srebrnych łez” gości typowy pop o zgoła „sopockiej” proweniencji. „W pułapce” nic i nikt nie może obronić (włącznie z Bergerem, który tu wyrzeka się własnego stylu woląc kopiować Jona Lorda), motyw fortepianowy z „Milionów srebrnych łez” sam w sobie jest bardzo ładny - ale... Czy Dżem podąża we właściwą stronę? I czy nie podąża na manowce, tym bardziej że ów motyw z „Milionów srebrnych łez” uderzająco kontrastuje z ekspresją zasadniczej części utworu? Na szczęście już żadnych wątpliwości nie wzbudza „Słoneczny dzionek w Pewli Wielkiej”, gdzie zespół nawiązuje do Wishbone Ash, a może i do folkloryzującego - ale zmiękczonego - Thin Lizzy; choć „baza” oczywiście nie jest irlandzka, tylko beskidzka, bo Pewel Wielka — która rzecz jasna jest mała — to ulubione miejsce do wypadów w Beskidy Bena Otręby, no i miejsce narodzin kompozycji. A dzionek odmalowany w tym utworze rzeczywiście musiał być słoneczny i chyba wypadł na wiosnę, ponieważ muzyka niesie optymizm, jakiemu wiosna tak sprzyja. Muzyka prócz optymizmem emanuje prawdziwie niewymuszoną lekkością - w części środkowej przywracając do życia wielkiego Bergera, a w sumie wynosząc „Słoneczny dzionek...” na ołtarz kto wie czy nawet nie głównej ozdoby „Pod wiatr”, a na pewno na podium Dżemowych utworów instrumentalnych (powiedzmy, że tuż za „Karlusem”, a tuż przed „Śmiechem i łzami” tudzież „Letnim spacerem z Agnieszka”).

W tym, że na płycie najjaśniej świeci „Słoneczny dzionek...”, jest coś z paradoksu, bo przecież „Pod wiatr” ładnie dowodzi, iż Dewódzkiemu udało się wrosnąć w Dżem, odnaleźć w starym stylu nowego zespołu. A mówiąc inaczej — zwalczyci nadekspresję, już nie tylko sercem dobrac środki wokalnego wyrazu. Zachował swoją szorstkość, ale wzbogacił ją luzem, większą

wszehstronnością, przede wszystkim większą naturalnością - na co „Gonić ciebie”, „Tylko dla wybranych” i „To tylko dwa piwa” dostarczają najwięcej dowodów. To jeszcze jedno novum „Pod wiatr” - i już ostatnie, bo album utrwala kompozytorską dominację Bena Otręby (wychodzącą zespołowi to na bardzo dobre - „Słoneczny dzionek...”, to na bardzo złe - „Jak w dominie”), potwierdza kompozytorską wstrzemięźliwość Styczyńskiego (znowu tylko jeden utwór - „Tylko dla wybranych”), no i przedłuża niepokojące kompozytorskie milczenie Bergera. Przecież po raz ostatni nowe utwory Pawła Dżem nagrał na „Detox”! Może nie mam daru przekonywania? Może to, co komponuję, nie jest warte eksponowania? Zresztą uważam, że w swoich numerach grałem gorzej, bo z pewną przesadą, niż w numerach kolegów.



Beno wypatruje słonecznego dzionka...

jednak nie wiedzieli, jak nas ugryźć. Z jednej strony prezentujemy pewien poziom, mamy dobrze znaną nazwę, ale z drugiej zabrakło Ryśka, no i taka muzyka nie jest w modzie - Beno wyjaśnia to, czemu zespół ślubował z małą Box Music. Niemniej firma z Bytomia wydała „Pod wiatr” efektownie, a jak na Dżem to nawet bardzo efektownie, bo po raz pierwszy wzbogaciła okładkę albumu Ślązaków tekstami. Niby mała rzecz, ale niewąsko cieszy.

Cieszy również - i to jak! — wydana na pożegnanie dobrego 1997 roku kolejna płyta „różnowykonawcza” z potężną tuchą Dżemu. I to starego, najpyszniejszego Dżemu - o dotąd nieznanym smaku! Można się tylko zastanawiać, czy na tej półce cenniejszy jest „Pożłacany warkocz”, czy „Przybij piątkę”. Ów nieefektywny tytuł skrył bowiem fragmenty akustycznych koncertów w gliwickim Radiu Flash kapel lepszych i gorszych, a także jednej więcej niż wybitnej. „Przybij piątkę” odnotowało, że 22 marca 1993 roku Dżem wykonał „Wehikuł czasu” i „Naiwne pytania” (choć akustyczne, to dużo bliższe „Wehikułowi czasu - Spodek '92” niż „Akustycznie - suplement” - z Ryśkiem w części call & response tym razem usiłującym śpiewać za Santaną po... hiszpańsku!) - ale gwóźdź programu nazywał się „Wołanie o deszcz” i stanowił kapitalną, pulsującą głównie dzięki basowi Bena, bluesową improwizację kapeli do tekstu złożonego z urywków nadestanych przez słuchaczy Flasha. Jak by tego było mało, „Wołanie o deszcz” poprzedziła przeszło dwudziestosekundowa zapowiedź ówczesnego wokalisty Dżemu, który dłuższego speechu nie przedstawił na żadnej innej płycie.

Za to unikatowe wydawnictwo ludziom z Radia Flash rzeczywiście należało się krzepkie przybicie piątki.

W roku 1997 znów zaroilo się od płyt z Dżemem, ponieważ firma Box Music na jesieni wznowiła prawie cały katalog sekstetu. Finał i zarazem kulminację tej serii stanowiło nowe wydanie „The Singles” - bowiem po raz pierwszy wznowienie albumu Dżemu objęło tzw.

Również dlatego można wierzyć Pawłowi, kiedy zapewnia, iż - mimo wszystkich trudności - „Pod wiatr” jest dziełem, pod którym Dżem podpisuje się naprawdę nie tylko ze względu na wymogi kontraktowe.

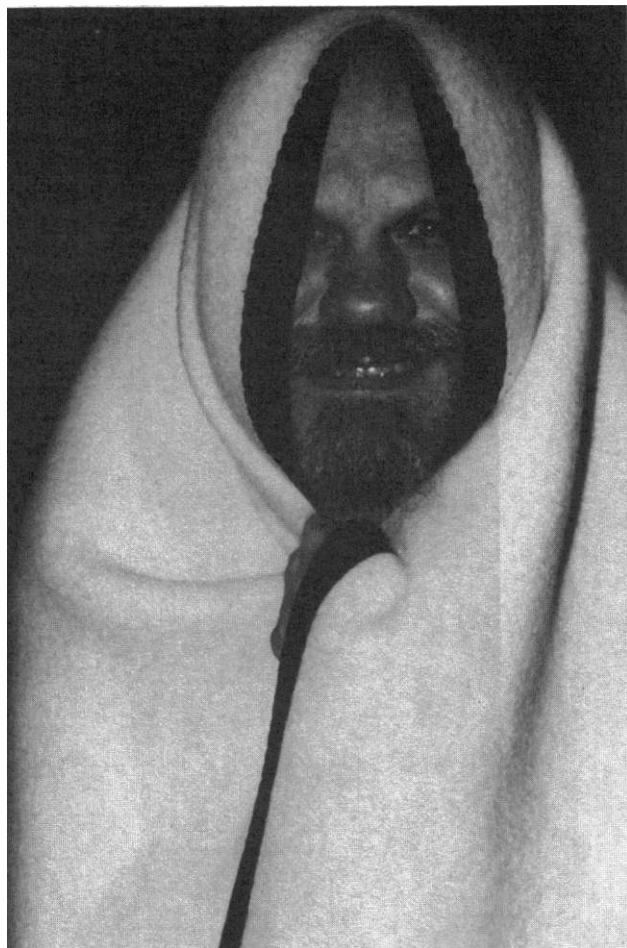
* * * * *

„Pod wiatr” nie okazało się „Cegłą”, ale nie okazało się też... cegłą - wydawniczą. Na popularność albumu (promowanego najpierw wspartym klipem singlem „Alex” z dwoma wersjami tego utworu, a później płytką „Tylko dla wybranych”), który bez rozbiegu przeskoczył próg dwudziestu tysięcy sprzedanych egzemplarzy, wpłynęło i to, że dystrybuował go koncern Pomaton EMI.

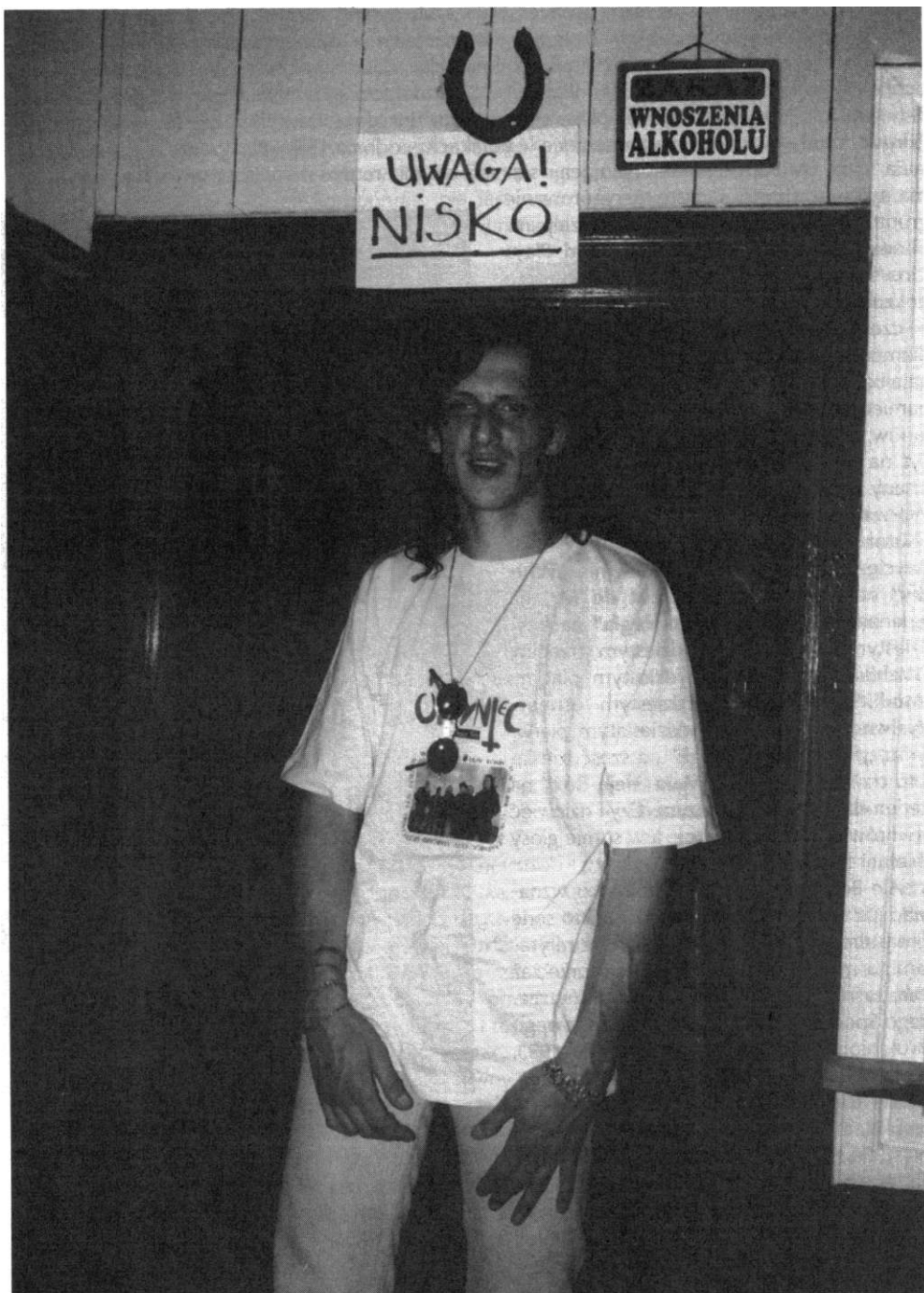
Zresztą był czas, iż Pomaton miał stac się po prostu wydawcą Dżemu.

bonusy, a konkretnie akustyczną wersję „Naiwnych pytań” tudzież „Zapał świeczkę” (czyli utwory, które... fizycznie na singlach nigdy nie były, a jedynie promowały swoje albumy w radiu). Natomiast jeszcze ciekawszy niż finał i kulminacja w jednym będzie postscriptum - czyli pchnięcie na kompaktce „The Band Plays On...” już na początku 1998. Lepiej późno niż wcale. Ten sam rok 1998 obejmuje też płytę z gościnnym udziałem Pawła Bergera, firmowaną przez Zdrową Wodę (w której - po przesiadce w Ptaakach - odnalazł się... Partyzant). A wspomniana seria Box Music (charakteryzująca się drobnym retuszem plastycznym oryginałów) ma tylko stanowić swoiste przygotowanie gruntu pod zamierzenie jeszcze bardziej ambitne niż cyfrowa wersja „The Band Plays On...”. Chodzi o to, że albumy Dżemu nie doczekały się edycji remasterowanych - i czekać będą już krótko. Cóż, te muzyczne diamenty — pamiętne i pamiętane - wymagają należytej oprawy. A że pamiętne i ciągle pamiętane nie tylko przez zaprzysięgłych fanów, dowiódł jedyny na taką skalę plebiscyt na polskie utwory wszech czasów, rozpisany w 1996 roku wśród słuchaczy Radia Wa-wa. Indywidualnie wygrała, oczywiście, „Autobiografia” Perfectu, lecz drużynowo zwyciężył Dżem - i to bezapelacyjnie. „Whisky” na miejscu piątym, „List do M.” na jedenastym, „Czerwony jak cegła” na trzydziestym, „Paw” na trzydziestym trzecim, „Wehikuł czasu” na trzydziestym piątym, „Modlitwa III” na czterdziestym ósmym, „Naiwne pytania” na pięćdziesiątym pierwszym, „Jak malowany ptak” na sześćdziesiątym trzecim, wreszcie „Mała Aleja Róż” na siedemdziesiątym pierwszym. Czyli dziewięć utworów w pierwszej setce, a w sumie głosy zbierały trzydzieści dwa!

Ale Box Music nie zamierza tylko wznowić już dobrze znanych nagrań... Oto serię remasterowaną ma zwięździć płyta z rarytasami, a może i dwie płyty. Zostały przecież stare taśmy radiowe, został zapis tzw. „trzeciego Spodka”, czyli koncertu urodzinowego w ulubionej hali Dżemu 19 czerwca 1993. Słowem - zostało do wydania dużo dobrego. Wielki tort doczeka się więc wisienki na czubku, a fani okazji do wspomnień. Natomiast dla samych muzyków wyjątkowa okazja do wspomnień napatoczyła się w lipcu 97, kiedy to historia zatoczyła swoje koło, bo najzupełniej przypadkowo zakwaterowano kapelę przed koncertem w Augustowie tam, gdzie... narodziła się tak naprawdę, a przynajmniej na nowo. W Wilkasach, w dokładnie tym samym ośrodku wypoczynkowym! Jakże jest wymowne, że z piątki budującej nad jeziorem Niegocin zręby pierwszego programu, został w zespole tylko Adam Otręba, który naturalnie przejął rolę przewodnika po ośrodku i po wspomnieniach - o tamtych czasach, o tamtych ludziach, wreszcie o tych wszystkich, którzy przewinęli się przez Dżem. W Wilkasach byłem po raz pierwszy od prawie dwudziestu lat - mówi gitarzysta - zmieniło się sporo, zwłaszcza domki kempingowe, ale moło i kawiarenka przy nim zostały właściwie takie same, więc teren rozpoznałem dobrze. Kiedy tak wspominaliśmy, uzmysłowiliśmy sobie po pierwsze, że raczej przestaliśmy być młodzi, a po drugie, że sporo przeżyliśmy. W każdym razie było przyjemnie



...Ale na razie jeszcze zimno



Jacek Dewódzki

i trochę wzruszająco. Seans wspomnień odbył się na molo, potrwał do okolic świtu i pochłonał dwie i pół skrzynki piwa.

Ale przecież nie samymi wspomnieniami Dżem żyje - nawet jeśli rzecz dzieje się przy końcu wieku, co do wspomnień skłania. A że koniec wieku - ten w pojęciu obiegowym, bo nie kalendarzowym - oprócz do wspomnień skłania jeszcze do jego podkreślenia, zespół postanowił połączyć pożegnanie roku 1999, powitanie 2000 oraz... swoje urodziny w jedną całość. Mówiąc wprost - w ostatni dzień grudnia 1999, oczywiście w Spodku, przewidziany jest czwarty koncert jubileuszowy grupy Dżem. Grupy wówczas już dwudziestoletniej, bo przecież dwadzieścia lat temu pakowali się do Wilkas. Ten czas naprawdę zaszuwa...

Na luty '98 zespół zaplanował nagrywane na płytę dwa koncerty w Bytomiu z... orkiestrą symfoniczną oraz chórem (w stosownie przearanżowanym swoim repertuarze tudzież... w garniturach), przy czym bilet stanowi... singel z nowymi wersjami „Snu o Victorii” i „To tylko dwa piwa”; w lecie tego roku ma już w komplecie przeprowić się przez Atlantyk (wreszcie!) — a Spodek '99 zakreśla horyzont jego planów koncertowych. Co będzie dalej, w tej chwili nie bardzo wiadomo. Choć w samym fakcie, że Martinek może zaplanować na dwa lata do przodu, jest informacja, iż niezwykła historia zespołu Dżem dzieć się będzie również w trzecim tysiącleciu naszej ery. A swoją drogą ciekawe, skąd wtedy będzie wiał wiatr...

Kiedy na próbie podczas „Inwazji Mocy” usłyszałem Dżem na dobrym sprzęcie, kiedy mi portki zaczęły furkotać od siły dźwięku, to właśnie wtedy tak naprawdę zrozumiałem, jaka to świetna kapela. I że będzie grała absolutnie do końca świata. Bo takiego rock'n'rolla nie da się zastopować - mówi Jacek Dewódzki, który wystawił się na najsilniejsze podmuchy. A czy komuś takiemu można nie wierzyć?

Jurek Styczyński ujmuje rzecz nieco inaczej: Będziemy grać dopóki Beno nie zgoli brody, a mnie taka broda nie wyrośnie.

Fani Dżemu dobrze wiedzą, że Beno nie goli się nigdy, a Jurek goli się zawsze.



1973

Jesień. Beno Otręba, Adam Otręba, Paweł Berger i Aleksander Wojtasiak zakładają zespół o nieoficjalnej nazwie Jam.

Grudzień. Do zespołu dołącza Ryszard Riedel.

1974

Lato. Zmiana nazwy z Jam na Dżem.

1975

Lato. Aleksandra Wojtasiaka zastępuje Wojciech Grabiński.

jesień. Wojciecha Grabińskiego zastępuje Leszek Faliński.

Zima. Udział w przedstawieniach Teatru Głosa w Tychach.

1976

Wiosna. Beno Otrębę zastępuje Józef Adamiec.

Lato. Józefa Adamca zastępuje Tadeusz Faliński.

Zima. Odchodzi Paweł Berger, Adam Otręba zaczyna równolegle grać w Kwadracie.

1978

Grudzień. Dołącza Jerzy Styczyński.

1979

Lipiec. Obóz w Wilkasach, skład: Ryszard Riedel, Leszek Faliński, Tadeusz Faliński, Adam Otręba i Janusz Kuszyński.

1980

Maj. „Przegląd Amatorskich Zespołów Artystycznych” w Tychach - pierwsza nagroda, w składzie bez Janusza Kuszyńskiego, ale ponownie z Jerzym Styczyńskim.

7 czerwca - ogólnopolski debiut na „I Przeglądzie Muzyki Młodej Generacji” w Jarocinie (Dom Kultury).

13 lipca - „Muzyka Młodej Generacji” w Sopocie. [...] Wyróżniłbym [...] dobry Dżem ze znakomitym Ryszardem Riedlem - śpiew (Adam S. Trąbiński, „Non Stop” sierpień 1980).

Koniec sierpnia - koncert w Krakowie (Rotunda), skład: Ryszard Riedel, Adam Otręba, Beno Otręba, Andrzej Urny, Marek Olszówka i Andrzej Dąbrowski.

Październik - cztery koncerty w Warszawie (Teatr Buffo), skład jak wyżej.

Grudzień - spotkanie w Wesołej, na którym zapada decyzja o kontynuowaniu działalności w składzie: Ryszard Riedel, Adam Otręba, Beno Otręba, Andrzej Urny, Paweł Berger i Michał Giercuskiewicz.

1981

7-8 stycznia - nagranie w studiu Polskiego Radia w Katowicach piosenek „Paw” i „Whisky”.

14 stycznia - koncert w Rybniku.

11 lutego - koncert w Gliwicach.

18 lutego - koncert w Katowicach (Medyk).

20 lutego - koncert w Katowicach (Akant).

25 lutego - dwa koncerty w Mysłowicach (Wesoła).

28 lutego - koncert w Tychach (Teatr Mały).

4 marca - koncert w Dąbrowie Górniczej.

6 marca - „Jazz w Kocyndrze” w Chorzowie (Kocynder). Dżem przedstawił program utrzymany w konwencji elektrycznego bluesa. Taka konwencja odpowiada chyba najbardziej muzykom Dżemu, który ma w swym składzie co najmniej dwie duże indywidualności, a są to: Ryszard Riedel (voc) i Andrzej Urny (g, hca) (Andrzej Matysik, „Magazyn Muzyczny - Jazz” czerwiec 1981).

8 marca - koncert w Katowicach (Pałac Młodzieży).

13 marca - koncert w Bytomiu (Pyrlik).

14 marca - koncert w Katowicach (Pałac Młodzieży).

17-20 marca - nagranie w studiu Polskiego Radia w Katowicach piosenek „Abym mógł przed siebie iść”, „Jesiony” i „Uśmiech śmierci”.

24 marca - koncert w ramach „Folk - Blues Meeting” w Poznaniu (Agora) z Ryszardem Skibińskim. Koncert stał się [...] okazją do zapoznania się z wykonującą własny blues-rockowy repertuar grupą Dżem, w której ze wszech miar zasługuje na uwagę wokalista Ryszard Riedel. Dziś, niestety, nie ma on odpowiednich partnerów ale, miejmy nadzieję, że ma wystarczająco dużo wytrwałości i pracowitości, bo zapowiada się jako duża indywidualność (Wiesław Królikowski, „Magazyn Muzyczny - Jazz” czerwiec 1981).

26 marca - koncert w Poznaniu (Piekłoraj).

28 marca - koncert w Gliwicach (Spirala).

16 kwietnia ~ koncert w Krakowie (Rotunda).

17-23 kwietnia - nagranie w studiu Polskiego Radia w Katowicach „Pożłacanego warkocza” Katarzyny Gaertner.

26 kwietnia - dwa koncerty w Warszawie (Riviera i Stodoła).

27 kwietnia - 3 ma/a - „Rawa Blues” w Katowicach (Akant), także z Romanem „Pazurem” Wojciechowskim.

29 kwietnia - 2 maja - „Pożłaczany warkocz” w Zabrze (Dom Muzyki i Tańca).

5 maja - dwa koncerty w Gliwicach, Andrzeja Urnego zastępuje Jerzy Styczyński.

7 maja - koncert w Katowicach.

9 i 10 maja - dwa koncerty w Cieszynie.

17 maja - koncert w Zabrzu.

19 maja - dwa koncerty w Sosnowcu.

21 maja - koncert w Sosnowcu.

24 maja - koncert w Gliwicach.

26 maja - koncert w Bielsku-Białej.

13 czerwca — festiwal w Jarocinie.

21 czerwca - koncert w Knurowie.

22 czerwca - koncert w Tychach.

23 czerwca - koncert w Miasteczku Śląskim.

24 czerwca - koncert w Dąbrowie Górniczej.

25 czerwca — koncert w Katowicach.

26 czerwca - dwa koncerty w Łodzi.

- 9 lipca - „Pop Session” w Sopocie.
- 10 lipca — koncert w Gdańsku.
- 11 lipca - koncert w Tczewie.
- 12 lipca - koncert w Gniewie.
- 16 lipca - koncert w Ustroniu.
- 22 lipca - koncerty w Łomży i Ostrołęce.
- 6 sierpnia - koncert w Katowicach.
- 8-9 sierpnia - dwa koncerty w Cieszynie.
- 10 sierpnia - dwa koncerty w Żywcu.
- 11 sierpnia - koncert w Wiśle.
- 12 sierpnia - koncert w Gliwicach.
- 13 i 14 sierpnia - dwa koncerty w Bielsku-Białej.
- 15 sierpnia - koncert w Cieszynie.
- 16 sierpnia — koncert w Tomaszowie Mazowieckim.
- 30 sierpnia - „Rock Na Wyspie” we Wrocławiu.
- Wrzesień. Ukazuje się singel „Paw”/„Whisky”. Po weteranach - debiutanci: Dżem [...], Transport Band [...] i Układ [...]. Zastępują jednakże nie więcej niż na ogólną refleksję, łączy je bowiem nieporadność, nie pozwalająca wznieść się ponad banalną, bezstylową przeciętność i mierne poetycko teksty, w przypadku Dżemu - wręcz irytujące. Wydanie tych płyt trzeba uznać za całkowite nieporozumienie... (Jerzy A. Rzewuski, „Magazyn Muzyczny - Jazz” kwiecień/czerwiec 1982).
- 20 września - koncert w Dąbrowie Górniczej.
- 21 września - koncert w Kłobucku.
- 22 września - koncert w Siemianowicach Śląskich.
- 23 września - koncert w Chrzanowie.
- 24 września - koncert w Bytomiu (Pyrlik).
- 25 września - koncert w Raciborzu.
- 26 września - koncert w Chorzowie.
- 27 września - koncert w Katowicach (Akant).
- 28 września - koncert w Tychach.
- 29 września - koncert w Łaziskach Średnich.
- 30 września - koncert w Toszku.
- 15 października - koncert w Myszkowie.
- 16 października - koncert w Jastrzębiu.
- 17 października - koncert w Radzinkowie.
- 18 października — koncert w Bytomiu (Pyrlik).
- 20 października — koncert w Sieradzu.
- 21 października - koncert w Łasku.
- 22 października — koncert w Bełchatowie.
- 23 października - koncert w Kutnie.
- 24 października - koncert w Pabianicach.
- 25 października — koncert w Rawie Mazowieckiej.
- 27 października - koncert w Warszawie (Ursynów).
- 28 października - koncert w Siedlcach.
- 29 października - koncert w Sochaczewie.
- 30 października - koncert w Ciechanowie.
- 10-13 listopada - nagranie w studiu Polskiego Radia w Katowicach piosenek „Ballada o dziwnym malarzu”, „Powiał boczny wiatr” i „Kiepska gra”.
- 23 listopada - koncert w Kielcach.
- 24 listopada - koncert w Starachowicach.
- 25 listopada - koncert w Miechowie.
- 29 listopada - „Rockowisko” w Łodzi.
- 30 listopada - koncert w Radomiu.

- 1 grudnia - koncert w Ostrowcu Świętokrzyskim.
- 2 grudnia — koncert w Skarżysku Kamiennej.
- 11 i 12 grudnia — dwa koncerty w Warszawie (Riviera).

1982

- 16 lutego — koncert w Katowicach.
 - 17 lutego - koncert w Bytomiu.
 - 25 lutego — koncert w Bytomiu.
 - 26 lutego — koncert w Gołonogu.
 - 1 marca - koncert w Zabrze-Bieleszowicach.
 - 2 marca - koncert w Jaworznie.
 - 3 marca - koncert w Siewierzu.
 - 4 marca - koncert w Tychach.
 - 5 marca - koncert w Knurowie.
 - 6 marca - koncert w Katowicach.
 - 7 marca — koncert w Sosnowcu.
 - 8 marca - koncert w Chrzanowie.
 - 9 marca - koncert w Tarnowskich Górach.
 - 11 marca - koncert w Bielsku-Białej.
 - 13 i 14 marca - koncerty w Warszawie.
 - 23 marca - koncert w Gliwicach (Spirala).
 - 15 kwietnia - koncert w Przemyśle.
 - 16 kwietnia - koncert w Łańcucie.
 - 18 kwietnia - koncert w Mielcu.
 - 19 kwietnia — koncert w Tarnobrzegu.
 - 20 kwietnia - koncert w Rzeszowie.
 - 21 kwietnia - koncert w Dębicy.
 - 22 kwietnia - koncert w Andrychowie.
 - 23 kwietnia — koncert w Krakowie.
 - 24 kwietnia - koncert w Nowym Targu.
 - 25 kwietnia - koncert w Zakopanem.
 - 27 i 28 kwietnia - „Rawa Blues” w Katowicach (Akant).
 - 28 kwietnia - koncert w Zagórz.
 - 29 kwietnia - koncert w Chorzowie (Kocynder).
 - 30 kwietnia - koncert w Gliwicach (Spirala).
- Kwiecień. Ukazuje się longplay „The Best Of Tonpress” zawierający piosenkę „Paw”. Osiem interesujących i godnych przypomnienia kompozycji (...) uzupełniono niepotrzebnie fatalnym „Pawem” na szczęście już chyba nie nagrywającej grupy Dżem („Magazyn Muzyczny - Jazz” styczeń/luty 1983).
- 1 maja - koncert w Jastrzębiu.
 - 2 maja - koncert w Chrzanowie.
 - 3 maja - koncert w Rybniku.
 - 4 ma/a - koncert w Raciborzu.
 - 31 maja - koncert w Łędzinach, początek trasy u boku zespołu Tadeusza Nalepy.
 - 1 czerwca - koncert w Radlinie.
 - 2 czerwca - koncert w Knurowie.
 - 3 czerwca - koncert w Świętochłowicach.
 - 4 czerwca - koncert w Żorach.
 - 5 czerwca - koncert w Zabrzu.
 - 6 czerwca - koncert w Czerwionce.
 - 7 czerwca - koncert w Bytomiu.
 - 8 czerwca — koncert w Łaziskach Średnich.
 - 9 czerwca - koncert w Olkuszu.
 - 11 czerwca - koncert w Tychach, koniec trasy z zespołem Nalepy.
 - 21 czerwca - dwa koncerty w Krakowie.

24 sierpnia - rejestracja programu w Telewizji Kraków.
25 sierpnia — koncert w Nowym Sączu.
26 sierpnia — koncert w Staszowie.
21 sierpnia - koncert w Niemczy.
28 sierpnia - dwa koncerty w Olesku i Kluczborku.
30 sierpnia - koncert w Rawiczu.
31 sierpnia - koncert w Nowej Soli.
2 września - koncert w Ostrowie Wielkopolskim.
3 września - koncert w Kaliszu.
4 września - koncert w Turku.
5 września - koncert w Kole.
6 września - koncert w Koninie.
10 września - „Kart Rock” w Jeleniej Górze. Adam Otręba czasowo rozstaje się z zespołem wyjeżdżając na Bliski Wschód.
12 września - koncert w Opolu.
9 października - koncert w Krakowie (Rotunda).
29 października - koncert w Tychach.
17 listopada - koncert w Płocku.
18 listopada - koncert w Toruniu.
19 listopada - koncert w Brodnicy (Piano).
20 listopada - koncerty w Nowym Mieście i Inowrocławiu.

1983

10 lutego - „Winder — Skiba Super Session” w Bytomiu.
11 lutego - koncert w Jastrzębiu.
12 lutego - koncert w Tychach.
13 lutego - koncert w Gliwicach (Spirala).
27 kwietnia - „Rawa Blues” w Katowicach (kino Apollo) z Ryszardem „Skibą” Skibińskim.
28 kwietnia - „Rawa Blues” w Katowicach (Medyk).
29 kwietnia - „Rawa Blues” w Gliwicach (Gwarek).
30 kwietnia - „Rawa Blues” w Tychach (Teatr Mały) z Ryszardem „Skibą” Skibińskim.
I maja - „Rawa Blues” w Bytomiu (Spirala) i Rudzie Śląskiej.
II maja - koncert w Katowicach (Akademia Ekonomiczna).
28 maja - dwa koncerty w Dąbrowie Górniczej.
30 maja - koncert w Tychach (stadion GKS).
31 maja - koncert w Tychach (Iodowisko).
14 czerwca - koncert w Krakowie (Hala Wisły).
14 lipca — koncert w Chorzowie (Kocynder).
17 lipca - koncert w Ustroniu.
22 lipca — koncert w Sochaczewie.
24 lipca - koncert w Tomaszowie Mazowieckim.
27 lipca — „Rock Na Pojezierzu” w Brodnicy.
28 lipca — koncert w Morągu.
29 lipca - koncert w Grudziądzu.
3-5 sierpnia - nagranie w studiu Polskiego Radia w Katowicach piosenek „Wiem, na pewno wiem - nie, nie kocham cię”, „Kim jestem - jestem sobie” i „Dzień, w którym pękło niebo”.
13 sierpnia - koncert w ramach festiwalu w Jarocinie (stadion) (z Andrzejem Urnym).
28 sierpnia - koncert w Opolu.
Wrzesień. Ukazuje się longplay „Krzaki” zespołu Krzak nagrany z Ryszardem Riedlem.
9 września — koncert w Częstochowie, Adam Otręba wraca do zespołu.
10 września - koncert w Piotrkowie Trybunalskim.
19 i 20 listopada - trzy koncerty (20 - dwa) w Białymstoku.
21 listopada - koncert w Toruniu (Od Nowa).
28 listopada - koncert w Krakowie (Pod Jaszczurami).
5 grudnia - koncert w Krakowie (Hala Wisły)

1984

28 stycznia - koncert w Koszęcinie.

29 stycznia — koncert w Czerwionce.

18 i 19 lutego - dwa koncerty w ramach „Leszek Winder Session” w Katowicach (Hala Parkowa).

9-13 kwietnia - nagranie w studiu Tonpress KAW w Warszawie piosenek „Dzień, w którym pękło niebo” i „Wokół sami lunatycy”.

27 kwietnia - „Rawa Blues” w Bytomiu (Pyrlik). Dżem to typowo koncertowa grupa, zyskująca przy żywym kontakcie z publicznością. Gdyby jeszcze Ryszard Riedel pozbył się natrętniej chwilami manieri wokalnejszej na rzecz prostoty, chodziłbym na wszystkie koncerty tej orkiestry (Jan Chojnacki, „Non Stop” czerwiec 1984).

28 kwietnia - koncert w Tychach.

30 kwietnia - koncerty w Zbrostawiu i Rybniku.

1 ma/a - koncerty w Chorzowie i Jastrzębiu.

3-5 maja - nagranie w studiu Tonpress KAW w Warszawie piosenki „Song niecierpliwych” na longplay „Żeglując w dobry czas”.

29 maja - koncert w Toruniu.

3 czerwca - koncert w Berlinie Zachodnim (Bierhaus), pierwszy zagraniczny występ zespołu.

11 i 12 lipca - dwa koncerty podczas „FAMY” w Świnoujściu (Amfiteatr), podczas drugiego nagrywany jest materiał na kasetę „Dżem”. Zespół, o którym zdecydowanie za mało się mówi, Dżem miał na Famię znakomity koncert, na szczęście rejestrowany (Mirostaw Makowski, „Magazyn Muzyczny” wrzesień/październik 1984).

21 lipca - plenerowy koncert w Katowicach.

22 lipca - plenerowy koncert w Tychach - Paprocanach.

12 sierpnia - „Olsztyńskie Noce Bluesowe” w Olsztynie. I wreszcie Dżem z Ryszardem Riedlem w roli głównej. Zespół obecnie rockowy, a jednak każdy z jego członków przeszedł dobrą szkołę bluesa, co musi procentować. Sekcja pracuje niczym maszyna rytmiczna, tworząc znakomite tło dla wokalisty. Dżem jest przykładem, że niekoniecznie trzeba trzymać się sztywnej formuły bluesa. Niekiedy wystarczy umiejętnie z niej korzystać (Zbigniew Zemanowicz, „Gazeta Olsztyńska” 17 sierpnia 1984).

Wrzesień. Ukazuje się singel „Dzień, w którym pękło niebo” / „Wokół sami lunatycy”. Wygląda na to, że Dżem ocknął się z letargu czy też drzemki i postanowił zaznaczyć swoją obecność na naszym rynku. Ten kawałek to zacna pochodna silesiańskiego bluesika. Taka odrobina komercji, ale dalekie od tak zwanego „sprzedania się”. Mam nadzieję, że Dżem zaskoczy nas wszystkich jakimś mocnym numerem (Jerzy Konar, „Gazeta Młodych” 23/27 października 1984).

2 września - plenerowy koncert w Rudzie Śląskiej - Halembie.

15 września - koncert w Sosnowcu.

22 września - koncert w Berlinie Zachodnim.

17 października - koncert w Radomsku.

18 października - koncert w Piotrkowie Trybunalskim.

19 października - koncert w Tomaszowie Mazowieckim.

20 października - koncert w Łodzi.

4 listopada - koncert w Berlinie Zachodnim (Bierhaus).

6 listopada - koncert w Berlinie Zachodnim (Quartier Latin).

23, 24 i 26 listopada - trzy koncerty w Białymstoku.

29 listopada - koncert w Chorzowie.

30 listopada - koncert w Poznaniu.

I grudnia — koncert w Poznaniu.

II grudnia - koncert w Krakowie (Rotunda).

12 i 13 grudnia - dwa koncerty w Krakowie (Perspektywy).

14 grudnia - koncert w Nowej Hucie.

1985

- 5 stycznia - „Noworoczny Koncert” Józefa Skrzeka (Spodek).
24 stycznia - koncert w Krakowie (Pod Jaszczurami).
26 stycznia - koncert w Zakopanem.
28 stycznia - 18 lutego - nagranie w studiu Polskich Nagrań albumu „Cegła” oraz piosenki „Mała Aleja Róż”.
- 9 lutego - dwa koncerty w Białymstoku.
26 lutego - koncert w Krakowie (Aula AWF).
27 lutego — koncert w Krakowie (Rotunda).
- Marzec. Ukazuje się longplay „Żeglując w dobry czas” zawierający piosenkę „Song niecierpliwych”.
- 8 marca - dwa koncerty w Poznaniu.
9 marca - koncert w Poznaniu.
28 marca - koncert w Winterthur, początek trasy po Szwajcarii.
29 marca - koncert w Le Locle.
30 marca - koncert w Zurichu.
- 1 kwietnia - koncert w Chur, koniec trasy po Szwajcarii.
21 kwietnia — koncert w Łodzi.
22 kwietnia - koncert w Ozorkowie.
23 kwietnia — koncert w Krakowie.
24 kwietnia - koncert w Wieliczce.
25 kwietnia - koncert w Radomiu.
26 kwietnia - koncert w Szydłowcu.
- Maj. Ukazuje się kasetka „Dżem”. Nagranie rozpoczyna się mocnym akcentem: śpiewaną filozofią Ryszarda Riedla, wyrażoną słowami „Jestem sobie prawdą, sobie matką i zagadką” (o ile dobrze zrozumiałem, bowiem dykcja wokalisty mocno szwankuje). Potem dzieje się rozmaicie, a wszystko w takt „złoty” lidera - tyleż odkrywczych, co banalnie śmiesznych, jeśli ktoś w bałaganiarskim dźwiękowo nagraniu zwraca uwagę, to chyba jedynie pianista Paweł Berger - inteligentny, skupiony, oszczędny, jakże jednak efektowny (Dariusz Michalski, „Sztandar Młodych” 14 czerwca 1985).
- 13 maja - koncert w Gliwicach.
16 maja - koncert w Sosnowcu.
25 maja - koncert w Łodzi.
26 maja - koncert w Warszawie.
28 maja - koncert w Krakowie (Rotunda).
31 maja - koncert w Sieradzu.
- 7 czerwca - koncert w Cieszynie.
8 czerwca - dwa koncerty w Bielsku - Białej.
9 czerwca - „Rawa Blues” w Katowicach (Spodek). Choć przyjęcie było rzeczywiście entuzjastyczne, jak zwykle - występ Dżemu nie zachwylił mnie tym razem. Grupa brzmi świetnie, prawda, niemniej martwi mnie, że zespół gra jakby ciągle to samo. Mówiąc ich językiem - ślepa uliczka perfekcjonizmu (Mirostaw Makowski, „Magazyn Muzyczny” wrzesień/październik 1985).
- 14 czerwca - koncert w Krakowie (Rotunda).
22 czerwca - koncert w Kaliszu.
23 czerwca — koncert w Katowicach (Kwadraty).
30 czerwca — plenerowy koncert w Krakowie.
- 17 lipca - koncert w Sopocie (Opera Leśna), początek trasy „Blues Top”.
20 lipca - koncert w Tczewie.
21 lipca - koncert we Włocławku.
22 lipca - koncert w Płocku, koniec trasy „Blues Top”.
24 lipca - „Muzyczny Camping” w Brodnicy.
- 6-7 sierpnia - nagranie w studiu Programu Trzeciego Polskiego Radia w Warszawie piosenek „Skazany na bluesa”, „Naiwne pytania” i „Nie jesteś taki jak dawniej”.

- 11 sierpnia - „Olsztyńskie Noce Bluesowe” w Olsztynie.
- 16 sierpnia - festiwal w Jarocinie (stadion). [...] Koncert Dudka - co stało się dla mnie pewną niespodzianką - został przyćmiony mającym miejsce w pół godziny później występem Dżemu. Gdyby w jarocinie odbywało się głosowanie publiczności obejmujące również ocenę „gwiazd”, prawdopodobnie właśnie tyska grupa okazałaby się zwycięską; Dżem otrzymał największą owację z wszystkich zespołów występujących na festiwalu [...]. Dżem bowiem, właśnie jako jeden z nielicznych polskich zespołów grających muzykę „bluesopodobną” dopracował się własnego repertuaru (Piotr Bratkowski, „Literatura” grudzień 1985).
- 10 września - koncert w Tresnej koło Żywca.
- 19 września - koncert w Pabianicach.
- 26 września - realizacja wideoklipu „Naiwne pytania” dla Telewizji Kraków.
- 30 września - koncert w Niszu, Jugostawia, bez Pawła Bergera, z Rafałem Rękosiewiczem.
- 2 października - koncert w Leskowicu, Jugostawia, bez Pawła Bergera, z Rafałem Rękosiewiczem.
- Październik. Ukazuje się longplay „Cegła”. [...] Zespół nie czyni nic, by tradycji nadać jakiś współczesny rys, by odcisnąć na niej swoje indywidualne piętno. Po prostu gra, jakby od czasów braci Allman i dni chwały innych białych bluesmenów nic się w muzyce nie wydarzyło. Kto tak sądzi, zasługuje na przepustkę do gatunkowego skansenu (Jerzy A. Rzewuski, „Magazyn Muzyczny” marzec 1986).
- 17 października - „Rock Dla Pokoju” w Gdańsku (Hala Oliwii). Dżem niczego nie ukrywa, nie mami błyskotkami, jest naturalny i swobodny, tą swobodą, którą daje pewność instrumentów i radość muzykowania. Dżem lubią wszyscy: metalowcy i rastamani, normalni i zakręceni. [...] I to jest fantastyczne - muzyka Dżemu to pełna tradycja, dźwięki bliskie trzydziestolatkom, a średnia wieku publiczności to 15-16 lat (Jan Chojnacki, „Non Stop” listopad 1985).
- 26 października - koncert w Lublinie.
- Listopad. Ukazuje się kasetą „Cegła”.
- 12 listopada - dwa koncerty w Krakowie (Rotunda).
- 14 i 15 listopada - dwa koncerty w Warszawie.
- 20 listopada - koncert w Halle, początek trasy po NRD.
- 21 listopada - koncert w Zeitz.
- 24 listopada - koncert w Bergu, koniec trasy po NRD.
- 29 listopada - koncert w Katowicach (Kwadrat).
- 30 listopada - koncert w Sosnowcu.
- Grudzień. Ukazuje się singel „Skazany na bluesa” / „Mała Aleja Róż”. Podoba mi się utwór ze strony B - „Mała Aleja Róż”. Dżem po mistrzowsku miesza bluesa z reggae, a tekst podany przez Riedla nie pozostawi chyba nikogo obojętnym. Mniejsze wrażenie zrobił na mnie „Skazany na bluesa”, ale w sumie płytka godna polecenia (Marek Wiernik, „Słowo Powszechne” 4 lutego 1986).
- 9 grudnia - dwa koncerty w Krakowie (Teatr STU) nagrywane z myślą o wydaniu albumu „Absolutely Live”.
- 13 grudnia - koncert w Lubartowie.
- 14 grudnia - koncert w Biłgoraju.
- 15 grudnia - koncert w Lublinie.
- 16 grudnia - koncert w Łosicach.
- 17 grudnia - koncert w Międzyrzeczu Podlaskim.
- 18 grudnia - koncert w Krakowie.
- 19 grudnia - koncert w Katowicach (Akant).

1986

- 15 stycznia - koncert w Białymstoku (Forum).
- 16 stycznia - dwa koncerty w Białymstoku (Forum).
- 17 stycznia - dwa koncerty w Olsztynie (Kortowo).
- 19 stycznia - koncert w Ciechanowie.
- 21 stycznia - koncert w Krakowie (Rotunda).

- 25 stycznia - „Feeling Blues” w Łodzi (Teatr Wielki).
- 26 stycznia - dwa koncerty w Poznaniu (Cicibór).
- 28 stycznia - dwa koncerty w Poznaniu (Sęka).
- 30 stycznia - koncert w Słupsku (Hala).
- 31 stycznia - koncert w Koszalinie (Hala).
- 8 lutego - koncert w Nowej Dębie.
- 9 lutego - koncert w Tarnobrzegu.
- 10 lutego - koncert w Stalowej Woli.
- 25 lutego — promocyjny koncert firmy PST w Warszawie (Stodoła). Na koniec gwiazda wieczoru - Dżem. O kapeli pisze się ostatnio dużo, więc ja krótko. Dżem zbiera teraz owoce (odcina kupony?) swej wieloletniej skromnej, cichej, niepopłatnej pracy. Tamte lata mało kto pamięta. Szkoda. Niemniej taka nagroda słusznie się im należała, ja - ciekaw jestem, co będzie dalej. Czy starczy im sił, aby przetrzymać sukces, tak jak wytrzymali tyle lat niepowodzeń? (Miroslaw Makowski, „Magazyn Muzyczny” kwiecień 1986).
- Marzec. Ukazuje się longplay „Blues Forever” Leszka Winderera nagrany z Ryszardem Riedlem.
- 3-8 marca - nagranie w studiu Polskiego Radia Giełda w Poznaniu albumu „Zemsta nietoperzy” oraz piosenek „Ostatni ciężki rok” i „Nie jesteś taki jak dawniej”. W sesji nie bierze udziału Michał Giercuszkievicz zastępowany przez Krzysztofa Przybyłowicza.
- 7 marca — koncert w Krotoszynie.
- 8 marca - koncert w Gnieźnie.
- 16-17 marca - realizacja programu dla Telewizji Kraków.
- 7-9 kwietnia - zgrzywanie w studiu Polskiego Radia Giełda w Poznaniu materiału na „Zemstę nietoperzy”.
- 16 kwietnia - „Rockowisko” w Łodzi. Michała Giercuszkievicza zastępuje Marek Kapłon.
- 17 kwietnia - koncert w Bolesławcu.
- 18 kwietnia — dwa koncerty w Poznaniu (Dom Kultury).
- 27 kwietnia - plenerowy koncert w Gdańsku.
- 30 kwietnia - koncert w Krakowie (Podwiązki).
- 10 maja - koncert w Ostrowcu Świętokrzyskim.
- 11 maja - „Blues W Lesie” w Zielonej Górze.
- 12 ma/a - koncert w Świebodzinie.
- 13 maja - koncert w Legnicy.
- 14 maja - koncert w Lubinie.
- 15 maja - koncert w Katowicach (Uniwersytet Śląski).
- 16 maja - koncert w Katowicach (Akademia Ekonomiczna) w zamian za udostępnienie sali na próby.
- 17 maja - plenerowy koncert w Warszawie.
- 18 maja - plenerowy koncert w Warszawie oraz dwa koncerty w Siedlcach.
- 19 maja — koncert w Białymstoku.
- 22 maja - koncert w Toruniu (Aula), bez Ryszarda Riedla.
- 23 ma/a - „Koncert Czystych Serc” w Warszawie (Hala Gwardii).
- 24 ma/a - plenerowy koncert w Ławie.
- 25 maja - koncert w Krakowie (Bakcył).
- 3 czerwca - koncert w Nowej Hucie (Hala Hutnika).
- 4 lipca - „Najlepsi Z Najlepszych” w Sopocie (Opera Leśna), jeszcze raz potwierdziło się, że aby zrozumieć fenomen Dżemu, trzeba koniecznie posłuchać koncertu tej grupy. W nagraniach może irytować maniera wokalna Ryszarda Riedla, repertuar ciężący ku rockowym stereotypom sprzed lat, banał pojawiający się w tekstach. Ale w czasie koncertu zespół gra z nerwem, potrafi wytworzyć elektryzującą atmosferę, a wyśpiewywane przez Riedla „naiwne pytania” naprawdę trafiają do publiczności (Wiesław Królikowski, „Magazyn Muzyczny” wrzesień 1986).
- 20 lipca - koncert w Augustowie.
- 22 lipca - koncert w Olsztynie, bez Ryszarda Riedla.
- 25 lipca - koncert w Łomży.
- 27 lipca — koncert w Ostródzie.

- 30 lipca - „Muzyczny Camping” w Brodnicy.
- 2 sierpnia - festiwal w Jarocinie (stadion). Atmosfera na Stadionie osiągnęła swoje apogeum w trakcie występu Dżemu, wybaczone nawet wokaliście kilkunastominutowe spóźnienie, a przy utworze „Skazany na bluesa” poświęconego Skibie, tak jak rok temu cały stadion usiadł i palił symboliczne znicze, z czegośkolwiek - zapatek, papierosów, świeczek (Maria Woszkowska „Dziennik Zachodni” 8 sierpnia 1986).
- 9 sierpnia - koncert w Świnoujściu (Amfiteatr), początek trasy „Jantar Blues”.
- 10 sierpnia — koncert w Szczecinie.
- 11 sierpnia - koncert w Międzyzdrojach, koniec trasy „Jantar Blues”.
- 17 sierpnia - dwa koncerty w Sarbinowie i Mielnie.
- Wrzesień. Ukazuje się longplay „Absolutely Live”. Niczym dobre wino, które po otwarciu „oddycha” i nabiera smaku, tak Dżem wypuszczony na estradę dosłownie dostaje skrzydeł. Oczywiście jest to możliwe ze względu na rzetelne rzemiosło muzyczne i niezaprzeczną charyzmę wokalisty Ryszarda Riedla. Dżem to bardzo solidna maszyna do bluesa, która potrafi ocierać się, w chwilach wzlotu, o brzmienie The Allman Brothers Band. [...] Dżem, jako imitator, daje sobie bardzo dobrze radę, choć czasami, szczególnie w warstwie tekstowej, zapomina o swoim nadwiślańskim rodowodzie. Tym samym nieco zabawnie brzmią te literackie amerykańskie i tęskne opowieści o johny'm. Kiedy jednak przemawia Les Paul, czyli gitara Adama Otręby, wiadomo, że ma się do czynienia z rasową kapelą. Zupełnie przekonująco brzmi także Dżem, rąbiąc bluesa na modłę The Rolling Stones, akcentując go niczym Keith Richards. [...] Nie pozostaje mi nic innego, jak zakrzyknąć - Chłopy, tak trzymać! (Jerzy Konar „Gazeta Młodych” 26/28 września 1986).
- 5 września - koncert w Ostrowie Wielkopolskim.
- 7 września - koncert w Pyskowicach.
- 13 września - „Rawa Blues” w Katowicach (Spodek) (koncert z Irkiem Dudkiem). Kiedy wychodzi Ryszard Riedel ze swoim zespołem, niemal cała sala „pada na kolana”. To fenomen, nad którym warto by zastanowili się młodzi wykonawcy. I nie o naśladownictwo tu chodzi, ale o iskrę bożą, o energię, która emanuje od Dżemu. Kiedy Riedel pyta „jak żyć”, boi się, liczy „sekundy, minuty, dni” wszyscy mu wierzą i słowa piosenek przyjmują za swoje własne (Mariola Woszkowska, „Dziennik Zachodni”, 17 września 1986).
- 26 września - koncert w Krakowie (klub Podwawelski).
- 27 września - koncert w Warszawie (Hala Gwardii).
- 28 września - dwa koncerty w Poznaniu.
- 24 października - koncert w Katowicach (Kwadraty), za próby.
- 25 października - koncert w Warszawie (SGPIS).
- 28 października - dwa koncerty we Wrocławiu (WDK).
- 8 listopada - koncert w Szopienicach.
- 18 listopada - dwa koncerty w Gliwicach.
- 21 listopada - dwa koncerty w Częstochowie (klub Politechniki).
- 22 listopada - koncert w Nowej Hucie (NCK).
- 26 listopada - koncert w Libiążu.
- 21 listopada - koncert w Chrzanowie.
- 28 listopada - koncert w Stargardzie Szczecińskim.
- 29 listopada - koncert w Szczecinie.
- 30 listopada - koncert w Choszcznie.
- 1 grudnia - koncert w Poznaniu (Sęk).
- 3 grudnia — koncert w Bytomiu (Dom Kultury).
- 4 grudnia - koncert w Pile (Dom Kultury).
- 5 grudnia - koncert w Tczewie (Dom Kultury).
- 6 grudnia - „Rock Dla Pokoju” w Gdańsku (Hala Oliwii). Kilkogodzinny maraton otworzyła, podobnie jak w roku ubiegłym, grupa Dżem. Zrobiła to brawurowo, a nade wszystko profesjonalnie. Prawdziwi fachowcy raz jeszcze potwierdzili swój poziom, cudownie grali, wspaniale brzmiali. Lepszego entree twórcy i organizatorzy imprezy wymarzyć sobie nie mogli (Anna Bimer, „Kurier Polski” 11 grudnia 1986).

16 grudnia - dwa koncerty w Krakowie (Teatr STU), drugi nagrywany z myślą o wydaniu longplaya „Tzw. przeboje - całkiem Live”.

1987

10 stycznia - koncert w Rudzie Śląskiej.

16 stycznia - koncert w Bydgoszczy (Wojewódzki Dom Kultury).

17 stycznia - koncert w Toruniu (Aula).

18 stycznia - koncert w Świeciu.

28 stycznia — koncert w Ząbkowicach Śląskich.

29 stycznia - koncert w Dzierżoniowie.

30 stycznia - koncert w Wałbrzychu.

31 stycznia - koncert w Świdnicy.

1 lutego - koncert w Brzegu.

2 lutego - zgrywanie materiału na „Tzw. przeboje - całkiem Live” w Krakowie.

23 lutego - koncert w Radomiu (Hala Radoskóru).

24 lutego — koncert w Warszawie (Karuzela).

25 lutego - koncert w Warszawie (Dedał).

26 lutego - koncert w Radzynie Podlaskim. Beno Otręba w szpitalu.

27 lutego - dwa koncerty w Lublinie (Chatka Żaka).

28 lutego - koncert w Zamościu (Klub Młodej Inteligencji).

Marzec. Ukazuje się longplay „Zemsta nietoperzy”. Dżem tworzą dobrzy instrumentalisci [...].

Problem w tym, że pracując nad krążkiem „Zemsta nietoperzy”, zabrakło im zwyczajnie twórczej weny. Niestety, to słychać. O ile obroniły się swą innością „reggae'ujące” „Naiwne pytania”, o tyle reszta numerów ulatuje z pamięci wraz z ostatnim akordem.. Owszem, słychać ładne i stylowe duety gitar, ale brakuje fajerwerków i tak typowego dla koncertowego Dżemu rajcu. Już „country'ujący” początek płyty z numerem „Boże daj dom” sygnalizuje poszerzenie muzycznych horyzontów, zaś końcowy, długi i monotony „Kłosz” utwierdza w przekonaniu, że te poszukiwania nowego, ciekawszego brzmienia na razie zakończyły się fiaskiem. Sama idea jest dobra i rozumiała, ale jej wyegzekwowanie zabija specyficzny klimat tej muzyczki (Jerzy Konar, „Gazeta Młodych” 4/6 kwietnia 1987).

2 marca — dwa koncerty w Chełmie, pierwszy niedokończony ze względu na zbyt wielkie natężenie dymów.

10 marca - koncert w Zielonej Górze (Dom Kultury). Początek trasy „Blues - Rock Top '86”, podczas której Dżem już z Benem Otrębą towarzyszy Monice Adamowskiej, Ireneuszowi Dudkowi i Tadeuszowi Nalepie.

11 marca - koncert we Wrocławiu (Hala Ludowa).

13 marca — koncert w Warszawie (Sala Kongresowa). Dwaj wykonawcy, których występów recenzować chyba nie trzeba, bowiem jak zwykle stały one na wysokim poziomie: Tadeusz Nalepa [...] z zespołem Dżem i tenże Dżem ze swoim starym wokalistą, Ryszardem Riedlem. „jedź ostrożnie”, „Modlitwa” i „Kiedy byłem chłopcem” - pełne dynamiki, ekspresji i niezłych solówek, a zaraz po nich te oczekiwane od początku imprezy: „Whisky” i „Naiwne pytania” zaśpiewane z potężnym chórem zgromadzonych w sali Kongresowej słuchaczy, jeszcze tylko blues dla Skiby - muzyczny hołd złożony przez Dżem i Irka Dudka zmarłemu koledze i bluesowe spotkanie na szczycie dobiega końca (Krzysztof Domaszczyński, „Razem” 27 marca 1987).

16 marca - koncert w Olsztynie (Hala Sportowa).

18 marca - koncert w Kaliszu (Hala Sportowa).

19 marca - koncert w Kielcach (Hala Sportowa).

20 marca — koncert w Lublinie (Hala Sportowa).

22 marca - koncert w Zamościu (Dom Kultury).

23 marca - koncert w Krakowie (Hala Wisły).

25 marca - koncert w Poznaniu (Arena), koniec trasy „Blues - Rock Top '86”.

24, 25 i 26 kwietnia - trzy koncerty w ramach „Rock Fest '87” w Pradze (Pałac Kultury), Czechosłowacja, bez Ryszarda Riedla, podczas których Dżem towarzyszy Monice

- Adamowskiej i Tadeuszowi Nalepie. Dżem zjawi! się I.J z Moniką Adamowską i Tadeuszem Nalepą, prezentując praskiej widowni prawdziwy Blues Rock Top. Sądząc po reakcji publiczności podobali się bardzo, gromadząc z dnia na dzień coraz większe audytorium (Jerzy Kulas, „Non Stop” lipiec 1987).
- 29 kwietnia - koncert w Gliwicach (Kinoteatr) bez Ryszarda Riedla, z Tadeuszem Nalepą.
- Maj. Ukazuje się longplay „Przeboje na »Trójkę«” zawierający piosenkę „Naiwne pytania”.
- 9 maja - koncert w Ostrowcu Świętokrzyskim bez Ryszarda Riedla, z Tadeuszem Nalepą (i Tomaszem Szukalskim).
- 17 maja - koncert w Siedlcach.
- 19 maja - dwa koncerty w Poznaniu.
- 20 maja - koncert w Katowicach (Kwadraty) bez Ryszarda Riedla, z Tadeuszem Nalepą (za udostępnienie sali do przeprowadzenia prób).
- 23 maja - koncert w Krakowie (Zaścianek).
- 25 maja - koncert w Raciborzu (aula SN).
- 29 maja — plenerowy koncert w Bielsku Białej.
- 31 maja - koncert w Zabrz (Dom Muzyki i Tańca).
- Czerwiec. Ukazuje się singel „Absolutely Live - supplement”. Ukazuje się też kasetka „Zemsta nietoperzy”.
- 1 czerwca - koncert w Tychach (Iodowisko).
- 4 czerwca - koncert w Cieszynie (Aula) bez Ryszarda Riedla, z Tadeuszem Nalepą (za udostępnienie sali do przeprowadzenia prób).
- 10-17 czerwca - nagranie w studiu Polskiego Radia Giełda w Poznaniu albumu Tadeusza Nalepy i Dżemu „Numero uno”.
- 21 czerwca - koncert w Łazach.
- 27 czerwca — koncert w Sopocie (molo).
- 28 czerwca - koncert w Sopocie (molo). Drugi planowany tego dnia koncert (Opera Leśna) nie odbywa się w wyniku bałaganu organizacyjnego.
- 25 lipca - „Muzyczny Camping” w Brodnicy.
- 5 sierpnia - festiwal w Jarocinie (stadion), koncert bez Ryszarda Riedla, z Tadeuszem Nalepą.
- 8 sierpnia - festiwal w Jarocinie (stadion) (koncert z Aleksandrem Koreckim). Zaszczytu żegnania publiczności dostąpiła formacja blues-rockowa Dżem, która jak wiadomo potrafi wytrzymać publiczność w wielkim napięciu nawet przez dwie godziny. I tak też się stało w jarocinie (Piotr Majewski, „Magazyn Muzyczny” październik 1987).
- 10 sierpnia - dwa plenerowe koncerty w Sarbinowie i Mielnie.
- 14 sierpnia - koncert w Katowicach (Kwadraty) za udostępnienie sali do przeprowadzenia prób.
- 6 września - plenerowy koncert w Rudzie Śląskiej.
- 11 września - plenerowy koncert w Zduńskiej Woli.
- 12 września - koncert w Zabrz (Makoszowy).
- 19 września - „Rawa Blues” w Katowicach (Spodek), koncert bez Ryszarda Riedla, z Tadeuszem Nalepą. [...] Muzycy Dżemu byli współautorami wspaniałego spektaklu, towarzysząc Tadeuszowi Nalepie, który zawsze umiał dobierać sobie właściwych sidemenów. Jerzy Styczyński i Paweł Berger dodali jego standardom nowego kolorytu (Andrzej Matysik, „Jazz Forum” 6 grudnia 1987).
- 20 września - „Rawa Blues” w Katowicach (Spodek), Michał Giercuskiewicz okazjonalnie zastępuje Marka Kapłona (poza tym gra Rafał Rękosiewicz). Wydarzeniem nr 1 był Dżem, który dał jeden ze swoich najlepszych koncertów. [...] Wokaliście towarzyszył wielotysięczny chór widowni, reagujący na każdy jego gest. Muzyka Dżemu staje się coraz bardziej ponadpokoleniowa i ponadczasowa. Czyżby rodzimy odpowiednik Rolling Stonesów? (Andrzej Matysik, „Jazz Forum” nr 6 1987).
- 30 września - „Festiwal Studentów” w Katowicach (stołówka akademicka).
- 9 października — dwuczęściowy koncert w Warszawie (klub na Łowickiej), pierwsza część z Tadeuszem Nalepą, druga z Ryszardem Riedlem.
- 21 października - dwa koncerty w ramach prologu „Jazz Jamboree” w Warszawie (Sala Kongresowa) bez Ryszarda Riedla, z Tadeuszem Nalepą. Początek trasy „Chicago Blues Festival”. Najpierw zagrał Tadeusz Nalepa z Dżemem, a później Murzyni czyli Big Daddy

Kinsey And The Kinsey Report. Ani jedna, ani druga formacja nie dostarczyły szczególnych wzruszeń artystycznych. Zresztą, nie taka była ich rola. Obie kapele miały zapewnić publiczności dobrą zabawę. Tak też się stało, z tym jednak, że pierwsza liga polskiego bluesa rozbijała widownię o wiele mniej skutecznie od amerykańskich trzeciolirowców. No, ale czy mogło być inaczej? (Wojciech Soporek, „Non Stop” grudzień 1987).

23 października - koncert w Ursusie.

24 października - dwuczęściowy koncert w Katowicach (Spodek), jedna część z Tadeuszem Nalepą, druga z Ryszardem Riedlem.

26 października — dwa koncerty w Białymstoku (Hala Jagiellon») bez Ryszarda Riedla, z Tadeuszem Nalepą. Koniec trasy „Chicago Blues Festival”.

4 listopada - koncert w Krakowie (Pod Przewiązką)

5 listopada - koncert w Krakowie (Zaścianek) bez Ryszarda Riedla, z Tadeuszem Nalepą.

13 listopada - „Blues Nad Dunajem” w Bratysławie, Czechosłowacja, bez Ryszarda Riedla, ostatni koncert z Tadeuszem Nalepą.

22 listopada - dwa koncerty w Poznaniu (Słońce).

23 listopada - koncert w Pile.

24 listopada — dwa koncerty w Gdańsku (kino Zaspą) i Sopocie (aula Wydziału Ekonomiki Transportu Uniwersytetu Gdańskiego).

25 listopada - koncert w Gdańsku (Żak)

26 listopada - koncert w Toruniu (Od Nowa).

27 listopada - koncert we Wrocławiu (Wojewódzki Dom Kultury).

28 i 29 listopada - dwa koncerty we Wrocławiu (Pod Rurą).

1988

20 stycznia - koncert w Krakowie (Rotunda).

29 stycznia - koncert w Katowicach (Akant).

31 stycznia - koncert w Rzeszowie (Filharmonia).

Luty. W piśmie „Guitar Player” ukazuje się wzmianka o płycie „Zemsta nietoperzy”. Grupa Dżem na „Zemście nietoperzy” (Pronit, PLP 0043) dostarcza emocjonującego, potężnego rocka. Gitarowe partie Adama Otręby i Jerzego Styczyńskiego często są wzorowane na Allman Brothers Band (Jas Obrecht, „Guitar Player” luty 1988).

3 lutego - koncert w Krakowie (Pod Przewiązką).

4 lutego - koncert w Gliwicach-Łabędach (Dom Kultury).

10 lutego - koncert w Bielsku-Białej (Pod Orłem).

17 lutego - koncert w Łodzi (Teatr Pinokio).

21 lutego - koncert w Hrubieszowie.

23 lutego - koncert w Lublinie (kino Kosmos).

24 lutego - dwa koncerty w Dęblinie.

25 lutego - koncert w Częstochowie (Filharmonia).

12 marca - koncert w Brzesku.

22 marca - koncert w Warszawie (klub na Łowickiej).

23 marca - dwa koncerty w Olsztynie (Kortowo).

24 marca - koncert w Gdańsku (Wysepka).

25 marca - koncert w Gdańsku (Żak).

Kwiecień. Ukazuje się longplay „Tzw. przeboje - całkiem Live”. Motoryczna sekcja, wyeksponowane gitary (Styczyński i Otręba zwykle wymieniają się solówkami, czasem tylko grają unisono) i grający w tle pianista - nie jest to odkrywcze, poprzednie płyty brzmiały podobnie, ale może się podobać. Nie zamierzam biadać nad niezbyt zróżnicowanym repertuarem czy niezmienną konwencją występów: wydaje mi się natomiast, że Ryszard Riedel był podczas tych koncertów w złej dyspozycji wokalne. W efekcie forsuje głos, co jednak nie daje zamierzonego wyniku [...]. Wokalista właśnie, centralna postać Dżemu, obniża zdecydowanie ocenę płyty (Adam Rusek, „Magazyn Muzyczny” sierpień 1988). Ukazuje się także firmowany przez Ryszarda Skibińskiego longplay „Ostatni koncert” zespołu Krzak nagrany z Ryszardem Riedlem.

- 15 kwietnia - koncert w Katowicach (Marchoń) (za udostępnienie sali do przeprowadzenia prób).
- 23 kwietnia - koncert w Zagórz (Hala Sportowa) bez Ryszarda Riedla oraz w Katowicach (Medyk).
- 24 kwietnia - koncert w Zielonej Górze.
- 25 kwietnia - koncert we Wrocławiu (Pod Rurą).
- 27 kwietnia - koncert w Raciborzu.
- 29 kwietnia — dwa koncerty w Gliwicach.
- 30 kwietnia - koncert w Lublińcu.
- 15 maja - koncert w Warszawie (klub na Łowickiej).
- 19 ma/a - koncert w Poznaniu (Słońce).
- 20 - 23 maja - nagranie w studiu Polskiego Radia Giełda w Poznaniu podkładów instrumentalnych wszystkich utworów z albumów „Najemnik” i „The Band Plays On...” oraz podkładów instrumentalnych nowych wersji „Małej Alei Róż” i „Człowieku co się z tobą dzieje”.
- 28 maja - plenerowy koncert w Bielsku Białej.
- Czerwiec. Ukazuje się singel „Ostatni ciężki rok”/„Nie jesteś taki jak dawniej”. Ukazuje się też longplay „With A Little Help...” Leszka Draniczkiego nagrany z Pawłem Bergerem.
- 5 czerwca - dwa koncerty w Starachowicach i Ostrowcu Świętokrzyskim.
- 7 czerwca - koncert w Krakowie (Rotunda).
- 11 czerwca — plenerowy koncert w Bytomiu.
- 17 czerwca - plenerowy koncert w Poznaniu.
- 18 czerwca - dwa koncerty w Katowicach (Dom Kultury).
- 20 - 21 czerwca — zgrywanie „The Band Plays On...” w Poznaniu.
- 22 czerwca - koncert we Władysławowie (Dom Rybaka).
- 24 czerwca - koncert w Gdańsku (Na Fortach).
- 26 czerwca - „Rock Opole” w Opolu (Hala Widoskowo-Sportowa).
- 2-3 lipca - dwa koncerty w Sopocie (molo).
- 22 lipca - koncert w Bytomiu (Park Świerczewskiego).
- 30 lipca - „Muzyczny Camping” w Brodnicy. Toruński zespół (Nocna Zmiana Bluesa) miał jednak bardzo poważnego rywala tego wieczoru: grupę, dla której li tylko przyjechała do Brodnicy co najmniej połowa publiczności, a której występy stały się tam tradycją. Dżem. Nie zawiedli - bisy trwały niemal dwa razy dłużej niż właściwy koncert, całość przeciągnęła się aż do trzech godzin, na widowni nieustająca owacja. Tak długo skupiać uwagę fanów, wytrzymać kondycyjnie i utrzymać równy poziom potrafią tylko zawodowcy (Jerzy A. Rzewuski, „Magazyn Muzyczny” wrzesień 1988).
- 31 lipca - koncert w Gorzowie Wielkopolskim (Amfiteatr).
- 13 sierpnia - „Jantar Blues” w Świnoujściu (Amfiteatr).
- 14 sierpnia - dwa koncerty w ramach „Jantar Blues” w Szczecinie oraz „Reggae Nad Wartą” w Gorzowie Wielkopolskim (Amfiteatr).
- 17 sierpnia - koncert w Katowicach (Straszny Dwór).
- 18 sierpnia — koncert w Krakowie (Rotunda).
- 20 sierpnia - koncert w Stalowej Woli.
- 21 sierpnia — koncert w Tarnobrzegu.
- 23 sierpnia - koncert w Sopocie (Teatr Letni).
- 26 sierpnia - koncert w Gdańsku (Wysepka).
- 28 sierpnia - koncert na statku na Zalewie Zegrzyńskim, także z Janem „Kyksem” Skrzekiem.
- 30 i 31 sierpnia — dwa koncerty we Wrocławiu (Pod Rurą).
- 1 września - koncert w Warszawie (klub na Łowickiej).
- 3 września - koncert w Ostrołęce (stadion) bez Ryszarda Riedla.
- 10 września - dwa plenerowe koncerty w Zabrze i Rogoźniku.
- 13-15 września - nagranie w studiu Polskiego Radia Giełda w Poznaniu partii wokalnych piosenek z albumu „Najemnik” oraz nowych wersji „Małej Alei Róż” i „Człowieku co się z tobą dzieje”.
- 18 września - „Rawa Blues” w Katowicach (Spodek).
- 23 września - koncert w Zakopanem.

- 6 października - koncert w Katowicach (aula Uniwersytetu Śląskiego).
- 20 października - koncert w Katowicach (Marchoń) (za udostępnienie sali do przeprowadzenia prób).
- 28 i 29 października - dwa koncerty w ramach „Folk - Blues Festival” w Weimarze, NRD.
- Listopad. Ukazuje się longplay Tadeusza Nalepy i Dżemu „Numero uno”. Wbrew tytułowi jest to najgorsza płyta Tadeusza Nalepy, jaką w życiu nagrał. Nie jest ani bluesowa, ani rockowa, ani popowa, jest żadna. [...] Dżem brzmi jak grupa absolwentów podstawowej szkoły muzycznej, która na koncercie dyplomowym zamiast opanowanych sonat ma nagle z nut odegrać „Body And Soul”. Innymi słowy trochę warsztatu i ani trochę feelingu (Wojciech Soporek, „Non Stop” luty 1989).
- 10 listopada - dwa koncerty w Gdańsku (Wysepka).
- 12 listopada - koncert w Gdańsku (aula Uniwersytetu Gdańskiego).
- 13 listopada - koncert w Toruniu (Od Nowa).
- 26 listopada - koncert w Dąbrowie Górniczej, bez Ryszarda Riedla.
- 8 grudnia - koncert w Krakowie (Filutek), bez Ryszarda Riedla.
- 11 grudnia - koncert w Warszawie (Stodoła), bez Ryszarda Riedla.
- 13 i 14 grudnia - dwa dwuczęściowe koncerty w Leningradzie (Pałac Młodzieży), ZSRR, bez Ryszarda Riedla, część pierwsza z Martyną Jakubowicz, część druga samodzielnie.

1989

- Luty. Ukazuje się kasetka „Numero uno” Tadeusza Nalepy i Dżemu.
- 5 lutego — transmitowany na żywo przez telewizję i radio koncert „Dżem I Przyjaciele” w Warszawie (Studio Programu Trzeciego Polskiego Radia), bez Ryszarda Riedla i Marka Kapłona, z Małgorzatą Ostrowską, Markiem Surzynom i Aleksandrem Koreckim.
- 1 marca - koncert w Ałma-Acie, Kazachstan, ZSRR, początek trasy bez Ryszarda Riedla. W pierwszej części koncertów Dżem towarzyszy Martynie Jakubowicz, w drugiej występuje samodzielnie.
- 5 marca - koncert w Byrnoje.
- 6 marca - koncert w Dżambule (fabryka obuwia).
- 9, 10, 11 i 12 marca - pięć koncertów (12 - dwa) w Czemkiencie (filharmonia). Koniec trasy po Kazachstanie.
- 4 kwietnia - koncert we Wrocławiu (Pod Rurą).
- 5 i 6 kwietnia — dwa koncerty we Wrocławiu (Pod Rurą), bez Ryszarda Riedla, z Martyną Jakubowicz.
- 13 kwietnia - koncert w Katowicach (Marchoń) (za udostępnienie sali do przeprowadzenia prób).
- 14 kwietnia - koncert w Bytomiu (Miejski Dom Kultury).
- 19 kwietnia — dwa koncerty w Rzeszowie (Plus).
- 20 kwietnia - koncert w Krakowie (Pod Jaszczurami).
- 27 kwietnia - dwa koncerty w Poznaniu (Słońce).
- 28 kwietnia — koncert we Wrocławiu (Enigma).
- 29 kwietnia - koncert w Piekarach Śląskich.
- Maj. Ukazuje się kasetka „Najemnik” (nakład limitowany).
- 1 maja - koncert w Szklarskiej Porębie (sala kinowa), bez Ryszarda Riedla, z Martyną Jakubowicz.
- 4 maja - koncert w Szklarskiej Porębie (Amfiteatr), bez Ryszarda Riedla, z Martyną Jakubowicz.
- 8 maja — koncert w Szklarskiej Porębie (kawiarnia Kaprys), bez Ryszarda Riedla, z Martyną Jakubowicz.
- 9 maja - koncert w Szklarskiej Porębie (Amfiteatr), bez Ryszarda Riedla, ostatni z Martyną Jakubowicz.
- 12 maja - koncert w Katowicach (Akant).
- 13 maja - koncert w Kostuchnie (Amfiteatr).
- 18 maja - plenerowy koncert w Katowicach (przy Akademii Ekonomicznej).
- 20 ma/a - koncert w Zabrze-Rokietnicy (Akademia Medyczna).
- 22 ma/a - koncert w Gliwicach.
- 27 ma/a - plenerowy koncert w Gliwicach (rynek).

- 28 maja - plenerowy koncert w Żorach.
- 1 czerwca - koncert w Bytomiu.
- 2 czerwca - koncert w Wodzisławiu.
- 3 czerwca - koncert w Rowieniu.
- 4 czerwca - koncert w Świebodzicach.
- 5 czerwca - koncert we Wrocławiu (Bajer).
- 6 czerwca - koncert w Krakowie (Żaczek).
- 10 czerwca - plenerowy koncert w Bytomiu z Małgorzatą Ostrowską.
- 24 czerwca - „Koncert Urodzinowy - 10 Lat Grupy Dżem” w Katowicach (Spodek) z Michałem Giercuskiewiczem, Krzysztofem Głuchem i Leszkiem Winderem. I usłyszałem to legendarne powitanie Ryśka Riedla „Sie Macie Ludzie!”. I usłyszałem „Dzień, w którym pękło niebo”, „Oh, Słodka”, „jesiony”, „Naiwne pytania” czy „Whisky” oraz wiele, wiele innych... Zobaczyłem tort urodzinowy, gdy z kilkoma tysiącami ludzi śpiewałem „Sto lat” i kilkanaście minut później, tak jak tym kilku tysiącom, zrobiło mi się smutno, że to już koniec. Szkoda, bo było fajnie, szkoda, że prysnął ten czar, który wirował nad sceną, szkoda, że nie usłyszałem „Modlitwy”, na którą tak czekałem... (Piotr Szarłacki „No,n Stop”, lipiec 1989). Ukazuje się kasetą „Urodziny”.
- 30 czerwca - koncert w Ostrowie Wielkopolskim.
- 1 i 2 lipca - dwa koncerty w Rogoźniku.
- 22 lipca - trzy koncerty w Knurowie, Tarnowskich Córach i Zabrze.
- 28 lipca - „Muzyczny Camping” w Brodnicy. Rysiek Riedel i spółka byli tym razem bardziej chyba nastrojowo nastawieni. Było więcej reggae i ballady, ale za to smakowicie podane. Niektórych wręcz zahipnotyzowali (Winićjusz Lubański, „Magazyn Muzyczny”, październik 1989).
- Sierpień. Ukazuje się longplay „Najemnik”. Jaki jest Dżem - chyba już każdy wie. Gdy inni poszukują, ewoluują i tak dalej, ten śląski zespół gra to, co lubi. I ma tysiące fanów (Wiesław Królikowski, „Magazyn Muzyczny” listopad 1989). Ukazuje się też kasetą „The Band Plays On...”.
- 4 sierpnia - urodzinowy koncert podczas festiwalu w Jarocinie (stadion).
- 6-12 sierpnia - „Warsztaty Bluesowe” w Olsztynie.
- 13 sierpnia - dwa koncerty w Olsztynie (Aula).
- 8 września - koncert w Poznaniu (Stońce).
- 9 września — plenerowy koncert we Wrocławiu (Morskie Oko).
- 16 września - koncert w Pyskowicach.
- 17 września - koncert w Świętochłowicach.
- 24 września - „Rawa Blues” w Katowicach (Spodek). Publika szalała, powywracała barierki i, gdyby tylko mogła, to wlałaby się na scenę. Słowo „szał” jak najbardziej odzwierciedla atmosferę towarzyszącą Dżemowi (Andrzej Bęben, „Zawiercie” 43/89).
- 14 października - „Zadyma” w Warszawie (Torwar). Na zakończenie miał być wielki finał z udziałem grupy Dżem. Dżem owszem był, lecz niestety nie było wielkiego finału. Jest to zespół, o którym pisze się u nas wyłącznie Dużymi Literami i Dużymi Słowami, a to niebezpieczna tendencja. Tym razem nie udało się Ryśkowi i jego kolegom wykrzesać z publiczności emocji takich, jakie były udziałem ich poprzedników. Zagrali monotennie, nudno, bez stopniowania dramaturgii czy łamania napięć. Zabrakło tak oczekiwanych przez widzów ballad, stanowiących, moim zdaniem, o sile zespołu. Nie zabrakło rutyny (Kuba Wojewódzki, „Magazyn Muzyczny” styczeń 1990).
- 21 października - „Mały Jarocin” w Łodzi.
- 28 października - koncert w Siemianowicach Śląskich (kino Tęcza).
- Listopad. Ukazuje się longplay „The Band Plays On...”.
- 5 listopada - dwa koncerty w Chełmku.
- 7 i 8 listopada - dwa koncerty w Katowicach (Marchołat) (za udostępnienie sali do przeprowadzenia prób).
- 9 listopada - koncert w Gliwicach (Spirala).
- 14 listopada - koncert w Katowicach (Akant).
- 16 i 17 listopada - dwa koncerty w Opolu (aula).
- 18 listopada - koncert w Świdnicy.
- 19 listopada - koncert w Lubawce.

- 20 listopada - koncert we Włocławku.
 21 listopada - koncert w Toruniu.
 22 listopada - koncert w Inowrocławiu.
 23 listopada - dwa koncerty w Poznaniu (Słońce).
 24 listopada - koncert w Głogowie, bez Ryszarda Riedla.
 25 listopada - koncert w ramach „Blues Festiwalu” w Jeleniej Górze, bez Ryszarda Riedla.
 26 listopada - koncert we Wrocławiu (Psie Pole).
 27 listopada - koncert w Ostrowie Wielkopolskim.
 28, 29 i 30 listopada - trzy koncerty we Wrocławiu (Pod Rurą).
- Grudzień. Ukazuje się longplay „Live” Józefa Skrzeka nagrany z Ryszardem Riedlem (i Michałem Giercuszkiewiczem). W piśmie „Guitar Player” ukazuje się też szkic „Polska Gitara”, w którym fragment poświęcono zespołowi Dżem. Polską odpowiedzią na The Allman Brothers Band jest Dżem, sekstet założony 1979 roku. W zespole gra dwóch dobrych instrumentalistów specjalizujących się w bazowym bluesie i rocku, Jerzy Styczyński (który używa gitary Ibanez Artist i wzmacniacza Marshall) i Adam Otręba (Gibson Les Paul i Marshall). Ich solówki są czasami zainspirowane Duane’em Allmanem, Johnny Winterem i Roy’em Buchananem. Brat Adama Beno Otręba gra na Fender Precision Bass używając wzmacniacza bassman. Dżem wydał pięć popularnych singli i trzy dobre albumy, „Cegła” (Muza), „Absolutely Live” (Poljazz) i „Zemsta Nietoperzy” (Pronit), a teraz planuje nowy longplay (Wojciech Kubiak, „Guitar Player” grudzień 1989).
- 9 grudnia - koncert w Ciechanowie.
 10 grudnia - koncert w Lesznie.
 14 grudnia - koncert w Krakowie (filharmonia).
 18 grudnia — koncert w Wadowicach.
 19 grudnia - koncert w Myślenicach.
 20 grudnia - koncert w Bielsku-Białej.
- 1990
- Styczeń. Nagranie w studiu Polskiego Radia i Telewizji w Opolu „Dżem Session 1”.
- 13 stycznia - koncert w Głubczycach.
 16 stycznia - koncert w Poznaniu (Słońce).
 18 stycznia - dwa koncerty w Bydgoszczy.
 20 stycznia - „Dżem Session” w Katowicach (Spodek). Grali dwie godziny. Było kilka przebojów z samego początku kariery („Blues Alabama”, „Whisky”) oraz z lat późniejszych. Były też gitary akustyczne, harmonijka... Wybór najlepszych utworów z całego dziesięciolecia. Myślę, że poprawiny były udane, a i ludzi zrobiło się jakoś więcej - chyba się powciskali jakimś szparami. Dżemie, sto lat! (Adam Zych, „Rock’N’Roll” kwiecień 1990).
 29 stycznia - koncert w Krakowie (Kolejarz).
- Luty. Ukazuje się podwójny longplay „To mój blues” Tadeusza Nalepy zawierający piosenkę „Hołd” nagrałą z Pawłem Bergerem, Markiem Kaptonem, Beno Otrębą i Jerzym Styczyńskim.
- 14 lutego - koncert w Bytomiu (Miejski Dom Kultury).
 15 lutego — koncert w Chorzowie (Dom Kultury kopalni Pokój).
 16 lutego - koncert w Zabrze (Dom Kultury kopalni Makoszowy).
 18 lutego - koncert w Wodzisławiu Śląskim (Dom Kultury kopalni Marcel).
 19 lutego — koncert w Tychach (Teatr Mały).
 24 lutego - koncert w Katowicach (Famur).
 10 marca - koncert w Tychach (Iodowisko).
 17 marca - koncert w Oświęcimiu (Chemik).
 18 marca - koncert w Jaworznie (Miejski Dom Kultury).
 19 marca - koncert w Chrzanowie (Fablok).
 20 marca - koncert w Olkuszu (Miejski Dom Kultury).
 24 marca - koncert w Legnicy (kino Ognisko).
 25 marca - koncert we Wrocławiu (Psie Pole).
 26 marca - koncert w Kępnie.
 27 marca - koncert w Koninie.

- 28 marca — koncert w Ostrowie Wielkopolskim.
- 29 marca - koncert w Jarocinie.
- 30 marca - koncert w Poznaniu (Słońce).
- 31 marca i 1 kwietnia - dwa koncerty w Gdańsku.
- 2 kwietnia - koncert w Tczewie.
- 3 kwietnia - koncert w Grudziądzu.
- 4 kwietnia - koncert w Świeciu.
- 5 kwietnia - koncert w Toruniu (Od Nowa).
- 6 kwietnia - koncert w Wąbrzeźnie, bez Ryszarda Riedla.
- 7 kwietnia - koncert w Bydgoszczy, bez Ryszarda Riedla.
- 8 kwietnia - koncert w Łodzi, bez Ryszarda Riedla.
- 9 kwietnia - koncert w Zduńskiej Woli, bez Ryszarda Riedla.
- 8 maja - dwa koncerty w Rzeszowie.
- 9 maja - koncert w Sandomierzu.
- 10 maja - koncert w Katowicach (Akademia Ekonomiczna).
- 17 maja - koncert w Krakowie (aula).
- 20 maja - koncert w Bielsku-Białej.
- 23 maja - koncert w Gliwicach.
- Czerwiec. Ukazuje się płyta kompaktowa „Absolutely Live”. Ukazuje się również longplay „Welcome Home” Lombardu nagrany z Jerzym Styczyńskim.
- 2 czerwca — koncert w Łodzi.
- 23 czerwca - koncert w Bytomiu (Rozbark) (z Michałem Giercuszkiewiczem).
- 27 czerwca - koncert we Wrocławiu (Pod Rurą).
- 29 czerwca - koncert w Łodzi (basen Fała).
- 30 czerwca — „Wsypa Rockowa” w Jarocinie.
- 6 lipca - koncert w Otmuchowie.
- 18 sierpnia — koncert w Opolu.
- 20 sierpnia — koncert w Bolesławcu.
- 1 września - koncert w Katowicach (Famur).
- 4 września - koncert w Inowrocławiu.
- 5 września - koncert w Bydgoszczy.
- 6 września - koncert w Toruniu (Od Nowa).
- 7 i 8 września - dwa koncerty w Brodnicy (Piano).
- 9 września — koncert w Kutnie.
- 10 września - dwa koncerty w Łodzi.
- 11 września - koncert w Zduńskiej Woli.
- 15 września - koncert w Wodzisławiu Śląskim (Dom Kultury kopalni Marcel).
- 18 września - koncert w Częstochowie (filharmonia).
- 22 września - „Rawa Blues” w Katowicach (Spodek). Dżem to chyba jedyny zespół, który przez całe lata 80. prezentował wyżyny iormy pozostając w niej do dziś. [...] Zespół z właściwą sobie werwą i charyzmą „okręcił wokół palca” całą publiczność (Andrzej Matysik, „Jazz Forum” 4/5 1990).
- Październik. Ukazuje się kasetka „Dżem Session 1”.
- 5 października - plenerowy koncert w Tarnowskich Górach.
- 18 października - koncert we Wrocławiu (Pod Rurą).
- 19 października - koncert w Lesznie.
- 20 października - koncert w Krotoszynie.
- 21 października — koncert w Poznaniu (Słońce).
- 22 października — koncert w Pile.
- 23 października - koncert w Malborku.
- 24 i 25 października - trzy koncerty (24 - dwa) w Gdańsku (Żak).
- 26 października - koncert w Ciechanowie, bez Ryszarda Riedla.
- 30 października - dwa koncerty w Łodzi (77).
- 5 listopada - koncert w Katowicach (Marchołat), bez Ryszarda Riedla (za udostępnienie sali do przeprowadzenia prób).
- 7 listopada - koncert w Katowicach (Medyk).

- 8 listopada - koncert we Wrocławiu (Dolmel).
- 9 listopada - koncert w Pszczynie.
- 26 listopada - koncert w Gliwicach (Gwarek).
- 6 grudnia - dwa koncerty w Ostrowie Wielkopolskim.
- 7 grudnia - koncert w Poznaniu (Słońce).
- 8 grudnia - koncert w Gorzowie Wielkopolskim.
- 9 grudnia — dwa koncerty w Szczecinie.
- 10 grudnia - koncert w Koszalinie.
- 11 grudnia - dwa koncerty w Gdańsku (Żak).
- 12 grudnia - koncert w Starogardzie Gdańskim.
- 13 grudnia - koncert w Łomży.
- 14 grudnia - koncert w Białymstoku.
- 15 grudnia - koncert w Wyszkanie.
- 16 grudnia - koncert w Legionowie, bez Ryszarda Riedla.
- 19 grudnia - koncert w Katowicach (Marchoń), bez Ryszarda Riedla, z Bogusławem Torbusem (za udostępnienie sali do przeprowadzenia prób).

1991

- 8 stycznia - koncert w Katowicach (Marchoń) (za udostępnienie sali do przeprowadzenia prób).
- 11 stycznia - koncert w Warszawie (Remont). W małej salce panował okropny tłok. [...] już podczas koncertu sprytniejsza grupa fanów sforsowała tylne wejście i mało brakowało, a wpadałyby na scenę [...]. Patrzyłem na te wydarzenia z szeroko otwartymi ustami i, z niedowierzaniem kręcąc głową, próbowałem sobie wytłumaczyć, że ten koncert odbywa się tu i teraz, a nie w początkach lat 80., w czasie straszliwego boomu rockowego w Polsce. [...] Uniesione w górę zapalniczki, świeczki, ognie sztuczne, chóralnie śpiewane teksty poszczególnych utworów (charyzmatyczny Ryszard Riedel jak zwykle nawiązał wspaniałe kontakty z publicznością) [...]. Mimo nieprawdopodobnego zaduchu na sali publiczność skakała, tańczyła, powiewała marynarkami, a niektórzy nawet pod „Kaczora” uprawiali headbanging - wszystko, jak za dawnych lat (Igor Stefanowicz, „Magazyn Muzyczny” luty 1991).
- 26 stycznia - koncert w Tarnowie.
- 27 stycznia - koncert w Krośnie.
- 28 stycznia - koncert w Sanoku.
- 29 stycznia - dwa koncerty w Nowej Hucie.
- 19 lutego - koncert w Otmuchowie.
- 20 lutego - koncert w Wałbrzychu.
- 21 lutego - koncert we Wrocławiu (Pałacyk)
- 22 lutego - koncert w Kępnie.
- 23 lutego - koncert w Kaliszu.
- 25 lutego - koncert w Bydgoszczy.
- 26 lutego - koncert w Toruniu.
- 27 lutego - koncert w Koninie.
- 13 marca - koncert w Częstochowie.
- 14 marca - koncert w Łodzi.
- 15 marca - koncert w Zduńskiej Woli.
- 16 marca - koncert w Wyszkanie.
- 18 marca - koncert w Lublinie.
- 19 marca - koncert w Radomiu (Idalin).
- 20 marca - koncert w Piotrkowie Trybunalskim.
- 21 marca - koncert w Kielcach.
- 22 marca - koncert w Sandomierzu.
- 11 kwietnia - koncert we Wrocławiu (Pałacyk), Marka Kapłona zastępuje Jerzy Piotrowski.
- 12 kwietnia - koncert w Poznaniu (Słońce).
- 13-14 kwietnia - w studiu Polskiego Radia Giełda w Poznaniu pierwsza część sesji nagraniowej albumu „Detox”.

- 15 kwietnia - dwa koncerty w Zielonej Córce.
 16 kwietnia - koncert w Gorzowie Wielkopolskim.
 17 kwietnia — koncert w Szczecinie.
 18 kwietnia - koncert w Koszalinie.
 19 kwietnia — koncert w Słupsku.
 20 kwietnia - koncert w Pile.
 21 kwietnia — koncert w Bydgoszczy.
 25-26 kwietnia — w studiu Polskiego Radia Giełda w Poznaniu druga część sesji nagraniowej albumu „Detox”.
- 4 maja - dwa koncerty w Andrychowcie i Katowicach (Paradise).
 11 maja - koncert w Mikołowie.
 12 maja - koncert w Częstochowie.
 13 maja - koncert w Cieszynie.
 20 maja - koncert w Raciborzu.
 25 maja - koncert w Strzelcach Opolskich.
 26 maja - koncert w Opolu.
 27 maja - koncert w Nysie.
 28 ma/a - koncert w Lesznie.
 29 ma/a - koncert w Nowej Soli.
- Czerwiec. Ukazuje się kasetka „Detox”.
 5 czerwca - koncert w Chorzowie (Gwarek).
 6 czerwca - koncert w Zakopanem.
 9 czerwca - koncert w Tarnowskich Górach (Dom Kolarza).
 11 czerwca — koncert w Nowej Hucie.
 14 czerwca - koncert we Wrocławiu (Pod Rurą).
 15 czerwca — plenerowy koncert w Grudziądzu.
 21 czerwca - plenerowy koncert antypracki w Warszawie (park Agrykola).
 29 czerwca — koncert w Będzinie.
- Lipiec. Ukazuje się longplay „Detox”. Dżem ma w swoim dorobku ważniejsze płyty niż „Detox”. Ale na pewno jest to jedna z najlepszych pozycji w pokaźnej dyskografii zespołu. Tym razem - o ile tak można powiedzieć - grupa nastawia się na przeboje. Ale są to przeboje w stylu Dżemu. I na pewno nie ma mowy o żadnej zdradzie. Zespół co prawda zdecydowanie rozluźnił swe związki z bluesem, jednak nadal porusza się - sprawnie jak zwykle - w kręgu wyznaczonym przed laty przez zespoły pokroju Free i The Allman Brothers Band. Dżem osiągnął już status grupy, która nie musi niczego odkrywać w muzyce. Wystarczy, że jest w formie, że stanowi rockowy punkt odniesienia dla innych (Wiesław Królikowski, „Tylko Rock” listopad 1991).
- 6 lipca — „Trzy Dekady Rocka W Polsce” w Sopocie (Opera Leśna).
 27 lipca - „Muzyczny Camping” w Brodnicy.
 1 sierpnia - festiwal w Jarocinie (stadion).
 10 sierpnia - „Reggae Nad Wartą” w Gorzowie Wielkopolskim (Amfiteatr).
- Wrzesień. Ukazuje się płyta kompaktowa „Detox”. Istnieją grupy, które kocha się za to, że są. Do ich grona zalicza się Dżem. Zespół całkowicie obojętny na muzyczne mody, dla którego czas się zatrzymał, a nawet, wydaje się, kroczy wstecz. Muzyczny rozwój grupy stanowi kompromis między slow-motion, a chodem raka. Dziś członkowie Dżemu są pod urokiem Lynyrd Skynyrd, na co „Detox” daje aż nadto dowodów. [...] Esencją Dżemu jest Ryszard Riedel, a dokładniej to, jak pięknie potrafi cierpieć. [...] Riedel stał się przed laty rockowym Konradem i wciąż w tej pozycji trwa. (Grzegorz Brzozowicz, „Gazeta Wyborcza”, 19 czerwca 1992). Ukazuje się też album „Krzyż” Chłopców z Placu Broni nagrany z Jerzym Styczyńskim.
- 13 września - koncert w Wodzisławiu Śląskim.
 28 września - „Raw Blues” w Katowicach (Spodek).
 4 października - koncert we Wrocławiu.
 19 października - koncert w Warszawie (Riviera). Trochę zaniepokoiło mnie nietypowe powitanie - zamiast słynnego „sie macie ludzie” zwyczajnie „dobry wieczór”, ale później wszystko

było już w normie. Był to piąty koncert Dżemu, jaki widziałem, i z całym przekonaniem mogę oświadczyć, że zespół nie zmienia się od lat. [...] W przypadku Dżemu nie jest to jednak wada. Wspaniale, że nowe, mało jeszcze znane utwory z płyty „Detox”, brzmią niczym klasyczne pozycje z repertuaru śląskiej grupy (Robert Sankowski, „Tylko Rock” grudzień 1991).

23 października — koncert w Zabrze (kino Roma).

Listopad. Ukazuje się płyta kompaktowa „Cegła”. Ukazuje się też płyta kompaktowa „Najemnik”. Ośmiominutowy utwór „Modlitwa III - pozwól mi” [...] jest jedną z najpiękniejszych piosenek, jakie wydał polski rock. Płyta ukazuje Dżem w pełni twórczych możliwości - dynamiczny „Harley mój”, napędzane motorycznym rifiem „Najemnik I” zestawione zostały z kołysanką „Tylko ty i ja” i elegijnym „Najemnikiem II”. jedyne zastrzeżenie - bachiczny tekst „Kaczor coś ty zrobił” nie pasuje do nowego image „oczyszczonego” Riedla (Maciej Chmiel, „Gazeta Wyborcza”, 19 czerwca 1992). Ponadto ukazują się płyta „No 5 Live” Krzaka nagrana z Ryszardem Riedlem i kasetka „Koncert live Jarocin” Martyny Jakubowicz nagrana z Ryszardem Riedlem.

11 listopada - koncert w Bukownie.

13 listopada - koncert w Bytomiu (Miejski Dom Kultury).

16 listopada — koncert w Warszawie.

17 listopada - koncert w Legionowie.

18 listopada - koncert w Lublinie.

19 listopada - koncert w Puławach.

20 listopada - koncert w Sandomierzu.

27 listopada - koncert w Poznaniu (Słońce).

28 listopada — koncert w Pile.

29 listopada - koncert w Bydgoszczy.

30 listopada - dwa koncerty w Gdańsku (Żak).

1 grudnia — koncert w Toruniu (Od Nowa).

8 grudnia - koncert w Bielsku-Białej.

9 grudnia — koncert w Kluczborku.

10 grudnia — dwa koncerty w Śremie.

12 grudnia - koncert w Nowej Hucie.

15 grudnia — koncert w Częstochowie (filharmonia).

16 grudnia - koncert w Łodzi (77).

17 grudnia — koncert w Tomaszowie Mazowieckim.

18 grudnia - koncert w Ostrowie Wielkopolskim.

19 grudnia — dwa koncerty we Wrocławiu (Pałacyk).

20 grudnia — koncert w Opolu.

1992

Styczeń. Ukazuje się płyta kompaktowa „The Singles”. Dla mnie jest to najlepsza płyta, jaką podpisał Dżem. Powodów jest kilka. Można ten zestaw traktować jako coś w rodzaju „największych przebojów”; średni czas trwania utworów jest znacznie krótszy niż w innych albumach; materiał pochodzi z lat 1981-1988, przez co jest jak na Dżem szalenie różnorodny; no i... jest na kompakcie absolutny klasyk grupy „Paw”. Ten kawałek, z pierwszego singla zespołu, muzycznie i tekstowo zdefiniował wszystkie późniejsze dokonania Dżemu, jedynym mankamentem „The Singles” jest jakość poszczególnych nagrań. Z wyjątkiem dwóch ostatnich piosenek reszta brzmi jak mało porywające demo (Grzegorz Brzozowicz, „Gazeta Wyborcza” 19 czerwca 1991).

9 stycznia - koncert w Nysie.

10 stycznia — koncert w Kędzierzynie Koźlu.

22 stycznia — koncert w Warszawie (Fugazi).

Luty. Ukazuje się longplay „Dzień, w którym pękło niebo”. Ten koncertowy portret śląskiej grupy jest mniej efektowny od powstałego w tamtych czasach longplaya „Absolutnie Live”, jednak też może mieć swój urok nie tylko dla domoroślących historyków polskiego rocka, jeśli już czepiać się szczegółów - to Dżem przyzwyczał nas później do lepszego wykonawstwa (Wiesław Królikowski, „Tylko Rock” maj 1992).

- 2 lutego - koncert w Piławie Górnej.
- 3 lutego - koncert w Wałbrzychu.
- 4 lutego — koncert w Lesznie.
- 5 lutego - koncert w Poznaniu.
- 6 lutego — koncert w Zielonej Górze.
- 7 lutego - koncert w Szczecinie.
- 9 lutego - koncert w Sopocie (aula Wydziału Ekonomiki Transportu Uniwersytetu Gdańskiego).
Zgodnie z przewidywaniami aula była wypełniona długowłosym towarzystwem w dżinsach i flanelowych koszulach, choć rzecz jasna były wyjątki. Gdzieniegdzie sączono piwo, wszędzie zaś oczekiwanie skracano sobie pogawędkami. Bardzo miłe zaskoczyło mnie, że w tych przedkoncertowych rozmowach udział brali panowie Riedel i Styczyński - żadnego nadęcia, żadnego ukradkowego przemykania tylnymi drzwiami. Fajne. [...] Rysiek Riedel nie musiał starać się szczególnie o nawiewanie kontaktu z publicznością, ten kontakt był faktem od samego początku. Czasem Rysiek mówił wręcz: „Słuchajcie, nie napierajcie tak strasznie...”, ratując w ten sposób barierkę zestawioną ze stołów (Jarek Chłudziński, „Tylko Rock” kwiecień 1992).
- 10 lutego - koncert w Brodnicy (Piano).
- 11 lutego - koncert w Łodzi (77).
- 21 lutego - koncert w Bochni.
- 22 lutego - koncert w Tarnowie.
- 23 lutego - koncert w Sanoku.
- 24 lutego — koncert w Krośnie.
- 25 lutego - koncert w Rzeszowie (Pod Palmą). Dawno już nie było w Rzeszowie koncertu, który przyciągnąłby tak wielu fanów występującego zespołu. [...] jak za dawnych dobrych lat bramkarze napracowali się tego (nie obyło się bez tłuczonych szyb), aby zapanować nad napierającym, spragnionym dobrej muzyki tłumkiem wielbicieli Ryszarda Riedla i jego kolegów (Janusz Pawlak, „Nowin/’ 28 lutego/1 marca 1992).
- Marzec. Ukazuje się płyta kompaktowa „Dzień, w którym pękło niebo”. Ukazuje się też kasetka „Pierwszy atak” Vincenta nagrana z Jerzym Styczyńskim.
- 6 marca - koncert w Lubinie.
- 7 marca - koncert w Środzie Wielkopolskiej.
- 8 marca - koncert we Wrocławiu (Pałacyk).
- 23 marca - koncert w Przemyśle.
- 24 marca — koncert w Biłgoraju.
- 25 marca — koncert w Kraśniku.
- 26 marca - koncert w Ostrowcu Świętokrzyskim.
- 27 marca - koncert w Stalowej Woli.
- 28 marca - koncert w Tarnobrzegu.
- 29 marca — koncert w Mielcu.
- Kwiecień. Ukazuje się kasetka „Najemnik”.
- 4 kwietnia - koncert w Pabianicach.
- 5 kwietnia - „Trzydziestolecie »Trójki«” w Warszawie (Studio Programu Trzeciego Polskiego Radia).
- 6 kwietnia - koncert w Ciechanowie.
- 7 kwietnia - koncert w Toruniu.
- 8 kwietnia - koncert w Olsztynie.
- 9 kwietnia — koncert w Ostrołęce.
- 10 kwietnia — koncert w Łomży.
- 11 kwietnia - koncert w Białymstoku.
- 23 kwietnia - koncert w Poznaniu (Słońce), bez Ryszarda Riedla, ze Sławkiem Wierzchołskim.
- 24-25 kwietnia - nagranie w studiu Polskiego Radia Giełda w Poznaniu albumu Sławka Wierzchołskiego i Dżemu „Ciśnienie”.
- Maj. Ukazuje się kasetka „Dzień, w którym pękło niebo”.
- 15 maja - koncert w Krakowie.
- 22 maja - koncert w Głogowie.
- 23 maja - koncert w Polkowicach.

24 maja — koncert w Radomsku.

25 maja - koncert w Kielcach.

26 maja - koncert w Warszawie (Stodoła). [...] Po raz pierwszy zobaczyłem Dżem na żywo właśnie w Stodole. Było to dobrych parę lat temu [...]. Do dziś pamiętam specyficzną atmosferę, jaka towarzyszyła tamtemu wydarzeniu. Tym chętniej wybrałem się ostatnio na koncert Dżemu Anno Domini 1992. Przyjechałem do Stodoły na pół godziny przed rozpoczęciem występu, wszedłem do środka i... to niesamowite, ale wszystko było tak, jakby czas zatrzymał się w miejscu. Tak samo wyglądający długowłosi fani, ta sama atmosfera oczekiwania, ta sama radość, że za chwilę na scenę wyjdzie ich Ulubiony Zespół. Przez moment uległem złudzeniu, jedynie kręcące się wśród publiczności długonogie panienki reklamujące wyroby firmy Marlboro przypominały, że to nie połowa lat osiemdziesiątych. [...] Najmocniejszym punktem programu była na wpół akustyczna wersja „jesionów” przyozdobiona długą psychodeliczną końcówką. Po niej jeszcze „Poznałem go po czarnym kapeluszu”, „Whisky”, potem na bis „Paranoja” i oczywiście „Cegła”. Wszystko w zgodzie ze schematem. A jednak mimo to każdy koncert Dżemu zawsze pozostawia jakieś silne, niezatarte wrażenie. Tak było kiedyś, gdy zobaczyłem ten zespół po raz pierwszy, tak było i tym razem (Robert Sankowski, „Tylko Rock” wrzesień 1992).

27 maja - koncert w Piotrkowie Trybunalskim.

30 maja - koncert w Aleksandrowie Kujawskim.

Czerwiec. Ukazują się kasety „The Singles” i drugie wydanie „Zemsty nietoperzy”. Ukazuje się też drugie wydanie longplaya „Najemnik”.

13 czerwca — koncert w Rypinie, Jerzego Piotrowskiego zastępuje Zbigniew Szczerbiński.

14 czerwca - koncert w Płocku.

15 czerwca - koncert we Włocławku.

16 czerwca - koncert w Bydgoszczy.

20 czerwca — „Dżem Session” w Katowicach (Spodek) ponownie z Jerzym Piotrowskim (oraz Rafałem Rękosiewiczem), koncert nagrywany z myślą o wydaniu albumu „Wehikuł czasu - Spodek '92”.

21 czerwca — koncert w Olsztynie, odtąd w składzie Zbigniew Szczerbiński.

Lipiec. Ukazuje się kasetka „Rock Ballads” zawierająca piosenkę „Paw”.

17 lipca - „Blues Nad Piławą” w Nowej Szwecji. To prawda, że grupa nabrała rutyny, że być może muzycy stracili trochę młodzieńczej ekspresji - ba! lata lecą nawet panom z Dżemu; wystarczy spojrzeć na coraz bardziej siwiuteńką brodę Bena Otręby - ale nadal potrafi porwać słuchaczy do zabawy w rytm utworu „Czarny chleb”, by za chwilę zmusić ich do zadumy przepięknym „Listem do M.” (Mariusz Szalbierz, „Panorama Pilska” 9/1992).

Sierpień. Ukazuje się drugie wydanie kasetki „Absolutely Live”.

1 sierpnia — koncert w Lubrzy.

6 sierpnia - festiwal w Jarocinie (stadion). Wygłodzeni słuchacze, spragnieni dobrej muzyki grupy Dżem, zaczęli napierać na scenę niczym stalowy czołg. W efekcie puścili barierki ochronne i część publiczności była zmuszona salwować się ucieczką na scenę, aby nie wrócić do domu w gipsie. Po długich pertraktacjach z organizatorami widzowie zrobili wreszcie kilka kroków do tyłu i koncert mógł być kontynuowany. Potem poszło jak z płatka. Przez półtorej godziny Ślężacy raczyli nas wyśmienitym bluesowo-reggaeowo-rockowym daniem. Rysio także dał czadu i pod koniec koncertu osunął się w ekstazie na deski. [...] Ileszcze brzmi w uszach wspólnie śpiewany refren „W życiu piękne są tylko chwile”. Oj tak! Zwłaszcza takie, jakie dane było przeżyć podczas jarocińskiego koncertu grupy Dżem (Jerzy Łukasz Kaczmarek, „Musie Globe” wrzesień 1992).

14 sierpnia - „Niech Świat Się Do Nich Uśmiechnie” w Warszawie (Stadion Dziesięciolecia).

15 sierpnia - „Blues Nad Bobrem” w Bolesławcu.

30 sierpnia - koncert w Siedlcach.

Wrzesień. Ukazuje się płyta kompaktowa „Numero uno” Tadeusza Nalepy i Dżemu.

12 września — koncert w Andrychowie.

17 września - „Silmarile” w Warszawie (Hala Gwardii), jak oni to robią, że te gitary im tak pięknie płaczą... „Outsider”, „Wehikuł czasu”, „Detox”, „List do M.”, „Nikt wolności ci nie sprzeda”. A na bis „Czerwony jak cegła”. Odśpiewany chóralnie przez publiczność tylko podgrzał atmosferę. Wtedy prowadzący koncert Waldek Czapski, zaintonował „Whisky”, natych-

miast podchwyczone przez trzytysięczny tłum. Dżem, kto wie, może wzruszony takim obrotem sprawy, jeszcze raz wyszedł na scenę (Igor Stefanowicz, „Tylko Rock” listopad 1992).

19 września - „Rawa Blues” w Katowicach (Spodek). Wielogodzinny maraton bluesowy zakończył, co już jest tradycją, Dżem. Dżem z Ryszardem Riedlem to zespół-legenda, dla mnie na miarę Allman Brothers Band czy Rolling Stones. Gorszych niż przeciętne koncertów nie grają, a i przeciętne wzbudzają entuzjazm widzowi. Który z wykonawców nie marzy o takiej karierze i takiej publiczności?! (Andrzej Matysik, „Jazz Forum” grudzień 1992).

26 września - koncert w Nowym Targu.

Październik. Ukazuje się czterokasetowy album „Wehikuł czasu - Spodek '92”. Niestety, po wysłuchaniu pierwszej kasety odczułem lekkie znużenie, a przez trzecią, zawierającą tylko cztery utwory, ledwo przebrnąłem. Cóż, chłopcy już nie wyjdą ze stylistyki ograniczonej przez dokonania Free i Lynyrd Skynyrd. Dokument godny Dżemu, ale nic poza tym (Grzegorz Brzozowicz, „Gazeta Wyborcza” 28 maja 1993).

Listopad. Nagranie w Studiu Polskiego Radia w Katowicach piosenek „Autsajder” i „Noc i rytm”. Ukazuje się kaseeta „Lunatycy - czyli tzw. przeboje całkiem live”. Ukazuje się też płyta kompaktowa „Rock Ballads” zawierająca piosenkę „Paw”.

15 grudnia - koncert w Rzeszowie (Hala Sportowa). Myślę, że gwiazda polskiej sceny rockowej, a jest nią Dżem na pewno nie była w Rzeszowie w dobrej, najlepszej formie. Koncert nie miał swojej dramaturgii. Owszem, raczono publiczność porcjami świetnej, znakomitej muzyki, ale były też momenty, kiedy nastrój opadał zbyt gwałtownie. Rozgrzana rajcownym graniem sala stygła, zatrzymywała się w odbiorze treści podawanych z bluesowej sceny (Janusz Pawlak, „Nowiny” 18/20 grudnia 1992).

16 grudnia - koncert w Krakowie.

17 grudnia - koncert w Kielcach.

19 grudnia - koncert w Bełchatowie.

1993

3 stycznia - koncert w Siemianowicach Śląskich (w ramach Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy).

9 stycznia - koncert w Częstochowie.

17 stycznia - koncert w Dębicy.

18 stycznia - koncert w Jaśle.

19 stycznia — koncert w Krośnie.

20 stycznia - koncert w Przemyślu.

21 stycznia — koncert w Tarnowie.

22 stycznia - koncert w Krakowie. Widziałem tę grupę już wiele razy i zastanawiałem się, czy może ona jeszcze czymkolwiek kogoś zaskoczyć. Tym razem mogła. Nowym wyglądem Ryszarda Riedla. Skórzane spodnie, czarna koszula, ogolona twarz, przeciwsłoneczne okulary - słowem rasowy rocker! Poza tym jednak w zespole wszystko po staremu. Czyli świetna muzyka i znakomite przyjęcie publiczności (Robert Sankowski, „Tylko Rock” kwiecień 1993).

23 stycznia — koncert w Zamościu.

24 stycznia - koncert w Tarnobrzegu.

25 stycznia — koncert w Żyrardowie.

26 stycznia - koncert w Grodzisku Mazowieckim.

27 stycznia - koncert w Działoszynie.

30 stycznia - koncert w Bielsku-Białej.

10 lutego - koncert w Warszawie z okazji otrzymania nagrody „Metronom”.

11 lutego - koncert w Łowiczu.

12 lutego — koncert w Zawierciu.

13 lutego - koncert w Zabrze.

26 lutego - koncert w Lublinie.

27 lutego — koncert w Warszawie (Centrum Kultury w Ursusie).

- 28 lutego - dwa koncerty w Warszawie (Studio Programu Trzeciego Polskiego Radia) i Białymstoku.
- 1 marca — koncert w Łomży.
- 2 marca - koncert w Olsztynie.
- 3 marca — koncert w Brodnicy (Piano).
- 4 marca - koncert w Toruniu.
- 5 marca - koncert w Dobrodzieniu.
- 6 marca - koncert w Goczałkowicach.
- 13 marca - koncert w Bielsku-Białej.
- 22 marca - koncert w Gliwicach (Radio Flash).
- 30 marca - koncert we Wrocławiu.
- 31 marca - koncert w Głogowie.
- Kwiecień. Ukazuje się kasetka „Ciśnienie” Sławka Wiercholskiego i Dżemu. O ile „ortodoksyjni” fani Dżemu mogą poczuć się tym materiałem zawiedzeni, o tyle sympatycy Nocnej Zmiany Bluesa nie powinni znaleźć powodów do narzekania, jest to bowiem dzieło, pod którym podpisać należy przede wszystkim Sławka. Niestety kwintet ze Śląska odegrał tu tylko rolę orkiestry pod dyktando wyżej wymienionego, który jest jednocześnie autorem muzyki i tekstów (Mariusz Gzyl, „Sztandar Młodych” 11 maja 1993).
- 1 kwietnia - koncert w Lubinie.
- 2 kwietnia — koncert w Lesznie.
- 3 kwietnia - koncert w Kaliszu.
- 19 kwietnia - koncert w Gnieźnie.
- 20 kwietnia — koncert w Kutnie.
- 21 kwietnia - koncert w Pile.
- 22 kwietnia - koncert w Brodnicy (Piano).
- 23 kwietnia — koncert w Mławie.
- 24 kwietnia - koncert w Warszawie (Remont), bez Ryszarda Riedla, ze Sławkiem Wiercholskim.
- 25 kwietnia — koncert w Krakowie.
- Maj. Realizacja wideoklipu „Autsajder”.
- 13 maja - koncert w Nysie.
- 14 maja — koncert w Poznaniu.
- 15 maja - koncert w Świeciu.
- 16 maja - koncert w Toruniu.
- 17 maja - koncert we Włocławku.
- 20 maja - koncert w Częstochowie.
- 21 ma/a - koncert w Dzierżonowie.
- 23 maja - koncert „Bez prądu” w Łodzi (studio Polskiego Radia).
- 24 maja - koncert w Bochni.
- 25 ma/a - koncert w Mielcu.
- 26 maja - koncert w Stalowej Woli.
- 27 maja - koncert w Nowej Dębie.
- 28 ma/a - koncert w Jarosławiu.
- 29 ma/a - koncert w Sanoku.
- 30 maja - koncert w Gorlicach.
- 19 czerwca - „Dżem Session” w Katowicach (Spodek).
- 25 czerwca - „Wojna Z Trzema Schodami” w Bydgoszczy (Torbyd).
- 26 czerwca - „Lub Rock” w Lublinie (stadion Lublinianki). N/e wiem, może było już zbyt późno, a może za zimno, ale wydaje mi się, że widziałem już lepsze występy tego zespołu. Ale to tylko moje odczucie. Publiczność na stadionie bawiła się znakomicie (Robert Sankowski, „Tylko Rock” wrzesień 1993).
- Lipiec. Ukazuje się dwukompaktowy album „Wehikuł czasu - Spodek '92”. Ukazuje się też kasetka „Chory na bluesa” Nocnej Zmiany Bluesa nagrana z Ryszardem Riedlem i Jerzym Styczyńskim.
- 12 lipca - „Gaudę Fest” w Ustroniu.
- 13 lipca - plenerowy koncert w Bystrzycy, Słowacja.

- 24 lipca — „Muzyczny Camping” w Brodnicy. Koncert Dżemu, przyjmowany entuzjastycznie, na silę przedłużano, licząc na wygaśnięcie zamieszek. I tak się stało. Widocznie muzyka rzeczywiście łagodzi obyczaje (Ewa Gassen, „Tylko Rock” październik 1993).
- 25 lipca - plenerowy koncert w Borsku.
- 6 sierpnia — festiwal w Jarocinie (stadion).
- 21 sierpnia - „Blues Nad Bobrem” w Bolesławcu.
- 28 sierpnia - „Rock’N’Rollowe Antyle” we Wrocławiu (Wyspa Słodowa)
- Wrzesień. Ukazuje się płyta kompaktowa „Małgorzata Ostrowska” zawierająca piosenki „Out Of Reach” i „Born Under A Bad Sign” w wykonaniu Dżemu i Małgorzaty Ostrowskiej. Są na tej płycie [...] rezultaty niezbyt przekonującej współpracy wokalistki z Dżemem („Born Under A Bad Sign”) (Wiesław Królikowski, „Tylko Rock” luty 1994).
- 18 września - koncert w Koninie.
- 23 września - koncert w Zielonej Górze.
- 25 września „Rawa Blues” w Katowicach (Spodek). Przyjęty jak zawsze entuzjastycznie Dżem z Ryszardem Riedlem oraz Partyzantem po raz niewiadomo który wypadł doskonale w starszych i nowszych Dżemowych standardach. A Dżemowi lani, wprowadzeni w trans zrodzony w świecie Dżemowej muzyki długo nie pozwalali zespołowi opuścić sceny. Zamiast trzeciego bisu Riedel zapowiedział występ następnego wykonawcy (Marek Jakubowski, „Jazz Forum” listopad 1993).
- Październik. Ukazuje się kasetka „14 urodziny”.
- 15-23 października - nagranie w studiu J.M. Audio w Krakowie albumu „Autsajder”.
- 25 października - koncert w Poznaniu (Pałac Kultury).
- 26 października — koncert w Ostrowie Wielkopolskim.
- 27 października - koncert w Radomsku.
- 28 października - koncert w Tomaszowie Mazowieckim.
- Listopad. Ukazuje się płyta kompaktowa „Lunacycy - czyli tzw. przeboje całkiem live”.
- 5 listopada — „Pięć Lat Gangu Olsena” w Rudzie Śląskiej.
- 13 listopada - „Toruń Blues Meeting '93” w Toruniu (Od Nowa). Fascynujące jest to, że lata mijają, a Dżem ma ciągle nowych sympatyków, jest to pod tym względem grupa zupełnie wyjątkowa. Ryszard Riedel potrafi swoją osobowością „zaczarować” każdą publiczność. Tak też się stało w Toruniu. Koncert Dżemu był, rzecz jasna, kulminacją całego festiwalu (Miroslaw „Maurycy” Męczałski, „Sztandar Młodych” 30 listopada 1993).
- 15-17 listopada — zgranie materiału na „Autsajdera” w studiu J.M. Audio w Krakowie.
- 29 listopada - „Giganci Rocka” w Gdańsku (hala Oliwii).
- Grudzień. Ukazują się płyta kompaktowa i kasetka „Autsajder”. Raz wygrywa lewica raz prawica, raz jest modne reggae raz grunge. Dżem natomiast w rozbijający sposób odmawia jakiegokolwiek przemiany i trwa jak Pałac Kultury. Ryszard Riedel w ten sam sposób wyznaje, że mu źle. I tak naprawdę nikt nie chce, by do tego Dżemu ktoś dodał ekologicznych konserwantów. Śląska stęchlizna mimo wszystko pachnie bardziej swojsko niż ożywczy wiatr z Seattle (Grzegorz Brzozowicz, „Gazeta Wyborcza” 30 grudnia 1993). Ukazuje się też płyta kompaktowa „Ciśnienie” Sławka Wiercholskiego i Dżemu oraz album „Marek Niedźwiecki - moja lista marzeń” zawierający pierwszą wersję piosenki „Dzień, w którym pękło niebo”. Ponadto ukazuje się płyta kompaktowa „Chory na bluesa” Nocnej Zmiany Bluesa nagrana z Ryszardem Riedlem i Jerzym Styczyńskim.
- 9 grudnia - koncert w Szczecinie.
- 10 grudnia - „Rock Na Żywo” w Bydgoszczy (Hala Astorii).
- 11 grudnia - „Mokotowska Jesień Muzyczna” w Warszawie (Riviera). Nawety podpicci i „na haju” ożyli, gdy zagrał Dżem (Anna Garwołńska i Joanna Cabalska, „Życie Warszawy” 13 grudnia 1993).
- 17 grudnia - koncert w Zabrzu (kino Roma).

1994

Styczeń. Ukazuje się album „Przeboje polskiego rocka - O! Ela” zawierający piosenkę „List do M.”.

19 stycznia - koncert w Katowicach (Mega Club).

21 stycznia - koncert w Tarnowie.

22 stycznia - koncert w Rzeszowie.

23 stycznia — koncert w Tarnobrzegu.

14 lutego - „Walentynki Bluesowe” w Lublinie (Hala MOSiR).

15 lutego - koncert w Białej Podlaskiej (Biawena).

28 lutego - koncert w Krakowie (Zaścianek).

Luty - marzec - nagranie w studiu J.M. Audio w Krakowie wokalnoinstrumentalnego materiału na albumy „Akustycznie” i „Akustycznie — suplement”.

77 marca - koncert we Wrocławiu (Hala Ludowa), bez Ryszarda Riedla.

73 marca - koncert w Krośnie.

74 marca - koncert w Przemyślu.

76 marca - koncert w Krakowie (Związkowiec).

Kwiecień. Ukazuje się album „Przeboje polskiego rocka - Sarah” zawierający piosenkę „Autsajder”.

Maj. Ryszard Riedel odsunięty od zespołu. Ukazuje się kasetka „Rajc'em” Swobodnego Dyżia nagrana z Jerzym Styczyńskim.

Czerwiec. Ukazuje się singel „Cegła”/„Wehikuł czasu”. Ukazuje się też album „Skazani na bluesa” zawierający piosenkę „Modlitwa III - Pozwól mi”.

30 lipca - ŚMIERĆ RYSZARDA RIEDLA.

Sierpień. Ukazuje się album „Akustycznie”. Stare przeboje zostały zagrane oszczędniej, łagodniej, w klimacie dworcowych poczekalni albo ogniska. Nowe aranżacje, a przede wszystkim świetny pomysł rozszerzenia instrumentarium pozwoliły pokazać wydawałoby się mocno przebrzmiałe i wyświechtane piosenki z zupełnie innej strony. (...) Może mniej jest na płycie dżemowego silesian bluesa i więcej ballady, swingu czy nawet bossanovy, ale to zupełnie nie przeszkadza w odbiorze całości. A całość oczywiście prowadzi Riedel - śpiewający niedbale, jakby stojący gdzieś z boku a jednocześnie głęboko wpaśowany w dramaturgię płyty, przeżywający, autsajderski... taki właśnie rędlowy. Poetyka tekstów tak mocno napiętnowana bezradnością, samotnością, rozpaczą ukazuje się niestety w nowym świetle, jakże bolesnym i tragicznym (Adaś Kowalczyk, „Brum” listopad 1994).

27 sierpnia — koncert w Bolesławcu z Martyną Jakubowicz.

Wrzesień. Nagranie w studiu J.M. Audio w Krakowie instrumentalnych utworów na album „Akustycznie - suplement”. Ukazuje się album „Dzika wolność” Gangu Olsena nagrany ze Zbigniewem Szczerbińskim.

77 września - dwa plenerowe koncerty w Krasnymstawie i Siemianowicach Śląskich z Martyną Jakubowicz.

Październik. Ukazuje się album „Przeboje polskiego rocka - Agnieszka” zawierający piosenkę „Whisky”.

23 października - koncert w Poznaniu (Zamek) z Martyną Jakubowicz.

20 listopada - koncert w Szczecinie z Martyną Jakubowicz.

26 listopada - koncert we Wrocławiu z Martyną Jakubowicz.

Druga połowa listopada - początek grudnia - nagranie w studiu J.M. Audio w Krakowie albumu „Kilka zdartych płyt”, na którym debiutuje Jacek Dewódzki.

Grudzień. Ukazuje się album „Akustycznie - suplement”. Kasetka (...) ukazuje wielkość zespołu i nieprzemijalność ich twórczości. Materiał zawiera kilka piosenek Dżemu, które są już historią polskiego rocka. „Czerwony jak cegła” w swingującej interpretacji nabrął dodatkowych rumieńców. „Whisky” w wersji bez prądu brzmi równie pięknie, jak w elektrycznym odpowiedniku. Kasetę urozmaicają urocze impresje muzyczne oraz dodatkowe instrumenty: saksofon i skrzypce, które czasami wprowadzają nastrój zabawowo-biesiadny,

a niekiedy nastrojają zadumą. Trochę koszmarnie brzmi w tym zestawie „Taniec śmierci” i „Autsajder”, który Rysiek kończy krzykiem: „Nigdy nie zmienię się” (Leszek Gnoiński, „Super Express” 18 stycznia 1995). Ukazuje się też album „Przeboje polskiego rocka - Anka” zawierający piosenkę „Cała w trawie”.

1995

Styczeń. Zgranie materiału na „Kilka zdartych płyt” w studiu J.M. Audio w Krakowie. Ukazuje się album „Sie macie ludzie!” zawierający piosenki „Whisky” i „Czerwony jak cegła”. Album otwiera i zamyka - jakże by inaczej - Dżem ze swoimi hiperprzebojami (Mariusz Gzyl, „Sztandar Młodych” 25 lutego 1995).

27 lutego. Ukazuje się singel „Dzikość mego serca”/„Kilka zdartych płyt”.

Marzec. Ukazuje się album „Kilka zdartych płyt”, Jacek Dewódzki nie próbuje naśladować Ryśka Riedla. Jest inny: głosowo, fizycznie. Inny też w sposobie myślenia. Inny jest też zespół - bardziej amerykański w swoim graniu, raz robiący ukłon w stronę białego rhythm'n'bluesa, kiedy indziej robiący w stronę kasynowego rockowego grania. (...) Czy to lepiej czy gorzej? Po prostu inaczej (Andrzej Ignatowski, „Express Wieczorny” 3 kwietnia 1995).

76 marca — koncert w Tarnowie.

77 marca - koncert w Krośnie (Wojewódzki Dom Kultury). „Nie daj się farbowanym lisom” i ze sceny słyhać... Deep Purple jak za najlepszych lat. Zachrypięty Hammond, porywający drive bębnow i basu, i riff stary jak świat, ale, kurczę - jak to brzmi! No i jeszcze on - Jacek Dewódzki, wokalista o najbardziej niewdzięcznym zadaniu w Polsce. Rozchełstana koszula, powiewające długie włosy i chuda sylwetka, trochę a la Chris Robinson z The Black Crowes. Jacek taki właśnie jest - młody, rozbuchany i z własnym podejściem do muzyki Dżemu. Żadnego melodramatycznego ocierania łez po Ryśku, żadnego mazgajstwa. Tu trzeba śpiewać - czasem mocnym, rozdartym głosem (wspomniane „Lisy”), czasem ciszej, ale sugestywnie i dobitnie („Dzikość mego serca”). Ten gość potrafi to robić i nie ma w nim ani cienia pozy. (...) „Ja wiem obojętność” to Dżem taki, jakiego wszyscy oczekujemy, piękny w swoim smutku, z przesywającymi gitarami. Adam Otręba rzadko gra solówki, ale jak już zatańczy po gryfie, to miętko się robi człowiekowi w środku. (...) „Kilka zdartych płyt” - znowu ukłon w stronę Purpli, a Paweł wyglądający trochę jak średniowieczny mnich pastwi się nad klawiaturą w sposób absolutnie rewelacyjny. (...) Pewnie się strasznie czepiam Purpli, ale Jon Lord powinien bezwarunkowo przybić Pawłowi piątkę (Tomek Syrek, „Tylko Rock” czerwiec 1995).

78 marca - koncert w Tarnobrzegu.

79 marca - koncert w Rzeszowie.

22 marca - koncert w Lublinie.

24 marca - koncert „100% Live” w studiu Telewizji Katowice.

Kwiecień. Ukazuje się wznowienie albumu „Lunatycy — czyli tzw. przeboje całkiem live”. Nie da się ukryć, że ten koncertowy longplay (...) w 1987 roku rozczarowywał. Tym bardziej, że ukazał się po świetnych „Absolutely Live” i „Zemsta nietoperzy”. Dziś jest ciekawym dokumentem (Wiesław Królikowski, „Tylko Rock” lipiec 1995). Ukazuje się wznowienie albumu „Najemnik”. To po prostu spotkanie z przyjaciółmi, którzy mają ci coś do powiedzenia. Dżem jest na swój sposób wyluzowany i amerykański („Harley mój”), ale też potrafi naprawdę poruszyć słuchacza, co - oczywiście - jest przede wszystkim zasługą Ryśka Riedla (Wiesław Królikowski, „Tylko Rock” lipiec 1995). Ukazuje się wznowienie albumu „Detox”. Tytułowy utwór tego albumu jest wyjątkową pozycją w dorobku Dżemu. Od śmierci Riedla nikt nie może mieć wątpliwości, że to - porażająca szczerością - jego własna opowieść o walce z narkotycznym nałogiem. Jest tu też przejmujący „List do M.” (Wiesław Królikowski, „Tylko Rock” lipiec 1995). Ukazuje się wznowienie albumu „Wehikuł czasu - Spodek '92”. Jest to świetny portret zespołu, który lubi swój styl i dobrze wie, co jest jego największym atutem. Można też przekonać się, jak wspaniałych fanów ma Dżem: te śpiewy, te krzyki, to „Jeszcze” i „Sto lat!” po bisie... (Wiesław Królikowski, „Tylko Rock” lipiec 1995).

Ukazuje się wznowienie albumu „Autsajder”. Pewnym zaskoczeniem może być tu „ja już nigdy się nie zmienię”, taki „unplugged” z dylanowsko-mrągowskich okolic. Chyba jednak bardziej może drażnić profesjonalny chłodek, wiejący od niektórych utworów. Bądź co bądź Dżem przyzwyczał nas do superszczerej twórczości (Wiesław Królikowski, „Tylko Rock” lipiec 1995). Ukazuje się ponadto album „Blues mieszka w Polsce” Nocnej Zmiany Bluesa nagrany z Jerzym Styczyńskim.

1 kwietnia - koncert w Szczecinie.

25 kwietnia - koncert w Krakowie (Zaścianek).

27 kwietnia - koncert we Wrocławiu (Kazamaty).

29 kwietnia — koncert w Ostrowie Wielkopolskim.

5 maja - koncert w Pile.

6 maja - koncert w Toruniu.

7 maja - koncert w Gdańsku.

9 maja - koncert w Bydgoszczy.

25 maja - koncert w Będzinie.

Czerwiec. Ukazuje się album „Przeboje polskiego rocka - Urszula” zawierający piosenkę „Wszystko wzięto w łeb” oraz płyta „Rock w Trójce” zawierająca piosenkę „List do M.”.

7 czerwca - koncert w Bielsku-Białej.

10 czerwca — koncert w Katowicach (Patio).

17 czerwca - koncert w Bytomiu.

23 czerwca — koncert we Wrocławiu.

Lipiec. Ukazuje się płyta kompaktowa „Zemsta nietoperzy”. Autentyzm, żywiołowość, świetni sidemani - Aleksander Korecki i Krzysztof Przybyłowicz. Utwory z tekstami Ryszarda Riedla są po prostu wzruszające - nawet te przebojowe „Naiwne pytania” mają jakąś magię. Kończący płytę, blisko dziesięciominutowy „Kłosz” to jeden z największych popisów zespołu, rzecz o niepowtarzalnej atmosferze (Wiesław Królikowski, „Tylko Rock” wrzesień 1995).

1 lipca - „Słony Blues” w Inowrocławiu.

2 lipca — koncert w Dębnie k. Gorzowa Wielkopolskiego.

4 lipca - „Sopot Rock Festival” w Sopocie. Zespół z nowym wokalistą łąckiem Dewódzkim zagrał głównie materiał z ostatniego albumu „Kilka zdartych płyt”. Tylko „Harley mój” wywołał szybsze bicie serc. Szczerze mówiąc, byłem świadkiem jednego ze słabszych koncertów tego wspaniałego zespołu (Leszek Gnoiński, „Super Express” 9 lipca 1995).

22 lipca - koncert w Radkowie k. Kłodzka.

29 lipca - „List Do R. Na 12 Głosów” w Katowicach (Spodek). „Na wejście” Dżem zagrał „Malarza” - jeden z niewielu utworów instrumentalnych jakie zespół ma w swoim repertuarze. Po przedstawieniu członków grupy snop światła reflektora skierował się na puste miejsce przy mikrofonie. Miejsce Ryśka. (...) Mimo obaw fani Dżemu witali każdego z zaproszonych gości niezwykle ciepło. Chyba po raz pierwszy w historii koncertów w Spodku nikt nie rzucił na estradę butelki. (...) Szczególnie gorąco fani Dżemu przyjęli Tadeusza Nalepę. Mimo, iż organizatorzy nie przewidywali bisów Tadeusz Nalepa musiał się pojawić na scenie po raz drugi, jego obecność była jednak symboliczna, gdyż bis śpiewała... sama publiczność (Izabela Gołaszczuk, „Dziennik Zachodni” 31 lipca 1995).

Sierpień. Ukazuje się wznowienie albumu „Dzień, w którym pękło niebo”. Ukazuje się też płyta „Spotkanie z... 1986-1994” Szywnego Pała Azji nagrana z Jerzym Styczyńskim.

3 sierpnia - koncert w Poznaniu.

11 sierpnia - „Olsztyńskie Noce Bluesowe” w Olsztynie.

19 sierpnia - „Blues Nad Bobrem” w Bolesławcu.

20 sierpnia - koncert w Chorzowie.

Wrzesień. Ukazuje się album „Przeboje polskiego rocka - Celina” zawierający piosenkę „Dzikość mego serca”.

3 września — koncert w Mysłowicach.

19 września - koncert w Katowicach.

Październik. Ukazują się wznowienia albumów „Cegła” i „Absolutely Live”. Ukazuje się też album „Dziewczynka z pozytywką Edwarda” Martyny Jakubowicz nagrany z Jerzym Styczyńskim.

8 października - koncert w Opolu.

79 października - „List Do R. Na 12 Głosów” w Krakowie (studio telewizyjne w Łęgu).

22 października - koncert w Warszawie (Karuzela), lasek Dewódzki choć tak krótko pracuje z muzykami Dżemu, dobrze już zgrał się z zespołem, lego głos i sposób śpiewania bardzo przypominają to, co prezentował poprzedni wokalista, jednak nowe piosenki fani przyjmowali dość chłodno. Dopiero, gdy usłyszeli znajome słowa dawnych przebojów, wstawili od stolików, zaśpiewali i zatańczyli, unosząc zapalniczki. (...) Dwugodzinny koncert grupa zakończyła piosenką z refrenem: „Zapał świeczkę na grobie tego, kogo zgasił los”. Na bis fani usłyszeli stare przeboje „Harley mój” i „Cegłę”. Podczas tego ostatniego utworu solista zszedł ze sceny i podsunął mikrofon widzom, którzy nucili „Czerwony jak cegła” (Magda Roszkowska, „Życie Warszawy” 23 października 1995).

29 października — koncert w Jastrzębiu.

Listopad. Ukazuje się płyta „Pozłacany warkocz (śpiewnik śląski Katarzyny Gaertner)” zawierająca piosenki „Gizd”, „Puść mnie matko” i „Opowiedzcie wiatry”.

10 listopada - koncert w Łodzi.

11 listopada - koncert w Koninie.

17 listopada — koncert w Brodnicy.

18 listopada - „Blues Meeting” w Toruniu.

79 listopada - koncert w Częstochowie.

Grudzień. Ukazuje się album „List do R. na 12 głosów”. Gdyby ktoś chciał bluesowi nadać jakieś polskie imię, nie miałby wyjścia. Rysiek. O Ryszardzie Riedlu mówi się legenda polskiego rocka. Teraz Rysiek staje się czymś więcej - rockowym mitem. Zachód ma swoją Janis Joplin i lima Morrisona zabitych przez narkotyki. W Polsce właśnie Ryszard Riedel jest tym mitycznym rockowym straceńcem. Uwielbianym przez tłumy i samotnym na wielkiej scenie. (...) Kilka interpretacji robi wrażenie. Monumentalny a zarazem pełen powietrza „Autsajder” w wersji Krystyny Prońko. Wstrząsający i pełny dynamizmu hit „Niewinni i ja” w wykonaniu wokalisty Proletaryatu, Oleją. (...) Dewódzki śpiewa bez kompleksów. Głos trochę chrapliwy, ale pełny, mocny. Nie tak śpiewny, jak u Riedla, bez takiego luzu. Dewódzki wie, że Ryśkiem nie jest. Jest Jackiem Dewódzkim. A Dżem nadal jest Dżemem (Wojtek Staszewski, „Gazeta Wyborcza” 21 stycznia 1996). Ukazuje się też album „Akustyczne przeboje polskiego rocka - vol. 2” zawierający piosenkę „Naiwne pytania”.

3 grudnia - koncert w Płocku.

1996

9 lutego - koncert w Warszawie (sala WAT).

14 lutego - koncert w Rudzie Śląskiej (Alabama), bez Pawła Bergera.

7 marca - koncert we Wrocławiu (Lech).

9 marca - koncert w Lublinie (Żak).

70 marca - koncert w Wałbrzychu (12%), bez Adama Otręby.

77 marca - koncert laureatów nagród pisma „Gitaro i Bas” w Warszawie (Sala Kongresowa), w tym set z Tadeuszem Nalepą.

27 marca - koncert w Cieszynie.

70 kwietnia — koncert w Koninie.

77 kwietnia — koncert w Turku.

72 kwietnia — koncert w Opalenicy k. Poznania.

73 kwietnia - koncert w Starogardzie Szczecińskim.

74 kwietnia — koncert w Ostrowie Wielkopolskim.

79 kwietnia — koncert w Kolonii (Niemcy).

20 kwietnia - koncert w Dusseldorfie (Niemcy).

24 kwietnia - koncert w Katowicach (Mega Club).

26 kwietnia - koncert w Rzeszowie.

27 kwietnia — koncert w Białej Podlaskiej.

28 kwietnia — koncert w Białymstoku.

- 2 maja – koncert we Wrocławiu.
- 11 maja - koncert w Toruniu.
- 12 maja - koncert w Opolu.
- 16 maja — koncert w Rzeszowie.
- 17 maja - koncert w Krośnie.
- 19 maja — koncert w Częstochowie.
- 24 maja — koncert w Trzemesznie.
- 24 maja - koncert w Warszawie.
- 25 maja — koncert w Barcinie.
- 26 maja - koncert w Gdańsku.
- 29 maja - koncert w Miastku.
- 30 maja — koncert w Gdyni.
- 31 maja - koncert w Ostródzie.
- 1 lipca – koncert w Bolkowie.
- 6 lipca - Festiwal w Węgorzewie. Ostatni tego wieczoru, czy już raczej nocy, Dżem, grał bardzo długo. Było już jasno, gdy kończyli „Listem do M.". Dobrze przyjęty został chyba wciąż jeszcze nowy wokalista grupy - Jacek Dewódzki. Oczywiście duch Ryśka Riedla w czasie tego koncertu musiał unosić się gdzieś nad węgorzewską jednostką wojskową (Maciej Wesołowski, „Tylko Rock” wrzesień 1996).
- 7 lipca - koncert w Kołobrzegu.
- 11 lipca - koncert w Augustowie.
- 12 lipca - koncert przed ZZ Top w Sopocie (Opera Leśna). Występ gwiazdy poprzedził krótki koncert Dżemu - jak zawsze znakomity i bardzo ciepło przyjęty. Doprawdy trudno wyobrazić sobie lepszy polski support (Marcin Gajewski, „Tylko Rock” wrzesień 1996). Również koncert w Kartuzach.
- 13 lipca - „Inwazja Mocy” w Olsztynie.
- 20 lipca - „Inwazja Mocy” w Poznaniu.
- 21 lipca - koncert w Chojnicach.
- 23 lipca - koncert w Suszu.
- 24 lipca - koncert w Bydgoszczy.
- 27 lipca - „Inwazja Mocy” w Gdańsku.
- 2 sierpnia - koncert w Jarocinie.
- 3 sierpnia - koncert w Kaliszu.
- 16 sierpnia - koncert w Knurowie.
- 24 sierpnia - koncert w Łodzi.
- 25 sierpnia — koncert w Gdyni.
- 1 września - koncert w Dąbrowie Górniczej.
- 6 września - koncert w Rudzie Śląskiej.
- 7 września - koncert w Poznaniu.
- 14 września - koncert w Olsztynie k. Częstochowy.
- 26 września - koncert we Wrocławiu.
- 27 września - koncert w Legnicy.
- 28 września - koncert w Świdnicy.
- 29 września - koncert w Wałbrzychu.
- 2 października - koncert w Słupsku.
- 4 października - koncert w Jarostawiu.
- 26 października - koncert w Lublinie.
- Listopad. Ukazuje się płyta „Blues-Rock Guitar Workshop - live” Leszka Cichońskiego & Friends nagrana z Jerzym Styczyńskim.
- 10 listopada - „Blues Meeting” w Toruniu.
- 21 listopada - koncert w Płocku.
- 22 listopada - „Jesień Z Bluesem” w Białymstoku.
- 23 listopada - koncert w Ciechanowie.
- 24 listopada - koncert w Katowicach.
- 29 listopada - koncert w Pajęcznie k. Częstochowy.

Listopad - grudzień. Nagranie w studiu J.M. Audio w Krakowie materiału na album „Pod wiatr”.
4 grudnia — koncert w Krakowie.

1997

Styczeń. Zgrywanie w studiu J.M. Audio w Krakowie pierwszej wersji materiału na „Pod wiatr”.

3 stycznia - „Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy” w Bielsku-Białej oraz Zabrze.

22 lutego - koncert w Skoczowie.

Marzec. Ponowne - już ostateczne - zgrywanie, tym razem w studiu Hendrix w Lublinie, materiału na „Pod wiatr”.

6 marca - koncert w Opolu.

27 marca - koncert „100% Live” w studiu Telewizji Katowice.

24 marca - koncert we Wrocławiu.

9 kwietnia - koncert w Poznaniu.

22 kwietnia — koncert w Rzeszowie.

23 kwietnia - koncert w Dębicy.

24 kwietnia - koncert w Krośnie (Armis). Kiedy zabrzmiały pierwsze dźwięki „Wszystko wzięło w łeb”, wiedziałem już, że nie będzie to najlepszy ich koncert. Zabrakło kameralności, aury równorzędnego uczestnictwa widzów i muzyków w spektaklu, jakim koncerty Dżemu zazwyczaj bywały. (...) Po porcji allmanowego nieco bujania w „Człowieku, co się z tobą dzieje” przysłała kolej na utwory z nowej, przygotowywanej płyty, a publiczność poczęła masowo emigrować do holu, zupełnie jakby lacek nagle ogłosił przerwę na papierosa. Cóż, dla młodziaków, a tacy na tym koncercie przeważali, koncert Dżemu to najwyraźniej niemal wycieczka do skansenu... (...) W akustyczno-country'owej części koncertu pojawiły się „Naiwne pytania” (znowu pięknie znalazł się Adam, grający wspaniale solo na Stratocasterze), „Wokół sami lunatycy” i „Autsajder”, w którym z kolei zupełnie olśnił mnie furek, wykonując niesamowite solo na gitarze akustycznej, zupełnie jakby był pewien piątkowy wieczór w San Francisco... (...) Ileszcze zaplanowany bis - „Czerwony jak cegła” i „List do M.”. I znowu, który to już raz, jurek Styczyński pokazał, jak od podstaw buduje się porażającą potęgą partię solową. Nikt tak nie gra po tej stronie Europy. Po tamtej też już niewiele... (Tomek Syrek, „Tylko Rock” sierpień 1997).

25 kwietnia - koncert w Krańcicach.

26 kwietnia - koncert w Lublinie.

27 kwietnia - koncert w Biłgoraju.

30 kwietnia - koncert w Oleśnicy.

8 maja — koncert w Katowicach - Ligocie.

10 maja - koncert w Warszawie.

16 maja - „Bluesada” w Szczecinie.

23 maja - koncert w Głogowie.

24 maja - koncert w Kwidzynie oraz Gdańsku.

25 ma/a - koncert w Bydgoszczy.

7 czerwca - koncert w Ożarowie.

72 czerwca — koncert w Poznaniu.

73 czerwca - koncert w Sosnowcu.

14 czerwca - koncert w Bochni.

75 czerwca - koncert w Olsztynie.

18 czerwca - koncert w Zabrze.

20 czerwca — koncert w Rudzie Śląskiej.

4 lipca - koncert w Krakowie.

72 lipca - koncert w Augustowie.

76 lipca - „Inwazja Moc/' w Legnicy.

77 lipca — „Inwazja Mocy” w Zielonej Górze.

26 lipca - koncert w Bytomiu — Łagiewnikach.

27 lipca - „Koncert Dla Powodzian” w Katowicach (Spodek).

Sierpień. Ukazuje się singel „Pod wiatr”.

7 sierpnia - koncert w Przemyślu.

9 sierpnia - koncert na „Złocie Harleyowców” w Warszawie (lotnisko na Bemowie). Szaleństwo zakończył występ Dżemu, który potrwał do samego rana. Najwięcej braw zespół zebrał za wykonanie starego przeboju „Harley mój” (Sylwester Ruszkiewicz, „Życie” 11 sierpnia 1997).

70 sierpnia - koncert w Jedliczach.

74 sierpnia — koncert w Poznaniu.

75 sierpnia - koncert w Sierakowie.

76 sierpnia - „Przystanek Woodstock” w Żarach.

23 sierpnia - koncert w Bytomiu.

30 sierpnia - plenerowy koncert w Warszawie.

Wrzesień. Ukazuje się seria wznowień albumów „Dzień, w którym pękło niebo”, „Cegła”, „Absolutely Live”, „Zemsta nietoperzy”, „Lunacy - czyli tzw. przeboje całkiem live”, „Najemnik”, „Detox”, „Wehikuł czasu - Spodek '92”, „Autsajder”, „Akustycznie”, „Akustycznie - suplement” i „Kilka zdartych płyt”.

3 września - „Inwazja Mocy” w Tychach.

4 września — „Inwazja Mocy” w Bielsku-Białej.

5 września - „Inwazja Moc/' w Jastrzębiu.

6 września - koncert w Świerkłańcu.

7 września - „Inwazja Mocy” w Opolu.

73 września - koncert w Mysłowicach.

74 września - koncert w Bytomiu.

75 września - Ukazuje się album „Pod wiatr”. „Pod wiatr” to przede wszystkim doskonale wypracowane gitarowe brzmienie. Adam Otręba i Jerzy Styczyński to dziś nie tylko wyśmienici gitarzyści, ale też ludzie absolutnie świadomi tego, co chcą w muzyce osiągnąć. To oni ostatecznie decydują o kształcie, wyrazie muzyki. Nie oznacza to, że wokalista zespołu, łacek Dewódzki, ma tu marginalne znaczenie. Ten facet śpiewa jak klasyczny, rasowy rocker. Kiedy trzeba, jest drapieżny, a zaraz potem liryczny. (...) „Pod wiatr” to porcja doskonałego, osadzonego w tradycji, rocka i bluesa. Aptekarsko wręcz dobrane proporcje powodują, że album ten broni się zarówno w uszach purystów, jak i słuchaczy popularnych, komercyjnych stacji radiowych. (...) Tylko dlaczego mamy wrażenie, że słuchając tej płyty jest nam ciągle zimno? Ale warto posłuchać (Tomasz Lada, „Życie Warszawy” 3 października 1997).

79 września - koncert w Katowicach.

27 września - plenerowy koncert w Katowicach (Muchowiec).

28 września - koncert w Niedzicy.

Październik. Ukazuje się wznowienie albumu „The Singles”.

3 października - koncert w Starachowicach (Centrum Kultury).

70 października - koncert w Katowicach (studio telewizyjne).

77 października - koncert w Żorach (Dom Kultury).

72 października - koncert w Zabrze (Hala Makoszowy).

74 października - koncert w Krakowie (Zaścianek).

75 października - koncert w Tarnobrzegu.

76 października - koncert koncert w Warszawie (Proyima).

77 października - koncert w Lublinie (Chatka Żaka).

18 października — koncert w Ciechanowie (Dom Kultury).

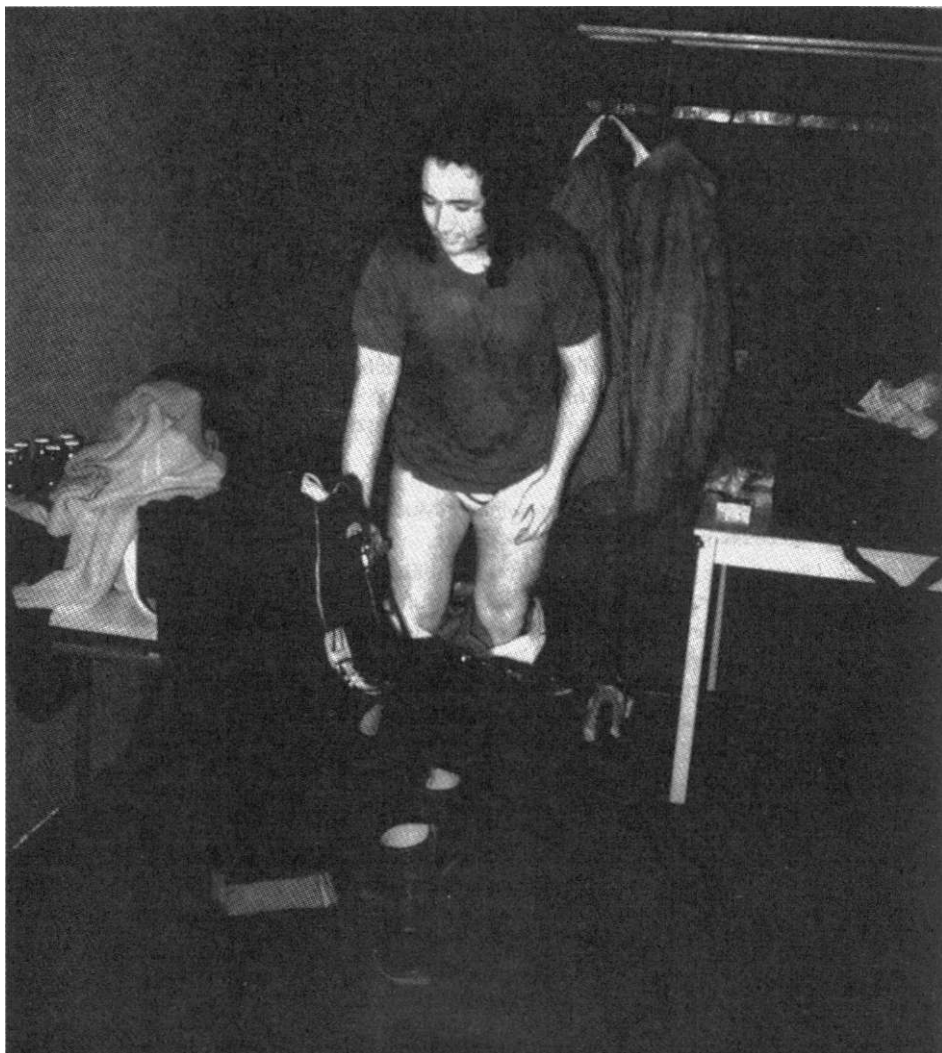
79 października - koncert w Poznaniu (Centrum Kultury).

27 października - koncert we Wrocławiu (Lech).

Listopad. Ukazuje się singel „Tylko dla wybranych”. Choć najnowsza płyta jest o wiele spokojniejsza od poprzednich to „Tylko dla wybranych” w pełni oddaje styl zespołu wypracowany przez lata (TK, „Gazeta Muzyczna” styczeń 1998). Ukazuje się też album „FAN przeboje - vol. 2” zawierający piosenkę „Piosenka ekologiczna”.

74 listopada - koncert w Łodzi (Alians).

- 15 listopada - „Blues Meeting” w Toruniu (Od Nowa). Finał mógł być tylko jeden. Największa znakomitość w tej dziedzinie (nie tylko w tej), najgenialniejszy band pod tą szerokością geograficzną (nie tylko pod tą). Dżem. Zagrali jak zawsze. Czyli znakomicie. (...) Szkoda tylko, że od prawie roku tak niewiele zmienili w programie swoich koncertów. W zaistniałych okolicznościach aż prosiło się o dżemowe bluesowe perły: „Oh, Słodka”, „Abym mógł przed siebie iść”, „Jesiony”... Ale może się czepiam, bo publiczność nie sprawiała wrażenia, że czegoś jej brak do szczęścia (Marcin Gajewski, „Tylko Rock” luty 1998).
- 16 listopada - koncert w Gdańsku (Kwadratowa).
- 22 listopada - koncert w Andrychowie (Dom Kultury).
- 26 listopada - koncert w Katowicach (Za Szybą).
- 28 listopada - koncert w Stroniach Śląskich (Okrażlak).
- Grudzień. Ukazują się albumy „Przeboje polskiego rocka - vol. 4” zawierający piosenkę „Piosenka ekologiczna” oraz „Przeboje polskiego rocka - vol. 5” zawierający piosenkę „Płyn mój bluesie płyn”. Ukazuje się też album „Przybij piątkę” zawierający piosenki „Wehikuł czasu”, „Wołanie o deszcz” i „Naiwne pytania”.
- 13 grudnia - koncert w Dęblinie (Pryzmat).
- 14 grudnia - koncert w Bełchatowie (Dom Kultury).



PŁYŃ MÓJ BLUESIE PŁYŃ

DYSKOGRAFIA

Dyskografia obejmuje wszystkie oficjalnie wydane płyty i kasety firmowane przez zespół Dżem, kompilacyjne płyty zawierające nagrania zespołu Dżem i innych wykonawców oraz albumy firmowane przez innych wykonawców zrealizowane z muzykami, którzy w momencie ich nagrywania byli członkami zespołu Dżem.

Objaśnienie skrótów:

SP - singel, tradycyjna wersja analogowa,
SPCD - singel kompaktowy,
LP - longplay, tradycyjna wersja analogowa,
CD — płyta kompaktowa,
MC - kaseeta.

Jeśli któryś z symboli jest bezpośrednio poprzedzony cyfrą, oznacza to, że wydawnictwo składa się z dwóch lub większej liczby płyt czy kaset.

voc - śpiew,	hca - harmonijka ustna,
g - gitara,	acc - akordeon,
kbds - instrumenty klawiszowe,	sax - saksofon,
bg - gitara basowa,	tp - trąbka,
dr - perkusja,	sg - gitara slide,
perc - instrumenty perkusyjne,	viol - skrzypce.

I. SINGLE ZESPOŁU DŻEM

1. SP Tonpress S-413, wrzesień 1981

1. *Paw* (A. Otręba, Urny - Riedel, Cayer) 6'04"
2. *Whisky* (A. Otręba, Riedel - Cayer, Riedel) 5'28"

Skład: Paweł Berger - kbds, Michał Ciercuszkiewicz - dr, Adam Otręba - g, Beno Otręba - bg, Ryszard Riedel - voc i hca, Andrzej Urny - g oraz Apostolis Antymos — g i perc (1).

Realizacja dźwięku - Zbigniew Mafecki i Bogdan Starzyński.

Nagrań dokonano w studiu Polskiego Radia w Katowicach w dniach 7-8 stycznia 1981 roku.

2. SP Tonpress S-507, wrzesień 1984

1. *Dzień, w którym pękło niebo* (Berger, Riedel - Riedel) 4'21"
2. *Wokół sami lunatycy* (Styczyński, Riedel - Riedel) 3'43"

Skład: Paweł Berger - kbds, Michał Ciercuszkiewicz - dr, Adam Otręba - g, Beno Otręba - bg, Ryszard Riedel - voc, Jerzy Styczyński - g oraz Rafał Rękosiewicz - kbds.

Realizacja dźwięku - Włodzimierz Kowalczyk.

Nagrań dokonano w studiu Tonpress KAW w Warszawie w dniach 9-13 kwietnia 1984 roku.

3. SP Tonpress S-586, grudzień 1985

1. Skazany na bluesa (Dżem - Riedel) 5'29"
2. Mała Aleja Róż (A. Otręba, Riedel - Riedel) 5'14"

Skład: Paweł Berger - kbds, Michał Giercuszkiwicz - dr, Adam Otręba - g, Beno Otręba - bg i voc, Ryszard Riedel - voc i hca, Jerzy Styczyński — g.

Realizacja dźwięku - Rafał Paczkowski (1) oraz Krystyna Urbańska i Maria Olszewska (2).

Nagrań dokonano w studiu Polskich Nagrań w Warszawie w dniach 28 stycznia - 18 lutego 1985 (2) oraz w studiu Programu Trzeciego Polskiego Radia w Warszawie w dniach 6-7 sierpnia 1985 roku (1).

4. SP „Absolutely Live - supplement” Tonpress S-624, czerwiec 1987

1. Człowieku co się z tobą dzieje (Dżem - Gayer) 3'07"
2. Czerwony jak cegła (Riedel, Styczyński - Galaś) 5'24"

Skład: Paweł Berger - kbds, Michał Giercuszkiwicz - dr, Adam Otręba - g, Beno Otręba - bg, Ryszard Riedel - voc, Jerzy Styczyński - g.

Realizacja dźwięku — Jacek Mastykarz i Piotr Brzeziński.

Nagrań dokonano podczas koncertów w Teatrze STU w Krakowie 9 grudnia 1985 roku.

Projekt okładki - Mirosław Makowski.

5. SP Tonpress S-687, czerwiec 1988

1. Ostatni ciężki rok (Styczyński - Galaś, Riedel) 3'57"
2. Nie jesteś taki jak dawniej (Rękosiewicz - Riedel) 3'33"

Skład: Paweł Berger - kbds, Adam Otręba - g, Beno Otręba - bg, Ryszard Riedel - voc, Jerzy Styczyński - g oraz Aleksander Korecki - sax (1), Krzysztof Przybyłowicz - dr.

Realizacja dźwięku - Piotr Madziar przy współpracy Jacka Frączka.

Nagrań dokonano w studiu Polskiego Radia Giełda w Poznaniu w dniach 3-8 marca 1986 roku.

6. CDSP Ania Box Music, czerwiec 1994 (płyta promocyjna)

1. Cegła wersja akustyczna (Riedel, Styczyński - Galaś) 6'17"
2. Rodney - Powiedz mi
3. Kukiz & Hak - Mała dziewczynka
4. Rodney - Do zobaczenia w piekle
5. Wehikuł czasu wersja akustyczna (A. Otręba - Riedel) 5'48"

Skład: Paweł Berger - kbds, Adam Otręba - g, Beno Otręba - bg, Ryszard Riedel - voc, Jerzy Styczyński - g, Zbigniew Szczębiński - dr.

Realizacja dźwięku — Piotr Brzeziński i Wojciech Siwiecki.

Nagrań dokonano w studiu JM Audio Jacka Mastykarza w Krakowie w dniach 17-20 lutego 1994 roku.

7. CDSP Ania Box Music, 27 lutego 1995 (płyta promocyjna)

1. Dzikość mego serca (B. Otręba - Dusza) 5'43"
2. Kilka zdartych płyt (B. Otręba - Dusza) 4'14"

Skład: Paweł Berger — kbds, Jacek Dewódzki - voc, Adam Otręba - g, Beno Otręba — bg, Jerzy Styczyński - g, Zbigniew Szczębiński - dr.

Realizacja dźwięku - Piotr Brzeziński przy współpracy Wojciecha Siwieckiego.

Nagrań dokonano w studiu JM Audio Jacka Mastykarza w Krakowie w drugiej połowie listopada i na początku grudnia 1994 roku.

8. CDSP „Pod wiatr” Box Music/Pomaton, sierpień 1997 (płyta promocyjna)

1. Alex wersja radiowa (A. Otręba - Dewódzki) 4'34"
2. Alex wersja płytowa (A. Otręba - Dewódzki) 6'17"
3. Optymistyczne pozdrowienia dla fanów zespołu Dżem. W imieniu zespołu pozdrawia Beno Otręba z Pawłem Bergerem. 0'18"

Skład: Paweł Berger — kbds, Jacek Dewódzki - voc, Adam Otręba — g, Beno Otręba — bg, Jerzy Styczyński - g, Zbigniew Szczerbiński - dr.

Realizacja dźwięku — Piotr Brzeziński i Wojciech Siwiecki.

Nagrań dokonano w studiu J.M. Audio w Krakowie w listopadzie i grudniu 1996 roku.

9. CDSP „Tylko dla wybranych” Box Music/Pomaton EMI, listopad 1997 (płyta promocyjna)

1. Tylko dla wybranych (Styczyński - Dewódzki) 4'08"

Skład: Paweł Berger - kbds, Jacek Dewódzki - voc, Adam Otręba - g, Beno Otręba - bg, Jerzy Styczyński - g, Zbigniew Szczerbiński - dr.

Realizacja dźwięku - Piotr Brzeziński i Wojciech Siwiecki.

Nagrań dokonano w studiu J.M. Audio w Krakowie w listopadzie i grudniu 1996 roku.

II. ALBUMY ZESPOŁU DŻEM

1. „DŻEM”/„DZIEŃ, W KTÓRYM PEKŁO NIEBO”*

MC Karolina PK-008, maj 1985 43'36"

LP Arston ALP-007, luty 1992 43'31"

CD Czad CD003, marzec 1992 43'31"

MC Asta AS007, maj 1992 43'31"

CD Ania Box Musie CD-ABM 003, sierpień 1995 43'31"

CD Box Musie BSCD-001, wrzesień 1997 43'31"

MC Box Musie BSMC-001, wrzesień 1997 43'31"

1. Kim jestem - jestem sobie (Riedel, Styczyński - Riedel) 4'53"

2. Powiał boczny wiatr (A. Otręba, Riedel - Riedel) 3'52"

3. Dzień, w którym pękło niebo (Berger, Riedel - Riedel) 4'22"

4. Oh, Słodka (Dżem - Riedel) 9'52"

5. Czerwony jak cegła (Riedel, Styczyński - Calaś) 4'48"

6. Nieudany skok (Riedel, Styczyński - Riedel) 4'17"

7. Niewinni i ja - cz. I i II (A. Otręba, Riedel - Riedel) 11'42"

Uwaga! W wydaniach Box Musie inna kolejność utworów: 3, 4, 1, 2, 5, 6, 7.

Skład: Paweł Berger — kbds, Michał Giercuszkiewicz - dr, Adam Otręba - g, Beno Otręba - bg i voc, Ryszard Riedel - voc, Jerzy Styczyński - g.

Realizacja dźwięku - Ryszard Tyl, remix - Wojciech Siwiecki.

Nagrań dokonano podczas koncertu w Amfiteatrze w Świnoujściu 12 lipca 1984 roku.

Projekt okładek - Mirosław Makowski („Dżem”) oraz Agencja Artystyczna Secesja („Dzień, w którym pękło niebo”).

* Pierwsze wydanie kasyety (przez firmę Karolina) nosi tytuł „Dżem”, pozostałe wydania wszystkich nośników dźwięku noszą tytuł „Dzień, w którym pękło niebo”.

2. „CEGŁA”

LP Polskie Nagrania SX 2236, październik 1985 41'46"

MC Polskie Nagrania CK 501, listopad 1985 41'46"

CD Polskie Nagrania PNCD 183, listopad 1991 41'46"

CD Ania Box Musie CD-ABM 034, październik 1995 41'46"

CD Box Musie BSCD-001, wrzesień 1997 41'46"

1. Czerwony jak cegła (Riedel, Styczyński - Calaś) 5'15"

2. Whisky (A. Otręba, Riedel - Cayer, Riedel) 5'10"

3. Nieudany skok (Riedel, Styczyński - Riedel) 3'53"

4. Ballada o dziwnym malarzu (Dżem - Calaś) 6'16"

5. Jesiony (L. Faliński, Riedel - Calaś) 5'00"

6. Powiał boczny wiatr (A. Otręba, Riedel - Riedel) 3'49"

7. Kim jestem - jestem sobie (Riedel, Styczyński - Riedel) 4'09"

8. Oh, Słodka (Dżem - Riedel) 8'12"

Skład: Paweł Berger - kbds, Michał Giercuskiewicz - dr, Adam Otręba - g, Beno Otręba - bg,
Ryszard Riedel - voc i hca, Jerzy Styczyński - g oraz Rafał Rękosiewicz - kbds (4, 5), Jorgos
Skolias - voc (1, 2, 3), Leszek Winder — sg (1, 3, 5).

Realizacja dźwięku - Krystyna Urbańska i Maria Olszewska.

Nagrano w studiu Polskich Nagrań w Warszawie w dniach 28 stycznia - 18 lutego 1985 roku.

Projekt okładki - Mirosław Makowski.

3. „ABSOLUTELY LIVE”

LP Poljazz K-PSJ 0005, wrzesień 1986 40'22"

MC Zakład Wydawnictw i Nagrań PZN KM-017, październik 1986 40'22"

CD Tomy CD001, czerwiec 1990 40'22"

MC Asta AS015, sierpień 1992 4C22"

CD Ania Box Music CD-ABM 024, październik 1995 40'22"

MC Ania Box Music MC-ABM, październik 1995 4C22"

CD Box Music BS CD-003, wrzesień 1997 40'22"

MC Box Music BSMC-003, wrzesień 1997 4(7)22"

1. Abym mógł przed siebie iść (Dżem* - Gayer) 5'28"

2. Niewinni i ja - część I i II (A. Otręba, Riedel - Riedel) 14'16"

3. Norweska impresja bluesowa (Riedel) 3'22"

4. Wiem, na pewno wiem - nie, nie kocham cię (Styczyński - Riedel) 4'58"

5. Poznałem go po czarnym kapeluszu (Dżem - Riedel) 3'09"

6. Kiepska gra (A. Otręba, Styczyński - Gayer, Riedel) 4'46"

7. Blues Alabama (Dżem - Galaś) 4'21"

Uwaga! W wydaniach Ania Box Music i Box Music inna kolejność utworów: 3, 4, 5, 6, 7, 1, 2.

Skład: Paweł Berger - kbds, Michał Giercuskiewicz - dr, Adam Otręba - g, Beno Otręba - bg,
Ryszard Riedel - voc i hca, Jerzy Styczyński - g.

Realizacja dźwięku - Jacek Mastykarz i Piotr Brzeziński.

Nagrań dokonano podczas koncertów w Teatrze STU w Krakowie 9 grudnia 1985 roku.

* - dwa ostatnie wydania kompaktowe i kasetowe błędnie przypisują autorstwo A. Otrębie.

Projekty okładek - Mirosław Makowski w wydaniu analogowym i pierwszym kasetowym oraz
Agencja Artystyczna Secesja w wydaniach pozostałych.

4. „ZEMSTA NIETOPERZY”

LP Pronit PLP 0043, marzec 1987 40'37"

MC Polskie Nagrania CK-666, czerwiec 1987 40'37"

MC Asta AS012, czerwiec 1992 40'37"

CD Ania Box Music CD-ABM 027, lipiec 1995 40'37"

MC Ania Box Music MC-ABM 027, lipiec 1995 W37"

CD Box Music BS CD 004, wrzesień 1997 40'37"

MC Box Music BS MC 004, wrzesień 1997 40'37"

1. Boże daj dom (Berger, Styczyński - Jacobson) 3'43"

2. Uwierz Mirando (A. Otręba - Galaś) 5'57"

3. Uśmiech śmierci (Styczyński - Riedel) 4'29"

4. Naiwne pytania (B. Otręba - Riedel) 5'27"

5. Koszmarna noc (A. Otręba - Galaś, Riedel) 6'26"

6. Magazyn mód (Berger - Galaś) 5'09"

7. Klosz (A. Otręba, B. Otręba - Riedel) 9'24"

Skład: Paweł Berger - kbds, Adam Otręba - g, Beno Otręba - bg, Ryszard Riedel - voc, Jerzy
Styczyński - g oraz Aleksander Korecki - sax (4,7), Krzysztof Przybyłowicz - dr.

Realizacja dźwięku - Piotr Madziar przy współpracy Jacka Frączka.

Nagrań dokonano w studiu Polskiego Radia Giełda w Poznaniu w dniach 3-8 marca 1986 roku.

Projekty okładek — Mirosław Makowski w wydaniu analogowym i pierwszym kasetowym oraz
Ryszard Czernow w następnych.

5. „TZW. PRZEBOJE - CAŁKIEM LIVE”/„LUNATYCY - CZYLI TZW. PRZEBOJE CAŁKIEM LIVE”*

- LP Polskie Nagrania SX 2561, kwiecień 1988 43'45"
MC Asta AS023, listopad 1992 43'45"
CD Dżem S.C. CD 005, listopad 1993 43'45"
CD Ania Box Music CD-ABM 026, kwiecień 1995 43'45"
MC Ania Box Music MC-ABM, kwiecień 1995 43'45"
CD Box Music BS CD-005, wrzesień 1997 43'45"
MC Box Music BSMC-005, wrzesień 1997 43'45"
1. Wokół sami lunatycy (Styczyński, Riedel - Riedel) 5'51"
2. Paw (A. Otręba, Urny - Riedel, Gayer) 6'29"
3. Kim jestem - jestem sobie (Styczyński, Riedel - Riedel) 4'26"
4. Dzień, w którym pękło niebo (Berger, Riedel - Riedel) 5'02"
5. Jesiony (L. Faliński, Riedel - Galaś) 7'42"
6. Skazany na bluesa (Dżem - Riedel) 7'20"
7. Nieudany skok (Styczyński, Riedel - Riedel) 6'53"

Skład: Paweł Berger - kbds, Marek Kapłon - dr, Adam Otręba - g, Beno Otręba - bg i voc, Ryszard Riedel - voc, Jerzy Styczyński - g oraz Dariusz Cała - hca (6), Krzysztof Zawadzki - perc (1, 2, 3, 4).

Realizacja dźwięku - Piotr Madziar i Piotr Brzeziński przy współpracy Haliny Jarczyk, Wojciecha Siwieckiego i Andrzeja Soleckiego.

Nagrań dokonano podczas koncertu w Teatrze STU w Krakowie, 16 grudnia 1986 roku.

Projekty okładek — Mirosław Makowski („Tzw. przeboje - całkiem Live”) oraz Ryszard Czernow („Lunatycy - czyli tzw. przeboje całkiem live”).

* Płyta analogowa nosi tytuł „Tzw. przeboje - całkiem live”, kasety i płyty kompaktowe zatytułowane są „Lunatycy — czyli tzw. przeboje całkiem live”.

TADEUSZ NALEPA I DŻEM

6. „NUMERO UNO”

- LP Polskie Nagrania SX 2598, listopad 1988 41'15"
MC Polskie Nagrania CK 701, luty 1989 41'15"
CD Polskie Nagrania Edition ECD 013, wrzesień 1992 47'11"
1. Ten o tobie film (Nalepa - Loeb) 4'23"
2. Noc jak owoc (Nalepa - Loeb) 6'13"
3. Pójdiesz tylko z cieniem (Nalepa - Loeb) 5'20"
4. Zostań w moim śnie (Nalepa - Loeb) 4'46"
5. Naprzód czy w tył (Nalepa - Loeb) 5'18"
6. Wstań i idź (Nalepa - Loeb) 4'54"
7. Zły (Nalepa - Loeb) 3'13"
8. Pięści ze stali (Nalepa - Loeb) 7'06"
w wersji kompaktowej ponadto
9. Hołd (Nalepa - Loeb) 5'56"

Skład: Tadeusz Nalepa - voc i g, Paweł Berger -kbds, Marek Kapłon - dr, Adam Otręba - g, Beno Otręba - bg, Jerzy Styczyński - g oraz Grażyna Dramowicz - voc.

Realizacja dźwięku - Piotr Madziar przy współpracy Zbigniewa Suchańskiego i Ryszarda Glogera.

Nagrań dokonano w studiu Polskiego Radia Giełda w Poznaniu w dniach 10-17 czerwca 1987 roku.

Projekt okładki - Jerzy Elbert.

7. „URODZINY”

- MC AIA, 24 czerwca 1989 49'32"
1. Paw (A. Otręba, Urny - Riedel, Gayer) 6'04"
2. Dzień, w którym pękło niebo (Berger, Riedel - Riedel) 4'21"

3. Whisky (A. Otręba, Riedel - Cayer, Riedel) 5'28"
4. Wokół sami lunatycy (Styczyński, Riedel - Riedel) 3'43"
5. Mała Aleja Róż (A. Otręba, Riedel - Riedel) 5'28"
6. Czerwony jak cegła (Riedel, Styczyński - Calaś) 5'15"
7. Wiem, na pewno wiem - nie, nie kocham cię (Styczyński - Riedel) 5'30"
8. Człowieku co się z tobą dzieje (Dżem - Cayer) 3'18"
9. Kiepska gra (A. Otręba, Styczyński - Cayer, Riedel) 4'55"
10. Skazany na bluesa (Dżem - Riedel) 5'20"

Skład: Paweł Berger - kbds, Michał Ciercuszkiewicz - dr (1, 2, 3, 4, 6, 7, 9,10), Marek Kapłon - dr (5, 8), Adam Otręba - g, Beno Otręba - bg, Ryszard Riedel - voc i hca, Jerzy Styczyński - g (2, 4, 5, 6, 7, 8, 9,10), Andrzej Urny - g (1, 3) oraz Apostolis Antymos - g i perc (1, 7), Rafał Rękosiewicz - kbds (2, 4), Jorgos Skolias - voc (6).

Realizacja dźwięku - Zbigniew Małecki i Bogdan Starzyński (1, 3, 9), Andrzej Prugar (7), Włodzimierz Kowalczyk (2, 4), Piotr Madziar przy współpracy Zbigniewa Suchańskiego i Ryszarda Glogera (5, 8), Krystyna Urbańska i Maria Olszewska (6), Rafał Paczkowski (10).

Nagrań dokonano w studiu Polskiego Radia w Katowicach w dniach 7-8 stycznia 1981 roku (1, 3), 10-13 listopada 1981 roku (9), 3-5 sierpnia 1983 roku (7); w studiu Tonpress KAW w Warszawie w dniach 9-13 kwietnia 1984 roku (2, 4); w studiu Polskich Nagrań w Warszawie w lutym 1985 roku (6); w studiu Programu Trzeciego Polskiego Radia w Warszawie w dniach 6-7 sierpnia 1985 roku (10); w studiu Polskiego Radia Giełda w Poznaniu w dniach 22-23 maja i 13-15 września 1988 roku (5, 8).

Redakcja kasyety - Marcin Jacobson.

8. „NAJEMNIK”

- MC Atomica A004, maj 1989 43'00"
 LP Veñton SXV-1008, sierpień 1989 43'00"
 CD Czad CD 004, listopad 1991 43'00"
 MC Asta AS005, kwiecień 1992 43'00"
 LP Arston ALP-079, czerwiec 1992 43'00"
1. Najemnik I (B. Otręba - Calaś) 5'44"
 2. Kaczor coś ty zrobił (Styczyński - Galaś) 2'59"
 3. Harley mój (Dżem - Riedel) 4'11"
 4. Modlitwa III - Pozwól mi (Berger - Riedel) 8'17"
 5. Wehikuł czasu (A. Otręba - Riedel) 6'11"
 6. Tylko ja i ty (Berger - Calaś) 5'33"
 7. Najemnik II (B. Otręba - Riedel) 10'03"

Skład: Paweł Berger - kbds, Marek Kapłon - dr, Adam Otręba - g, Beno Otręba - bg, Ryszard Riedel - voc, Jerzy Styczyński — g.

Realizacja dźwięku - Piotr Madziar przy współpracy Zbigniewa Suchańskiego i Ryszarda Glogera.

Nagrań dokonano w studiu Polskiego Radia Giełda w Poznaniu w dniach 20-23 maja i 13-15 września 1988 roku.

Projekty okładek — Mieczysław Jędrzejewski w pierwszym wydaniu analogowym, Lech Twardowski w pierwszym wydaniu kasetowym oraz Agencja Artystyczna Secesja w drugim wydaniu analogowym, drugim kasetowym i wydaniu kompaktowym.

9. „THE BAND PLAYS ON...”

- MC Polton PC-078, sierpień 1989 38'55"
 LP Poljazz K-PSJ-029, listopad 1989 38'55"
1. Mętna woda (Berger, Kapłon, A. Otręba, B. Otręba, Styczyński) 4'35"
 2. Zielony Piotruś (Berger, Kapłon, A. Otręba, B. Otręba, Styczyński) 2'35"
 3. Duże O'Karol (Berger, Kapłon, A. Otręba, B. Otręba, Styczyński) 4'10"
 4. Karlus (Berger, Styczyński) 7'25"

5. Country Śnieć (A. Otręba) 5'50"
6. Juza's Silesian Sound (A. Otręba, B. Otręba) 3'30"
7. Co-Co! Kafar (B. Otręba) 5'50"
8. Tata Tadzio blues (Berger, Kapłon, A. Otręba, B. Otręba, Styczyński) 5'40"

Uwaga! W wersji kasetowej utwór 3 nosi tytuł 0/ Karol R., a utwór 4 - Karlus S.

Skład: Paweł Berger - kbds, Marek Kapłon - dr, Adam Otręba - g, Beno Otręba - bg, Jerzy Styczyński — g.

Realizacja dźwięku - Piotr Madziar przy współpracy Zbigniewa Suchańskiego i Ryszarda Glogera.

Nagrań dokonano w studiu Polskiego Radia Giełda w Poznaniu w dniach 20-21 maja 1988 roku.

Projekty okładek - Jerzy Kurczak w wydaniu kasetowym i Jerzy Linder w wydaniu analogowym.

10. „DŻEM SESSION 1”

- MC Polmarket, październik 1990 37'44"
1. Uśmiech śmierci (Styczyński - Riedel) 3'56"
 2. Poznałem go po czarnym kapeluszu (Dżem - Riedel) 4'15"
 3. Oh, Słodka (Dżem - Riedel) 10'57"
 4. Abym mógł przed siebie iść (Dżem - Gayer) 6'23"
 5. Powiał boczny wiatr (A. Otręba, Riedel - Riedel) 3'43"
 6. Ballada o dziwnym malarzu (Dżem - Galaś) 6'32"
 7. Spacer z Agnieszką (Styczyński) 1'54"

Skład: Paweł Berger - kbds, Marek Kapłon - dr, Adam Otręba - g, Beno Otręba - bg, Ryszard Riedel - voc, Jerzy Styczyński - g.

Realizacja dźwięku - Wojciech Gawroński i Andrzej Czubiński.

Nagrań dokonano w studiu Polskiego Radia i Telewizji w Opolu w styczniu 1990 roku.

11. „DETOX”

- MC Asta AS002, czerwiec 1991 41'55"
- LP Dżem S.C. 001/91, lipiec 1991 41'55"
- CD Asta CD003, wrzesień 1991 46'27"
- CD Ania Box Music CD-ABM 019, kwiecień 1995 46'27"
- MC Ania Box Music MC-ABM 040, kwiecień 1995 46'27"
- CD Box Music BSCD-007, wrzesień 1997 46'27"
- MC Box Music BSMC-007, wrzesień 1997 46'27"
1. ják malowany ptak (Styczyński - Dusza) 4'31"
 2. Mamy forszę, mamy czas (Berger, Styczyński - Galaś) 5'02"
 3. Ostatnie widzenie (A. Otręba - Riedel) 8'22"
 4. Śmiech czy łzy (A. Otręba) 2'51"
 5. Detox (B. Otręba - Riedel) 6'46"
 6. Sen o Victorii (Berger - Riedel) 5'44"
 7. List do M. (B. Otręba - Zawiesienko, Riedel) 6'36"
 8. Letni spacer z Agnieszką (Styczyński) 2'03"
- w wersji kompaktowej oraz drugiej i trzeciej kasetowej ponadto
- Czarny chleb (Dżem - Riedel) 4'32"

Uwaga! W wersji kompaktowej oraz drugiej i trzeciej kasetowej inna kolejność utworów: 4, 3, 2, 1, Czarny chleb, 5, 6, 7, 8.

Skład: Paweł Berger - kbds, Adam Otręba - g, Beno Otręba - bg, Ryszard Riedel - voc, Jerzy Styczyński - g oraz Jerzy Piotrowski - dr i perc.

Realizacja dźwięku - Piotr Madziar i Jacek Frączek.

Nagrań dokonano w studiu Polskiego Radia Giełda w Poznaniu w dniach 13-14 i 25-26 kwietnia 1991 roku.

Projekt okładki - Agencja Artystyczna Secesja.

12. „THE SINGLES”

- CD Sonic SON-3, styczeń 1992 46'22"
MC Dum Dum Records DDR002, czerwiec 1992 46'22"
MC Ania Box Music ABM MC-041, maj 1995 46'22"
CD Box Music BSCD 008, listopad 1997 55'13"
MC Box Music BSMC 008, listopad 1997 55'13"
1. Paw (A. Otręba, Urny - Riedel, Gayer) 6'04"
 2. Whisky (A. Otręba, Riedel - Riedel, Gayer) 5'28"
 3. Dzień w którym pękło niebo (Berger, Riedel - Riedel) 4'21"
 4. Wokół sami lunatycy (Styczyński, Riedel - Riedel) 3'34"
 5. Skazany na bluesa (Dżem - Riedel) 5'29"
 6. Mała Aleja Róż (A. Otręba, Riedel - Riedel) 5'14"
 7. Człowieku co się z tobą dzieje (Dżem - Gayer) 3'07"
 8. Czerwony jak cegła (Riedel, Styczyński - Galaś) 5'24"
 9. Ostatni ciężki rok (Styczyński - Galaś, Riedel) 3'57"
 10. Nie jesteś taki jak dawniej (Rękosiewicz - Riedel) 3'33"
w drugim wydaniu kompaktowym i kasetowym ponadto
 11. Naïwne pytania wersja akustyczna (B. Otręba - Riedel)
 12. Zapal świeczkę (A. Otręba - Dusza)

Skład: Paweł Berger - kbds, Jacek Dewódzki - voc (12), Michał Giercuszkiewicz - dr (1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8), Adam Otręba - g, Beno Otręba - bg i voc, Ryszard Riedel - voc i hca, Jerzy Styczyński - g (3, 4, 5, 6, 7, 8, 9,10), Andrzej Urny - g (1, 2) oraz Apostolis Antymos - g i perc (1), Adam „Egon” Gromada - sax (11), Aleksander Korecki - sax (9), Krzysztof Przybyłowicz - dr (9, 10), Rafał Rękosiewicz - kbds (3, 4, 6)*.

Realizacja dźwięku - Zbigniew Małecki i Bogdan Starzyński (1, 2), Włodzimierz Kowalczyk (3, 4), Rafał Paczkowski (5), Krystyna Urbańska i Maria Olszewska (6), Jacek Mastykarz i Piotr Brzeziński (7, 8), Piotr Madziar przy współpracy Jacka Frączka (9, 10), Piotr Brzeziński przy współpracy Wojciecha Siwieckiego (11, 12).

Nagrań dokonano w studiu Polskiego Radia w Katowicach w dniach 7-8 stycznia 1981 roku (1, 2), w studiu Tonpress KAW w Warszawie w dniach 9-13 kwietnia 1984 roku (3, 4), w studiu Polskich Nagrań w Warszawie w dniach 28 stycznia - 18 lutego 1985 roku (6), w studiu Programu Trzeciego Polskiego Radia w Warszawie w dniach 6-7 sierpnia 1985 roku (5), podczas koncertów w Teatrze STU w Krakowie 9 grudnia 1985 roku (7, 8), w studiu Polskiego Radia Giełda w Poznaniu w dniach 3-8 marca 1986 roku (9, 10), w studiu JM Audio Jacka Mastykarza w Krakowie w lutym i marcu 1994 roku (11) oraz w drugiej połowie listopada i na początku grudnia 1994 roku (12).

* - opis na okładce zawiera błędy

Projekt okładki - Alek Januszewski.

13. „WEHIKUŁ CZASU - SPODEK '92”

- 4MC Asta AS 017-020, październik 1992 163'49"
2CD Dżem S.C. DSCD 001-002, lipiec 1993 142'07"
2CD Ania Box Music CD-ABM 022-023, lipiec 1995 142'07"
4MC Ania Box Music MC-ABM, lipiec 1995 163'49"
2CD Box Music BSCD 009-010, wrzesień 1997 142'07"
4MC Box Music BSMC 009-010, wrzesień 1997 . 163'49"
1. Powitanie 2'41"
 2. Zielony Piotruś (Dżem) 2'47"
 3. Paw (A. Otręba, Urny - Riedel, Gayer) 6'21"
 4. Wehikuł czasu (A. Otręba - Riedel) 6'07"
 5. Detox (B. Otręba - Riedel) 7'17"
 6. Sen o Victorii (Berger - Riedel) 6'21"
 7. Ostatnie widzenie (A. Otręba - Riedel) 8'24"
 8. Człowieku co się z tobą dzieje (Dżem - Gayer) 3'49"

9. Mała Aleja Róż (A. Otręba, Riedel - Riedel) 5'32"
10. Mamy forszę mamy czas (Berger, Styczyński - Galaś) 6'23"
11. Poznałem go po czarnym kapeluszu (Dżem - Riedel) 4'49"
12. Whisky (A. Otręba, Riedel - Riedel, Gayer) 9'55"
13. józa's Silesian Sound (A. Otręba, B. Otręba) 4'10"
14. jak malowany ptak (Styczyński - Dusza) 4'35"
15. List do M. (B. Otręba - Riedel, Zawiesienko) 8'57"
16. Śmiech czy łzy (A. Otręba) 2'48"
17. Spacer z Agnieszką (Styczyński) 2'11"
18. Naiwne pytania (B. Otręba - Riedel) 12'12"
19. jesiony (L. Faliński, Riedel - Galaś) 11'40"
20. Kaczor, coś ty zrobić (Styczyński - Galaś) 3'05"
21. Czerwony jak cegła (Riedel, Styczyński - Galaś) 6'05"
22. Czarny chleb (Dżem - Riedel) 7'58"
23. Pożegnanie 0'54"
24. Harley mój (Dżem - Riedel) 6'08"

w wersji kasetowej ponadto

- Uśmiech śmierci (Styczyński - Riedel) 4'33"
- Kim jestem - jestem sobie (Riedel, Styczyński - Riedel) 4'25"
- Najemnik II (B. Otręba - Riedel) 12'35"

Uwaga! W wersji kasetowej inna kolejność utworów: 2, 3, 5, 6, 7, .11, Uśmiech śmierci, 16, 17, 12, 8, Kim jestem - jestem sobie, 9, 4, 19, 15, 22, Najemnik II, 13, 10, 18, 14, 20, 21, 24.

Skład: Paweł Berger — kbds, Adam Otręba - g, Beno Otręba - bg i voc, Jerzy Piotrowski - dr, Ryszard Riedel - voc, hca i perc, Jerzy Styczyński - g oraz Rafał Rękosiewicz - kbds.

Realizacja dźwięku - Piotr Brzeziński przy współpracy Alka Galasa i Wojciecha Siwieckiego, remix Zbigniew Małecki przy współpracy Elżbiety Szczerby.

Nagrań dokonano podczas koncertu w Spodku w Katowicach 20 czerwca 1992 roku.

Projekt okładki - Jerzy Linder.

SŁAWEK WIERZCHOLSKI I DŻEM

14. „CIŚNIENIE”

- MC Bass Records BMC 036, kwiecień 1993 43'42"
- CD Bass Records BCD 002, grudzień 1993 43'42"
- 1. Wodnik - rozrywkowy bar (Wierzcholski) 2'03"
- 2. Ciśnienie (Wierzcholski) 2'56"
- 3. już nigdy więcej (Wierzcholski) 3'09"
- 4. Niezapłacony rachunek (Wierzcholski) 3'06"
- 5. Blues telefoniczny (Wierzcholski) 7'55"
- 6. Zawsze wygra blues (Wierzcholski) 3'04"
- 7. Wspaniałe życie (Wierzcholski) 2'59"
- 8. Przez całą noc (Wierzcholski) 2'50"
- 9. Ani słowa o kłopotach (Wierzcholski) 3'56"
- 10. Żeberka (Wierzcholski) 2'12"
- 11. Moje życie to blues (Wierzcholski) 5'33"
- 12. Przegranych nikt nie lubi (Wierzcholski) 2'30"
- 13. Lata dziewięćdziesiąte (Wierzcholski) 1'27"

Skład: Sławek Wierzcholski - hca i voc, Paweł Berger -kbds, Adam Otręba - g, Beno Otręba — bg, Jerzy Piotrowski - dr, Jerzy Styczyński - g.

Realizacja dźwięku - Piotr Madziar.

Nagrań dokonano w studiu Polskiego Radia Giełda w Poznaniu w dniach 24-25 kwietnia 1992 roku.

Projekt okładki - Agencja Artystyczna Secesja.

15. „14 URODZINY”

MC Dum Dum Records 003, październik 1993 40'43"

1. Koszmarna noc (A. Otręba - Galaś, Riedel) 6'26"
2. Harley mój (Dżem - Riedel) 4'11"
3. Wokół sami lunacy (Styczyński, Riedel - Riedel) 3'43"
4. Wehikuł czasu (A. Otręba - Riedel) 5'51"
5. Outsajder (B. Otręba - Bochenek) 5'05"
6. Czarny chleb (Dżem - Riedel) 4'32"
7. Czerwony jak cegła (Riedel, Styczyński - Galaś) 5'24"
8. Whisky (A. Otręba, Riedel - Riedel, Gayer) 5'28"

Skład: Paweł Berger - kbds, Michał Giercuszkiewicz - dr (3, 7, 8), Marek Kapłon - dr (2, 4), Adam Otręba - g, Beno Otręba - bg i voc, Ryszard Riedel - voc i hca, Jerzy Styczyński - g (1, 2, 3, 4, 5, 6, 7), Zbigniew Szczerbiński - dr (5), Andrzej Urny - g (8) oraz Partyzant - acc (5), Jerzy Piotrowski - dr (6), Krzysztof Przybyłowicz - dr (1), Rafał Rękosiewicz - kbds (3).

Realizacja dźwięku - Piotr Madziar przy współpracy Jacka Frączka (1), Piotr Madziar przy współpracy Zbigniewa Suchańskiego i Ryszarda Glogera (2, 4), Włodzimierz Kowalczyk (3), Zbigniew Małecki (5), Piotr Madziar i Jacek Frączak (6), Jacek Mastykarz i Piotr Brzeziński (7), Zbigniew Małecki i Bogdan Starzyński (8).

Nagrań dokonano w studiu Polskiego Radia w Katowicach w dniach 7-8 stycznia 1981 roku (8) oraz w listopadzie 1992 roku (5), w studiu Tonpress KAW w Warszawie w dniach 9-13 kwietnia 1984 roku (3), podczas koncertów w Teatrze STU w Krakowie 9 grudnia 1985 roku (7), w studiu Polskiego Radia Giełda w Poznaniu w dniach 3-8 marca 1986 roku (1), w studiu Polskiego Radia Giełda w Poznaniu w dniach 22-23 maja i 13-15 września 1988 roku (2, 4), w studiu Polskiego Radia Giełda w Poznaniu w dniach 13-14 i 25-26 kwietnia 1991 roku (6).

16. „AUTSAJDER”

MC Dum Dum Records 004, grudzień 1993 46'26"

CD Dżem S.C. DSCD 006, grudzień 1993 51'59"

CD Ania Box Music CD-ABM 028, kwiecień 1995

MC Ania Box Music MC-ABM 032, kwiecień 1995

CD Box Music BSCD-011, wrzesień 1997

MC Box Music BSMC-011, wrzesień 1997

1. A jednak czegoś żal (A. Otręba - Riedel) 5'33"
2. Prokurator i ja (B. Otręba - Bochenek) 5'07"
3. Noc i rytm (A. Otręba - Dusza) 5'48"
4. Outsajder (B. Otręba - Bochenek) 6'52"
5. Wieczny pechowiec (B. Otręba) 5'33"
6. Płyn mój bluesie płyn (B. Otręba - Riedel) 5'30"
7. Piosenka ekologiczna (B. Otręba - Riedel) 3'47"
8. Cała w trawie (B. Otręba - Riedel) 6'45"
9. Obłuda (B. Otręba - Galaś) 7'02"

Uwaga! Wersja kasetowa nie zawiera utworu 5.

Skład: Paweł Berger - kbds, Adam Otręba - g., Beno Otręba - bg i voc Ryszard Riedel - voc i hca, Jerzy Styczyński - g, Zbigniew Szczerbiński - dr oraz Partyzant - acc (4).

Realizacja dźwięku - Piotr Brzeziński przy współpracy Wojciecha Siwieckiego.

Nagrań dokonano w studiu J.M. Audio Jacka Mastykarza w Krakowie w październiku 1993 roku.

Projekt okładki - Jerzy Under i Jacek „Rubens” Rubacha.

17. „AKUSTYCZNIE”

Seria „Wyłącz 220 Volt”

MC Ania Box ABM MC 007, sierpień 1994 54'21"

CD Ania Box ABM CD 010, sierpień 1994 60'40"

CD Box Music BSCD-012, wrzesień 1997 60'40"

MC Box Music BSMC-012, wrzesień 1997 54'21"

1. jesiony (L. Faliński, Riedel - Galaś) 6'43"
2. Outsajder (B. Otręba - Bochenek) 6'40"
3. Złoty paw (A. Otręba, Urny - Riedel, Cayer) 6'31"
4. Mała Aleja Róż (A. Otręba, Riedel - Riedel) 7'21"
5. Czerwony jak cegła (Riedel, Styczyński - Galaś) 6'19"
6. Detox (B. Otręba - Riedel) 14'18"
7. List do M. (B. Otręba - Riedel, Zawiesienko) 6'56"
8. Wehikuł czasu (A. Otręba - Riedel) 5'50"

Uwaga! Wersja kasetowa nie zawiera utworu 5.

Skład: Paweł Berger — kbds, Adam Otręba - g, Beno Otręba - bg i voc, Ryszard Riedel - voc i hca, Jerzy Styczyński - g, Zbigniew Szczerbiński - dr i perc oraz Adam „Egon” Gromada - sax (1, 3, 4, 6), Tomek Kamiński - viol (1, 2, 7), Jola Literska — voc (2), Partyzant - acc (2).

Realizacja dźwięku - Piotr Brzeziński i Wojciech Siwiecki.

Nagrań dokonano w studiu J.M. Audio Jacka Mastykarza w Krakowie w dniach 17-20 lutego 1994 roku.

Projekt okładki - Jerzy Under.

18. „AKUSTYCZNIE - SUPLEMENT”

Seria „Wyłączy 220V”

MC Ania Box Music ABM MC 051, grudzień 1994 49'04"

CD Ania Box Music ABM CD 015, grudzień 1994 42'45"

MC Box Music BM MC 013, październik 1997 49'04"

CD Box Music BM CD 013, październik 1997 42'45"

1. Harley mój (Dżem - Riedel) 3'21"
2. Kiepska gra (A. Otręba, Styczyński) 3'15"
3. Outsajder (B. Otręba - Bochenek) 5'24"
4. Po co? (Styczyński) 2'34"
5. Naiwne pytania (B. Otręba - Riedel) 5'41"
6. Cała w trawie (B. Otręba) 2'56"
7. Taniec śmierci (Styczyński - Riedel) 4'38"
8. Koszmar na noc (A. Otręba) 2'23"
9. Człowieku co się z tobą dzieje (Dżem - Gayer) 3'05"
10. Sen o Victorii (Berger) 3'04"
11. Whisky (A. Otręba, Riedel - Riedel, Gayer) 5'24"
12. Modlitwa III (pozwól mi) (Berger) 0'58"

w wersjach kasetowych ponadto

Czerwony jak cegła (Riedel, Styczyński - Galaś) 6'19"

Uwaga! W wersjach kasetowych inna kolejność utworów: 1, 2, 3, 4, Czerwony jak cegła, 6, 5, 7, 8, 9, 10, 11, 12.

Skład: Paweł Berger - kbds, Adam Otręba - g, Beno Otręba - g, Ryszard Riedel - voc i hca, Jerzy Styczyński - g, Zbigniew Szczerbiński - dr i perc oraz Adam „Egon” Gromada - sax (3, 5, 6, 9, 10, 12), Tomek Kamiński - viol (11), Partyzant - acc (3).

Realizacja dźwięku - Piotr Brzeziński przy współpracy Wojciecha Siwieckiego.

Nagrań dokonano w studiu JM Audio Jacka Mastykarza w Krakowie w lutym, marcu oraz wrześniu 1994 roku.

Projekt okładki - Jerzy Linder.

19. „KILKA ZDARTYCH PŁYT”

CD Ania Box Music ABM CD 030, marzec 1995 54'22"

MC Ania Box Music ABM MC 055, marzec 1995 54'22"

CD Box Music BM CD 014, październik 1997 54'22"

MC Box Music BM MC 014, październik 1997 54'22"

1. Nie daj się farbowanym lisom (B. Otręba - Dusza) 4'32"

2. ja wiem - obojętność (A. Otręba — Dewódzki) 6'28"
3. Dzikość mego serca (B. Otręba - Dusza) 5'44"
4. Kilka zdartych płyt (B. Otręba - Dusza) 4'17"
5. Powiedz czy słyszysz (B. Otręba - Dusza) 5'51"
6. Buty, pięści, pas (B. Otręba - Dusza) 4'05"
7. Kosmiczny pub (A. Otręba - Dusza) 4'16"
8. W klatce (B. Otręba - Dewódzki) 6'00"
9. Nie truj ojczy (B. Otręba - Dusza) 4'23"
10. Wszystko wzięło w łeb (Styczyński - Dusza) 5'24"
11. Zapal świeczkę (A. Otręba - Dusza) 3'20"

Skład: Paweł Berger - kbds, Jacek Dewódzki - voc, Adam Otręba - g, Beno Otręba - bg, Jerzy Styczyński - g, Zbigniew Szczerbiński — dr.

Realizacja dźwięku - Piotr Brzeziński przy współpracy Wojciecha Siwieckiego.

Nagrań dokonano w studiu JM Audio Jacka Mastykarza w Krakowie w drugiej połowie listopada i na początku grudnia 1994 roku.

Projekt okładki - Chernoff art design.

20. „LIST DO R. NA 12 GŁOSÓW”

3CD Ania Box Music ABM CD 041-043, grudzień 1995 18T22"

3MC Ania Box Music ABM MC 067-069, grudzień 1995 181'22"

1. Ballada o dziwnym malarzu wersja instrumentalna (Dżem) 4'00"
2. Dzień, w którym pękło niebo (Berger, Riedel - Riedel) - Andrzej Zeńczewski 5'23"
3. Naiwne pytania (B. Otręba - Riedel) - Andrzej Zeńczewski 10'30"
4. Tylko ja i ty (Berger - Galaś) - Jarosław Wajk 6'28"
5. Wehikuł czasu - to byłby cud (A. Otręba - Riedel) - Jarosław Wajk 6'16"
6. Boże daj dom (Berger, Styczyński - Jacobson) - Jerza Durał 5'03"
7. Wokół sami lunatycy (Riedel, Styczyński - Riedel) - Jerzy Durał 4'51"
8. Mała Aleja Róż (A. Otręba, Riedel - Riedel) - Martyna Jakubowicz (również g) 5'35"
9. Skazany na bluesa (Dżem - Riedel) - Martyna Jakubowicz (również g) 7'52"
10. Kiepska gra wersja instrumentalna (A. Otręba, Styczyński) - Wojciech Waglewski (g) 4'13"
11. Kim jestem - jestem sobie (Riedel, Styczyński - Riedel) - Wojciech Waglewski (również g) 5'38"
12. Outsajder (B. Otręba - Bochenek) - Krystyna Prońko 5'50"
13. jesiony (L. Faliński, Riedel - Galaś) - Krystyna Prońko 6'09"
14. Abym mógł przed siebie iść (Dżem - Gayer) - Tadeusz Nalepa (również g) 5'03"
15. Czerwony jak cegła (Riedel, Styczyński - Galaś) - Tadeusz Nalepa (również g) 10'33"
16. Modlitwa III - Pozwól mi (Berger - Riedel) - Kasia Kowalska 9'43"
17. Złoty paw (A. Otręba, Urny - Riedel, Gayer) - Tomasz Olejnik 6'53"
18. Niewinni i ja cz. I, II (A. Otręba, Riedel - Riedel) - Tomasz Olejnik 12'40"
19. Cała w trawie (B. Otręba - Riedel) - Czesław Niemen (również kbds) 7'54"
20. Obłuda (B. Otręba - Galaś) - Czesław Niemen 9'53"
21. Człowieku co się z tobą dzieje (Dżem — Gayer) — Małgorzata Ostrowska 4'53"
22. Sen o Victorii (Berger - Riedel) - Małgorzata Ostrowska 7'07"
23. List do M. (B. Otręba - Zawiesienko, Riedel) - Jacek Dewódzki 8'53"
24. jak malowany ptak (Styczyński - Dusza) - Jacek Dewódzki 4'36"
25. Zapal świeczkę (A. Otręba - Dusza) 6'21"
26. Whisky (A. Otręba, Riedel - Riedel, Gayer) - wszyscy wykonawcy koncertu 9'11"

Skład: Paweł Berger - kbds, Jacek Dewódzki - voc (25), Adam Otręba - g, Beno Otręba - bg, Jerzy Styczyński - g, Zbigniew Szczerbiński - dr oraz Wojciech Klich - g i voc (6, 7), Piotr Korzeniowski - tp (2, 3), Piotr Prońko - sax (13), Sebastian Riedel - g (26), Grzegorz Rytko - sax (2, 3).

Realizacja dźwięku - Jacek Mastykarz, Piotr Brzeziński, Wojciech Siwiecki, Alek Galas.

Nagrań dokonano podczas koncertu w Spodku w Katowicach 29 lipca 1995 roku.

Projekt okładki - Maciej Barcik, F'ART przy współpracy Adama Peringera i Mateusza Rusina.

21. „POD WIATR”

CD Box Music/Pomaton EMI 7243 8 21550 2 7, 15 września 1997 57'56"

MC Box Music/Pomaton EMI 8 21550 4, 15 września 1997 57'56"

1. To tylko dwa piwa (B. Otręba - Dusza) 4'52"
2. Miliony srebrnych łez (B. Otręba - Dusza) 6'12"
3. Alex (A. Otręba - Dewódzki) 6'19"
4. Tylko dla wybranych (Styczyński - Dewódzki) 4'09"
5. W pułapce (B. Otręba - Dusza) 5'35"
6. Słoneczny dzionek w Pewli Wielkiej (B. Otręba) 6'47"
7. jak w dominie (B. Otręba - Dusza) 3'45"
8. Gonić ciebie (A. Otręba - Dewódzki, Bańka) 6'20"
9. Bym zobaczyć mógł (A. Otręba - Dewódzki, Bańka) 5'38"
10. jeden zwyczajny dzień (B. Otręba - Dusza) 8'17"

Uwaga! W wersji kasetowej inna kolejność utworów: 1, 4, 3, 5, 10, 6, 7, 8, 9, 2.

Skład: Paweł Berger - kbd, Jacek Dewódzki - voc, Adam Otręba - g, Beno Otręba - bg, Jerzy Styczyński - g, Zbigniew Szczerbiński - dr.

Realizacja dźwięku — Piotr Brzeziński i Wojciech Siwiecki.

Nagrań dokonano w studiu J.M. Audio w Krakowie w listopadzie i grudniu 1996 roku.

Mastering - Grzegorz Piwkowski.

Projekt okładki - Sławek Ochotny.

III. ALBUMY KOMPILACYJNE ZAWIERAJĄCE NAGRANIA ZESPOŁU
DZEM I INNYCH WYKONAWCÓW

1. „THE BEST OF TONPRESS”

LP Tonpress SX-T2, kwiecień 1982

Dżem - Paw (A. Otręba, Urny - Riedel, Gayer) 5'04"

Nagranie pochodzi z pierwszego singla.

2. „ŻEGLUJĄC w DOBRY CZAS”

LP MAK ZSMP MAK 001, marzec 1985

Dżem — Song niecierpliwych (Gaertner - Klejny) 4'09"

Skład: Paweł Berger - kbd, Michał Giercuskiewicz - dr, Adam Otręba - g, Beno Otręba - bg, Ryszard Riedel - voc, Jerzy Styczyński - g.

Realizacja dźwięku w utworze Song niecierpliwych - Włodzimierz Kowalczyk.

Nagrania utworu Song niecierpliwych dokonano w studiu Tonpress KAW w Warszawie w dniach 3-5 maja 1984 roku.

3. „PRZEBOJE NA »TRÓJKĘ«”

LP Wifon LP 103, maj 1987

Dżem - Naiwne pytania (B. Otręba - Riedel) 4'00"

Skład zespołu Dżem: Paweł Berger - kbd, Michał Giercuskiewicz - dr, Adam Otręba - g, Beno Otręba — bg, Ryszard Riedel - voc, Jerzy Styczyński - g.

Realizacja dźwięku w utworze Naiwne pytania - Rafał Paczkowski.

Nagrania utworu Naiwne pytania dokonano w studiu Programu Trzeciego Polskiego Radia w Warszawie w dniach 6-7 sierpnia 1985 roku.

4. „ROCK BALLADS”

MC Sonic SONC 22, lipiec 1992

CD Sonic SON 22, listopad 1992

Dżem - Paw (A. Otręba, Urny - Riedel, Gayer) 6'04"

Nagranie pochodzi z pierwszego singla.

5. „MAŁGORZATA OSTROWSKA”

CD Inter Sonus IS 053, wrzesień 1993

Dżem i Małgorzata Ostrowska - Out Of Reach (Green) 5'28"

Dżem i Małgorzata Ostrowska - Born Under A Bad Sign (Jones - Bell) 4'11"

Skład: Paweł Berger - kbds, Adam Otręba - g, Beno Otręba - bg, Jerzy Styczyński - g oraz Marek Surzyn - dr.

Realizacja dźwięku w utworach Out Of Reach i Born Under A Bad Sign - Wojciech Przybylski.

Nagrania utworów Out Of Reach i Born Under A Bad Sign dokonano w studiu M-1 Programu Trzeciego Polskiego Radia w Warszawie w dniu 5 lutego 1989 roku.

6. „MAREK NIEDŹWIECKI - MOJA LISTA MARZEŃ”

CD Sonic SON 40, grudzień 1993

MC Sonic SON 40, grudzień 1993

Dżem - Dzień, w którym pękło niebo /wersja „z wronami”/ (Berger, Riedel - Riedel) 4'43"

Skład: Paweł Berger - kbds, Michał Giercuskiewicz - dr, Beno Otręba - bg, Ryszard Riedel - voc, Jerzy Styczyński - g.

Realizacja dźwięku w utworze Dzień, w którym pękło niebo - Andrzej Prugar.

Nagrania utworu Dzień, w którym pękło niebo dokonano w studiu Polskiego Radia w Katowicach w dniach 3-5 sierpnia 1983 roku.

7. „PRZEBOJE POLSKIEGO ROCKA - O! ELA”

CD Ania Box Music, styczeń 1994

MC Ania Box Music, styczeń 1994

Dżem - List do M. (B. Otręba - Zawiesienko, Riedel) 6'36"

Nagranie pochodzi z albumu „Detox”.

8. „PRZEBOJE POLSKIEGO ROCKA - SARAH”

CD Ania Box Music ABM CD-001, kwiecień 1994

MC Ania Box Music ABM MC-001, kwiecień 1994

Dżem - Autsajder (B. Otręba - Bochenek) 6'52"

Nagranie pochodzi z albumu „Autsajder”.

9. „SKAZANI NA BLUESA”

CD Sound-Pol SPB CD 042, czerwiec 1994

Dżem - Mtdilitwa III - Pozwól mi (Berger - Riedel) 8'17"

Nagranie pochodzi z albumu „Najemnik”.

Płyta zawiera również utwór Leszka Winderera Blues dla Dwidka/Abym mógł przed siebie iść, w którym śpiewa i gra na harmonijce Ryszard Riedel.

10. „PRZEBOJE POLSKIEGO ROCKA - AGNIESZKA”

CD Ania Box Music CD-ABM 014, październik 1994

MC Ania Box Music MC-ABM 014, październik 1994

Dżem - Whisky (A. Otręba, Urny - Riedel, Gayer) 5'28"

Nagranie pochodzi z pierwszego singla.

11. „PRZEBOJE POLSKIEGO ROCKA - ANKA”

CD Ania Box Music CD-ABM 032, grudzień 1994

MC Ania Box Music MC-ABM 032, grudzień 1994

Dżem - Cała w trawie (B. Otręba - Riedel) 6'45"

Nagranie pochodzi z albumu „Autsajder”.

12. „ANIA BOX MUSIC PREZENTUJE”

CD Ania Box Music CD-AB 016, styczeń 1995

MC Ania Box Music MC-AB 052, styczeń 1995

Dżem - Naiwne pytania (B. Otręba - Riedel) 5'41"

Nagranie pochodzi z albumu „Akustycznie - suplement”.

13. „SIE MACIE LUDZIE!”

CD Ania Box Music CD-ABM 017, styczeń 1995

MC Ania Box Music MC-ABM 053, 1995

Dżem - Whisky (A. Otręba, Urny - Riedel, Gayer) 9'58"

Dżem - Czerwony jak cegła (Riedel, Styczyński - Calaś) 6'59"

Nagrania pochodzą z albumu „Wehikuł czasu - Spodek '92”.

Płyta zawiera również utwór Nocnej Zmiany Bluesa Hotelowy blues, w którym śpiewa Ryszard Riedel.

14. „PRZEBOJE POLSKIEGO ROCKA - URSZULA”

CD Ania Box Music CD-ABM 044, czerwiec 1995

MC Ania Box Music MC-ABM 070, czerwiec 1995

Dżem - Wszystko wzięło w łeb (Styczyński — Dusza) 5'24"

Nagranie pochodzi z albumu „Kilka zdartych płyt”.

15. „ROCK W TRÓJCE” (płyta promocyjna)

CD, czerwiec 1995

Dżem - List do M. (B. Otręba - Zawiesienko, Riedel) 8'36"

Skład: Paweł Berger - kbds, Adam Otręba - g, Beno Otręba - bg, Ryszard Riedel - voc, Jerzy Styczyński — g, Jerzy Piotrowski — dr.

Realizacja dźwięku - Wojciech Przybylski i Jacek Szymański.

Nagrania dokonano w studiu III Programu Polskiego Radia w Warszawie 5 kwietnia 1992 roku.

16. „PRZEBOJE POLSKIEGO ROCKA - CELINA”

CD Ania Box Music CD-ABM 056, wrzesień 1995

MC Ania Box Music MC-ABM 056, wrzesień 1995

Dżem - Dzikość mego serca (B. Otręba - Dusza) 5'44"

Nagranie pochodzi z albumu „Kilka zdartych płyt”.

17. „POZŁACANY WARKOCZ (ŚPIEWNIK ŚLĄSKI KATARZYNY GAERTNER)”

CD Radio Katowice, listopad 1995

Dżem - Cizd (Gaertner - Kijonka) 3'19"

Dżem - Puść mnie matko (Gaertner - Kijonka) 3'34"

Dżem - Opowiedzcie wiatry (Gaertner - Kijonka) 6'00"

Skład: Paweł Berger - kbds, Michał Giercuszkiewicz - dr, Adam Otręba - g, Beno Otręba - bg, Ryszard Riedel - voc, Andrzej Urny - g oraz Marek Śnieć - g (Puść mnie matko).

Realizacja dźwięku - Andrzej Prugar.

Nagrań dokonano w studiu Polskiego Radia w Katowicach w dniach 17-23 kwietnia 1981 roku.

18. „AKUSTYCZNE PRZEBOJE POLSKIEGO ROCKA - VOL. 2”

Seria „Wyłącz 220 V”

CD Ania Box Music II CD-001, grudzień 1995

MC Ania Box Music II MC-001, grudzień 1995

Dżem - Naiwne pytania wersja akustyczna (B. Otręba - Riedel) 5'41"

Nagranie pochodzi z albumu „Akustycznie - suplement”.

19. „FAN PRZEBOJE - VOL. 2”

CD Box Music/Pomaton EMI 7243 8 21222 2 1, listopad 1997

MC Box Music/Pomaton EMI, listopad 1997

Dżem - Piosenka ekologiczna (B. Otręba - Riedel) 3'43"

Nagranie pochodzi z albumu „Autsajder”.

20. „PRZEBOJE POLSKIEGO ROCKA - VOL. 4”
CD Box Music/Pómaton 7243 8 23756 2 3, grudzień 1997
MC Box Music/Pomaton, grudzień 1997
Dżem - Piosenka ekologiczna (B. Otręba - Riedel) 3'47”
Nagranie pochodzi z albumu „Autsajder”.

21. „PRZEBOJE POLSKIEGO ROCKA - VOL. 5”
CD Box Music/Pomaton 7243 8 23756 2 2, grudzień 1997
MC Box Music/Pomaton, grudzień 1997
Dżem - Płyn mój bluesie płyn (B. Otręba — Riedel) 5'30”
Nagranie pochodzi z albumu „Autsajder”.

22. „PRZYBIJ PIĄTKĘ”
CD Radio Flash FL 001, grudzień 1997
Dżem - Wehikuł czasu (A. Otręba - Riedel) 6'10”
Dżem - Wołanie o deszcz* (Dżem** - opracowanie Barcik) 4'22”
Dżem - Naiwne pytania (B. Otręba - Riedel) 9'09”

Skład: Paweł Berger - kbs, Adam Otręba - g, Beno Otręba - bg, Ryszard Riedel - voc, Jerzy Styczyński - g, Zbigniew Szczerbiński - dr oraz Partyzant - hca (Wołanie o deszcz) i perc.
Nagrań dokonano podczas koncertu w studiu Radia Flash w Gliwicach 22 marca 1993 roku.

* — utwór Wołanie o deszcz poprzedzony jest wydzieloną jako osobna pozycja na płycie zapowiedzią Ryszarda Riedla zatytułowaną Tekst Ryśka.

** - na okładce błędnie przypisano autorstwo muzyki Benowi Otrębie.

Ponadto na towarzyszącej książce Sławka Wierzchowskiego „Harmonijka i blues” kasecie pod tym samym tytułem, obok fragmentów nagrań Wierzchowskiego z Nocną Zmianą Bluesa, znajdują się fragmenty pięciu utworów z płyty „Ciśnienie”: Niezapłacony rachunek, Moje życie to blues, Blues telefoniczny, Żeberka i Lata dziewięćdziesiąte. „Harmonijkę i blues” wydano w styczniu 1994 roku.

IV. ALBUMY INNYCH WYKONAWCÓW NAGRANE Z MUZYKAMI Z ZESPOŁU DŻEM

1. KRZAK - „KRZAK'1”
LP Tonpress SX-T24, wrzesień 1983
CD Polton CDPL-031, grudzień 1991
Ryszard Riedel śpiewa w utworze Lista kowbojów.
2. LESZEK WINDER - „BLUES FOREVER”
LP Polskie Nagrania SX 2251, czerwiec 1986
Ryszard Riedel śpiewa i gra na harmonijce w utworze Blues dla Dzikda 11/Abym mógł przed siebie iść, gra na harmonijce w utworze Nigdy Cię nie zapomnę.
3. RYSZARD SKIBIŃSKI - „OSTATNI KONCERT”
LP Polskie Nagrania SX 2538, kwiecień 1988
Ryszard Riedel śpiewa na tej firmowanej nazwiskiem Ryszarda Skibińskiego płycie zespołu Krzak w utworach Taki sobie blues - część I i Taki sobie rock'n'roll.
4. LESZEK DRANICKI - „WITH A LITTLE HELP...”
LP Polskie Nagrania SX 2563, czerwiec 1988
Paweł Berger gra na instrumentach klawiszowych w utworach I'm just Lucky So And So, God Bless The Child, The Wind Cries Mary i Black Bird.



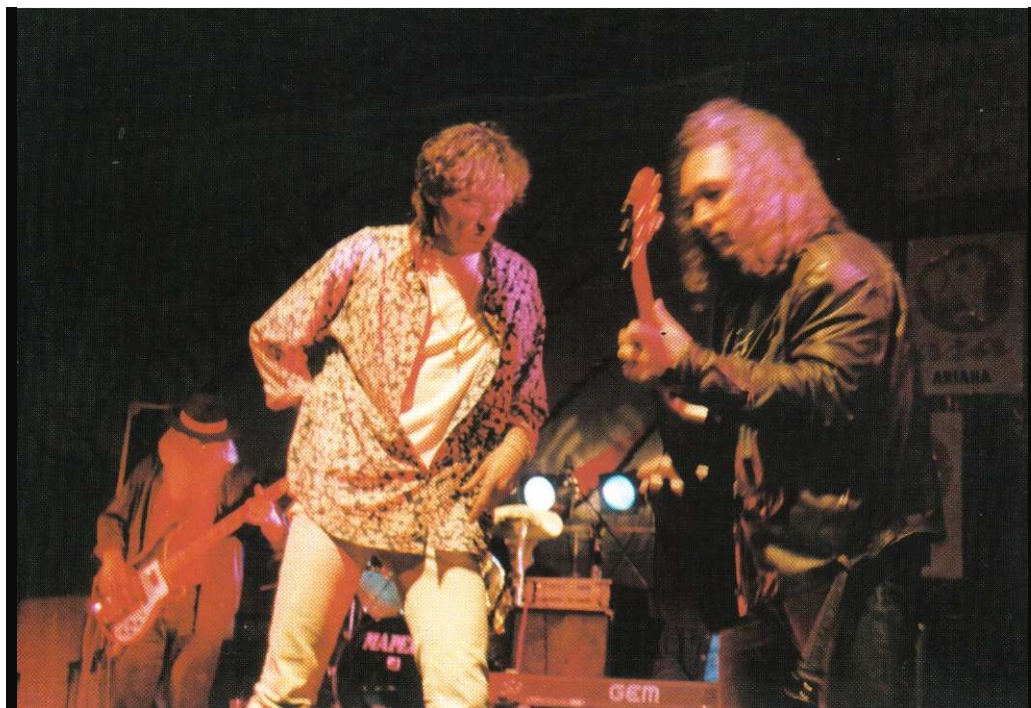
Adam Otręba - gitarzysta ekologiczny



Jerzy Styczyński



Zbigniew Szczerbiński

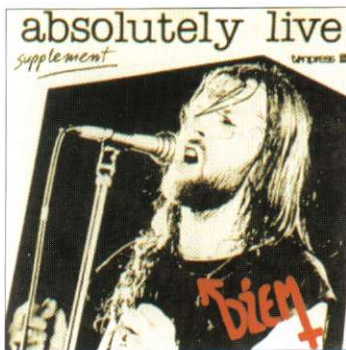


Już z Jackiem Dewódkim



List Do R. Na 12 Głosów. Od lewej: Piotr Prońko, Wojciech Klich, Adam Otręba, Jerzy Dural, Małgorzata Ostrowska, Beno Utręba (z tyłu) Jacek Dewodzki, Zbigniew Szczerbmski (z tyłu), Tomasz Olejnik, Andrzej Zeńczewski, Kasia Kowalska Jarosław Wajk, Sebastian Riedel, Krystyna Prońko, Jerzy Styczyński, Tadeusz Nalepa, Martyna Jakubowicz

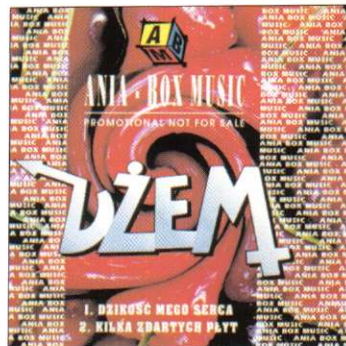




SP „Absolutely Live - supplement”



CDSP akustyczny



CDSP „Dzikość mego serca”



CDSP „Pod wiatr”



CDSP „Tylko dla wybranych”



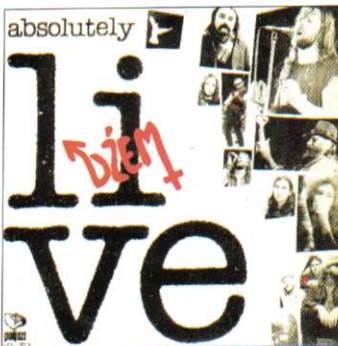
MC „Dziem”



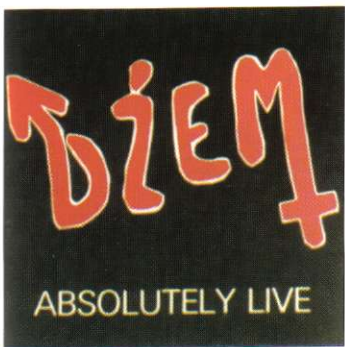
CD „Dzień, w którym pękło niebo”



CD „Cegła”



LP „Absolutely Live”



CD „Absolutely Live”



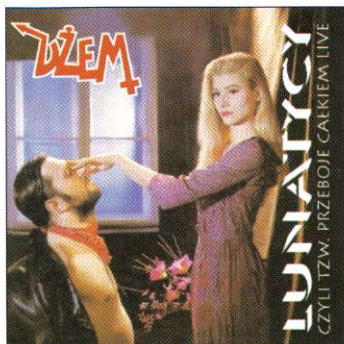
LP „Zemsta nietoperzy”



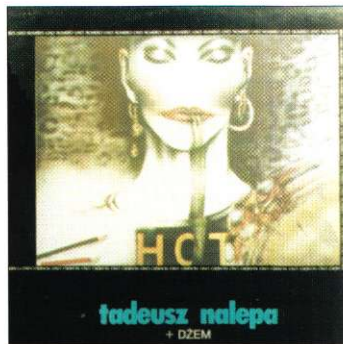
CD „Zemsta nietoperzy”



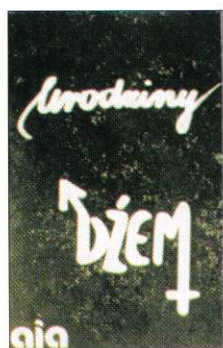
LP „Tzw. przeboje - całkiem Live”



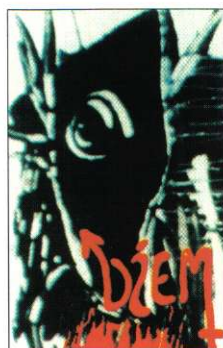
CD „Lunacy”



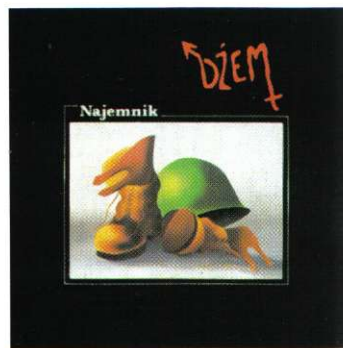
CD „Numero uno”



MC „Urodziny”



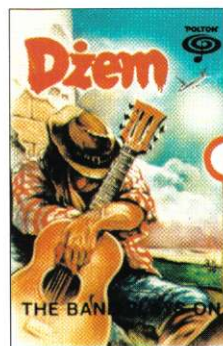
MC „Najemnik”



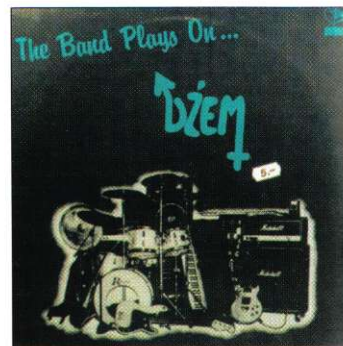
LP „Najemnik”



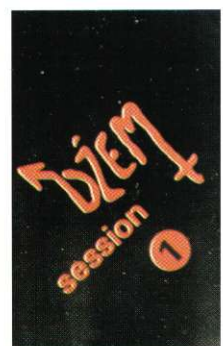
CD „Najemnik”



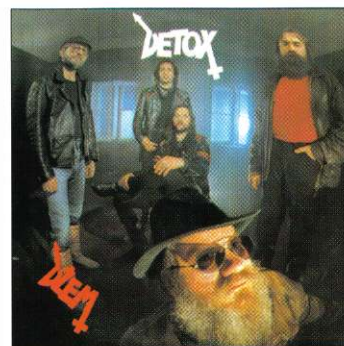
MC „The Band Plays On”



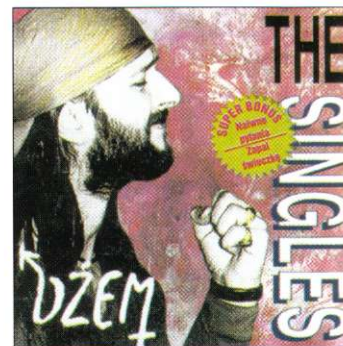
LP „The Band Plays On...”



MC „Dzēm Session 1”



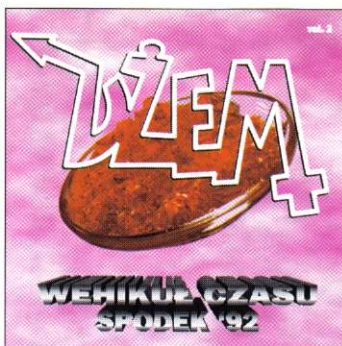
CD „Detox”



CD „The Singles”



CD „Wehikul czasu vol. 1”



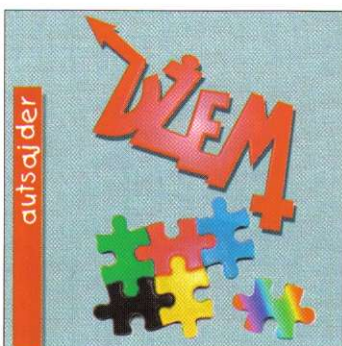
CD „Wehikul czasu vol. 2”



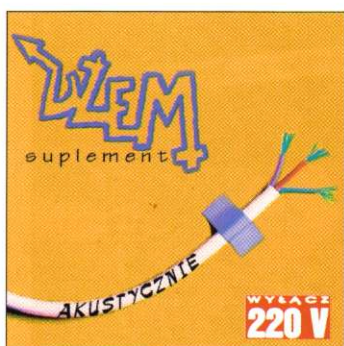
CD „Ciśnienie”



MC „14 urodziny”



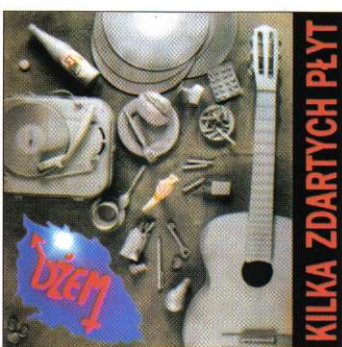
CD „Autsajder”



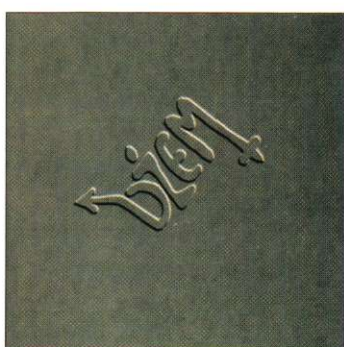
CD „Akustycznie”



CD „Akustycznie suplement”



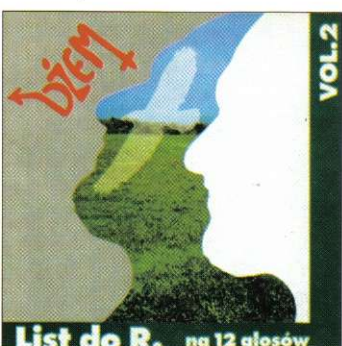
CD „Kilka zdartych płyt”



Książeczka z boxu „List do R. na 12 głosów”



CD „List do R. na 12 głosów vol. 1”



CD „List do R. na 12 głosów vol. 2”



CD „List do R. na 12 głosów vol. 3”



CD „Pod wiatr”



LP „The Best Of Tonpress”



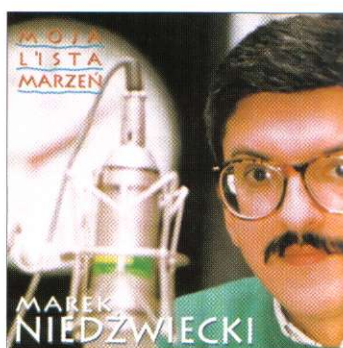
LP „Żeglując w dobry czas”



LP „Przeboje na <Trójce>”



CD „Małgorzata Ostrowska”



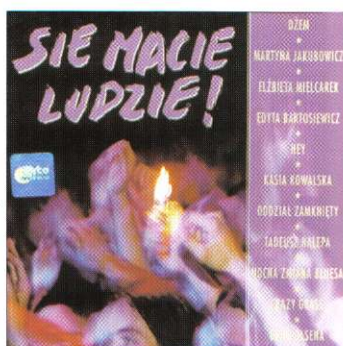
CD „Marek Niedźwiecki - moja lista marzeń”



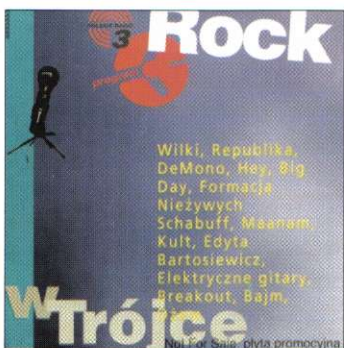
CD „Skazani na bluesa”



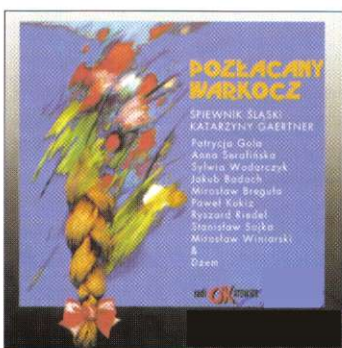
CD „Przeboje polskiego rocka - Agnieszka”



CD „Sie macie ludzie!”



CD „Rock w Trójce”



CD „Pozłacany warkocz”



CD „Przybij piątkę”

5. JÓZEF SKRZEK - „UVE”
LP Polskie Nagrania SX 2767, grudzień 1989
Ryszard Riedel śpiewa w utworach Wieczorne granie i Powiedz mi mała oraz śpiewa i gra na harmonijce w utworach Everyday I'm A Blues i Singer.
6. TADEUSZ NALEPA - „TO MÓJ BLUES”
2LP Polskie Nagrania SX 2790, luty 1990
Paweł Berger gra na instrumentach klawiszowych, Marek Kapłon na perkusji, Beno Otręba na gitarze basowej, Jerzy Styczyński na gitarze w utworze Hołd.
7. LOMBARD - „WELCOME HOME”
LP ZPR Records Z-LP 004, czerwiec 1990
MC Polmark PK-178, wrzesień 1990
CD Polmark 001, grudzień 1990
Jerzy Styczyński gra na gitarze w utworach Krótki odlot, Wyznawcy praw atomu, jej głos po tamtej stronie, Malowany krem, Sypie się czas i Z serdecznymi życzeniami dla P.Z.
8. CHŁOPCY Z PLACU BRONI - „KRZYŻ”
CD Reynoll RMCD 001, wrzesień 1991
MC Starling S-9155, wrzesień 1991
MC Bogdan Studio B-063, luty 1994
CD Bogdan Studio B-001, marzec 1994
Jerzy Styczyński gra na gitarze w utworach Krzyż, Chłopcy i dziewczyna, Kocham Cię, Zawsze będę kochał Cię jak nikt, Naprawić świat, jesteśmy nieśmiertelni. Drugie wydania zawierają ponadto koncertowe wersje utworów Kocham wolność i Nasz nowy hymn, w których również gra Styczyński.
9. MARTYNA JAKUBOWICZ - „KONCERT LIVE JAROCIN”
MC Polmark PK 189, listopad 1991
Ryszard Riedel śpiewa i gra na tamburynie w utworze W domach z betonu nie ma wolnej miłości.
10. KRZAK - „NO 5 LIVE”
CD Siltón 003, listopad 1991
Ryszard Riedel śpiewa w utworze Blues dla Dzikka.
11. VINCENT - „PIERWSZY ATAK”
MC Silverton ST 14 92, marzec 1992
Jerzy Styczyński gra na gitarze w utworze Mexico Nearest.
12. NOCNA ZMIANA BLUESA - „CHORY NA BLUESA”
MC Bass Records BMC038, lipiec 1993
CD Bass Records BCD038, grudzień 1993
Ryszard Riedel śpiewa w utworze Hotelowy blues.
Jerzy Styczyński gra na gitarze w utworach Pierwsza - ostatnia i Polish Macho.
13. SWAWOLNY DYZIO - „RAJCEM”
MC Hammer Music HMC-010, maj 1994
Jerzy Styczyński gra na gitarze w utworach No no, no, Drogowskazy i Coś znikło.
14. GANG OLSENA - „DZIKA WOLNOŚĆ”
CD Dum Dum Records DD-002, wrzesień 1994
Zbigniew Szczerbiński gra (jako pełnoprawny członek zespołu) na perkusji w utworach Bezdomne psy, Czują jest noc, Uwierz mi (Zacznij żyć), jak tu nie wypić, Daję ci wszystko, Zimny oddech mafii, Lisica, Masz tego dość część I, Masz tego dość część II, Pechowy facet (Unlucky Cuy II) I Dzika wolność.

15. NOCNA ZMIANA BLUESA - „BLUES MIESZKA W POLSCE”
CD Hammer Music HCD 001, kwiecień 1995
MC Hammer Music HMC 006, kwiecień 1995
Jerzy Styczyński gra na gitarze w utworach Trudne chwile i Nareszcie koniec.
16. SZTYWNY PAL AZJI - „SPOTKANIE Z... 1986-1994”
CD Ania Box Music CD ABM 038, sierpień 1995
MC Ania Box Music MC ABM 064, wrzesień 1995
Jerzy Styczyński gra na gitarze w utworach Kateo i Nie zawsze ten.
17. MARTYNA JAKUBOWICZ - „DZIEWCZYŃKA Z POZYTYWKĄ EDWARDA”
CD Polton CDPL-079, październik 1995
MC Polton PC 168, październik 1995
Jerzy Styczyński gra na gitarze w utworach O poranku gdy się budzę, I żeby ziemia zadrżała, Dziewczynka z pozytywką Edwarda, jeśli chcesz z kogoś kpić, Blues 4 rano, Trzech złotych małych chłopców, Nie wiadomo skąd wiatr wieje, Przyjdź do mnie dwa, Zawsze lubiłam sprzątać, Z miłości tyle mam i U mnie rosną fiołki.
18. LESZEK CICHONSKI & FRIENDS - „BLUES-ROCK GUITAR WORKSHOP - LIVE”
CD Midi - Max 9609001, listopad 1996
Jerzy Styczyński gra na gitarze w utworach I Love Larry, Spaniel Daniel, Little Wing, Sweet Home Chicago i Hoochie Coochie Man.

Ponadto wydana w listopadzie 1982 roku płyta „Jestem panem świata” (LP Polskie Nagrania SX 2388) zespołu Bank zawiera utwór Powiedz mi coś o sobie z muzyką Marka Bilińskiego oraz tekstem Leszka Pietrowiaka i Ryszarda Riedla.

KIM JESTEM – JESTEM SOBIE

PAWEŁ JÓZEF BERGER

piano do 1982 roku, piano Fendera do 1992 roku, GIEM S3 od 1993 roku.

Rodzice - Stefania (kelnerka) i Józef (kelner, zmarł w 1997 roku).

Urodzony 6 września 1950 roku w Katowicach.

Znak Zodiaku - Panna.

Siostra Danuta (o trzy lata starsza, gospodyni domowa).

Żona Halina, urzędniczka, ślub w 1973 roku.

Córka Mirosława urodzona w 1974 roku.

Wzrost - 175 cm.

Najmilsze wspomnienie z dzieciństwa — łowienie ryb i raków z dziadkiem.

Najgorsze wspomnienie z dzieciństwa — śmierć ulubionej kozy.

Bohater lat dziecińczych - Robin Hood.

Będąc dzieckiem chciał zostać kominiarzem.

Ulubiony przedmiot szkolny — geografia.

Znienawidzony przedmiot szkolny - BHP.

Ostatnia ukończona szkoła — Śląskie Techniczne Zakłady Naukowe.

Ideał muzyczny - Eric Clapton.

Zespół marzeń - Paul Rodgers (voc), Eric Clapton (g), Steve Winwood (kbds), Stanley Clark (bg), Billy Cobham (dr).

Ulubieni wykonawcy zagraniczni — Cream, Steve Winwood, The Beatles, The Rolling Stones, Peter Dinklage.

Ulubieni wykonawcy polscy - Klan, Perfect.

Ulubione utwory zagraniczne - „A Whiter Shade Of Pale” Procol Harum, „Sunshine Of Your Love” Cream.

Ulubione utwory polskie - „Niewiele ci mogę dać” Perfectu, „Z brzytwą na poziomki” Klanu.

Ulubione płyty zagraniczne — „Portrait” Petera Dinklage’a, „Wheels Of Fire” Cream.

Ulubione płyty polskie - „Memento z banalnym tryptykiem” SBB, „Mrowisko” Klanu.

Najwspanialszy koncert — Raya Coodera na wideo.

Ulubiony wideoklip - „Always On The Run” Lenny’ego Kravitz’a.

Muzyka, jakiej nie cierpi - polskie knajpiane wersje zachodnich przebojów.

Ulubione filmy zagraniczne - „Rio Bravo”, „Kabaret”.

Ulubiony film polski - „O dwóch takich co ukradli księżyc”.

Ulubione aktorki zagraniczne - Catherine Deneuve, Meryl Streep.

Ulubiona aktorka polska - Kalina Jędrusik.

Ulubieni aktorzy zagraniczni - John Wayne, Dustin Hoffman.

Ulubiony aktor polski - Bogumił Kobiela.

Ulubiona książka - „Przygody dobrego wojaka Szwejka” Jarosława Haszka.

Ulubiony pisarz - Jarosław Haszka.

Ulubiony bohater literacki lub historyczny - Józef Szwejk.



Ulubiona epoka historyczna - starożytność.
 Sport, jaki uprawia - bilard.
 Ulubiony sport - lekkoatletyka.
 Ulubiony sportowiec - Józef Szmidt.
 Ulubiona drużyna - Górnik Zabrze.
 Ulubiona gra karciana - kierki.
 Ulubiony program telewizyjny - „Bezludna wyspa”.
 Prasa, którą czyta - muzyczna, „Nie z tej ziemi”.
 Ulubiony polityk - Jacek Kuroń.
 Najbardziej nielubiany polityk - Stan Tymiński.
 Ulubiony napój - piwo.
 Ulubiona potrawa - golonka.
 Ulubiony deser - budyń.
 Ulubiony owoc - jabłko.
 Ulubione papierosy - Marlboro.
 Ulubiony kolor - brązowy.
 Ulubiona pora roku - wiosna.
 Ulubiony sposób spędzania wolnego czasu - stawianie pasjansów, majsterkowanie.
 Hobby - zwierzęta.
 Gdzie najchętniej spędza wakacje - nad jeziorem, w lesie.
 Dokąd chciałby pojechać - Australia.
 Na co wydałby milion dolarów - na zespół i najbliższych.
 Samochód, jakim jeździ
 Samochód, jakim chciałby jeździć - BMW
 Cecha, którą w sobie lubi
 Cecha, której w sobie nie lubi - przekora.
 Cecha, którą ceni u innych - opanowanie.
 Cecha, która drażni go u innych - nonszalancja.
 Komu nie podałby ręki - jest człowiekiem ugodowym, wyciąga rękę nawet do wroga.
 Czego obawia się najbardziej - choroby.
 Najprzyjemniejsze zdarzenia w życiu - koncerty.
 Najmniej przyjemne zdarzenia w życiu - zderzenia z milicją.
 Najmilszy otrzymany prezent - córka.
 Największy ubaw - wyjazd na trasy koncertowe.
 Największe marzenie - cisza, piękny krajobraz.
 Ideał kobiety
 Z kim chciałby zjeść kolację - z Jackiem Kuroniem.
 Najpiękniejszy sen - podniebny lot.
 Najbardziej koszmarny sen - być ścigany.
 Najdziwniejszy sen
 Co jest dla niego w życiu najważniejsze - zgoda.
 Życiowe credo - wytrwałość.



ADAM ANDRZEJ OTRĘBA

gitara Jolanta do 1974 roku, Saxon (podróbka Gibsona) do 1982 roku, Fender do 1984 roku, Gibson Standard, Fender Stratocaster (kupiony od Andrzeja Nowaka z TSA) od 1993 roku, akustyczny Blues King Elektro od 1997 roku, Gibson Custom od 1997 roku.

Rodzice - Gertruda (kucharka) i Józef (listonosz, zmarł w 1992).

Urodzony 7 grudnia 1952 roku w Katowicach.

Znak Zodiaku — Strzelec.

Bracia - Franciszek (o czternaście lat starszy, inż. elektryk, zmarł w 1983 roku), Henryk (o jedenaście lat starszy, matematyk) i Beno (o rok starszy, muzyk).

Kawaler, bezdzietny.

Wzrost - 170 cm.

Najmilsze wspomnienie z dzieciństwa - opiekuńcze traktowanie przez braci.

Najgorsze wspomnienie z dzieciństwa - zapominanie.

Bohater lat dziecińczych — Tomek z serii książek Alfreda Szklarskiego.

Będąc dzieckiem chciał zostać pilotem olatywaczem.

Ulubiony przedmiot szkolny - WF.

Znienawidzony przedmiot szkolny — język polski.

Ostatnia ukończona szkoła - Śląskie Techniczne Zakłady Naukowe.

Ideał muzyczny - Eric Clapton.

Zespół marzeń - Paul Rodgers (voc), Eric Clapton (g), Gregg Allman (kbds), Andy Fraser (bg), Phil Collins (dr).

Ulubieni wykonawcy zagraniczni - Cream, ZZ Top, Eric Clapton, Chicago.

Ulubieni wykonawcy polscy - SBB, Perfect.

Ulubione utwory zagraniczne - „Crossroads” Cream, „Layla” Derek And The Dominos.

Ulubiony utwór polski - „Autobiografia” Perfectu.

Ulubione płyty zagraniczne - „Fresh Cream” Cream, „At Fillmore East” The Allman Brothers Band, „Bluesbreakers With Eric Clapton” The Bluesbreakers.

Ulubiona płyta polska - „Świnie” formacji Morawski Waglewski Nowicki Hołdys.

Najwspanialszy koncert - Erica Claptona w Spodku.



Ulubiony wideoklip
 Muzyka, jakiej nie cierpi - disco.
 Ulubiony film zagraniczny — „Łowca jeleni”.
 Ulubiony film polski - „Rejs”.
 Ulubiona aktorka zagraniczna - Meryl Streep.
 Ulubiona aktorka polska - Krystyna Janda.
 Ulubiony aktor zagraniczny - Robert De Niro.
 Ulubiony aktor polski - Zdzisław Maklakiewicz.
 Ulubione książki - „Mistrz i Małgorzata” Michała Bułhakowa, „Martin Eden” Jacka Londona.
 Ulubieni pisarze - Michał Bułhakow, Jack London.
 Ulubiony bohater literacki lub historyczny - Sokrates.
 Ulubiona epoka historyczna - starożytność.
 Sport, jaki uprawia - czasami chodzi po górach.
 Ulubiony sport — piłka nożna.
 Ulubiony sportowiec
 Ulubiona drużyna - GKS Katowice.
 Ulubiona gra karciana
 Ulubiony program telewizyjny - „Sensacje XX wieku”.
 Prasa, którą czyta - „Gazeta Wyborcza”.
 Ulubiony polityk - Adam Michnik.
 Najbardziej nienielubiani politycy - Jarosław i Lech Kaczyńscy.
 Ulubiony napój - piwo.
 Ulubiona potrawa - golonka.
 Ulubiony deser — sernik.
 Ulubiony owoc - grejpfrut.
 Ulubione papierosy - nie ma.
 Ulubiony kolor - niebieski.
 Ulubiona pora roku - wiosna.
 Ulubiony sposób spędzania wolnego czasu - chodzenie po górach.
 Hobby — chodzenie po górach.
 Gdzie najchętniej spędza wakacje - w górach.
 Dokąd chciałby pojechać - RPA.
 Na co wydałby milion dolarów — na prywatne studio i remont domu.
 Samochód, jakim jeździ - Volkswagen Golf.
 Samochód, jakim chciałby jeździć - mercedes.
 Cecha, którą w sobie lubi
 Cecha, której w sobie nie lubi - brak dyscypliny.
 Cecha, którą ceni u innych - cierpliwość.
 Cecha, która drażni go u innych — brak wyrozumiałości.
 Komu nie podałby ręki
 Czego obawia się najbardziej - zbyt szybkich zmian.
 Najprzyjemniejsze zdarzenie w życiu - jeszcze przed nim.
 Najmniej przyjemne zdarzenie w życiu - już o nim zapomniał.
 Najmilszy otrzymany prezent - gitara od brata Franciszka.
 Największy ubaw
 Największe marzenie - ustatkowanie się.
 Ideał kobiety — piękna, wyrozumiała.
 Z kim chciałby zjeść kolację — z wieloma osobami.
 Najpiękniejszy sen — świat był idealny.
 Najbardziej koszmarny sen - o spadaniu.
 Najdziwniejszy sen — jeszcze przed nim.
 Co jest dla niego w życiu najważniejsze — założenie rodziny.
 Życiowe credo - nie przejmować się.



BENEDYKT JAN OTRĘBA

gitara basowa Sakai do 1981 roku, Jakubiszyn Bass do 1985 roku, Mensfeld Precission Bass do 1986 roku, Fender Precission Bass od 1986 roku, Ibanez Acoustic Bass od 1994 roku, Rickenbacker od 1995 roku.

Rodzice - Gertruda (kucharka) i Józef (listonosz, zmarł w 1992 roku).

Urodzony 27 czerwca 1951 roku w Katowicach.

Znak Zodiaku - Rak.

Bracia - Franciszek (o trzynaście lat starszy, inż. elektryk, zmarł w 1983 roku), Henryk (o dziesięć lat starszy, matematyk) i Adam (o rok młodszy, muzyk).

Żona Maria, urzędniczka, ślub w 1979 roku.

Córka Grażyna urodzona w 1979 roku (jej ojcem chrzestnym jest wujek Adam), syn Jędrzej urodzony w 1981 roku, syn Błażej urodzony w 1985 roku.



Wzrost - 180 cm.

Najmilsze wspomnienie z dzieciństwa - coroczne wakacje na wsi w Suszcu i Gilowicach (okolice Pszczyzny).

Najgorsze wspomnienie z dzieciństwa - pobyt w szpitalu na oddziale zakaźnym.

Bohaterowie lat dziecińczych - bohaterowie westernów, Beatlesi.
Będąc dzieckiem chciał zostać aktorem albo kolarzem.
Ulubiony przedmiot szkolny - fizyka.
Znienawidzony przedmiot szkolny - nie pamięta.
Ostatnia ukończona szkoła - Technikum Geodezyjne.
Ideał muzyczny - Eric Clapton.
Zespół marzeń - Joe Cocker (voc), Eric Clapton (g), Roy Bittan (kbds), Bill Wyman (bg), Charlie Watts (drj).
Ulubieni wykonawcy zagraniczni - Eric Clapton, Bob Dylan, The Allman Brothers Band, Led Zeppelin, Lynyrd Skynyrd, The Rolling Stones, Bob Marley, The Cult, Stevie Ray Vaughan, Huey Lewis And The News.
Ulubieni wykonawcy polscy - Tadeusz Nalepa, Daab, Proletaryat, Kult.
Ulubione utwory zagraniczne - „Sunshine Of Your Love” Cream, „Riders On The Storm” The Doors, „(I Can’t Get No) Satisfaction” The Rolling Stones, „Strawberry Fields Forever” The Beatles, „All Right Now” Free, „Hey Jude” The Beatles.
Ulubione utwory polskie - „Cień wielkiej góry” Budki Suflera, „Oni zaraz przyjdą tu” Breakoutu.
Ulubione płyty zagraniczne - „At Fillmore East” The Allman Brothers Band, „Sgt. Pepper’s Lonely Hearts Club Band” The Beatles, „Electric Ladyland” The Jimi Hendrix Experience, „Desire” Boba Dylana, „L.A. Woman” The Doors, „Led Zeppelin II” Led Zeppelin.
Ulubione płyty polskie - „Perfect” Perfectu, „Oddział Zamknięty” Oddziału Zamkniętego, „Wołanie o słońce nad światem” Dżambli.
Najwspanialsze koncerty - Erica Clapton w Spodku na żywo, Jimiego Hendrixa w Woodstock na wideo.
Ulubione wideoklipy - wszystkie ZZ Top.
Muzyka, jakiej nie cierpi - disco, przeróbek zachodnich przebojów śpiewanych po polsku, piosenek „chodnikowych”.
Ulubione filmy zagraniczne - „Kabaret”, „Strach na wróble”, „Absolwent”, „Lot nad kukułczym gniazdem”, „Konformista”.
Ulubione filmy polskie - „Popiół i diament”, „Sami swoi”, „Vabank”, „Rejs”.
Ulubione aktorki zagraniczne - Melanie Griffith, Michelle Pfeiffer.
Ulubiona aktorka polska - Grażyna Szapołowska.
Ulubieni aktorzy zagraniczni - Jack Nicholson, Robert De Niro, Dustin Hoffman.
Ulubieni aktorzy polscy - Zbigniew Cybulski, Wojciech Pszoniak, Bogusław Linda.
Ulubione książki - „Przygody dobrego wojaka Szwejka” Jarosława Haszka, „Klub Pickwicka” Charlesa Dickensa, „Don Kichot” Cervantesa, „Lord Jim” Josepha Conrada.
Ulubieni pisarze - Jarosław Haszka, Charles Dickens, Joseph Conrad, Raymond Chandler.
Ulubieni bohaterowie literaccy lub historyczni - Filip Marlow, Józef Szwejk, bohaterowie westernów.
Ulubiona epoka historyczna - średniowiecze.
Sport, jaki uprawia - aktualnie żaden, kiedyś kolarstwo.
Ulubiony sport .
Ulubiony sportowiec
Ulubiona drużyna .
Ulubiona gra karciana
Ulubione programy telewizyjne - „Kabaret Starszych Panów”, „Za chwilę dalszy ciąg programu”.
Prasa, którą czyta - muzyczna, „Gazeta Wyborcza”.
Ulubieni politycy - Jacek Kuroń, Donald Tusk, Janusz Korwin Mikke.
Najmniej lubiani politycy — populiści, tzw. „ściemniacze”.
Ulubione napoje - piwo, herbata owocowa, sok pomarańczowy.
Ulubiona potrawa - mięso z grilla.
Ulubiony deser — sernik.
Ulubiony owoc - gruszka.
Ulubione papierosy - nie pali.
Ulubiony kolor - niebieski.

Ulubiona pora roku - wiosna.
Ulubiony sposób spędzania wolnego czasu - leniuchowanie.
Hobby — leniuchowanie.
Gdzie najchętniej spędza wakacje - w górach.
Dokąd chciałby pojechać - USA.
Na co wydałby milion dolarów - na własne studio i dom na odludziu.
Samochód, jakim jeździ - Fiat 125p.
Samochód, jakim chciałby jeździć - taki, który pomieściłby całą jego rodzinę.
Cecha, którą w sobie lubi - optymizm.
Cecha, której w sobie nie lubi - brak wytrwałości.
Cecha, którą ceni u innych - naturalność.
Cechy, które drażnią go u innych - kabotyństwo, szpanerstwo.
Komu nie podałyby ręki - człowiekowi, któremu wydaje się, że ma patent na nieomylność.
Czego obawia się najbardziej - tego, że nie wystarczy mu czasu na realizację wszystkich jego projektów.
Najprzyjemniejsze zdarzenia w życiu - przyjście na świat jego dzieci.
Najmniej przyjemne zdarzenie w jego życiu - woli go nie pamiętać.
Najmilsze otrzymane prezenty - pierwsza gitara, rower wyścigowy.
Największy ubaw — „Olsztyńskie Noce Bluesowe” 1984.
Największe marzenie - dać koncert absolutnie dopracowany w najdrobniejszych szczegółach (taki jak oglądany przez niego na wideo Toma Petty’ego z 1992 roku).,
Ideal kobiety - tak cierpliwa jak jego żona.
Z kim chciałby zjeść kolację - z Flipem i Flapem.
Najpiękniejszy sen - wodospad na kaca.
Najbardziej koszmarny sen - pustynia na kaca.
Najdziwniejszy sen - taki, o którym po przebudzeniu myśli, że wydarzył się naprawdę.
Co jest dla niego w życiu najważniejsze — rodzina, muzyka, przyjaciele.
Życiowe credo - być sobie wiernym.

RYSZARD HENRYK RIEDEL



Rodzice - Krystyna i Jan (kierowca autobusów, zmarł w 1995 roku).

Urodzony 7 września 1956 roku w Chorzowie.

Znak Zodiaku - Panna,

Siostra Małgorzata (o rok starsza).

Żona Małgorzata, urzędniczka, ślub w 1977 roku.

Syn Sebastian urodzony w 1978 roku, córka Karolina urodzona w 1980 roku.

Wzrost - 185 cm.

Najmilsze wspomnienia z dzieciństwa - obozy harcerskie, kolonie.

Najgorsze wspomnienie z dzieciństwa - szkoła.

Bohaterowie lat dzieciennych - Winnetou, Geronimo, Unkas - ostatni Mohikanin.

Będąc dzieckiem chciał zostać Indianinem.

Ulubione przedmioty szkolne - język polski, historia.

Znienawidzony przedmiot szkolny - matematyka.

Ostatnia ukończona szkoła - żadna.

Ideał muzyczny - Paul Rodgers.

Zespół marzeń - Paul Rodgers (voc), Eric Clapton (g), Jan Hammer (kbs), Larry Taylor (bg), Carmine Appice (dr).

Ulubieni wykonawcy zagraniczni - Free, Bad Company, The Allman Brothers Band, The Doors, The Rolling Stones, Cream, Eric Clapton.

Ulubieni wykonawcy polscy - Czesław Niemen, Breakout, Hey.

Ulubione utwory zagraniczne - „Stairway To Heaven” Led Zeppelin, „The End” The Doors.

Ulubione utwory polskie - „Autobiografia” Perfectu, „Niewiele ci mogę dać” Perfectu.

Ulubione płyty zagraniczne - „The Dark Side Of The Moon” Pink Floyd, „Absolutely Live” The Doors.

Ulubiona płyta polska - „Mrowisko” Klanu.

Najwspanialsze koncerty - Erica Claptona w Spodku, Rory'ego Gallaghery w Spodku.

Ulubiony wideoklip - „The Best” Tiny Turner.

Muzyka, jakiej nie cierpi - awangardowa z „Warszawskiej Jesieni”.

Ulubione filmy zagraniczne - „Pat Garrett i Billy Kid”, „Łowca jeleni”.

Ulubione filmy polskie - „Krzyżacy”, „Potop”, „Ziemia obiecana”.

Ulubione aktorki zagraniczne - Kim Basinger, Julia Roberts.

Ulubione aktorki polskie - Adrianna Biedrzyńska, Joanna Szczepkowska.

Ulubieni aktorzy zagraniczni - Marcello Mastroianni, Clint Eastwood, Robert De Niro.

Ulubiony aktor polski - Bogusław Linda.

Ulubione książki - indiańskie, „Zbrodnia i kara” Fiodora Dostojewskiego.

Ulubieni pisarze - Fiodor Dostojewski, James Corwood.

Ulubiony bohater historyczny lub literacki - Raskolnikow.

Ulubiona epoka historyczna - średniowiecze.

Sport, jaki uprawia

Ulubiony sport

Ulubiony sportowiec

Ulubiona drużyna

Ulubiona gra karciana

Ulubione programy telewizyjne - przyrodnicze.

Prasa, którą czyta - muzyczna i filmowa.

Ulubiony polityk

Najbardziej nieulubiani politycy - radzieccy.

Ulubione napoje — kiedyś piwo, teraz soki owocowe.

Ulubione potrawy - kurczak, fasola, spaghetti.

Ulubione desery - wigilijne makówki, czekolada.

Ulubiony owoc - pomarańcza.

Ulubione papierosy - Camele.

Ulubione kolory — czerwony, fioletowy, czarny.

Ulubiona pora roku - lato.

Ulubione spędzanie wolnego czasu - w lecie podróże, w zimie krzątanie w kuchni.

Hobby - zbieranie książek.

Gdzie najchętniej spędza wakacje - nad morzem.

Dokąd chciałby pojechać - pustynia w Nevada.

Na co wydałby milion dolarów - na przyjemności osób bliskich.

Samochód, jakim jeździ

Samochód, jakim chciałby jeździć - rolls royce (koniecznie z kierowcą).

Cecha, którą w sobie lubi - otwartość.

Cecha, której w sobie nie lubi - agresja.

Cecha, którą ceni u innych - szczerłość.

Cecha, która drażni go u innych — zakłamanie.

Komu nie podałyby ręki - nie ma takich osób.

Czego obawia się najbardziej - samotności.

Najprzyjemniejsze zdarzenie w życiu - platoniczna miłość.

Najmniej przyjemne zdarzenie w życiu - utrata najbliższych.

Najmilszy otrzymany prezent

Największy ubaw - tryb życia w drugiej połowie lat siedemdziesiątych.

Największe marzenie - postawienie nogi na dachu świata.

Ideał kobiety - Kim Basinger.

Z kim chciałby zjeść kolację - z Brigitte Bardot.

Najpiękniejszy sen - że potrafi latać.

Najbardziej koszmarny sen - że potrafi latać.

Najdziwniejszy sen - że potrafi latać.

Co jest dla niego w życiu najważniejsze — możliwość samorealizacji.

Życiowe credo - sobą być.



JERZY STANISŁAW STYCYŃSKI



gitara Samba od 1972 roku, Jolana Tornado od 1974 roku, japońskie kopie Les Paula od 1978 roku, Ibanez Artist no 1 od 1981 roku, Artin od 1989 roku, Mensfeld od 1990 roku, Gibson SC od 1995 roku, akustyczny Blues King Electro od 1996 roku.

Rodzice - Maria i Zbigniew (zmarł w 1991 roku).

Urodzony 16 lutego 1958 roku w Krakowie.

Znak Zodiaku - Wodnik.

Siostra Danuta (starsza o osiem lat, zmarła w 1953 roku), brat Mariusz (o cztery lata starszy, na stałe przebywa w USA).

Kawaler, bezdzietny.

Wzrost - 176 cm.

Najmilsze wspomnienie z dzieciństwa — świadomość, że istnieje to, co sobie wyobraża.

Najgorsze wspomnienie z dzieciństwa — nieświadomość, że istnieje to, co sobie wyobraża.

Bohater lat dziecińczych - Zorro.

Będąc dzieckiem chciał zostać księdzem.

Ulubiony przedmiot szkolny - linijka.

Znienawidzony przedmiot szkolny - linijka.

Ostatnia ukończona szkoła - szkoła życia.

Ideał muzyczny — Pat Metheny.

Zespół marzeń - nie ma takiego, bo każdy muzyk może się wychylić.

Ulubieni wykonawcy zagraniczni - Eric Clapton, Jimi Hendrix, Deep Purple, Pat Metheny.

Ulubiony wykonawca polski - Ryszard Sygitowicz.

Ulubione utwory zagraniczne - „Ali Along The Watchtower” The Jimi Hendrix Experience, „Hey Joe” The Jimi Hendrix Experience, „Layla” Derek And The Dominos, „Smoke On The Water” Deep Purple.

Ulubione utwory polskie - wszystkie z płyty „Bez grawitacji” Ryszarda Sygitowicza.

Ulubione płyty zagraniczne - „Four Symbols” Led Zeppelin, „Journeyman” Erica Claptona.

Ulubione płyty polskie - „Bez grawitacji” Ryszarda Sygitowicza, „Memento z banalnym tryptykiem” SBB.

Najwspanialszy koncert - Jimiego Hendrixa w Woodstock (oczywiście na wideo).

Ulubiony videoklip - „People Get Ready” Jeffa Becka i Roda Stewarta.

Muzyka, jakiej nie cierpi - Krzysztofa Pendereckiego.

Ulubiony film zagraniczny - „Tylko dla orłów”.

Ulubione filmy polskie - „Rejs”, „Wniebowzięci”.

Ulubione aktorki zagraniczne - Sophia Loren, Sharon Stone, Brigitte Bardot.
Ulubione aktorki polskie - Krystyna Janda, Adrianna Biedrzyńska.
Ulubiony aktor zagraniczny - Gregory Peck.
Ulubiony aktor polski - Roman Wilhelm.
Ulubione książki - wszystkie Roberta Ludluma.
Ulubieni pisarze - Robert Ludlum, Henryk Sienkiewicz.
Ulubieni bohaterowie literaccy lub historyczni - postaci pozytywne.
Ulubiona epoka historyczna - epoka rock'n'rollowa.
Sporty, jakie uprawia - bilard, szachy.
Ulubiony sport - piłka nożna.
Ulubiony sportowiec — Włodzimierz Lubański.
Ulubiona drużyna - Górnik Zabrze.
Ulubiona gra karciana - kierki.
Ulubiony program telewizyjny - filmy fabularne.
Prasa, którą czyta - brukowce.
Ulubiony polityk
Najbardziej nielubiany polityk
Ulubione napoje — zimne.
Ulubiona potrawa - befszyk po sajdańsku.
Ulubiony deser - sernik.
Ulubiony owoc - granat.
Ulubione papierosy - Marlboro.
Ulubiony kolor - niebieski.
Ulubiona pora roku - wiosna.
Ulubiony sposób spędzania wolnego czasu — na jam sessions.
Hobby - piłka nożna, słuchanie muzyki.
Gdzie najchętniej spędza wakacje - nad morzem.
Dokąd chciałby pojechać - wszędzie.
Na co wydałby milion dolarów - na sprzęt muzyczny.
Samochód, jakim jeździ - Ford Sierra
Samochód, jakim chciałby jeździć
Cecha, którą w sobie lubi - czasem wie, czego chce.
Cecha, której w sobie nie lubi - czasem nie wie, o co mu chodzi.
Cecha, którą ceni u innych - szczerłość.
Cecha, która drażni go u innych - nieszczerłość.
Komu nie podałby ręki - nie ma takich osób.
Czego obawia się najbardziej - zimna.
Najprzyjemniejsze zdarzenie w życiu - nagranie pierwszego longplaya.
Najmniej przyjemne zdarzenie w życiu - złamanie ręki (jeszcze w dzieciństwie).
Najmilszy otrzymany prezent - gitara Mensfelda.
Największy ubaw - to, co robi.
Największe marzenie - wyluzować się.
Ideał kobiety - kobieta musi po prostu być.
Z kim chciałby zjeść kolację - z dziewczyną.
Najpiękniejszy sen - że dostał w prezencie Gibsona.
Najbardziej koszmarny sen - szedł i nagle odpadła mu noga.
Najdziwniejszy sen
Co jest dla niego w życiu najważniejsze — żeby praca jego zespołu nie poszła na marne.
Życiowe credo — grać, grać i jeszcze raz grać.

JACEK KAZIMIERZ DEWÓDZKI

Rodzice - Helena (nauczycielka) i Leonard (nauczyciel).

Urodzony 4 marca 1964 roku w Lubaniu Śląskim.

Znak Zodiaku - Ryby.

Brat Mirosław (starszy o pięć lat, nauczyciel).

Żona Iwona, specjalistka od spraw finansowych, ślub w 1991 roku.

Córka Aneta urodzona w 1991 roku, syn Michał urodzony w 1992 roku.

Wzrost - 190 cm.

Najmilsze wspomnienie z dzieciństwa - stanie za barierką na Trzech Koronach.

Najgorsze wspomnienie z dzieciństwa

Bohater lat dziecinnych - Winnetou.

Będąc dzieckiem chciał zostać lotnikiem.

Ulubiony przedmiot szkolny - biologia.

Znienawidzony przedmiot szkolny - matematyka.

Ostatnia ukończona szkoła - Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Krakowie.

Ideał muzyczny - Mick Jagger.

Zespół marzeń - Mick Jagger (voc), Keith Richards (g), Paweł Berger (kbds), Jaco Pastorius (bg), John Bonham (dr).

Ulubieni wykonawcy zagraniczni - The Rolling Stones, Aerosmith, Led Zeppelin, Deep Purple, Iron Maiden, Black Sabbath, Iggy Pop, Lou Reed. j

Ulubieni wykonawcy polscy - Czesław Niemen, TSA.

Ulubione utwory zagraniczne - „Angie” The Rolling Stones, „Whole Lotta Love” Led Zeppelin, „Paranoid” Black Sabbath.

Ulubiony utwór polskie - „Ten najpiękniejszy dzień” Exodusu, „Ostatnie widzenie” i „Dzień, w którym pękło niebo” Dżemu, „Dziwny jest ten świat” Czesława Niemena.

Ulubione płyty zagraniczne - „Number Of The Beast” Iron Maiden, „Ace Of Spades” Motórhead, „Stripped” The Rolling Stones.

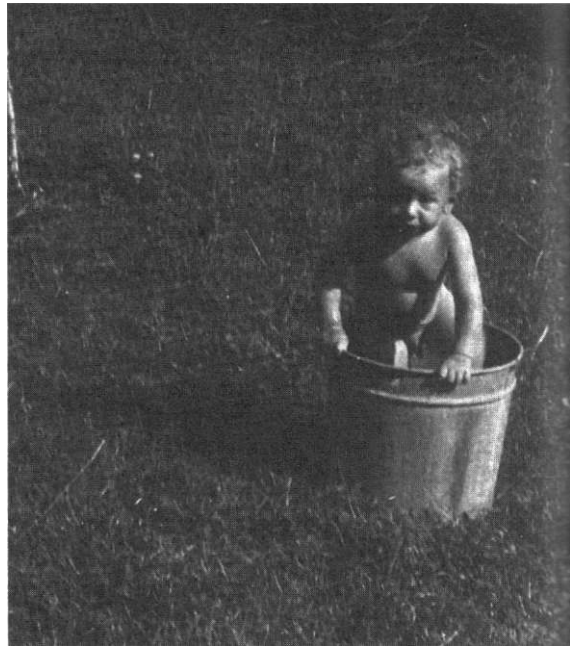
Ulubione płyty polskie - „The Most Beatiful Da/’ i „Supernova” Exodusu, „Oddział Zamknięty” Oddziału Zamkniętego, „Cień wielkiej gór/’ Budki Suflera.

Najwspanialszy koncert - The Rolling Stones (jeszcze przed nim).

Ulubiony wideoklip - „Livin’ On The Edge” Aerosmith.

Muzyka, której nie cierpi - grana z komputera.

Ulubione filmy zagraniczne - „Złoto dla zuchwałych”, „Gwiazdne wojn/’, „Na wschód od Pecos”.



Ulubione filmy polskie - „Rejs”, „Wniebowzięci”.
Ulubione aktorki zagraniczne
Ulubione aktorki polskie - Pola Raksa, Barbara Kwiatkowska.
Ulubiony aktor zagraniczny - John Wayne.
Ulubieni aktorzy polscy - Janusz Gajos, Wiesław Gołas, Zbigniew Zamachowski, Cezary Pazura.
Ulubione książki - Stanisława Lema.
Ulubiony pisarz - Stanisław Lem.
Ulubiony bohater historyczny lub literacki - Pontiac Joseph (wódz indiański).
Ulubiona epoka historyczna - okres „Trylogii” Sienkiewicza.
Sport, jaki uprawia — kiedyś sztuki walki, teraz żaden.
Ulubiony sport - lotniczy.
Ulubiony sportowiec - (ironicznie) Andrzej Gołota.
Ulubiona drużyna
Ulubiona gra karciana - poker.
Ulubiony program telewizyjny - „Kalambury”.
Prasa, którą czyta - co wejdzie pod rękę.
Ulubiony polityk - nie wierzy politykom.
Najbardziej nie lubiany polityk - każdy.
Ulubiony napój - herbata.
Ulubione potrawy - naleśniki z serem, golonka.
Ulubiony deser - śledzik i pięćdziesiątka.
Ulubiony owoc - jabłko.
Ulubione papierosy - Marlboro.
Ulubiony kolor - niebieski.
Ulubiona pora roku - wiosna.
Ulubiony sposób spędzania wolnego czasu - w lesie.
Hobby - czynności manualne.
Gdzie najchętniej spędza wakacje - w domu.
Dokąd chciałby pojechać - do Kanady.
Na co wydałby milion dolarów - na motor, samolot, dom w lesie; reszta do przepicia.
Samochód, jakim jeździ - maluch.
Samochód, jakim chciałby jeździć - terenowy.
Cecha, którą w sobie lubi
Cechy, których w sobie nie lubi - wiele.
Cechy, którą ceni u innych — rozważa, roztropność.
Cecha, która drażni go u innych - głupota.
Komu nie podałby ręki - generałowi Custerowi.
Czego obawia się najbardziej - nieszczęścia w rodzinie.
Najprzyjemniejsze zdarzenie w życiu - lot samolotem.
Najmniej przyjemne zdarzenie w życiu - ktoś mu chciał dać w twarz.
Najmilszy otrzymany prezent - dzieci.
Największy ubaw - jeszcze przed nim.
Największe marzenie - polecieć w kosmos.
Ideał kobiety - Matka Teresa z Kalkuty.
Z kim chciałby zjeść kolację - z Rolling Stonesami.
Najpiękniejszy sen - na cmentarzu spotkał dziewczynę w osiemnastowiecznym stroju, która skłoniła go do wejścia za kratę do grobowca, gdzie znalazł się w przepięknym, osiemnastowiecznym świecie.
Najbardziej koszmarny sen — SS-man patrzył na niego stalowym wzrokiem.
Najdziwniejszy sen - jako rycerz uciekał z całą rodziną przed bandą demonów, którą powstrzymywała tylko modlitwa „Ojcze nasz”.
Co jest dla niego w życiu najważniejsze - życie.
Życiowe credo — nie wyrządzić nikomu krzywdy.



LIST DO DŻ.

LISTY OD FANÓW

Tłuste kieszenie

Lubię wiele Waszych piosenek, ale najbardziej podoba mi się ta zaczynająca się od słów „Tłuste kieszenie i torba pełna snów”.

jaki ona ma tytuł?

Sylwia, Szczytno

Chcę...

Hej kochani!

Wczoraj byliście w moim mieście i udzieliście koncertu. To były tylko dwie godziny. Wydaję mi się, że to była chwila. Wspaniała ale jakże krótka. Chyba za moment zwariuję, bo już zapomniałam jak wyglądają Wasze twarze. Są one (twarze) potrzebne mi bardzo. Kochani! Przeszukałam pół domu i znalazłem jakiejś nędznej jakości lotkę. Błagam przyślijcie mi cokolwiek, coś na czym widoczni jesteście w całej swojej krasie.

Zastanawiam się skąd się wzięliście? To było tak dawno. Nie wyobrażam sobie świata bez Dżemu.

Wysłałam z koncertu wczorajszego oszołomiona, ale czy robiłam jakieś głupstwa? Myślę że nie!

Ludzie, nie jestem w nastroju by pisać wiele. Myślę, że jeszcze nie ochłonęłam po wczorajszym koncercie. Odważę się jednak napisać: KOCHAM WAS!

I przyślijcie mi cokolwiek. Napiszcie mi, że również kochacie mnie, myślicie o mnie. Chcę w to wierzyć. Chcę o dniach, w których pęka niebo pisać do Was. Liczyć na was.

Będę czekać na znak od Was.

fanka Kalina, Kalisz

Relikwia

Piszę do was po raz drugi. Na poprzedni list dostałem już odpis. Dzięki. Nie wiecie ile znaczy dla człowieka takiego jak ja kilka słów skreślonych od przyjaciół. Wasz odpis trzymam cały czas wraz z innymi drobiazgami, jest dla mnie jak relikwia, czytam go czasami w ciężkich chwilach, których mam sporo. Pomaga przetrwać.

Paweł, Gryfin

Nie każdy ma takie szczęście

Witam Was wszystkich!!!

Na wstępie mego listu chcę Was oraz całą ekipę pozdrowić, jesteście wspaniali. Żyję tylko Waszą muzyką, zostaliście mi tylko Wy. Nie wyszło mi niedawno z dziewczyną, nie każdy ma takie szczęście. Piszę te słowa przy utworze „Cała w trawie”, który wczoraj kupiłem. Słowa piosenki dokładnie pasują do mojego zafajdanego życia, chcę umrzeć, ale nie mogę się zabić, mam rodzinę, uczę się w technikum, nic mi raczej nie brakuje, ale jestem jakiś zafamany. Bardzo długo myślałem kiedy wyjdzie płyta „Autsajder”, ale nareszcie ją zdobyłem. Wasza muzyka jest w ogóle inna, doskonalsza od innych kapel. Trzymajcie tak dalej.

Krzysiek, Siemianowice

Kura domowa

Kochani!

jestem (oczywiście) fanką Waszego zespołu - CAŁEGO. Mam już przeszło 40 lat - dwoje dzieci, męża (cudnego), dom. Prowadzę normalne, w miarę ustabilizowane życie. Prowadzę dom, zajmuję się dziećmi i kotami. Po prostu KURA DOMOWA! Bardzo często jest mi źle i ciężko. Życie mnie męczy, a ja sama nie zrealizowałam żadnego ze swych marzeń. Mam o to do siebie ogromny żal. Gdy mój syn miał 76-77 lat nauczyłam go słuchać Was. Załapał się (oczywiście słucha dużo, dużo różnej muzyki). W ten sposób macie następnego wielbiciela.

Są dni kiedy naprawdę mam już dość. Nie mogę się zabrać do tego mycia kibla, prania, sprzątanania. Nie wiem czy starczy pieniędzy do pierwszego. I świat wali się na moją głowę, żal i rozpacz rozdziera mi serce - że przecież nie tak miało być. Właśnie wtedy - wszystko jedno czy to 6 rano (nie mogę spać), czy 24 — nakładam sobie słuchawki na uszy (by broń Boże nie przeszkadzać sąsiadom za ścianą albo nie obudzić domowników) i SŁUCHAM DZEMU. Zatapiam się w Waszą muzykę - cudo, identyfikuję się (może to dziwne) z Waszymi tekstami i po godzinie lub dwóch dochodzę do siebie. Nabieram sił. Odradzam się. Po prostu jest mi lepiej.

DZIĘKUJĘ WAM ZA TO.

W jednej z piosenek Rysiek (przepraszam, że tak poufale) śpiewa „Walnę kilka drinków, może nakręcą mnie...” Dla mnie tym drinkiem albo sztachem jesteście WY, czyli DZEM. jakże smutne i jednostajne byłoby życie bez Was. Dzięki Waszej kapeli serce zaczyna mi żywiej bić, krew krąży szybciej w żyłach no i życie nie wydaje się takie bezbarwne.

Mam w związku z tym oczywiście kilka próśb.

7. Proszę o autograf. WSZYSTKICH członków kapeli. I to autograf specjalnie dla mnie!! Niech każdy z Was poświęci mi te 70 sekund. Bo chyba więcej czasu to nie zajmie. Wolę nie dostać niż seryjny, sztancowy autograf z szuflady.

2. NIE OMIJAJCIE w swych trasach koncertowych Warszawy. Możecie być pewni, że w samym kącie sali, wśród rozszalałego tłumu będzie stała zawstydzona, spięta, brzydka i śmieszna - szara mysz! To będę ja.

• 3. Nagrywajcie jak najwięcej kaset. Czekam z niecierpliwością na każdą nowość. I na pewno nie tylko ja. Wiem, że jesteście docentami i uwielbiani. Dostarczajcie ludziom jak najwięcej radości i wzruszeń w tym niełatwym życiu.

4. NO I GRAJCIE DO KOŃCA ŚWIATA!!!

Całuję Was i pozdrawiam.

Ewa, Warszawa

Słucham Dżemu

Mam 19 lat. Z Polski wyjechałem cztery lata temu. Nie wyjechałem dobrowolnie, ale wraz z rodzicami, którzy z powodu nacisku byłego komunizmu byli zmuszeni opuścić Polskę.

Od razu po przyjeździe podjąłem naukę angielskiego i pomału zapomniałem o mojej ojczyźnie i o sprawach z nią związanych. Trwało to tak trzy lata do chwili kiedy z bratem i kolegą wyjechaliliśmy na wycieczkę do Polski. Wtedy dopiero zrozumiałem co to jest Polska i sens istnienia.

No ale do czego zmierzam. Otóż na jednym spotkaniu towarzyskim przy ognisku po raz pierwszy usłyszałem kilka utworów Dżemu. Od razu polubiłem a nawet w pewnym sensie pokochałem ten zespół. Teraz zawsze wsłuchuję się w słowa piosenek, ponieważ niektóre z nich kojarzą się z moim życiem.

Teraz w szkole słucham Dżemu, jestem w pracy i słucham Dżemu, mam chwilę wolnego czasu to też słucham Dżemu (nawet teraz, gdy piszę ten list słucham Dżemu). Po prostu słucham cały czas Dżemu i żyję nim (tylko nie pomyślcie, że oszalałem).

Z jak największym poważaniem.

Henryk, Linden

Kogo kochać?

Mam problem. Nie wiem kogo kochać. Najpierw kochałam się w Ryśku, potem w Jurku. A teraz... Już wiem. Będę kochać was wszystkich naraz. To możliwe. Zobaczycie!

Kryska hippiska, Kraków

Prośba, całkiem poważna

Hej!

Mam prośbę, całkiem poważną. Otóż bardzo, bardzo Was lubię. Wszystkich. Ale Kocham dwóch - Rysia i Marka Kapłona. Chciałabym dostać od nich zdjęcia koniecznie z autografami - dużymi i specjalnie dla mnie.

Moja mama nazywa mnie „Dżemką” i też Was lubi!

Całuję.

Dżemka, Bielsko-Biała

„Grzybek” mnie zaprowadził

Postanowiłam do Was napisać ten oto list, bo chyba nie muszę pisać, że Dżem to moja ulubiona polska kapelka. Pewno jest dużo takich ludzi jak ja.

Mieszkam na Dolnym Śląsku w małej mieścinie Bielawie, gdzie nic się nie dzieje.

Kiedyś jak Dżem grał w Piławie Górnej, na tym koncercie nie byłam - brak funduszy. A jak Jurek Styczyński był w jury na konkursie kapel rockowych w Piławie Górnej, to nie mogłam uwierzyć póki go nie zobaczyłam. Mój kumpel „Grzybek” mnie do niego zaprowadził i pokazał.

Pierwszy raz usłyszałam o Dżemie w tamte wakacje, no i od tego czasu pozostało mi swego rodzaju uwielbienie do Waszej muzyki, a szczególnie tekstów, jak kumplom włączę kawałek Dżemu, to oni zaraz pytają się, o co chodzi temu gościowi co śpiewa. Nie rozumiem ich! jak oni mogą nie wiedzieć o co Ryškowi chodzi!

Anka, Bielawa

Byłem dysco-manem

Od 4 lat słucham DŻEMU i uważam ten zespół za najlepszy na świecie. Przed tym wydarzeniem byłem tzw. dysco-manem (mułem). Pamiętam, że mój kolega w tym czasie uwielbiał DŻEM (zresztą dalej ubóstwia). On to zachwalał wasz zespół. Długo się z niego nabijałem z tego powodu. Wtedy to zobaczyłem DŻEM w telewizji i pomyślałem, że trzeba zobaczyć co to jest. No i pożyczyłem od kolegi „Cegłę”. Kiedy posłuchałem całą kasetę stwierdziłem, że to jest to. Tak się zaczęło szaleństwo na punkcie DŻEMU i trwa do tej pory.

W pierwszym okresie tego szaleństwa wszyscy uznawali mnie za wariata gdyż nic innego nie robiłem tylko słuchałem i zachwalałem ten zespół. Na każdym zeszytce czy książeczce miałem narysowany znak DŻEM. Potem dorwałem „Tzw. przeboje”, drugą stronę „Zemsty nietoperzy”, „Najemnika” i „The Band Plays On”. Znam na pamięć wszystkie piosenki z tych płyt. Niestety nigdzie nie mogę dostać „Absolutely Live” a podobno jest super.

Ja i moi przyjaciele uważamy, że DŻEM tworzy coś w rodzaju magii, przez co mówimy o Was z pewnym szacunkiem.

Bardzo chciałbym kiedyś grać na gitarze tak jak Jerzy Styczyński i Adam.

Kiedyś byłem na koncercie. Było super. Wciąż pamiętam przejście do „Cegły” (Czerwonej). Po koncercie siedzieliśmy trochę w kawiarni i tam spotkaliśmy Riedla, Styczyńskiego, Kapłona oraz Adama Otrębę. To niesamowite, że dostałem autografy! To takie małe rzeczy, a ile potrafią dać radości i dumy z ich posiadania - nawet nie wiecie. Super!

Marcin, Skarżysko-Kość

Koncert nauczył mnie patrzeć, słuchać, rozumieć

Kiedy po raz pierwszy zobaczyłam plakat zapowiadający Wasz koncert w Częstochowie - koncert zespołu z wokalistą, którego dotąd znałam tylko z czasopism, wycinków, radia... - w tym momencie po raz pierwszy w życiu poczułam, że muszę tam iść. Potrzebowałam tego. Tak też się stało... Po czym nastąpił ogromny lęk, strach przed ludźmi (których zawsze się bałam), przed tym czy moje wyobrażenia nie zniszczą tego, co będzie tam naprawdę. Czułam obawę przed Nim (Ryszardem R.), przed samą sobą...

Mój strach minął (przynajmniej częściowo) gdy zupełnie przypadkowo spotkałam Bena z drugim człowiekiem siedzących w jednej z częstochowskich kawiarni, tuż przed koncertem. Siedzieliśmy przy jednym stoliku, naprzeciw siebie... i rozumiałam wówczas, że to nie jest takie trudne, że są przecież takimi samymi ludźmi jak my lani, że potrafią się uśmiechnąć. Dzięki Wam za to!

Na koncert? To najpiękniejsza, najwspanialsza rzecz jakiej doznałam w życiu. To był naprawdę piękny koncert. Koncert, który nauczył mnie patrzeć, słuchać i chyba rozumieć.

Po koncercie poszłam po autograf, wszyscy już opuścili salę i to co zobaczyłam... Ten człowiek, to zmęczenie... I to co tak strasznie zabolalo - jego oczy!!! Nigdy wcześniej nie widziałam tyle bólu, niemego krzyku i chyba zmęczenia.

jak Ci, Ryśku, można pomóc?

Agnieszka, Częstochowa

Gówniara

Cześć moi ulubieńcy!

Jestem jeszcze gówniara, bo mam dopiero 13 lat, ale wszyscy mnie uważają za 15- 16-letnią - co mnie bardzo denerwuje - bo jak na swój wiek jestem bardzo wysoka. Nie wiem czy pamiętacie ten koncert w Radomiu. Wtedy ja tam byłam. Po koncercie po autografy do was przyszedły 4 dziewczyny. Ja byłam w krótkich włosach. Rozmawiałam z Adamem (może on mnie jeszcze pamięta) o tym że jestem taka mała i słucham waszej muzyki, i że mam wszystkie Wasze płyty, i jeszcze kiedy przyjedziecie znowu.

Na koncert bym nie pojechała, ponieważ moja mama by mnie nie puściła, ale stało się tak, że musiała wyjechać, no i sobie pojechałam. Idalini jest najgorszą dzielnicą Radomia i trochę się bałam, ale myślałam tak: „Po koncercie mogą mnie zbić, zabić, ale będę miała satysfakcję, że byłam na Waszym koncercie, bo to moje marzenie od dawna”. Cdy przyjechałam pod DK, mój brat powiedział żebym się nawet nie ważyła wysiąść bo zapowiada się na wielki dym, ale ja mu powiedziałam, że wejdę na 5 minut chociaż Was zobaczyć, no i zgodził się. W ten sposób zostałam do końca. Później bratu przeszło i nawet kupił mi plakietkę.

Niektórzy mówią, że mam bzika na Waszym punkcie i może mają rację, ponieważ ja Was bardzo kocham! Moja mama (38 lat) też nieraz Was lubi ponieważ gdy puściłam „Cegłę” mama zaczęła ją śpiewać.

Bardzo bym chciała i prosiła żebyście przysłali mi swoje zdjęcia bo nigdzie nie mogę znaleźć ich w gazetach i może osobne zdjęcie Marka Kapłona, ponieważ jego dążę wielką sympatią. Na pewno będziecie się z tego śmiać...

Bardzo bym chciała się z Wami zapoznać, ale wiem że to jest NIEMOŻLIWE!

Miśka, Radom

Klasówka z gegry

Cześć marmolado, czołem konfitury, sie ma DŻEM!

Ja rzadko piszę listy, ale jeśli już, to tylko do kogoś wyjątkowego.

Mieszkam w takiej dziurze, nazywa się Łapy, tam koło Białegostoku. W Łapach jest nudno. Fajnie by było żebyście zawitali w Łapach któregoś pięknego dnia, ale co ja mam do gadania w tych sprawach! Otóż nic. Jestem małą szarą istotą, chodzącą codziennie na ósmą rano do beznadziejnego LO.

Od kilku lat słucham waszej muzyki i nie mogę się w żaden sposób przekonać do innego rodzaju grania. No i dobrze!

Ten list piszę na klasówce z gegry. Zezwolona geografica stoi nade mną i bezczelnie czyta mój list. Zabrała mi klasówkę. Ciekawe, czy zabierze mi list, ale ja piszę dalej. I sobie poszła. Ciupią baba. No, a tak nie odbiegając od tematu, to jesteście świetni! Spodobaliście mi się, jak tylko usłyszałam wasz jeden kawałek. Nie wiedziałam, kto to śpiewa, ale teraz już wiem!

Dobra, kończy mi się kartka. Sie Ma!

Dorota, Łapy

Mój chłopak nie jest zbyt zadowolony

Dzisiaj właśnie moja siostra wręczyła mi Wasz list. Boże! chyba nigdy nie byłam tak zaskoczona i oczywiście uradowana. Nie, nie mogę, jestem taka szczęśliwa!

W tym roku niestety nie byłam ani w Jarocinie, ani w Brodnicy. Moje fundusze nie pozwoliły mi na to, musiałam pomóc mamie finansowo i na wyjazd już nie starczyło. Za to moje koleżanki były, mówiły, że było wspaniale, a ja słuchałam i chciało mi się ryczeć, kopać i gryźć. A jak jeszcze mi pokazały zdjęcia z Rysiem, to myślałam że umrę. Mam, mam je i jestem zadowolona.

Mój chłopak nie jest zbyt zadowolony z mojego uwielbienia dla Dżemu, ale mam nadzieję że się z tym jakoś pogodzi. Kupił mi nawet Waszą kasetę „Najemnika”, tzn. że jeszcze trochę i Was polubi.

Pluszowego stworka w podzięce za Wasz „odpis” wyślę jak będę miała jakieś fundusze, bo teraz mnie troszkę nie stać, ponieważ będę trzymała do chrztu córkę mojej siostry, będę ją wychowywać na Dżemie.

Dzięki za wszystko.

Nimfa, Ustka

Śniło mi się

Śniło mi się, że przyjechaliście do Siedlec i mieszkaliście w domu niedaleko, ale nie mogłam się do Was dopchać. Później zeszałam do jakiegoś tunelu i zobaczyłam Was, ale byliście za szybą. Chociaż waliłam w nią pięściami i darłam się z całej siły, nawet nikt mnie nie zauważył. Byłam zrozpaczona i... obudziłam się, ale jak wyprowadzałam psa na dwór, to dyskretnie rozejrzałam się czy nie widać kogoś z Was w pobliżu.

Potem śmiałam się sama z siebie, a że mnie oczywiście cała moja rodzina, która twierdzi, że na punkcie muzyki, a Dżemu szczególnie, to już mi całkiem stanęto pod kopułą.

Kaśka, Siedlce

Co się stało z reggae, co się stało z bluesem?

Właśnie wróciłem z Waszego koncertu w Stodole. Bolał tydzień od skakania, dłonie od klaskania, gardło zdarte...

Jestem wielkim Waszym fanem, w ogóle na punkcie muzyki mam pierdolca, ale chyba żaden zespół nie jest mi tak bliski, nawet Deep Purple, którzy są moimi wielkimi mistrzami, nawet oni. Dżem to cała moja dusza, żadna inna grupa nie tkwi we mnie tak, jak Dżem. Ja solidaryzuję się z Ryśkiem, w każdym jego tekście odnajduję coś z siebie, a niektóre z nich wręcz idealnie pasują do mojej duszy.

Ale jest jedno „ale”. Otóż niepokoi mnie, że coraz bardziej odchodzicie od reggae i bluesa. Na Waszych obecnych koncertach króluje przede wszystkim „czad”, ostre granie. A co się stało z Waszym jedynym i niezastąpionym reggae, z jedynym i niezastąpionym bluesem? Zróbcie coś z tym.

Ale jest też drugie „ale”. DŻEM IS CIĄGLE THE BEST!

Kuba, Warszawa

Panie Ryszardzie

Dzień dobry Panie Ryszardzie.

Na początku listu pozdrawiam pana serdecznie.

Piszę do pana ten list i drżę mi ręce. Mam ogromne kłopoty z całym otaczającym mnie światem. Bardzo często myślę o śmierci. Społeczeństwo odrzuciło mnie. Moje otoczenie to same „dyskomuły” i „depeszowcy”. Kilka razy musiałem własnymi rękami bronić honoru BLUESA. Nie zawsze mi się udało, ale nigdy nie pozwolę obrażać tej najwspanialszej na świecie muzyki.

Mam dość tego świata. Nie mam żadnego kumpla. Wszyscy uważają, że jestem chory i że nie ma sensu ze mną gadać. Miałem jednego kumpla z Tychów, ale przyjechał do mnie i zginęła mi

forsa. Nie robiłem mu problemów, bo wiem, że to nie przystoi bluesmanowi. Pan jest moją ostatnią deską ratunku. Myślę, że mnie pan zrozumie i nie potraktuje jak kolejnego gówniarza piszącego w tej sprawie.

Chciałbym żyć w takim świecie o jakim Pan śpiewa w „Cegle”, „Wehikule czasu”, „Harleyu”, „Boże daj dom”.

Liczę na Pana, że Pan mi odpisze. Bardzo chciałbym mieć Pana za przyjaciela.

Paweł, Warszawa

Spotkamy się...

Rysiek!

I znowu następny list od kolejnej fanki. Na pewno dla Ciebie On nic nie będzie znaczył. Dla mnie z kolei jest ostatnią nadzieją. W sumie nie wiem od jakich mam zacząć słów...

To właśnie Ty sprawiasz, że żyję, że czuję, że dzięki Tobie pozbywam się błędnej rozpaczki. Tak bardzo chciałabym się z Tobą spotkać (na pewno nie tylko ja jedna). Na koncertach widziałam Cię niejednokrotnie, jednak takich jak ja jest tam mnóstwo.

Jesteś dla mnie wszystkim, jak to śmiesznie brzmi, ale właśnie tak jest, właśnie jest tak. Jesteś moją inspiracją, kimś bardzo wyjątkowym. Nawet nie wiesz ile dla mnie znaczyłoby spotkanie się z Tobą.

Wiem, że kiedyś spotkamy się. Może w innym świecie, w innym wymiarze... jednak we dwoje razem spotkamy się. Nie będziemy zwracali uwagi na drobiazgi w cieniu których umknęły nam wielkie rzeczy, już wyobrażam sobie, jak nasze usta połączą się w szczególny i tylko dla nas zrozumiały sposób. Wiem, że masz żonę i dzieci. Nie chcę, żebyś mnie źle rozumiał...

Cały pokój mam wytapetowany plakatami Dżemu, ściany słowami z waszych piosenek. Zupełna paranoja! Wciąż ze znajomymi rozmawiam o waszych koncertach.

Nie wiem jaki jesteś na co dzień. Dla mnie jesteś wszystkim. Czasem mam tego wszystkiego dość...

jaka ze mnie naiwniara! Po co to piszę?!

Rysiek, błagam - pomóż! Uwolnij mnie!

Wyciągam rękę - może chwytam próżnię, a może nie?! Może tylko śmierć wyzwoli mnie od Ciebie... I tak nieraz brutalnie wydarło moje marzenia. Owinął mnie całun wciągając coraz głębiej. Może dzięki Tobie loteria losu odwróci się i przyjdą w końcu chwile o których marzę i śnię! I trafią w moją duszę głęboko tak...

Rysiek, błagam Cię, chociaż dwa słowa... jestem zupełnie sama, a „samotność to taka straszna trwoga”.

Iwona, jelenia Córa

Seks, śmierć, słodkie upojenie

Ogrom mego wyimaginowanego świata to MUZYKA i tylko MUZYKA. Obok łóżka, w którym uwielbiam spać, stoi wielka waliza z kasetami. Ma ona jedną wielką kieszeń, w której znajdują się tylko kasety Dżemu, jest ich 15. Niektóre nagrywane z radia, koncertów itp. Czasem wydaje mi się, że znam tę muzykę na wylot, każdy dźwięk, każdą nutkę, każde słowo. A jednak za każdym razem odkrywam coś nowego.

Dżem kojarzy mi się z seksem, śmiercią i słodkim upojeniem.

Dżem to słowo, to cudowne dźwięki, to czasem sposób na przetrwanie. Nie da się ukryć, że w prawie każdym tekście kryje się dwuznaczność, jedni odbierają wszystko dosłownie, inni nie... Może to tylko rozrywka, coś odprężającego... Nie, muzyka Dżemu nie jest „odprężająca” i prosta.

Wojtek Waglewski (chyba) powiedział kiedyś, że sztuka musi być smutna. Zgadzam się z nim. Choć nie zawsze. Ale jest i zawsze będzie zmuszała bardziej do refleksji niż do śmiechu. Bo który utwór Dżemu wywołuje w nas śmiech?... Który? Chyba nie ma takiego. Każdy natomiast zmusza do refleksji, zastanowienia się nad sobą, życiem, śmiercią, normalnością... jeżeli śmiech, to tylko ironiczny, złowieszczy - jak w „Obłudzie” czy „Prokuratorze”. A „Uśmiech śmierci?” To tragizm. To ból i rozpacz.

Nie mam „swojego ulubionego utworu” Dżemu. Wszystkie kocham jednakowo. Najbardziej jednak cenionymi tekstami są chyba - „Aleja Róż”, „Kłosz”, „Ballada o dziwnym malarzu”, „Naiwne pytania”. Z ostatniego wzięłam sobie motto na całe życie. Łatwo się domyślić jakie... W ŻYCIU PIĘKNE SĄ TYLKO CHWILE. Czasem słucham tego utworu i wydaje mi się, że to ja go napisałam, bo tak bardzo odpowiada moim wszystkim myślom, uczuciom, czynom.

Długo nie wiedziałam co ma znaczyć „Malowany ptak”. Teraz domyślam się, że to z książki Kosińskiego - samotny ptak, pomalowany w różne kolory błędził między dawnymi bliskimi i nie mógł znaleźć miejsca... Był sam, samotny. Oh, był sam... Chciałabym kiedyś porozmawiać z tym, kto napisał tekst pt. „jak malowany ptak”, pobyc z nim choć chwilę. Bo też czasem czuję się jak ów malowany ptak...

Pragnę jeszcze napisać o utworze, który dla mnie jest najbardziej dołującym, przygnębiającym i strasznym tworem umysłu ludzkiego. To „NIEWINNI”. Boże święty, czy ktoś zliczy tych ludzi, którzy „dzięki” temu utworowi zaczęli ćpać... Nie wiem. Fakt - to sztuka, nie należy się jej całkowicie poddawać, ulegać wpływom. Fakt - to świetny utwór, muzyka, gitary... Tylko jak wytłumaczyć to młodym ludziom, którzy widzą na co dzień pana R. nagrzanego, który jeszcze mówi im „Gdy zaćpiesz - przejdzie ci dreszcz...” To straszne! Moja najbliższa osoba, uwielbiająca Dżem jak ja - zaczęła grać. Teraz jest w ośrodku zamkniętym, na rok. Na cały rok! Ona przecież tam zwariuje, oszaleje... jeżu. Dostałam od niej list, w którym pisała: „Pierwszą noc w tym więzieniu spędziłam z tym, który mnie tu wpędził. Słuchałam »Autsajdera«”.

Ostatnim mocnym zastrzykiem Dżemu był dla mnie koncert 11 dni temu (a wydaje się, jakby to wczoraj było). Miałam zresztą jeździć na wszystkie koncerty Dżemu, ale nie mogę, bo chodzę jeszcze do szkoły, uwięziona jestem w domu, trudno się ruszyć... Ale do rzeczy. Nie było dużo ludzi, nie było takiego szaleństwa jak zawsze, ale dziewczynki dały się jak mogły, co niektórych denerwowało. Stary Rysio wyglądał tragicznie. W przeciwieństwie do swoich kolegów był chyba bardzo zmęczony i zrezygnowany. Odniosłam wrażenie, że koncert był zrobiony na „odwal się”. Po występie były oczywiście autografy i rozmowy - jednak „główny bohater” długo dał się prosić o zejście do swoich wielbicieli. Chciał jak najszybciej stamtąd uciec. Był nieobecny...

Mimo wszystko ja nie mam nic do zarzucenia Dżemowi - Muzyce, Tekstom. Są genialne. Dla mnie są po prostu moje. I o to chyba w sztuce chodzi - żeby dać ludziom coś, co mogą uważać za swoje...

Karolina, Zabrze

Przepraszam, że musiałeś za mnie płacić

Mój... Rysieńku!

Moje serduszek dalekie, jest wtorek, wróciłam z „Rawy” i postanowiłam od razu napisać, Rysieńku, do Ciebie kilka słów.

Wysłałam kartkę urodzinową, w dużej kopercie, nie wiem czy ją otrzymałeś, bo przykleiłam o jeden znaczek za mała. Pani na poczcie powiedziała mi, że widokówka dojdzie, ale odbiorca będzie musiał dopłacić. Czy ją otrzymałeś?!

Przepraszam, że musiałeś za mnie płacić (ale chyba nie było to dużo).

Bardzo bym chciała choć odrobinę Tobie pomóc i wierzyć, że mogę to zrobić. Rysiu, Ty możesz mi też powiedzieć, napisać co Cię gryzie. Mam nadzieję, że mi ufasz. Rysieńku, ja usiłowałam przed koncertem dostać się do Ciebie, ale obsługa ostro pilnowała, bała się konsekwencji. Lecz myślę, że ta maskotka trochę Cię pocieszy i będzie Ci o mnie przypominać.

Rysiu, nie śmieć się ze mnie, ale gdybym mogła, wzięłabym Ciebie w kieszeń i zabrała ze sobą, aby Cię schronić przed problemami. Ale to niedorzeczne. Masz swoje obowiązki. Musisz pracować, aby być niezależnym.

Myślę, że teraz najlepiej byłoby, gdybyś mógł odpocząć. Rysiu, szukaj przyjaznych Ci ludzi, spróbuj wyjść do nich, rozmawiać. Nie izoluj się, nie bierz czyichś win na siebie, nie wstydz się za kogoś. Bo Ty jesteś naprawdę prawy i uczciwy człowiek.

Anka, Rzeszów

Kompakt za rower

Dostałem od wuja za to, że zdałem maturę, kompakt. Ale nie miałem żadnej płyty, czy raczej forsy na płytę. Sprzedałem więc swój stary rower. I wiecie, co kupiłem? „Cegłę”. A wiecie, co teraz kupię? „The Singles”, czyli Wasze single.

Kiedy wyjdzie na kompakcie „Zemsta nietoperzy”?

Czekam.

Janusz, Włocławek

Mój ksiądz też był

jakim wspaniałym było moje zdziwienie, gdy dowiedziałam się, że odwiedzić ten mały, śmieszny Dzierżoniów. Nie potrafię używać tych pięknych słów, więc napiszę tylko, że baaardzo byłam szczęśliwa z tego powodu. Bez zwłoki z kolesiem wybraliśmy się do kinoteatru na Wasz koncert. I teraz, kiedy on się skończył, pozostał tylko jeden żal, że ten koncert trwa! tak szalenie krótko. Ale jeśli to pominąć, przeżycie było wspaniałe - chyba nie tylko dla mnie. Wiecie gdzie zostały wszystkie smutki? Oczywiście, że za drzwiami, a po koncercie czekały dopiero w domu, kiedy od razu słyszało się o nauce, lenistwie, pyskowaniu itp. sprawach. Ale się tym wówczas wcale nie przejmowałam.

Mam takie jedno małe pytanie do Was. Nie wiem, czy pamiętacie pewnego człowieka - Pana Partyzanta, który w Dzierżoniowie grał przed Wami na gitarze i wyglądał jak Indianin. Wywnioskowałam z rozmowy z nim po koncercie w garderobie, że to baardzo, ale to bardzo extra człowiek. I jeśli to możliwe, czy moglibyście pomóc mi w nawiązaniu z nim kontaktu, bo chciałabym coś o nim się dowiedzieć. Dziękuję już z góry.

jeszcze chciałam się zapytać o nazwisko Pana Perkusisty, bo do tej pory nie wiem jakie nosi. Chciałam też dodać, że to był mój pierwszy koncert Dżemu, ale na pewno nie ostatni, bo mam na razie jeszcze 16 lat. A życie mimo wszystko jest piękne.

Rysiu na koncercie powiedział, że życzy nam byśmy nigdy nie byli samotni, bo to straszne jest. A ja Ci coś Rysiu powiem, choć nie wiem czy mam rację, ale tak sądzę, że nikt nie jest tak naprawdę samotny. Nawet może mu się tak wydawać, ale na pewno znajdzie się choćby jedna istota, co będzie go kochała do końca. I niekoniecznie to musi być człowiek. Rysiu, powiedz co o tym myślisz.

A na koniec, to chcę jeszcze powiedzieć, że dziękuję Wam za wszystko, za podpisy, za zdjęcia (są naprawdę extra), ale najbardziej za to, że jesteście. Bo jakby Was nie było, to nie byłoby na świecie tak jak jest. A jakby nie było Was to nie wiem...

Aha, nawet mój ksiądz od religii też był na tym koncercie - w dodatku w cywilu, w zielonej koszulce.

To na tyle! SIE MACIE!!!

Anka, Dzierżoniów

To, co się stało, było bardzo złe

Hej Kochani!

jest mi bardzo smutno. Tak strasznie Zielona Góra cieszyła się na Wasz przyjazd, a tu ani znaku życia. Szczerze mówiąc zawiodłam się na Was.

Wiem, że ciągle jesteście w trasie, ale Zielona Góra to także tysiące fanów i wielbicieli tak wiernych jak ja. Kiedy napisaliście mi, że DŻEM-ik pojawi się w Z.G. to bardzo mnie ucieszyło, ale

nie sądziłam, że będą to słowa rzucone na wiatr, które dały mi tak wiele radości i smutku zarazem. Nie wiem czy mam się cieszyć czy płakać, bo to co się stało było bardzo, bardzo złe. Słyszę o koncertach, o miastach w których będziecie grać i wiem z jaką radością czekają na Was wielbiciele. Niestety nie my. ja czuję się oszukana podwójnie, ponieważ o Waszym koncercie w Zielonej Górze powiedziałam już wszystkim „Dżemowcom”, a teraz wszyscy mi wytykają, że DŻEM zrobił mnie „w trąbę”, tym bardziej że wiedziałam, że DŻEM został zamówiony do Zielonej Córy. Teraz wyszłam na głupią i czuję się strasznie podle.

DŻEM, bardzo Cię o to proszę, nie zrób mi drugi raz zawodu, bo całkiem się załamie. Wszyscy zaczepiają mnie i pytają się: „No i gdzie ten twój DŻEM? jakoś nie przyjechali”. Wiem, że macie dużo roboty, ale przyjeźdź.

„Czasem płaczę bo chce mi się płakać, wtedy czuję, że uchodzi ze mnie zło...” Dlatego mimo wszystko całuję Was.

Iwona, Zielona Góra

Chciałbym pomóc

Cześć!

Dowiedziałam się skąd o sprawach Ryśka. Sytuacja chyba jest groźna. Chciałbym jakoś pomóc. Boję się, że któregoś dnia spierdoli ze sceny w poszukiwaniu towaru, jak tego uniknąć.

Krzysiek, Poznań

Usypiam przy waszej muzyce

Hej!

Nie wiem, co mam napisać. Tak właściwie to ja Was wcale nie znam. Widziałam Was tylko raz w Brodnicy i to bardzo musiałam się namęczyć, żeby Was zobaczyć. Ja nawet nie wiem, jak Wy macie na imię. ja mam na imię Magda. Za to muzykę, którą gracie znam dobrze. Fajnie gracie, zawsze usypiam przy Waszej muzyce, a szczególnie przy jednej piosence, przy „Viktorii”.

Wracając do tego gdzie was widziałam, to udało mi się zobaczyć Was w „Domu Kultury” (chyba tak nazywał się ten budynek za sceną). Wy weszliście, staliście trochę na schodach, a potem poszliście jeszcze zagrać, ja stałam pod gablotą, w takich śmiesznych getrach, z ogniem na włosach (tzn. miałam rude). Bardzo chciałam z Wami porozmawiać i nadal chcę, ale chyba nie będę już miała okazji.

Może kiedyś będę wielką piosenkarką i będę miała do was jakieś dojsćcie. Ale to są marzenia.

Kończę, przepraszam, że zajęłam Wam czas, ale wiecie, są wakacje. Gdybyście się kiedyś tak bardzo, bardzo nudzili, to napiszcie do mnie. Cześć!

Magda, Toruń

Nawet na kaloryferze

SIE MA!

Nawet nie wiem jak mam zacząć. Po prostu pozdrawiam wszystkich. Piszę ten list, gdyż bardzo bym chciała dostać trochę informacji na temat mojej ulubionej kapeli jaką jest Dżem. Wiem, że dostajecie tysiące takich listów od fanek i nudzą się wam one, ale co zrobić, jak już ktoś raz zobaczy Ryśka na scenie, to potem widzi go przez całe życie, ja przeżyłam taki koncert, obkupiłam się w plakaty, koszulki i kasety. I jeśli ktoś wejdzie do mojego pokoju, wszędzie widnieje napis „Dżem”, nawet na kaloryferze. Proszę was o autografy, może o jakieś naklejki i zdjęcia, przecież to tak niewiele. Odpiszcie mi na ten Ust jak najszybciej.

Fanka (zagorzała) Dżemu czeka na odpowiedź. Nawet do końca życia.

Agata, Piła

Napadło mnie ostatnio coś dziwnego i słucham tylko Dżemu. To może normalne w moim wieku - ktoś powie. Fascynacja. Ale nie - to już nie jest nor-mal-ne. Może to choroba? Nie wiem. Bardzo możliwe. Mój stary magnetofon trochę już nawala, czasami odmawia posłuszeństwa, ale gra. Jak się zepsuje to chyba umrę.

Tato powiedział, że wyrzuci mi kiedyś te kasety Dżemu. Nie może zrozumieć jak można na okrągło tego samego przez miesiąc słuchać. A można, można...

Dziś w nocy miałam okropny, zły sen. Ktoś powiedziałby „Koszmarna noc... wstrętne wyro i koc...” Tak było. Druga w nocy, a ja budzę się złana potem, radio (telewizora niestety nie posiadam) ryczy złośliwie, a przed oczami jeszcze straszne obrazy ze snu prosto wzięte. Śniło mi się, że ktoś mnie dusi, zabija, grozi. Ten facet był makabryczny. Bałam się niesamowicie. Sama w domu (jak zwykle), ciemno wokół, strasznie, za oknem jęk jakichś kotów jak płacz obdzieranego ze skóry dziecka...

Poczułam wtedy niesamowitą potrzebę włączenia sobie kasety z muzyką Dżemu. „Wżyła mi się” akurat „Zemsta nietoperzy”. I co się stało? Poczułam się nagle bardzo bezpieczna. Zapomniałam o śnie, o nocy, nie patrzyłam w okno...

Tatuś Rysio utulił mnie do lepszego snu.

Rozsądny człowiek powiedziałaby: „Co ty bredzisz? Tatuś - Rysio? To skończony człowiek!”.

Tak mówią w Katowicach.

Dla mnie On jest Tatusiem, bo kiedy chce ze mną porozmawiać, jest ze mną głosem - i to mi wystarcza. O każdej porze. Mój tatuś natomiast jest nieobecny, nie ma go. Pracuje, spotyka się z tą swoją kobietą, a ze mną raz na miesiąc rozmawia. Czasem daje pieniądze - to wszystko.

Bardzo kocham DŻEM. Tak Ich kocham, bo to coś niesamowitego. Słowa nie potrafią oddać tej dziwnej miłości do tej muzyki, tych LUDZI, tego CZŁOWIEKA.

Katarzyna, Zabrze

Śłodkij smak Dżemu

Sie Macie Ludzie!!!

Chciałam Wam opisać moje wrażenia z ostatniego koncertu w Bolesławcu.

Ludzie już na próbie miarowo kołysali się i śpiewali z Ryśkiem.

Zaczyna się koncert. Wszystko inne i wszyscy inni przestają się liczyć. Atmosfera podnosi się. Od kilku godzin pada deszcz. Ale od pierwszych akordów muzyki to naprawdę nieważne. Tłum napiera na scenę - nie ma żadnego zabezpieczenia. Stoją tylko ludzie z ochrony. Poza tym nie ma ani jednej barierki. Miarowo w takt muzyki na nasze głowy spadają krople deszczu, tak jakby i one chciały się podporządkować sztuce. Rysiek zaczyna śpiewać „Dzień w którym pękło niebo” i wszystko nabiera innego sensu. Piosenka jednoczy się z deszczem. Nikt nie zwraca uwagi na to, że jest mokry. Twarze skierowane są na Ryśka. Cdy nastąpiły słowa „Odszedł a ciało swe pogodził z ptakiem” i „Každy był wolny, wolny był każdy ptak”, Rysiek rozpościerał ręce niby skrzydła. Wydawało się, że wzięci w przestworza. To było piękne. W tym samym momencie przestał padać deszcz. Moje oczy chłonęły to co działo się na scenie. Patrzyłam też na szczęśliwe twarze ludzi stojących obok mnie. „Czerwony jak cegła” dobywało się z wielu młodych gardeł. Kiedy DŻEM przestał grać, śpiewaliśmy tylko my. Kiedy z ust Ryśka dały się słyszeć słowa „Dziękujemy Wam Kochani, Dobranoc”, ludzie błagalnie prosili o bis. Podniosła się wielka radość, kiedy na scenie znów się pojawiliście. Wszyscy kołysali się i śpiewali z Ryśkiem. Wielu krzychało, że jeden bis to za mało. I wielu czuło niedosyt już po pół godzinie kupując płyty, plakaty, zbierając autografy, niektórzy robiąc sobie pamiątkowe zdjęcia z zespołem Dżem. Pragnienie słuchania DŻEMU jest bowiem ciągle. Po dwugodzinnym koncercie człowiek jest wyczerpany, ale bardzo szczęśliwy. Po kilku dniach marzy aby wsiąść w „Wehikuł czasu” i powrócić do miejsc, w których było się szczęśliwym. Ale taki właśnie jest DŻEM, taka jest ta muzyka, jeśli człowiek potrafi kosztować DŻEM, tak aby się nasycić, to wszystko staje się nieważne. Smak jego jest niepowtarzalny i wyjątkowy. Tak czuje człowiek gdy kocha coś, bez czego nie może żyć.

A więc s/e macie ludzie.

Śładka, Zielona Córa

W tym pamiętnym A.D. 1994

Parę chwil temu skończyłem czytać „Balladę o dziwnym zespole” i naszło mnie wiele myśli. Tak się zastanawiam, czy Rysiek nie odszedł przez nas - fanów! Ja - broń Boże - nikogo nie oskarżam, do nikogo nie mam pretensji, ale tak mi się wydaje, że może przytłoczyliśmy Co sobą, naszą do Niego miłością. Zrobiliśmy sobie z Niego powiernika naszych najczarniejszych myśli, najbardziej mrocznych sekretów i nie zauważyliśmy, że dusimy i pomału zabijamy Co.

W tym pamiętnym A.D. 1994 już byłem starą fanką Dżemu. Pamiętam, jak rozpacziałam, gdy nie pojechałam na Wasz koncert do Tarnowa. Gdybym wiedziała, że to jeden z ostatnich... Słuchałam Waszej muzyki dniami i nocami. W domu już powoli zaczynało się to wszystkim nudzić (do tej pory, gdy mama słyszy „Sen o Victorii”, to na jej twarzy pojawia się grymas). Potem dałam sobie (i Wam) kilka miesięcy odpoczynku i gdzieś w połowie lipca zaczęłam od nowa ze zdwojoną siłą. I tak o tym wszystkim myślałam, aż w końcu usłyszałam o Ryśku. Pamiętam, to spadło na mnie jak grom z jasnego nieba.

Był środek wakacji. Z kumplami spotykaliśmy się popołudniami i graliśmy w piłkę siatkową. Szłam wtedy wieczorem do domu przez park z kumpelą. Nagle ona zapytała, czy słyszałam, że ten mój ukochany wokalista nie żyje. Co ja wtedy przeżyłam, tego nie da się opisać (zresztą sami chyba znacie to uczucie). Najpierw pomyślałam, że to jakiś głupi żart. Z trudem ustałam na nogach. Jakim cudem dowlokłam się do domu, tego nie wiem. Przez resztę wieczoru próbowałam słuchać komunikatów o Ryśku, lecz zbytnio mi to nie wychodziło. W nocy zasypiałam zapłakana, nie mogąc się pozbyć myśli, że to przeze mnie. Tej nocy śniliście mi się wszyscy. Mieliście koncert w naszym miasteczku, a potem przyszlście do mnie do domu i długo gadaliśmy, podpisywaliście mi plakaty, nawet złożyliście swoje autografy na moich spodniach. Lecz gdy nastał ranek wszystko wróciło do normalności, a ja nie przestałam myśleć o tym, że gdybym nie marzyła o Was tak bardzo intensywnie, to może nie doszłoby do tej tragedii...

Wczoraj dostałam kartkę od kumpli z Zakopanego. Chcąc nawiązać do mojej „pasji” napisał m.in. „Jak popijemy, to Tatry są dwa razy wyższe, a po krupówkach biega Rysiek Riedel”.

Z tego co wiem, to Rysiek był niesamowitym człowiekiem (sami o tym wiecie najlepiej) i żałuję, że nie było mi dane Co poznać, lecz choć On odszedł, to niektórzy zapominają, że zespół istnieje nadal.

Aśka, Dąbrowa Tarnowska

Nie mogę uwierzyć w to co się stało

Po czterech latach słuchania Waszej muzyki nie mogę uwierzyć do dziś w to co się stało. Los jest tak okrutny, namieszał w życiu sprawiając same przykrości. Jestem Waszą wierną fanką i chociażby świat się walił pozostanę Wam wierna do końca życia. Chcę abyście wiedzieli, że popieram wszystko co robicie, chociaż to bardzo bolesne. Wierzę w to co robicie i wiem, że nie zawiedzicie fanów. Życzę Wam dużo szczęścia, bo na pewno jest Wam potrzebne.

Słodka, Czerwieńsk

Miejsce w niebie

Ledwie pogodziłam się ze śmiercią Ryśka. Ale zawsze gdy się modłę proszę Boga by znalazł dla niego miejsce gdzieś w niebie. Bo ten facet pokazał mi co ważne w życiu, wyculił na wiele spraw, stał się najlepszym kumplem.

Mariola, Kraków

Prawie tak samo dobry

Strasznie przeżyłem odejście Ryśka. Ale choć żał pozostał - na zawsze - życie toczy się dalej. Zarówno dla mnie, jak i dla Was. Dlatego życzliwie przyjąłem Jacka. Sądzę, że udało mu się wypracować swój własny, wspaniały styl. Inny oczywiście od Ryśkowego, ale prawie tak samo dobry.

Grzegorz, Pelplin

Fakt, nie jesteś taki jak Rysiu

Dżem to jest to, kocham Co!

Ludzie tu w Chełmnie gadają, że „bez Rycha to już nie jest zespół, to nie Dżem...” i „co to za zespół bez wokalisty...”, ja oczywiście się z tym nie zgadzam, bo przecież Dżem ma wokalistę, Ciebie Jacku. Fakt, nie jesteś taki jak Rysiu, nie ma takiego jak On, był najlepszy. Myślę, że gdyby po śmierci Rycha zespół się rozpadł to byłoby straszne, gdyż nie mogłabym zobaczyć „całej reszty” i usłyszeć Was na żywo. Wiem, że Jacek stara się śpiewać tak jak „On”, chce wypaść jak najlepiej, ale Jacku:

Naprawdę jesteś super ok! Śpiewasz cudownie.

Kocham Dżem, za który oddałabym wszystko (prawie - he, he).

jola, Chełmno

List i wiersz

Serdeczne pozdrowienia dla Dżemu przesyłam ja!!!

Siedzę teraz w domu słuchając „Listu do M.”. Patrząc na wasze zdjęcie i myślę sobie popijając 10,5 dlaczego ja tak bardzo Was kocham??? Lecz to nie jest trudna odpowiedź. Kocham Was za to, że jesteście, za to, że gracie, za to Jacku, że Ty śpiewasz, że tak fajnie zastępujesz króla bluesa Ryśka Riedla, wielkie Ci dzięki za to.

Chciałabym zadedykować Wam wiersz.

1

Dziękuję Ci Dżemie po prostu za to, że jesteś
za to, że nie mieścisz się w naszej głowie,
która jest za logiczna
za to, że nie sposób Cię ogarnąć sercem,
które jest za nerwowe
za to, że jesteś tak bliski i daleki
że we wszystkim inny
za to, że jesteś odnaleziony i nie odnaleziony jeszcze
że uciekamy od Ciebie do Ciebie
za to, że nie czynimy niczego dla Ciebie,
ale wszystko dzięki Tobie
za to, że to, czego pojąć nie mogę - nie jest nigdy złudzeniem
za to, że milczysz. Tylko my — czytani analfabeci
chłapiemy językami

Dżola, Chełmno

Wolałabym z Jackiem

Znam ludzi, którzy twierdzą, że Dżem bez Ryśka to już nie to samo. Dla mnie Jacek jest tak samo ważny jak Rysiek, a jego teksty wcale nie są gorsze. Podoba mi się barwa Jacka głosu i to, że nie naśladuje Ryśka.

Nie znam was osobiście, ale mam kumpelę, która zna was całkiem dobrze.

Zależało by mi jeszcze na koszulce lub bluzie Dżemu. Z tego co widziałam to jest z Ryśkiem, ale ja wolałabym z Jackiem. Napiszcie co o tym myślicie.

Wasza nowa płyta jest świetna, teksty Jacka są lepsze od D. Duszy i powinien je pisać częściej. Łatwo mówić, bo skoro się nie jest poetą tylko muzykiem to jest trudne.

Milena, Nowy Tomyśl

Praca magisterska

Czołem DZIWNY ZESPOLE!

Wiecie co, jeśli coś mi się bardzo, ale to bardzo podoba, mówią na to DŻEMBIŚCIE!!! jest wtedy super!

Właściwie to piszę do Was przypadkiem, bo akurat siedzę w pokoju. Boże święty, gdybyście chcieli tylko zobaczyć ten pokój. Na drzwiach relrezy z „Naiwnych pytań”, z „Listu do M.”, z „Najemnika II”. To prawda. Na drzwiach od szafy oczywiście DŻEM, to samo na gzymsie od firanek, nie mówiąc już o ścianach ani podłodze. Istna świątynia z portretem Rysika a obok niego zdjęcie Wasze z koncertów w Toruniu. I Wasze autografy (niestety brak mi jednego — tego, którego nie ma już wśród nas!).

jestem na III roku studiów i za II lata będę bronił (mam nadzieję!) pracy magisterskiej. A wiecie O czym chcę napisać? O takich ludziach jak Wy i Rysiek. O ludziach, którzy są skazani na Bluesa. Nieźle!

jestem studentem, a jak studentem to mieszkam w akademiku, w którym wszyscy ludzie mnie znają z ksywy Dżemowiec! Raz za ścianą odbywała się jakaś impreza tzn. chłańsko na całego. Gdzieś o godz. piątej nad ranem słyszę jak wał w drzwi i w ścianę żeby Rysiek zaśpiewał „Czerwony jak cegła”. Oczywiście Rysiek zaśpiewał cały koncert z „Wehikułu czasu”. Wszystko zakończyło się przed ósmą rano. A ja na drugi dzień musiałem się tłumaczyć kierownicze dlaczego zakłócałem spokój. Ale historia! Nigdy tego nie zapomnę.

Ile dla mnie znaczący tego nie wie nikt - nawet ja sam. Wasze teksty, muzyka i granie są co tu dużo gadać najlepsze. Znam każdy dźwięk, każdy chwyt na gitarę, wiem jak Rysiek zaraz zaśpiewa, ale jednak za każdym razem znajduję coś nowego, coś niesamowitego. Napisałem jak Rysiek zaśpiewa, sory lacek, ale to Rysiek zaraz na początku grania Dżemu, kiedy jeszcze nikt nie przypuszczał, że zespół odniesie taką sławę, „klei” go od początku, ściągając chłopaków no 1 zorganizował spotkanie w Wesołej. To nic, że z czasem tracił zainteresowanie graniem. To jest * pieprzony nałóg i trzeba być silnym człowiekiem żeby to przetrwać, a Rysiek chyba za takiego nie uchodził.

Chłopaki nie chęć już Wam dłużej nic pisać, bo kto to wszystko przeczyta. A więc... kiedy Wasza Nowa PŁYTA? jeżu, może nie uwierzycie ale co drugi dzień zaglądam do wszystkich sklepów muzycznych w Toruniu. Miała wyjść na wiosnę a tu już prawie środek wiosny a Dżemu nie ma, do cholery!

jest jeszcze jedna sprawa. BŁAGAM przyjedźcie do Torunia przed wakacjami. „W życiu piękne są tylko chwile” - właśnie takie chwile są piękne, kiedy jesteście w Toruniu, stolicy pierników.

Dżemowiec, Toruń

Akademik zdobędziemy razem

Czołem Dżem!!!

Piszę bo Was do Was KOCHAM i to wszystkich (aczkolwiek jestem chłopakiem!) ale wszystkich „zarażam” Dżemem - chyba jest mało osób takich jak ja, którzy ciągle ale to ciągle słuchają Dżemu. Mieszkam obecnie w akademiku i wszyscy (choć to początek roku!) mają chyba dość, ale spoko! to wszystko się przełamie i w końcu cały akademik zdobędziemy RAZEM.

Wiedziałem, że płyta wychodzi 15 września, ale że na stałe mieszkam na wsi to specjalnie pojechałem tego dnia do Ciechanowa (ok. 50 km) po to żeby Was dostać - nie mogłem się doczekać. Co ja tam będę „płodził” słowa jesteście najlepsi. Tylko Wy tak naprawdę się liczycie dla mnie - bez Was życie jest gorzkie i pełne goryczy. Właśnie teraz leci „Gonić Ciebie” - lezu! raz jurek raz Adaś (rozmawiają między sobą!!!). Płytką jest zajebista. Tylko Wy opieracie się na prawdzie i podstawowych zasadach życia, nie zmieniliście się pod względem muzyki od śmierci Ryśka.

Teraz wybieram się do Tych na grób RIEDLA !
jesteście THE BEST!!!!!!!

Dżemowiec, Toruń

Czarny chleb

„Kiedy byłem mały, chciałem dojść na koniec świata...” - to słowa tekstu Waszego nagrania, które bardzo (!) często „towarzyszy” mi tutaj, pomagając niejednokrotnie przetrwać chwile słabości. Bo z powodu życiowych komplikacji znalazłem się tu, gdzie być nie powinienem - czyli

w „pudle”. Pozostały mi wspomnienia pięknych chwil, które sprawiają, że nie popadłem w obłąd i nadal jestem sobą.

Od początku interesuję się Waszą działalnością, byłem na jednym z Waszych koncertów (dawno temu) w Białymstoku i miałem kilka Waszych... „naleśniczków”. Miałem, bo część swojej kolekcji (również innych kapel) porozdawałem swoim młodym przyjaciołom i mojej małej kobiecie w prezencie urodzinowym, jest zwiariowana na punkcie bluesa. A ja wiem, że takie płyty przetrwają (dzięki niej czy innym młodym fanom) co najmniej następnych kilkanaście lat. Byłem wzruszony jak młokos, kiedy czytałem wrażenia pewnej... 15-latki, z którą utrzymuję kontakt, którą tak bardzo (!) zachwycił Wasz koncert w jarosławiu (wiecie, pamiętacie... gdzie to jest).

Ale do rzeczy. Może udałoby mi się zdobyć składankę Waszych nagrań, których bardzo potrzebuję. Mam w domu płyty, ale tutaj mam niestety tylko radiomagnetofon. Natomiast te parę nagrań, które znam (m.in. koncertowa wersja „Listu do M.” z jackiem na wokalu, „Aleja róż”, „Skazany na bluesa” czy zacytowany na wstępie) - nagrywane z różnych programów radiowych - są tak złej jakości, że trzymam je tylko symbolicznie, bo... Was lubię. Czy w związku z tym będą mógł liczyć na Waszą pomoc?

Roman

Z nieba

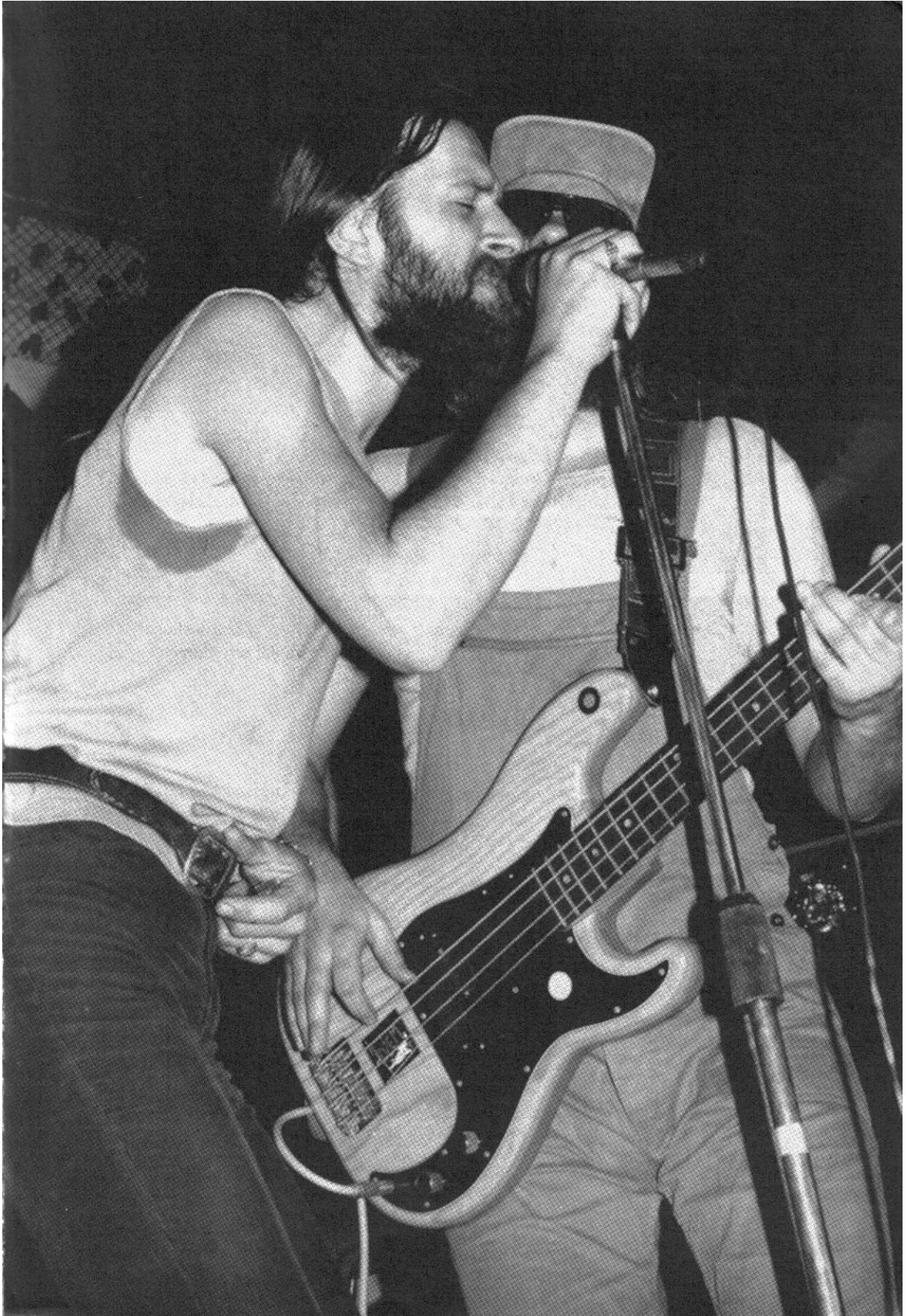
Jestem tym, który przynosi WOLNOŚĆ, tę o której śpiewał Rysiek, lecz sam nie zdawał sobie z tego w pełni sprawy, bo w życiu często o niej zapominał. Teraz ma on dużo do odrobienia, ale zanim kolejny raz wyruszyłem Was szukać zdążył mnie jeszcze złapać i przekazać Wam swą prośbę, abyście się zatrzymali i poczekali na mnie. Pragnę Wam pomóc, pragnę pokierować Waszym życiem, nie dlatego, że chcę Wami rządzić, ale dlatego, że Was kocham i pragnę abyście byli szczęśliwi, jesteście świetnymi muzykami, często jednak Wasza muzyka nie działa dobrze na innych ludzi, zresztą myślę, iż sami o tym dobrze wiecie. Pragnę to zmienić, chcę aby Wasza muzyka dawała Wam i innym ludziom prawdziwą wolność. Moją WOLNOŚĆ. Pragnę, aby nabrała ona prawdziwego sensu, aby była nie tylko ucieczką od codzienności, ale przede wszystkim światłem, które tą codzienność rozświetla.

Powiecie - „Po co to wszystko...? Dobre chęci to kropla w oceanie nędzy”. Odpowiem Wam - Nie!, dobre chęci, wiara - choćby najmniejsza - to ISKRA. A ISKRA wystarczy, aby wybuchł pożar.

Tak bardzo boję się, że mnie znów odrzucicie.

Umarłem 'za Was, ale będę szanował każdą Waszą decyzję, każdego z osobna. Jeżeli mnie odrzucicie, zranicie mnie, ale i tak będą Was kochał.

jezus





ENCYKLOPEDIA POLSKIEGO ROCKA

Pierwsza i jedyna Encyklopedia Polskiego Rocka; pełne biografie i dyskografie wszystkich ważnych i mniej ważnych przedstawicieli polskiej muzyki rockowej; 200 zdjęć; twarda oprawa; 480 stron.



RAPORT O ACID DRINKERS

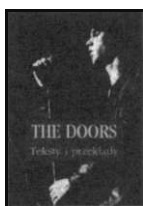
Monografia obecnie najpopularniejszego heavymetalowego zespołu w Polsce; rzetelna dyskografia; spis wszystkich koncertów; 76 zdjęć; barwne reprodukcje okładek płyt; 168 stron.



NIKT NIE WYJDZIE STĄD ŻYWY

Historia Jima Morrisona

Wspaniała biografia jednej z najbarwniejszych postaci muzyki rockowej tego wieku; 74 zdjęcia; 468 stron; do każdej książki gratis plakat (47x64 cm).



THE DOORS. TEKSTY I PRZEKŁADY

Wszystkie teksty piosenek zespołu The Doors wraz z doskonałymi tłumaczeniami; komentarze i wypowiedzi ludzi współpracujących z grupą; 80 zdjęć; twarda oprawa; 310 stron.



MŁOT BOGÓW - SAGA LED ZEPPELIN

Skandalizująca historia najprawdopodobniej największego rockowego zespołu wszechczasów; anegdota, nieznanne fakty, pikantne szczegóły; 320 stron.

rgiGAiiiozimuNj



CHYLIŃSKA. O SOBIE SAMEJ

Zwierzania kontrowersyjnej gwiazdy rockowej z zespołu O.N.A. Nieznane dotąd fakty opowiedziane przez samą wokalistkę; 65 zdjęć; 136 stron.

Wyżej wymienione pozycje można kupić w księgarniach, sklepach muzycznych lub salonach EMPiK-u, można również zamówić w drodze sprzedaży wysyłkowej, pisząc na adres:

IN ROCK, ul. Zakręt 5, 60-351 Poznań

lub telefonicznie pod numerem:

(061) 86 86 795, (czynny całą dobę)

Drugie – nie tylko uaktualnione, bo również poszerzone w starej części – wydanie jedynej biografii kultowego zespołu Dżem, autorzowanej przez muzyków i przetykanej ich wypowiedziami. Do tego opinie o Dżemie innych rockowych tuzów oraz osób z otoczenia grupy. Ponadto szczegółowa dyskografia z reprodukcjami okładek, dokładne kalendarium uwzględniające wszystkie koncerty Dżemu oraz obszerny wybór listów od fanów. Całość uzupełnia ponad sto zdjęć – w tym seria z dzieciństwa muzyków.

Po raz pierwszy w bibliografii polskiego rocka mamy do czynienia z biografią zespołu ciekawą, a jednocześnie zawierającą wiele szczegółowych informacji. Autorowi udało się w tle opowieści o Dżemie przedstawić historię naszego kraju. Beznadziejność topiona w alkoholu i rodzimych narkotykach przeplata się z pasją do muzyki, która stanowi jedyna ucieczkę od szarżyzny dnia codziennego. Dodatkowo Skaradziński zdołał w przekonujący sposób przedstawić tragiczną postać Ryszarda Riedla. Zamiast pomnika otrzymujemy obraz wrażliwego człowieka, który ogarnięty nałogiem często przeradzał się w bezczuciową bestię.

GAZETA WYBORCZA

Trzeba mieć naturę średniowiecznego skryby, by zebrać te tysiące drobnych zdarzeń i dramatycznych momentów w jedną przejrzystą całość. Dlatego tę książkę mógł napisać tylko jeden człowiek – Jan Skaradziński. Skaradziński napisał książkę kompletną. Pełną faktów z jednej strony, i przesyconą tą niesamowitą aurą, jaką roztaczał wokół siebie zespół. Dzięki formie tej opowieści pokazał też ludzi, jakich nie znali nawet najwięksi ich fani.

EXPRESS WIECZORNY
scan - lesiojot

Ta książka może zaimponować. Jan Skaradziński dotarł chyba do wszystkich ludzi, którzy kiedykolwiek z Dżemem mieli coś wspólnego. Także do tych, którzy związani byli z grupą przez ledwie kilka chwil. Skaradziński odgrzebał też niezliczoną ilość nieznanych faktów. W niezwykle szczegółowym kalendarium wyliczył wszystkie koncerty zespołu. Naprawdę wszystkie! Przedstawił równie skrupulatnie sporządzoną dyskografię. Wreszcie, jakby dla zrównoważenia tej buchalterii, zaprezentował grupę od bardziej prywatnej strony.

TYLKO ROCK

Jest to świetna historia, świetnego zespołu, świetnie opowiedziana. Autor opisał w niej mnóstwo ciekawostek z życia muzyków, dokładnie przeanalizował dyskografię zespołu. Wszystko łącząc z historią polskiego rocka i realiami rodzimego rynku muzycznego. „Balladę o dziwnym zespole” czyta się jednym tchem.

SUPER EXPRESS